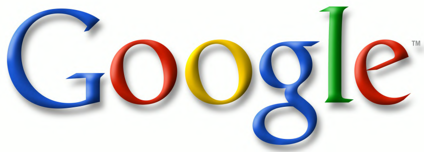
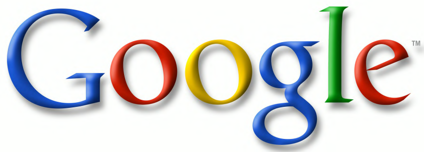
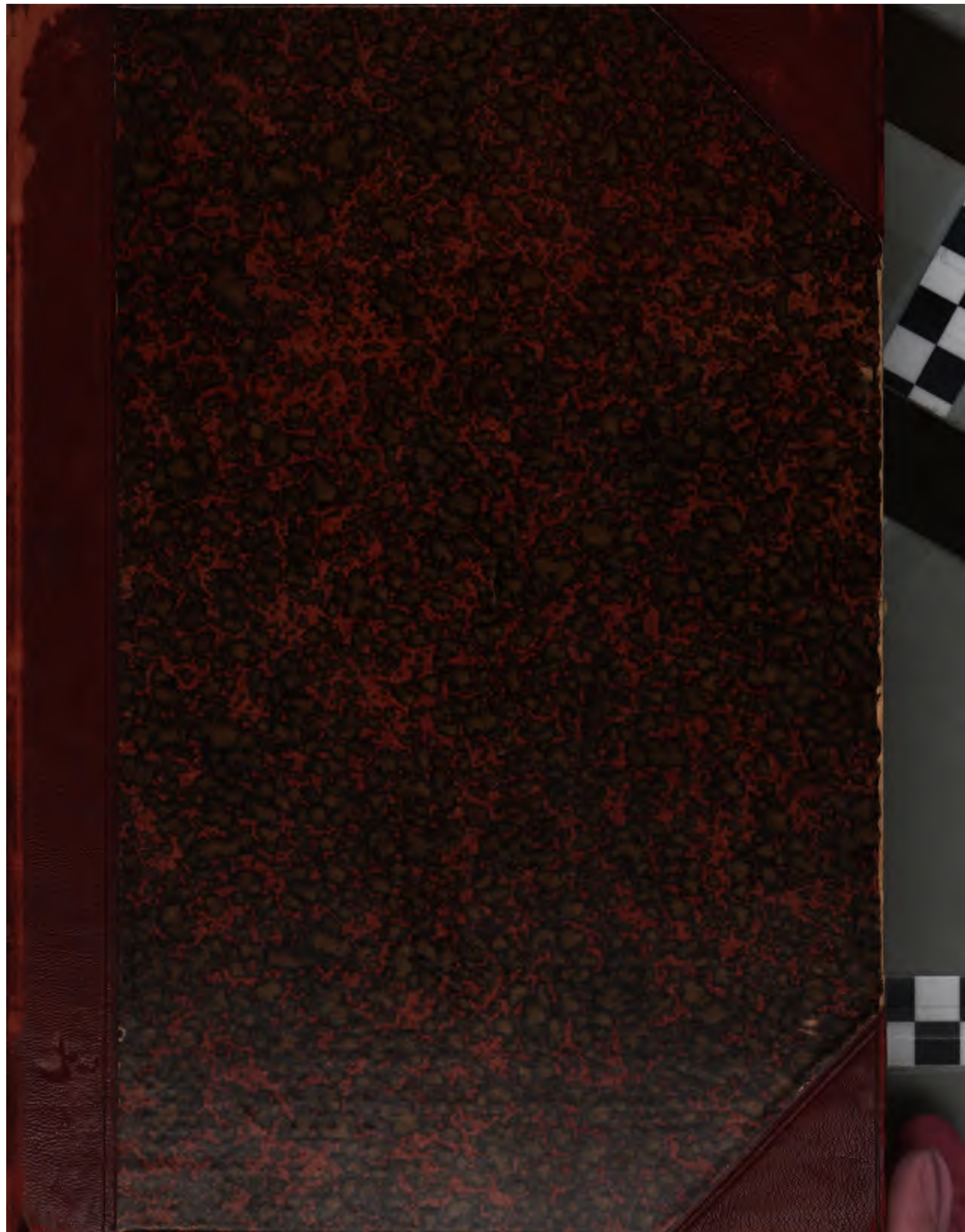
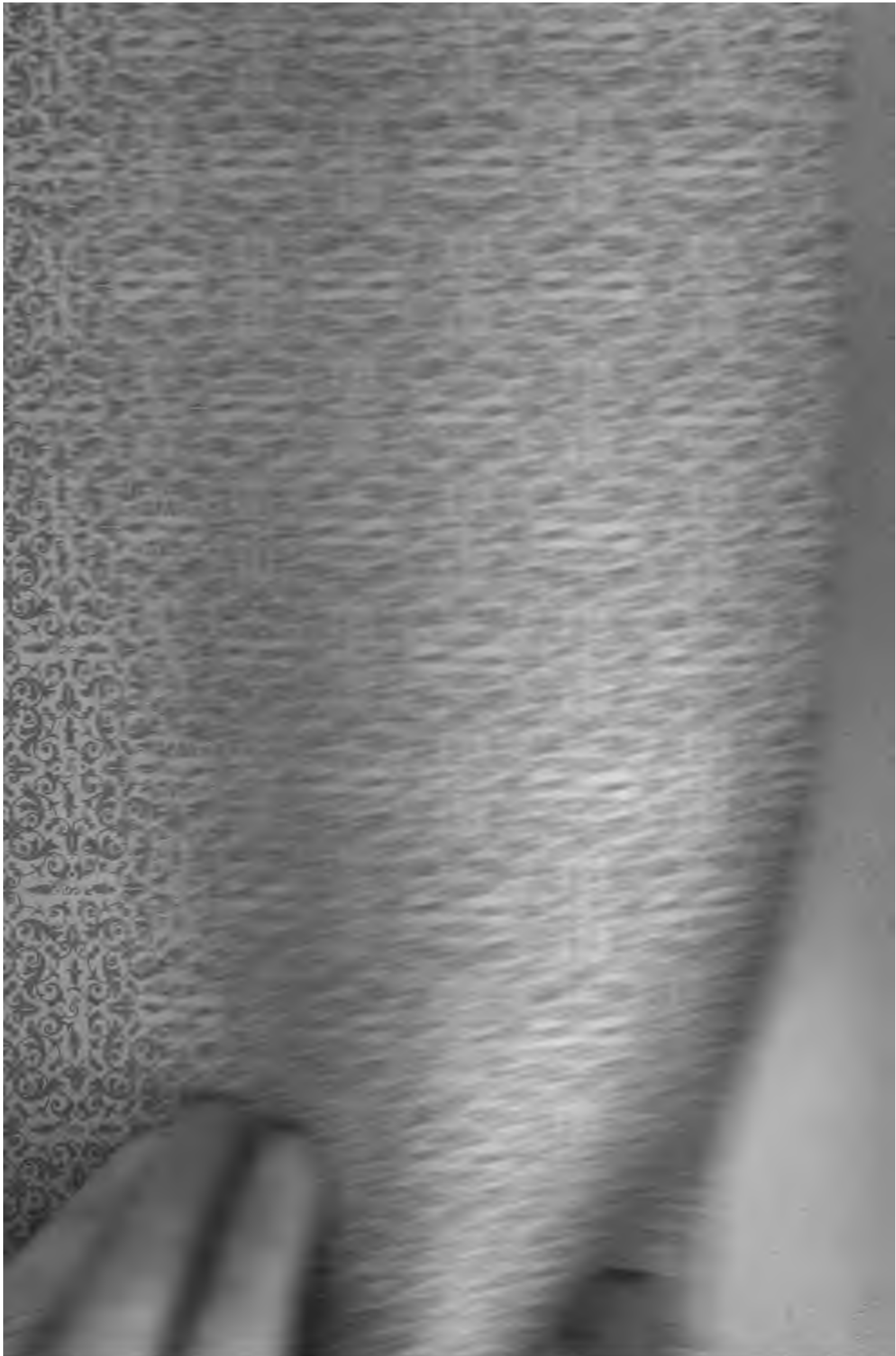










HISTORYA XIX STULECIA.

Z illustracyami.

HISTORYA XIX STULECIA

Dzieje polityki, literatury, sztuki, nauki, przemysłu, i t. p. opracowane na podstawie najnowszych badań i objaśnione licznemi ilustracyami

POD REDAKCYĄ

Dr. Aleksandra Czechowskiego.

Tekst tomu pierwszego opracowali

Dr. Aleksander Czechowski, Józef Tokarzewicz (Hodi) i Gabryel Tolwiński.

Dział ilustracyjny pod kierunkiem *Edwarda Nicza.*

Tom pierwszy.

WARSZAWA.
Nakładem „Gazety Polskiej"
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.
1901.

Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Іюня 1901 года.

25..

a P

yjne

ę 4

18

rok

kiel

Дозволено Цензурою
Варшава, 12 Іюня 1901 года.

SPIS RYCIN
umieszczonych w tomie I-ym.

Portrety i pomniki.

Bitwy, sceny wojenne i historyczne.

Widoki miast, gmachów, pomników architektonicznych i t. p.

Ryciny techniczne, przyrodnicze, etnograficzne i t. p.

Różne.

SKOROWIDZ
imion i rzeczy.



TREŚĆ TOMU I-go.

Okres napoleoński (1801—1815).

Sprostowanie ważniejszych omyłek tomu I-go.

Str. 14	wiersz 6 z dołu	należy czytać:	*18* Fructidora.
„ 24	„ 3 „	„ „	*prąd*om rewolucyi.
„ 42	„ 5 „	„ „	*Cap Haitien.*
„ 171	„ pod ryciną	„ „	*1763 † 1813.*
„ 176	wiersz 11 z góry	„ „	Galicyę *za*chodnią.
„ 230	„ pod ryciną	„ „	*Pałac Ciała Prawodawczego* w Paryżu.
„ 242	„ na marginesie	„ „	kodyfikacya *karna.*
„ 312	wiersz 6 z dołu	„ „	*admirał* Czyczagow.
„ 356	„ 18 z góry	„ „	pod mury *Smoleńska.*
„ 418	„ 10 „	„ „	w *stolicy* saskiej.
„ 419	„ 5 „	„ „	Schwarzenberg*owi*, *i* kiedy
„ 429	„ 11 „	„ „	Leody*um*
„ 431	pod ryciną lewą z dołu	„	Hieronim Bonaparte król *westfalski*
„ 476	wiersz 13 z dołu	„	Smuglewicz (*1749* † 1807)
„ 501	„ pod ryciną na dole:	„	Linie Fraunhofera.
„ 503	„ 12 z dołu	„	Tym *sposobem*
„ VI 2 szp. w. 17 z góry i str. VII 2 szp. w. 28 z dołu		należy czytać	*hr.* Artois.

Poprawną pisownię nazwisk, do których wkradły się w kilku miejscach drobne omyłki, czytelnik znajdzie w załączonym na końcu tomu (str. I — XVIII) spisie alfabetycznym.

HISTORYA XIX STULECIA.



Apoteoza ze współczesnej litografii W. Raffeta.

KSIĘGA PIERWSZA

(1801—1815)

I.

Zamknięcie starego stulecia

Pod sam koniec wieku XVIII-go, w ostatnich jego miesiącach, najprzenikliwsi ludzie w Europie nie przypuszczali, aby gwałtowne przesilenie politycznych i prawnych stosunków we Francyi, znane w dziejach pod ogólnem mianem „Wielkiej Rewolucyi",



Pierwsze posiedzenie związku rewolucyjnego w Paryżu.
Z obrazu K. Schleicha.

wyłonić z siebie zdołało dla przyszłości jakąś zasadę żywotną, jakąś stałą, normalną modłę pożycia towarzyskiego. Święcie wierzono, że nabytki i usiłowania przywódzców wybuchu z lat 1789—92 obrócą się w niwecz, zatoną w potokach krwi, pokryją się niesławą najzupełniej bezcelowego rozpasania się namiętności gminnych, które obaliwszy stary porządek rzeczy nic nowego i pożądanego nie wzniosły na miejsce obalonych ołtarzy, połamanych prerogatyw i wstrząśniętych podwalin średniowiecznego państwa.

Rok 1799 i pierwsza połowa 1800 szczególnie złowrogiemi były pod tym względem dla nowatorów i burzycieli nadsekwańskich, mocno i doraźnie ze wszech stron oskoczonych przez wojska mocarstw zachowawczych. Wulkan pierwotnych zapałów rewolucyjnych dogasał, dymiąc już tylko i parskając bezsilnie. Stronnictwa republikańskie, wyczerpawszy źródłowy zasób daleko niegdyś sięgającej rzutkości, zmięszały się, starły, zmiałczały w nieustającem wetowaniu wzajemnych uraz i zastarzałych uprzedzeń. Umiarkowanych, „blado-różowych“ konstytucyonistów żyrondyń-

skich z r. 1790 wytępili czerwoni republikanie-dantyści z r. 1792, dantonistów pochłonęli ciemno-szkarłatni jakobińscy robespierryści, tych ostatnich strawił do połowy piekielny ogień Komuny, do połowy zaś wybili i wygnietli, „jako płazów jadowitych“, chytrzy, podstępni, przewrotni, do szpiku kości, rozpustą stoczeni „thermidorzyści“, którzy stanąwszy z kolei na czele wszechwładnej Konwencyi narodowej, dalej brali się za bary ze wszechmocną ulicą, dostarczającą paliwa całej tej tragi-komedyi chaotycznej, niemożliwej do zrozumienia, a przeciągającej się do nieskończoności. Obecnie, w r. 1799, po czteroletnich rządach pięciugłowego Dyrektoryatu, utrzymującego nawę przeznaczeń rewolucyjnych na płytkich a jednak wciąż swarliwych falach „Rady Starszych“ i „Rady pięciuset“, — z utęsknieniem, z żalem prawie przypominano sobie końcowe dni Konwencyi, zwłaszcza piorunujący epilog jej wyroków i uchwał z jesieni 1795 r., kiedy po poskromieniu przez Hoche'a rokoszu katolickiej Wandei, zabrano się wreszcie i do Komuny — do buntowniczej zgrai paryzkiej, i wysunięto przeciwko niej, w krytycznej chwili, najszczęśliwszego i najzdolniejszego z wodzów Rewolucyi: młodego, namiętnego, „jak dorastający tygrys“ zwinnego korsykańczyka Napoleona Buonapartego. Korsykańczyk, zawezwany w nocy z 4 na



Żyrondyści prowadzeni na szafot.
Z obrazu C. Piloty'ego.



Ludwik XVI i Marya Antonina.
Obraz G. Benczura.

5 października 1795 na drugiego po „zgniłym sybarycie-siepaczu“ Barrasie naczelnika paryzkich sił zbrojnych, ochraniających Konwencyę, potrzebował tylko „trzech minut“ namysłu nad pytaniem, co sobie począć z uroszczeniami wiecznie niezadowolonej gawiedzi brukowej i z czterdziestotysięczną gwardyą mieszczańską, groźnie osaczającą Tuilerye, siedzibę najwyższej władzy krajowej. Nie bawił się on ani w postrachy karabinowe, ani w fechtunki na szable. Jako artylerzysta z profesyi, wsławiony w grudniu 1793 przy odpędzeniu Anglików od Tulonu, kazał zatoczyć armaty i zapalić lonty. Było to zuchwalstwo, jakiego w Paryżu nie widziano od ogłoszenia w. d. 21 września 1792 r. Rzeczypospolitej i rozklejenia na murach stolicy zwycięzkich godeł gminowładztwa stołecznego: „wolność, równość, braterstwo“. Nie sądzono też z początku, aby przeciwko uświęconym hasłom Konwencya naprawdę, faktycznie odważyła się użyć kartaczów... Smutna rzeczywistość ujawniła się dopiero o świcie, gdy się zabrano do grzebania zabitych i rozwożenia ranionych po szpitalach, po domach prywatnych. Było tego w dwójnasób więcej, niż kiedykolwiek ścięła gilotyna,

niż kosztowało w pierwszym dniu Rewolucyi zdobycie Bastylii. Złorzeczenia, przekleństwa, okrutne bicie w bębny po odległych dzielnicach stolicy, nie docierały jednak od tej doby Tuileryów, nie obijały się o mury oficyn, w których Konwencya spokojnie kończyła swe prace ustawodawcze, przekazane wkrótce do wykonania władzom zorganizowanego przez nią Dyrektoryatu.

Lat kilka upłynęło od tej doby. Wszystko przemija, wszystko niepamięcią się okrywa. Jak na koniec wieku, jak na rok 1799 i pierwsze tygodnie 1800 r., jaskrawe i gorące wypadki z lat 1792—95 były już historyą starą, spowszedniałą. Rada pięciuset, aczkolwiek składała się przeważnie z przeżytków Konwencyi, nie przypominała swej macierzy ani zblizka ani zdaleka, ani z istoty ani z pozoru. Z dyrektorów, wykwintny, w siedmiu głównych grzechach nurzający się Barras, alboż mógł w jakikolwiek sposób stawać do miary z wielkiemi cieniami potężnego Dantona, nieposzlakowanego Robespierre'a? Stał wprawdzie obok Barrasa, uczony, obmyślaniem najlepszej dla całego rodzaju ludzkiego konstytucyi zaprzątnięty Sieyès, był genialny, z wygnania wrócony, strategicznemi planami i pomysłami zaprzątnięty Carnot... Ale cóż



Zdobywanie Bastylii w d. 14 czerwca 1789 r.
Ze współczesnego sztychu H. Godina

z tego — to nie byli wcale wodzowie. Oręż rdzewiał... Niezrównany Hoche legł przedwcześnie w mogile, a Bonaparte... Nie było już Bonapartego. Ten sam lud paryzki, który niedawno jeszcze z nienawiścią i wstrętem wymawiał imię korsykańczyka,—wspominał go teraz, wśród podwójnego szeregu klęsk anarchii własnej i obcego najazdu, ze współczuciem, z rozczuleniem prawie **żałobnem**. Bohater pierwszej wojny włoskiej (1796), zwycięzca z pod Montenotte, Millesimo, Lodi, Castiglione, Rivoli, twórca republiki Cispadańskiej, Cisalpijskiej, Helweckiej, pośredni sprawca przewrotu z d. 17 fruktidora (3 września 1797), kiedy „głupi“ gubernator Paryża Augereau pięćdziesięciu nowowybranych prawodawców i stu kilkudziesięciu redaktorów gazet (podejrzanych o umiarkowanie) skazał na banicyę,—Bonaparte, zagrzebany kędyś tam nad brzegami Nilu lub Eufratu, w rozpalonych piaskach Egiptu i Syryi, kto wie czy żyje jeszcze w tej chwili... W nędzy i opuszczeniu spędza oto może ostatnie godziny kończącego się wieku... Wysłano go tam oczywiście przez zawiść,—tak przynajmniej uparcie głoszono w pierwszych dniach 1799 r. po wszystkich klubach, zebraniach i zbiegowiskach paryzkich. Dyrektoryat, bodaj czy nie w zbrodniczych konszachtach z mocarstwami zagranicznemi, szczególnie z Prusami, lękał się najwidoczniej niepomiernej, szybko wzrastającej powagi i popularności posądzanego o widoki dyktatoryalne młodego generała... Posiłków mu nikt nie wysyła, wieści o nim wyraźniejszej nikt dziennikom nie podaje... Stosunki z ar-



Napoleon jako dziecko z matką.
Ze starego sztychu.

mią egipską były i są, co prawda, nieco utrudnione. Flota francuzka zagarnąwszy w drodze do Egiptu, w d. 16 czerwca 1798 r. Maltę i wysadziwszy w parę tygodni później armię Bonapartego



Maria Letycia Ramolino matka Napoleona.
Obraz Gérarda w Muzeum Wersalskim.

w doraźnie zdobytej Aleksandryi roztasowała się — powiadają — jak do parady w zatoce Abukirskiej, — więc też i nie dziw, że ją zniosła doszczętnie w d. 1 września, mniejsza liczebnie, lecz mo-

cno w sobie skupiona flota angielska, dowodzona przez Nelsona. Na morzu Śródziemnem rozgościli się teraz Anglicy i o powrocie wojsk francuzkich odciętych w Egipcie, marzyć na razie nie sposób...

Do Paryża doniesienia o tem z głównej kwatery dochodziły późno i były nadzwyczaj mętne. Niepokój i niesnaski rosły z dniem każdym, a powodów do rozgoryczenia nie brakło nie tylko na morzu, ale i na lądzie. Równolegle z odgłosem tryumfów Nelsona, skazujących wyprawę Bonapartego jakby na bezterminowe wygnanie, rozbiegły się po świecie wieści, że związek państw monarchicznych starej Europy odżył na nowo, podniósł głowę. Do koalicyi przystąpiła tym razem nawet Turcya podobno, dotknięta być może pogłoskami o napastniczych zamiarach Bonapartego, który po zdobyciu Kairu, nosić się zaczął z projektem podbicia całego wschodu — nawet Konstantynopola. Na uboczu od koalicyi pozostały jedynie Prusy, pod tym pozorem, że są od roku 1795 związane z Francyą traktatem bazylejskim, w gruncie zaś przez źle ukrytą nieufność do Austryi, powołanej zająć w nowej krucyacie stanowisko naczelne, kierownicze, z wieku i urzędu należne. Święte imperyum rzymsko-niemieckie i jego korona habsburska istotnie miały z Francyą ważne, długie, całkiem realne rachunki do załatwienia. Oprócz tradycyjnych, odziedziczonych sporów i antagonizmów z przeszłości „burbońskiej“, o wiele głośniej jeszcze o pomstę do nieba wołały krzywdy ostatniej, porewolucyjnej doby. Nie dość, że córka Cezarów, niefortunna Marya-Antonina złożyła na szafocie uwieńczoną swą głowę, nie dość, że czyn ten nie otrzymał dotąd odpowiedniego zadość uczynienia, Austrya zaś straciła swe posiadłości nad dolnym Renem, opuszczone w lipcu 1794 i zalane w grudniu tegoż roku przez republikańskie bataliony generała Pichegru... Trzeba oto jeszcze było wszystkie te gwałty usankcyonować, — trzeba było zgodzić się na rokowania i paktowania z przedstawicielami „bandy krwiożerczej“ i dobrowolnie godzić się na warunki pokoju, narzucone w d. 17 października 1797 w Campo-Formio przez gburowatego, lubo niewątpliwie fortunnego „kaprala rewolucyi“.

Zapłaci Francya za szereg tych klęsk i obelg — odrazu, obecnie właśnie, na schyłku wieku. Zacięty i od samego początku na chwilę o zwycięztwie niewątpiący prześladowca anarchii paryzkiej, niestrudzony, niezachwiany minister Wielkiej Brytanii Pitt



Dom Napoleona w Ajaccio.

wyczerpie do dna rządowe skarbce trójjedynego królestwa, zadłuży Anglię na nieprzewidziany poczet lat budżetowych, postawi ją nad przepaścią niezażegnanego zdawałoby się bankructwa, a przecież stawi się na słowie: dostarczy koalicyi na czas i wojska i pieniędzy,— więcej naturalnie pieniędzy niźli wojska, ale na to niema rady... Możliwą lukę i niedobór w żołnierzu sowicie zresztą zastąpi Rossya. Feldmarszałek Suworów, spoczywający w zaciszu domowem od daty zapomnianego poddania się Warszawy, stanowczo ustąpionej niebawem Prusakom, wezwany właśnie został do dworu. Plan kampanii skreślił sam Cesarz Paweł I, który zerwać tym razem postanowił z polityką matki, Cesarzowej Katarzyny II, poprzestającej do samej śmierci na moralnej jedynie pomocy zagrożonym na Zachodzie tronom. Decyzya zapadła szybko. Pierwsze pułki liniowe i kozackie już w końcu lutego 1799 maszerowały do Włoch przez Galicyę, Lubelskie (należące wtedy do Austryi) i Morawy; inne, przeznaczone do Holandyi, oczekiwały tylko na spłynięcie lodów na Baltyku, by wsiąść na okręty. Wojna nie była jeszcze wprawdzie formalnie wypowiedziana. Ale cesarz austryacki, Franciszek II, nie mógł przecie zwłóczyć zbyt długo. Dużo na niego liczono nad Tamizą i nad Newą. Z przekonań i za-



2. Ajaccio. Pokój Napoleona.



Napoleon I na „Placu Palm“ w Ajaccio.

sąd nic w nim nie przypominało jego poprzednika, Leopolda II (zm. 2 marca 1792), który jeszcze w Toskanii, w ciągu dwudziestoletnich swych rządów przed objęciem godności cesarskiej „wytykany“ i pomawiany był o sprzyjanie „nowinkom nadsekwańskim“... Nic podobnego nie obarczało dobrej sławy Franciszka II. Chorowity jak i Leopold II, na ciele, ale wychowany inaczej, w ścisłem otoczeniu reakcyi możnowładczej i opozycyi klerykalnej nienawistnie spoglądającej na „liberalne zachcianki“ Józefa II, od wczesnej młodości nabrał on do tych zachcianek nieprzezwyciężonego obrzydzenia i wstrętu, ceniąc przedewszystkiem bardzo wysoko dostojeństwo i blask panowania z łaski Bożej, w części dla słodyczy i powabów władzy istotnej, władzy absolutnej, w części z powodu wpojonej rzetelnej niewiary we wdzięczność i dobre instynkta rzesz ciemnych, w niewoli i do niewoli zrodzonych. Swobody lokalno-narodowe uznawał on i szanował, ale rozwój i urzeczywistnienie ich zależnemi czynił od bezwarunkowego wpierw przywrócenia spokoju w umysłach i ładu w urządzeniach państwowych. Zkądinąd, nie lubił na ten temat ani rozmów, ani rozpraw, lekko sobie ważąc przechwałki „filozofów nadsekwańskich“... Tym farmazońskim groźbom koniecznie kres teraz położyć należało. Przez Multany i Wołoszczyznę przedzierać się one za-



Ajaccio. Napoleon w otoczeniu braci.

czynają na Węgry, do Lodomeryi i ztąd aż na Wołyń i Podole,— wszędzie rozsiewając kąkol wymysłów i dziwactw potwornych.

Zgromadzono wojsko, zwieziono żywność, upakowano amunicyę, zamianowano wodzów naczelnych — Kraya nad Adygę, arcyksięcia Karola — nad Ren.

Z wczesną wiosną 1799 r. walka zawrzała na całem południowo-wschodniem pograniczu Francyi, od Moguncyi do morza Adryatyckiego, i odrazu przybrała rozmiary olbrzymiej, nieodbitej dla Francuzów klęski. Na spotkanie niezliczonych korpusów i oddziałów arcyksięcia Karola, od lat dwóch przygotowywanych do wojny gęstemi masami ciągnących oto obecnie ku źródłom Renu, wyruszył ze Strasburga w 40,000 wyborowego żołnierza Jourdan z rozkazem kategorycznym uderzenia na Austryaków, jakiekolwiek byłyby ich siły. Zaledwie Francuzi przebrnęli uciążliwe przejścia Schwarzwaldu, zaledwie odetchnąć zdążyli świeżem, mglistem powietrzem równin spadających łagodnie ku północnym pobrzeżom jeziora Boden, już im, w sam dzień Zwiastowania Najśw. Panny, arcyksiążę Karol zagrodził drogę — w pełnym, rozwiniętym szyku bojowym. Zawiązała się straszliwa, mordercza bitwa, która zdziesiątkowała, zmiażdżyła Jourdana. Szczęściem, był las z tyłu i sprawny generał znanemi, świeżemi jeszcze szlakami, zdołał coś niecoś ocalić w spiesznym odwrocie przez Strasburg, za Ren. Środek szeroko rozciągniętej operacyjnej linii Francuzów wykruszył się bez możliwej w tym roku naprawy; z luźnemi, poodrywanemi jego skrzydłami, w Holandyi, Szwajcaryi, Włoszech, łacniej teraz poradzi sobie koalicya: łamać je będą naprzemian, to feldmarsza-



Napoleon jako młody oficer.
Według obrazu Greuze.

łek rosyjski, to arcyksiążę austryacki. Istotnie, w Paryżu nie otrząśnięto się jeszcze od przygnębiającego wrażenia porażki Jourdana, a już trzy nowe ciosy jednocześnie niemal spadły na strapioną i rozterkami wewnętrznemi skołataną Republikę: walne zwycięztwo Austryaków nad generałem Schererem pod Magnano (5 kwietnia), śmiała wśród siarczystego boju przeprawa Suworowa przez Adygę (25 kwiet.)—i niesłychana, haniebna rozprawa z posłami francuzkimi w Rasztacie (28 kwietnia), gdzie, nie wystraszeni odgłosami zbliżającej się wojny, ambasadorowie bawili dla załatwienia niektórych punktów spornych, wynikających z traktatu Campo-Formio. Po porażce Jourdana, zażądano od nich, aby natychmiast opuścili miasto, gdy zaś usłuchali, gdy się ujrzeli w gołem polu, a bez eskorty, której im odmówiono, napadł na nich szwadron huzarów i dwóch trupem położył, trzeciego śmiertelnie pokaleczył.



Napoleon jako oficer artyleryi.
z obrazu Philippoteaux.

Rozpacz i oburzenie, jakiemi przesadzone a głuche o tych wypadkach wieści przepełniły Francuzów, ciężko odbiłyby się na losach koalicyi, gdyby cząstka jakaś dawnego animuszu rewolucyjnego zawitała była zkądkolwiek, a człowiek znalazł się choć jeden. Ale człowieka nie było. Carnot, wypchnięty z Dyrektoryatu podczas przewrotu z d. 17 Fruktidora, kiedy ze złośliwego natchnienia Bonapartego generał Augereau rozpędzał dziennikarzy i przedstawicieli narodu, salwował się był ucieczką za granicę, dostał się jak utrzymywano, w ręce Austryaków i gdy później wrócił — już nie miał tej samej, co dawniej sprężystości... Ztąd i generałowie zostający obecnie na służbie kresowej, dzielni, bitni, niezwyciężeni

aż dotąd, czuli się dziś jako krzepkie ramiona bez kombinującej głowy: i napadali i bronili się samopas, bez logicznego powiązania swych pomysłów i kroków. Massena, opadnięty przez Cesarczyków w Szwajcaryi, rzucał się jak lew raniony, ale ustępował ciągle; w Zürichu zamknął się następnie jak w klatce, ale i ztąd, 4 czerwca, po dwudniowych zapasach z trzykrotnie przemagającemi siłami arcyksięcia Karola, usunął się na niedalekie wzgórza, zkąd niezaradnie spoglądać już tylko musiał na samowolną gospodarkę nieprzyjaciół w pięknej, zaledwie dopiero zakwitać poczynającej Republice filialnie-francuzkiej, — wtedy gdy na południe od niego, za Alpami, w ziemi włoskiej, Suworów, po rozbiciu Macdonalda nad Trebbią (18 czerwca) i Jouberta pod Novi (15 sierpnia), wymiatał inne republikańskie filie z półwyspu Apenińskiego. Jeszcze tylko w Rzymie trzymała się czas pewien garstka Polaków Dąbrowskiego, ale i ona spopielała wkrótce w ogniu rozmaitych drobnych powstań lokalnych, podsycanych przez wsteczniectwo neapolitańskie, najwcześniej do koalicyi zaciągnięte, i przez tajemne subsydya Pitta, do spółki z białym terroryzmem Nelsona...



Generał Bonaparte.
Z obrazu Hennequina.

A oto nareszcie spłynęły i lody na Baltyku. Na okręty wielko-brytańskie złoadowano bez rozgłosu 17,000 Rossyan, 25,000 Anglików. Ekspedycya ostrożnie, pilnie bacząc na potrzebę zachowania tajemnicy stanu i przepisów dyscypliny wojennej, skierowała się w stronę ostatniej z dogorywających na granicach Francyi republik formacyi jakobińskiej — ku ujściom Renu. Brzegi i forty

batawskie ujrzano zdala dopiero w połowie sierpnia. Zabrano się przezornie do rekognoskowania pozycyi nieprzyjacielskiej. Jakież było zdziwienie starszyzny koalicyjnej, gdy na masztach i basztach, zamiast flagi francuzkiej, spostrzeżono oddawna znane i legalne,



Napoleon pierwszy Konsul.
Z obr. Jana Baptysty Isabey w muzeum w Wersalu.

najwyraźniej kontrarewolucyjne barwy starego domu Orańskiego. Niespodziankę tę, jak się okazało, urządzili oficerowie marynarki niegdyś holenderskiej, od lat dopiero paru nawróceni w skutek zmiennego biegu okoliczności na katechizm kosmopolity-

czno-republikański. Oni to teraz tak w porę jeszcze odgrzebali w głębi swych serc patryotycznych tlejącą tam iskrę prawowitego przywiązania do monarchicznych tradycyi kraju — i zagrzani widokiem nadciągającej odsieczy zagranicznej, czem rychlej od piersi odpięli kokardę trójkolorową z niesmacznym kogutem gallskim... Zdrada — nie zdrada, w każdym razie to pewne, że koalicya, wysadziwszy swe wojska, po kilku hucznych wystrzałach, na grzęzki ląd republiki Batawskiej, naniosłszy tym sposobem Rewolucyi ranę może najgłębszą z tylu zadanych nieco przedtem na innych widowniach walki, uczyniła zarazem realizacyę swych zamierzeń poskramiających, aż dotąd teoretycznych, nie tylko praktycznie możliwą, ale też i prawdopodobną. Droga z nad dolnego Renu do Paryża znacznie krótszą była, niżli z Włoch lub Szwajcaryi; ściągnąwszy na ten północny teren uwagę i obawy republikanów, tem snadniej i skuteczniej dałoby się wykonać nową strategiczną kombinacyę Cesarza Pawła I... Zagniewany na Austryaków za rozmaite mitręgi z Suworowem, monarcha rosyjski w porozumieniu się z Anglikami, skreślił przed samem rozpoczęciem wyprawy batawskiej, następujące zwięzłe wskazanie: „Podczas gdy Rosyanie z Anglikami zaatakują Hollandyę, Austryacy, we Włoszech — strzedz mają twierdz zdobytych, zaś Suworów wraz z wojskami świeżo wyprawionemi mu na pomoc wkroczy do Szwajcaryi, podbije ją do ostatka i wspierany z prawej strony przez arcyksięcia Karola, wkroczy do Francyi wąwozami Jurajskimi“...

Niesnaski w łonie koalicyi, swary dowódzców angielskich z rosyjskimi, rosyjskich z austryackimi, opóźniły nieco — bo aż do r. 1814 — ziszczenie wyroków Opatrzności, więc i o istnieniu wyroków Francuzi nie prędko się dowiedzieli. Do nich, zanim to nastąpiło, przemawiały jedynie fakta; faktem zaś było, że armie francuzkie zostały pobite na wszystkich punktach i że w kraju wołanie na alarm nie poruszało już tych samych co dawniej sprężyn oporności. Zamiary nieprzyjaciół Rzeczypospolitej znane były oddawna, a powtarzane i rozgłaszane za często. Oswojono się ze słownikiem następstw, jakieby za sobą pociągnął „najazd tyranów“. Płomienny hymn Rouget de Lisle'a „*aux armes, les citoyens!*“ wyczerpał z wyobraźni cały wigor jaskrawych malowideł i przenośni o „brózdach sposoczonych krwią nieczystą“. W ciągłem budzeniu i zaostrzaniu ducha, spłowiał koloryt podniet zewnętrznych. Powstawały wątpliwości, rodziły się zgryzoty. Ten wychwalany i pod



Posiedzenie radnych pod przewodnictwem konsula.
Z obrazu Coudera w Wersalu w muzeum.

niebiosa przez Sieyès'a wynoszony „tiers-etat", który był niczem i który zostać miał „wszystkiem" — stał się naprawdę jakiemś tylko spaczeniem arystokracyi nowej, jakąś wielce podejrzaną odmianką „neblessy" dawnej. Po wycięciu i wypędzeniu panów, mieszczuch nic spieszniejszego do uczynienia nie miał, nad czemrychlejsze rozgoszczenie się w złoconych norkach wybrednego ich gnicia i wykwintnego tarzania się w brudach. Tamci, dawniejsi, obserwowali przynajmniej pozory praktyk pobożnych, przyjeżdżali w niedziele na wotywy poczwórnemi złoconemi landarami, kazali nosić za sobą wygalonowanym lokajom książki do nabożeństwa w oprawie z kości słoniowej. Dzisiejsi potentaci — snadź mniemają, że

dość jest na ścianach kościołów zamkniętych wyryć imiona bóstw nowych, aby módz pójść zaraz spokojnie wylegiwać się w puchach magnateryi starej — wykadzonych z wolteryańska. Niedoczekanie ich! Za wiele na to jest wszędzie biedy, głodu i chłodu. Drożyzna na wszystko okrutna. Cukru nie dostaniesz na lekarstwo. Pieprz, kawa, oliwa, pomarańcze idą na wagę złota; paliwo sprzedaje się po kramikach jak cynamon, na garstki; czesać i prząść wełnę zaprzestano od r. 1789; za pieniądze, które dziś baba wydaje na jedną koszulę, sprawiłbyś sobie przed paru laty całe ubranie, od nóg do głowy... Niedoczekanie!

Tak rozumowano i rozprawiano późną jesienią 1799 po przedmieściach stolicy. Prowincya, trzymała się osobnej programatologii politycznej. Tu, po wsiach, od początku tkwił rdzeń Rewolucyi, tu wciąż grubemi pokładami szczerego, rzeźkiego przywiązania do Republiki zalegała przeważna, olbrzymia większość narodowej obrony nowo nabytych „praw człowieka“ — owa większość twarda, zdrowa i w gruncie zacna, która parcianemi swojemi bluzami niby murem zasłoniła ojczyznę pod Valmy, 20 września 1792 r., która nocami boso i na czczo przedzierała się z Bonapartem w kwietniu 1796 przez skalne cytadele Alp włoskich, a która teraz, odczytując przy łojowych kagańcach zczerniałe kawałki „Monitora“



Włochy 1796 r.
Z litografii Raffeta.



Przejście armii francuzkiej przez górę św. Bernarda.
Z obrazu Thevenin'a.

o niezrównanej waleczności i męztwie Jouberta pod Novi, rzewnemi łzami swych niewiast oblewała zgon dziesięciu tysięcy skoszonych wraz z nim nieszczęśliwych jego towarzyszów.... — nie dla tego, uchowaj Boże nieszczęśliwych, iż legli, lecz że ich było za mało i że o Bonaparcie nie słychać... Więc Anglik górą? więc Niemiec odtąd ma rozkazywać?... więc jeszcze raz zwalą się jak kruki, jak nawałnice? — I zasępiał się chmurnie poważny ojciec rodziny — on, co z Custinem zdobywał Moguncyę i z Pichegru był w Antwerpii, a tych dzisiejszych Yorków, tych Koburgów na własne oczy widział zmykających przy pierwszym dźwięku hejnałów francuzkich... Zmądrzeli tym razem, zdaleka zachodzą... Doczekali się swej pory — nie ma co mówić... Ale może dobry Pan Jezus jeszcze się zlituje, może to jeszcze odwróci. Bywały wszak czasy od tych nowych cięższe i nikczemniejsze, bywały i cuda na ziemi francuzkiej... Nie? — Z pewnością bywały: za Joanny d'Arc, za Ludwika Ś-go, za Saracenów...

Nie do uwierzenia — a jednak cud rzeczywiście się spełnił,— cud widomy, naoczny, każdemu dostępny, w dzień biały — jasny,

prześliczny dzień październikowy 1799... Nie wykryto podziśdzień, jakim sposobem stać się to mogło, że w kraju zrujnowanym, zapuszczonym, bez dróg prawie, bez żadnej organizacyi łącznej i ujednostajnionej, — w całej naraz Francyi, w najgłębszych, w najdalszych, najuboższych jej zakątkach, w mgnieniu oka, błyskawicznie rozległ się okrzyk podobłoczny, słonecznie rozradowany:

— Bonaparte! Napoleon Bonaparte!... Wrócił! Jest! Jedzie!... Wylądował we Frejus! W Lugdunie wysiadł!... Okpił Anglików....

— Nie w Lugdunie, lecz w Meaux! — W dzwony tam bito, słyszałem, jak mnie żywego widzicie...

— Nie w Lugdunie i nie w Meaux — w Paryżu! Strzelano — widziałem!... Na polu Marsowem!... Niech żyje Rzeczpospolita!



Admirał Nelson.
Z obrazu Abbot.

Zgadzano się wszakże powszechnie na jedno, — że przybył w samą porę. Nigdy pożądańszym nie był ani przedtem ani później. Wracającego, na prowincyi i w Paryżu, gdziekolwiek się ukazał, witano jak dobroczyńcę, jak zbawcę, jak świętego. Rzemieślnik biegł od warsztatu, jak stał, z obcęgami w ręku, w fartuchu. Z okien wyrzucano na spotkanie kwiaty, kobierce, złote monety. Matki wynosiły na próg i na ulicę swe niemowlęta. Na odwachach żołnierze szeregowali się bez rozkazu do apelu. Zatrzymywano się i podnoszono z siedzeń w powozach, gdy galopował w towarzystwie ordynansa. Głaskano, cackano się z jego koniem, gdy stawał. Z całych piersi aklamowano „niech żyje“! gdy

salutował. Wyglądał na pierwszy rzut oka znacznie starzej niźli na znanym, w sztychach rozpowszechnionym portrecie Guérina z czasów kampanii włoskiej. Według transkrypcyi historyków, twarz miał przed laty „chudą ale świeżą, ramiona wązkie, obciśnięte mundurem, szyję obwiniętą niedbale związanym krawatem, skronie ukryte pod gładko przyczesanemi włosami“. Zmizerniał teraz jeszcze bardziej: zaakcentowały się wystające kości policzkowe, mocniej i surowiej zacisnęły się usta, a cera blada przybrała szorstki odcień przepalonej gliny. Pozostał ten sam mocno wystający podbródek, pozostały te same oczy głęboko osadzone, szerokiemi łukami brwi czarnych osłonięte; po dawnemu też zawsze gorzały źrenice ciemne, bystre, przenikliwe, łyskające chybko i jakby nieco ukośnie, ilekroć kapeluszem odpowiadał na ukłony. Nizka, wątła jego postać prostowała się i sztywniała pod spojrzeniami tłumów lub gdy się zjawiał w towarzystwie obcem, nieznanem; dźwięk jego głosu stawał się wtedy ostrym, słowa się urywały jak w komendzie przed frontem. W osamotnieniu dopiero zwieszał niekiedy głowę ciężką, odlaną jak ze starego, odkopanego bronzu. W gestach i poruszeniach, w żywych, zwinnych, niecierpliwych, często gwałtownych zwrotach ciała, nie spostrzegałeś najlżejszego zmęczenia, a przecież gruba, nieprzenikliwa chmura trosk nie schodziła z jego twardego, zasępionego czoła... Oj ci Anglicy! Dostaną-ż teraz, dostaną!... — powiadano w tłumach.



William Pitt.
† 23 Stycznia 1806.

Równo w lat sto po ukazaniu się na widowni dziejów nowoczesnych zagadkowego tego zjawiska pozostało ono dla nas tem, czem było dla współczesnych: wielkością niewymierną, niemożliwą do określenia i zrozumienia. Mąci się w głowie od prostego opi-

su tylu sprzeczności, dziwactw i spaczeń — genialnych prawdopodobnie. Najwdzięczniejszy i najsumienniejszy z historyków olbrzymiej katastrofy z końca wieku XVIII *) Albert Sorel, kreśląc duchową — moralną i umysłową — sylwetkę jednostki, na której się kataklizm rewolucyjny zamknął, ujął w ramy zwięzłego przedstawienia jedynie **publiczną** działalność Napoleona, dał tej działalności uogólnienie niemal historyozoficzne, przypominające cokolwiek nasze dawne poetyckie apoteozy i syntezy posłannictw dziejowych, z tą tylko różnicą, że zarodki „mesyanizmu“ mają tym razem zabarwienie więcej fatalistyczne niż „opatrznościowe“: tkwią we krwi bohatera, rozwijają się w jego otoczeniu najbliższem, bezpośredniem. Włoch, wyśpiarz, prawie-że korsarz i bandyta z pochodzenia, Bonaparte z tradycyjnych trybów bytu ojczystego i z temperamentu swej rasy, swojego rodu, jest rewolucyonistą. Rewolucya stwarza dlań nawet patryotyzm osobny, nowy, bo godzący go z Francuzami, najezdnikami i zaborcami ojczyzny kolebczanej, przyrodzonej—korsykańskiej. Korsykańczyk wszakże weźmie z czasem górę, — przeważy i pochłonie samą Rewolucyę. „Nie on dla niej, ona dla niego się urodziła“— powiada historyk. Jego kolosalne, potworne „Ja“ skupi, podgarnie pod siebie i na rzecz własną obróci najżywotniejsze motywa demokracyi, najgorętsze reformatorskie pożądania rzesz pospolitych, — najprawdopodobniej dla tego, że posiadł tajemnicę języka tych tłumów. Inni przed nim trybuni ludu rozumowali jak bakałarze, nauczali jak z kazalnicy



Hrabia Suworow.
Z obrazu J. Kreutzingera.

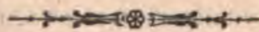
*) „L'Europe de la Revolution Française“, t. IV, 1892, str. 473—475.

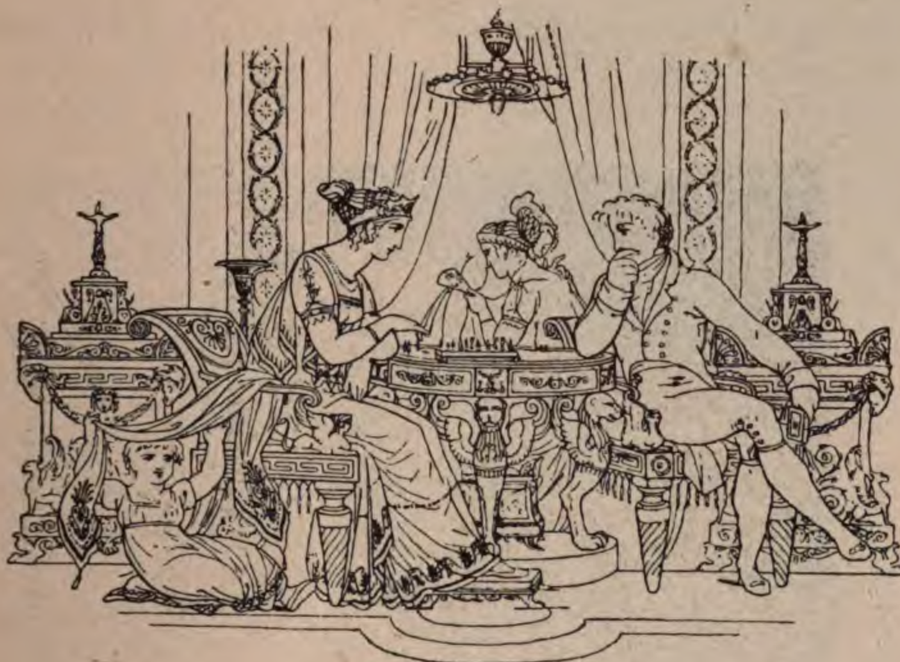
lub książki; on, Bonaparte, przemawia jak polityk i władca. Jest zrozumiałym, jest rozumianym, gdyż dostępnie i w trybie rozkazującym wygłasza to, czego masy nieświadomie pragną i o co się zamętnie dobijają.“ Taki to człowiek rzucił się śmiało przeciw



Franciszek II (1792—1806)

rozhukanym rządom rewolucyi, a rewolucya, która zmiażdżyła wszystkich, co chcieli ją opanować, płynąc z nią—jego oszczędziła i wyniosła na tron Cezarów.





Salon w stylu „Empire".

II.

Pierwszy Konsul

Bonaparte powrócił z Egiptu w samą porę, aby uchronić od upadku republikę, zagrożoną przez anarchię wewnętrzną i wrogie armie koalicyjne, zbliżające się z trzech stron do jej granic. Ale nie kwapił się do walki z nieprzyjacielem zewnętrznym. Podczas podróży z Egiptu dojrzał w głowie jego plan zasadniczej zmiany stosunków, zagarnięcia dla siebie naczelnej władzy i wyniesienia Francyi na władczynię całej Europy, a wyniesienia siebie przy jej pomocy. Pierwszym więc jego celem było zniesienie rządów dotychczasowych, usunięcie ciężkiej maszyny Dyrektoryatu, która utrudniała kierownictwo państwem, a zawodziła właśnie w najniebezpieczniejszych chwilach. Przy pomocy dwóch dyrektorów



Zdobycie mostu pod Lodi 10 Maja 1796 r.
podług rysunku Thomasa, sztych Aubry'ego.

Siéyès'a i Rogera Ducosa, prezesa Rady Starszych, Lemerciera i swego brata Lucyana, prezesa Rady Pięciuset, pozyskał dla swych zamiarów część członków obu rad prawodawczych, kazał zamianować się naczelnym dowódzcą sił zbrojnych w Paryżu i okolicy, a przenieść obie rady do St. Cloud, rzekomo dla ich bezpieczeństwa przed motłochem ulicznym. Uchwała ta zapadła dnia 9 listopada r. 1799. Nazajutrz, Bonaparte przybył na czele swych wypróbowanych wojsk do St. Cloud, aby dokonać zamachu. W Radzie Pięciuset domyślano się jego zamiarów. Kiedy ukazał się na sali, republikanie przyjęli go groźbami i podali wniosek o wyjęcie go z pod prawa. Z trudem Bonaparte wydostał się z rąk oburzonych przeciwników. Wraz z nim opuścił salę obrad brat jego Lucyan, i ogłosił Radę Pięciuset — jako jej prezes — za rozwiązaną. Wypełniając rzekomo jego polecenie, Bonaparte rozkazał Muratowi opróżnić salę. Członkowie rady uciekli przed ostrzem najeżonych bagnetów oknami, a na placu pozostał zwycięzki dyktator — Bonaparte. Tego samego dnia (10-go listopada) szczątki obu rad ogłosiły uchwałę, znoszącą Dyrektoryat.



Mody z r. 1806 i 1807.

Po upadku Dyrektoryatu, zagarnął prowizorycznie, do wydania nowej konstytucyi, wszelką władzę gen. Bonaparte, przyjąwszy tytuł konsula. Dopuścił do udziału w godności konsularnej swoich powierników, Siéyèsa i Rogera Ducosa, ale nie dopuścił ich do udziału w rządach. Oligarchia przedzierzgnęła się w dyktaturę. Nowa konstytucya zatwierdziła ten stan rzeczy. Bonaparte został zamianowany Pierwszym Konsulem na lat 10, a obok niego żadna z nowo ustanowionych władz nie nabrała praktycznego znaczenia, ani Rada państwa, do której Bonaparte powołał kilku zdolnych

Pierwszy Konsul.

ludzi, ani Senat, któremu według konstytucyi przysługiwało prawo mianowania konsulów, ministrów i najwyższych sędziów, ani też Trybunat i Rada prawodawcza z których pierwszemu przysługiwało tylko prawo dyskusyi nad wnioskami rządowymi, drugiej — zatwierdzania ich lub odrzucania, bez dyskusyi. Rada państwa



Józefina pierwsza żona Bonapartego
obraz P. Prudhon'a w Muzeum Louvru w Paryżu.

i Senat były od samego początku posłusznemi narzędziami w ręku dyktatora i przygotowywały grunt do dalszej zmiany stosunków w duchu monarchicznym. Zamianowani na mocy konstytucyi obok Bonapartego konsulami Cambacérès i Lebrun nie odgrywali wogóle żadnej roli, posiadali tylko głos doradczy. Autorem tej arcy-

dowcipnej konstytucyi, której celem było zupełne obezwładnienie ciał prawodawczych, był mądry Siéyès. W uznaniu zasług przywiązanego powiernika, Bonaparte zamianował go prezesem Rady państwa i oddał mu na własność wielkie dobra, a po ogłoszeniu cesarstwa wyniósł go nawet do godności hrabiowskiej.

Pierwszy Konsul nie starał się już nawet o ukrywanie swoich marzeń o koronie cesarskiej. Jak niegdyś koronowani władzcy Francuzów, rozgościł się on teraz w pałacu Tuilerów, a jego piękna i lekkomyślna małżonka, Józefina, wdowa po generale Beauharnais, nie zadawalała się już skromnym tytułem „obywatelki", lecz zażądała tytułu urzędowego *Madame* i otrzymała go. Naśladując swoich ukoronowanych poprzedników, nowy władca Francuzów otoczył się dworem, w którym duch republikański kłócił się dziwnie z tradycyjnemi formami monarchizmu, a jakkolwiek początkowo szydzono z jego próżności, blask zewnętrzny podniósł jego potęgę i znaczenie w oczach ludu.

Uspokojenie Wandei.

Wśród gwarnego życia, jakie zapanowało po zamachu stanu na dworze Pierwszego Konsula, Bonaparte nie zapominał o potrzebie utwierdzenia swej władzy, o reorganizacyi stosunków krajowych, o nieprzyjacielu zewnętrznym. Pierwszą jego troską było przywrócenie spokoju w Wandei i pogodzenie tej prowincyi z nowym stanem rzeczy. Lud tamtejszy, bitny a przywiązany do tradycyi i kościoła, przyjął ze zgrozą wieści o krwawych wypadkach paryzkich, nie uznał republiki, powypędzał księży, ustanowionych przez rząd nowy, wraz z ich obrońcami, a wreszcie, w roku 1793 oparł się stanowczo uchwale, powołującej do służby wojskowej wszystką ludność zdolną do noszenia broni. Straszna rzeź z roku 1793 nie nawróciła twardych chłopów na republikanizm. Gdy cały kraj upajał się hasłami rewolucyi, Wandea pozostała wierną tradycyom monarchicznym i religijnym, a mądry William Pitt zachęcał powstańców do oporu i przyrzekał poprzeć siłą zbrojną ich dążności do przywrócenia tronu Burbonów. W jesieni r. 1799 powstanie wybuchło na nowo. Bonaparte wysłał przeciw powstańcom 60.000-ną armię pod dowództwem gen. Brune'a, który był właśnie wyparł ks. Yorka z Holandyi, a równocześnie zawezwał ich do złożenia broni, przyrzekając posłusznym zupełną amnestyę i swobodę religijną. Pod wpływem przedstawień szlachetnego i poważanego powszechnie w Wandei gen. Hédouville'a, Wandejczycy zgodzili się na warunki Pierwszego Konsula, i powstanie

upadło. Garstkę nieprzejednanych, pod dowództwem Frotté'go rozbiły wojska republikańskie. Frotté został schwytany i skazany na śmierć. Inni wybitniejsi stronnicy Burbonów, pomiędzy nimi Jerzy Cadoudal, schronili się do Anglii, aby ztąd oprząść Bonapartego siecią intryg i zamachów.



Cesarz Paweł I Piotrowicz

Reformy. Centralizacya.

Utwierdziwszy przez uspokojenie Wandei władzę republikańską w całym kraju, Pierwszy Konsul przystąpił do gruntownej reorganizacyi stosunków wewnętrznych. Chcąc uzyskać możność stanowczego występowania na zewnątrz i uniknąć przewrotów we-

wnętrznych, trzeba było przekształcić Francyę, zamienić ją na organizm silnie spojony i posłuszny na każde skinienie rządu. Bonaparte przeprowadził tę centralizacyę z podziwienia godną szybkością i energią, nie pytając się przytem wcale o prawa i swobody obywatelskie. Podzielono cały kraj na departamenty, z których każdy otrzymał swego prefekta, radę prefektury i radę generalną. Prefekt jest kierownikiem administracyi, rada prefektury posiada głównie głos doradczy i rozstrzyga w sprawach spornych. Rada generalna jest przedewszystkiem władzą podatkową. Departament jest podzielony na okręgi (arrondissement)



Bitwa pod Marengo w d. 14 Czerwca 1800 r.
ze starego sztychu.

z podprefektem i radą na czele. Wszystkich tych urzędników i członków rad mianował Pierwszy Konsul lub oddany mu Senat. Prefekci ze swej strony mianowali urzędników miejskich, ale tylko w miejscowościach, posiadających mniej niż 5.000 mieszkańców. Merów i urzędników w miastach większych wybierał Konsul. Cała więc administracya kraju była bezpośrednio zależną od niego, a tem samem musiała zastosowywać się we wszystkiem do jego rozkazów. Chciał on zrobić z państwa maszynę, któraby mocą swego mechanizmu wykonywała automatycznie wolę swego kierownika, i zrobił ją, z wielkim pożytkiem dla siebie i dla

wszystkich następujących po nim uzurpatorów, a na nieszczęście Francyi, która do dziś dzień nie zdołała otrząsnąć się z więzów, narzuconych jej na początku przeszłego stulecia.

Także pod innemi względami Bonaparte nie zastosowywał się bynajmniej do haseł, których wykonawcą i obrońcą się mienił. Szanował je tylko o tyle, o ile zgadzały się z jego celami. Gdzie swoboda obywatelska stała na przeszkodzie jego zamiarom lub groziła mu niebezpieczeństwem, ograniczał ją bez wahania. Pomiędzy innemi, prasa, która posiadała dotąd zupełną swobodę — o ile była w ogóle swoboda tam, gdzie panował gwałt komuny—dostała się teraz w zupełną zależność od władzy policyjnej. Pierwszy Konsul rozkazał zawiesić wydawnictwo wszystkich dzienników z wyjątkiem 13, ale i tym pozostawił tylko prawo omawiania spraw obojętnych pod względem politycznym i popierania polityki rządowej. Wszelka krytyka władz, konstytucyi, armii, rządów sprzymierzonych, była wzbroniona pod groźbą zamknięcia wydawnictwa. Ponieważ zaś zakazano odbywania zebrań i wygłaszania mów publicznych, bez uprzedniego pozwolenia władzy, przyzwyczajony do bezwzględnego wyrażania swojej opinii lud paryzki utracił wogóle swobodę słowa. Równocześnie jednak otrzymała Francya, dzięki zdolności organizacyjnej i pomysłowości Pierwszego Konsula, po wielu latach nędzy, uregulowane stosunki finansowe, po wielu latach bezprawia, wyborną organizacyę sądowniczą.



Talleyrand.

Jeszcze w roku 1791 uchwalono wydanie nowego prawa cywilnego, któreby odpowiadało hasłom rewolucyi, opierało się nie

na tradycyi rzymskiej i krajowej, lecz na „prawach natury“, przedewszystkiem zaś zrównało wszystkich wobec trybunału. Zamiar ten utonął we wrzawie przewrotów wewnętrznych. Pierwszy Konsul powrócił do niego zaraz po objęciu swej godności i przeprowadził z właściwą sobie energią, odstępując przytem pod niejednym względem od zasad rewolucyjnych. Przejrzał on i poprawił osobiście projekt wypracowany przez Tranchet'a, Portalisa, Bigota de Préameneu i Malleville'a, i ogłosił na początku r. 1804 jako „*Code civile des Francais.*“ Po utworzeniu cesarstwa zmieniono nazwę tę na „*Code Napoléon.*“ W ślad zatem nastąpiło wydanie Kodeks Napoleona



Ślub cywilny, za czasów Republiki
ze sztychu Leganda.

nowego prawa karnego i handlowego oraz nowych przepisów o procedurze sądowej. Prawodawstwo napoleońskie jest najtrwalszym pomnikiem, jaki wystawił sobie genialny Korsykanin. Przyjęło się ono we wszystkich krajach, które chociażby też przez czas krótki pozostawały pod jego władzą, i zachowało się z pewnemi zmianami do dziś dnia w połowie Europy, pomiędzy innemi krajami także w Królestwie Polskiem.

Wszechstronnej pracy nad reorganizacyą stosunków wewnętrznych kraju nie przeszkadzały nieustanne wojny, do których popy-



Napoleon przyjmuje dekret nominacyi swej na cesarza
według obrazu Rougeta w galeryi Wersalskiej.

chała Bonapartego niechęć dworów europejskich i ambicya własna. Objąwszy rządy, Pierwszy Konsul, nie pragnął wojny. Chciał wpierw utwierdzić swą władzę, skupić siły narodu do rozstrzygającej walki z przeciwnikami. Pierwszym też jego krokiem na nowym urzędzie było wysłanie listów pokojowych do króla angielskiego i cesarza Franciszka II. Wybrał tę drogę, pomijając dyplomatyczną, aby zawiadomić dwory zagraniczne osobiście o swym wyniesieniu, a może też pragnął nawiązać stosunki z reprezentantami starych dynastyi. Próba wypadła niepomyślnie. W parlamencie angielskim obsypano go szyderstwami, a Pitt odpowiedział na list Pierwszego Konsula, za pośrednictwem ministra Grenville'a, w sposób mało uprzejmy, oświadczając, że najpewniej przywróci spokój Europie, gdy umożliwi Burbonom powrót do Francyi. Także z dworu wiedeńskiego nadeszła odpowiedź bardzo chłodna.

Propozycye pokojowe.

Koalicya tymczasem zaczęła się rozpadać. Zniechęcony polityką Austryi i dwuznacznem postępowaniem arcyksięcia Karola, cesarz Paweł odwołał feldmarszałka Suworowa, i wojska rosyjskie, wykonawszy trudny odwrót przez Alpy, opuściły teatr wojny. Koalicya utraciła swego najpotężniejszego członka. Z państw, które wchodziły w rachubę, pozostały tylko Austrya i Anglia. Otrzymawszy odpowiedź szyderczą na swoje propozycye pokojo-

Odwołanie hr. Suworowa.

we, Pierwszy Konsul, nie zwlekał długo. Ustawa z r. 1798, według której każdy Francuz pomiędzy 20—25 rokiem życia był zobowiązany do służby wojskowej, ułatwiła mu wystawienie wielkiej armii. Podzielił ją na trzy oddziały. Jeden z nich po-



Napoleon Bonaparte.
Z obrazu Delaroche'a.

zostawił pod dowództwem gen. Berthiera pod Dijonem, aby wprowadzić w błąd nieprzyjaciela, drugą z gen. Moreau na czele wysłał nad górny Ren, z trzecią wyruszył sam przez pokryte śniegiem Alpy na południe. Jak przed wiekami Hannibal, ale z mniejszemi stratami od niego, przekroczył lodowe szczyty gór

Bitwa pod Marengo.

Bernarda i uderzył jak piorun na wojska austryackie. Spotkał się w pobliżu wsi Marengo z niespodziewanie silnym oporem. Próżno Bonaparte rzucał najlepsze swoje pułki na zwarte kolumny Austryaków. Szala zwycięztwa wahała się, i w połowie bitwy feldmarszałek Melas tak był już pewny wygranej, że wysłał do Wiednia gońców z radosną nowiną o rozbiciu armii Napoleońskiej. Zawcześnie! Bohaterskie ataki Kellermanna i Dessaixa zmieniły położenie. Dessaix pozostał na polu chwały, ale Melas musiał się cofnąć i armia jego poszła w rozsypkę. Ta jedna klęska zniweczyła owoce wszystkich zwycięztw austryackich i rosyjskich. Całe Włochy północne otworzyły się ponownie dla wpływów francuzkich. Zastraszeni Austryacy nie czekali na dalsze klęski, lecz zawarli z Bonapartem w Alessandryi rozejm, mocą którego zniesiona republika Cisalpińska została przywrócona w granicach z roku 1797. Także nad górnym Renem szczęście opuściło wojska cesarskie. Gen. Moreau zadał pod Hohenlinden straszliwą klęskę armii, dowodzonej



Gen. Henryk Dąbrowski (1755—1818) według sztychu współczesnego.

Bitwa pod Hohenlinden.

przez młodego arcyksięcia Jana. Nie powiodła się również przedsięwzięta z wielkiemi nadziejami wyprawa do republiki Batawskiej. Jeszcze przed wystąpieniem Bonapartego, generał Brune wyparł zjednoczoną armię rosyjsko-angielską z kraju i zmusił ks. Jorka do powrotu do Anglii. Koalicya rozpadła się. Cesarz Franciszek II zawarł z Francyą pokój w Luneville na warunkach, któ-

Pokój w Luneville.

re doprowadziły niebawem do upadku świętego imperyum rzymsko-niemieckiego. Odstąpił Francyi cały lewy brzeg Renu, a mądry minister Bonapartego, Talleyrand, podsunął myśl hojnego wynagrodzenia pokrzywdzonych przez ten pokój książąt niemieckich,

przez sekularyzacyę księztw duchownych i wyniesienie kilku z nich do godności elektorów. W taki sposób Francya, kosztem jedności niemieckiej, zasłużyła sobie na wdzięczność książąt nadreńskich, wbiła w cesarstwo niemieckie klin, który niebawem miał je rozsadzić.

Z państw, które należały do drugiej koalicyi, pozostała niepokonana tylko oblana morzem Anglia. Ale i ona odczuła ciężar wojny z potężnym przeciwnikiem. Ogromne wydatki wypróżniły kasy państwa, handel podupadł, w kraju zapanowała drożyzna i nędza. Willam Pitt upadł skutkiem porażki, poniesionej w parlamencie, a miejsce jego zajął ociężały lord Addington. Stosunki z Rosyą pogorszyły się pod koniec panowania cesarza Pawła, który nie chciał zgodzić się na zajęcie Malty przez Anglię i wszechwładzę angielską na morzu, i dla obrony praw okrętów neutralnych utworzył przy pomocy Danii, Szwecyi i Prus, „zbrojny związek neutralności,“ skierowany przeciw W. Brytanii. Aby rozerwać go, Anglia wysłała potężną flotę przeciw Danii, a cesarz Paweł nawzajem pomyślał o wypowiedzeniu wojny. Śmierć cesarza Pawła (23 marca 1801 r.) i rozwiązanie „związku neutralności“ przez cesarza Aleksandra I (1801—1825) zapobiegły starciu, ale stosunki wewnętrzne kraju nie pozwalały już na dalszą wojnę z Francyą. Lud domagał się zawarcia pokoju, a stanowcze zwycięztwo, które odniósł pod Heliopolis pozostawiony przez Napoleona w Egipcie gen. Kleber, skłoniło rząd do odłożenia ostatecznego rozrachunku z Francyą na później. W pokoju w Amiens

Angia na początku wieku XIX.



Gen. Karol Kniaziewicz (1762–1842) według sztychu współczesnego.

Pokój w Amiens.

(marzec 1802) Anglia zobowiązała się zwrócić zajęte kolonie. Zatrzymała tylko holenderski Ceylon i hiszpański Trinidad. Francya przyrzekła wycofać swoje załogi z Rzymu i Neapolu i zrzekła się praw do Malty i Egiptu. Armia egipska, zdziesiątkowana w licznych bitwach, pozbawiona energicznych dowódzców, po śmierci gen. Klebera, którego zamordował podstępnie fanatyczny Arab Suleiman, powróciła jeszcze przed zawarciem pokoju na okrętach angielskich do Francyi.



Gen. Józef Zajączek (1752—1826).

W drugiej wojnie koalicyjnej brały wybitny udział legiony polskie. Powstały one w roku 1796 we Włoszech i na Wołoszczyznie, aby w połączeniu z Francyą i Turcyą, rozpocząć wojnę z mocarstwami wschodniemi. Na Wołoszczyznie zebrało się około 2000 ludzi pod dowództwem generała St. Cyr. Liczniejsze były legiony włoskie. Liczyły one 5000 (później do 15.000) zbrojnych, a pozostawały pod rozkazami generałów Dąbrowskiego, Kniaziewicza, Jabłonowskiego, Rymkiewicza, Sokolnickiego, Wyszkowskiego i Zajączka. Ich sztandary nosiły napis: *Gli uomini liberi sono fratelli* (Ludzie wolni są sobie braćmi). Pokój w Leoben (1797 r.) i rozwiązanie się tajnej „konfederacyi Krakowskiej", która kierowała ruchem, zapobiegł przeprowadzeniu planu, wypracowanego przez Dyrektoryat. Legiony wołoskie rozproszyły się, część ich połączyła się z włoskiemi. W początkach drugiej wojny koalicyjnej spotykamy je pod rozkazami generałów francuzkich we wszystkich bitwach i potyczkach, które toczyły się na południowem polu walki. W bitwach pod Magnano i Novi, w których gen. Kray i feldmarszałek hr. Suworow zadali stanowcze klęski wojskom republikańskim, poległo około 3000 Polaków. Szeregi legionów mimo to nie przerzedziły się. Miejsce poległych wypełniali nowi ochotnicy, a zastęp ich zwiększał się w miarę, jak po powrocie Bonapartego z Egiptu polepszyły się widoki Francuzów. Wybitny udział wzięły legiony polskie pod dowództwem generała Kniaziewicza w bi-

Legiony polskie.

twie pod Hohenlinden, gdzie, uderzając z tyłu na wojska arcyksięcia Jana, przechyliły zwycięztwo na stronę gen. Moreau. Pokój w Luneville zawiódł nadzieje legionistów. Rok następny przyniósł im nowe rozczarowanie. Pierwszy Konsul usunął część ich z europejskiej widowni politycznej i wysłał na San Domingo, do walki z powstańczymi murzynami. Z kilku tysięcy legionistów, drobna tylko garstka wynędzniałych i schorowanych powróciła po dwóch latach na okrętach angielskich do Europy. Resztę pochłonęła żółta febra i nieregularna wojna z nieprzyjacielem okrutnym i podstępnym.



Zwycięztwo Napoleona nad Turkami pod Abukir 25 lipca 1799 r.
według obrazu Le Jeune'a, sztych Bovineta.

* * *

Pokój z Anglią nie trwał długo. Francya nie spieszyła się z zawarciem upragnionych przez Anglię traktatów handlowych, Anglia zaś wbrew warunkom pokoju, nie wydała Malty. Podejrzliwość i niechęć wzajemna wyrastały, prasa angielska zaczęła ponownie odzywać się z szyderstwem i pogardą o „uzurpatorze korsykańskim“, a francuzka nie pozostała dłużną odpowiedzi. Na początku r. 1803

Wojna z Anglią.

stosunki zaostrzyły się do tego stopnia, że poseł angielski opuścił Paryż. W maju tegoż roku nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny. Bonaparte postanowił tym razem zadać niebezpiecznej przeciwniczce cios śmiertelny. Nie marzył już o złamaniu jej potęgi przez opanowanie Indyi wschodnich, lecz powziął śmiały plan przerzucenia 150.000-cznej armii przez Kanał i zdobycia wysp wielkobrytańskich. W portach francuzkich przygotowywano do wyprawy ogromną flotę; drugą miała wystawić sprzymierzona Hiszpania. Równocześnie Pierwszy Konsul, przewidując utratę reszty kolonii zamorskich a przedewszystkiem wyspy San Domingo, która zaopatrywała w owych czasach całą Francyę i połowę Europy w towary kolonialne, postanowił wynagrodzić sobie zgóry stratę przez zdobycie Hanoweru. Nie zważał na warunki pokoju Bazylejskiego, w którym zapewniono tej prywatnej posiadłości króla Jerzego III neutralność, lecz wysłał do Hanoweru natychmiast po wypowiedzeniu wojny generała Mortiera na czele 12.000 armii. Znacznie silniejsza armia hanowerska nie odważyła się wcale na stawienie oporu, złożyła broń i wycofała się za granicę kraju, gdzie rozproszyła się niebawem. Interesowane pośrednio Prusy zachowywały się obojętnie.


Generał Moreau
według obrazu Guerina.

Zajęcie Hanoweru.


Zabawa ludowa na polu Marsowem w Paryżu, za czasów Konsulatu
według współczesnego sztychu.



Pius VII — z obrazu Isabey. 6

Wobec apatyi cesarstwa niemieckiego i Prus, a własnej bezsilności na stałym lądzie Europy, Anglia nie mogła przeszkodzić pogwałceniu neutralności hanowerskiej. Za to rzuciła się na kolonie francuzkie, a pomiędzy innemi pozbawiła Francyę na zawsze nadziei odzyskania San Domingo. Na odległej tej wyspie toczyły się od kilkunastu lat walki pomiędzy załogami francuzkiemi a murzynami, którzy, znalazłszy energicznego i przebiegłego dowódzcę w osobie Toussainta Louverture, dążyli z powodzeniem do wyzwolenia się z niewoli. Pierwszy Konsul wysłał przeciw powstańcom w roku 1802 potężną armię pod dowództwem swego szwagra, Leclerca.

San Domingo

Przeznaczył do tej wyprawy najlepsze wojska: tę część legionów polskich, która pod dowództwem gen. Kniaziewicza walczyła nad górnym Renem, kilka tysięcy Niemców nadreńskich, oraz kilka wyborowych pułków francuzkich. Przypuszczenie, wyrażone przez historyków zarówno naszych, jak niemieckich, że Bonaparte chciał pozbyć się tych wojsk i wysłał je świadomie na śmierć pewną, są, jak się zdaje, nieuzasadnione. Nie przewidywał on wcale smutnego końca wyprawy, pragnął szczerze odzyskania kraju, który przynosił Francyi ogromne zyski, i poświęcił na ten cel nie tylko tysiące żyć ludzkich, których nie cenił, lecz także olbrzymie sumy pieniędzy. 22.000 armia Leclerca rozbroiła w stosunkowo krótkim czasie murzynów. Toussaint Louverture poddał się i za przyrzeczeniem, że będzie trzymać się zdala od wszelkiego ruchu politycznego, uzyskał prawo powrócenia do swoich włości w głębi wyspy. Leclerc jednak nie dotrzymał umowy. Po kilku miesiącach kazał uwięzić przywódcę murzynów i przewieźć do Francyi, a gwałt ten pobudził ludność czarną do nowego powstania, do którego stłumienia wojska francuzkie były już za słabe. Pod wpływem zabójczego klimatu, zapanowały w wojsku francuzkiem choroby i pochłonęły tysiące ofiar. Śmiertelność była tak wielka, że posiłki nadsyłane z Francyi nie wystarczały na zapełnienie szeregów. W pierwszych dniach listopada r. 1803 umarł także naczelny dowódca, Leclerc. Następca jego Rochambeau zamknął się z resztkami straszliwie zdziesiątkowanej armii w Capstacie, a gdy w porcie ukazała się flota angielska, dowodzona przez lorda Hooda, poddał się Anglikom, aby nie wpaść w ręce murzynów. Od tej pory Francya nie ponowiła próby odzyskania bogatej kolonii. Dawne jej posiadłości zamieniły się na republikę murzyńską, która przetrwała do naszych czasów. We-



Koronacya Napoleona i Józefiny w Kościele Notre-Dame w Paryżu d. 2 Grudnia 1804 r.
obraz Ludwika Davida.

dług obliczeń francuzkich, przedsięwzięta na rozkaz Bonapartego wyprawa do San Domingo kosztowała Francyę około 40.000 wojska lądowego i 12.000 marynarzy. Oprócz tego w walkach z murzynami zginęło przeszło 3000 plantatorów.

W Europie, mimo wypowiedzenia wojny, przez dwa lata jeszcze utrzymał się pokój. Wojna rozpoczęła się dopiero w roku 1805, gdy Willam Pitt, wstąpiwszy ponownie do gabinetu angielskiego, skłonił państwa stałego lądu do utworzenia trzeciej koalicyi.

Świetne zwycięztwa nad drugą koalicyą dodały nowego blasku imieniu Bonapartego i utorowały mu drogę do wyżyn tronu. Obrońca honoru narodowego i republiki, wybawca z ciężkich klęsk, które groziły Francyi na początku drugiej wojny koalicyjnej, mógł liczyć na wdzięczność narodu. I naród francuzki nie okazał się niewdzięcznym. Po zawarciu pokoju w Amiens, Senat zamianował zwycięzcę

Plebiscyt.

Konsulem dożywotnim, z prawem mianowania swego następcy. Była to uchwała trudna do pogodzenia z zasadami rewolucyi. Bonaparte zawachał się i zażądał plebiscytu. Głosowanie wykazało, jak potężny był urok osobistości Korsykanina na umysły ludu, jak powszechnie odczuwano potrzebę silnej dłoni. Półczwarta miliona głosujących oświadczyło się za uchwałą senatu, przeciw niej tylko dziewięć tysięcy. Wyrok zapadł. Rozstrzygnęły się losy Francyi. Nad krwawem dziełem rewolucyi, jako której uosobienie wydawał się Pierwszy Konsul, zawisła korona cesarska.



Taniec przy końcu XVIII wieku.

Wobec tak wymownego dowodu zaufania, Bonaparte odważył się na nową zmianę konstytucyi. Mimo dowcipnych przepisów Siéyès'a, Trybunat i Ciało prawodawcze posiadały jeszcze pewne wpływy i pozwalały sobie niekiedy na wyrażanie swojej woli. Zmniejszył więc liczbę ich członków i ograniczył więcej jeszcze ich prawa, a uznał oddany sobie zupełnie Senat za władzę najwyższą. Przy pomocy Senatu, którego członków sam mianował, Pierwszy Konsul mógł



Zabawa towarzyska w końcu XVIII wieku
z rysunku współczesnego.

ubierać odtąd każdy swój rozkaz we formę uchwały konstytucyjnej przeprowadzić każde swoje życzenie. Poprzednio jeszcze, dnia 19 maja r. 1802, Bonaparte, zrywając z zasadami rewolucyi, wytworzył nowy rodzaj szlachectwa, przez ustanowienie orderu Ligi Honorowej. „Trzeba takiej dziecinnej zabawki, aby przywiązać do siebie ludzi i kierować nimi“ — mówił z rzadką otwartością w Radzie państwa. Wiedział, jaką potęgą jest próżność dla tego, kto umie z niej korzystać. Nieprzebierający w środkach, wielki znawca natury ludzkiej wyzyskiwał w swoich celach zarówno jej zalety jak wady. Liga Honorowa.

Chwilę stanowczego zerwania z hasłami rewolucyi przyspieszyły knowania i zamachy zapalonych monarchistów. Głównym siedliskiem sprzysiężonych przeciw republice była Anglia, gdzie William Pitt przyjął gościnnie członków zdetronizowanej dynastyi, i znaleźli bezpieczne schronienie wypędzeni z Francyi przeciwnicy nowego stanu rzeczy. Wszechwładny prezes ministrów popierał chętnie dążności emigrantów, zaopatrywał ich w pieniądze i przy ich pomocy omotał siecią intryg strasznego nieprzyjaciela Anglii. Trudno orzec, czy wiedział o spiskach na życie Pierwszego Konsula; to pewna, że dostarczał środków do wykonania zamachów. Duszą sprzysiężenia byli generał Pichegru i śmiały dowódca powstańców wandejskich Jerzy Cadoulal. Dziełem Cadoulala był pierwszy, omal że nieudany Zamach Cadoulala.

zamach na życie Bonapartego. Było to w roku 1800, po powrocie Pierwszego Konsula z wyprawy włoskiej, uświetnionej zwycięztwem pod Marengo. Cadoulal przybył z trzema powiernikami potajemnie do Paryża i postanowił zgładzić nieprzyjaciela w wigilię Bożego Narodzenia na drodze do opery. Ustawił na wąskiej ulicy St. Nicaise, przez którą musiał przejeżdżać Konsul, wóz, mieszczący w sobie straszliwą machinę piekielną: beczkę prochu, nabitą kartaczami. Najdrobniejsze szczegóły były obmyślane, i spiskowcy nie wątpili o powodzeniu zamachu. Wszelkie rachuby wywrócił przypadek. Bonaparte tym razem, wbrew swemu zwyczajowi i etykiecie, jechał przed eskortą i minął szczęśliwie wóz niebezpieczny, gdy spiskowcy, domyślając go się w pośrodku orszaku, za jej zbliżeniem podłożyli ogień. Nastąpił straszliwy wybuch. Kilkanaście osób zostało rozszarpanych na kawałki, kilkadziesiąt domów zniszczonych. Pierwszy Konsul nie okazał żadnego śladu wrażenia. Udał się z resztkami swej zdziesiątkowanej eskorty na przedstawienie i wysłuchawszy oratoryum Heydena, bez zarządzenia środków ostrożności, powrócił do Tuileryów. Zbrodniarze zbiegli niespostrzeżeni podczas zamętu, wowołanego przez wybuch, i powrócili do Anglii, aby w chwili stosownej ponowić zamach. Bonaparte nie domyślał się wcale, że o mało nie padł ofiarą sprzysiężenia monarchistów. Przypuszczał, że zamach był dziełem jakobinów, niezadowolonych z dyktatury, i rozkazał ścigać ich surowo. Podejrzywał nawet przez chwilę swego ministra policyi, Fouché, o udział w spisku i złożył go z urzędu.

Rządy policyjne Fouché'go.

Zaszczycony po pewnym czasie ponownie zaufaniem Pierwszego Konsula, Fouché podwoił swoją gorliwość i, pokrywszy Francyę i całą Europę zachodnią siecią swoją szpiegów, śledził pilnie każdy ruch podejrzany, każdy objaw niezadowolenia. Przebiegły, nieszczędzący pieniędzy na służbę wywiadowczą, nie przebierający w środkach, minister policyi stał się niebawem prawą ręką Bonapartego, a dla Francyi złym duchem, tłumiącym brutalnie wszelką swobodę osobistą, wszelki głos krytyki, wszelką niemal myśl opozycyjną. Nie było tajemnicy, której by nie wyśledził; dowiadywał nawet więcej niż podobało się jego panu, którego niecierpliwiła wszechwiedza Fouchó'go, zwłaszcza, gdy dotyczyła jego spraw osobistych i familijnych.

Przy takim doskonałym systemie wywiadowczym nie trudno było wykryć źródło, z którego wychodziły intrygi przeciw Pierw-



Rozdzielanie sztandarów przez Napoleona I w dniu 5 Grudnia 1804 r.
z obrazu L. Davida.

szemu Konsulowi i republice, i gdy Cadoulal powrócił w r. 1803 **Spisek gen. Pichegru.** do Paryża, aby pod kierownictwem gen. Pichegru obmyślić nowy zamach, Fouché wpadł niebawem na trop sprzysiężenia. Jeden z aresztowanych spiskowców wydał swoich wspólników. Aresztowano kilkadziesiąt osób, pomiędzy innymi gen. Pichegru i Cadoulala, i oddano pod sąd kryminalny. Pichegru umarł w więzieniu; Cadoulal z jedenastu towarzyszami skończył pod toporem gilotyny. Resztę skazanych Bonaparte ułaskawił. Podejrzanego o udział w spisku zwycięzcę pod Hohenlinden, gen. Moreau, Bonaparte skazał na wygnanie.

Wobec nieudanego zamachu z roku 1800, wykrycie spisku zrobiło ogromne wrażenie, które spotęgowało się jeszcze, gdy rozeszła się wieść, że do wtajemniczonych należał jeden z książąt burbońskich. Nie stwierdzono dotąd, o ile oskarżenie to było uzasadnione. W każdym razie Pierwszy Konsul skorzystał z niego. Kazał, bez względu na prawo międzynarodowe, ująć przemocą re- **Ks. Enghien.** zydującego w Ettenheim w Badenii ostatniego Condeusza, ks. Enghien, i oddać pod sąd, który skazał go na śmierć. Skutkiem nieporozumienia rozstrzelano nieszczęśliwego księcia, zanim Bonaparte dowiedział się o wyroku. Gwałt, popełniony przez porwanie podejrzanego księcia na obcem terytoryum, i jego śmierć wywołała głębokie oburzenie na dworach europejskich i przyczyniła się do wybuchu trzeciej wojny koalicyjnej. Bonaparte zaś przez spisek, skierowany przeciw swej osobie i wstrząsający akt gwałtu, urósł w oczach narodu francuzkiego, a sam nabrał przekonania, że najpewniejszym sposobem uspokojenia monarchistów będzie zburzenie wszelkich na- **Bonaparte cesarzem.** dziei Burbonów, przez stworzenie nowej monarchi. Posłuszny jego skinieniom Senat zaofiarował mu wiosną r. 1804 koronę cesarską, a naród przez powszechne głosowanie uchwałę tę zatwierdził. Z więcej niż 4.000.000 obywateli tylko 2.000 zaprotestowało przeciw utworzeniu cesarstwa. Rewolucya, przeszedłszy wszystkie szczeble swego rozwoju, doprowadziła, od demagogii przez oligarchię i dyktaturę, do monarchii absolutnej. Ustrój parlamentarny pod rządami Napoleona był formą bez treści. Francya, a z nią połowa Europy znała tylko jedną wolę: wolę „małego Korsykanina".

Napoleon Bonaparte wyniósł się własną siłą na tron najpotężniejszego wówczas państwa. Chciał też własnemi rękami wsadzić sobie na głowę godło władzy najwyższej, ale koronacya miała odbyć się z takim samym ceremoniałem, jak na dworach cesarzów rzym-



Napoleon Wielki
z portretu Gérarda, rysunek Floriana

sko-niemieckich — z większym tylko jeszcze przepychem. Zaprosił więc Papieża, Piusa VII, do Paryża, aby namaścił go uroczyście w starożytnym kościele Notre Dame. Papież, po pewnem wahaniu, zgodził się na to życzenie. Od czasu objęcia rządów przez Pierwszego Konsula, stosunki pomiędzy głową Kościoła katolickiego a Francyą polepszyły się znacznie. Urodzony do panowania, Bonaparte wiedział, że nie może być porządku i spójni, a tem samem siły, gdzie niema powagi i władzy naczelnej. Nie był sam wierzącym katolikiem, ale anarchia ducha, która rozgościła się we Francyi po rewolucyi, była mu wstrętną nie mniej od anarchii politycznej. Konkordat. Ostatnią usunął, skupiając w swoim ręku wszystką władzę i narzucając narodowi swoją wolę; dla zwalczenia pierwszej użył Kościoła katolickiego, zawierając z nim pokój. Skoro tylko ujął ster rządów, rozpoczął z następcą nieszczęśliwego Piusa VI układy, które doprowadziły w lipcu r. 1801 do zawarcia konkordatu. Pierwszy Konsul uznał religię katolicką za religię państwową, z zastrzeżeniem zupełnej swobody dla wszystkich innych wyznań i zachowaniem ślubów cywilnych, zaprowadzonych w r. 1791. Przyrzekał także zwrócić oderwane od państwa Kościelnego trzy prowincye, ale nie dotrzymał przyrzeczenia, zasłaniając się ujemnem wrażeniem, jakieby krok taki zrobił niewątpliwie na Francyi.



Łazarz Carnot
Minister wojny Napoleona I.

Mimo nieporozumień, wynikających z zaboru tych trzech prowincyi, Pius VII, upewniwszy się, że będzie przyjęty w Paryżu w sposób odpowiedni, przybył w towarzystwie 6 kardynałów dla



Napoleon ze swoim sztabem
z lit. Fricka.



Napoleon w teatrze
według rysunku Girodeta.

dokonania ceremonii koronacyjnej. Uroczystość odbyła się dnia 2 **Koronacya.** grudnia r. 1804, według ceremoniału, ułożonego przez biskupa Berniera i kanclerza Cambacérès'a, z ogromnym przepychem. Cały dwór przygotowywał się do tej ceremonii przez kilka tygodni. Odbyto wiele prób, jak do przedstawienia teatralnego; dla uświetnienia obchodu i dodania blasku nowemu dworowi cesarskiemu ustanowiono szereg urzędów, przypominających urzędy staro-niemieckie, jak: arcykanclerz, wielki elektor, wielki koniuszy, wielcy oficerowie i t. p. Słowem stworzono sztucznie dwór nowy a świetny, przedstawiający dziwną mięszaninę tradycyi cesarstwa niemieckiego, królewskiego dworu Burbonów i pozostałości z czasów rewolucyjnych. Kiedy już wszystko było gotowe, okazało się, że przed koronacyą trzeba było dopełnić innego obrzędu religijnego. Cesarzowa Józefina zwierzyła się Papieżowi, że nie jest zaślubioną Napoleonowi według praw kościelnych, bo w owych czasach „panowała inna moda". Dnia 1 grudnia więc kardynał Fesh dał parze cesarskiej ślub kościelny, a nazajutrz odbyła się koronacya. Było to po długich latach ko-



Napoleon i jego dwór.
kopia z obrazu Wictora Adama.

muny nowe widowisko dla Paryża. Wśród bicia wszystkich dzwonów ogromny orszak wyruszył przez ulice przepełnione tłumem z Tuileryów do Notre-Dame. Na przodzie Papież, w otoczeniu kardynałów, witany z uszanowaniem przez tłumy; dalej setki wysokich urzędników dworu i dostojników państwowych w barwnych kostyumach, damy we wspaniałych strojach; wreszcie w złocistej karecie, zaprzężonej w 8 siwych koni, Napoleon z Józefiną i reszta świty. Cesarz w stroju hiszpańskim z berłem w prawej a buławą w lewej ręce, ze złotym wieńcem wawrzynowym na głowie, cesarzowa w sukni z czasów Maryi Medici. Przed ołtarzem przyjął parę cesarską Pius VII, namaścił obojgu czoła i ręce i podał cesarzowi koronę, który sam włożył ją sobie na głowę. Następnie Napoleon zwrócił się do stojącej obok Józefiny i uwieńczył jej głowę złotym dyademem, poczem zasiadł na tronie i złożywszy przysięgę na ewangelię i konstytucyę, odebrał błogosławieństwo papieskie. *Vivat in aeternum semper Augustus*—pobłogosławił go Papież, powtarzając słowa, wypowiedziane przy koronacyi Karola Wielkiego przez Leona III. Ściemniało się, kiedy zaśpiewano „Te Deum“ i skończyła się ceremonia. Para cesarska powróciła do Tuileryów szpalerem, tworzonym przez 10.000 jeźdźców z pochodniami.

Przez kilka dni trwały uroczystości koronacyjne w pałacu i na polu Marsowem. Kulminacyjnym ich punktem było nadanie nowych sztandarów zwycięzkim pułkom. W stolicy panował zapał nieopisany. Lud nie szczędził objawów wdzięczności dla swego bohatera, nie ukrywał swej radości z wyniesienia tego, któremu zawdzięczał odrodzenie swej sławy i wielkości, spokój wewnętrzny i nowy dobrobyt. Hasła rewolucyi, które tak długo i głośno rozbrzmiewały na tych samych placach i ulicach, spłynęły w morze zapomnienia; krew komunardów, rozszarpanych przez kartacze Bonapartego przed tymiż Tuileryami, w których teraz ustawiono tron jego złocisty, w ciągu jedenastu lat wymyły z bruków deszcze i wytrawiło słońce. Nietylko władzę nad narodem francuzkim zdobył tytan korsykański. Zdobył więcej—serce narodu.



Mody na początku wieku XIX
(karykatura Hallera Hallersteina).

III.

Ruch umysłowy na przełomie wieków

Krótko przed upływem wieku XVIII skończyła się wśród trzasku walącego się tronu Burbonów i tryumfalnych okrzyków: wolność, równość i braterstwo! — epoka ruchu umysłowego, która przygotowała ten przewrót i wydała te hasła. Od czasów reformacyi nie było prądu, któryby spowodował tak głębokie zmiany w życiu duchowem i publicznem ludów europejskich, jak ów gryzący krytycyzm, charakterystyczny dla epoki oświecenia. Przez więcej niż pół wieku najpotężniejsze umysły monarchicznej Francyi prześcigały się w usiłowaniach wywrócenia filarów, na których opierała się monarchia, zdruzgotania wszelkich podstaw stosunków społecznych, w nicowaniu wszystkiego, co przekazały ludom dzieje i tradycye, a wymyślaniu nowych urządzeń, opartych wyłącznie na wyrozumowanych „prawach natury“. Poważny Montesquieu

Epoka oświecenia we Francyi.

krytykował bezwzględnie monarchię absolutną, nawoływał do zaprowadzenia ustroju republikańskiego a conajmniej monarchii konstytucyjnej, na wzór angielskiej. Szyderca Voltaire bawił się ośmieszaniem wszystkich istniejących urządzeń, instytucyi i tradycyjnych zwyczajów. Nie oszczędzał ani monarchii, z której najwybitniejszymi przedstawicielami utrzymywał serdeczne stosunki, ani szlachty, ani duchowieństwa, a z szczególną złośliwością naigrawał się z wszelkiej religii objawionej, zwłaszcza z katolicyzmu. Marzyciel genewski Rousseau potępił cały historyczny rozwój ludzkości, żądał powrotu na łono natury i zastosowania życia publicznego do praw natury. Walczył o zniesienie wszystkich poszczególnych praw i przywilejów, zaprowadzenie zupełnej równości, niekrępowanej niczem demokracyi. W tym samym duchu pracowali materyaliści z Holbachem i Helvecyuszem na czele, a uczeni encyklopedyści Diderot i d'Alambert otwierali nowym prądom i zasadom dostęp do kół najszerszych.

Rządy lekkomyślne Ludwika XV, panowanie metres, nadużycia stanów uprzywiliowanych, nędza dotkliwa, w połączeniu z podkopaniem wszelkiej powagi przez bezwzględną krytykę urządzeń istniejących, doprowadziły ostatecznie do wybuchu hamowanej długo niechęci. Ludwik XVI odpokutował na szafocie za winy swego dziada, a na ruinach obalonej monarchii powstał nowy ustrój państwowy i społeczny, według recepty filozofów i marzycieli. Okazało się niebawem, że na wyrozumowanych prawach natury nie można było oprzeć bytu społeczeństwa. M i e j s c e zgniłej monarchii zajęła anarchia. Ale w doktrynach racyonalistów było zdrowe ziarno. Przetopiły się one w ogniu rewolucyi, obmyły się w morzu krwi z błędów, uprzedzeń i do-


Chateaubriand (1768—1848)
z obrazu Belliarda.

wolnych kombinacyi, a skojarzywszy się z tradycyami historycznemi, stały się dla Francyi i prawie całej Europy podstawą nowego rozwoju.



Walter Scott (1771 † 1832)
ze sztychu Wil. Wolker.

Wielka rewolucya francuzka była efektownem a nie przewidzianem zapewne przez filary racyonalizmu uwieńczeniem tego ruchu umysłowego, który nadawał charakterystyczne znamie wiekowi XVIII. Hasła i doktryny zamieniły się w czyn, a gdy we wrzawie rewolucyjnej, pod panowaniem teroryzmu, nie mogła powstać i rozwinąć się myśl nowa, nastąpiła we Francyi epoka zastoju w ruchu umysłowym. Rewolucya wydała tylko kilka miernych talentów, poetyckich. Na wzmiankę zasługują: łagodny André Chénier, który odwracał się ze zgrozą od gwałtów i okrucieństw komuny i skończył pod toporem gilotyny, oraz najgłośniejszy pieśniarz rewolucyi, Rouget de l'Isle, twórca „Marsylianki". Ale zastój nie trwał długo. Przetrwał zaledwie rządy komuny. Przewrót tak potężny, jakim była rewolucya, musiał odbić się silnie na umysłach wrażliwych i wywołać reakcyę. Jednostki, przywiązane do religii zdeptanej przez komunę, przerażone scenami gwałtu i zniszczenia, odwróciły myśl od wstrętnej rzeczywistości a zatopiły się w owianych mistycyzmem mrokach średniowiecza i pierwszych czasów chrześciaństwa. Tak powstają na początku nowego wieku dzieła z podkładem religijno-romantycznym Châteaubrianda. Niebawem Lamartine miał rozwinąć kierunek ten dalej w duchu mistyczno-kontemplacyjnym. Z drugiej strony rewolucya, powołując do udziału w życiu publicznem, a nawet wysuwając na plan pierwszy, najszersze warstwy ludu, zwróciła uwagę na ten lud, wzgardzony

Zwrot do romantyzmu.

i zaniedbywany dotąd, na jego sposób życia, zwyczaje, podania. Echa nadchodzące z Anglii i Niemiec spotęgowały prąd powstający we Francyi; obserwacya życia ludowego spotkała się za pośrednictwem legend i podań z budzącem się zamiłowaniem do mroków i cudów średniowiecznych. Uczucie, spotęgowane bezpośredniością wrażeń i polotem fantazyi, rozsadziło wykwintne ale sztywne formy klasycyzmu — i zaczęła rozwijać się poezya romantyczna, z której najwybitniejszymi przedstawicielami spotykamy się później. Pośredniczące stanowisko pomiędzy stykającemi się epokami literatury francuzkiej zajmuje pani Stael, utalentowana córka byłego ministra skarbu, Neckera. Kobieca natura uchroniła ją przed doktrynerstwem wieku oświecenia; racyonalizm, w którego zasadach się wychowała, przed skłonnością do mistycyzmu; losy i wola Napoleona wypędziły ją z Paryża i zmusiły do dłuższego pobytu za granicą, pomiędzy innemi w Niemczech i Szwecyi, gdzie poznała świat inny i inny kierunek ruchu umysłowego. Stojąc jako wybitny talent poetycki dość odosobniona na przełomie wieków, pogodziła ona racyonalizm doby minionej z uczuciowością, bystrą obserwacyą, indywidualizmem i swobodą formy, które miały stać się charakterystycznemi rysami epoki romantycznej.

Pani Stael



Fryderyk Schiller (1759 † 1805)
z obrazu A. Graffa.

Anglia.

Gdy Francya stawiała dopiero pierwsze niepewne kroki w kierunku romantycznym, w Anglii romantyzm dosięgał już kulminacyjnego punktu. Już około połowy wieku XVIII zaczęto tam odwracać się od sztywnych form sztucznego klasycyzmu, szukać natchnienia w naturze, zstępować do ludu, wyzyskiwać w celach poetyckich je-

go podania i baśnie. W r. 1765 skrzętny zbieracz pieśni ludowych, Macpherson, ogłosił swoje fantastyczne, przepojone mgłami zagadkowej przeszłości „Pieśni Ossyana", które przez więcej niż pół wieku uchodziły za wytwór poezyi ludowej i wywarły wpływ potężny na literaturę europejską. Szkot Robert Burns dwadzieścia lat później sięgnął do głębi swego narodu i wyśpiewał jego serdeczne zachwyty, żale, i marzenia. „Poeci Jeziora", Coleridge i jego towarzysze, Wordsworth i Southey, przeciwstawili świadomie chodzącemu na szczudłach klasycyzmowi naiwność myśli i prostotę uczucia, wyrażającą się w formie niewyszukanej. Na przełomie wieków spotykamy się z Tomaszem Moore, olśniewającym blaskami wschodniego kolorytu i potęgą wyzwolonego z więzów konwencyonalnych uczucia (Lalla Rookh), a obok niego z twórcą powieści historycznej, Walter-Scottem, który podówczas z niewiele mniejszem powodzeniem próbował swych sił w mowie wiązanej, tworząc „Ballady szkockie", „Pieśni minstrela", a w kilka lat później (1810) „Dziewicę z jeziora". A tymczasem gotowali się do wystąpienia przyszli prometeiści: Shelley i Byron, którzy mieli podnieść poezyę romantyczną do najwyższych szczytów a równocześnie pchnąć ją na nowe tory.



Emanuel Kant (1724 † 1804)

Także Niemcy wyprzedzili na polu umysłowem Francyę o pół wieku. Jeszcze cała Francya, a z nią urzędowa Europa, przysięgała na geniusz Voltaire'a, zachwycała się subtelnościami Diderotów i d'Alambertów, kiedy nad Niemcami zajaśniały nowe słońca i walił się stary świat umysłowy pod naporem nowych myśli i poglą- Niemcy.

dów. Wyłom w murze utartych zapatrywań na poezyę i sztukę zrobił około połowy wieku Ephraim Lessing (1729—1781), odwracając się od

Lessing i Kant.

pseudoklasycyzmu francuskiego do oryginalnych wzorów sztuki i poezyi starożytnej. „Dramaturgia Hamburska" i „Laokoon", „Minna z Barnhelmu" i „Natan mędrzec" oznaczają początek nowej epoki w literaturze niemieckiej. Obok niego, na innem polu, na polu logiki, etyki i metafizyki, przygotowywał zupełny zwrot największy z filozofów nowoczesnych, Emanuel Kant. Nie miejsce tu na scharakteryzowanie działalności tego filozofa, który należy jeszcze całkiem do w. XVIII (umarł 1804). Nie podobna jednak pominąć milczeniem potężnego wpływu, jaki wywarł przez swoją naukę na rozwój myśli filozoficznej w wieku XIX, a przez swoje pojmowanie etyki na poezyę swego narodu. Największy z dramaturgów niemieckich, Fryderyk Schiller, jest jego uczniem, przyswoił sobie sformułowane przez niego przeciwstawienie zmysłowości a moralności, popędu naturalnego a żelaznego prawa obowiązku, a chociaż złagodził bardzo surowy sąd mistrza, przeprowadził



Wolfgang Goethe (1749 † 1832)
z rzeźby Trippela.

Schiller.



Warszawa na początku wieku XIX. Plac Zygmunta
z obrazu M. Zaleskiego.

jednak zasadnicze jego poglądy w swoich utworach. Tak tłomaczy się zarzucana Schillerowi często tendencyjność moralna w jego dramatach. Także działalność poetycka Schillera zamyka się w granicach wieku XVIII. Umarł na początku epoki, której scharakteryzowanie jest naszem zadaniem (w roku 1805). Przeżył go starszy od niego o lat 10 (urodzony 1749), przyjaciel osobisty a przeciwnik w pojmowaniu świata i ludzkości, „poganin" Wolfgang Goethe. Przewyższa on Schillera nieskończenie harmonią myśli, wszechstronnością wiedzy, potęgą i jasnością umysłu, w którym skrystalizował się w doskonałej proporcyi świat cały, dorównywa mu plastyką formy, ustępuje pod względem głębi i siły uczucia—i dla tego jest pogodniejszy, w mistrzostwie techniki dramatycznej—i dla tego nie może walczyć z nim o palmę o scenie. Dla Schillera punktem wyjścia był postulat etyczny wolności, tej wolności, której za jego życia nieposiadał naród niemiecki, do której miał tęsknić jeszcze bardzo długo. Tkwi on całą istotą swej natury w swoim narodzie, jest poetą na wskroś narodowym. Dla Goethego punktem wyjścia była natura i człowiek jako wytwór natury, i tej okoliczności poe- Goethe.

zya jego zawdzięcza charakter wszechludzki i swoje stanowisko w literaturze wszechświatowej. Wstrząsające światem wypadki współczesne interesowały go mało, jakkolwiek stał w pośrodku życia publicznego, piastując urząd ministra na dworze sasko-wejmarskim. Spoglądał z olimpijskim spokojem na potężny przewrót, który dokonał się we Francyi, na wyniesienie się i upadek największego z nowoczesnych geniuszów wojennych i politycznych, na poniżenie, rozpaczliwe walki i świetne zwycięztwa własnego narodu. Zatopiony w kontemplacyi praw ogólno ludzkich, uważał on wszystkie sprawy, dążności i pragnienia narodowe i osobiste za przypadkowe tylko a mało ważne objawy tych praw. W latach młodych starał się o wierne odzwierciedlanie natury, jak przedstawiała się bezpośrednio umysłowi. Powróciwszy z dłuższego pobytu we Włoszech (1788), dążył do idealnego przedstawienia tego, co uważał w naturze za niezmienne, ogólnoludzkie, niezależne od indywidualizmu i przypadkowych warunków życia, a nawet historyi. Ztąd pochodzi rozdźwięk w charakterze bohaterów, występujących w dziełach, które rozpoczął przed podróżą włoską, a dokończył dopiero później. Jest on zwłaszcza uderzający w „Wilhelmie Meistrze“ i „Fauście“. Bohaterowie tych utworów posiadają w pierwszych częściach charaktery indywidualne, w napisanych później są reprezentantami pewnych grup, Faust sam nawet jest ucie-



Stanisław Staszic (1755 † 1826)
z obrazu Sikorskiego



Stanisław August (1764—1795)
z obrazu Wernera w Ratuszu warszawskiem.



Wojciech Bogusławski (1757 † 1829)

leśnieniem całej ludzkości dążącej do postępu. Nawet w lirykach, które są głównym tytułem jego wielkości, szczegóły i rysy indywidualne odgrywają tylko rolę formy, w jakiej uwydatniają się prawa ogólno ludzkie, nie wysuwają się — zwłaszcza w utworach późniejszych—na plan pierwszy, lecz łącząc się ze sobą, toną w obrazie ogólnym. Skutkiem tego utwory najlepsze Goethego przypominają marmurowe posągi greckie, które były wzorem dla mistrza wejmarskiego: zachwycają harmonią linii, umiarkowaniem w ruchu, przykuwają uwagę głębią myśli, ale nie porywają; są tak zimne, jak owe arcydzieła klasyczne.

Obok tych dwóch geniuszów poezyi spotykamy w Niemczech pod koniec XVIII wieku grono ich towarzyszów, którzy wzrośli z nimi w burzliwej atmosferze epoki „porywów i pragnień", oddziaływali na rozwój ich twórczości, a przypłacili ich wielkość własnem zapomnieniem, oraz kilka wybitnych talentów samodzielnych; na początku w. XIX długi szereg mniej lub więcej szczęśliwych naśladowców, którzy, idąc śladami mistrzów, podchwycili tylko szczegóły ich sztuki poetyckiej i jednostronnie skierowali poezyę w kierunku romantycznym. Z samodzielnych zasługują na wzmiankę: wdzięczny i gładki epikurejczyk, autor „Oberona", Krysztof Marcin Wieland (1733—1813), poważny i sztyw-



Jan Albertrandi (1731—1808)
z Muzeum ks. Czartoryskich w Krakowie.



Warszawa na początku XIX wieku. Dom Staszica
ze sztychów L. Meyéta.

ny Fryderyk Gotlieb Klopstock (1724—1803), twórca licznych ód, w których z martwemi formami łączy się wielka wyrazistość uczucia, oraz licznych dramatów i poematów epicznych z podkładem religijnym lub patryotycznym; wreszcie Jan Gottfred Herder (1744—1803), zasłużony badacz i tłomacz poezyi ludowej prawie wszystkich narodów europejskich, zdolny poeta z zacięciem romantycznem, bystry myśliciel, który pierwszy zwrócił uwagę na poważną rolę, jaką miały odgrywać w Europie narody słowiańskie. Właściwy romantyzm miał od połowy wieku XVIII licznych przedstawicieli. Działali w tym kierunku Bürger, Hölty, Klinger, Jean Paul Richter i inni. Na przełomie wieków spotykamy się z romantykami braćmi Fryderykiem i Wilhelmem Schleglami, którzy upamiętnili się w dziejach literatury niemieckiej głównie jako doskonali tłomacze Szekspira i Danta. Ludwik Tieck przełożył na język niemiecki Cerwantesa, wydobył z zapomnienia i zebrał stare podania bohaterskie i pieśni ludowe, które ogłosili później stojący również w pośrodku ruchu romantycznego Achim v. Arnim i Clemens Brentano. Kółko poetów, grupujących się naokoło braci Schleglów, wywarło przez swoje rozprawy krytyczne, przekłady i utwory oryginalne wpływ potężny, popchnęło całe społeczeństwo niemieckie w kierunku romantycznym. Żaden z nich jednak ani w przybliże- Romantyzm.



Hugon Kołłątaj (1750—1812) z Ratusza w Warszawie.

niu nie dosięgnął wyżyn, na których stanęli Goethe i Schiller. Dopiero Heine miał wyśpiewać pieśni, które pod pewnym względem mogą współzawodniczyć z lirykami Goethego.

W ziemiach polskich późno przyjęły się prądy, które z początkiem wieku XIX zaczęły się uwydatniać lub rozwinęły się w całej pełni na zachodzie. Tylko słabe echa nowego ruchu umysłowego dochodziły nad Wisłę i pozostawały początkowo bez wrażenia. Znano u nas już pod koniec wieku XVIII-go z przekładów francuzkich „Pieśni Ossyana" i niektórych poetów niemieckich, jak Kleista i Gessnera; zasłużony twórca sceny polskiej, Wojciech Bogusławski (1757 † 1829) wystawił w przeróbce Hamleta szekspirowskiego i jeden z dramatów Lessinga: ale oprócz tłómaczeń „Pieśni Ossyana" przez Krasickiego i Kniaźnina, nie pozostał w literaturze naszej ówczesnej żaden ślad wpływów angielskich lub niemieckich. Uwydatniły się one dopiero znacznie później, po utworzeniu Królestwa Kongresowego. Jeżeli zaś na przełomie wieków można zauważyć u nas pewien zwrot w nowym kierunku, był on przeważnie wynikiem stosunków krajowych.

Ruch umysłowy w Polsce.

Druga połowa wieku XVIII była w Polsce epoką racyonalizmu i oświecenia, epoką wpływów francuzkich. Nie sięgały one głęboko. Prześlizgiwały się tylko po powierzchni społeczeństwa, ogarniając koła najwięcej wykształcone i przodujące na wszystkich

Epoka Stanisława Augusta.



Gmachy OO. Pijarów na placu Krasińskich, pierwsza siedziba Tow. Przyjaciół Nauk
z dzieła A. Kraushara.



ks. Adam Czartoryski (1770—1861)
z portretu znajdującego się w Ratuszu warszawskiem.

polach życia, ale dlatego właśnie uwydatniły się na wszystkich najważniejszych objawach i trwałych owocach ówczesnego ruchu umysłowego. Czy weźmiemy do ręki utwory poetyckie z czasów Stanisława Augusta, czy rozprawy polityczne Staszica lub Kołłątaja, czy rozejrzymy się w działalności Komisyi Edukacyjnej lub Sejmu Czteroletniego — wszędzie spostrzegamy charakterystyczne piętno francuzkiego ducha, odblask myśli francuzkich, formy francuzkie. W literaturze pięknej Racine, Corneille, Molière, Voltaire, Rousseau i pomniejsi a głośni podówczas pisarze francuzcy byli niedościgłemi wzorami; mistrzem poetyki Boileau. Z formą przyjęto także myśli i zasady, hasła i sposób widzenia. Głównemi źródłami jednak, z których czerpano wiedzę i poglądy na świat i ludzkość, na stosunki społeczne, sprawy polityczne i urządzenia państwowe, byli obok Voltaire'a, Rousseau, Montesquieu i encyklopedyści francuzcy.

Ale wpływ francuzczyzny, jak nie sięgał głęboko, tak też nie był dość silny, aby opanować zupełnie umysły i zamknąć twórczość w ciasnych granicach bezmyślnego naśladownictwa. Stanowił tylko podkład, na którym opierał się ruch umysłowy. Pod zewnętrzną powłoką form, haseł i poglądów francuzkich, zaczął roz-

wijać się i nabierać coraz większej siły prąd reformatorski i narodowy. Jeżeli czasy Stanisława Augusta były u nas najświetniejszym okresem ruchu umysłowego, od złotej epoki Zygmuntowskiej, aż do wystąpienia Mickiewicza, to nie dzięki tym jednostkom, które utonęły zupełnie w zachwycie nad wzorami obcemi i, jak Trembecki, doprowadzili naśladownictwo do najwyższego stopnia doskonałości, lub zadawalniali się korzystaniem ze swobód osobistych, głoszonych przez wiek oświecenia. Obok nich spotykamy długi szereg mężów, którzy, zaostrzywszy swój sąd krytycyzmem francuzkim, pogłębiwszy swoją wiedzę, przejąwszy hasła płynące z zachodu, starali się przedewszystkiem o zastosowanie obcych doktryn do własnego społeczeństwa, o usunięcie tradycyjnych uprzedzeń i przesądów, o rozszerzenie oświaty, naprawę obyczajów, stosunków spo-

Prąd reformatorski i narodowy.



Dziedziniec byłego Uniwersytetu w Wilnie i Kościół.



Jędrzej Śniadecki (1768—1858)
ze zbiorów Wileńskiego Tow. Lekarskiego.

łecznych i państwowych, o ratowanie upadającej Rzeczypospolitej. Ta serdeczna troska o podniesienie kraju i warstw upośledzonych, a wzgardzonych, ujawniająca się tak dobitnie w łagodnych poezyach Krasickiego, szorstkich satyrach Naruszewicza i szyderczych polemikach Zabłockiego, w czułostkowych sielankach i pieśniach Karpińskiego, w poważnych dziełach politycznych Staszica i Kołłątaja, była źródłem, z którego w naśladownictwo epoki Stanisława Augusta spływało życie, a niekiedy i myśl oryginalna. Zapobiegła ona zasklepieniu się w ślepem naśladownictwie wzorów obcych, a skłaniając do baczniejszego przyglądania się społeczeństwu, wywołała pierwsze, bardzo słabe jeszcze, objawy realizmu w naszej literaturze. Jej następstwem jest też wybitna dążność reformatorska, którą nasz wiek oświecenia różni się bardzo korzystnie od francuz-



Tadeusz Czacki (1765—1803)
z Albumu zasłużonych polaków.

kiego. Starano się u nas zamienić w czyn teorye i doktryny, które we Francyi pozostawały tylko na papierze i w umysłach, nie wywołały żadnych zmian w opłakanych stosunkach krajowych, lecz przygotowały tylko i przyspieszyły gwałtowny przewrót. Owocami tej dążności są dwie wielkie reformy, przeprowadzone za czasów Stanisława Augusta: gruntowna reorganizacya szkół w duchu narodowym i świeckim, uskuteczniona przez Komisyę Edukacyjną (od r. 1773), i wyzwolenie włościan przez Konstytucyę 3-go maja r. 1793. Na polu szkolnictwa Rzeczpospolita wyprzedziła o lat kilkanaście Francyę i całą Europę. Zrównanie stanów natomiast nastąpiło we Francyi o kilka lat wcześniej — wprawdzie drogą gwałtownego przewrotu.

Początek XIX wieku jest pod względem ruchu umysłowego dalszym ciągiem epoki Stanisława Augusta. Ogólny obraz zmienił się tylko o tyle, o ile życie wewnętrzne było zależne od zewnętrznych warunków bytu, zmienionych przez upadek Rzeczypospolitej,



Jan Śniadecki 1756—1830)
ze starego sztychu.



Jan Paweł Woronicz (1757—1729)
z Albumu zasłużonych polaków.

o ile przerzedziły się szeregi pisarzy doby Stanisławowskiej, a wystąpiły na widownię nowe talenty. Z wybitnych postaci ostatniego okresu wieku XVIII pozostali tylko Staszic i Kołłątaj, Karpiński, Niemcewicz i Trembecki. Naruszewicz umarł (1796), Węgierski zmarnował się we Francyi († 1787). Ignacy Krasicki, podówczas arcybiskup gnieznieński, dogorywał w Skierniewicach († 1801), Zabłocki († 1821) złamał pióro i, przyjąwszy święcenia kapłańskie, zakopał się na wsi, w Końskiej Woli, wraz z Kniaźninem († 1807) pogrążonym w obłędzie. Na ich miejsce wstąpił zastęp pisarzy nowych. Poeci-legioniści, Józef Wybicki, Cypryan Godebski, Wincenty Reklewski, Andrzej Brodziński, Antoni Gorecki, Tymowski, walcząc pod sztandarami Napoleona, to uprawiając glebę rodzinną, układają pieśni wojenne, dumki i sielanki, w których niekiedy przejawia się już bardzo wyraziście kierunek realistyczny. Aloizy Feliński (1771—1820) pracuje nad tragedyą, która kiedyś miała wsławić jego imię (Barbara Radziwiłłówna); Ludwik Osiński (1775—1838) stara się doścignąć w odach francuzkie wzory pseudoklasyczne; Kajetan Koźmian z mniejszem powodzeniem dąży do tego samego celu, a równocześnie pracuje nad stworzeniem epopei polskiej. Z poetów doby Stanisławowskiej, Karpiński śpiewa nadal czułe pieśni sielskie; Julian Ursyn Niemcewicz, zapoznawszy się w Ameryce z poezyą angielską, występuje z pierwszymi swemi „dumkami“, po których miały niebawem nastąpić wsławione „Pieśni historyczne“. Najwybitniejszą jednak postacią, z którą spotyka-

my się w literaturze polskiej na przełomie wieków, jest Jan Paweł Woronicz, późniejszy biskup Krakowski a wreszcie prymas Królestwa Kongresowego (1757—1829). Autor słabych sielanek i ód w epoce Stanisława Augusta, występuje z początkiem wieku XIX jako natchniony piewca przeszłości narodu, zadziwiający siłą uczucia i wiary, jędrnością wyrażenia, śmiałością a niekiedy i głębią poglądów. Są to wprawdzie tylko nieliczne utwory mniejsze i pojedyńcze ustępy niewielkich epopei, które wzbijają się wysoko po nad poziom ówczesnej poezyi, ale te ustępy i wiersze należą do najsilniejszych i najwymowniejszych w naszej literaturze i pozostaną w niej na zawsze. Pierwszy z jego wielkich poematów, „Sybilla", był znany w rękopisie jeszcze na początku wieku. Niebawem ukazały się fragmenty „Lecha" oraz „Emilka", a w roku 1801 wspaniały „Hymn do Boga", odznaczający się taką prostotą i siłą wyrażenia a szczerością uczucia, jakiej zresztą przed wystąpieniem Mickiewicza nie znajdujemy nigdzie w naszej poezyi.

Woronicz wykształcił się wprawdzie na wzorach klasycznych i pseudoklasycznych, ale nie starał się ich naśladować. Chciał tworzyć dzieła oryginalne, polskie pod względem myśli i formy, i przestrzegał innych jeszcze w wieku XVIII, aby nie byli „niewolniczymi naśladowcami cudzych układów i systematów." Było to w owych czasach odezwanie się bardzo śmiałe. Cały współczesny



Warszawa na początku XIX wieku. Pałac Mostowskich
ze sztychów L. Meyéta.

Woroniczowi świat literacki hołdował wręcz przeciwnym poglądom. W początkach wieku XIX, tak samo jak w epoce Stanisławowskiej, panował wszechwładnie wpływ francuski, i doskonałe naśladowanie wzorów było celem najwyższym. Poezya niemiecka i angielska była jeszcze bardzo mało znaną i arystarchowie ówczesni, z Ludwikiem Osińskim na czele, uważali kierunek, który się w niej wyrażał, za herezyę. Ale życie było silniejsze od uprzedzeń i zaczęło przerywać więzy, nałożone literaturze przez pseudoklasycyzm. Nuta łagodnego żalu, która przebija się w całej naszej nowszej literaturze, zadźwięczała wówczas silniej, a nie mogąc pomieścić się w sztucznych i sztywnych formach poetyki Boileau'a, rozsadziła je. Jej też Woronicz zawdzięcza swoją szczerość i oryginalność. Z drugiej zaś strony poeci legioniści na ogół niewiele zważali na formy lecz śpiewali swoje pieśni tak, jak powstawały w sercu, a niektórzy jak Wybicki, Reklewski i Gorecki posługiwali się już wówczas formami poezyi ludowej.

Pseudoklasycyzm.

Bardzo ożywiony ruch zapanował z początkiem wieku XIX na polu naukowem. Głównemi jego ogniskami były: na Litwie — uniwersytet wileński, w Królestwie Polskiem, które było podówczas prowincyą pruską z nazwą „Prus południowych" — warszawskie „Towarzystwo przyjaciół nauk". Uniwersytet wileński zawdzięczał swoje powstanie i rozwój ks. Adamowi Czartoryskiemu, który, posiadając zupełne zaufanie cesarza Aleksandra I, był od roku 1803 do 1822 kuratorem wileńskiego okręgu naukowego. Jego staraniem nastąpiła zupełna reorganizacya zreformowanej w wieku XVIII „Głównej szkoły" wileńskiej, według zasad Komisyi Edukacyjnej. Zamieniona na uniwersytet, wyposażona hojnie, posiadająca w gronie profesorów osobistości tak wybitne jak znakomity astronom Jan Śniadecki, brat jego Andrzej, genialny autor „Teoryi jestestw organicznych" i filolog klasyczny Grodeck,—instytucya ta naukowa stała się pod sprężystemi rządami Jana Śniadeckiego przybytkiem wiedzy i źródłem oświaty dla całego kraju. Korzystając ze swego prawa nadzoru nad wszystkiemi szkołami na Litwie, Podolu, Ukrainie i Wołyniu, uniwersytet wileński zreformował szkolnictwo na prowincyi, wprowadził lepszy plan nauk i starał się o zachowanie dostatecznej liczby nauczycieli świeckich. W opozycyi do uniwersytetu wileńskiego i jego dążności humanistycznych, powstało w Krzemieńcu, staraniem Tadeusza Czackiego i Hugona Kołłątaja, w roku 1805 gimnazyum Krzemienieckie z kursem prawie uniwersyteckim

Uniwersytet wileński.

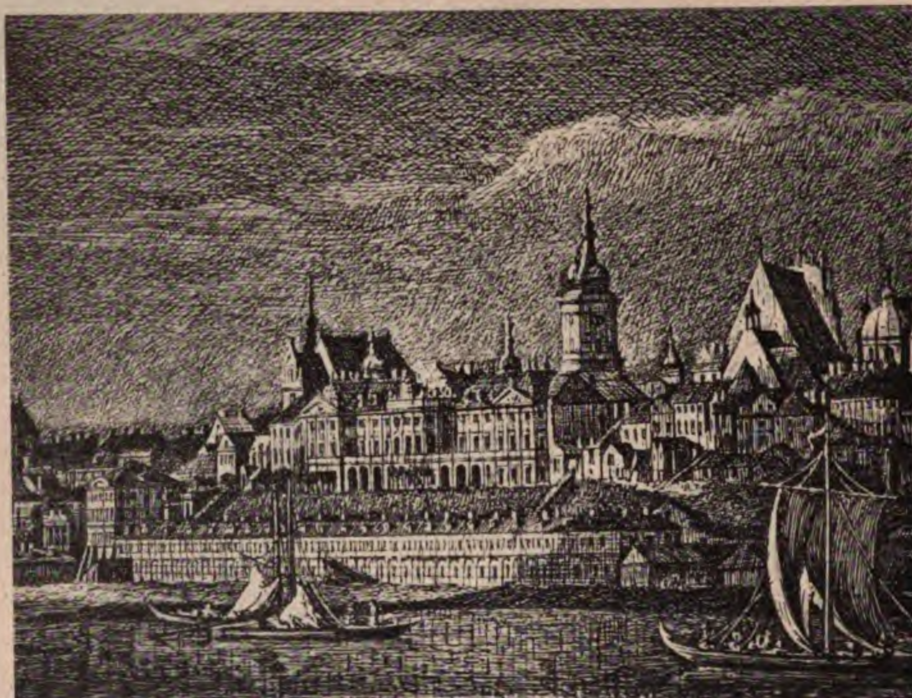
Gimnazyum Krzemienieckie.

a programem zastosowanym więcej do potrzeb życia praktycznego. Zamienione później na „liceum“ (1818), odegrało ono bardzo wybitną rolę w ruchu umysłowym pierwszej połowy wieku, wydając szereg ludzi, którzy zajmują zaszczytne miejsce w dziejach literatury.



Ignacy Potocki (1751 † 1809)
z obrazu, znajdującego się w Ratuszu warszawskim.

W tej części b. Rzeczypospolitej, która w roku 1795 przeszła pod panowanie pruskie, panowały stosunki daleko mniej pomyślne. Rząd pruski starał się stłumić rozwój narodowy i przystąpił natychmiast do germanizacyi kraju za pomocą szkół. Aby przeciwdziałać tym dążnościom, szereg pisarzy i uczonych, grupujących



Warszawa na początku wieku XIX. Zamek Królewski
ze starego sztychu.

Warszawskie Tow. Przyjaciół Nauk.

się naokoło Stanisława Sołtyka, postanowił stworzyć instytucyę, którąby zajęła się pielęgnowaniem mowy ojczystej, literatury i nauki, krzewieniem oświaty, i stała się ogniskiem ruchu umysłowego w całym kraju. Instytucyą tą, założoną dnia 1 listopada w r. 1800, było warszawskie „Towarzystwo przyjaciół nauk". Naokoło niego skupili się wszyscy wybitniejsi przedstawiciele piśmiennictwa i świata naukowego. Na liście pierwszych członków znajdujemy pomiędzy innemi nazwiska Stanisława Sołtyka, Staszica, poety Trembeckiego, ks. Woronicza, Albertrandiego, Joachima Chreptowicza, Czackiego, Jana Śniadeckiego, braci Ignacego i Stanisława Potockich, Aleksandra Sapiehy, Lindego i innych. Pierwszym prezesem Towarzystwa był Jan Albertrandi. Posiedzenia odbywały się w gmachu OO. Pijarów przy ulicy Miodowej. W roku 1807 Staszic podarował Towarzystwu trzy domy na Kanonii (№ 85—87), a w roku następnym, po śmierci Albertrandiego, objął jego kierownictwo. On też rozszerzył znacznie program jego działalności, zwrócił uwagę na sprawy społeczne i ekonomiczne, gdy ks. Woronicz pierwszy

poruszył myśl spopularyzowania literatury, przez wydanie „pieśnioksięgu“, któryby zawierał wszystko, co „chrześcianina, człowieka i Polaka obchodzić może“. Przez całe 30 lat, od swego powstania aż do zamknięcia w roku 1830, warszawskie Towarzystwo przyjaciół nauk było bezsprzecznie najwybitniejszą instytucyą naukową polską, odgrywało rolę Akademii Nauk, nadawało kierunek ruchowi umysłowemu, oddziaływało potężnie na rozwój wiedzy i oświaty i cieszyło się także zagranicą wielkiem poważaniem. Spotkamy się z nią jeszcze niejednokrotnie w dziejach Księztwa Warszawskiego i późniejszego Królestwa Kongresowego.

Opłakane stosunki panowały na początku wieku XIX w Galicyi, gdzie centralizm austryacki i dążności germanizacyjne tłumiły wszelką swobodę myśli, wszelki ruch umysłowy. Przekształcone w r. 1781, na uniwersytet kolegium jezuickie we Lwowie, zamknięto w roku 1805, zgermanizowawszy je poprzednio. Uniwersytet Krakowski, zgermanizowany w r. 1801, podupadł zupełnie, pozbawiony wszelkiej możności rozwoju. Dopiero po utworzeniu Ks. Warszawskiego polepszyły się stosunki; ale trwało długo, zanim w kraju, wyniszczonym przez centralizacyę, zabił silniej puls życia, przemówiła nauka, odzyskała głos literatura. W Galicyi.

Na obszarach zresztą wszystkich ziem, zamieszkałych przez słowian, rozpoczął się z brzaskiem wieku XIX ożywiony ruch umysłowy. Obraz tego ruchu podamy później w osobnym rozdziale.

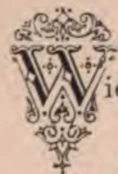




Zorza polarna
obserwowana w r. 1803 przez Langsdorffa.

IV.

Podróże i badania geograficzne



Wiek XIX nie wzbogacił wiedzy ludzkiej, jak poprzednie, odkryciem nowych części świata. Zastał już wszystkie odkryte. Ale można o nim powiedzieć, że on dopiero odkrył stare i nowe światy dla nauki, zbadał systematycznie i szczegółowo całą powierzchnię kuli ziemskiej, lądy i głębie oceanów, otworzył kraje, które pozostawały w stanie natury, dla cywilizacyi, i ostatecznie, pragnąc je wyzyskać, wciągnął je w wir życia ekonomicznego i politycznego Europy. Wiek XVIII posiadał szczupłe, pobieżne a pod niejednym względem fantastyczne wiadomości o stanie i właściwościach kuli ziemskiej. Nawet stare lądy, znane od niepamiętnych czasów, były zbadane dokładniej w drobnej tylko części. O światach nowych, położonych za dalekiemi morzami, wiedziano tylko tyle, ile wymagał przyjęty wówczas system gospodarstwa rabunkowego, lub odkryli przypadkiem śmiali awanturnicy.

Dopiero pod koniec wieku zaczyna uwydatniać się, pod wpływem haseł oświecenia, dążność do szczegółowego zbadania oceanów i krajów nieznanych. Energiczne a spragnione wiedzy jednostki, korzystając często z pomocy rządów, lub zachęcone przez nie, urządzają wyprawy na odległe morza, celem dokładnego określenia granic lądów, zatapiają się w puszczach i lasach dziewiczych Afryki i Ameryki, aby uzupełnić nieścisłe mapy geograficzne, stwierdzić wysokość gór, zbadać ich budowę i skład geologiczny, odszukać źródła rzek, poznać klimat i ludność, jej charakter, wierzenia i zwyczaje. Za początek nowej epoki badań geograficznych i przyrodniczych uchodzą trzy wielkie podróże marynarza angielskiego Jamesa Cooka (1728—1779), na wody oceanu Spokojnego. W pierwszej (1768—1771) Coock zbadał z polecenia rządu angielskiego wybrzeża i wyspy Australii, w drugiej (1772—1775) część południowego morza Polarnego i dotarł, walcząc nieustannie z niebezpieczeństwem rozbicia lub zamarznięcia w odwiecznych lodach podbiegunowych, do 60-go stopnia szerokości południowej. Podróż trzecią i ostatnią (1776—1779) odbył Coock na własną rękę, aby odnaleźć związek północny pomiędzy oceanem Spokojnym i Atlantykiem, i zdobyć wyznaczoną na ten cel przez parlament angielski nagrodę w sumie 20.000 funt. szterl. Po drodze zbadał Nową Holandyę, Nową Zelandyę i wyspy Towarzyskie, odkrył grupę wysp, nazwaną na cześć jego archipelagiem Cooka, i następnie wyruszył wzdłuż wybrzeża amerykańskiego ku północy. Ale próba nie powiodła się. Po przebyciu cieśniny Behringa, dzielącej Azyę od Ameryki, śmiały żeglarz ujrzał się otoczony przez lody i musiał powrócić na południe. Zaopatrzywszy się na wyspie Owaihi w nowe zapasy, powtórzył śmiałą próbę przedostania się drogą północną na wody Atlantyku, ale szalona burza odrzuciła go od wybrzeży Kamczatki i zagnała znowu na południe. Powrócił do Owaihi i tam w roku 1779 znalazł wraz z 4 towarzyszami śmierć z rąk dzikich krajowców. Tylko szczątki rozszarpanych zwłok wielkiego żeglarza udało się uratować załodze. Podróże jego, uwieńczone odkryciem licznych wysp a dokładnem oznaczeniem położenia innych, zbadaniem części obu mórz biegunowych, wywołały zapał ogromny w ówczesnym świecie naukowym, zachęciły do naśladownictwa i dalszych poszukiwań.

James Cook.

W tym samym czasie uzyskał przez swoje podróże i przygody wielki rozgłos, uwieczniony później przez Słowackiego „Król Madagaskaru“, Maurycy August Beniowski (1714—1786). Nie na-

Beniowski.

leży on do zasłużonych badaczów naukowych w rodzaju Cooka i jego następców, ale zasługuje na wzmiankę, jako ostatni z owych awanturników w wielkim stylu, których przedsiębierczości i odwadze ludy Europy zawdzięczały niegdyś odkrycia nowych kontynentów i pierwsze wiadomości szczegółowe o dalekich krajach. Nie żądza wiedzy, lecz duch niespokojny i pragnienie przygód zagnały tego szlachcica polskiego, pozbawionego przez rodzinę schedy po ojcu, do Holandyi, Hamburga i Anglii, skłoniły do wyuczenia się sztuki żeglarskiej i śmiałych wypraw na oceany. Konfederacya barska powołała go w r. 1767 do kraju, kiedy wybierał się właśnie do Indyi wschodnich. Trzy lata później spotykamy go na Kamczatce, dokąd przedostał się przez Azyę; w roku następnym w Japonii, na wyspie Likiju i Formozie, a wreszcie w Macao. Sprzedał tam okręt, którym dotąd podróżował, i na żaglowcu francuzkim okrążył całą Azyę i Afrykę. Po drodze zwiedził Isle de France, a w roku 1772 przybył do Francyi. Śmiały, wsławiony przygodami i nadzwyczajnie obrotny żeglarz spodobał się ministrowi ks. d'Aguillon i w roku następnym otrzymał od króla Ludwika XV polecenie przywrócenia władzy francuzkiej na Madagaskarze. W krótkim czasie zdobył zupełne zaufanie dzikich Madagassów i został obwołany władcą jednego z najbitniejszych plemion. Uważał się odtąd za niezależnego króla ogromnej wyspy i udał się do Francyi, aby zaofiarować jej przymierze. Otrzymał w uznaniu swej dzielności szpadę honorową, ale zresztą odpowiedź odmowną. Po kilkunastu latach, w ciągu których starał się próżno zyskać poparcie rządu angielskiego, powrócił do Madagaskaru. Krajowcy przyjęli go z zachwytem i uznali ponownie za swego władcę. Przewidując, że Francya nie zgodzi się na jego rządy, zaczął fortyfikować swą stolicę Ambotzirafię, ale rząd francuzki uprzedził go. W roku 1796 przybył do Madagaskaru okręt wojenny francuzki i zaczął bombardować fort Maurytania, w którym zamknął się Beniowski. Jedna z pierwszych kul ugodziła Beniowskiego, i tem samem skończyła się wojna. Zwłoki sławnego awanturnika spoczywają na Madagaskarze. Pozostały po nim pamiętniki, zestawione z jego sprawozdań i notatek prywatnych przez sekretarza ministeryum francuzkiego Magellana, a zawierające, oprócz opisu przygód, wiele zajmujących szczegółów o stosunkach panujących na Madagaskarze.

* * *

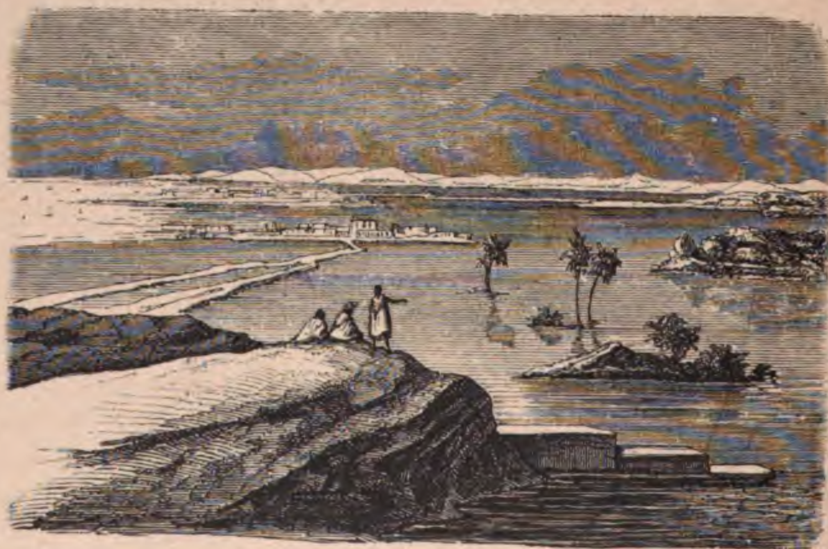
Po śmierci tragicznej Cooka powstało, staraniem towarzysza jego pierwszej podróży, Józefa Banka, w Londynie, pierwsze towarzystwo geograficzne, pod nazwą *African Association*. Zasługą jego jest dokładniejsze zbadanie wnętrza Afryki. Do roku 1788 znano z tego ogromnego kontynentu nie wiele więcej nad wybrzeża. Na kilku miejscach tylko posunięto się cokolwiek w głąb kraju, a mianowicie na północy, nad rzeką Zambezi, na cyplu południowym, w Senegambii i na północnym wschodzie. Zresztą ówczesna mapa wnętrza Afryki była wielką białą przestrzenią, na której geograf zapisywał z wahaniem nazwy kilku niezbadanych rzek W Afryce. i legendowych ludów, wymienionych przez autorów starożytnych. Nawet takie zagadnienia, nad któremi uczeni łamali sobie głowę od czasów niepamiętnych, nie doczekały się rozwiązania. Przedewszystkiem zaś nie zdołano do owych czasów odkryć źródeł Nilu, ani nie miano żadnego wyobrażenia, czem właściwie jest legendowa rzeka Niger. Herodot uważał ją za przypływ Nilu; stary, uczony król numidyjski Juba natomiast twierdził, że ta rzeka powstaje w Afryce zachodniej, płynie pod ziemią w kierunku wschodnim i ostatecznie wydobywa się na powierzchnię w Egipcie, pod nazwą Nilu. Przez tysiące lat, który upłynęły od czasów Herodota i Juby, nie wiele zmieniły się poglądy na tę sprawę, i pod koniec wieku XVIII spierano się jeszcze, czy Niger płynie w kierunku wschodnim lub zachodnim, czy ujściem jego jest Senegal lub Gambia, czy jest to tylko nazwa górnego Nilu, lub też rzeka Niger istnieje dla siebie i wpada do jednego z wielkich jezior. Rozwiązaniem tej zagadki zajęło się przedewszystkiem towarzystwo angielskie. Pierwsi dwaj uczeni, którzy udali się w tym celu do Afryki, Ledyard i Houghton, przypłacili życiem swoją śmiałość, zanim jeszcze zdążyli przedostać się w okolice, które mieli zbadać. Trzeci, Lucas, był ostrożniejszy. Zapoznawszy się



Mungo Park (1771 † 1806)
według współczesnego miedziorytu.

z niebezpieczeństwem, które groziło podówczas podróżnikowi w „czarnej“ części świata, powrócił do Anglii. Dopiero czwarty wysłannik
Mungo Park towarzystwa, chirurg szkocki Mungo Park, przywiózł w roku 1797 pierwszą autentyczną wiadomość o tajemniczej rzece. Wyruszył on w roku 1795 z nad Gambii w głąb nieznanego kraju i wśród ogromnych niebezpieczeństw dotarł do państwa Bambarra, leżącego nad górnym Nigrem. Zbadał i oznaczył na mapie część biegu tej rzeki, ale nie rozwiązał zagadki, która od tysięcy lat zajmowała uczonych. Nie stwierdził, czy Niger wpada do Nilu lub jakiejkolwiek innej znanej rzeki, i nie umiał dać wogóle żadnych wskazówek, gdzie należy szukać jego ujścia. Wysłany przez towarzystwo londyńskie Niemiec Hornemann nie był szczęśliwszy od niego. Rozpoczął on poszukiwania z innej strony—od północy, przebył, jako pierwszy Europejczyk, całą pustynię Sahary, odnalazł na oazie Siwa sławną świątynię egipskiego boga słońca, zebrał kilka ważnych wiadomości o Fessanie—a potem zaginął bez śladu. Niemcy przypuszczają, że dotarł w roku 1801 do brzegów Nigru i tam został zabity przez krajowców.

Pięć lat później znalazł w falach tej rzeki śmierć Mungo Park. Sławny Szkot wyruszył w roku 1805 po raz drugi, tym razem z polecenia rządu angielskiego, do Afryki, aby tym razem przedostać się



Wylew Nilu.



Piramida Cheopsa i Sfinks w pobliżu Gizeh w Egipcie
według akwareli Dawida Robertsa.

na łodzi z głębi kraju do ujścia Nigru. Przedarł się i tym razem od Gambii przez górzyste pustkowia z ogromnym trudem ku wschodowi i po kilku tygodniach stanął nad Nigrem. Pomimo, że z 43 towarzyszów podróży pozostało mu tylko jeszcze jedenastu, nie porzucił swego śmiałego planu. Zbudował sobie łódź i puścił się rzeką w dalszą drogę. Dotarłszy szczęśliwie do Marabu, odesłał jednego z towarzyszów z zapiskami i mapami do Gambii, a sam z kilku żołnierzami popłynął na początku roku 1806 dalej. Ale trudności wzrastały. Podróż stawała się coraz więcej niebezpieczną. Ludność murzyńska przyjęła go bardzo wrogo. Prawie wszyscy towarzysze polegli w walkach z wojowniczym szczepem Tuaregów, a reszta utonęła wraz z Parkiem po za Timbuktu w okolicy Bussy, kiedy zaczęto się już zbliżać do upragnionego celu wyprawy. Park zbadał i oznaczył na mapie znaczną część górnego i środkowego biegu rzeki, ale nie wyjaśnił zagadki jego ujścia. Uczynił to dopiero ćwierć wieku później, w roku 1830, Ryszard Lander.

Gdy Anglikom należy się zasługa rozpoczęcia badań nad Nigrem, to pierwsze szczegółowe wiadomości o dolinie Nilu świat naukowy zawdzięcza Napoleonowi. Jego wyprawa do Egiptu miała prze-



Łódź żaglowa na Nilu.

dewszystkiem cel i charakter polityczny. Ale mały Korsykanin był nie tylko wielkim wojownikiem, lecz także gorącym wielbicielem nauki, i wyruszając do ziemi Faraonów, zabrał ze sobą ogromny sztab uczonych dla zbadania kraju i jego pamiątek. Jak szczerze pragnął rozszerzenia wiedzy, dowodzi pomiędzy innemi okoliczność, że, zastawszy w Egipcie wspomnianego wyżej Hornemanna, nie tylko nie utrudniał mu podróży, lecz ku wielkiemu zdumieniu Anglików poparł go i ułatwił mu dalszą wyprawę nad Niger. Grono uczonych, znajdujących się w jego obozie, zbadało podczas wrzawy wojennej, pod osłoną armii zwycięzkiej, całe porzecze dolnego Nilu i zebrało ogrom wiadomości, które rzuciły zupełnie nowe światło na historyę i naturę tej kolebki cywilizacyi starożytnej. Wyprawa Napoleona do Egiptu ma to samo znaczenie dla pogłębienia wiedzy o kuli ziemskiej, jaką miały podróże Cooka i uczonych angielskich dla jej rozszerzenia: oznaczają początek zupełnie nowej epoki w badaniach geograficznych i przyrodniczych.

Wyprawa egipska Napoleona.



Strzelcy Japońscy na początku w. XIX rys. Siebolda.

Także w południowej części Afryki rozpoczęły się w pierwszych la-

tach wieku XIX, po zajęciu Kapsztatu przez Anglików (w roku 1895), poszukiwania naukowe. Anglicy Trutter i Sommerville zbadali wnętrze kraju i dotarli w r. 1801 aż do Littaku, a równocześnie John Barrow w długich wędrówkach zbierał szczegółowe wiadomości geograficzne i geologiczne o dzisiejszym Kaplandzie. Kilka lat później (1803—1806), pozostający w służbie holenderskiej Niemiec Lichtenstein określił dokładnie brzegi Afryki południowej, która dotąd — wbrew rzeczywistości — przedstawiała się na mapie jako śpiczasty cypel, zbadał naturę gruntu i budowę geologiczną gór południowo-afrykańskich i podał kilka wiadomości o języku szczepów Bantu.



Mieszkaniec wyspy Nukahiwa z dzieła Langsdorffa.

Na Oceanie Spokojnym zapanował po wielkich podróżach Cooka bardzo ożywiony ruch naukowy. Oprócz Anglików przystąpili do badań szczegółowych morza i Polinezyi Francuzi i Rosyanie. Francuz La Pérouse zbadał archipelag Samoański, odkrył Sawai i zginął w roku 1788, najechawszy swoim okrętem na skały podwodne przy Wanikaro. Wysłany przez rząd rewolucyjny dla jego odszukania d'Entrecasteux zdołał tylko stwierdzić jego śmierć, ale wzbogacił wiedzę nowemi odkryciami. W tym samym czasie Francuz Marchand odbywa podróż naokoło świata, Anglik Marshall odkrywa archipelag Marshalla, Gilbert archipelag Gilberta, wsławiony przez swoje przygody Bligh północne wyspy archipelagu Nowych Hebrydów i zbiera szczegółowe wiadomości o wyspach Towarzyskich i Viti. Wreszcie uczeń Cooka, Vancouver, postępując śladami mistrza, rozpoczyna badania na kontynencie australskim, Nowej Zelandyi i wyspach Hawai, i układa pierwszą dokładną mapę rozdartych wybrzeży zachodnich Ameryki północnej. Na oceanie Spokojnym.

Także w południowej części Oceanu Spokojnego badania, rozpoczęte przez Cooka, postępują naprzód. Cook określił w roku 1770 wybrzeża Australii wschodniej i obalił starą hypotezę o łączeniu się Nowej Gwinei z lądem stałym. Następcom jego pozostało oznaczenie wybrzeży Australii południowo-wschodniej i wyjaśnienie stosunku Tasmanii do lądu stałego. W następnem dwudziestopięcioleciu zwiedzili Tasmanię Cook, Bligh i Cox, wreszcie d'Entrecasteaux, ale żaden z nich nie zdołał rozwiązać zagadki, i nie domyślał się, że Tasmania jest wyspą. Stwierdzili to dopiero na schyłku wieku XVIII Bass i Flinders, okrążywszy ją całą. Na cześć pierwszego z nich nazwano cieśninę, która dzieli Tasmanię od lądu australskiego, cieśniną Bassa. Po założeniu kolonii zbrodniarzy nad zatoką Bothany, zaczęto zajmować się szczegółowo południowemi brzegami Australi. Uczynił to mianowicie Flinders. Zbadał on w roku 1801 i 1802 nieznane jeszcze wcale części wybrzeża południowego i wykazał bezpodstawność mniemania, iż Nowa Holandya rozpada się pomiędzy zatokami Carpentaria i Spencera na grupę drobnych wysp, albo conajmniej tworzy wyspę podwójną. Tak więc dopiero od roku 1802 wybrzeża piątego kontynentu są znane w całej rozciągłości.



Japończycy przed poselstwem rosyjskiem w Nagasaki w r. 1804
z dzieła Langsdorffa.

Z wielkich wypraw morskich, przedsięwziętych w pierwszych latach wieku XIX, zasługuje jeszcze na wzmiankę podróż na około świata Krusensterna i Langsdorffa (1803 — 1806). Była to pierwsza wyprawa rosyjska tego rodzaju. Owocem jej jest odkrycie wysp Orłowa, jako też zbadanie wysp Marquesas i Waszyngtona, zachodnich wybrzeży wyspy Jesso, Sachalinu i Kurylów, oraz Nukahiwy sławnej ze swych artystycznie tatuowanych mieszkańców. Podczas tej podróży uczyniono ze strony rosyjskiej pierwszą próbę nawiązania stosunków z Japonią. Próba ta spełzła na niczem. Dopiero pół wieku później Japonia wystąpiła ze swego odosobnienia i otwarła się dla wpływów europejskich i kultury zachodu.



Aleksander Humboldt (1769 † 1859) według obrazu C. Begasa.

Wszystkie wyprawy naukowe z końca XVII i początków XIX wieku miały prawie wyłącznie cele geograficzne. Chodziło o przeszukanie oceanów celem odkrycia nowych krajów, o dokładne określenie położenia już znanych, ułożenie map szczegółowych i t. p. Przyczyniły się one bardzo dla rozszerzenia wiedzy o powierzchni kuli ziemskiej, ale bardzo mało dla jej pogłębienia. Rozszerzenie zakresu badań, stworzenie nowych gałęzi nauki jest zasługą tych uczonych, którzy udali się z armią Napoleona do Egiptu i niezadawalniali się tam stwierdzeniem faktów geograficznych, lecz starali się wniknąć w naturę kraju, zgłębić jego przeszłość, zapoznać się z jego mieszkańcami i owocami ich pracy. Niezależnie od nich, pracował w tym samym kierunku po drugiej stronie Atlantyku uczony niemiecki Aleksander Humboldt. Zamierzał on pierwotnie przyłączyć się do wyprawy Napoleona lub też puścić się w podróż nao- Aleksander Humboldt.



Kotopaxi, najwyższy wulkan czynny na kuli ziemskiej
ze szkicu A Humboldta.

koło świata, ale spotkawszy się z trudnościami, porzucił tę myśl i udał się w towarzystwie botanika francuzkiego, Aimé Bonplanda w r. 1799 do Ameryki południowej. Część uczonych niemieckich przypisuje mu drugie odkrycie Ameryki — najniesłuszniej. W ciągu 5 lat, które przebył w nowej części świata, nie zwiedził on ani w Wenuzeli, ani nad rzeką Orinoco, ani w Indyach wschodnich ani też w Meksyku, okolic, któreby nie były znane i zwiedzane kilkakrotnie poprzednio. Ale nie na tem polega jego zasługa, lecz na umiejętnem zastosowaniu wszystkich zdobyczy wiedzy wieku XVIII do tego, co widział w swojej podróży. Zestawiając pojedyńcze szczegóły ze sobą i wiadomościami teoretycznemi, przywiezionemi z Europy, Humboldt starał się wniknąć w ich znaczenie i odgadnąć ogólne prawo natury, które się w nich wyrażało. Był on nie tylko geografem, lecz przyrodnikiem w nowoczesnem znaczeniu tego wyrazu. Tak więc stał się on założycielem nauki o klimacie, twórcą geografii roślinnej, on też pierwszy zwrócił uwagę na różnice lokalne napięcia siły magnetycznej, i wzbogacił cennemi spostrzeżeniami naukę geologiczną i astronomię, botanikę i mineralogię. Zajmował się również ludnością krajów zwiedzanych i pozostawił bardzo cenne rozprawy o pochodzeniu języka, stosunkach kulturalnych, wędrów-

kach i kalendarzu dawnych mieszkańców Meksyku i Peru. Cała nauka Niemców o przyrodzie opiera się na tem, co on zbadał, odkrył lub odgadnął, a także uczeni innych narodów skorzystali wiele z jego spostrzeżeń. Dla Niemiec jest on nadto pierwszym uczonym, który, przedstawiając swoje podróże w formie ściśle naukowej a przystępnej i zajmującej, zainteresował szerokie koła dla nauki przyrodniczej i spopularyzował ją.

Na ogromnym kontynencie Azyi, której wnętrza wiek XVIII znał tylko bardzo niedokładnie, badania naukowe nie posunęły się wcale naprzód z początkiem nowego stulecia. Wśród wypraw na odległe oceany, do nowych części świata, ku biegunom, zakutym w lody wieczne, niewiele zajmowano się sąsiednim kontynentem, a niebezpieczeństwa, grożące ze strony ludów bitnych i strzegących zazdrośnie tajemnic swego kraju przed okiem i chciwością cudzoziemca, odstręczały podróżników od wycieczek na wschód daleki. To też zwłaszcza Chiny i cała rozległa przestrzeń od wybrzeży oceanu Indyjskiego po przez niebotyczne Himalaje aż do Bajkału była wówczas jeszcze zagadką, którą mieli rozwiązać dopiero późniejsi badacze. Azya.





Napoleon przyjmuje klucze m. Wiednia d. 13 Listopada 1805 r.
z obrazu Girodeta w Galeryi wersalskiej.

V.

Od koronacyi do pokoju w Pressburgu

Przyjmując tytuł cesarza, Napoleon stwierdził tylko urzędownie i ubrał w formę prawa fakt, istniejący już od lat kilku. To też krok ten nie zadziwił nikogo w Europie, a potęga i powaga nowego cesarza były tak wielkie, że reprezentanci starych dynastyi nie odmówili zatwierdzenia. Już w lipcu r. 1804, a więc jeszcze przed koronacyą, przybyli do Tuileryów posłowie Hiszpanii, która od roku 1796 utrzymywała szczególnie serdeczne stosunki z Francyą,—Prus, Bawaryi, Saksonii, Wirtembergii, Hesyi, republiki Batawskiej, Szwajcaryi i Neapolu, oraz nuncyusz papiezki, aby złożyć Napoleonowi życzenia w imieniu swoich władców lub rzą-

Cesarstwo a Europa.

dów. W miesiącu następnym nadeszło uznanie ze strony Franciszka II, który atoli był o tyle ostrożny, że, zatrzymując tytuł cesarza rzymsko-niemieckiego, przybrał równocześnie tytuł cesarza Austryi. Swoje pisma uwierzytelniające przedstawił poseł austryacki Napoleonowi w Akwizgranie, starem mieście koronacyjnem cesarzów rzymsko-niemieckich. Napoleon bowiem udał się we wrześniu nad Ren, aby odbyć pochód tryumfalny przez kraje niemieckie, przyłączone do Francyi. Ludność nie szczędziła mu objawów sympatyi, a zapał był tak wielki, że w Kolonii obywatelstwo zaprzęgło się do powozu cesarskiego, aby odwieźć swego nowego władcę do czasowej rezydencyi. Do dziś dnia Niemcy nie mogą zapomnieć tych haniebnych objawów ducha niewolniczego.



Eugeniusz Beauharnais, wicekról włoski według obrazu Stielera.

Zniesienie republik.

Urzędowa zmiana stanu rzeczy we Francyi oddziałała natychmiast na stosunki prawno-polityczne państw podwładnych. Ustroje republikańskie, stworzone przez generałów rewolucyi, a po części przywrócone przez Konsula Bonapartego, dla cesarza Napoleona były niewygodne. Mogły ograniczać jego władzę i utrudniać swobodę ruchów. Przedewszystkiem zaś kraje te stały się obecnie potrzebne cesarzowi, który chciał wyposażyć członków rodziny w sposób, odpowiedni swej godności. Holandya pozostała na razie jeszcze, skutkiem oporu swego posła, Schimmelpfenicka, „republiką Batawską", ale otrzymała konstytucyę monarchiczną. Republikę Liguryjską (Genuę) przyłączono na prośbę senatu i na mocy plebiscytu do cesarstwa. Ten sam los spotkał księstwa Parma, Piacenza i Guastalla. Księstewka Lucca i Piombino podarował Napoleon mężowi swej lekkomyślnej siostry Elizy, Feliksowi Bacciochi. Reprezentacya republiki Włoskiej uchwaliła w Paryżu konstytucyę monarchiczną i ofiarowała Napoleonowi koronę nowego królestwa. Cesarz zamierzał pierwotnie osadzić na tronie włoskim swego bra-

ta Józefa. Wobec jego odmowy jednak przyjął tytuł króla włoskiego i wsadził sobie w Medyolanie na głowę żelazną koronę Longobardów, którą niegdyś koronowali się cesarzowie rzymsko-niemieccy. Rządy złożył cesarz w ręce swego pasierba, łagodnego Eugeniusza Beauharnais.

Zmiany, zaprowadzone przez Napoleona, obrażający Austryę uroczysty obchód, urządzony przez cesarza pod Marengo dla ucz-



Fryderyk Wilhelm III, król pruski (1797 † 1840) według obrazu Plötza i Hornemanna.

czenia sławnego zwycięztwa w r. 1800, tragiczna śmierć ks. Enghien — wszystko to przyspieszyło zawarcie trzeciej koalicyi i wybuch nowej wojny. Za staraniem Williama Pitta, który w maju roku 1804 stanął ponownie na czele gabinetu i umyślił przeszkodzić wylądowaniu Francuzów w Angli przez wywołanie wojny na stałym lądzie, sprzymierzyły się Anglia, Austrya, Rosya i Szwecya, aby

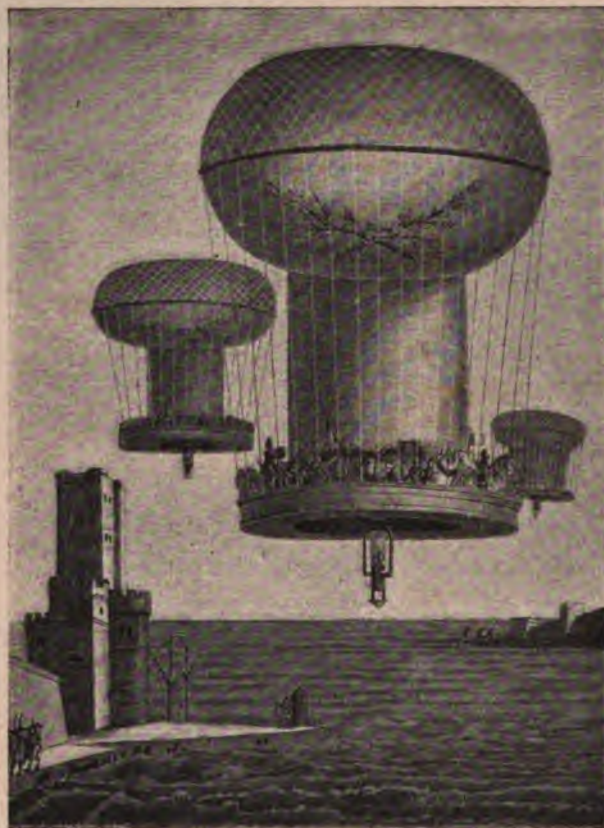
Trzecia koalicya.

wspólnemi siłami „zwalczyć rewolucyę“ i przywrócić we Francyi dawny stan rzeczy. Tylko niedołężny król pruski, Fryderyk Wilhelm III odmówił przystąpienia do koalicyi, ujęty przyrzeczeniem posła francuzkiego, że w nagrodę za swoją neutralność otrzyma



Arcyksiążę austryacki Karol
z obrazu Kellerhovena.

odebrany Anglikom Hanower. Oświadczył nawet z wielką pewnością siebie, że nie pozwoli, aby Szwecya wystąpiła ze swoich posiadłości pomerańskich przeciw Francyi, a jakkolwiek w chwili stanowczej zabrakło mu odwagi do urzeczywistnienia tej groźby, to



Fantastyczny projekt balonu do przewozu wojsk francuskich do Anglii według ryciny z roku 1804.

neutralność jego ułatwiła Napoleonowi znacznie zwycięztwo. Dwuznaczne zachowywanie się Prus nie powstrzymało mocarstw sprzymierzonych. Wypracowano wspaniały plan wojny i nie wątpiono o powodzeniu. Na południu, w Neapoliańskiem miało stanąć 25.000 Rossyan i Anglików i, połączywszy się z armią neapolitańską, tworzyć lewe skrzydło ogromnej linii bojowej, sięgającej od Włoch południowych aż do Kuxhaven. Austrya zobowiązała się wysłać 142.000 ludzi do Włoch północnych, 53.000 do Tyrolu, 89.000 nad Dunaj i Ren. Z oddziałem ostatnim miały połączyć się dwie armie rosyjskie liczące 90.000 ludzi, a na skrzydle prawem stanąć 30.000 Rosyan i Szwedów, aby uderzyć na Hanower. Po rozbiciu głównej armii Napoleona miało nastąpić zajęcie Szwajcaryi i pochód w głąb Francyi. W rzeczywistości jednak plan ten istniał tylko na papierze i tam też tylko wyglądał imponująco. Gdy nadeszła chwila działania, okazało się, że armie południowe były wiele słabsze, północna zaś nie dała przez cały czas wojny żadnego znaku życia. Do reszty popsuł plany nieszczęśliwy wybór dowódców. Tylko dowodzący armią włoską arcyksiąże Karol był rzeczywiście zdolnym wojownikiem. Armię tyrolską natomiast oddano pod rozkazy niedoświadczonego arcyksięcia Jana, armię środkową zaś, najważniej-



Bitwa morska pod Trafalgarem d. 21 października 1805 r.
z obrazu K. Stanfiela.

szą z wszystkich, pod rozkazy feldmarszałka Macka, który był wprawdzie mistrzem w układaniu planów na papierze, ale w polu, według słów Napoleona „jednym z najniedołężniejszych ludzi na świecie“, „próżnym pyszałkiem, któremu zdaje się, że jest zdolny do wszystkiego“. Ale w Wiedniu Mack uchodził za pierwszorzędnego strategika, i nawet ludzie, którym nie można zkądinąd odmówić bystrości sądu, twierdzili, że „blednie gwiazda tyrana“. Sądzono, że Napoleon nic nie wie o zbrojeniach, i mniemano zaskoczyć go niespodziewanie.

Rzeczywiście Napoleon był w tym czasie zajęty przygotowaniami do projektowanej od dawna wyprawy przeciw Anglii. W porcie bulońskim zebrało się 150—170.000 wojska, budowano tysiące płytkich statków do ich przewozu, żołnierze ćwiczyli się we wsiadaniu na okręty i opuszczaniu ich w porządku bojowym. „Być tylko przez 24 godzin panem cieśniny, a stanę się panem świata“— mawiał wielki zdobywca. Umożliwić przeprowadzenie gigantycznego planu miał admirał Villeneuve przez rozbicie floty angielskiej. Ale Villeneuve nie był człowiekiem, któryby umiał wywiązać się z takiego zadania. Jak niegdyś przez swoją lekkomyślność naraził flotę francuzką na straszliwą klęskę pod Abukirem, tak teraz nie umiał zdecydować się na krok stanowczy. Mając oswobodzić

Zbrojenia w Boulogne.

zamknięte przez Anglików w Breście i Ferolu okręty francuzkie i hiszpańskie, wywabił wprawdzie przez zręczny manewr główną flotę angielską, dowodzoną przez Nelsona, do Indyi, ale marudził następnie tak długo, że Nelson zdążył powrócić i zapobiedz zniesieniu blokady.

Tymczasem Napoleon otrzymał szczegółowe wiadomości o zbrojeniu się mocarstw koalicyjnych. Nie wahając się ani chwili, porzucił plan wyprawy do Anglii, i wysłał w wielkiej tajemnicy wyćwiczoną doskonale armię bulońską nad granicę zachodnią. W żadnej z licznych wojen nie zabłysnął geniusz wojenny Napoleona tak jasno jak w r. 1805. „Na czele 200.000 ludzi — pisał w sierpniu do Talleyranda — wkroczę do Niemiec i nie spocznę, dopóki nie stanę u bram Wiednia. Nie pozwolę połączyć się Austryakom z Rosyanami. Rozbiję ich zawczasu.“ Tak się też stało dosłownie. Dzięki podziwienia godnym dyspozycyom, w których genialny strategik obliczył najdokładniej czas i siły ludzi, potężne kolumny francuskie przybyły z Boulogne wszystkie w oznaczonym czasie na swoje stanowiska nad granicę. Massena otrzymał rozkaz zajęcia we Włoszech stanowiska odpornego względem



Śmierć admirała Nelsona w bitwie morskiej pod Trafalgarem
z obrazu B. Westa

potężnej armii arcyksięcia Karola; cesarz osobiście wyruszył wprost na niedołężnego Macka, który w Ulmie czekał na posiłki rosyjskie; gen. Marmont pomaszerował nad górny Men, a Bernadotte, połączywszy się z Badeńczykami, Wirtemberczykami i Bawarami, przez Hesyę ku Monachium, na tyły armii austryackiej. Zanim Mack się spostrzegł, był z wszystkich stron otoczony. Otrzymawszy fantastyczne wiadomości o wybuchu rewolucyi w Paryżu i wypowiedzeniu wojny przez Prusy, przez których neutralne terytoryum anspachskie przeszły wojska Bernadottego,



Cesarz Aleksander I (1801—1825).
Z miedziorytu F. Bolta.

Mack mniemał, że Napoleon myśli o odwrocie, i postanowił powstrzymać go. „Musimy niepokoić cofającego się nieprzyjaciela. — mówił d. 13-go września — Armia nasza musi stanąć równocześnie z nim nad Renem i przedostać się z nim na drugą stronę.“ Nazajutrz już położenie było bez wyjścia. Nominalny głównodowodzący, arcyksiążę Ferdynand, przebił się nocą z częścią swoich wojsk przez linię francuzką i udał się do Czech. Dnia 17-go września Mack poddał się z całą armią, która tymczasem zmalała z 60.000 do 23.000 ludzi. Kapitulacya Macka wywróciła cały wspaniały plan rządów sprzymierzonych. Linia wojsk koalicyjnych była przełamana na miejscu najważniejszem, armia środkowa przestała istnieć. Nie zwlekając ani chwili, Napoleon postanowił wyzyskać zwycięztwo i wyruszył wprost na Wiedeń. Nie powstrzymała go wiadomość o straszliwej klęsce, zadanej admirałowi Villeneauve przez Nelsona pod Trafalgarem. Posłuszny rozkazom cesarza, który zniecierpliwiony zwłoką, rozkazał mu uderzyć natychmiast na flotę angielską, admirał opuścił bezpieczny port i wypłynął na pełne morze. W pobliżu przylądka Trafalgar, na połowie drogi pomiędzy Cadixem a Gilbraltarem, spotkał się z flotą Nelsona. Villeneuve miał pod swemi rozkazami

Bitwa pod Trafalgarem.

33 okręty francuskie i angielskie, Nelson 27, ale przewyższał przeciwnika nieskończenie doświadczeniem wojennem i energią. „Anglia spodziewa się, że każdy spełni swój obowiązek" — tak brzmiał jego krótki, sławny rozkaz dzienny, przypominający napoleońskie. I Anglicy spełnili swój obowiązek. Nelson poległ, ugodzony kulą w serce, ale przed śmiercią jeszcze ujrzał zupełną klęskę floty francuzkiej. Z 33 okrętów Villeneuve'a tylko 10 powróciło do Cadixu, 10 zdobyli Anglicy, reszta zatonęła. Przeszło 8000 Francuzów i Hiszpanów dostało się do niewoli. Po zniszczeniu floty francuzkiej, Anglia stała się panią wszechwładną na oceanach i nie znosiła odtąd żadnego współzawodnictwa, nie uzna-



Cesarz Aleksander I i Fryderyk Wilhelm zawierają sojusz przy trumnie Fryderyka II.

wała żadnego prawa oprócz swej woli, tak samo, jak nie uznawał go na lądzie Europy Napoleon. Ta nieograniczona wszechwładza Anglii na morzu i gwałty, popełniane przez Anglików względem okrętów wszystkich innych narodów bez względu na ich flagę neutralną, nadawała też dążnościom Napoleona do zniszczenia handlu angielskiego pozory słuszności.

Klęska pod Trafalgarem nie wpłynęła wcale na przebieg wojny. Nie pozbawiła Napoleona pewności siebie, ani też nie dodała otuchy jego przeciwnikom. Przełamana przez kapitulacyę Macka długa linia wojsk sprzymierzonych zaczęła się cofać. Arcyksiążę Karol, który miał wyruszyć z Włoch północnych do Francyi, zwrócił się ku Austryi, odparłszy z trudem gen. Massenę pod Caldiero; arcyksiążę Jan opuścił Tyrol bez widocznej przyczyny; stanowiące skrzydła armie neapolitańska i hanowerska zachowywały się bezczynnie. Napoleon tymczasem maszerował wzdłuż Dunaju wprost na Wiedeń. Pierwsza armia rosyjska, która pod dowództwem Kutuzowa stanęła nad Innem i połączyła się z resztkami rozbitych wojsk austryackich, była za słaba, aby mogła go powstrzymać. Ostrożny Kutuzow opuścił w ostatnich dniach października swoje stanowisko i cofnął się do Morawy, gdzie zastał już drugą armię rosyjską, dowodzoną przez Buxhöwdena. Cesarz Franciszek, przerażony zbliżaniem się nieprzyjaciela, opuścił zagrożoną stolicę i przenisł się z dworem do Pressburga, a następnie do Morawy. Dnia 13 listopada przednie straże francuzkie stanęły u bram Wiednia. Deputacya miasta wręczyła zwycięzcy klucze stolicy, a gubernator wojenny ks. Auersberg, który miał pod swemi rozkazami 14.000 wojska i mógł stawić nad Dunajem energiczny opór, pozwolił się podejść i wpuścił Francuzów bez walki do miasta.

Kapitulacya Wiednia

Bezduszny biurokratyzm austryacki ułatwił Napoleonowi bardzo zaprowadzenie własnej administracyi i wyzyskanie zdobytego kraju. Cesarz zamianował swoim pełnomocnikiem w Wiedniu Clarkego, nałożył na miasto ogromną kontrybucyę, zabrał wielkie zapasy broni i amunicyi i zwrócił się ze swej głównej kwatery w Schönbrunnie przeciw armii nieprzyjacielskiej, znajdującej się na Morawie. Położenie jego było w tym czasie bardzo niebezpieczne. Błyskawiczność jego ruchów a niedołężność generałów austryackich zapewniły mu posiadanie Wiednia, ale z wyjątkiem oddziału Macka, żadna armia koalicyjna nie była rozbita, chociaż wszystkie ucierpiały mocno. Arcyksiążęta Karol i Jan, połączywszy swe armie,



Bitwa pod Austerlitz. Gen. Rapp donosi Napoleonowi o odwrocie gwardyi rosyjskiej.
Według obrazu Gérarda w muzeum wersalskiem.



Franciszek II w obozie Napoleona po bitwie pod Austerlitz.
Według obrazu Grossa w muzeum wersalskiem.

wycofane z Włoch i Tyrolu, zbliżali się do Wiednia i byli oddaleni od stolicy już tylko o kilka dni drogi. Mając 80—90.000 ludzi mogli wyprzeć załogi francuskie, wywołać powstanie na Węgrzech i uderzyć z tyłu na Napoleona. Przed sobą, na Morawie, miał cesarz Francuzów 80.000 wyborowych wojsk rosyjskich i niedobitków z armii naddunajskiej. Na domiar złego Prusy przechyliły się na stronę koalicyi i przygowywały się do wojny.

Polityka pruska.

Przejście Bernadotte'go przez terytoryum anspachskie, świadczące o wielkiem lekceważeniu państwa pruskiego, oburzyło do głębi patryotów. Na dworze berlińskim przeważyły wpływy stronnictwa wojowniczego; królowa Ludwika, obrażona szyderczemi uwagami pism francuskich, zachęcała do wojny, a nawet sam Fryderyk Wilhelm, zapominając o swoich długoletnich konszachtach i brudnych targach z Napoleonem, zapewniał, że „niechce mieć z tym człowiekiem nic do czynienia.“ Niepomyślne wiadomości z nad Dunaju potęgowały uczucie niezadowolenia i budziły poważne obawy. Bystrzejsi politycy zrozumieli, że Napoleon, załatwiw-


Józef Bonaparte król Neapolu.

szy się z Austryą, nie pozwoli, aby Prusy odgrywały rolę wybitniejszą w Europie, lecz będzie dążył do ich zupełnego obezwładnienia, i perswadowali królowi, że należy zapobiedz pogromowi Austryi dla zabezpieczenia własnej przyszłości. Mimo to wszystko, chwiejny i słaby Fryderyk Wilhelm III nie umiał zdobyć się na krok stanowczy. Zaprotestował, za pośrednictwem swego powiernika Haugwitza, przeciw pogwałceniu neutralności, ale uczynił to w formie tak dwuznacznej i niezręcznej, że obraził śmiertelnie Napoleona, a nie uzyskał zadośćuczynienia. Przybycie cesarza Aleksandra I, który, udając się z Puław do swej armii na Morawie, wstąpił d. 25 października do Berlina, przechyliło ostatecznie szalę na stronę przeciwników Francyi. Wobec zwłok Fryderyka II, monarchowie odnowili zachwianą już mocno przyjaźń, a dnia 3 listopada zawarto umowę, w której Prusy zobowiązały się wystąpić ze zbrojną interwencyą, zawezwać Napoleona do uznania warunków pokoju w Lüneville oraz odłączenia korony włoskiej od francuskiej, a zagrozić w razie odmowy wojną.

Bitwa pod Austerlitz.

Wysłany z temi warunkami do obozu francuskiego Haugwitz spotkał się z cesarzem dopiero dnia 28 listopada w Brünn, i w czterogodzinnej rozmowie z nim nie wspomniał wcale o właściwym celu swego przybycia. Napoleon znał już treść umowy z pism austryackich i umyślił pokrzyżować plany nieprzyjaciół przyspieszając decyzyę na polu walki. Obudził w armii rosyjskiej przez poselstwa i prośby o rozmowę z cesarzem Aleksandrem mniemanie, że obawia się bitwy, i skłonił ją przez to do wystąpienia. Dnia 2 grudnia 80.000 Rosyan i Austryaków uderzyło w pobliżu Austerlitz, na miejscu upatrzonem z góry przez Napoleona, na znacznie słabszą armię francuską. Ale różnicę sił wyrównał geniusz wojenny cesarza Francuzów. „Gdy nieprzyjaciel ruszy z miejsca, aby obejść moje prawe skrzydło — mówił przed bitwą — to odsłoni przed nami swoje lewe skrzydło.“ Przebieg bitwy nie zupełnie zgadzał się z tym planem, ale koniec jej był taki, jaki przepowiedział Na-

poleon. Jeszcze przed południem Francuzi rozbili centrum armii koalicyjnej, osłabione przez odciągnięcie kilku pułków dla poparcia skrzydła prawego, i zmusili je do odwrotu. Na lewem skrzydle bronił się energicznie gen. Buxhövden, ale uległ przemocy, i pod wieczor cała armia poszła w rozsypkę. Dopiero noc skończyła walkę i pościg. Była to bitwa bardzo krwawa. 8.000 Austryaków i 21.000 Rosyan pozostało na polu walki lub dostało się do niewoli. Francuzi utracili 7—8.000 ludzi. Nieszczęśliwy, ograniczony Franciszek I miał dość tej jednej próby. Nie pomyślał wcale o połączeniu resztek swych wojsk z potężną armią arcyks. Karola, lecz prosił o rozmowę ze zwycięzcą i pokój. Nazajutrz po bitwie, przy ogniu biwakowym w Saruszycy spotkali się cesarzowie. „To jedyny pałac, który zamieszkuję od dni czternastu"— oświadczył Napoleon, przeciwstawiając umyślnie prostotę swego życia obozowego przepychowi—jakim otaczał się cesarz Franciszek. „Odkąd go widziałem—mówił Franciszek do ks. Liechtensteina, powracając do swego obozu—teraz, odkąd go widziałem, nie mogę go już wcale cierpieć" — ale na więcej niż taki wyraz niechęci nie zdobył się słaby monarcha austryacki.

Dnia 6 grudnia nastąpiło zawieszenie broni. Niezadowoleni obrotem sprawy Rosyanie opuścili terytoryum austryackie, a Francuzi zabrali połowę Austryi, Arcyksięstwo, Styryę, Brixen, Görz, Istryę, Wenecyę, Tyrol, części Czech i Moraw i Presburg na Węgrzech — stanowisko tak potężne, iż o ponowieniu kroków wojennych i powetowaniu klęski nie mogło już



W. Książe Bergu Joachim Murat.
Według rysunku Alb. Adama.



Trofea Napoleona.

być mowy. Rozpoczęły się natychmiast układy, które doprowadziły dnia 26 grudnia 1805 r. do pokoju w Pressburgu. Austrya zapłaciła 108 milionów kontrybucyi i utraciła 1140 mil kwadratowych z 3 milionami mieszkańców. Z łupu tego Włochy otrzymały Wenecyę, Friaul i Dalmacyę; Bawarya—Tyrol z Brixen i Tryentem, Vorarlberg i kilka hrabstw, a oddała Wyrcburg arcyksięciu Ferdynandowi; Badenia—Brizgowię, Konstans i Mainau; Wyrtemberg—kilka miast naddunajskich, część Bryzgowii, hrabstwo Hohenburg i Nellenburg. Cesarz Franciszek II uznał wszystkie zmiany, zaprowadzone we Włoszech po utworzeniu cesarstwa francuskiego, i przyznał elektorom bawarskiemu i wyrtemberskiemu tytuły i prawa królów udzielnych.

W trudnem bardzo położeniu znalazły się wobec klęski pod Austerlitz Prusy. Nie były zwyciężone w wojnie, a jednak stanęły w ostatnim jej akcie po stronie koalicyi i naraziły się Napoleonowi. Haugwitz odegrał rolę bardzo komiczną i nędzną. Nie śmiał przedstawić cesarzowi warunków króla pruskiego, musiał wysłuchać cierpliwie surowej krytyki polityki pruskiej, a wreszcie Napoleon dał mu do wyboru: albo przymierze z Francyą i Hanower w nagrodę—lub wojnę. Pełnomocnik pruski, nie zasięgnąwszy wca-



Trofea Napoleona.

le rady w Berlinie, zdecydował się na pierwsze. Prusy przez to skompromitowały się wobec Rosyi, stały się zależne od Francyi, a naraziły się Anglii, której prawną własnością był Hanower. Aby wybrnąć z niemiłego położenia, Fryderyk Wilhelm oświadczył, że bierze Hanower tylko „na przechowanie i w administracyę,“ ale przez to nie naprawił swych stosunków z Anglią a obraził Napoleona. W roku następnym już Prusy miały poznać skutki swej chwiejnej i dwuznacznej polityki.

Umocniwszy się przez świetne zwycięztwo nad Austryą na nowo wzniesionym tronie, Napoleon dążył odtąd konsekwentnie do ugruntowania swej dynastyi, wyniesienia członków licznej swojej rodziny i wyposażenia ich w sposób, odpowiadający ich związkom z cesarzem Francuzów. W tym celu wystarał się dla wicekróla Włoch, Eugeniusza Beauharnais, o żonę ze starej dynastyi bawarskiej—Augustę Amelię, oddał bratu Józefowi królestwo Neapolu i Sycylii (31.3. 1806), pozbawiwszy tronu królowę Karolinę Bourbon-Anjou za jej udział w trzeciej koalicyi, a na tronie królestwa holenderskiego, utworzonego z republiki Batawskiej, osadził młodego brata Lucyana (6.6. 1806). Siostrze Elizie podarował jeszcze wiosną r. 1805 księstwo Piombino; obecnie otrzymała druga, nie mniej od pierwszej lekkomyślna Paulina, księstwo Guastalla. Męża trzeciej siostry, Karoliny, wsławionego wojownika Murata, zamianował cesarz wielkim księciem na Kleve i Bergu. Nie zapomniał także o swoich wiernych sługach i pomocnikach. Minister wojny Berthier otrzymał księstwo Neufchâtel, marszałek Bernadotte — księstwo Pontecorvo, obrotny minister spraw zagranicznych Talleyrand—księstwo Beneventu. Byli to wasalowie odnowionego rzekomo państwa Karolingów, a dnia 30 marca 1806 r. Napoleon wydał prawo familijne, według którego wszyscy członkowie rodziny cesarskiej — nie wyłączając ukoronowanych — musieli poddawać się woli cesarza w sprawach małżeństwa, wyboru miejsca pobytu i t. p. Zresztą nie tylko pod tym względem członkowie rodziny i wasalowie byli zależni od cesarza. Mieszał się on nieustannie do ich rządów, dawał wskazówki, nagany, przypominał niekiedy w sposób szorstki ich pochodzenie. Były to nie zawsze rady zdrowe i wskazówki mądre. W zachowanych nam listach do braci uwydatniła się w sposób bardzo jaskrawy gwałtowna i brutalna natura wielkiego zdobywcy: „Płacić dobrze mojej armii, której zawdzięczacie swoją egzystencyę!“ — pisze do króla Neapolitańskiego Józefa.—„Nie utrzy-

Starania o utwierdzenie dynastyi.

masz się nigdy przy pomocy opinii publicznej.“ „Każ rozstrzelać bez litości tych lazzaronów. Tylko przez zbawienny teroryzm zaimponujesz ludowi włoskiemu.“ „Nałóż na kraj 30 milionów kontrybucyi. Twoje postępowanie jest zbyt niezdecydowane. Żołnierze i generałowie muszą opływać w dostatki. 30 milionów — to nic dla takiego kraju, jak Neapol.“ „Pieszczotami nie zdobywa się narodów“ — poucza łagodnego brata, który nie na samą armię tylko liczył, lecz chciał umocnić swój tron przez pozyskanie sympatyi ludu — „pieszczotami nie zdobywa się narodów. Ja nałożyłem na Wiedeń 100 milionów kontrybucyi, a uznano to za krok bardzo rozsądny.“ „W proklamacyach twoich nie czuć pana!“ „Dowiaduję się z zadowoleniem — pisze innym razem — „że kazałeś spalić wieś, w której ukazali się powstańcy.“ „Jakiejże miłości spodziewasz się od narodu, który podbiłeś przy pomocy 40—50.000 ludzi?“





Zdobycie Królewca, dnia 15 czerwca 1807 r.

VI.

Pogrom Prus

Nieszczęśliwa bitwa pod Austerlitz zwaliła wraz z Austryą całe Niemcy do stóp Napoleona. Średnie i małe państewka południowe i zachodnie, które grupowały się w cesarstwie niemieckiem naokoło Austryi, utraciły z jej pogromem naturalny punkt oparcia, a zbyt słabe, aby rozpocząć w owych burzliwych czasach byt samodzielny, szukały nowej podpory i obrony we Francyi. Przygotowany przez wojny Fryderyka II-go, przyspieszony przez bitwę pod Hohenlinden i pokój w Lüneville upadek świętego imperyzmu rzymsko-niemieckiego, stał się teraz nieunikniony. Już w roku 1805-ym niektóre większe państewka południowe, pozbawione wiary w potęgę Austryi, a chciwe zdobyczy terytoryalnych i zaszczytów, któremi szafował hojnie zdobywca korsykański, stanęły po jego stronie. Po wojnie zerwały one także

formalne związki z cesarstwem i przyłączyły się do Francyi. Akt pokoju pressburskiego nie zawiera żadnej wzmianki o cesarstwie niemieckiem. Natomiast w artykule VII powiedziano, że nowo kreowani udzielni królowie Bawaryi i Wirtembergii mają należeć do „związku niemieckiego“ (*Conféderation germanique*). Nie była to tylko nieścisłość wyrażenia. Za ową „*Conféderation germanique*“ ukrywał się już wtedy zamiar zupełnego przekształcenia stosunków niemieckich, zaprzężenia małych, ale przez swoją liczbę potężnych książąt do rydwanu napoleońskiego. Przebiegły minister spraw zagranicznych Napoleona, Talleyrand, umyślił oderwać kraje, położone pomiędzy Renem a właściwą Austryą, na zawsze od cesarstwa i ugrupować w nowy związek, posłuszny we wszystkiem cesarzowi Francuzów. Chciwość książąt niemieckich a bezwładność Austryi ułatwiła przeprowadzenie tego planu. W lipcu r. 1806 zebrali się w mieszkaniu Talleyranda pełnomocnicy Bawaryi, Badenii, Wirtembergii, Hessyi, Bergu, arcykanclerz cesarstwa niemieckiego Teodor Dalberg i kilku pomniejszych panów, którzy zdołali uchronić swe posiadłości przed sekularycyą, i podpisali akt utworzenia nowego związku niemieckiego pod nazwą „Związku Reńskiego“ (*Confédération du Rhin*). Było to przymierze zaczepno-odporne po-

Związek Reński.



Spotkanie Napoleona z Dalbergiem, ks. prymasem Związku Reńskiego pod Aschaffenburgiem dnia 1 października 1806 r.
Według obrazu Const. Bourgeois'a.



Wkroczenie Francuzów do Berlina dnia 27 października 1806 r.
Według rysunku Wolffa, w berlińskiej galeryi narodowej.

między pojedyńczemi państewkami nawzajem i niemi a Francyą, zawarte „na wieczne czasy“, a pozostające pod protektoratem cesarza Napoleona. Do związku przystąpiło ogółem 16 książąt. Obejmował on wszystkie kraje pomiędzy Renem a rzeką Inn, i sięgał po za Men ku północy aż do Westfalii. Znajdujące się na tej przestrzeni miasta wolne i księstewka, których panowie nie chcieli przystąpić do Związku, związkowcy rozdzielili pomiędzy siebie. Członkowie Związku otrzymali wszystkie prawa książąt udzielnych i zapewnienie opieki potężnego cesarza Francuzów, a zobowiązali się wystawić na każde zawołanie 63.000 wojska. Prawie trzecia cześć Niemiec, 2.400 mil kwadratowych z 8 milionami mieszkańców, oddała się tem samem na usługi Napoleona. Dnia 1 sierpnia poseł francuski zawiadomił o utworzeniu związku urzędownie parlament niemiecki, a 6-go sierpnia Franciszek II złożył koronę cesarstwa niemieckiego i oświadczył, że odtąd będzie zarządzać resztą prowincyi niemieckich jako Franciszek I, dziedziczny cesarz Austryi.

Upadek cesarstwa niemieckiego.

Prusy. Z całej Europy zachodniej i środkowej nie zaznały do roku 1806 ciężkiej dłoni Napoleona i nie poddały się jego wpływom same tylko jeszcze Prusy, wyniesione niegdyś przez Fryderyka II do rzędu mocarstw europejskich. Ale nie były to już Prusy Fryderyka II-go. Powiększyły się wprawdzie od jego śmierci o 1000 mil kwadratowych, przez zajęcie krajów b. Rzeczpospolitej polskiej aż do Wisły, ale dążności, pod których pozorem rozszerzyły swe terytoryum, nie przyniosły im szczęścia. Głosząc walkę z rewolucyą, zamknęły się one zupełnie przed reformami w duchu rewolucyi francuskiej i skostniały w starych formach, z których uleciał dawno duch fryderykowski. Zardzewiało narzędzie, przy którego pomocy Fryderyk zamienił pogardzane Prusy na mocarstwo. Żyła jeszcze większa część generałów, którzy niegdyś pod jego naczelnem dowództwem zbierali wawrzyny w długich walkach w Maryą Teresą, i nie zmniejszyła się liczba świetnych pułków. Ale generałowie tonęli jeszcze w zachwycie nad wypróbowaną taktyką starego Leopolda z Dessau, gdy geniusz Napoleona popchnął już dawno sztukę wojenną na nowe zupełnie tory, a wojsko zachowało z czasów swej sławy tylko wygląd zewnętrzny, harbajtle osypane



Napoleon u trumny Fryderyka II w Poczdamie w r. 1806.
Wedlug obrazu F. Cunninghama.



Obóz francuski pod Berlinem w r. 1806.
Według sztychu współczesnego.

mąką, musztrę, obliczoną wyłącznię na paradę, i przekonanie o swojej niezrównanej doskonałości. W administracyi przyjęła się sztywna formalistyka, nie pozwalająca na żywszy ruch i rozwój w żadnym kierunku; ludność, podzielona na rozgraniczone ściśle kasty, pozbawiona wszelkiego udziału w sprawach publicznych, zobojętniała też dla nich zupełnie, a na czele państwa stał monarcha nieudolny, chwiejny, bojaźliwy, poddający się we wszystkiem radom intrygantów dworskich.

Takie to państwo, tonące w zastoju i próżności, przyglądające się przez 10 lat obojętnie rozpaczliwym walkom narodu niemieckiego ze zdobywcą korsykańskim, miało teraz zmierzyć się z jego potęgą! Dwuznaczna polityka Fryderyka Wilhelma podczas trzeciej wojny koalicyjnej rozdrażniła Napoleona, a uprzejmość, okazywana Anglii, zamieniła uczucie niechęci w nienawiść. Niebawem okazoło się, jak obłudne było twierdzenie Prus, że biorą Hanower tylko w „przechowanie i administracyę", niejako z konieczności i obawy przed Napoleonem. Odstąpiły one Francyi w styczniu r. 1806 za tę prowincyę, którą rzekomo chciały zwrócić królowi

Jerzemu, dobrowolnie i na zawsze Anspach, Kleve i Wesel, zawarły z Napoleonem, bez względu na przymierze i zaprzysiężoną przed kwartałem przyjaźń z cesarzem Aleksandrem I, sojusz zaczepno odporny i zamknęły wszystkie swoje porty dla okrętów angielskich. Następca Williama Pitta, który umarł dnia 23 stycznia r. 1806 pod wrażeniem klęski pod Austerlitz, Charles Fox, odpowiedział na tę umowę blokadą portów pruskich, a w Petersburgu obłudność Prus zrobiła najgorsze wrażenie, jakkolwiek rząd pruski starał się zrzucić wszelką odpowiedzialność na swego ministra Haugwitza.

Tymczasem Napoleon, korzystając z przychylności Foxa, który nie podzielał zapatrywań swego poprzednika na rewolucyę i charakter cesarza, rozpoczął z Anglią układy, a równocześnie usiłował zbliżyć się do Rosyi, aby z jednej strony odosobnić zupełnie Prusy, z drugiej zaś zakończyć ostatecznie okres wojen. Ponieważ zaś



Przegląd wojsk francuskich w Berlinie.
Według rysunku L. Wolffa w berlińskiej galeryi narodowej.

minister angielski nie mógł zawrzeć pokoju bez odzyskania Hanoweru dla swego króla. Napoleon oświadczył ogólnikowo, że na to znajdzie się rada. Dwór berliński przyjął wiadomość o tych petraktacyach z oburzeniem, które nie bardzo licowało z jego pierwotnemi oświadczeniami w sprawie Hanoweru, i zebrawszy pospiesznie swą armię, stawił Francyi ultimatum. Świadczyło ono o wielkiej pewności siebie. Francya miała wycofać wszystkie swoje wojska z krajów niemieckich po prawej stronie Renu, i zatwierdzić projektowany sojusz



Józef Wybicki (1747 † 1822).

Prus z Saksonią i elektoratem heskim, mający zrównoważyć wpływ Związku Reńskiego. Zarozumiałość była w Berlinie tak wielka, że ani nie przypuszczano możliwości klęski. „Upiór wojny siedmioletniej — mniemano — napełni takim strachem nieprzyjaciela, że ucieczce na sam widok „wachtparady“ pruskiej“. Nikt nie zdawał sobie sprawy z potęgi armii ludowej Napoleona, ani nie umiał ocenić jego geniuszu wojennego. „Takich generałów — mówili chełpliwi oficerowie pruscy — znalazłby się w naszej armii conajmniej tuzin. My mu pokażemy, co to jest taktyka pruska!“ I pokazali. Jak domek z kart, zawaliły się całe Prusy pod jednem uderzeniem wielkiego wojownika. Napoleon nie zwlekał ani chwili. Dnia 7 października otrzymał ultimatum pruskie, a 9-go już jego 200.000-czna armia stała na terytoryum nieprzyjacielskiem. „Chcą, abyśmy opuścili Niemcy na sam widok ich żołnierzy — mówił z pewnością zwycięzcy w rozkazie dziennym do wojska — Waryaci! Tylko pod łukami tryumfalnemi możemy powrócić do Francyi.“ Dnia 10-go awangarda francuska rozbiła pod Saalfeldem zupełnie przednią straż ks. Ludwika Ferdynanda pruskiego, a dnia 14-go października pierwszy okres wojny skończył się straszliwą klęską Prusaków w podwójnej bitwie pod Jeną i Auerstaedt. Pod Jeną Napoleon rozbił w puch znacznie słabszą ar-

Ultimatum pruskie.

Jena i Auerstaedt.

15



Warszawa w początkach XIX wieku.
Ze zbiorów Wiktora Gomulickiego.

mię ks. Hohenlohego; pod Auerstaedt daleko słabszy marszałek Davoust zadał straszliwą klęskę wsławionemu w wojnie siedmioletniej księciu brunświckiemu, Ferdynandowi. W ogromnym popłochu wojska pruskie opuściły pola walki. Dopiero pod Wejmarem ks. Hohenlohe zebrał niedobitków i uprowadził ku wschodowi. 150.000-czna armia pruska przestała istnieć. W ślad za rozbitym nieprzyjacielem podążyły wojska francuskie, a niespodziewana klęska rzuciła taki popłoch na Prusaków, że stosunkowo silne armie i potężne fortece poddawały się prawie bez próby oporu na pierwsze wezwanie nieprzyjaciela. Książe Hohenlohe kapitulował z resztkami rozbitej armii; w niezdobytej fortecy Magdeburgu 24.000 Prusaków złożyło broń przed wiele słabszym oddziałem francuskim; padł bez oporu sławny Kistrzyn i warowny Pasewalk, a obwarowany silnie Szczecin poddał się 800 huzarom Murata. Jeden generał pruski tylko nie stracił głowy w powszechnym popłochu: wsławiony później zwycięstwami nad Napoleonem Blücher. Cofnął się on z 20.000 ludzi do Meklemburga, i złożył broń dopiero po ciężkich walkach, w których padła połowa jego oddziału. „Poddaję się — napisał na akcie kapitulacyi — ponieważ nie mam już chleba ani amunicyi.“ Kapitulacye.

Napoleon tymczasem wyzyskiwał wielkie zwycięstwo na swój sposób, energicznie, bezwzględnie i bezlitośnie. Pozbawił tronu księcia Brunświku, który dowodził jedną z armii pruskich, zajął elektorat heski i wkroczył d. 27 października w tryumfie do Berlina. Przerażeni Prusacy nie bronili przystępu do swej stolicy. Dwór, zabrawszy kasy, umknął przed zbliżającym się nieprzyjacielem do Prus wschodnich i słał ztąd do Napoleona prośby o pokój, do Rosyi prośby o pomoc. W Berlinie Francuzi zaprowadzili swoją administracyę, rozłożywszy się obozem przed miastem, i nałożyli na ludność kontrybucyę. Dumny zwycięzca okazywał najwyższą pogardę dostojnikom pruskim, którzy, zapominając dawnych obelg i szyderstw, teraz płaszczyli się przed nim i witali go z udanym zapałem, jak własnego pana. Nie oszczędzał też uczuć narodowych Prusaków. Kazał otworzyć sobie kaplicę, w której spoczywały zwłoki zwycięzcy pod Rossbachem, „starego Fryca“, a przewieźć do Paryża jego szpadę i posąg Wiktoryi na wozie tryumfalnym, zdobiący bramę Brandeburską. Na prośby Fryderyka Wilhelma III o pokój—prośby tak pokorne, że historyk tych czasów F. K. Schlosser, jak sam pisze, wstydził się je przytoczyć — Napoleon zażądał odstąpienia wszystkich krajów, położonych pomię- Napoleon w Berlinie.



Badanie szpiega. Epizod z walk nad Wisłą.
Obraz St. Wolskiego.



Szyk bojowy armii francuskiej w bitwie pod Iławą d. 7—8 lutego 1807 r.
Według obrazu S. Forta

dzy Elbą a Wezerą, wypłacenia 100 milionów fr. kontrybucyi i przyrzeczenia, że Prusy nie będą odtąd mieszać się pod żadnym pozorem do spraw niemieckich. Bojaźliwy a upokorzony głęboko król po długiem wahaniu wymówił się od przyjęcia tak ciężkich warunków, a uzyskawszy potężną pomoc cesarza Aleksandra I, który mimo dwuznaczności polityki pruskiej, nie chciał opuścić przyjaciela w nieszczęściu, począł przygotowywać się do dalszej wojny.

Wśród układów z Fryderykiem Wilhelmem, wydał Napoleon w Berlinie, dnia 21 listopada dekret, zabraniający wszelkiego handlu, a nawet korespondencyi listownej z Anglią, z którą, po śmierci Foxa, stosunki zaostrzyły znowu się bardzo. Był to początek tego „systemu kontynentalnego", za którego pomocą cesarz chciał zniszczyć cały handel Anglii z Europą i w taki sposób obezwładnić ekonomicznie bezpieczną za morzami przeciwniczkę. Był to, jak się ostatecznie wykazało, środek bezskuteczny, a bardzo uciążliwy dla wszystkich krajów, które pozostawały pod władzą Napoleona; ale nieuzasadnione jest oburzenie, z jakiem krytykowali go przeciwnicy wielkiego zdobywcy. Już pod koniec wieku XVIII Anglia zdobyła na oceanach stanowisko tak potężne, że uważała się za ich wszechwładną panią, a ufna w swą potęgę, pozbawiała narody słab-

System kontynentalny.

sze praw, przysługujących im na morzu. Odgrywała na oceanach tę samą rolę, postępowała w sposób podobny, wprowadzała w czyn zasadę siły przed prawem, z taką samą bezwzględnością, jak Napoleon na stałym lądzie Europy. Przedsiewzięta staraniem Rosyi próba złamania tej wszechwładzy, przez utworzenie „związku neutralności", nie powiodła się zarówno dla braku sił, jak dla braku konsekwencyi w polityce. Klęska flot francuskiej i hiszpańskiej pod Trafalgarem uwolniła Anglię od ostatniego współzawodnika na morzu, i odtąd zniknęły ostatnie różnice pomiędzy polityką angielską a napoleońską. Gdy ludy Europy przelewały na polach bitew strumienie krwi, aby wyzwolić się z więzów, nałożonych przez Napoleona, Anglia zabierała spokojnie i bez wysiłku wszystkie kolonie zamorskie nie tylko Francyi, lecz także tych ludów, które z konieczności tylko ciągnęły rydwan tryumfalny Korsykanina, i zatrzymywała nawet okręty neutralne. Jakiekolwiek więc były właściwe cele i zamiary Napoleona, mógł on w swoim dekrecie o systemie kontynentalnym, wystąpić jako obrońca praw między-

„Mon amie. Il y a eu hier une grande bataille; la victoire m'est restée, mais j' ai perdu bien du monde. La perte de l'ennemi est plus considerable encore . . . . . Je t'écris ces deux lignes moi-même, quoique je suis bien fatigué, pour te dire, que je suis bien portant et que je t'aime. Tout à toi — Napoleon. 3 heures du matin, le 9 fevrier."

(„Wczoraj odbyła się wielka bitwa. Zwyciężyłem, ale poniosłem ciężkie straty Straty nieprzyjaciela są jeszcze wiele większe ... (nieczytelne). Piszę te dwa wiersze własnoręcznie, pomimo że jestem ogromnie znużony, aby Ci powiedzieć, że powodzi mi się dobrze i że Cię kocham., Twój — Napoleon. Godzina 3 rano, dnia 9 lutego").

List Napoleona do Józefiny po bitwie pod Iławą.
Oryginał u d-ra Peschela w Dreznie.



Spotkanie Napoleona z cesarzem Aleksandrem I na Niemnie d. 25 czerwca 1807 r.
Według rysunku Wolffa w galeryi narodowej w Berlinie.

narodowych i, powołując się na nie, usprawiedliwić niezwykłą surowość środków skierowanych przeciw Anglii.

„Zważywszy — oświadcza on w dekrecie —

1) że Anglia nie przyjmuje prawa narodów, uznanego przez wszystkie ludy cywilizowane,

2) że postępuje ona z każdem indywiduum, które należy do państwa nieprzyjacielskiego, jak z wrogiem, i bierze do niewoli nie tylko załogi okrętów wojennych, lecz także handlowych i kupieckich, a nawet służbę kupiecką i kupców, znajdujących się w drodze w celach handlowych,

3) że zastosowywa prawo łupu, które dotyczy tylko przedmiotów, należących do państw nieprzyjacielskich, także względem mienia osób prywatnych i t. d.,

7) że to barbarzyńskie postępowanie Anglii zapewnia jej korzyści kosztem wszystkich innych narodów,

8) że prawo natury upoważnia do użycia względem nieprzyjaciela tej samej broni, którą on się posługuje; do zwalczania go w sposób przyjęty przez niego, gdy tenże (nieprzyjaciel) ignoruje wszelkie zasady sprawiedliwości i wszelkie przekonania liberalne, które są owocem cywilizacyi:

Postanowiliśmy zastosować względem Angli wszystkie te środki, które ona uznaje w swojem prawie morskiem" i t. d.

Ponieważ jednak władza Napoleona kończyła się na wybrzeżach morskich, można było zastosować środki, uznane przez Anglię, tylko na stałym lądzie, i cesarz rozkazał skonfiskować wszystko mienie Anglików, wszystkie towary, pochodzące z Anglii lub jej kolonii, wszystkie okręty, przywożące takie towary, i uwięzić wszystkich Anglików, przybywających do krajów jemu podwładnych.

Anglicy odpowiedzieli na dekret Napoleona w styczniu r. 1807 oświadczeniem, że będą uważać każdy okręt wypływający z portów



Spotkanie cesarza Aleksandra I, Napoleona i Fryderyka Wilhelma III, dnia 26 czerwca 1807 r.

francuskich, za łup wojenny, przestali odtąd liczyć się zupełnie z prawem narodów i uzasadniali wszystkie gwałty względami samoobrony. Ofiarą zupełnego bezprawia, które zapanowało w stosunkach morskich, padła jeszcze w jesieni tego roku Dania. Anglicy wysłali pod dowództwem adm. Gambier potężną flotę do Kopenhagi i zawezwali Danię do zawarcia sojuszu lub wydania wszystkich okrętów wojennych „na przechowanie", pod pozorem, że jest zbyt słabą, aby mogła oprzeć się Napoleonowi i odmówić przystąpienia do systemu kontynentalnego. Duński książę następca tronu odrzucił z oburzeniem tę propozycyę, a wtedy adm. Gambier wysadził na ląd swoje wojska i począł bombardować Kopenhagę ze strony morza i lądu. Duńczycy nie byli przygotowani do napaści. Wobec ogromnych strat i spustoszeń, wyrządzonych przez pociski angielskie, komendant poddał miasto. Anglicy wzięli stolicę i forty, zabrali 18 okrętów liniowych, 15 fregat, 6 brygów i 25 łodzi działowych, a zburzyli okręty jeszcze niewykończone. Wobec tego gwałtu, Dania, która do tej pory umiała zachować zupełną neutralność, zażądała pomocy Napoleona i zawarła z nim sojusz. W listopadzie nastąpiło formalne wypowiedzenie wojny, ale wobec niemożliwości dosięgnięcia Anglików, do walki nie przyszło. Zaprowadzono tylko w Danii system kontynentalny, rząd duński, nie posiadając już własnej floty, wydał certyfikaty korsarskie, Anglicy zaś zajęli kolonie duńskie oraz wyspę Helgoland, której posiadanie ułatwiło im w następstwie bardzo przemycanie swoich towarów do Hamburga i innych portów niemieckich.

Napaść Anglików na Danię.

* * *

Tymczasem wojska francuskie rozlały się po całem terytoryum pruskiem aż do Wisły i zajęły sprzymierzoną z Prusami Saksonię, wyciskając wszędzie z ludności ogromne kontrybucye, a w dzielnicach wschodnich wystąpił przeciw Prusom nowy nieprzyjaciel. W początkach listopada Napoleon zawezwał do Berlina twórcę legionów, gen. Dąbrowskiego i Józefa Wybickiego i polecił im powołać ludność do walki z Prusami. W tym samym czasie oddział francuski pod dowództwem pułkownika Exelmans wkroczył do Poznania. Dąbrowski i Wybicki, powróciwszy z Berlina, wydali dnia 15 listopada manifest, wzywający do tworzenia pułków polskich pod opieką cesarza Francuzów. W przeciągu kilku dni Polacy wyparli

Organizowanie wojsk polskich.

wszystkie załogi pruskie i opanowali ważniejsze miejscowości w Poznańskiem. Warszawę tymczasem i cały kraj nad Wisłą zajęli, po zawarciu przymierza pomiędzy Prusami a Rosyą, generałowie rosyjscy Bennigsen i Buxhöwden. Organizacya armii regularnej postępowała szybko. Młodzież garnęła się tłumnie do pułków z polskiemi znakami i barwami; przyłączono do nich Polaków, którzy, pełniąc służbę w wojsku pruskiem, dostali się do niewoli, a oficerów dostarczyły resztki legionów polskich. W początkach grudnia już około 25.000 Polaków wzmocniło armię Napoleona.

Po zerwaniu układów z królem pruskim, który, uzyskawszy pomoc Rosyi, zdecydował się na dalszą wojnę, Napoleon wyruszył z Berlina przez Międzyrzecz ku wschodowi i stanął d. 27 listopada w Poznaniu, witany z zapałem przez ludność. Tego samego dnia Joachim Murat zajął Warszawę. Władze i wojska pruskie opuściły większą część kraju, cofając się pospiesznie przed oddziałami generałów Davousta, Lannesa, Augerau'a, Ney'a i Bernadottego. Napoleon zatrzymał się w Poznaniu do dnia 16 grudnia, zamieszkawszy w byłem kolegium Jezuickiem. Tam też zawarł z elektorem saskim, Fryderykiem Augustem, umowę, w której elektor otrzymał tytuł króla, a zobowiązał się przystąpić do Związku Reńskiego i poprowadzić swoje wojska przeciw dotychczasowym sprzymierzeńcom, Prusom, oraz Rosyi. Dnia 18 grudnia cesarz stanął w Warszawie i wśród ogromnego ruchu na zamku królewskim, zabaw i balów, rozpoczął kampanię zimową, posuwając swoje armie ku północy, gdzie zajęły stanowiska wojska rosyjskie.

Napoleon w Poznaniu i w Warszawie.

Rozpoczęła się ona niebardzo pomyślnie, dwiema potyczkami, z których jedna pozostała nierozstrzygnięta, druga była formalną porażką Francuzów. Marszałek Lannes, który miał rozbić korpus gen. Bennigsena, stojący w okolicy Pułtuska, spotkał się pod tem miastem z energicznym oporem. Dopiero nazajutrz po bardzo krwawej bitwie wśród straszliwej słoty, generał rosyjski cofnął się na rozkaz naczelnego wodza Kamenskiego, zostawiając w błotach kilkadziesiąt armat. Obie strony przypisywały sobie zwycięstwo. Gorzej powiodło się marszałkowi Augerau, który, wyruszywszy przeciw gen. Buxhöwdenowi ku Ostrołęce, spotkał się pod Gołyminem z ks. Golicynem. Poniósł tam ciężkie straty, ponieważ z powodu błotnistych dróg nie mógł zabrać ze sobą artyleryi, i tylko noc uchroniła go od klęski. Mimo to wojska rosyjskie, zamierzając przesunąć teatr wojny dalej ku północy, cofnęły się w ciągu na-

Kampania zimowa.



Napoleon przyjmuje królowę pruską Ludwikę w Tylży, dnia 6 lipca 1807 r.
Według obrazu Grossa w muzeum wersalskiem.

stępnych tygodni, a Francuzi pod dowództwem Ney'a i Bernadottego, zajęli cały kraj po Wisłę. Ney dotarł nawet aż do Heilsberga.

Z początkiem r. 1807 Napoleon opuścił Warszawę i udał się do Prus wschodnich, aby tam, w ostatniej dzielnicy, która pozostała królowi pruskiemu, zadać mu ostateczną klęskę. Wojna z Prusami skończyła się właściwie już dawno, zaraz po pierwszych bitwach pod Jeną i Auerstaedt. Z armii 200.000-cznej pozostało tylko jeszcze zaledwie 25.000 wojska, a całą tę kompanię przeprowadzili w obronie Prus Rosyanie pod dowództwem gen. Bennigsena. Dnia 7 lutego 1807 roku 60.000-czna jego armia spotkała się pod Iławą z cokolwiek silniejszą armią francuską. Była to pierwsza bitwa, w której Napoleon, dowodząc osobiście, nie odniósł zupełnego zwycięstwa. Przez dwa dni toczyła się naokoło małego miasteczka krwawa walka i skończyła się w nocy dnia 8 lutego zupełnem wyczerpaniem obu stron. Około 30.000 zabitych i ranionych pozostało na polu walki. Nazajutrz Francuzi otrzymali posiłki, a wobec tego Bennigsen cofnął się, i o tyle Napoleon mógł przypisać sobie formalne zwycięstwo. Zwycięskie buletyny jednak nie osłabiły ujemnego wrażenia bitwy. W Paryżu spadły kursy, w Wiedniu tryumfowano, a Napoleon sam, zniecierpliwiony niepowodzeniem, zwrócił się do Fryderyka Wilhelma z propozycyą zawarcia pokoju. Król pruski jednak, licząc na pomoc Rosyi, Anglii, z którą zawarł pokój, oddając królowi Jerzemu Hanower, a cokolwiek także Austryi, odmówił.

Bitwa pod Iławą.

Na drugą bitwę z armią osłabioną i zniechęconą nie odważył się cesarz. Czekał na posiłki i lepszą porę roku, a tymczasem zadowolił się obleganiem ostatnich fortec na Szląsku, w Prusach i na Pomorzu. W ciągu zimy padły Wrocław i Nyssa, a wreszcie Gdańsk, broniony bardzo energicznie przez gen. Kalkreutha. Dopiero w początkach czerwca kampania rozpoczęła się nanowo i skończyła się tym razem bardzo szybko. Napoleon zebrał pomiędzy Gdańskiem a Narwią około 150.000 ludzi, do których przyłączyło się 30.000 Polaków pod dowództwem gen. Dąbrowskiego, i wyruszył przeciw Bennigsenowi. Pierwsza wielka potyczka, pod Heilsbergiem (d. 10 czerwca), była nieszczęśliwa. Rosyanie utrzymali się na swoich stanowiskach, a wojska francuskie poniosły bardzo ciężkie straty. Nazajutrz jednak Bennigsen, nie ufając swym siłom, cofnął się do Friedlandu, i tam nastąpiła dnia 14-go czerwca bitwa rozstrzygająca. Była ona bardzo krwawa. Francuzi pozostawili na

Bitwa pod Friedlandem.

polu walki około 10.000, Rosyanie 17.000 ludzi, i Bennigsen cofnął się, odsłaniając dawną stolicę i miasto koronacyjne królów pruskich, Królewiec. Dnia 16-go zajęli go Francuzi, a resztki wojsk pruskich cofnęły się w nieładzie do Kłajpedy. Był to ostatni wolny zakątek, który pozostał z dumnej monarchii Fryderyka II-go. Prusy przestały istnieć. „Było to szczęściem dla tego państwa—pisze historyk niemiecki Schlosser—że w Rosyi panował wtedy monarcha taki jak Aleksander, charakteru miękkiego i szlachetnego, skłonny do uczuć przyjaźni i przywiązania. W razie przeciwnym bowiem Prusy byłyby przepadły bez ratunku".



Fryderyk August, król saski, książę warszawski.
Według sztychu M. Steinla — ze zbiorów L. Meyéta.

Cesarz Aleksander nie próbował dalszej walki. Rozpoczął ze zwycięzcą układy, i dnia 25 czerwca obaj monarchowie spotkali się na tratwie, zbudowanej w pośrodku Niemna. Rozmowa trwała kilka godzin i doprowadziła do zupełnego porozumienia się. Treść jej nie jest znana dokładnie. W każdym razie Napoleon spodobał się bardzo cesarzowi rosyjskiemu i umiał pozyskać go dla swoich wielkich, podobno nawet fantastycznych, projektów politycznych. Dnia następnego odbyło się na Niemnie drugie spotkanie, przy którem był obecny także król pruski, a pisarze niemieccy skarżą się, że Napoleon, okazując cesarzowi rosyjskiemu wielką przychylność i poważanie, Fryderyka Wilhelma lekceważył ostentacyjnie. Dnia 28 rozpoczęły się w mieście Tylży, uznanem za neutralne, układy pokojowe. Król pruski odgrywał w nich rolę podrzędną. Talleyrand nie wdawał się z jego pełnomocnikami w żadne pertraktacye, lecz

Pokój w Tylży d. 27 lipca 1807 r.

podyktował im po prostu swoje warunki. Napróżno królowa Ludwika udała się do zwycięzcy, aby prosić o ich złagodzenie. Napoleon prawił grzeczności pięknej pani, która, nienawidząc go i gardząc nim, zniżyła się do próżb pokornych, ale nie zgodził się na żadne ustępstwa. Dawał do zrozumienia, że nie wykreśla Prus z mapy politycznej Europy tylko na życzenie cesarza rosyjskiego i zaznaczył to dla większego upokorzenia Prus wyraźnie w dokumencie pokojowym: „Ze względu na cesarza wszech Rosyi — brzmiał artykuł IV — cesarz Napoleon zgadza się na zwrócenie królowi pruskiemu następujących części zdobytego kraju:" Była to okrągło połowa dotychczasowego terytoryum. Z 5.570 mil kwadratowych i 9.743.000 ludności pozostało Fryderykowi Wilhelmowi 2.877 mil kwadratowych z 4.938.000 mieszkańców. Na wschodzie utraciły Prusy kraje, które należały niegdyś do Rzeczypospolitej polskiej. Część ich, a mianowicie okręgi białostocki i bielski, ogółem 206 mil kwadratowych z 180.000 ludności, przyłączono do państwa rosyjskiego. Gdańsk wraz z okręgiem dwumilowym Napoleon zamienił na „wolne miasto", a właściwie fortecę francuską, z reszty zaś utworzył „Księstwo Warszawskie" i oddał je w zarząd królowi saskiemu, Fryderykowi Augustowi. Według rozpowszechnionej a potwierdzonej przez samego Napoleona legendy, pragnął on uczynić zadość życzeniom Polaków i odbudować w ciaśniejszych granicach b. Rzeczpospolitą, ale odstąpił od tego zamiaru na żądanie cesarza rosyjskiego. Nie ulega też żadnej wątpliwości, że cesarz Aleksander był przeciwny takim zamysłom, a przedewszystkiem domagał się, aby państwo, utworzone z ziem odebranych Prusom, nie otrzymało nazwy Królestwa Polskiego, ani też nie posiadało udzielnego monarchy. Nie stwierdzono jednak, czy Napoleon pragnął rzeczywiście przywrócenia b. Rzeczpospolitej. Ludził on zawsze Polaków dwuznaczną i nieszczerą polityką, a nie uwzględniał z zasady spraw narodowych, ponieważ były mu nie pomocą, lecz przeszkodą w polityce zaborczej. W ogólności można zgodzić się z Schlosserem, gdy pisze, że „cesarz Francuzów obchodził się z krajami i ludami, jak z kawałkiem gruntu, który można darować dziś temu, jutro innemu, i obrócić już to na ogród, już też na pole orne, lub wreszcie dzielić na kawałki, jak się komu podoba". Z „Prus południowych" podobało się Napoleonowi zrobić wysunięty daleko na wschód posterunek, z którego mógł zagrażać Prusom, Austryi i Rosyi, kwaterę dla swoich wojsk w razie wojny na wschodzie,

Księstwo Warszawskie.



Gody weselne ks. Jérôme, d. 12 sierpnia 1807 r.
Według obrazu Regnaulta w galeryi wersalskiej.

w ogólności zaś źródło dochodów i wyborowego żołnierza. Im zaś słabsze było nowo utworzone państwo, im więcej Polakom jeszcze pozostawało do życzenia, tem większą pewność miał Napoleon, że dotrzymają mu wierności i nie będą łączyć się z jego przeciwnikami. Jakkolwiek więc może jest prawdą, że Księstwo Warszawskie, w tej formie, w jakiej powstało w r. 1807, było owocem kompromisu, to było ono w każdym razie dla Napoleona nie celem, lecz tylko środkiem w jego polityce ogólnoeuropejskiej. Przewidywał to Kościuszko, do którego pomocy odwołał się zdobywca przed wkroczeniem do Poznania, i dlatego odmówił wszelkiego udziału w projektowanej akcyi. Obraz urządzeń i pogląd na dzieje wewnętrzne Ks. Warszawskiego podamy w osobnym rozdziale.

Na zachodzie Napoleon oderwał od Prus wszystkie kraje pomiędzy Elbą a Wezerą i połączywszy je z częściami Hanoweru, Hesyi i Brunświku, stworzył udzielne Królestwo Westfalskie. Zresztą otrzymało ono zupełnie tę samą konstytucyę, co Księstwo Warszawskie. Władcą nowego państwa zamianował swego najmłodszego brata, Jérôme (Hieronima), trzpiota i rozpustnika, który do niedawna, jako oficer marynarki, awanturował się po drugiej stronie oceanu, ku wielkiemu zmartwieniu dbałego o honor swej rodziny

Królestwo Westfalskie.

cesarza Francuzów. Prusy uznały te nowotwory polityczne, Związek Reński, oraz napoleońskie królestwa Neapolu i Holandyi, i zgodziły się na wytknięcie kilku dróg wojskowych przez swoje terytoryum, dla połączenia Księstwa Warszawskiego z Gdańskiem i Królestwem Saskiem. Oprócz tego musiały zapłacić kontrybucyę wojenną, którą początkowo oznaczono na 33, później na 154 miliony, nie licząc sum, wyciśniętych już poprzednio przez administracyę armi francuskiej.

Umowa z Rosyą.

Z cesarzem Aleksandrem Napoleon zawarł 4 traktaty, a mianowicie jeden jawny i trzy tajne, które częściowo tylko zostały spisane na papierze, a po części polegały na ustnej umowie. W jawnym cesarz rosyjski uznał wszystkie zmiany polityczne i terytoryalne, zaprowadzone przez Napoleona, i odstąpił Holandyi odziedziczoną po cesarzowej Katarzynie II posiadłość Jewer. Treść traktatów tajnych niezupełnie jest znana. W pierwszym z nich monarchowie zawarli z sobą przymierze zaczepno odporne, Rosya uzyskała prawo zajęcia całej Turcyi europejskiej, z wyjątkiem Konstantynopola, a uznawała z góry wszystkie zmiany, które miał zaprowadzić w Europie w przyszłości Napoleon. Oprócz tego cesarz Aleksander przystąpił do systemu kontynentalnego, przyrzekł zamknąć porty rosyjskie dla Anglików i zabronić handlu z Anglią. Postanowiono też zmusić Szwecyę do wystąpienia przeciw Anglii, a w razie oporu rozdzielić ją pomiędzy Rosyę a Danię. W traktacie drugim cesarz Aleksander pozostawiał Napoleonowi zupełną swobodę działania w Hiszpanii i Portugalii, na Malcie i brzegach Afryki północnej. W trzecim ustępował Francyi Cattaro i rzeczpospolitą wysp Jońskich, Napoleon zaś zobowiązał się, że w razie niewykonania warunków, dotyczących podziału Turcyi, nie zażąda wycofania wojsk rosyjskich z Wołoszczyzny, ani nie będzie przeszkadzał dalszym zdobyczom rosyjskim w Turcyi. Oprócz tego była w traktatach tajnych mowa o wspólnej wyprawie do Indyi angielskich, ale szczegóły nie są dokładnie znane. W każdym razie była to najobszerniejsza umowa, jaką zawarto kiedykolwiek, a myślą jej przewodnią było podzielenie całego świata na dwie wielkie połowy i oddania go w tym stanie pod władzę Francyi i Rosyi. Na miejscu licznych państw samodzielnych i rozmaitych form rządów miały stanąć dwie potężne monarchie absolutne, jedna oparta na tradycyi, druga na potędze armii. W praktyce nie przystąpiono nigdy do urzeczywistnienia tego ogromnego planu. Pozostał

on w historyi tylko jako świadectwo nienasyconej żądzy panowania i bezgranicznej ambicyi śmiałego Korsykanina, który spodobał się sobie w roli Aleksandra Wielkiego i mniemał, że dla jego potęgi nie ma granic. Dopiero poznawszy plan ten, rozumiemy, jakim sposobem Napoleon zdołał pozyskać cesarza Rosyi i przerobić wroga na przyjaciela i powiernika. Plan ten był też jedną z przyczyn nieporozumienia, które ostatecznie doprowadziło do wojny i upadku Napoleona.

W owych czasach jednak żadna chmurka nie przesłaniała widnokręgu cesarza Francuzów. Upokorzywszy Austryę, zmiażdżywszy Prusy, pozyskawszy przychylność i zaufanie cesarza rosyjskiego, Napoleon stanął na najwyższym szczeblu swej sławy i wielkości. Połowa Europy uważała go za pana, nieprzyjaciele spoglądali na niego z trwogą bezsilną, a jedyny władca potężny i samodzielny darzył go swoją przyjaźnią. Pozostawało mu jeszcze ugruntowanie państwa, które zbudował na ociekłych krwią ruinach przeszłości, aby przekazać je, niewzruszone w swoich podstawach, następcy. Spadkobiercy jednak nie było. Cesarzowa Józefina była bezdzietna, a Napoleon wahał się jeszcze rozerwać związek, któremu w pierwszych latach swej działalności publicznej zawdzięczał bardzo wiele: znaczenie i wpływy w kołach, które podówczas stały u steru. Nie ulega wątpliwości, że był szczerze przywiązany do pięknej kreolki, jakkolwiek nie były mu tajne wybryki jej zmysłowej natury, a jej bezgraniczna lekkomyślność i rozrzutność wywoływała częste nieporozumienia. Ale dręczyła go myśl, że przyjdzie mu kiedyś zdać dzieło swego życia na łaskę losu lub fantazyę któregokolwiek z niedołężnych braci, i kto inny, a nie syn jego, będzie rozpierać się na tronie państwa, które stworzył tytaniczną siłą swego geniuszu. Myślał więc o rozwodzie z Józefiną i pragnął widzieć na jej miejscu córkę cesarską, któraby, wydając następcę tronu, opromieniła jego kolebkę blaskiem swojej starej dynastyi. Nie był to może ostatni powód, który skłonił go do nawiązania stosunków serdecznych z cesarzem Aleksandrem. Już w roku następnym, na kongresie monarchów w Erfurcie, rozpoczęły się jego starania o księżniczkę z domu Romanowów, a także w roku 1810, po uzyskaniu rozwodu z Józefiną, Napoleon zwrócił się przedewszystkiem do dworu petersburskiego.

Tymczasem zaś cesarz starał się wynieść swoją rodzinę przez nadawanie jej członkom tronów i tytułów i kojarzenie ich z roda-

mi książęcemi. W r. 1805 wystarał się dla swego pasierba Eugeniusza Beauharnais'a o księżniczkę bawarską; w roku 1807 zaś skłonił króla wyrtemberskiego Fryderyka do wydania córki za świeżo kreowanego króla Westfalii, Jérôme'a. Uroczystości weselne odbyły się z wielkim przepychem dnia 12 sierpnia r. 1807, a kilka tygodni później były awanturnik objął w posiadanie królestwo podarowane przez cesarskiego brata. Na uwagę zasługują rady, które Napoleon dawał młodemu królowi w pierwszych czasach po wstąpieniu na tron. Brzmią one wcale inaczej, niż wskazówki, udzielane w r. 1805 Józefowi, i świadczą, że wielki wojownik nie ufał samej tylko sile miecza, lecz umiał także ocenić przywiązanie ludności do swego pana i wpływ dobrych rządów. „Pragnę, aby ludy wasze były szczęśliwe — pisał do brata dnia 15 listopada — nie tylko ze względu na waszą i moją sławę, lecz także ze stanowiska ogólnego systemu europejskiego. Nie wierzcie tym, którzy twierdzą, że ludy wasze są przyzwyczajone do niewoli i nie okażą wdzięczności za dobrodziejstwa. W Królestwie Westfalskiem zapatrują się na życie wiele trzeźwiej, niż chcianoby w Was wmówić, a tron wasz będzie się opierać tylko na zaufaniu i miłości ludu. Ludy niemieckie pragną gorąco, aby osoby utalentowane a nie pochodzące ze szlachty miały również prawo do stanowisk i godności, aby zniesiono zupełnie wszelkie poddaństwo, różnice stanu pomiędzy księciem a najniższemi warstwami ludności. Ludy Wasze powinny cieszyć się taką swobodą, równością i dobrobytem, jakich ludy niemieckie nie znają, a taki liberalny rząd musi oddziałać, na ten lub ów sposób, bardzo korzystnie na system związku i potęgę Waszego królestwa. Taki sposób rządzenia będzie o wiele silniejszą przegrodą, która będzie dzieliła Was od Prus, niż Elba, fortece i opieka Francyi. Bądźcie królem konstytucyjnym, a przez to zdobędziecie w opinii publicznej naturalną przewagę nad sąsiadami, którzy są królami absolutnymi!“ Napoleon chciał więc zrobić z Westfalii niejako wzorowe królestwo konstytucyjne, aby nie tylko umocnić tron najmłodszego brata i zapobiedz dążeniom do przywrócenia dawnych stosunków, lecz także pozyskać ludy po drugiej stronie Elby dla państwa francuskiego przez urządzenia, których ono było źródłem.

Jérôme.

Na swoje nieszczęście Napoleon sam nie przestrzegał zasad, które zalecał bratu. Nie dbał o przywiązanie i miłość ludów, nad któremi rozciągnął swą władzę, nie zapewnił im szczęścia, wolności

i dobrobytu, lecz nakładał na nie żelazne pęta swojej woli, wyciskał z nich ostatni grosz przez kontrybucye i dostawy dla wojska, budził niezadowolenie, rozdmuchiwał iskry uczuć narodowych w ogromny płomień, który miał go pochłonąć i zniweczyć całe dzieło jego życia. Burza zerwała się najpierw w Hiszpanii, w chwili, kiedy stał na szczycie swej potęgi i mógł jeszcze odwrócić groźne niebezpieczeństwo. Dumny zdobywca nie zważał na objawy budzącego się życia ludów, a burza hiszpańska wzmagała się i obudziła echa na północy, wpierw słabe, ale niebawem tak potężne, że nie zdołał się im oprzeć nawet geniusz wojenny Napoleona.





Napoleon przyjmuje deputacyę Madrytu, d. 3 grudnia 1808 r.
Z obrazu Karola Vernet'a.

VII.

Walki w Hiszpanii



Tego samego dnia, kiedy na polach Jeny i Auerstaedtu rozstrzygały się losy Prus, w Hiszpanii, zaprzyjaźnionej z Francyą od lat dziesięciu, ukazała się zagadkowa proklamacya. Rząd zawiadamiał ludność w ogólnikowych wyrażeniach o jakiemś wielkiem, nieznanem nikomu, niebezpieczeństwie, wzywał w imieniu króla cały naród do broni i zapewniał, że nie zaniedba niczego, aby „kroczyć ze sławą na nowej drodze.“ Nikt nie wiedział, co to miało znaczyć. Domyślano się, że Hiszpania przygotowywa się do wojny z Portugalią, i tego zdania był poseł francuski przy dworze Karola IV, de Vaudreuil. Napoleon jednak, który po bitwie

pod Jeną przejął depesze pełnomocnika pruskiego w Madrycie, wiedział więcej od swego posła: Proklamacya była skierowana przeciw Francyi. Wszechwładny kochanek królowej, książę de la Paz, Don Godoy zamierzał skorzystać z wojny pruskiej, aby, w porozumieniu z Portugalią, Anglią, Rosyą i Prusami, wyzwolić się z niewygodnej i kosztownej zależności od Napoleona. Bitwa pod Jeną pokrzyżowała jego plany, ale Don Godoy posiadał dość przytomności czy bezczelności, aby powinszować posłowi francuskiemu w najserdeczniejszych wyrazach zwycięstwa i wytłomaczyć, że proklamacya była wydana w zamiarach przychylnych dla Francyi.

Napoleon postanowił na razie nie poruszać tej sprawy. Zażądał tylko zaprzestania zbrojeń i przysłania posiłków — 14.000 ludzi, 125 dział i 6 okrętów — dla dowiedzenia przyjaźni. Nie przebaczył jednak rządowi hiszpańskiemu próby wyzwolenia się z pod swojej władzy i zdecydował się na wypędzenie dynastyi hiszpańskiej zarówno jak portugalskiej, która otwarcie sprzyjała Anglikom. Taki był formalny powód walk, które od roku 1808 do 1814 toczyły się w Hiszpanii i przyczyniły się pośrednio do upadku Napoleona.



Potyczka pod Goy. Epizod z wojny hiszpańskiej.
Z „Voyages pittoresques et militaires en Espagne".



Napad powstańców na tabor wojskowy w Hiszpanii.
Według akwareli gen. Lejeune'a.



Potyczka pod Ripoli. Epizod z wojny hiszpańskiej.
Z „Voyages pittoresques et militaires en Espagne".

Przez cały czas wojny z Prusami i Rosyą cesarz nie okazywał niechęci Hiszpanom ani też nie zdradzał się ze swemi zamiarami względem Portugalii. Dopiero, zapewniwszy sobie w umowie z cesarzem Aleksandrem zupełną swobodę działania na półwyspie pirenejskiem, przystąpił do wykonania ułożonego dawno planu. Nikczemny to był plan, wielkiego wojownika niegodny. Przymierze z Hiszpanią miało ułatwić mu zajęcie Portugalii i wypędzenie popierających ją Anglików; wojna z Portugalią naodwrót dać mu sposobność do wprowadzenia wielkiej armii do Hiszpanii, celem jej opanowania. W sierpniu r. 1807 posłowie francuski i hiszpański zażądali od regenta portugalskiego, ks. Jana, aby przystąpił do systemu kontynentalnego i zamknął dla Anglików wszystkie porty swego kraju, a wreszcie wypowiedział im wojnę. Książę, jakkolwiek nie odznaczał się silnym charakterem, odmówił, nie chcąc zdradzać swych dotychczasowych sprzymierzeńców i obrońców. Tymczasem nad granicą hiszpańską zebrała się już pod dowództwem marszałka Junota pięćdziesięciotysięczna armia francuska, a w październiku Francya zawarła z Hiszpanią w Fontainebleau formalne przymierze na warunkach następujących: Hiszpanie wzmocnią armię

Junota 12.000-cznym oddziałem i równocześnie wyślą 40.000 wojska do Portugalii północnej. Dynastya Bragancka będzie pozbawiona praw do Portugalii, a kraj zdobyty rozdzielą pomiędzy siebie Francuzi i Hiszpanie. Część północną, pod nazwą Luzytanii północnej, otrzyma córka króla hiszpańskiego, Marya Ludwika, odstępując królestwo Etruryi (Toskainę) Francyi. Część środkową Portugalii z Lizboną zajmie Francya, w południowych zaś będzie utworzone księstwo udzielne dla faworyta królowej hiszpańskiej, Don Godoy'a. Pod koniec listopada już Junot wkroczył do Portugalii, utraciwszy w marszach pospiesznych prawie połowę swej armii. Książe Jan nie spodziewał się napaści i nie przygotował się do obrony. Dowiedziawszy się z ogłoszonego przedwcześnie edyktu Napoleona, że „dom Braganza przestał panować“, schronił się tuż przed nadejściem Francuzów na okręty angielskie i przeniósł siedlisko rządu do Brazylii. Wśród popłochu zapomniano nawet zburzyć zaopatrzony obficie arsenał, z którego później armia francuska czerpała zapasy wszelkiego rodzaju. Portugalczycy nie stawili żadnego oporu. Zamianowany księciem Abrantes marszałek Junot zajął w krótkim czasie kraj cały, zaprowadził administracyę francuską i rozpo-



Talleyrand — Jérôme — gen. Vincent — Napoleon — Fryd. August saski — Dalberg — ces. Aleksander I

Napoleon przyjmuje na kongresie w Erfurcie posła austryackiego gen. Vincenta

czął rządy od nałożenia 105 milionów kontrybucyi na przerażoną ludność.

Tymczasem coraz liczniejsze wojska francuskie przekraczały Pireneje i rozpościerały się w Hiszpanii północnej. W początkach r. 1808 Francuzi byli już w posiadaniu Pampeluny i San Sebastian a nawet Barcelony. Niebawem Dupont opanował Valladolid, Moncey prowincye baskijskie, Duchesne Katalonię a Bessières z armią rezerwową zajął stanowisko nad rzeką Bidassoa. Naczelne dowództwo nad armią, która urosła do 100.000 ludzi, objął w. ks. Bergu, Joachim Murat. Okropne stosunki, jakie panowały wówczas na dworze hiszpańskim, ułatwiły Napoleonowi bardzo przeprowadzenie planów zaborczych, bo pozwoliły mu objąć rolę sędziego w sporach familijnych. Król, który zasiadał od roku 1788 na tronie hiszpańskim, Karol IV, był człowiekiem nie najgorszym, ale słabym. Słuchał mszy św., bawił się, polował, zajmował się ciesielstwem i podpisywał codziennie przez pół godziny wszystko, co mu podkładano do podpisania. Zresztą zaś pozwolił rządzić nikczemnemu Don Godoyowi i znosił skandaliczny jego stosunek z królową. Szerokie warstwy ludu nie były zadowolone z takiego stanu rzeczy i nienawidziły Godoy'a. Jego wybryki oburzały ich uczucia religijne, jego rządy narażały kraj na coraz większy upadek. Spoglądano z nadzieją na infanta Ferdynanda, który wprawdzie nie był lepszy od ojca, lecz posiadał cokolwiek energii i starał się złamać wpływy wszechwładnego faworyta swej matki. Kiedy Napoleon dał Hiszpanom do zrozumienia, że nie zamierza dotrzymać umowy, zawartej w Fontainebelau, i zażądał odstąpienia wszystkich pro-



Oficerowie napoleońscy:
Dezydery Chłapowski (1788 † 1879).
Ze zbiorów Zyg. Wolskiego.

wincyi hiszpańskich, położonych na północ od rzeki Ebro, a Murat ze swą armią wyruszył do Madrytu, Don Godoy zrozumiał nareszcie, że został oszukany, i postanowił schronić się z parą królewską do kolonii amerykańskich. Tłum jednak, podburzony przez Ferdynanda, nie pozwolił na wyjazd. Dnia 17 marca w Madrycie i okolicy wybuchło powstanie. Lud zażądał wydania Don Godoy'a. Ks. Ferdynand uchronił nieprzyjaciela od niechybnej śmierci, każąc aresztować go swej gwardyi, aby oddać go pod sąd. Przerażony król zrzekł się korony, i dnia 20 marca wstąpił na tron syn jego, jako Ferdynand VII. Młody król doniósł natychmiast o objęciu rządów Napoleonowi. Zanim jednak cesarz otrzymał ten list, król Karol IV i królowa udali się do Murata ze skargą na syna. Zarzucali, że oddalił ich przemocą od tronu, i prosili o pomoc. Wielki książe Bergu nie dał się prosić. Wkroczył na czele swej armii natychmiast do Madrytu, a przekonany, że Napoleon odda mu koronę hiszpańską, nie uznał żadnego z królów, lecz skłonił Karola IV do powtórnej abdykacyi, Ferdynanda zaś wysłał do Bajonny, aby tam przedstawił się cesarzowi. Napróżno przywiązana do niego ludność starała się go powstrzymać. Napoleon dał mu do zrozumienia, że postanowił nieodwołalnie wydalić Bourbonów z Hiszpanii i ofiarował mu za pośrednictwem Savarego (ks. Rovigo), Toskanę. Ferdynand nie zgodził się; postanowił wrócić do Madrytu. Napoleon jednak nie pozwolił mu wyjechać, lecz kazał zaczekać na spodziewane przybycie rodziców. Dnia 30 kwietnia Karol IV z królową i Godoyem przybyli do Bajonny, aby



Oficerowie napoleońscy: Tomasz Łubieński.
Ze zbiorów Zygm. Wolskiego.



Bitwa pod Samo-Sierrą. Szarża jazdy polskiej.
Według obrazu Wojciecha Kossaka. — Ze zbiorów Zygm. Wolskiego.



Oficerowie napoleońscy:
Andrzej Niegolewski (1786 † 1857).
Ze zbiorów Zygm. Wolskiego.

przedstawić spór z synem cesarzowi do rozstrzygnięcia. Napoleon skorzystał ze sposobności i jako sędzia rozjemczy skłonił Karola namową, Ferdynanda groźbą do ustąpienia, a oddał koronę hiszpańską bratu Józefowi. Królestwo Neapolu otrzymał po nim Joachim Murat.

Tymczasem w Madrycie, na wieść o wypadkach w Bajonnie, wybuchło powstanie. Lud rzucił się na Francuzów, rozproszonych po mieście, i zamordował kilkuset. Murat wycofał się ze swoją maleńką załogą za miasto, i zebrawszy oddziały, rozłożone w okolicach, przypuścił szturm. Tłum rozproszył się przed gradem kul karabinowych i armatnich. 80 Hiszpanów, pojmanych podczas walki, Murat kazał rozstrzelać. Napoleon zaprowadził w Hiszpanii rządy konstytucyjne, a dnia 20 lipca król Józef przybył do Madrytu i objął kraj w posiadanie. Zastał tam jednak inne stosunki, niż w Neapolu. Stany uprzywilejowane pogodziły się z nowym stanem rzeczy i przyjęły nowego króla nawet przychylnie, w przekonaniu, że rządy jego przyniosą krajowi więcej szczęścia, niż nierząd Burbonów. Ale ogromna większość narodu, w przeciwieństwie do wszystkich innych ludów, podbitych przez Napoleona, powstała przeciw najeźdzcom. Wywieszanie chorągwi francuskich obrażało uczucia narodowe, nowe prawa, oparte na zasadach rewolucyi — uczucia religijne ludu. Wszędzie na prowincyi potworzyły się „junty“, rządy prowincyonalne, odmówiły narzuconemu królowi uznania i zaczęły gromadzić niezadowolonych pod sztandarem starohiszpańskim; wpływowe duchowieństwo świeckie i zakonne nawoływało do walki z wrogami Papieża i Kościoła, we wszystkich częściach kraju lud chwycił

za oręż, i od Pirenejów do Kadyksu przeleciało jak burza hasło: „Niech żyje Ferdynand! Śmierć Francuzom!“ Tłum powstańców, niezorganizowany, niekarny, pozbawiony doświadczonych dowódzców, ale straszny potęgą fanatyzmu i nienawiści, zwalił się na rozrzucone po kraju załogi francuskie, zgniótł słabsze, zmusił silniejsze do odwrotu. Junta sewilska, uznana przez wszystkie inne za rząd centralny, wypowiedziała Francuzom formalną wojnę i, połączywszy wojska powracające z Portugalii z powstańcami, wysłała trzy armie przeciw najeźdzcom. W Kadyksie powstańcy zabrali 6 francuskich okrętów wojennych i wzięli do niewoli 4.000 marynarzy, a generałowie Blake i Castagnos, dowiedziawszy się, że król Józef na czele 2 pułków wyruszył z Bajonny do Madrytu, udali się do Burgas, aby przeciąć mu drogę do stolicy. Okazało się jednak natychmiast, że wojska hiszpańskie nie mogły mierzyć się z francuskiemi w otwartem polu. Gen. Bessières zebrał na prędce 20.000 ludzi, uderzył na Hiszpanów dnia 14 lipca pod Rio Secco i rozbił ich zupełnie. Za to tydzień później silna armia powstańcza osaczyła pod Baylen w Andaluzyi 15.000 Francuzów, dowodzo-



Napoleon pod Samo-Sierrą.
Z obrazu Bellange'a.



Oficerowie napoleońscy:
Jan Kozietulski (1781 † 1821).
Ze zbiorów Zygm. Wolskiego.

nych przez Duponta, i zmusiła ich do złożenia broni. Kapitulacya ta, niesłychana w dziejach wojennych Francyi, zrobiła w Europie potężne wrażenie i tak zastraszyła Józefa, że opuścił Madryt a wojska francuskie otrzymały rozkaz cofnięcia się po za Ebro. Równocześnie pogorszyło się położenie wojsk francuskich w Portugalii. Wylądował tam w lipcu z niewielką ale wyborną armią Artur Wellesley, wsławiony później zwycięzca pod Waterloo, i zebrawszy resztki wojsk portugalskich, uderzył pod Torres Vedras na marszałka Junota (21 sierpnia). Po ciężkiej walce Junot cofnął się do Lizbony, a nie mogąc się tam utrzymać z powodu wrogiego zachowywania się ludności, zgodził się w konwencyi w Cintra (d. 30 sierpnia) na opuszczenie kraju i powrócił z całą swoją armią, liczącą jeszcze 22.000 ludzi, zapasami wojennemi, a nawet łupami, na okrętach angielskich do Francyi. Anglicy przyznali mu tak łagodne warunki, chcąc pozbyć go się jaknajprędzej, zająć cały kraj i przygotować do walki rozstrzygającej. W kilka tygodni później przybyła do Hiszpanii większa część tych wojsk hiszpańskich, których przysłania zażądał Napoleon po owej niefortunnej proklamacyi rządu madryckiego z dnia 14 października 1806 r. Pozostawały one pod naczelnem dowództwem Bernadottego w Jutlandyi i na wyspach duńskich, aby obronić je przed Szwedami. Dowódzca Hiszpanów, La Romana, dowiedziawszy się od wysłannika „junty" o powstaniu i wyparciu wojsk francuskich po za Ebro, zdecydował się, mimo przysięgi złożonej na imię króla Józefa, na powrót do kraju.

Anglicy pozabierali wszystkie okręty duńskie, które wpadły im w ręce, wsadzili na nie Hiszpanów i przewieźli do ojczyzny. Z 14.000 ludzi, tylko dwa pułki, które przebywały na Zelandyi, nie zdołały wsiąść na okręty. Duńczycy otoczyli je i rozbroili.

Wobec niepomyślnego obrotu wojny, Napoleon postanowił udać się osobiście do Hiszpanii, aby przywrócić zachwianą powagę swego oręża. Rozpoczęły się przygotowania do wielkiej wyprawy, a tymczasem odbyła się w Erfurcie ułożona dawno komedya, która miała uprzytomnić całej Europie potęgę cesarza Francuzów, zachęcić przyjaciół do wytrwania w wierności, odstraszyć przeciwników od próby wyzwolenia się z pod jego władzy, przedewszystkiem zaś doprowadzić do zupełnego porozumienia się z cesarzem Aleksandrem. Ze wschodu, zachodu, południa i północy zebrali się w mieście niemieckiem królowie i książęta udzielni, aby swoją obecnością uświetnić spotkanie się dwóch cesarzów, których woli podlegał wówczas cały kontynent Europy. Czterech królów, należących do Związku Reńskiego, 34 książąt, 24 ministrów i 30 generałów, z których każdy otrzymał polecenie wystąpienia z jaknajwiększym przepychem, tworzyli dwór zaprzyjaźnionych monarchów. Nie przypadkiem pewno Napoleon wybrał na miejsce zjazdu okolicę, w której przed 2 laty od jednego zamachu rozbił dumną armię Fryderyka II-go; nie przypadkiem urządził polowanie na zające na przesiąkniętych krwią polach Jeny i sprowadził do Erfurtu właśnie te pułki, które rozstrzygnęły wojnę ostatnią w bitwie pod Friedlandem. Chciał pokazać swoim przeciwnikom, jak ich lekceważy, przypomnieć sprzymierzeńcom swoją przewagę. Od dnia 27 września do 14 października trwał ten „kongres mo-



Dowódzca pułku lekkiej jazdy,
Gen. Wincenty Krasiński.
Ze zbiorów Zygmunta Wolskiego.



Bitwa pod Samo-Sierrą.
Z obrazu Suchodolskiego. — Ze zbiorów Zyg. Wolskiego.

narchów", składający się z szeregu wspaniałych uroczystości. Europa spoglądała bądź to z podziwieniem, bądź to z trwogą na hołd, który składali niezwyciężonemu cesarzowi Francuzów jej książęta, a książęta mieli sposobność przekonać się o swojej nicości wobec potężnego władcy. Odgrywali oni na kongresie rolę podrzędną — statystów, asystujących układom pomiędzy Napoleonem a cesarzem Rosyi. Nic nie charakteryzuje tak wymownie ich położenia w Erfurcie, jak uwaga, zrobiona przez oficera doboszowi, który powitał króla wirtemberskiego trzykrotnym werblem, przysługującym tylko cesarzom: „Milczże! Przecież to tylko król!" Wśród zabaw, szumnych uroczystości i przedstawień teatralnych, do których powołano trupę paryską z genialnym Talmą, Napoleon utwierdził swoje przymierze i przyjaźń z cesarzem Aleksandrem i uzupełniał umowę, zawartą przed rokiem w Tylży. Układy były tajne a dotyczyły głównie stanowczego wystąpienia przeciw Anglii, oraz rozszerzenia posiadłości rosyjskich, na północy przez zajęcie Finlandyi, na południu przez opanowanie Wołoszczyzny. Ułożono także traktat przymierza, w przewidywaniu bliskiej wojny z Austryą, która pod wrażeniem wypadków hiszpańskich zaczęła reorganizować swą armię i nadawać jej charakter ludowy. Ze względu na te zbrojenia, Napoleon nie zaprosił cesarza Franciszka do Erfurtu, a nawet zabronił przybyć na kongres posłowi austryackiemu Metternichowi. Chodziło mu o zastraszenie Austryi tajemniczością obrad, w chwili, kiedy zamierzał udać się do Hiszpanii, i cel ten osiągnął. Cesarz Franciszek, jakkolwiek obraził się postępowaniem Napoleona, przysłał do Erfurtu generała Vincenta z listem pełnym zapewnień pokojowych. Zdawało się więc, że z tej strony nie grozi w czasie bliższym żadne niebezpieczeństwo.

Kongres monarchów w Erfurcie.

Z Erfurtu wyruszył cesarz wprost do Hiszpanii, gdzie, po zajęciu Madrytu przez wojska powstańcze, nastąpił zupełny zastój w działaniach wojennych. Król Józef, jakkolwiek posiadał blisko 100.000 wojska i mógł był rozbić bez trudu zbierające się armie nieprzyjacielskie, założył główną kwaterę w Vittorii i nie ruszał się z miejsca, lecz czekał na przybycie brata. W prowincyach granicznych przygotowano dla cesarza armię potężną, składającą się z wojsk najlepszych. Do weteranów francuskich przyłączono kilkadziesiąt tysięcy Niemców nadreńskich i około 10.000 Polaków z Księstwa Warszawskiego. Wojska te sprzymierzone jednak nie tworzyły odzielnych oddziałów, lecz były rozdzielone pomiędzy

Napoleon w Hiszpanii.

wszystkie kolumny armii i pozostawały nad rozkazami marszałków francuskich. Dnia 3 listopada Napoleon przybył do Bajonny i objął dowództwo nad armią, która w połączeniu z wojskami króla Józefa liczyła przeszło 300.000 ludzi. Takiej potędze i takiemu wodzowi Hiszpanie oprzeć się nie mogli. Armia ich, jakkolwiek nie była mniej liczna, składała się przeważnie z niewyćwiczonych powstańców, nie posiadała wypróbowanych dowódców, a była rozdzielona na kilka średnich oddziałów, z których żaden nie mógł przedsięwziąć większej akcyi na własną rękę. Przytem i niezgoda dowódców ułatwiła Napoleonowi zwycięstwo. Już dnia 10 listopada marszałek Soult rozbił w pobliżu Burgos około 20.000-czną armię księcia Belvedere, a Victor, ks. Belluno, pod Espinosa, znacznie silniejszą armię gen. Blake'a. W przeciągu 10 dni wojska francuskie opanowały całą Hiszpanię północną, i pod koniec listopada Napoleon, pozostawiwszy brata Józefa „wraz z innemi bagażami“ w Burgos, wyruszył na Madryt. Hiszpanie, jakkolwiek zwyciężeni w kilku bitwach, nie upadli na duchu. Posiadali jeszcze dość liczne wojska w głębi kraju, w Aragonii silną armię generałów Castagnosa i Palafoxa, a z Portugalii nadchodził im z pomocą gen. John Moore z armią angielską, nie wielką wprawdzie, ale dobrze wyćwiczoną i ożywioną najlepszym duchem. W przeciwieństwie więc do wszystkich innych narodów, które do tej pory potykały się z Napoleonem, nie zniechęcili się pierwszemi klęskami, lecz z wiarą w zwycięstwo postanowili walczyć dalej. Gdy cesarz, zmierzając do stolicy kraju, zbliżył się do pasma wysokich i śniegiem pokrytych gór Guadarrama i stanął dnia 30 listopada przed skalistemi wąwozami Samo-Sierry, zastał drogę zamkniętą.

Zwycięstwa Francuzów.

12.000 Hiszpanów obsadziło wąwozy, za każdym załamem skały, na każdem zakręcie drogi ukrywały się umiejętnie ustawione baterye i silne oddziały piechoty. Pozycya była tak warowna, że zdobycie jej wydawało się niepodobnem. Dla Napoleona jednak w owych jeszcze czasach nie było niepodobieństwa. Wąwóz musiał być zdobyty, i wielki wojownik znalazł wkrótce sposób pokonania trudności. Szturmy regularne były bezowocne. Zanim piechota zdążyła dotrzeć do skał najeżonych działami, nie pozostała przy życiu ani dziesiąta część wystawionych na morderczy ogień pułków. Oddział za oddziałem wspinał się wśród gradu kul po sromych urwiskach. Wszystkie wracały zdziesiątkowane i rozbite. Powziął więc Napoleon plan wydający się szaleństwem, szturmowania bateryi górskich

Bitwa pod Samo-Sierrą.



Napoleon przyjmuje deputacyę z Madrytu dnia 3 grudnia 1808 r.
Ze sztychu Le Comte'a.

konnicą. Wybrał na ten cel najlepszą jazdę jaką posiadał: szwadron lekkiej jazdy polskiej Krasińskiego, do którego należał sam kwiat młodzieży szlacheckiej. Nad szwadronem objął komendę Kozietulski. Kilka słów zachęty, i 125 jeźdźców ruszyło z kopyta. Straszliwy ogień działowy i karabinowy powitał tę niebywałą w dziejach wojen szarżę. Ze 125 jeźdźców tylko 37 utrzymało się na koniach, padł raniony ciężko Kozietulski, ale miejsce jego zajął porucznik Dziewanowski, i nie trwało kilku minut, a bateryc były zdobyte. Świetny ten atak sam przez się nie mógł rozstrzygnąć walki. Jedna salwa karabinowa z za najbliższego załomu skały byłaby wystarczyła, aby powalić pozostałą garstkę jeźdźców i przywrócić działa Hiszpanom. Ale szarża była też obliczona głównie na wrażenie. Genialny strategik i głęboki znawca duszy ludzkiej przewidywał, że taki szalony wybryk odwagi zmiesza Hiszpanów i przez to utoruje mu drogę do zwycięstwa. Stało się nawet więcej. Przerażeni atakiem i utratą bateryi Hiszpanie stracili zupełnie głowę i nie broniąc już prawie wcale w rzeczywistości niezdobytych wąwozów, cofnęli się z takim pośpiechem, że z 12.000 ludzi ani jeden jeniec nie pozostał w ręku zwycięzców.

Szarża lekkiej jazdy polskiej.

Droga do Madrytu była otwarta, i dnia 2 grudnia Napoleon zbliżył się do stolicy. Hiszpanie raz jeszcze postanowili stawić opór. W mieście zebrała się, oprócz wojska regularnego, ogromna liczba powstańców z okolicy. Zatarasowano bramy, zbudowano szańce i barykady na ulicach, porobiono otwory strzelnicze w dachach i murach. O rzeczywistej i wytrwałej obronie jednak nie mogło być mowy. Dnia 3-go grudnia Napoleon kazał zająć przedmieścia, i zawezwał miasto do poddania, grożąc bombardowaniem. Komendant zażądał 1 dnia zwłoki. Za kilka godzin powtórzono wezwanie. Deputacya, z komendantem Morla na czele, udała się do obozu francuskiego z prośbą o zwłokę. Oświadczyła, że uznaje niemożliwość oporu, ale szerokie warstwy ludu i obcokrajowcy, znajdujący się w mieście, nie chcą poddać się, lecz zamierzają walczyć do upadłego. „Napróżno zasłaniacie się ludem — odpowiedział Napoleon. — Jeżeli nie zdołacie go uspokoić, pochodzi to ztąd, że podburzacie go sami i wprowadziliście go w błąd przez swoje kłamstwa. Zwołajcie proboszczów, opatów, alkadów i właścicieli domów i postarajcie się o to, aby miasto poddało się do jutra, godziny 6-ej rano. W razie przeciwnym Madryt przestanie istnieć. Nie chcę i nie mogę cofnąć wojsk swoich. Jak wy śmiecie stawiać mi

Napoleon przed Madrytem.



Bitwa pod Tudelą 23 listopada 1808 r.
Z obrazu Rugendas'a.

warunki, wy, którzyście złamali umowę zawartą z gen. Dupont'em! Patrzcie, jak niesprawiedliwość i obłuda spada zawsze na głowy tych, którzy ich się dopuszczają. Miałem flotę w Cadyxie, była ona sprzymierzona z Hiszpanią, a wy, Morla, skierowaliście przeciw tej flocie moździerze miasta, w którem dowodziliście. Wracajcie do Madrytu. Daję wam czas do namysłu do jutra, godziny 6 rano. Przyjdźcie wtedy raz jeszcze, jeżeli nie będziecie mieli do powiedzenia w imieniu ludu nic więcej, jak tylko, że się poddaje. W razie przeciwnym każe rozstrzelać was i wasze wojska.“ Groźba poskutkowała. Nazajutrz otwarły się bramy miasta, a dnia 22 grudnia król Józef mógł powrócić do swojej stolicy.

Tymczasem także w Aragonii, gdzie zebrała się największa armia hiszpańska pod dowództwem generałów Castagnosa i Palafoxa, wojska napoleońskie odniosły świetne zwycięztwo. Zanim jeszcze zbliżający się z Portugalii John Moore zdążył połączyć się z Hiszpanami, marszałek Lannes, do którego armii należała większa część wojsk polskich, zmusił ich dnia 23-go listopada w pobliżu Tudeli do bitwy. Hiszpanie stawili opór nadspodziewanie silny, Bitwa pod Tudelą.

ale nie wyćwiczeni ochotnicy nie mogli mierzyć się z weteranami Napoleona, ani też dowódcy ich z doświadczonym w kilkudziesięciu bitwach marszałkiem Francyi. Świetny atak pułkownika Konopki rozstrzygnął ciężką walkę. Ostatnia wielka armia hiszpańska poszła w rozsypkę. Resztki jej zebrał dzielny generał Palafox, a pobity przez generała Chłopickiego pod Epilą, schronił się do obwarowanej silnie Saragossy, która w pierwszej kompanii (w r. 1808) przetrwała szczęśliwie długie oblężenie, a także w drugiej broniła się z podziwienia godną wytrwałością. Przez 2 miesiące wojska francuskie i oddział pułkownika Chłopickiego oblegały bezskutecznie „perłę Aragonii". W niezliczonych szturmach wojska francusko-polskie musiały zdobywać z ogromnemi stratami ulicę przy ulicy, dom przy domu. Dnia 27 stycznia Chłopicki opanował warowny klasztor Santa Engracia i wtargnął do miasta. Ale zwycięzcy znaleźli przed sobą nowe barykady i szańce, i walka trwała dalej. Dopiero dnia 21 lutego 1809 r. po wyczerpaniu wszystkich środków obrony, Hiszpanie ulegli przemocy. „Od czasów Numancyi i Jerozolimy — pisze jeden z historyków współczesnych — zbroczone krwią mury nie pokryły się takim blaskiem heroizmu.

Oblężenie Saragossy.



Oblężenie Saragossy 1808—1809 r.
Z obrazu Rugendas'a.

Nawet marszałek Lannes, który od 15 lat przebiegał z jednego pola bitwy do drugiego, pisał do cesarza, że nie widział nigdy takiej rozpaczliwej walki. Kobiety pozwalały zabijać się w wyłomach wybitych w murze, wojska musiały zdobywać dom za domem.“ Straszne były cierpienia mieszkańców, którzy przed gradem kul musieli szukać schronienia w piwnicach i przebywać tam długie tygodnie. Pobyt w tych mokrych i ciemnych schroniskach, w połączeniu z brakiem żywności wywołał wybuch epidemii — opowiada Archibald Alison. — Kogo oszczędziły pociski, tego zabrała choroba. Tysiące wymierały z dnia na dzień, a gdy nie było miejsca ani czasu na chowanie zwłok, umarli i żywi pozostawali obok siebie w piwnicach i norach podziemnych. Dodać do tego trzeba huk dział i min wybuchających, łoskot walących się domów, żar ulic płonących, wrzawę walki. Szczęśliwy, komu śmierć zaoszczędziła cierpień. Przeszło 54.000 ofiar pochłonęło 60 dniowe oblężenie Saragossy.

Napoleon nie zatrzymał się długo w Madrycie. Kazał rozbroić mieszkańców, ukarać surowo kilku grandów za udział w powstaniu, skonfiskował 2/3 wszystkich klasztorów, zniósł inkwizycyę i prawa feodalne i, pozostawiwszy w stolicy silną załogę, wyruszył przeciw generałowi Moore, który z 25.000 Anglików począł cofać się do Portugalii, przybywszy za późno, aby zapobiedz rozbiciu wojsk hiszpańskich. Niezważając na ostrą zimę, Napoleon udał się za nim w pogoń, aby odciąć go od Portugalii i rozbić jego armię. Przez śniegi i lody w śród nieznośnego zimna przeprowadził powtórnie swą armię przez skaliste góry Sierra Guadarrama, znacznie jeszcze trudniejsze w porze zimowej do przebycia od gór św. Bernarda, spodziewając się dosięgnąć Anglików w okolicach Valderos. Moore jednak cofnął się w kierunku na Corugnę i, potykając się przez dwa tygodnie nieustannie z przedniemi strażami Neya i Soulta, dotarł do wybrzeża. Tam dopiero, dnia 16 stycznia r. 1809, musiał dotrzymać pola i przyjąć bitwę. Przez dwa dni toczyła się zacięta walka. Anglicy ponieśli ciężkie straty. Moore poległ, ale następca jego, Hoope, zdążył wsadzić resztki armii na okręty i uchronić od zupełnego rozbicia.

Wyprawa przeciw Anglikom.

Pomimo, że Hiszpanie, niezrażeni klęskami, nie dali jeszcze za wygraną, lecz rozpoczęli z wielką śmiałością i powodzeniem wojnę podjazdową, bardzo jest prawdopodobne, że Napoleon byłby stłumił ostatecznie wszelki opór i opanował cały półwysep, gdyby nie



Wojsko francuskie w wąwozach Guadarramy.
Z obrazu Taunay'a.

groźne wiadomości z Paryża, które skłoniły go do przedwczesnego opuszczenia Hiszpanii. Dowiedziawszy się o wielkich zbrojeniach Franciszka I i ruchu podejrzanym w Prusach, cesarz przerwał w pierwszych dniach stycznia pościg za Anglikami, złożył rządy i naczelne dowództwo w ręce brata Józefa i jego urzędowego doradcy, marszałka Jourdana, i powrócił do Francyi, aby przygotować się do nowej wojny z Austryą. Po jego odjeździe zabrakło w Hiszpanii naczelnego wodza i jednolitego planu działania. Stary republikanin Jourdan nie miał powagi wśród marszałków młodszych, którzy wyszli ze szkoły napoleońskiej, a dowódcy pojedyńczych armii, przejęci zawiścią wzajemną, nie porozumiewali się ze

Powrót Napoleona do Francyi.

sobą i nie popierali się w walce. Każdy z nich marzył tylko o tem, aby odznaczyć się osobiście, działał na własną rękę, według własnego planu, a następstwem tego rozproszenia sił była niemożliwość wyzyskiwania zwycięstw, przedsięwzięcia akcyi stanowczej, celem opanowania głównych ognisk ruchu powstańczego, a wreszcie klęski i utrata zdobytych części kraju.

W pierwszych miesiącach po odjeździe Napoleona, plan, pozostawiony przez niego, zastępował obecność naczelnego wodza, i przebieg wojny był pomyślny. Anglicy wprawdzie uniknęli kapitulacyi, ponieważ Ney nie zastosował się do próśb Soulta i nie poparł go w chwili stanowczej; ale Saragossa, jak już wspominaliśmy, padła dnia 21 lutego po bohaterskiej obronie, gen. St. Cyr pobił Katalończyków i zdobył Barcelonę, a Soult wkroczył znowu do Portugalii i zajął bogate Oporto. Zanim jednak zdążył opanować kraj cały, wylądowała pod Lizboną nowa armia angielska, pod dowództwem Artura Wellesleya. Francuzi, osłabieni przez ciężką kampanię zimową, nie odważyli się na rozstrzygającą bitwę, lecz cofnęli się po kilku mniejszych potyczkach do Hiszpanii. Wzmocniwszy swą armię kilku tysiącami powstańców portugalskich, Wellesley przekroczył granicę hiszpańską i wyruszył na Madryt. Gen. Victor, który zastąpił mu drogę pod Talawerą, poniósł w lipcu stanowczą klęskę. Niepowodzenia wojsk francuskich dodały powstańcom otuchy. W różnych prowincyach potworzyły się armie powstańcze, i w całym kraju walka zawrzała nanowo. Ostateczny jej wynik był jednak dla Hiszpanów niepomyślny. Armia ich została zniszczoną w bitwie pod Ocana, a zamianowany tymczasem lordem Wellingtonem gen. Wellesley, musiał cofnąć się przed wojskiem francuskiem do Hiszpanii. W początkach roku 1810 Napoleon, skończywszy wojnę z Austryą, przysłał królowi Józefowi nowe posiłki. Armia jego wzrosła do 400.000 ludzi. Francuzi zdobyli Andaluzyę i siedzibę rządu powstańczego, Sewillę, przedsięwzieli wielką wyprawę przeciw Wellingtonowi, aby wyprzeć go ostatecznie z półwyspu, i uderzyli na warowny Kadyx, do którego schroniła się junta centralna. W prowincyach zdobytych ludność, znużona walką, zaczęła składać broń; na całym półwyspie, z wyjątkiem Portugalii i Kadyxu, król Józef był uznanym panem, a w Madrycie nawet przyjęto powracającego z wojny zwycięzcę bardzo przychylnie. Spokojne i łagodne rządy, reformy i ulgi ekonomiczne dla spustoszonego przez długą wojnę kraju byłyby niewątpliwie pogodziły lud- Rządy francuskie



Załoga Madrytu składa przysięgę na konstytucyę w r. 1812.
Z obrazu I. A. Rugendas'a

ność zupełnie z nowym stanem rzeczy. Ale marszałkowie, dowodzący w prowincyach, nie przestali postępować tak, jakgdyby znajdowali się w kraju nieprzyjacielskim, nakładali ogromne kontrybucye, pozwalali uciskać i krzywdzić spokojnych mieszkańców i starali się stłumić ostatnie iskry dogasającego powstania za pomocą środków gwałtownych i barbarzyńskich. W Andaluzyi Soult nakazał zburzyć każdą wieś, w której znaleźli schronienie żołnierze i powstańcy hiszpańscy, w Katalonii Augereau kazał powiesić bez procesu każdego spotkanego z bronią w ręku, podpalić każdy dom, w którym stawiano opór, i rozstrzelać wszystkich jego mieszkańców. Inny generał rozkazał nawet uważać każdego Hiszpana, któryby opuścił bez pozwolenia na tydzień swoje mieszkanie, za rozbójnika, i ukarać surowo całą jego rodzinę, zagroził śmiercią tym, którzyby utrzymywali stosunki listowne z powstańcami, a 10-letniem więzieniem za wysłanie jednego tylko listu w okolice, znajdujące się jeszcze w rękach powstańców. Ten nierozsądny teroryzm, w połączeniu z gwałtami i nadużyciami wszelkiego rodzaju, wydał najgorsze skutki. We wszystkich zakątkach kraju poczęły tworzyć się nanowo oddziały powstańcze, i cała ludność wzięła udział w rozpaczliwej walce. Nienawiść do obcych najeźdzców i żądza zemsty zatarła wszelkie ślady szlachetnej rycerskości, z której słynął naród hiszpański. Nie było środka, z któregoby nie skorzystano w walce z nieprzyjacielem. Zatruwano studnie, mordowano śpiących i bezbronnych, nie gardzono zdradą, podstępem, fałszywą przysięgą, aby uśpić czujność Francuzów lub zwabić ich w zasadzkę. Zwycięskie wojska znalazły się nagle w trudnem położeniu. Drobne oddziały powstańców otoczyły je z wszystkich stron, nużąc je nieustannemi zaczepkami, utrudniając przez niszczenie środków komunikacyjnych dostawę żywności, zabierając tabory, rozbijając wysunięte naprzód słabsze posterunki. W walce w otwartem polu zwyciężała wprawdzie zawsze wypróbowana taktyka, karność i liczebna przewaga Francuzów, ale wszelkie próby stłumienia ruchu powstańczego były daremne. Władza króla Józefa kończyła się tam, gdzie nie dosięgały jego kule armatnie. *Powstanie ludowe.*

Na domiar złego nie udało się wyprzeć Anglików z Portugalii, ani też zdobyć Kadyxu i rozpędzić rządu centralnego. Aby zakończyć niesnaski pomiędzy dowódcami i przyspieszyć opanowanie półwyspu, Napoleon wysłał na początku r. 1810 do Hiszpanii, wsławionego we wojnach z Austryą marszałka Massenę. Ale nowy dowódca nie zdołał przełamać niechęci generałów podwładnych, Neya, Ju- *Rok 1810.*



Gen. Józef Chłopicki (1771 † 1854).

nota i Regniera, a poważnił się z marszałkiem Soultem, i wyprawa przeciw Wellingtonowi skończyła się po ciężkich walkach odwrotem, połączonym z olbrzymiemi stratami. Soult, zamiast wyruszyć wprost do Portugalii, począł oblegać Kadyx, nie wiedząc, że w fortecy znajduje się oprócz Hiszpanów, 8.000 Anglików pod dowództwem gen. Grahama, a Massena sam, posiadając za mało wojska, nie zdołał wyprzeć Wellingtona z warownych pozycyi pod Beirą. Generał angielski zamienił całą okolicę górzystą na ogromną fortecę, powznosił na wszystkich punktach ważniejszych potężne szańce, zbudował tamy na rzekach, aby w razie potrzeby zalać cały kraj wodą, i przez wyniszczenie całego okręgu pozbawił wojska francuskie żywności. „Napotykaliśmy w naszym pochodzie — pisze Massena — tylko straszliwe przepaści, przebywaliśmy pustynie, wśród których nie było widać żywej duszy; wszystko zniszczone, wszystko uprzątnięte lub opuszczone. Anglicy byli do tego stopnia barbarzyńscy, że ogłosili, iż, ktokolwiek pozostanie w swoim domu, będzie rozstrzelany. Starcy, kobiety i dzieci, wszystko uciekło przed nami". Wódz angielski nie postępował wcale inaczej, niż generałowie francuscy w zajętych prowincyach hiszpańskich, ale skutek jego barbarzyńskiego postępowania był lepszy. Gdy Anglicy otrzymywali dostateczne zapasy żywności ze strony morza, armia Masseny przymierała głodem, a choroby zabierały tysiące ofiar. Ostatecznie marszałek, zdobywszy z ogromnemi stratami kilka warownych pozycyi i zmusiwszy Wellingtona do skoncentrowania swoich sił pod Torres Vedras, cofnął się w okolice Santarem, aby tam przezimować. Wellington podążył za nim, ale nie odważył się w porze zimowej na atak.

W początkach roku 1811 obie strony otrzymały posiłki. Do armii angielsko-portugalskiej, która liczyła blisko 180.000 ludzi, przyłączył się silny oddział Hiszpanów. Massena zaś otrzymał posiłki z Francyi i uzyskał pomoc Soulta, który nareszcie, pozostawiwszy pod Kadyxem gen. Victora, wyruszył do Portugalii. Mimo to dowódca francuski, wobec znacznej różnicy sił i opłakanego stanu swego wojska, zaniechał dalszej walki. Zatopił w rzece Tajo ciężką artyleryę i wielkie zapasy amunicyi i cofnął się do Hiszpanii. Odwrót powiódł się tylko dzięki bohaterstwu Neya, który na czele straży tylnej powstrzymywał nacierających Anglików, palił za sobą wsie i miasta, słowem pozostawiał pustynię, aby utrudnić pochód nieprzyjacielowi. Mimo to odwrót był połączony z wielkiemi stratami. Francuzi musieli zniszczyć większą część artyleryi polnej, bagażów i amunicyi i znajdowali się niejednokrotnie w bardzo niebezpiecznem położeniu. Zatrzymali się dopiero w kwietniu pod osłoną dział fortecznych w Almenas, aby zaczekać tam na przybycie nowych posiłków. Tymczasem Napoleon odwołał Massenę i przysłał na jego miejsce marszałka Mormonta. Ale nowy dowódca nie zdołał już wywalczyć zwycięstwa. Powstanie, zorganizowane przez juntę centralną w Kadyxie, z pod którego musiał się cofnąć gen. Victor, utrudniało coraz więcej działania wojenne, Anglicy coraz śmielej i skuteczniej nacierali na osłabione i rozproszone armie francuskie. Walczono we wszystkich częściach kraju ze zmiennem powodzeniem, ale ogólny wynik walki był dla Francuzów niepomyślny. Z generałów dowodzących w Hiszpanii, jeden tylko Suchet, dzięki wielkiej energii i surowości, graniczącej często z barbarzyństwem, odnosił zwycięstwo po zwycięstwie i opanował w przeciągu roku 1811 całą Katalonię i Aragonię. Pobił dnia 25-go października 1811 r. pod Murviedro znacznie silniejszą armię generała Blake'a i zdobył w 2 miesiące później jego obóz ze wszystką artyleryą i bagażem. Generał hiszpański zamknął się z 20.000-czną jeszcze armią w potężnych fortach Walencyi, ale nie zdobył się na energiczną obronę tej niezwykle silnej fortecy. Gdy Francuzi zaczęli przygotowywać się do szturmu, Blake poddał się. 18.000 regularnej piechoty hiszpańskiej dostało się do niewoli, 390 armat, 40.000 karabinów i 18.000 centnarów prochu wpadło w ręce Sucheta. Rok 1811.

Było to ostatnie wielkie zwycięstwo Francuzów na ziemi hiszpańskiej. W początkach r. 1812 Napoleon, przygotowując się do wojny z Rosyą, wycofał z Hiszpanii przeszło 40.000 wojska. Pra- Rok 1813.

wie wszyscy Polacy (było ich jeszcze około 6.000), którzy walczyli pod zwycięskiemi sztandarami Sucheta opuścili Hiszpanię, pomiędzy innymi Dąbrowski i zamianowany w r. 1809 generałem Józef Chłopicki. Energiczny marszałek otrzymał tytuł księcia Abufery, ale utracił większą połowę swej armii i jakkolwiek utrzymał się w Katalonii do samego końca wojny, nie mógł już odważyć się na żadną większą akcyę.

Po wycofaniu części wojsk z Hiszpanii, położenie pogorszyło się znacznie w zachodniej części półwyspu. Nieustanne walki z Anglikami pochłonęły tysiące ofiar, a nie przyniosły żadnych korzyści. Naczelni wodzowie francuscy, Soult i Marmont, nie popierali się nawzajem, a Napoleon, wydając z odległości rozkazy, mieszał generałom szyki i utrudniał prowadzenie wojny. W marcu r. 1812 cesarz przywrócił naczelne dowództwo Józefowi, ale stosunki w Hiszpanii nie naprawiły się przez to. Wellington zajął Ciudad Rodrigo, zdobył mimo bohaterskiej obrony, warowny Bajadoz i Salamankę, pobił Mormonta pod Arapilami, w pobliżu Salamanki, i wkroczył dnia 12 sierpnia do Madrytu. Dnia następnego ogłoszono uroczyście nową konstytucyę, wypracowaną w ciągu 2 lat ostatnich staraniem

Konstytucya z r. 1812.

rządu powstańczego w Kadyxie, na wzór konstytucyi francuskiej. Ograniczała ona królestwo absolutne, oddając główną władzę Kortezom, które mogły zebrać się każdego czasu celem powzięcia uchwały. Uznano religię katolicką za religię państwową, ale zmniejszono wpływ duchowieństwa przez zniesienie inkwizycyi i zamknięcie części klasztorów. Ogłoszenie liberalnej konstytucyi rozdzieliło naród hiszpański na dwa obozy. Znaczna część ludności sprzeciwiała się stanowczo przeprowadzeniu nowej ustawy i, dążąc do przywrócenia dawnych stosunków, utrudniała walkę z nieprzyjacielem politycznym. Z nadejściem zimy, król Józef skoncentrował swoje wojsko i, zagrażając Wellingtonowi osaczeniem, zmusił go do powrotu do Portugalii.



Marszałek Soult.

Klęska Napoleona w Rosyi odbiła się na stosunkach hiszpańskich. Odwołano znowu część wojska, aby użyć go do walki w Niemczech, a król

Józef postarał się o wydalenie zdolnego marszałka Soulta, aby objąć osobiście dowództwo naczelne. Było to jego nieszczęściem. Wellington wkroczył wiosną roku 1813 do Hiszpanii, uderzył na zjednoczone wojska francuskie pod Vittorią i zadał im dnia 21-go czerwca ciężką klęskę. Józef uciekł do Pampeluny i ztąd podążył do Francyi. Armia jego cofnęła się w wielkim nieładzie. Zebrał ją i zreorganizował zamianowany ponownie dowódcą naczelnym Soult. Ale było już zapóźno. Wojska były zdemoralizowane przez niepowodzenia i utraciły zaufanie do swoich dowódców. W trzydniowej bitwie w Pirenejach (dnia 28—30 lipca) Wellington zmusił Soulta do odwrotu, zdobył San Sebastian i Pampelunę i oswobodził całą Hiszpanię. Tylko w Barcelonie pozostał jeszcze oddział francuski, a w Katalonii trzymał się wytrwale energiczny i śmiały Suchet. W październiku wojska hiszpańsko-angielskie przeprawiły się przez Pireneje i wkroczyły do Francyi. Soult zajął silne stanowisko w mieście granicznem Bajonnie i przygotował się do stanowczego oporu. Walki, które toczyły się w początkach r. 1814 na pograniczu francusko hiszpańskiem, zapewniły równą a wielką sławę zarówno marszałkowi francuskiemu, jak jego przeciwnikowi. Był to pojedynek dwóch wojowników ponad miarę przeciętną, dwóch armii, z których jedna walczyła już tylko o swój honor, druga o uwieńczenie długiej i szczęśliwej wojny wielkiem zwycięstwem. Losy Napoleona i jego państwa były wówczas już rozstrzygnięte. W lutym Wellington, zwyciężywszy pod Orthez, zmusił Soulta do opuszczenia Bajonny i odwrotu do Tuluzy. Ale marszałek francuski nie dał za wygranę, jakkolwiek posiadał armię znacznie słabszą, a wiadomości o klęskach Napoleona nie mogły dodać mu otuchy. Dnia 10 kwietnia nastąpiła pod Tuluzą wielka bitwa, w której po każdej stronie poległo około 10.000 ludzi, ale nie zwyciężyła żadna strona. Była to bitwa ostatnia. Upadek Napoleona przerwał dalszą walkę. Na tron hiszpański powrócił Ferdynand VII, rozpustnik, tchórz i okrutnik, niegodny ofiar, które ponosił dla niego naród hiszpański w siedmioletnich, ciężkich walkach.

Ostatnie walki.

Soult i Wellington.





Biwak Napoleona po bitwie pod Wagram, w nocy 5/6 lipca 1809 r.
Według rysunku Zicks'a.

VIII.

Wojna z Austryą

Łatwo zrozumieć, jak potężne wrażenie zrobiły w Europie pierwsze wiadomości o wypadkach hiszpańskich. Nad Sprewą i Dunajem, gdzie przyzwyczajono się uważać lud za martwą, bezmyślną masę, i nie umiano wyobrazić sobie państwa bez centralizacyi i biurokracyi, rządzącej z nad zielonego stolika, nie posiadano się ze zdumienia. Jakto? Naród, pozbawiony swej władzy prawowitej, grzęznący od wieku w nierządzie, nie posiadający ani armii wyćwiczonej, ani sławnych dowódców, ani pieniędzy, nie tylko śmiał stawić opór potędze napoleońskiej, ale nawet pobił niezwyciężone armie francuskie i odparł je po za Ebro? Nie zdawa-

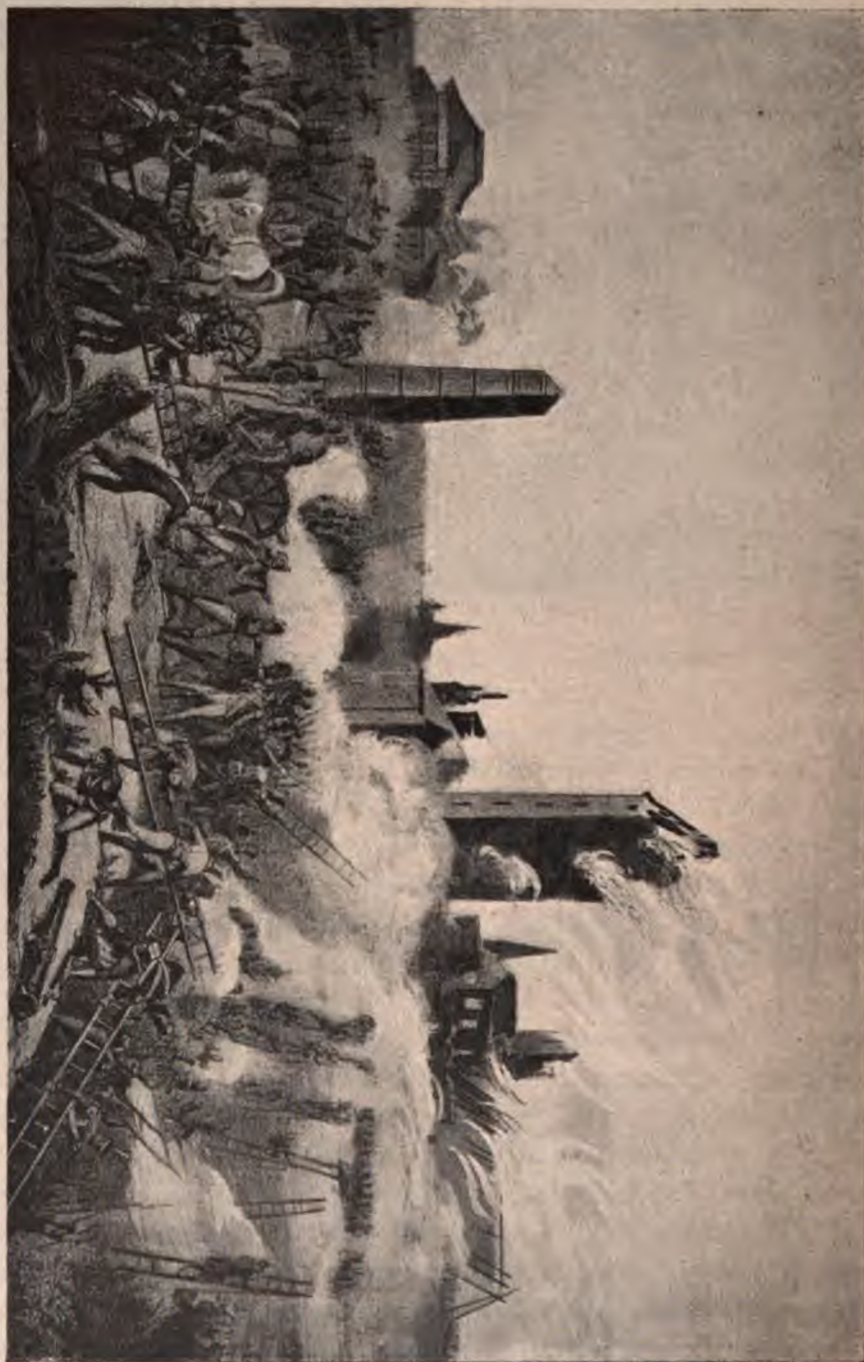
Wrażenie wypadków hiszpańskich

no sobie jeszcze jasno sprawy ze znaczenia i charakteru tej rozpaczliwej walki dumnego narodu o swoją wolność, ale śledzono z natężoną uwagą jej przebieg i witano każdą wiadomość niepomyślną dla Francuzów wybuchami tłumionej radości. Niepowodzenia wojsk francuskich dodawały rządom otuchy, zachęcały do próby wyłamania się z pod przewagi Napoleona.

Zwłaszcza na dworze wiedeńskim zapanowało usposobienie bardzo wojownicze. Postanowiono skorzystać z wypadków, które zmusiły cesarza Francuzów do skoncentrowania znacznych sił na półwyspie pirenejskim, i zajęto się energicznie reorganizacyą armii. Najważniejsze stanowiska znajdowały się tym razem w lepszych rękach, niż dawniej. Na czele armii stał zdolny i energiczny brat cesarza, arcyksiążę Karol, polityką spraw zagranicznych kierował śmiały hr. Filip Stadyon, namiętny przeciwnik Napoleona, a posłem przy dworze paryskim był przebiegły ks. Metternich, który przez obłudę i podstęp umiał zakrywać przed cesarzem rzeczywiste zamiary swego rządu. Rozumiano w Wiedniu, że wojna bez sprzymierzeńców była z góry przegraną; starano się więc pozyskać Prusy i Rosyę, a przynajmniej skłonić cesarza Aleksandra do zachowania ścisłej neutralności. Cesarz Aleksander, związany umową z Napoleonem, odpowiedział bardzo zimno na umizgi austryackie. Prusy natomiast, w których podówczas przeważały wpływy energicznego i wojowniczego ministra Steina, zachęcały do wojny. „Skorzystamy z pierwszej sposobności, aby przyczynić się do osiągnięcia celu, który wytknęła sobie Austrya“ — zapewniał dwór berliński przez usta swego ministra, a podczas kongresu monarchów w Erfurcie, Stein kazał prosić arcyksięcia Karola, aby rozpoczął walkę jaknajrychlej, „bo potrzeba tylko jednego skinienia, aby ożywić całe Niemcy od Niemna aż do Renu“. Austrya zaufała tym oświadczeniom. Gdy jednak Napoleon, dowiedziawszy się w Hiszpanii o intrygach Steina, zawezwał Fryderyka Wilhelma, aby oddalił go natychmiast, Prusy stchórzyły, zastosowały się do rozkazu cesarza i opuściły Austryę w trudnem położeniu.

Zbrojenia Austryi.

Na dworze wiedeńskim jednak nie przestano wierzyć, że Fryderyk Wilhelm w chwili stanowczej zdecyduje się na zmobilizowanie swej armii, liczono na pomoc niektórych południowych państewek niemieckich, a hr. Metternich zapewniał, że nawet Francuzom sprzykrzyły się już rządy Napoleona, i można liczyć na sprzymierzeńców we własnym jego kraju. Mylono się. Kiedy wiosną



Szturmowanie Regensburga dnia 23 kwietnia 1869 r
Z obrazu Thevenin'a.

roku 1809 wybuchła wojna, tylko magnaci węgierscy stanęli po stronie Austryi i przyrzekli popierać cesarza wszelkiemi siłami. Z państw niemieckich żadne nie wystąpiło w obronie swej wolności, a południowe, należące do Związku Reńskiego, pierwsze zebrały swe wojsko, aby uderzyć na arcyksięcia Karola. Austrya niezupełnie jeszcze była gotowa do wojny, ale w kraju i armii panował wielki zapał i pewność zwycięztwa. Położenie było rzeczywiście nienajgorsze. Napoleon, powróciwszy dopiero pod koniec stycznia z Hiszpanii, spóźnił się ze swemi zbrojeniami, i kiedy rozpoczęła się wojna, Austryacy mieli przed sobą tylko wojska południowo-niemieckie i polskie z Księztwa Warszawskiego. Arcyksiążę Karol jednak nie wyzyskał swej chwilowej przewagi. Zamiast zapewnić sobie korzyści akcyi zaczepnej, uderzyć natychmiast na słabych sprzymierzeńców Napoleona, obezwładnić ich i przenieść wojnę na terytoryum nieprzyjacielskie, zwlekał z wymarszem i pozwolił wojskom francuskim połączyć się z niemieckiemi. Zanim jeszcze Austryacy przystąpili do wykonania dawno wypracowanego planu strategicznego, cesarz Francuzów wsiadł im na karki. „Przybywam z szybkością błyskawicy—powiedział w swym rozkazie dziennym.—Żołnierze, nasze wielkie zwycięztwa, odniesione w przeszłości, zapewniają nam nowe zwycięztwo. Naprzód! Niechaj nieprzyjaciel ujrzawszy nas, pozna swoich pogromców“! Wojna.

Pięć dni wystarczyło do wykazania ogromnej przewagi strategicznej Napoleona. W szeregu zwycięzkich potyczek pod Tann, Abensberg, Eggmühl i Regensburgiem, gdzie odłamek granatu zranił go w nogę, wyparł wojska francuskie po za Izarę i Inn. Zdobycie Regensburga utorowało mu drogę w głąb krajów austryackich. Wiedeń, nieprzygotowany do obrony, nie stawił żadnego oporu. Dnia 13 maja zwycięzca wkroczył po raz drugi do stolicy Habsburgów i założył znowu swą główną kwaterę w Schoenbrunnie. Mniemał, że wojna już się skończyła. Przekonał się jednak niebawem, że tym razem trzeba będzie jeszcze ciężkich walk, aby zmusić Austryę do uległości. Próba przeciągnięcia Węgrów na swoją stronę nie powiodła mu się. Wydał do nich z Schönbrunna proklamacyę, w której zawezwał ich, aby zerwali stosunki z dworem Habsburgów: „Wybierzcie sobie króla, który tylko waszemu wyborowi będzie zawdzięczał swą koronę“, kusił ich, licząc na ich ambicyę narodową. Ale Węgrzy domyślali się podstępu i odmówili. W Tyrolu powstali górale i wypędzili z kraju swych nowych (od pokoju Napoleon w Wiedniu.



Arcyksiążę Karol w bitwie pod Aspern. (Dnia 21 i 22 maja 1809 r).
Według obrazu P. Kraffta, w domu inwalidów we Wiedniu.

w Pressburgu) panów bawarskich, wraz z ich francuskimi opiekunami, a nie rozbita lecz tylko osłabiona przez liczne klęski armia arcyksięcia Karola zajęła pod Aspern silne stanowisko, zagrażając Wiedniowi. Napoleon postanowił zakończyć wojnę odrazu, przez rozbicie wojsk arcyksięcia, i począł przeprawiać się dnia 20 maja przez Dunaj, aby doścignąć nieprzyjaciela. Spotkał się jednak z niespodziewanie silnym oporem. Dnia 21-go Massena i Lannes, przekroczywszy rzekę poniżej Wiednia, gdzie tworzy wyspę Lobau, uderzyli w pobliżu wsi Esling i Aspern na Austryaków. Walka była nierozstrzygnięta. Ponowiła się ona nazajutrz i ukończyła się wieczorem odwrotem wojsk francus-na wyspę Lobau. Na polu walki pozostało około 24,000 Austryaków i 30,000 Francuzów. Bitwa była dla Napoleona przegraną, i żadne buletyny kłamliwe nie zdołały osłabić potężnego wrażenia faktu, że niezwyciężony zdobywca poniósł pierwszą swoją klęskę, nie rozstrzygającą wprawdzie, ale dotkliwą.

W tym samym czasie spotkała Francuzów i sprzymierzeńców ich niemieckich niespodziewana klęska w Tyrolu. Wojna rozpoczęła się tam wcześniej, niż nad Dunajem, już z dniem jej wypowiedzenia, dnia 9 Kwietnia. Górale, przyzwyczajeni do stosunków patryarchalnych, przywiązani do swych starych tradycyi i przesądów, nie mogli pogodzić się z nowemi rządami Bawarów, którzy, objąwszy kraj w posiadanie, zaprowadzili w nim natychmiast ład i porządek według liberalnych pojęć rewolucyi francuskiej. Nie brakowało zresztą dziwactw, które niepotrzebnie drażniły ludność górską, i nadużyć, obrażających najświętsze ich uczucia. Dawne rządy austryac-



Przywódca powstańców tyrolskich, Andrzej Hofer.

(Andreas Hofer, Obercommandant in Tiroll).
(Andrzej Hofer, komendant naczelny w Tyrolu).



Epizod z walk w Tyrolu w r. 1809.
Według obrazu C. Jordana.

kie nie były pod żadnym warunkiem lepsze ani sprawiedliwsze, ale, jak dzieje się zwykle w takich wypadkach, pod wpływem niezadowolenia poczęto idealizować przeszłość i tęsknić do powrotu pod berło Habsburgów. Powstanie Hiszpanów oddziałało potężnie na umysły górali i zachęciło ich do walki. Na czele ruchu stanęło, podobnie jak w Hiszpanii, duchowieństwo. Nawiązano w tajemnicy stosunki z dworem wiedeńskim i przygotowano się starannie do zbrojnego wystąpienia. Dnia 9-go kwietnia, w dniu wypowiedzenia wojny, wszystko było gotowe. Wojska austryackie wyruszyły w drogę, aby oswobodzić kraj, a równocześnie od wioski do wioski poczęły krążyć kartki z napisem: „W imię arcyksięcia Jana. Czas". Na stokach gór zapłonęły ognie, po Innie i wszystkich strumykach spłynęły kawałki desek z czerwonemi chorągiewkami, jako hasło do zbrojnego wystąpienia. Już dnia 11-go rozpoczęła się walka. Słabe wojska francuskie i bawarskie, które nie spodziewały się wcale zaczepki, cofnęły się pospiesznie, i dnia 12-go stolica kraju, Innsbruk, wraz z załogą bawarską, dostała się w ręce górali. Dnia następnego wkroczył do Tyrolu, nie wiedząc o niczem, silny oddział bawarsko-francuski pod dowództwem generała Brissona. Otoczony niespodzianie z wszystkich stron, Brisson poddał się z 4,000 żołnierzami i 7 działami. W prze-

ciągu 5 dni chłopi pod dowództwem Speckbachera i Andrzeja Hofera wypędzili z kraju wszystkie załogi, a przybywający dnia 15-go do Innsbruka generał austryacki Chasteler nie znalazł już nic do roboty. W drugiej połowie maja wyruszył doliną Innu do Tyrolu marszałek Lefebvre i połączywszy swoje wojsko z oddziałem bawarskim Wrede'go, który od tygodnia już palił i mordował w kraju, przywrócił znowu władzę bawarską. Generał austryacki Chasteler, pobity pod Wörglem, zabierał się już do odwrotu, ale górale okazali więcej energii i śmiałości od niego. Zapatrując się na przykład Hiszpanów, rozpoczęli oni wojnę partyzancką. Utrudniali wojskom nieprzyjacielskim pochód i opanowanie kraju, strzelając z za skał i krzaków na długie kolumny francuskie i bawarskie, staczając na nie z gór lawiny kamieni i pnie drzew wywalonych, bronili zawzięcie każdej osady i każdego niemal domu. Wreszcie zebrali się pod dowództwem Andrzeja Hofera w wielkiej liczbie w okolicach Innsbrucka, zadali wojskom francusko-bawarskim na górze Isel dotkliwą klęskę i wyparli je ponownie z kraju. Rządy tymczasowe objął w imieniu arcyksięcia Jana, który w tem powstaniu odgrywał wcale nie zasłużoną rolę legendowego bohatera, Andrzej Hofer, jako „komendant naczelny Tyrolu", i rządził



Biwak ks. Fryderyka Wilhelma brunświckiego dnia 1 sierpnia 1809 r.
Według rysunku E. Henne'go.

wcale nie gorzej od biurokracyi austryackiej. Poprzednio jeszcze ludność Vorarlbergu rozbroiła w licznych potyczkach załogi wyrtemberskie i francuskie, i dnia 25 maja powstańcy zajęli Bregenz.

Partyzantka w Niemczech.

Nietylko w Tyrolu przykład Hiszpanii zachęcił do próby zrzucenia więzów, nałożonych przez Napoleona. Także w Niemczech północnych, w państwach zarówno neutralnych jak i sprzymierzonych z Francyą, znaleźli się ludzie przedsiębierczy, którzy wbrew woli swych rządów chwycili za broń i zebrali naokoło siebie oddziały zbrojnego ludu, aby wywrócić porządek, zaprowadzony przez cesarza Francuzów. Żadne z tych przedsięwzięć nie miało charakteru ludowego, jak w Hiszpanii i Tyrolu. Były one dziełem awanturniczych oficerów i członków lub stronników starych dynastyi, pozbawionych tronu przez Napoleona. Pierwsi pragnęli zmusić swoje rządy, mianowicie rząd pruski, do współudziału w wojnie francusko - austryakiej i otoczyli się wojskiem regularnem lub też byłymi żołnierzami, których, skutkiem przymusowego zmniejszenia armii pruskiej po klęskach z roku 1806 i 7-go, było pełno w Niemczech. Drudzy wyzyskiwali niezasłużone przywiązanie prostego ludu do zdetronizowanych dynastyi, aby przywrócić na tron dawnych panów. Wszystkie te przedsięwzięcia skończyły się nieszczęśliwie, lub przynajmniej nie doprowadziły do zamierzonego celu. Obudziły one jednak zapał w najszerszych warstwach ludu, rozdmuchały przygasające pod popiołami egoizmu i apatyi iskry uczuć narodowych i przygotowały wybuch, który kilka lat później miał złamać potęgę Napoleona.

Katt.

Pierwszy odważył się wystąpić na własną rękę przeciw rządom francuskim w Niemczech, więcej pod wpływem awanturniczego usposobienia, niż w celach jasno określonych, kapitan Katt. Zebrał on około dnia 15 kwietnia, garstkę byłych żołnierzy pruskich i wyruszył ku Magdeburgowi, aby opanować znienacka tę potężną for-

(Activité, activité, vittesse. Je me recommande à vous. Napoleon).
(Ruchliwości, ruchliwości, pośpiechu. Liczę na was. Napoleon).

Rozkaz przesłany przez Napoleona marszałkowi Massenie, dnia 18 stycznia 1809 roku.

tecę. Zdążył jednak zebrać tylko kilka kas rządowych w królestwie Westfalskiem. Generał Michaud, dowodzący w Magdeburgu, rozproszył bez trudu jego oddział. Odebrano mu wszystkie łupy, o ile nie roztrwonili ich żołnierze, a Katt umknął do Czech, gdzie przystąpił do oddziału księcia Brunświku. Nie lepiej powiodło się pułkownikowi strzelców westfalskich, Doerenbergowi, który, wkradłszy się w zaufanie lekkomyślnego i dobrodusznego Hieronima, postanowił porwać go i odzyskać przyłączoną do Westfalii Hessyę dla byłego elektora Wilhelma. Chłopi hescy w liczbie kilku tysięcy przystąpili do spisku i wyruszyli dnia 23 kwietnia na Kassel, aby z wszystkich stron równocześnie wkroczyć do miasta. Na widok armat jednak, które kazał na wieść o rozruchach ustawić przed bramami miasta minister wojny króla Hieronima, chłopi rozbiegli się i powrócili do domu. Doerenberg schronił się, tak samo jak Katt, do Czech i odegrał później dość poważną rolę pod rozkazami księcia brunświckiego. Łagodny król zadowolił się bezkrwawem stłumieniem powstania i nie pozwolił ukarać nikogo, nawet krewnych Doerenberga, którzy niewątpliwie wiedzieli o spisku. Doerenberg.

Z większem powodzeniem rozpoczął walkę na tyłach armii francuskiej wspomniany już ks. Fryderyk Wilhelm z Brunświku, syn naczelnego dowódcy wojsk pruskich w bitwie pod Jeną. Zebrał on kilka tysięcy wysłużonych żołnierzy, ochotników i awanturników, i, w porozumieniu z Austryą, uderzył na ogołoconą z wojsk Saksonię, aby następnie przedostać się do Westfalii i odzyskać utracony tron brunświcki. Oddział jego, zwany dla barwy mundurów „legią czarną“, zdobył wielką sławę przez swoją śmiałość i męstwo graniczące z bohaterstwem. Utrzymał się on w Saksonii do końca wojny. Po klęsce Austryaków książę brunświcki nie chciał słuchać o kapitulacyi. Przebił się ze swoim 2-tysięcznym oddziałem przez całe Niemcy północne do ujścia Wezery, walcząc nieustannie ze znacznie silniejszemi wojskami króla Hieronima, a zastawszy w Elsflet flotę angielską, odpłynął z większą częścią swego oddziału do Anglii. Książę brunświcki.

Najwięcej wrzawy narobiło przedsiewzięcie majora pruskiego Schilla, który, zniecierpliwiony neutralnością swego króla, zapragnął zmusić go do wojny z Francyą i mniemał, że przez krok śmiały i energiczny można wywołać w kraju ogólne powstanie. Nie opowiedziawszy się nikomu, wyruszył w ostatnich dniach kwietnia na Schill.

czele swego pułku z Berlina i oddaliwszy się od miasta, wtajemniczył żołnierzy i oficerów w swój plan wyzwolenia Niemiec z pod władzy Napoleona. „Lepszy koniec ze strachem, niż strach bez końca“ — zakończył wśród grzmiących oklasków swą płomienną mowę. Żołnierze przystali na wszystko, i Schill wydał natychmiast gorącą odezwę do narodu, wzywając go do walki za wolność. Ale nadzieja, że chłopi z widłami i kosami wyruszą na Francuzów, zawiodła. Tylko drobna garstka ochotników, przeważnie byłych żołnierzy, przyłączyła się do jego oddziału. Król pruski, oburzony do głębi buntem swego majora, ogłosił go za dezertera, Napoleon kazał ścigać go jako zwykłego rozbójnika, a nawet łagodny Hieronim wyznaczył nagrodę na jego głowę. Po kilku małych potyczkach, Schill zrozumiał, że jest zgubiony. Postanowił więc przebić się do morza, spodziewając się znaleźć tam schronienie na okrętach angielskich. Dotarł szczęśliwie do Stralsundu i zdobył fortecę, ale po kilku dniach wojska westfalskie i duńskie otoczyły miasto i wzięły je szturmem. Schill z częścią swego oddziału poległ. Reszta żołnierzy złożyła broń. Napoleon skazał ich na ciężkie kary więzienne, a 11 oficerów kazał rozstrzelać.

Wyprawy Katta, Doerenburga, Schilla, księcia brunświckiego zrobiły w Prusach potężne wrażenie i spotęgowały w kołach oficerskich usposobienie wojownicze. Król jednak nie odważył się na krok stanowczy, mimo zwycięstwa arcyksięcia Karola pod Aspern i nalegań Austryi, aby wystąpił przeciw Napoleonowi. „Jeżeli odniesiecie jeszcze jedno zwycięstwo — odpowiadał — to zmobilizuję swą armię.“ Drugiego zwycięstwa jednak nie było. W początkach lipca Napoleon powetował klęskę i zakończył wojnę. Przez 6 tygodni wojska nieprzyjacielskie stały bezczynnie naprzeciw siebie, przedzielone tylko wodami Dunaju. Arcyksiąże Karol ani nie pomyślał o wyzyskaniu tego czasu. Trzymał swoje wojska spokojnie w obozie, wzmacniając tylko cokolwiek jeszcze szańce, i ani nawet nie starał się przeszkodzić przygotowaniom Napoleona do drugiej a rostrzygającej bitwy. W obozie francuskiem tymczasem panował ruch gorączkowy. Zbierano zapasy, budowano mosty dla przeprowadzenia wojsk przez rzekę, układano z wszelkiemi szczegółami plan dalszej akcyi. Gdy arcyksiążę Karol zabawiał się przeglądami wojsk i grą na fortepianie, Napoleon zajmował się osobiście wszystkiem, a z szczególną troskliwością doglądał prac przy budowie mostów, od których doskonałości miał zależeć wynik

bitwy. Gdy nadeszła chwila działania, niestrudzony wojownik przez 60 dni z rzędu nie zsiadał z konia, pilnując najpierw przeprawy przez rzekę, a następnie kierując bitwą.

Dnia 4 lipca mosty były gotowe. Najważniejszy z nich, który miał połączyć wyspę Lobau z lewym brzegiem Dunaju, Francuzi przygotowali na wyspie i złożyli ku wielkiemu zdumieniu Au-



Książę Józef Poniatowski (1762 † 1845).
Kopia obrazu, znajdującego się w ratuszu warszawskim.

stryaków w przeciągu kilku godzin. Arcyksiąże Karol, który do chwili ostatniej nie wiedział, na którym punkcie zamierza przeprawić się armia Napoleona, postanowił czekać na nieprzyjaciela pomiędzy Dunajem a wsią Wagram. Pod wieczór dnia 5 lipca, armia francuska, wzmocniona oddziałem Eugeniusza Beauharnais, który, nadchodząc z Włoch, pobił arcyksięcia Jana nad rzeką Raab

Bitwa pod Wagram.

(14 czerwca), była już na lewym brzegu rzeki i przypuściła natychmiast szturm do warownych stanowisk austryackich. Atak odparto i noc rozdzieliła walczących. Nazajutrz arcyksiąże, zachęcony powodzeniem, zdecydował się na akcyę zaczepną. Do południa toczyła się na rozległej przestrzeni zacięta walka. Atak Austryaków był tak energiczny, że wojska francuskie chwiać się poczęły. Napoleon jednak, ogarnąwszy jednem spojrzeniem sytuacyę, zmienił plan bitwy, przesunął podczas walki front i zmusił arcyksięcia Karola do odwrotu. Arcyksiąże Jan, który miał nadejść w czasie bitwy i uderzyć na prawe skrzydło armii francuskiej, spóźnił się o kilka godzin i przybył dopiero około wieczora, gdy bitwa była przegrana i armia główna cofnęła się już do Znaimu. Zwycięstwo Napoleona nie było wielkie ani rozstrzygające, ale wystarczyło, aby skłonić cesarza Franciszka do rozpoczęcia układów pokojowych. Dnia 11 lipca nastąpiło zawieszenie broni na warunkach bardzo niekorzystnych dla Austryi, a dnia 31 arcyksiąże Karol, zniecierpliwiony intrygami dworskiemi i zarzutami, na które zresztą zupełnie zasłużył, złożył naczelne dowództwo.

Zawieszenie broni w Znaim położyło kres lipcowej kampanii austryackiej przeciw Księstwu Warszawskiemu i walkom, które w następstwie jej toczyły się w Galicyi. Była to, nie pod jednem tylko względem, bardzo dziwna wojna. Dwór austryacki, mimo odmowy ze strony Rosyi a dwuznacznego zachowywania się Prus, nie tracił nadziei, że uda się wciągnąć oba te państwa do walki z Napoleonem. Aby zachęcić je przez zwycięstwo do udziału w wojnie, arcyksiąże Ferdynand natychmiast po jej wypowiedzeniu, przekroczył na czele 45.000-cznej armii granice Księstwa Warszawskiego i ruszył na Warszawę. Księstwo było prawie bezbronne. Część wojsk polskich walczyła za Pirenejami, inna udała się z armią saską nad Dunaj, mniejsze oddziały były porozrzucane po oddalonych fortecach, w Gdańsku, Kistrzynie i t. d., w kraju zaś pozostało tylko 10.000 żołnierzy pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego. Kilka dni marszu od Warszawy stał wprawdzie oddział rosyjski, ale zajmował postawę wyczekującą. Ks. Poniatowski, zebrawszy swą garstkę wojska, wyruszył naprzeciw Austryakom i wydał im dnia 19 kwietnia pod Raszynem bitwę. Walka była bardzo gorąca. Po stronie polskiej padło przeszło 2.000 ludzi, pomiędzy innymi wsławiony śpiewak-legionista, pułkownik Cypryan Godebski, po stronie austryackiej około 4.000. Poniatowski

Walki w Ks. Warszawskiem.

cofnął się w porządku ku Warszawie i zawarł dnia 21 kwietnia z arcyksięciem Ferdynandem umowę, według której Austryacy zajęli Warszawę ale zobowiązali się nie przechodzić na drugą stronę Wisły. Zwycięstwo pod Raszynem nie skłoniło jednak ani Rosyi ani Prus do udziału w wojnie. Generał Gorczakow, stojący ze swą armią pod Brześciem, wysłał do arcyksięcia list z powinszowaniem, ale na skargę Napoleona został odwołany i zastąpiony przez ks. Golicyna. Prusy zaś oświadczyły, że tylko w razie wielkiego zwycięstwa nad Francuzami, zdecydują się na wojnę. Arcyksiąże Ferdynand łudził się jeszcze i, pozostawiwszy załogę w Warszawie, wyruszył ku granicy pruskiej, aby dodać Prusom odwagi. Zanim jednak dotarł do Torunia, ks. Poniatowski, korzystając z lekkomyślności arcyksięcia, wkroczył do Galicyi. Na wszystkich punktach kraju ludność chwyciła za broń i porozpędzała załogi austryackie. W krótkim czasie poddały się Lublin, Sandomierz, Zamość, Lwów, i armia ks. Poniatowskiego urosła do kilkudziesięciu tysięcy ludzi. Zagrożony na tyłach, arcyksiążę Ferdynand zrzekł się swojej zdobyczy i wyruszył do Galicyi. Zdobył po zaciętej walce Sandomierz, ale nie mógł się w nim utrzymać. Wojska rosyjskie ku wielkiemu niezadowoleniu Napoleona zachowywały się na początku wojny neutralnie, pod koniec zaś zadawalały się osadzaniem swoich załóg w miastach, zdobytych przez Polaków. Przewidywano już wtedy, że sojusz pomiędzy Rosyą a Francyą nie utrzyma się długo, a według pamiętników Peleta, Napoleon, otrzymawszy dnia 31-go maja wiadomość o liście, wysłanym przez gen. Gorczakowa do arcyksięcia Ferdynanda, zawołał: „A więc będę

Walki w Galicyi.



Cypryan Godebski (1765 † 1809).
Ze zbiorów L. Meyéta.

musiał prowadzić jeszcze wojnę z cesarzem Aleksandrem!" Narazie jednak nieporozumienia nie doprowadziły do zerwania stosunków przyjacielskich, zwłaszcza że wojna skończyła się szybko. Dnia 15 lipca ks. Poniatowski, poprzedzony przez 30 dragonów rosyjskich i 60 kozaków, zajął Kraków, a tuż za nim wkroczyło do miasta 5.000 Rosyan. Nazajutrz nadeszła wiadomość o zawarciu zawieszenia broni, i walkę na wszystkich punktach przerwano.

Zanim powrócimy do rozpoczętych w Znaim układów pokojowych, musimy wspomnieć jeszcze o walkach, które toczyły się, równocześnie z wojną austryacką, na północno-zachodnich krańcach Europy, w Holandyi (dzisiejszej Belgii). Rozpoczęli tam wojnę na własną rękę Anglicy, korzystając z wypadków, które zmusiły Napoleona do utrzymywania dwóch potężnych armii równocześnie, w Hiszpanii i nad Dunajem. Postanowili zająć słabo obronną a bardzo ważną pod względem strategicznym Antwerpię, której posiadanie zapewniłoby im władzę nad ujściem Skaldy. Conajmniej spodziewali się napaść z nienacka na flotę francuską stojącą pod Vlissingen i spalić ją lub zabrać, a zniszczyć warsztaty okrętowe w Antwerpii. W wielkiej tajemnicy przygotowano, jak na stosunki angielskie, potężną armię, składającą się z 38.000 ludzi, i ogromną flotę (175 okrętów wojennych i 180 przewozowych). Policzywszy majtków, około 60.000 ludzi wzięło udział w tej wyprawie. Dowództwo powierzono bratu zmarłego Williama Pitta, lordowi Chatham, który uchodził za bardzo zdolnego wojownika, ale nie usprawiedliwił tego dobrego o sobie mniemania. Zamiast uderzyć odrazu na Antwerpię, bronioną tylko przez 2.000 inwalidów, niedołężny dowódca wysadził swą armię na wyspie Walcheren, a następnie począł oblegać warowny port Vlissingen, z którego admirał francuski tymczasem już uprowadził swą flotę w górę rzeki Skaldy. Zdobył wprawdzie port, ale tymczasem Francuzi obwarowali Antwerpię i przysłali silną armię pod dowództwem króla holenderskiego i gen. Bernadottego, który, poważniwszy się z Napoleonem po bitwie pod Wagram, od początku sierpnia bawił w Paryżu. Obroną Antwerpii zajął się najpotężniejszy po upadku Talleyranda, skompromitowanego przez intrygi przeciw Napoleonowi, minister francuski Fouché. I on znienawidził cesarza, gdy tenże sprzeniewierzył się zasadom rewolucyi, i umyślnie rozporządził się bez jego wiedzy. „Pokażemy Europie — oświadczył na posiedzeniu ministrów — że jakikolwiek blask spływa z geniuszu Napoleona na Fran-

Wyprawa Anglików przeciw Antwerpii.

Fouché.

cyę, obecność jego jest niepotrzebną do pokonania nieprzyjaciół." Napoleon zatwierdził rozkazy Fouchégo, ale nie przebaczył mu nigdy samowolnego wystąpienia. Rozporządzenia, wydane przez Fouchégo, były trafne. Gdy Anglicy przystąpili nareszcie do oblężenia Antwerpii, znaleźli tam tak silną załogę, że o zdobyciu miasta mowy już być nie mogło. Obronę ułatwiła Francuzom i Holendrom epidemia, która wybuchła wśród wojsk angielskich, biwakujących na błotnistych nizinach. We wrześniu Anglicy dali za wygranę i zmniejszyli swą armię, a pod koniec roku, utraciwszy około 10.000 ludzi, zniszczyli swoje arsenały i magazyny i cofnęli się na wyspę Walcheren, zkąd odpłynęli do Anglii.

Niepomyślny wynik wyprawy przeciw Antwerpii przyspieszył zawarcie pokoju pomiędzy Napoleonem a cesarzem Franciszkiem. Dopóki Antwerpia była zagrożona, na dworze austryackim opierano się przyjęciu ciężkich warunków, stawianych przez zwycięzcę. Mniemano, że klęska w Holandyi skłoni go do ustępstw. Pogodzono się dość łatwo z utratą znacznej części kraju; natomiast wzbraniano się zapłacić żądaną sumę kontrybucyi wojennej. Napoleon żądał 100 milionów, cesarz Franciszek ofiarował tylko 50. Przewidywano, że mimo ustąpienia arcyksięcia Karola, wojna rozpocznie się nanowo. Niepowodzenie Anglików onieśmieliło zwolenników dalszej wojny, i cesarz Franciszek byłby ostatecznie zgodził się pewno na wszystkie warunki, gdyby nie przykry wypadek, który skłonił Napoleona do spiesznego opuszczenia „tego nieprzyjemnego — jak się wyraził — kraju." Podczas przeglądu wojsk, dnia 12 października, 18-letni syn pastora protestanckiego z Naumburga, nazwiskiem Staps, przecisnął się do Napoleona i, aresztowany, oświadczył, że zamierzał zamordować cesarza długim nożem, który miał przy sobie. Zapewniał, że powziął ten zamiar z własnej inicyatywy i nie posiadał wspólników, lecz uważał za swoją misyę usunięcie tyrana, który zgnębił jego ojczyznę. Napoleon był przekonany, że zamach był dziełem intryg dworu berlińskiego lub wejmarskiego, i oświad-

Układy pokojowe



Fouché, minister Napoleona. (1763 † 1820)

Zamach Stapsa. czył, że nie rozumie, jak dobrze wychowany protestant niemiecki mógł wpaść na myśl podobną. Próba uznania Stapsa za obłąkanego nie powiodła się, i Napoleon musiał zdecydować się na karę śmierci. Wypadek ten zaniepokoił go i odebrał mu chęć do dalszych targów z cesarzem Franciszkiem. Dwa dni później podpisano w Wiedniu warunki pokoju. Austrya wypłaciła 85 milionów franków kontrybucyi wojennej i utraciła przeszło 2.000 mil kwadratowych z 3½ milionami mieszkańców. Bawarya otrzymała Salcburg, okręgi Innu, Hausrucku i Berchtensgaden, Saksonia kilka miejscowości czeskich, Ks. Warszawskie Galicyę wschodnią z Zamościem, Krakowem i połową soli wielickiej, Rosya cząstkę dawnego Podola z 400.000 mieszkańców. Reszta Galicyi pozostała przy Austryi. Tyrol rozdzielono pomiędzy Bawaryę, Włochy i nowe państwo „prowincyi illiryjskich", utworzone z Gorycyi, Krainy, Karyntyi, Tryestu i Friaulu. Austrya, zmniejszona do 9.500 mil kwadratowych z 20 milionami mieszkańców, uznała wszystkie zmiany, które Napoleon miał zaprowadzić w Hiszpanii i Portugalii, i przystąpiła do systemu kontynentalnego. Drobne zmiany terytoryalne w Związku Reńskim pomijamy. Na wzmiankę zasługuje tylko przekształcenie Prymasowstwa na wielkie księstwo Frankfurckie, które po śmierci prymasa Dalberga miał otrzymać wicekról włoski, Eugeniusz Beauharnais. W osobnym artykule cesarz Franciszek udzielił amnestyę wszystkim swoim poddanym w Galicyi, którzy walczyli przeciw Austryi, Napoleon zaś w imieniu swoich sprzymierzeńców, Tyrolczykom.

Pokój w Wiedn'u.

Tyrol, oszukany niegodziwie przez Austryę, dla której podjął się walki z potężnym nieprzyjacielem, nie skorzystał z amnestyi. Nie zawiadomiono górali o zawieszeniu broni w Znaim, i kiedy marszałek Lefebvre na czele 50.000 wojska wkroczył pod koniec lipca do Insbrucku, Tyrolczycy zerwali się ponownie do walki. Oddział saski, który posunął się najdalej w głąb kraju, musiał złożyć broń, Francuzi ponieśli klęskę i cofnęli się, a Hofer wkroczył po raz trzeci do oswobodzonego Insbrucku. Mniemano w Tyrolu, że cesarz Franciszek ujmie się za swoim przywiązanym ludem i nie wyda go nieprzyjaciołom. W Wiedniu jednak zapomniano o wszystkich przyrzeczeniach i odstąpiono cały kraj Napoleonowi, który rozdzielił go w sposób scharakteryzowany powyżej. Dnia 25 października Bawarzy wkroczyli do przyznanej sobie części kraju. Tyrolczycy na razie nie próbowali oporu. Na początku listopada

jednak, Hofer, ulegając życzeniom stronnictwa usposobionego wojowniczo, wezwał nanowo lud do powstania. Wojska bawarskie i włoskie stłumiły je, na głowę zaś Hofera wyznaczono nagrodę. Jeden z jego towarzyszów broni pokazał Włochom chatę, do której się schronił. Odstawiono go do Mantuy, gdzie sąd wojenny skazał go na śmierć przez rozstrzelanie. Wyrok wykonano na rozkaz telegraficzny Napoleona, dnia 10 lutego 1810 r. Śmierć Hofera.





Teatr w Łazienkach

IX.

Księstwo Warszawskie

Zatrzymać się musimy nieco dłużej na dacie 1809 r. W dziejach pierwszej połowy XIX stulecia ma ona znaczenie zupełnie odrębne, wyjątkowo znamienne. Rok ten stał się rodzajem miedzy granicznej, przy której się rozchwiało przymierze Francyi z Rosyą, zawarte w Tylży i stwierdzone w Erfurcie. Zamiast przyjaźni, rozbrat w widokach postępuje odtąd z szybkością równą poprzedniemu parciu do zgody i jedności.

Zawiązki.

Głównego powodu do nieporozumień i w końcu do zerwania dostarczyły jesienne rokowania o pokój w Wiedniu. Szło o wynagrodzenie sprzymierzeńców Napoleona w ostatniej wojnie, którymi z jednej strony byli Polacy pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, z drugiej Rosyanie z korpusem księcia Golicyna. Nierównowaga w odszkodowaniu i względach była widoczną. Bo kiedy Polacy otrzymywali całą ówczesną Galicyę zachodnią, składają-



Pałac Saski.

cą się z obwodów Krakowskiego, Kieleckiego, Radomskiego, Zamojskiego, Lubelskiego, Bialskiego i Siedleckiego (919 mil kwadratowych i blizko półtora miliona mieszkańców), to Rosyanom Cesarz Francuzów przeznaczał jedynie obwody Tarnopolski i Zbaraski w Galicyi wschodniej (z ludnością około 400.000). Cesarz Aleksander o nabytki materyalne nie dbał; złożył tego dowody w r. 1807, kiedy się wzdragał przyłączyć do Rosyi ofiarowany przez Napoleona obwód Białostocki. Ale czy owe dwukrotne kombinacye, raz w r. 1806, z ziem odebranych Prusom, drugi raz znowu obecnie w 1809, z prowincyi oderwanych od Austryi, nie ukrywały w sobie zapowiedzi dalszych w tymże kierunku zamierzeń i robót?... Rosya żądała rękojmi; Napoleon utrzymywał, że formal-



Glorietta w ogrodzie Saskim (dziś wodotrysk).
Kopia z dzieła „Tow. przyj. nauk" Al. Kraushara.



Pałac Wielopolskich.

nie uczynić tego nie może. Nawzajem, gdy niebawem Cesarz Francuzów, trapiony bezdzietnością i noszący się z myślą rozwodu z Józefiną, czynić zaczął w Petersburgu starania o rękę w. księżniczki Anny Pawłówny, odpłacono mu pięknem za nadobne: dano mu grzecznie do zrozumienia, że sprawy takie nie załatwiają się drogą dyplomacyi i traktatów międzynarodowych. Czas jakiś zachowywano jeszcze pozory zażyłości, obsyłano się listami nieposzlakowanie uprzejmemi, ale nieufność i urazy były tak głębokie, że odpowiednie dla nich wyjście znaleźć się mogło dopiero w r. 1812...



Pałac biskupa krakowskiego.

O ile Polacy, świadomie lub mimowolnie, przyczynili się do tego rozwiązania? Krótki rzut oka na wewnętrzne stosunki Księstwa Warszawskiego nie może dać nam całkowitej i wyczerpującej na to odpowiedzi; wytknąć atoli powinien przynajmniej ogólniejsze poszlaki, cień rzucające.

Legia. Jednym z takich cieniów była okoliczność, w dziejach dość rzadka, że armia Księstwa Warszawskiego powstała wcześniej niż samo Księstwo. Tak chciał założyciel drobnego tego państewka, zwycięzca z pod Jeny. Jeszcze przed wojną pruską, zaraz po bitwie austerlitzkiej i pokoju presburskim, Napoleon, spostrzegłszy nadąsaną postawę Prus i przyjazne dla nich po upadku programu Czartoryskiego usposobienie dla Rosyi, przypomniał sobie, że Francya posiada na północy Europy starego i wielce od r. 1792 ruchliwego sprzymierzeńca; pożałował też może na razie rozproszonych w r. 1801 legionów polskich, których nikłe resztki, pod jenerałem Grabińskim, uganiały się wtedy (1806) na krańcach



Pałac Mniszcha.



Kamera Prus południowych od strony ogrodu Krasińskich.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk" Al. Kraushara.

Królestwa Neapolitańskiego za rozbójnikami sycylijskimi i pod Birbantte-rokko zdobywały dla ostatniego z Horeszków nieśmiertelną sławę kilku znacznie późniejszych wzmianek w poemacie Mickiewicza. W szeregach wojsk francuskich nie zbywało wszakże na ex-legionistach. I z tych to głównie rozbitków, na trzy tygodnie przed wybuchem wojny pruskiej, mianowicie w d. 20 września 1806 r. cesarz Francuzów polecił generałom Zajączkowi i Wołodkowiczowi utworzyć nad Renem „legię północną", do której następnie ściągano jeńców i dezerterów z „Prus południowych" i „południowo-wschodnich"— to jest, mówiąc wyraźniej—rekrutów z pod Supraśla i Wiskitek, z pod Siemiatycz i Myszyńca. W miarę posuwania się armii napoleńskiej na wschód rośnie i wzmaga się ów zarodek przyszłej siły zbrojnej. Zawezwany z Włoch do Berlina jenerał Dąbrowski zapowiada nawet rodakom przybycie Kościuszki. Sam Napoleon nie szczędzi słów zachęty, pomimo, że urzędownie do niczego zobowiązać się nie chce; zamiar zaś sprowadzenia Kościuszki rozbija się o „wygórowane" polskiego wodza żądania. Wojskową tedy organizacyę ziem polskich, zdobytych lub zdobyć się mających na Prusakach, Cesarz powierza Dąbrowskiemu, administracyę cywilną—



Józef Kalasanty Szaniawski.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk".

Wybickiemu, oświadczając przy tem otwarcie, że „zobaczy później czy Polacy godni są być narodem"... Owo zobaczenie polegało oczywiście na wyciągnięciu z kraju jak największego dobrowolnego podatku krwi i mienia; obsadziwszy swemi załogami całe Niemcy, ściągnąwszy taką masę wojska na zachodnio-kresowe ziemie słowiańskie, Napoleon z pewnością dużo potrzebował żołnierza, a jeszcze więcej żywności. Liczył, co do żołnierza, na łatwo zapalny, trochę manifestacyjny charakter Polaków; znał ich i cenił przeważnie jako dobry, lubo dość niesforny materyał bojowy. Czytał przecież Rulhiere'a, którego rękopis o anarchii w Polsce podczas pierwszego podziału, wydobyty z archiwów państwa, ogłosić kazał przed samą kampanią pruską. Wszelakoż, nawet z animuszem polskim oględnie poczynać sobie tym razem należało. W chwili właśnie gdy Francuzi wkraczali do Poznania (4-go listopada), stutysięczne wojsko rosyjskie, dążące na odsiecz Prusakom, prze-



Wejście Francuzów do Warszawy 28 lutego 1806 r.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk" Al. Kraushara.


Pałac Prymasowski.

prawiało się na lewy brzeg Wisły; straże jego przednie przetrząsały okolice Warszawy, zapuszczały się pod Łowicz i Sochaczew. Rząd pruski, pokrzepiony tym sposobem na duchu, trzymał się wciąż ostro. W d. 11 listopada wydane zostało, wyjątkowo w języku polskim, ostrzeżenie władz miejscowych „przeciw burzycielów i sprzyjaznych do insurrekcyjnych poruszeń w Prusach południowych“; obok pochlebnej wzmianki o lojalnem zachowaniu się departamentu warszawskiego, dokument groził „złoczyńcom“ wszystkiemi rygorami prawa wojskowego i nakazywał: „każdego szlachcica, który do insurrekcyi wzbudza, schwytać, we 24 godzin krygsrecht z nim odbyć i przekonanego zastrzelić“.

Nie starczyło jednak czasu na wykonanie tylu zarządzeń. W obec nadciągających gęstych kolumn Francuzów, rzutkość zwiadów rosyjskich wypadło nieco poskromić. W dniu 13 listopada zawiązuje się pierwsza konfederacya zbrojna w ziemi Sieradzkiej. Nazajutrz, wielkorządca pruski w Warszawie wzywa księcia Józefa Poniatowskiego do sformowania milicyi miejskiej i w jego ręce składa ster spraw bezpieczeństwa publicznego. Wreszcie 19 listopada, Napoleon uroczyście przyjmuje w Berlinie deputacyę wielkopolską i w ciągu kwadransa dowodzi jej, pokazuje, że chociaż „Francya pamięta o usługach Polaków wyświadczonych Europie“, to wszakże „nie może przyrzekać tego, co nie jest w jej mocy“. „Los wasz w ręce waszej—powiadał. Czego szczerze chcą miliony ludu, to stać się musi. Uzbrojcie się więc wszyscy... Czcze słowa nie wystarczą... Tylko zgoda naprawi co zgubiła niezgoda“... Deputatom przemówienie nie zupełnie trafiło do przekonania; oczekiwano czegoś bardziej stanowczego, wyraźniejszego. Ale zapału coraz szerzej ogarniającego kraj na widok „podeptanych plugawych pruskich orłów“, niepodob-

Powstanie.

Deputacya.

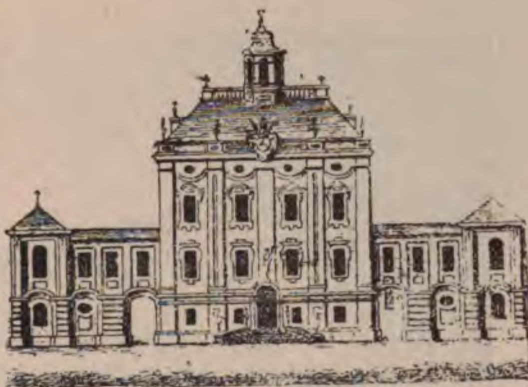

Pałac Czartoryskich.



B. koszary gwardyi konnej.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“ Al. Kraushara.

na było powstrzymać, „ważąc rzeczy na szali politycznego rozumu i umiarkowania“. Rozwija się partyzantka szybko i sprawnie. Pospolite ruszenie kujawskie rozbraja drobniejsze załogi pruskie między Wartą i Wisłą. Przeznaczona na „warowne depo“ Łęczyca wpada w ręce powstańców. Kapitan Wosiński, stary żołnierz, uzbroiwszy w kosy i cepy 150 włościan okolicznych, pomaga szwadronowi francuzkiemu opanować Częstochowę, której broni tysiąc kilkaset piechoty i dział trzydzieści (18 listopada). Warszawę załoga pruska opuszcza d. 26 listopada, udając się na Pragę. Nazajutrz nadciąga awangarda jazdy jenerała Milhaud. Tegoż dnia wieczorem Dziewanowski wprowadza maleńki oddział strzelców konnych, którzy, szybko przebiegłszy miasto aż do spalonego przez Prusaków mostu, uszykowali się pod Bernardynami. Okrzyk: Francuzi! Francuzi! oświetla miasto łunami radości, ściągając na ulice i place tłumy mieszkańców. „Otoczono rycerstwo francuzkie dokoła, zniesiono co kto miał w spiżarni, ściskano jeźdźców, całowano konie“... Piechota marszałka Davoust'a weszła do Warszawy dopiero 30 listopada, w d. zaś 5 grudnia Joachim Murat, „z Bożej łaski Namiestnik Cesarza“ poobsadzał odświeżone z francuska instytucye pruskie urzędnikami polskimi, na nowo zaś utworzył

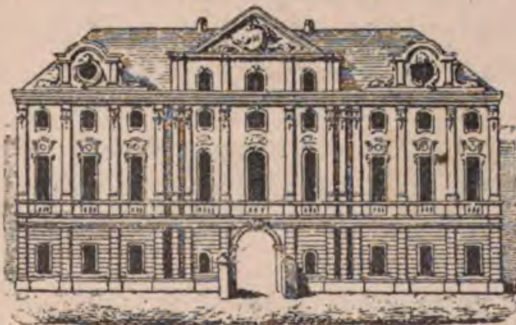
jedynie specyalny wydział „szerzenia ducha narodowego“ z J. K. Szaniawskim na czele, przyczem wszelkie czynności urzędowe wykonywać rozkazał „w imieniu Cesarza i Króla Napoleona“. Od tej chwili całe Powiśle żyje wyłącznie myślą jaknajrychlejszego ujrzenia bohatera wieku. Wybicki wygotował plan wspaniałego przyjęcia. Niestety, ohydne, doszczętnie przechodami wojsk zniszczone drogi wystawiły podobno przyszłą stolicę Księztwa na dotkliwy zawód. Cesarz i Król spóźnił się, illuminacye wygorzały, przed północą z 18 na 19 grudnia, a wszechwładca, przybywszy nad rankiem konno, rękojeścią swej szpady dobijać się musi do bram Zamku, gdzie nań czujnie oczekiwali „sami tylko królowie zdobiący marmurowe ściany izb chłodnych“. Dopiero około godziny 4-ej z południa ukazał się mocarz oczom oczekujących nań od świtu tłumów, ale natychmiast skręcił przed tą żyjącą falą na bok w stronę Wisły i spalonego mostu. Gdziekolwiek spojrzał, widział z powiewających na lancach chorągiewek, że o pierwszą część swojego programu — o żołnierza mógł być spokojny. Ciężej szło z żywnością i furażem, jak się o tem przekonał z raportów porannych. Dlatego to wieczorem, przyjmując władze i obywateli, oznajmił im zwięźle i zrozumiale, według słów zapisanych w „Żywocie Tom. Ostrowskiego“ (I, 239): „Jeźli natychmiast wszystko i w *obfitości* dostarczone mi nie będzie, spalę kraj i zostawię pod kijem wrogów“...



Biblioteka Załuskich.

Wjazd władcy.

„W obfitości“! To łatwo powiedzieć. Lecz skądże im tej obfitości było nabrać obecnie? Kujawy i dalsze województwa wielkopolskie wystawiły już na spotkanie Francuzów, cokol-



Pałac Wessla.



B. pałac Generała posła A. O. Igelströma przy ulicy Miodowej.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“ Al. Kraushara.

wiek w końcu jesieni do zjedzenia posiadały. Podlasie, dobra połowa Mazowsza, Płockie, znajdowały się w obcej mocy. Sandomierskie, Stan kraju. Hrubieszowskie, odgrodzone wówczas kordonem austryackim, bacznie strzeżone były przez Rakuszanów. Z innych dzielnic, na mil dwadzieścia i trzydzieści w promieniu dokoła Warszawy, wojska pruskie i rosyjskie, wycofując się na prawy brzeg Wisły, wywiozły co tylko zabrać z sobą zdołały, czego zawczasu ukryć przed niemi nie zdążono. Sam Napoleon naocznie przekonać się mógł o ogólnej niemocy i ekonomicznym upadku kraju podczas uciążliwej podróży z Poznania do Warszawy. Możnowładztwo polskie, przez źle zrozumiany patryotyzm, starało się zatrzeć w części w umyśle cesarza przykre wrażenie, jakiego doznał na widok nędzy i „zdziczenia“ wsi polskiej. Kiedy na trzeci dzień pobytu w stolicy nadwiślańskiej Napoleon wyjechał konno na miasto, liczny i wspaniały orszak złotej młodzieży, towarzyszący mu w sutych i bogatych strojach, na dzielnych wierzchowcach, mniemał zapewne, że go za sobą pociągnie w te miejsca i okolice Warszawy, które jeszcze świeciły resztkami dawnej wielkości i chwały. Omylono się w rachubach, najzupełniej zresztą niedorzecznych. Bystry

wzrok zwycięzcy z pod Marengo, nic jeszcze nie stracił w owej dobie na wrodzonej geniuszom odwadze patrzenia rzeczywistości prosto w oczy. Dość było w programowo skombinowanej wycieczce zboczyć o parę kroków w lewo lub w prawo od głównej linii Krakowskiego-Przedmieścia i Nowego-Świata, aby ta ówczesna rzeczywistość polska ukazała się w pełnem obnażeniu swych chorób ostrych i chronicznych, swych zapuszczeń wiekowych i swych wstrząśnień doraźnych. „Parę lat dobrych rządów wszystko to naprawi lub usunie“ — miał wyrzec Napoleon do otoczenia, wzruszony cokolwiek rażącym kontrastem błyszczącej swej eskorty z temi chałupami do pasa wdeptanemi ze starości w śnieg, błoto śmietnika, i przyczepionemi z przodu, z tyłu, na skrzydłach, do stajen i oficyn przepysznych siedzib Morsztynów, Potockich, Mniszchów, Łubieńskich, Brühlów, Bielińskich, Wesslów, Wielopolskich.

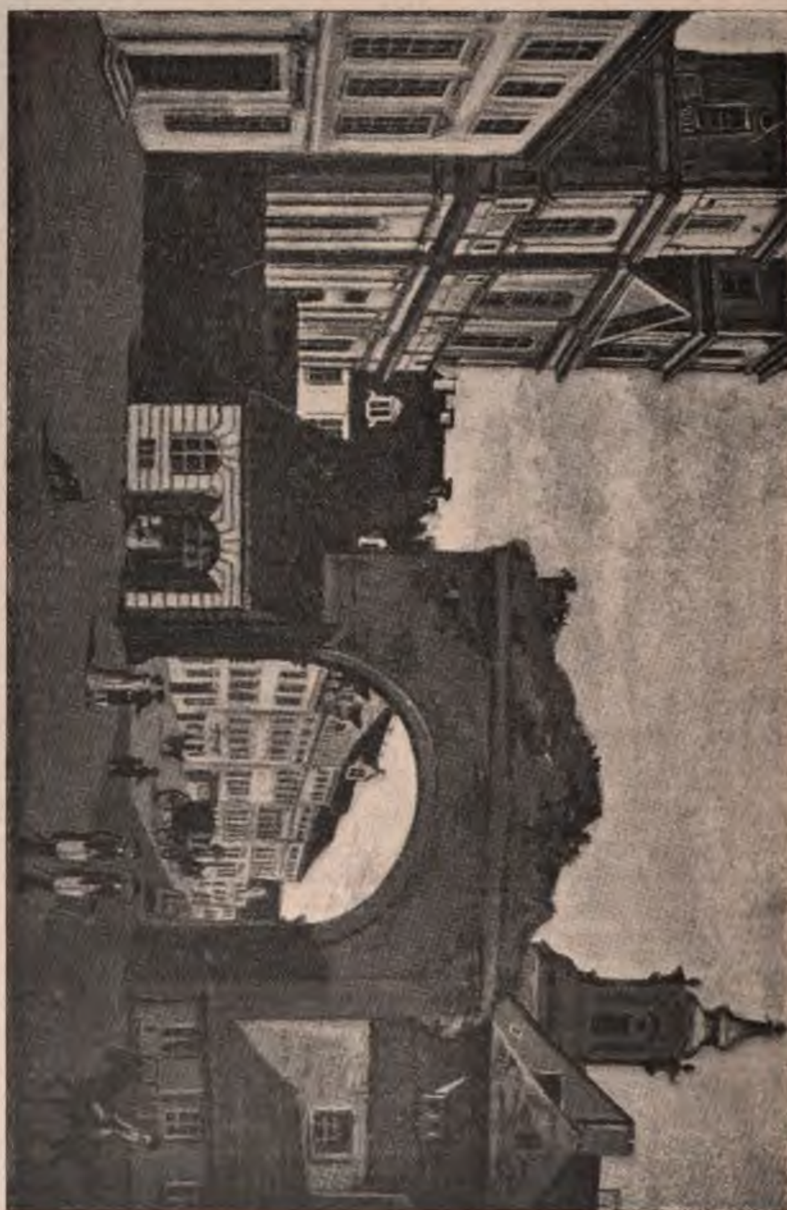


Pałac Radziwiłłowski.

Ale i rządy dobre niewiele zdziałać tu mogły wśród wojen prawie nie ustających i wśród ciągłych, gorączkowych przygotowań do wymarszu, to na północ, to na wschód, to na południe. Wczora Eylau, jutro Samo-Sierra, następnie Raszyn — w perspektywie zaś, w rozmowach od rana do wieczora, zawsze ta wielka, olbrzymia wyprawa na Moskwę. Nic się prądowi oprzeć nie ma śmiałości i siły. Po traktacie tylżyckim, maluczki, dwa miliony zaledwie mieszkańców obejmujący okrawek ziemi literalnie dusi się pod ciężarem długów, dostaw, podatków, drożyzny, lichwy, „sum bayońskich“ i rozmaitych rewersów Napoleona na rzecz jego marszałków i adjutantów: Davoust'a, Neya, Lannes'a, Berthier'a, Bernadote'a, Masseny, Soult'a, Mortier'a, Bessiere'a, Savary'ego, Suchet'a, Grouchy'ego, Oudinot'a, Victor'a, S-t Hilaire'a,—a przecież bawiąca u boku wszechwładcy w Dreźnie komisya rządząca i zastępujący ją w War- Zachwyty.



Pałac J. Kl. Branickiego.



B. brama Nowomiejska od ulicy Gołębiej.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“ Al. Kraushara.

szawie Dyrektoryat generalny nie wahają się zalecać narodowi w odezwach i proklamacyach z lipca 1807 r.: „Zaufajcie wspaniałomyślności wielkiego bohatera... Niezgłębiona przezorność tego, który znacznej części świata panuje, nie każe nam rozpaczać. Posłuszeństwo do końca i spuszczenie się zupełne na jego łaskawość utwierdzić mogą szczęście nasze nadal.



Widok Poznania na początku XIX wieku.
Z dzieła niemieckiego „Księstwo Warszawskie“ ze zbiorów Al. Kraushara.

Najmniejsze szemranie, któreby do uszu jego doszło, najmniejszy opór jego woli mogłyby obalić i zniszczyć wszelkie dotąd czynione usiłowania“... Przed wojną 1809, która obszar drobnego księstewka powiększa w dwójnasób, ale też i ciężarów mu przysparza w trójnasób, to samo powtarza najtęższa tych czasów głowa,—stary, doświadczony Hugo Kołłątaj, który wiarę w Napoleona podnosi w swych „Uwagach nad teraźniejszem położeniem“ (1808) do wysokości niemal dogmatu politycznego. To samo jeszcze, już po r. 1809 twierdzi, propaguje, apostołuje najpopularniejszy z poetów epoki, Niemcewicz, w płomiennych swych „Listach litewskich“. Jeden przemawia do rozumu, drugi do uczucia. „Może dzisiejsze pokolenie rzuca ze łzami w ziemię ojczystą te ofiary, na które nad możność się wysila, ale za to potomki z radością i błogosławieństwem zbierać będą ich plony“—przekonywa Kołłątaj. A Niemcewicz mu wtóruje: „Nie cofnął się nigdy wielki Napoleon w przedsięwzięciu swojem, — gnać on, łamać i niszczyć będzie wrogów aż ich zapędzi w te szranki, które im w mądrości swojej dla pokoju świata



Ludwik Gutakowski.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“.



Feliks hr. Łubieński.
Ze zbiorów L. Meyéta.

przeznaczył, aż im zamknie na zawsze wpływ i powrot do Europy"...

Osaczona i napierana falami tak zwichrzonych i rozbujanych namiętności praca skromna a gruntowna, cicha a dobroczynna: nad podźwignięciem narodu z niedoli, omdlenia i ruin wiekowych, nad poprawą spaczonych obyczajów warstw kierujących, nad oświeceniem i uzacnieniem wiejskiego gminu, nad wyrównaniem i zcaleniem różnic i antagonizmów miejskich, nad szkolnictwem zaledwie wydobytem z mroków średniowiecznego zastoju i zacofania, nad prawodawstwem skostniałem w formach nad wyraz niegdyś świetnych, lecz niemożliwych już do wskrzeszenia w nowych warunkach bytu — praca taka — naturalnie — wiązać się, rozwijać i postępować mogła bardzo tylko powolnie, chwiejnie, opornie, — tem chwiejniej i oporniej, że rzucona na łaskę i niełaskę paroksyzmów wojennych, nigdy swojego jutra nie była pewną, a każdy jej dzień dzisiejszy rozrywany bywał na zmieniające się co minuta obchody, święcenia, jubileusze, nabożeństwa, to żałobne to dziękczynne, przed południem z powodu wyjścia z miasta jednego pułku, po południu z okoliczności wejścia drugiego. Ta obrzędowość czcza i bezcelowa, pozwalająca wszelkiemu próżniactwu, wszelkiej nawet obłudzie i niecnocie przybierać pozory gorliwości i rzutkości obywatelskiej, stała się prawdziwą plagą społeczną. Zawieszanie orłów na dachach,



Stanisław Kostka hr. Potocki.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk".

przybijanie chorągiewek do drzewiec, wyprawianie rocznic z powodu 365 wygranych kiedykolwiek bitew itp., głuszyły w sumieniu publicznem głos rozwagi i zastanowienia nad istotnemi a naglącemi potrzebami lub możliwościami życia. Z pod tego pasorzytnie krzewiącego się zielska zdrowe ziarno pożytku wykłuwało się z niezmiernym zazwyczaj nakładem zabiegów i trudów; bądź co bądź jednak — nie ginęło, rosło owszem i chowało się dość niekiedy fortunnie, dzięki zapewne tradycyjno-historycznej żyzności gleby narodowej, tylu klęskami przeszłości zaoranej i uprawionej. Faktyczna działalność młodego Księstwa przedstawia się pod tym względem trochę za chaotycznie z początku, lecz świeżo, orzeźwiająco. Kilka pierwszych tygodni pobytu Napoleona na ziemi polskiej wyraźnie wpływa na obudzenie praktycznego zmysłu w zbiorowości polskiej do znieczulenia przygnębionej za rządów pruskich. Nabytki sypią się tak szybko i obficie, że celniejsze z nich kalendarzykowym tylko sposobem dadzą się obliczyć.



Aleksander hr. Potocki.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk".

Cesarz Francuzów wyjeżdża z Warszawy d. 23 grudnia, udając się do wojska, które się szczęśliwie przeprawiło na prawy brzeg Wisły od Torunia przez Płock do Pragi. Zdobyte podczas samych świąt Bożego Narodzenia, w bitwach pod Czarnkowem, Gołyminem i Pułtuskiem, widła Bugu i Narwi, zabezpieczając Warszawę od niespodzianek, otwierają przed nią spory kawał widnokręgu wschodniego. 3 stycznia 1807 Napoleon wraca do Warszawy. Ponieważ Kościuszko współudział swój stanowczo Nabytki.



Ludwik Osiński.

zależnym czynił od zapewnienia krajowi stałych granic i uwłaszczenia chłopów, przeto dowództwo naczelne, wahające się czas jakiś między Zajączkiem a Dąbrowskim, z porady sędziwego marszałka Sejmu Czteroletniego, Stanisława Małachowskiego, oddano ks. Józefowi Poniatowskiemu. Złożono (14 stycznia) tymczasową władzę najwyższą pod mianem „Komisyi rządzącej", do której, obok Małachowskiego, weszli: Bieliński, Działyński, Gutakowski, Potocki (Stanisław Kostka), Sobolewski, Wybicki; na naczelników wydziałowych (ministrów) powołani jednocześnie: Poniatowski — wojny, Lubieński Feliks—sprawiedliwości, Breza Stanisław—spraw wewnętrznych, Małachowski Jan (po nim Dębowski Tadeusz) — skarbu, Potocki Aleksander—porządku publicznego. Reformę wychowania publicznego powierzono specyalnej izbie edukacyjnej (26 stycznia); trybunały pruskie koronne zastąpiono (30 stycznia) sądami pokoju na wzór francuski. Po powiatach powstały rady administracyjne (wykonawcze). Żywo zakrzątnięto się około oszańcowania Pragi, Serocka, Modlina i brzegów Wisły pod Wyszogrodem, Płockiem, Dobrzyniem, Toruniem. Zaczęto budowę mostu na palach pod Warszawą, 800 łokci długości, 12 szerokości. Ściągano szczątki legionów z dalekich stron. Z pół brygadą Grabińskiego i pułkiem ułanów Rożnieckiego przybyli: Kazimierz Małachowski, Chłopicki, Konopka, Klicki; Weteranów i inwalidów przyprowadził kapitan Mieczyński. Nad wzmocnioną legią północną (reńską z genezy) dowództwo objął ks. Michał Radziwiłł (brat Antoniego, ożenionego z księżniczką pruską). Najpierwsze nieodbite wymagania skarbu opędzono z ofiar prywatnych, których listę zdobią imiona Sułkowskich, Mielżyńskich, Ponińskich, Zielińskich, Kuczyńskich; Radoliński z Kaliskiego złożył 100.000 złotych, Wybicki więcej jeszcze, bo wszystko co posiadał: 20.000 zł. Do szeregów, oprócz Dąbrowskiego i Zajączka, garną się z najodle-



Franciszek Wężyk.

glejszych krańców świata, z najciemniejszych zakątków mimowolnego pod Prusakami ukrycia, oficerowie doświadczeńsi i wykształceńsi: Izydor Krasiński, Jan Kamieński, Antoni Górski, Bogusławski, Biegański, Godebski, Hebdowski, Horawski, Kamieniecki, Kossecki, Sierawski, Stuard, Zawadzki, Żółtowski. Niezmordowaną czynność Napoleona czuć wszędzie. Z jego rozkazu tworzy się biuro korrespondencyjne, które zasilać ma wiadomościami z Księstwa dzienniki Europy. On wzywa niejakiego p. Hauterive do napisania historyi trzech rozbiorów i każe ogłosić znaleziony w papierach króla pruskiego pamiętnik Pistora o powstaniu Kościuszki — i w tymże jeszcze czasie, przed powtórnym wyjazdem do wojska (29 stycznia) wchodzi w układy z Austryą i ofiaruje jej Szlązk górny (pruski) w zamian za Galicyę. Znajduje nawet chwilę wolną na zajrzenie do teatru polskiego, gdzie go sztywnie wykwintny klasyk Osiński, do współki z muzykiem Elsnerem i malarzem Plerszem, uracza przezroczystym dramatem lirycznym o uwolnionej z więzów Perseusza Andromedzie...



Julian Ursyn Niemcewicz.
Kopia z albumu zasłużonych Polaków.

Niezmiernie drogo okupują społeczeństwa podupadłe każdą piędź ziemi odzyskanej, każdą kwartę powietrza wolnego do oddychania! Wyśmienicie wie o tem Napoleon i nie skąpi sobie zapłaty, nie tylko z krwi i mienia ale i z czci Polaków, jak się to pokazało w sprawie „przyśpieszonego“ rozwodu zacnej, pobożnej, na współczucie i wspomnienie serdeczne zasługującej pani Walewskiej. Rozczarowania.

W powrocie z Tylży, Napoleon ominął Warszawę zdaleka, a gdy stanąwszy w Dreznie, powołał do siebie Poniatowskiego i członków Komisyi rządzącej, tłumaczył się przed nimi dość jeszcze stosunkowo uczciwie. „Wiem, żeście niezadowoleni, ale przecież jestem Cesarzem Francuzów i muszę przedewszystkiem ich dobro mieć na widoku... Wiem, że nie dla was król, którego wam dałem. Wam potrzebny wojownik. Ale sami go sobie obraliście na Sejmie czteroletnim, przytem podejrzliwość sąsiadów nie dozwoliła mi innego wyboru... Zresztą, wszystko to jeszcze połamie się jak ten oto kapelusz"... A przeskakując wnet na inny przedmiot, zagadnął nagle: „A macie-ż wy tam jaką konstytucyę"?... Małachowski napomknął o ustawie 3-o maja. Wybicki zaznaczył, że w takim razie bez gruntownych poprawek się nie obędzie. Potocki zaczął czytać coś przygotowanego. Ale mu zaraz przerwał Napoleon i chodząc po pokoju dyktował księciu Bassano szybko, pędząc na złamanie karku:

Konstytucya. Religia katolicka panującą, inne otwarte. Mieszkańcy równi w obliczu prawa. Rząd monarchiczny, z dwiema izbami. Senatorska, dożywotnia z 6 biskupów, 6 wojewodów, 6 kasztelanów,



Pałac w Łazienkach.
Obraz Jana Piotra Norblina.

sankcyonuje ustawy uchwalone przez izbę drugą, złożoną z 60 posłów od sejmików szlacheckich i 40 od zgromadzeń gminnych. Inicyatywa praw w ręku monarchy; opracowanie projektów należy do rady stanu, mianowanej przez króla. Izby, zwoływane co lat dwa na dni 15 obradują za pośrednictwem swych komisarzy z radą stanu, stanowią większością głosów, odnawiają się w trzeciej części co lat cztery. Do rozkładu podatku i dozoru administracyi wybierane są rady wojewódzkie i powiatowe,



Tytus Działyński.
Z albumu zasłużonych Polaków.

funkcyonujące przy boku prefektów i podprefektów, zależnych od rządu naczelnego, który się składa z pięciu ministrów odpowiedzialnych. Spory administracyjne rozstrzyga rada stanu. Niezawisłość sądownictwa zastrzeżona. Prawem cywilnem: kodeks francuski z r. 1804. Sąd pokoju w każdym powiecie, trybunał pierwszej instancyi w każdem województwie, jeden sąd kryminalny na dwa województwa (czyli departamenty), sąd apelacyjny na cały kraj w stolicy, a do tłumaczenia prawa sąd kasacyjny. Siła wojskowa — trzydzieści tysięcy wszelkiej broni...

Zmian w osobistym składzie władz rządowych konstytucya nie sprowadziła prawie żadnych. Prezes rozwiązanej w d. 5 października 1807 r. Komisyi rządzącej St. Małachowski posunięty na prezesostwo w Radzie stanu, zkąd niebawem przejdzie na prezesa Senatu, zastąpiony w Radzie stanu przez Gutakowskiego; minister spraw wewn. Breza został sekretarzem stanu (bez teki) przy osobie króla, nie rezydującego w kraju, miejsce zaś Brezy zajmie Jan Łuszczewski, niegdyś sekretarz stanu sejmu Czteroletniego. Sformowa- Zastosowanie konstytucyi.



Plac Zygmunta i Brama Krakowska.
Ze sztychu Anety Tyszkiewicz. — Ze zbiorów M. Olszyńskiego.

ny po bitwie pod Eylau pułk jazdy lekkiej, wybór synów szlacheckich, utrzymujących się własnym sumptem, dowodzony przez Wincentego Krasińskiego, przeniósł się do Paryża, jako straż przyboczna Napoleona. Kilka innych oddziałów zabrał sobie brat Cesarza, Hieronim, król westfalski. Nawzajem z szeregów francuskich przeniósł się pod chorągiew ojczystą generał inżynieryi Łazowski, wrócił z obczyzny wraz ze swoim oddziałkiem wsławiony legionista Amilkar Kosiński, ranionego pod Tczewem (23 lutego) Dąbrowskiego zastąpił Ignacy Giełgud, i tp.

Inaczej się stało z zastosowaniem organicznej ustawy francuskiej do życia społecznego. Tu sprzeczność normy obcej z obyczajem i tradycyą swojską, domową, ujawniła się od pierwszej próby, od pierwszego z sobą zetknięcia się całokształtów różnych. Szkopuł najcięższy polegał na tem, że kodeks napoleoński „obrażał chrześciańskie uczucia narodu przez zaprowadzenie ślubów cywilnych i rozwiązalności sakramentu małżeństwa". Ubolewano dalej nad gołosłownem zrównaniem stanów, więc w pierwszym rzędzie nad usamowolnieniem włościan bez wynagrodzenia, na co sarkali magnaci polscy, i bez uwłaszczenia, przeciwko czemu występowali „demagodzy". Najumiarkowańsi zazna-

czali, że „w skutku zbyt nagle nadanej wolności wyludniały się wioski". „Włościanin porzucał gospodarstwo, chwytał się wyrobku niestałego, zużywał resztę zapasów swoich... i to była najbliższa droga do nędzy, do żebractwa, do kradzieży... Stracił na tem dziedzic, straciło rolnictwo, straciło bogactwo krajowe. Namnożyło się z jednej strony włóczęgów i tułaczy, z drugiej ról pustych, które nie tylko w pierwszych latach księstwa, ale nawet w pomyślnych czasach Królestwa polskiego po wszystkich niemal włościach napotykano". Były i inne większej lub mniejszej wagi niezgodności modły narzuconej z istniejącym żywostanem społecznym, które jednakże łagodziła i wyrównywała powoli regularna gra instytucyi rządowych natchnionych duchem swobody i tolerancyi, i odpowiadających postępowi wyobrażeń cywilizacyjnych. Tak np. uchwały Rady stanu i dekrety królewskie z d. 19 i 21 grudnia 1807 ściślej określiły stosunki między dziedzicami i chłopami, oraz okoliczności, w jakich włościanin mógł opuścić swą ojcowiznę; zarazem opisane zostały sposoby nabywania i utraty obywatelstwa, czyli owej konstytucyjnej równości wszystkich w obliczu prawa, która tak bardzo drażniła z początku arystokratyczno-zachowawcze instynkta spadkobierców dawnej „złotej wolności". Zagadnienia i sprawy donioślejsze (np. wybory na wójta przez wszystkich właścicieli w gminie, gdy tymczasem gmina polska miała przeważnie jednego tylko właściciela, pana wsi)—odłożyć wypadło do pierwszego sejmu, który się dopiero w lutym 1809 zebrał,



Stanisław Małachowski.
Kopia z portretu znajdującego się w Ratuszu w Warszawie.



Marywil w Warszawie.
Ze zbiorów Marcina Olszyńskiego.

poprzedzony rozmaitemi przygotowawczemi ordynacyami i prowizorycznemi uchwałami rządowemi: 24 grudnia 1807 o barwach wojewódzkich i mundurze galowym („granatowy, z kołnierzem karmazynowym, haft srebrny“); 12 stycznia 1808 o urządzeniu szkółek wiejskich („ze składek od gospodarzy po półtora złotego rocznie najmniej, po złotych ośm najwyżej“); 7 maja o pożyczkach dobrowolnych dla zasilenia skarbu; 7 września o urządzeniu sejmików; 14 grudnia o izbie obrachunkowej i dozorowaniu skarbowości; 9-o stycznia 1809 o sposobie postępowania w obradach sejmowych, przyczem przyjęto w zasadzie głosowanie tajne i rozszerzono nieco, za zgodą Napoleona, do którego się odwoływano w wątpliwościach kłopotliwszych, kompetencye, swobody i prerogatywy posłów izby niższej.

Książę Warszawski.

Wpierw jednakże oglądała Warszawa nowego swego księcia, króla Saskiego, nižli Sejm pierwszy z liczby tych pięciu jakie się odbyły w jej murach w ciągu XIX-o stulecia. Pani Anna Nakwaska, późniejsza wojewodzina, autorka „Czarnej mary“, w listach do swej siostry, baronowej Rastawieckiej, malowniczo skreśliła przebieg tych odwiedzin monarszych. „Zaczynamy przywykać do dzisiejszego naszego położenia—pisze w d. 26 października 1807 r.—Twarze już nieco mniej smutne niż były niedawno. Dwór spodzie-

wany 10 listopada i zdaje się, że się bardzo przyda tym co na bezsenność chorują... Powiadają, iż obyczaje, etykieta, tryb życia na tym dworze takież same, jak za Augusta III: zgromadzenia trwają od 6-ej do 8-ej, a potem idą wszyscy spać... Rodzina królewska nabożna, pełna cnót i gruntownych przymiotów, lecz ani myśleć z nią o zabawach"... 9-o listopada: Warszawa jest w tej chwili bardzo świetna; zabawy następują bez przerwy jedna po drugiej. Wczoraj był u nas (w prefekturze warszawskiej?) wieczór tańcujący.



Tadeusz hr. Mostowski.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk".

Był między innymi ów brat Siemianowskiej, Rożniecki, którego znałaś przed 14-u laty, będąc małem dzieckiem. Dziś jest on generałem okrytym wstęgami... Mama (Krajewska, instygatorka koronna) daje dziś kawę proszoną, na której się znajdować będą wszystkie stare baby... a ja, niestety, muszę być między niemi. Nieszczególna zabawa, ale wynagrodzę to sobie wieczorem pod blachą i jutro u pani Stanisławowej Potockiej... Król przyjeżdża napewno 21 b. m... Zdawałoby się, że w oczekiwaniu ponurego dworu, wszyscy kwapią się bawić, póki to uchodzi... Król przybył istotnie po dziesięciodniowej podróży przez ziemie polskie. Na granicy spotkali go, w imieniu wojska H. Dąbrowski, w imieniu rządu cywilnego dawny referendarz koronny T. N. Małachowski. Królowi towarzyszyły: królowa, królewna infantka Augusta, parę dam dworskich. Królestwo zabawili dzień jeden w Poznaniu, wstępowali później do kilku dworów szlacheckich na noclegi, między innemi do Nieborowa, gdzie ich podejmował ostatni wojewoda Wileński ks. Michał Radziwiłł. List z d. 22 listopada powiada: Wjazd wczorajszy był wspaniały. Król siedział w karecie otwartej ciągnionej ośmioma końmi. Poprzedzali i otaczali powóz: marszałek Davoust, książę Józef, wszyscy genera-



Pałac Brülowski.

łowie i wyżsi oficerowie, a świetne ich mundury i pyszne konie czyniły orszak nader okazałym. Król wjeżdżał przez rogatki Mokotowskie i Krakowskie-Przedmieście, przyjmowany przez kilka pułków polskich i francuskich, uszykowanych po dwóch stronach od Ujazdowa do Zamku. Dzwony biły w całem mieście, działa grzmiały, lud krzyczał wiwat, a królestwo się kłaniali. Królowa siedziała z mężem w głębi, królewna na przodzie powozu. Wysiadłszy przed Zamkiem, gdzie na nich czekały wszystkie władze cywilne z hołdem, król przyjął klucze Warszawy z rąk Prezydenta miasta i po polsku odpowiedział na jego przemowę, poczem dwór cały poszedł przebrać się i po pięciu minutach udano się do kościoła na Te Deum... Wieczorem miasto było oświetlone, ale smutnie bo czas był szkaradny. Dziś zrana nabożeństwo w katedrze, po którem nastąpi prezentacya męzka, wieczorem my mamy być prezentowane, co zapewne nie będzie bardzo okazałe... Dwór nie jest w swych strojach zbyt wykwintny. Przy wjeździe królewna miała na sobie suknię z kitajki niebieskiej, dość, jak mówią, zabrukaną... Do prezentacyi będziemy miały suknie z fałdami, jak dawne robrony, tylko z przodu krojem teraźniejszym. Najwięcej będzie białych atłasowych, bramowanych, a na głowie będziemy miały czapki z piórami. 23 listopada: Wracam z prezentacyi. Zgromadzono się w wielkiej sali zamkowej o 6-j wieczorem. Wszystkie damy, każda z osobna, przedstawione zostały królowi, królowej i królewnie. Król jest duży, stary i dosyć brzydki, ale królowa ma prawdziwie monarszą postać. Była w sukni z zielonego aksamitu, bardzo



Bogumił Linde.
Z albumu zasłużonych Polaków.

bogatej, złotem haftowanej; na głowie— tok złóty, błyszczący dyamentami, któremi i szyja suto była okryta; pani ta przemawia do wszystkich z rzadką dobrocią i uprzejmością. Królewna miała suknię z materyi różowej z blaszkami złotemi („pailetkami"), niezbyt świeżą, ale za to jaśniała dyamentami. Nie jest infantka wcale ładna, lecz także bardzo słodka i uprzejma; powiadają, że ogromnie jest rozkochaną w księciu Józefie, którego akwarelę na piersi nosi. Obrzęd trwał dwie godziny przynajmniej, a zapowiadają, że tak ma być co niedziela; nie jest to pocieszające. Było dam przeszło sto; ubiory piękne, ale już nie tak wyszukane, jak w roku zeszłym (dla Napoleona). Niemcy ci mogliby prowadzić dwór dosyć świetny, gdyby tego chcieli, ale oni nas zanudzą swojemi etykietami i nabożeństwami... Niemki dworskie zdają się być dość nudne facyaty.



Gmach Tow. przyj. nauk.

Nakwaska, kobieta rozumna i wykształcona, dobra i zacna Polka skoligaconą i zestosunkowaną była z całem ówczesnem postępowem towarzystwem warszawskiem, francuskiego i masońskiego przeważnie autoramentu. Wolnomularstwo rozpowszechnione u nas i wielce wpływowe podczas Sejmu czteroletniego, podupadło po ostatnim rozbiorze i niemal znikło pod panowaniem pruskiem wskutek gorliwej pieczołowitości berlińskich sfer rządowych, które zarówno w tym jak w innych zakresach życia zbiorowego, pragnęły społeczeństwu polskiemu narzucić swe godła i porządki. Odrodził się zakon dopiero w epoce Napoleońskiej. Wnet po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, z inicyatywy Stanisława Potockiego powstała w Warszawie loża „Zjednoczeńców", do której według listy z r. 1808 należeli, między innymi, w rozmaitych stop- Stowarzyszenia.



Gmach OO. Pijarów przy ul. Miodowej.



Pałac w Puławach na początku XIX w.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“ Al. Kraushara.

niach mistrzów, uczniów, czeladników: książe Józef (członek honorowy), generałowie Aksamitowski, Rożniecki, Piotrowski (Michał), Biegański (Łukasz), Niesiołowski (Ksawery), pułkownicy Tyszkiewicz (Tadeusz), Szumlański (Józef), Sułkowski (Antoni), Kamiński (Jan), Turno (Kazimierz), kapitanowie Fredro (Maksymilian), Malczewski (Adam), Morawski (Ludwik), Umiński (Jan), Potocki (Antoni) tudzież, niewymienieni z rangi książęta Sapiehowie (Paweł i Mikołaj), Łubieński (Franciszek), Wężyk (Franciszek) i t. d. Oprócz ogólnych celów i praktyk stowarzyszenia, pomieniona loża i inne odnowione lub założone z nią współrzędnie („Tarcza północna“ w Warszawie, „Przesąd zwyciężony“ w Krakowie), miały charakter przeważnie filantropijny, zajmowały się krzewieniem „zdrowych pojęć“, pomocą wzajemną. Rozdział XVI ustaw zjednoczeńców opiewał np. „loża ma mieć własnego lekarza, posyła go do chorego brata, wysyła deputacyę w celu pocieszenia, ofiaruje zasiłek pieniężny, jeżeli potrzebny... W razie śmierci, loża odprawia mu usługę ostatnią na pogrzebie światowym, a jeśli nieboszczyk

zostawił ubogą rodzinę, obmyśla sposób dania jej skutecznej pomocy.



Świątynia Sybilli w Puławach.

Zawiązywały się także stowarzyszenia i bractwa o widokach rozleglejszych, praktyczniejszych. Jedno z nich ogniskujące się głównie dokoła Szaniawskiego (który dopiero później pozbył się doniosłego tego wpływu jakim się cieszył za Księstwa) wpadło w r. 1807 na oryginalny pomysł szerzenia wiedzy za pośrednictwem „Listów" imiennych, ogłaszanych w bezpłatnych dodatkach do „Gazety Warszawskiej". Wyszło ich w ciągu roku czterdzieści i cztery, osnowy najróżnorodniejszej, ekonomicznej, statystycznej, archeologicznej i t. p. Wszystkie zajęte są przedewszystkiem myślą o nieodbitej potrzebie zbadania: jakie jest obecne położenie kraju i jakie jego najżywotniejsze i najpilniejsze sprawy do załatwienia. Legionista Aloizy Orchowski w liście do kolegi Horodyńskiego omawia kwestyę niewłaściwego usamowolnienia kobiet i utrzymuje, że panie nasze bynajmniej temu nie winny, iż w zabawach towarzystwa warszawskiego „roztargnienie" i „lekkość" rej wiodą. W liście pułkownika Neymanna do ref. kor. Małachowskiego mamy w malowniczym dyalogu przedstawiony stan sprawy włościańskiej. Rozmowa toczy się między starym okupnikiem Józwą, kilku synami gospodarskimi, gromadą gminną i szlachcicem. Chodzi o pytanie: co trzymać o konstytucyi nadanej przez Napoleona? Ponieważ mówi każdy rozsądnie, porządnie, niemal poprawnym stylem bogów Olimpu, nie dziw przeto, że w epilogu ściskają się wszyscy i płaczą z rozczulenia. Wawrzyniec Surowiecki, w liście do Woronicza przypomina mu wspólne przed laty marzenia i projekta wydania wyczerpującej pracy o słowiańskich początkach narodu polskiego. Listy te budziły niesłychane zainteresowanie w kole czytelników polskich, — tem większe, że rok poprzedni, 1806, zajął w dziejach publicystyki warszawskiej stanowisko zu-

„Listy Polskie".



Dom Albertrandiego na Kanoniach.



Na Kanoniach.

pełnie wyjątkowe: nie miał ani jednego literackiego czasopisma. Wychodzący od r. 1801 „Pamiętnik warszawski“ Fr. Dmochowskiego, zamknął swój żywot, z powodu zbyt szczupłej liczby prenumeratorów, w roku 1805 na XX-m tomie. Cypryan Godebski, po powrocie z Legionów, zaczął w r. 1803 wydawać miesięcznik p. t. „Zabawy przyjemne i pożyteczne“, ale w ciągu lat trzech wydać zdołał zaledwie pięć tomików. W r. 1807 obok „Gazety Warszawskiej“ ukazywał się niekiedy „Pamiętnik“ Ludwika Osińskiego, bynajmniej nie poczytniejszy od „Roczników“ warszawskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

Druga faza Tow. przyj. nauk.

Samo jednak Towarzystwo ożywiło się za Księstwa ogromnie, nabrało pewności siebie, zyskało na powadze i wpływie. Pod panowaniem pruskiem, uznane jakby połowicznie i pod warunkiem „zasługiwania się na protekcyę“ królewską (list Fryderyka Wilhelma III z Poznania z d. 1 lipca 1802 r.), widziało się ono nieraz zniewolonem, w widokach utrwalenia swego bytu, do kroków i postanowień nieszczerych, do powoływania na członków honorowych kreatur wątpliwej wartości i posługiwania się wykrętami dla nabycia np. na własność ofiarowanej przez Staszica nieruchomości. Teraz, po uzyskaniu formalnej i uroczystej sankcyi Księcia Warszawskiego, „miało ono rozwiązane i ręce i usta, mogło robić i mówić co chciało“. Nowo powołani do jego grona ludzie nauki, pracy i zasługi nie urągali już imionom takich zagranicznych członków jak Göthe lub Cuvier, Sismondi lub Thorwaldsen, Say lub Gay-Lussac. Niezmordowany Staszic, ująwszy ster Towarzystwa po zgonie pierwszego prezesa, w stare lecz jare swe ręce, nadał działalności związku kierunek bardziej spoisty i jednolity, zgodniejszy z istotnemi wymaganiami czasu i sytuacyi, bardzo jasno i dokładnie określo-



Pałac Bielińskiego.



Wilno na początku XIX w.
Z dzieła „Tow. przyj. nauk“ Al. Kraushara.

nej w odezwie króla Fryderyka Augusta do narodu z dnia 27-go września 1807 roku, powiadającej, że „Polacy mają teraz otwarte przed sobą pole oręża, prawa, nauk, sztuk i handlu, które aż dotąd dla nich zamknięte było“. Wprawdzie, już i Albertrandi zwracał uwagę kolegów na zbytnią rozrzutność, różnostronność, wielobarwność podejmowanych przedsięwzięć i trudów, a wytykając czczość i płochość szeregiem po sobie idących doktryn i systematów, które sam przeżył, „błyszczące widziadła rymopotwórców, encyklopedystów dumę, ekonomistów rachuby, polityków szperania, zagorzałych gallomanów zaprzątnienia“, upominał i zalecał na jednym z prywatnych posiedzeń z końca r. 1802, że należy „upatrywać, utrzymywać i wspierać“ przedewszystkiem to, „co powszechna wyciąga potrzeba, co do wydoskonalenia towarzystwa ludzkiego najpewniej dopomaga, co do uszczęśliwienia współziomków najbardziej i niezawodnie służy“. Atoli, przez zbytek gorliwości i chęć wprowadzenia narodu na ścieżki naukowe, albo wcale dotąd nieutorowane, lub zarzucone i trawą zarośnięte, Towarzystwo za wiele obejmowało naraz, aby wszystkiemu gruntowniej nastarczyć mogło. Odbiło się to najwidoczniej i na jego „Rocz-

nikach“ których wszechświatowa mozaika przypomina chyba nasze z końca wieku XIX-o lilipucie srokacizny wiar, miar, idealików, systemacików, wzlotów i kołowrotków umysłowych: obok rozpraw o estetyce i astronomii są tu praktyczne rady i wskazówki na wygubianie kretów, obok filozofii hodowanie pszczół, obok grecko-francuskich muz sposoby pozbycia się kołtuna, obok starożytności egipskich pierwsze wzmianki o machinie parowej, obok wycieczek na Parnas „próby czy owad czerwiec nie zastąpiłby amerykańskiej koszenilli i klasycznej tyryjskiej purpury“... Dobreby to wszystko było, niezawodnie, gdyby choć cokolwiek mniej pobieżne, dorywcze, zgmatwane i niekiedy okrutnie niedołężne, żywcem z jakiegoś zagranicznego dziennika wyjęte i przez niewyrozumienie spaczone. Staszic spędzi to wszystko w węższe lecz głębsze, mocniej ocembrowane łożysko. Przyrodoznawstwo, „ziemiorodztwo“, geografia, agronomia, ekonomika i statystyka ojczysta stanowczo wezmą pod nim górę nad rozmaitemi dowolnościami lub dywagacyami belletrystyczno-metafizycznemi. Nie wyprą wszakże ani historyi, ani krytyki, ani nawet poezyi, na jaką stać było na owe czasy. Chwała archeologicznych poszukiwań Chodakowskiego, podróży Jana Potockiego i Aleksandra Sapiehy, prac Lindego, Ossolińskiego, Bentkowskiego, dwóch Bandtkich, wydawnictw Mostowskiego, wierszy Kozmiana, a nawet reguł wymowy Potockiego—pozostanie bez podziału przy obu pierwszych prezesach Towarzystwa i będzie równie trwałą, jak i pamięć założyciela dobrze narodowi zasłużonej instytucyi, Stanisława Sołtyka.



Joachim Chreptowicz (1729 † 1812).
Józef Bieliński „Uniwersytet Wileński“.

Starszemu pokoleniu umysłowych przywódzców narodu nadbiegną wkrótce z odsieczą młodsi. Rok 1808, lubo wyłącznie niemal zaprzątnięty odgłosami orężnych popisów naszego rycerstwa na drugim krańcu Europy, gdzie pod wodzą W. Krasińskiego zasłyną imiona Kozietulskich, Niegolewskich, Radzimińskich, Dziewanowskich, zaznaczy się przecież i na gruncie ojczystym godnemi wzmianki zdobyczami. Izba edu-

kacyjna, z szefem swym „Stasiem“ Potockim, po załatwieniu się z pierwszemi potrzebami wychowania elementarnego, zakrzątnie się około wyższych specyalnych zakładów naukowych. W początkach roku zreformowane zostaną szkoły kadeckie, Kaliska i Chełmińska. Dla obsługi przy wprowadzeniu nowych ustaw, powstaje (8 marca) szkoła prawa. Komisye egzaminacyjne, utworzone w d. 29 kwietnia czuwać mają nad obsadzeniem urzędów osobami należycie przygotowanemi. W d. 1-o sierpnia rząd otwiera szkołę inżynieryi i artyleryi. W zakresach znowu, gdzie wskutek straszliwych wydatków na utrzymanie wojska, swego i okupacyjnego (francuskiego do 90.000 z początku wynoszącego) nie starczy środków rządowych, braki i luki zasłania dobra wola jednostek. Niejaki Tomasz Szumski, sierota po śmierci ojca, bez żadnej pomocy od lat dziecinnych, szukający chleba powszedniego w rozmaitych kierunkach, w Rosyi, Niemczech, Francyi, oficyalista, aktor, wojak, nauczyciel, pozyskawszy w Berlinie protekcyę Radziwiłłów, dostaje się na posadę profesorską w tamecznej Akademii wojskowej, przechodzi następnie na nauczyciela w Poznaniu, zakłada księgarnię i na wiele lat przed Kopczyńskim, przed Bentkowskim, układa i wydaje po polsku i po niemiecku, rozmaite embryologiczne gramatyki i wypisy, „Krótkie rysy historyi i literatury polskiej“. Stanisław Węgrzecki (wkrótce prezydent miasta Warszawy) sporządza cenione w swoim czasie podręczniki do użytku po sądach i palestrach krajowych. Pierwsze nasze w wieku XIX litografie, pierwsze usiłowania sztuki obrazko-



Stanisław Jundziłł (1761 † 1847).
Z albumu Wilczyńskiego.

wo-drukarskiej znajdą protektora w osobie literata i znanego chemika hr. Aleksandra Chodkiewicza. Józef Łęski prof. matematyki i fizyki w liceum warszawskiem (założonem jeszcze za czasów pruskich i zostającem pod kierunkiem zasłużonego Lindego) występuje w pomienionych poprzednio „Listach" z rytym przez siebie sztychem obrazu Regnault'a „Wjazd Napoleona do świątyni nieśmiertelności", obnoszonym po całej Warszawie jako arcydzieło kunsztu illustracyjno-typograficznego... Więc i z tego jeszcze powodu słusznie utrzymuje podający te szczegóły K. Wł. Wójcicki: „Księstwo Warszawskie, w krótkiem okresie swego istnienia było jakby szkołą przygotowawczą dla Królestwa Polskiego... Nieznane nauki: ekonomii politycznej, gospodarstwa narodowego i finansowości, stały się przystępnemi, zaznajamiając ogół z nowemi potrzebami społecznemi. Rolnictwo odtąd przestało się zasklepiać w tradycyonalnej trzechpolówce i z usamowolnieniem kodeksowem włościan, płodozmiany zaczęły kiełkować. Słowem w każdym kierunku, na każdem polu widzimy pracę sumienną, usiłowania wielkie, ażeby dążnościom wieku nastarczyć".

Sumy bayońskie.

Przed samą jednakże wojną 1809 r., z której się wylęgły zjadliwe zarodki katastrofy 1812, a z nią i politycznego upadku dzieła Napoleona nad Wisłą, ujawniły się o wiele groźniejsze oznaki choroby wewnętrznej, od początku trawiącej społeczny organizm Księstwa i skazujący go na więdnienie, niemoc i najdotkliwsze cierpienia. Najostrzej złowieszcze te symptomata uwydatniły się w kwestyi t. zw. sum bayońskich, któremi Sejm 1809 wyłącznie był prawie zaprzątnięty. Po dziś dzień historya ta nie przestała spoglądać ku nam smętnemi swemi oczyma. Najkrótszy jej wykład tak się przedstawia. Dziesięcioletnia od pokoju Bazylejskiego (1795) neutralność Prus w wojnach Rewolucyi i na-



Marcin Poczobut (1728 † 1810).
Z albumu Wilczyńskiego.



Hieronim Stroynowski (1752 † 1815), rektor uniwersytetu Wileńskiego. Według fotografii należącej do Zahorskiego.

poleońskich, wzmocniła do pewnej wysokości zamożność monarchii Hohenzollernów, zapełniła gotówką skarbce jej publiczne. Poszukiwanie lokaty kapitałów w ziemi, obok nadzwyczajnych cen zboża, podniosły w zabranych prowincyach polskich nominalną wartość majątków w dwójnasób nad cenę rzeczywistą. Każdy właściciel ziemski przy łatwości nadstawianych i zalecanych mu pożyczek, zaciągał bez obawy długi, bądź na przykupienie i zaokrąglenie dóbr, bądź na amelioracye, częściej wszakże na bieżące wydatki i... zbytki, bale, przyjęcia, wyjazdy zagraniczne. Gdy więc w następstwie orężnego starcia z Napoleonem (1806), rząd pruski i instytucye kredytowe przez niego popierane zażądały nagle zwrotu zaliczek, — cena ziemi gwałtownie spadła i likwidacya odrazu zagroziła ziemianom bankructwem i zagładą doszczętną. Ponieważ Napoleon, prawem wojennem przysądził sobie wszystko co w krajach Księstwa należało do skarbu pruskiego przed podpisaniem traktatu tylżyckiego, rachunkowość zaś pruska wcale ceremonii sobie z nieprzezornością polską nie robiła, przeto Cesarz Francuzów stał się odrazu wierzycielem Księstwa na potworną (jak na owe czasy) sumę blisko 44 milionów franków w złocie... Doliczono do tego jeszcze rozmaite pożyczki zaciągnięte z kasy napoleońskiej przez Komisyę rządową, oraz należność za działa pruskie i rosyjskie, ustąpione Polakom po bitwach, w których oni brali nieraz najgorliwszy i najświetniejszy udział. Izba obrachunkowa, Rada stanu, Sejm, dokładały nadludzkich wysileń w celu okazania nieuczciwości rachmistrzów pruskich. Król i marszałek Davoust nie szczędzili ni ofiar z prywatnych swych szkatuł ni wstawiennictwa do Napoleona. Deputacya, wyprawiona do Francyi, zniewoloną była towarzyszyć Cesarzowi w jego wyprawie do Hiszpanii i tam dopiero, w Bayonie, w d. 10 maja 1808 zawarła z nim umowę sprowadzającą zakwestyonowane miliony mniej niż do połowy i regulują-


Królowa Ludwika pruska.
Z obrazu Vigée-Lebrun.

cą wypłaty w trzech terminach przed r. 1811. Podwyższono podatki, odwołano się do t. zw. „pożyczek dobrowolnych“ (składek ofiarnych), ale „niedopłaty“ i „niedobory“ przeciągnęły się aż do Kongresu wiedeńskiego, na którym Prusacy ponownie z rachunkami swemi — i nie bez skutku — wystąpili.

Straty materyalne, niezaprzeczenie, były wielkie i dotkliwe; zrównoważyły się one jednakże w sporej części doniosłemi nabytkami moralnemi i umysłowemi, jakie Księstwo Warszawskie w ciągu kilkuletniego istnienia na nogi postawiły. Społeczeństwo zyskało na godności. „Narzucał rząd pruski ziemiom polskim system swój z bezwzględnością zdobywcy, — powiada jeden z naszych historyków (Wł. Smoleński), — lekceważąc właściwości, jakie w sobie naród podbity historycznie wyrobił, gwałcąc elementarne potrzeby żywego, do samodzielnego rozwoju uzdolnionego organizmu. Sam skamieniały w formach z epoki oświeconego despotyzmu, rząd ten nietylko nowych zdobyczy cywilizacyjnych w zabranych prowincyach nie szczepił, lecz rodzimo-polskie, nie dające się dopasować do szematów opieki państwowej, żarliwie, niemiłosiernie tępił. Usunąwszy obywateli od wszelkiego udziału w życiu politycznem, narowy wszakże i wadliwości starej ich organizacyi stanowej starannie pielęgnował i zaostrzał. W miejsce jednoczącego za dawnych czasów stosunku patryarchalnego między szlachcicem i chłopem, rzucił rząd pruski pomiędzy te stany takie organa policyjne, siejące nieufność i nienawiść, jak justycyaryusze i sołtysi. Miasta przez podkopanie samorządu oddał na pastwę urzędników; przy organizowaniu żydowstwa wziął za punkt

Likwidacya.

wyjścia względy fiskalno-germanizacyjne i doniosłą dla przyszłości kraju sprawę złośliwie i podstępnie splątał. Pozbawiwszy liczny stan szlachty nieosiadłej środków do życia, skonfiskowawszy bez żadnych nawet pozorów dobra kościelne i zabrawszy na skarb starostwa, rozpocząwszy na wielką skalę kolonizacyę niemiecką, jednocześnie zarzucił na kraj gęstą sieć biurokracyi nieświadomej stosunków, pochopnej do nadużyć. W miejsce przyjętej za Rzeczypospolitej w postępowaniu sądowem skargowości, wprowadził potępioną przez naukę, na protokołach piśmiennych opartą procedurę śledczą; prawo kryminalne pruskie praktykowało takie, wstręt w narodzie budzące i usunięte przez cywilizacyę, kary, jak łamanie kości od dołu, tłuczenie kołem od góry, piętnowanie, palenie żywcem i t. p. Wolność słowa zanikła, świetny system szkolny komisyi edukacyjnej stał się narzędziem niemczenia i demoralizacyi... I wszystkie te środki naród z własnej kieszeni opłacać musiał: oprócz kosztów żywienia wrogiej polskości biurokracyi, wyposażania kolonistów i karyerowiczów niemieckich, ziemie polskie łożyły rocznie około półtora miliona talarów na samo tylko utrzymanie garnizonu Prus południowych i nowo-wschodnich; rząd pruski nie tylko na utrzymanie prowincyi polskich nie wydał szeląga, lecz oszczędzał na nich rocznie około pół miliona talarów.

Księstwo Warszawskie spędziło z siebie choć w części tę pleśń. Ognisko kraju, Warszawa, która w r. 1799 — 1801 zaczynała już być podobną do dzisiejszego Wrocławia i „żargon polski“ utrzymywała jedynie w bankrutującym co chwila teatrze narodowym niezmordowanego Bogusławskiego, tudzież do koła straganów na targowicach Starego miasta, obecnie przypomniała sobie nareszcie język Kochanowskich nawet na Nalewkach, nawet na Pociejowie. Wskutek zwolnionych na granicy wschodniej obostrzeń, Wilno, jej uczelnia najwyższa, dzielnie na podwalinach swych utrzymywana, wśród



Marceli Bacciarelli (1731 † 1818).
Z albumu zasłużonych Polaków.



Portret Sewerynowej Potockiej.
Z obrazu Bacciarelli'ego.

okoliczności najtrudniejszych przez niezapomniane trudy i starania kuratora Joachima Chreptowicza (później Czartoryskiego) oraz rektorów Poczobutta i Stroynowskiego, nadbiegła Towarzystwu przyjaciół nauk z odsieczą niegasnącego znicza swej wiedzy, swego doświadczenia, swych umiejętności, krzewionych w żywem słowie Śniadeckich, Czackich, Jundziłłów; Puławy, siedlisko dawnych pamiątek polskich, również w bliższe stosunki weszły z Warszawą. Otwarte dla młodzieży szlacheckiej szranki zawodu wojskowego i administracyjnego pozwoliły jej pracą, karnością, poświęceniem, czynami bohaterskiemi odkupić gnuśność, swawolę i awanturniczość, któremi przedstawiciele rodów możnowładczych słodzili sobie przedtem, w zimowych ucztach pod Blachą i w letnich wycieczkach do Jabłonny, dobę powszechnego zniechęcenia. Doznała tego na sobie para królewsko-pruska, doznała piękna królowa Luiza, gdy w r. 1806, w ucieczce przed zwycięzką armią napoleońską, znalazła w rzadkich na Pomorzu litewskiem ogniskach polskości tę samą delikatność uczuć, to samo serdeczne dla niedoli współczucie, z jakiemi kilka lat przedtem przyjmowany był Ludwik XVIII i jego rodzina wśród tułaczych wędrówek z Mitawy do Warszawy i napowrót. Doznały tego tłumy niższych urzędników pruskich, które pozostawione na zajmowanych posadach, w drugiem już pokoleniu dały krajowi spory zastęp obywateli nowych, dziś na wielu stanowiskach społecznych przyświecających ogółowi rozumem, nauką, pracowitością i szczerem, gorącem, nieposzlakowanem przywiązaniem do przybranej niegdyś, przyrodzonej niebawem ojczyzny. Te brzaski i początkujące prądy świeżego, odradzającego się życia czuć się dają nawet w omdlałem i skostniałem otoczeniu świtającej dopiero sztuki polskiej:

unoszą się one nad kolebką Chopina, wdzierają się nawet do pracowni starego, dogorywającego Bacciarelego, którego akademickich, na chłodno lubieżnych manier łazienkowskich z ostatniej przedpodziałowej epoki, ani już dopatrzeć, ani się już doszukać w poważnych, surowych wskazówkach, jakiemi sędziwy mistrz za czasów Księstwa Warszawskiego i aż do swojego zgonu (1818) wzmacniał młodociane siły głośnych następnie swych uczniów: Rustemów, Kucharskich, Wojniakowskich...





Widok na zamek Sw. Anioła od strony Tybru w Rzymie.

X.

Zatargi z Papieżem



Ta sama noc, która na równinach Wagramu zasłoniła upokarzający odwrót wojsk francuskich, odpartych od warownych stanowisk arcyksięcia Karola, zakryła w Rzymie swoim dobroczynnym cieniem brutalny i bezrozumny akt gwałtu na osobie Namiestnika Chrystusowego. Generał żandarmeryi francuskiej Radet wtargnął z polecenia cesarza przy pomocy zgrai ulicznej i najętych zbirów do pałacu na Kwirynale, aby porwać sędziwego Papieża i uwieść do Francyi, gdzie do roku 1814 pozostał w niewoli. Był to kulminacyjny punkt w długiej walce pomiędzy cezaryzmem napoleońskim a Papiestwem, która skończyła się ostatecznie, jak wszystkie inne, porażką wielkiego zdobywcy i powinna była zawczasu zwrócić mu uwagę, że istnieją granice jego władzy.

W pierwszych latach swego panowania, Napoleon starał się o utrzymanie jaknajlepszych stosunków z głową Kościoła katolickiego. Czynił to nie z przywiązania do Kościoła—był pod względem religii skończonym cynikiem i ateistą, jak większość tych, którzy wychowali się w zasadach epoki oświecenia—ale zdawał sobie doskonale sprawę z potęgi Kościoła i chciał skorzystać z jego wpływów, aby ugruntować swą władzę. Zwrócił więc Piusowi VII większą część państwa Kościelnego, zawarł z nim konkordat, odwoływał się do niego w sporach z biskupami francuskimi, a wreszcie zaprosił go do Paryża, aby z jego rąk przyjąć koronę cesarską i jako pomazaniec Boży zasiąść na nowo zbudowanym tronie. Ogromne powodzenia lat następnych zaciemniły jego bystry sąd o znaczeniu i potędze Kościoła, ambitna żądza władzy, przybierając charakter chorobliwej manii wielkości, nie pozwalała na najdrobniejsze ustępstwa względem nikogo, nienawiść do Anglii i pragnienie wyposażenia swych braci i krewnych popychały do coraz nowych gwałtów. Od zwycięstwa pod Austerlitz, które złamało potęgę Austryi, drobne nieporozumienia z Papieżem zaostrzyły się groźnie i doprowadziły do zatargu, który przetrwał całe panowanie Napoleona. Podczas wojny z Austryą cesarz zażądał, aby Papież poparł go bezpośrednio, albo przynajmniej pozwolił wpuścić załogę francuską do Ancony. Pius VII chciał zachować neutralność, a następstwem tego było, że Francuzi zajęli Anconę przemocą. Przez cały czas wojny toczył się pomiędzy cesarzem a Papieżem spór, przybierający formy coraz gwałtowniejsze. Napoleon uważał się za prawowitego następcę cesarzów rzymsko-niemieckich, po złożeniu tej godności przez cesarza Franciszka, a Papieża za swojego wasala i domagał się od niego bezwzględnego posłuszeństwa. Papież z oburzeniem zaprotestował przeciw takiemu pojmowaniu swego stanowiska, a Napoleon zagroził zajęciem państwa Kościelnego. Spór zaostrzył się jeszcze, gdy brat cesarza, Józef, objął w posiadanie królestwo Neapolu. Papież, opierając się na tradycyi, zażądał, aby nowy król uznał prawa Kościoła i złożył mu hołd, jak to czynili wszyscy królowie, od Karola I-go Andegaweńskiego począwszy. Cesarz ani słuchać o tem nie chciał, a nie mogąc skłonić Papieża do ustępstw, rozpoczął kroki nieprzyjacielskie. W r. 1806 wojska francuskie zajęły Civitavecchię, Pesaro, Sinigalię, Fanno; księstwo Beneventu Napoleon podarował Talleyrandowi, a Pontecorvo Bernadottemu. Przed wojną z Prusami cesarz zła-

Napoleon i Papiestwo

Pierwsze zatargi.

Zajęcie państwa Kościelnego.

godniał. Oświadczył Papieżowi, że odda mu zajęte części państwa Kościelnego, jeżeli zamknie wszystkie swoje porty dla Anglików i wrazie ukazania się jakichkolwiek wojsk obcych na swojem terytoryum, wpuści do fortec wojska francuskie. Pius VII odmówił, tak samo, jak przed wojną z Austryą. Zatargi o prawa Kościoła w Bawaryi i Wirtembergii pogorszyły sprawę. Spór przeciągnął się przez cały rok 1807. W listopadzie wojska francuskie zajęły bez wypowiedzenia wojny całe państwo Kościelne, a w lutym r. 1808 wkroczyły do Rzymu, opanowały główną twierdzę, zamek Św. Anioła, i zamknęły Papieża w jego pałacu. W kraju i mieście zaprowadzono administracyę francuską, wojska francuskie przyłączono do francuskich, wywieziono z Rzymu 14 kardynałów, których Napoleon podejrzywał o szczególną niechęć do siebie, i przyłączono legacye Fermo, Urbino, Anconę i Maceratę do królestwa Włoskiego. Dopiero po dokonaniu zaboru, ówczesny minister spraw zagranicznych Napoleona, Champagny, ogłosił rodzaj wypowiedzenia wojny, a Papież odpowiedział wydaniem *breve*, w którem zagroził cesarzowi użyciem środków kościelnych. Nie wykonał jednak na razie groźby. Dopiero w roku 1809, podczas wojny z Austryą, sprawa posunęła się dalej. Napoleon nakazał dekretem, wydanym w Schönbrunnie dnia 17 maja, przyłączyć państwo Kościelne formalnie do Francyi i uzasadnił ten gwałt oświadczeniem, że jako następca Karola Wielkiego może odebrać kraje, które cesarz ten niegdyś podarował Papieżom. Rzym zamieniono na „wolne miasto cesarskie“, resztę państwa podzielono na 2 departamenty. Długi publiczne przejęła Francya. Papieżowi zapewnił cesarz dochód roczny w sumie 2.000.000 franków.

Zajęcie Rzymu.

Zniesienie państwa Kościelnego.

Teraz dopiero Papież dał się nakłonić kardynałom do użycia środków, któremi zagroził już przed rokiem. Zaprotestował w płomiennym manifeście, porozlepianym na rogach ulic, przeciw zaborowi, jako zbrodni, popełnionej na Kościele, i rzucił klątwę na cesarza i wszystkich, którzy brali udział przy zajęciu państwa Kościelnego. Napoleon przyjął klątwę obojętnie i uważał ją za czczą formalność, a jego dworacy, pochlebcy i historycy szydzili z tego „średniowiecznego“ środka walki. Ale szydzili niesłusznie. Ekskomunika nie dosięgnęła cesarza, zrobiła jednak silne wrażenie w krajach katolickich, zachęciła niechętnych do oporu, a przedewszystkiem wywarła wpływ potężny w Hiszpanii, skłaniając duchowieństwo świeckie i zakonne, które stało na czele ruchu powstań-

Klątwa.

szego, do tem energiczniejszego występowania przeciw wojskom francuskim.

Po zniesieniu państwa Kościelnego, Papież zamknął się w Kwirynale, kazał zamurować wszystkie bramy, z wyjątkiem jednej, i pozostał w oblężeniu, odrzucając stanowczo wszelkie nowe propozycye cesarza. Ostatecznie Napoleon nakazał generałowi, dowodzącemu wojskami francuskiemu w Rzymie, Miollisowi, aby skłonił Papieża do przyjęcia 4.000.000 renty rocznej, zrzeczenia się praw do państwa Kościelnego i zniesienia klątwy, a wrazie odmowy, aresztował go i przewiózł do Francyi. Wobec zamurowania bram, można było rozkazy te wykonać tylko na drodze jawnego gwałtu. Aresztowania Papieża podjął się inspektor żandarmeryi gen. Radet i, zebrawszy wielką tłuszczę najętych zbirów i pospólstwa ulicznego, przypuścił w nocy z dnia 5 na 6 lipca r. 1809 szturm do Kwirynału. Nikt nie stawił oporu. Motłoch wdrapał się na mury, wtargnął do pałacu i otworzył jedyną niezamurowaną bramę Radetowi i jego żandarmom. Wszystkie drzwi w pałacu były zamknięte. Wyłamywano więc jedne po drugich, niszczono i rabowano kosztowności i napełniono cały gmach pijaną wrzawą. Wreszcie dotarto do Papieża, który w szatach pontyfikalnych oczekiwał spokojnie przybycia napastników. Odrzucił stanowczo propozycye Napoleona i zaprotestował uroczyście przeciw gwałtowi. Radet przewiózł go przed bramę del Popolo, którą niegdyś Francuzi wkroczyli do miasta, kazał umieścić w innej karecie i odstawił osobiście przez Florencyę, ztąd morzem do Genuy, wreszcie przez Mont Cenis i Grenoble do Savony. Pędzono bez wytchnienia, nakłaniając woźniców pistoletem do pośpiechu, i przybywszy do Suzy, sędziwy Papież tak był znużony tą gwałtowną podróżą, że oświadczył, iż prawdopodobnie Radet nie dowiezie go żywego na miejsce przeznaczenia, jeżeli nie pozwoli mu wytchnąć i przenocować. W Savonie obchodzono się z Papieżem jak z więźniem, dokuczano mu wszelkiemi sposobami, aby zmusić go do uległości, ale Pius VII nie poddał się, znosił cierpliwie prześladowanie, broniąc biernym oporem praw swoich i Kościoła.

Porwanie Papieża.

W państwie Kościelnem tymczasem skonfiskowano dobra kościelne, zniesiono wszystkie klasztory, wypędzono z kraju duchownych, którzy nie chcieli złożyć cesarzowi przysięgi na wierność, a we Francyi Napoleon umyślił przełamać opór Papieża i pozbawić go władzy przez przywrócenie kościoła galikań-

skiego. W roku 1811 zwołał w tym celu sobór do Paryża. Przybyło 120 biskupów z wszystkich krajów, które należały bezpośrednio do Francyi, ale okazało się niebawem, że cesarz mylił się, mniemając, że biskupi zastosują się do jego woli. Na pierwszem zaraz zebraniu wszyscy obecni złożyli przysięgę na posłuszeństwo Papieżowi, a większość zaprotestowała przeciw utworzeniu kościoła galikańskiego. Następnie zaś sobór uchwalił wprawdzie wnioski, wypracowane przez osobną komisyę, jako uzupełnienie konkordatu, ale tylko pod tym warunkiem, że Papież zgodzi się na uchwałę soboru. Było tych wniosków 5, a najważniejszy z nich przepisywał, że, gdyby Papież w przeciągu 6-ciu miesięcy nie skorzystał z prawa zatwierdzenia biskupów, prawo to przechodzi na arcybiskupów. Oburzony uchwałą soboru cesarz, rozpędził go, i kazał uwięzić kilku biskupów, których uważał za przywódców opozycyi. Gdy jednak zgodził się na przedstawienie wspomnianych 5 artykułów Papieżowi, znalazło się 85 biskupów, którzy uznali artykuły za formalny dekret soboru i podjęli się skłonić Papieża do ich zatwierdzenia. Papież zatwierdzenia nie odmówił, ale nakazał, aby arcybiskupi, korzystając z prawa, przyznanego sobie w dekrecie, oświadczali wyraźnie, że czynią to w imieniu i z polecenia Papieża. Zastrzeżenie to nie podobało się Napoleonowi. Zerwał więc układy i ogłosił dekret własną mocą jako prawo państwowe.

Sobór w Paryżu.

Po nieszczęśliwej wyprawie do Moskwy, Napoleon rozpoczął układy nanowo. Ofiarował Papieżowi, którego tymczasem sprowadzono do Fontainebleau, 2 miliony renty rocznej, jako wynagrodzenie za skonfiskowane dobra kościelne, a żądał przeniesienia stolicy papieskiej do Avignonu i zatwierdzenia wszystkich biskupów, mianowanych przez sobór. Papież podpisał ten nowy konkordat. Gdy jednak Napoleon ogłosił go wbrew umowie, i kardynałowie zwrócili uwagę na niemożliwość zrezygnowania z władzy świeckiej, cofnął swój podpis i pozostał nadal w więzieniu. Odzyskał swobodę dopiero w roku 1814, po upadku Napoleona, i powrócił w tryumfie do przywróconego państwa Kościelnego.





Ślub Napoleona z Maryą Ludwiką, dnia 2 kwietnia 1810 r
Według obrazu Rougeta w galeryi wersalskiej.

XI.

Dwa lata pokoju

Pokój wiedeński zakończył długi okres zwycięskich wojen zaborczych Napoleona. Pod koniec roku 1809 tylko jeszcze w Hiszpanii toczyła się ze zmiennem szczęściem krwawa walka; zresztą w Europie, od Baltyku aż do Włoch, od Karpat aż do Oceanu Atlantyckiego, zapanował spokój głęboki i przetrwał aż do nieszczęśliwej wyprawy do Moskwy. Napoleon stał na szczycie swej potęgi. W roku 1810 do państw już zdobytych przyłączył królestwo holenderskie, którego koronę złożył dobroduszny brat jego Ludwik, nie chcąc odgrywać na tronie roli gubernatora cesarskiego, ani uciskać ludu, poddanego swej władzy, zagarnął, celem skuteczniejszego zwalczania przemytnictwa angielskiego, cały

Cesarstwo Napoleońskie.

okręg północny pomiędzy Renem a Baltykiem, wraz z wolnemi miastami Bremą, Hamburgiem i Lubeką, i rozciągnął swój wpływ nad Szwecyą, pozwalając stanom tego państwa wybrać Bernadottego następcą tronu. Tak więc cesarstwo napoleońskie obejmowało bezpośrednio Francyę, zachodnią część półwyspu Apenińskiego aż do Garigliano, Belgię, Holandyę, ujścia Ems, Wezery i Elby, i po za tą rzeką szmat kraju aż do Baltyku, wszystkie ziemie niemieckie po lewej stronie Renu, południowo-zachodnią część Szwajcaryi, a za morzem Adryatyckiem „prowincye illyryjskie". Pośrednio należała do niego cała reszta półwyspu Apenińskiego, podzielona na królestwa Włoskie i Neapolitańskie, państwa „Związku Reńskiego", Hiszpania na południowym zachodzie, Księstwo Warszawskie na północnym wschodzie. Dania i Szwecya podlegały wpływom Napoleona, Austrya była głęboko upokorzona, Prusy zdeptane i zamienione na państewko podrzędne. Zupełną niezależność zachowały tylko Rosya, Anglia i Turcya.

W roku 1809 przeciwnicy Napoleona mogli pocieszać się nadzieją, że ogromne jego państwo nie przetrwa swego twórcy. Ale w tym właśnie roku dojrzał w głowie jego plan zerwania z Józefiną i zawarcia powtórnego małżeństwa. Skłoniło go do tego kroku nietylko pragnienie uzyskania następcy, lecz także mniemanie, że przez związek z którąkolwiek ze starych dynastyi utwierdzi swój tron i zapewni trwały byt swemu państwu. Partyzantka w Niemczech podczas wojny z Austryą, jakkolwiek nie doprowadziła do niczego, przekonała cesarza, że jest znienawidzony w krajach podbitych; zamach młodego Stapsa utwierdził go w tem przekonaniu. Wreszcie doszły do jego wiadomości intrygi polityków i dworaków, którzy zawdzięczali jemu swoje wyniesienie, a przewidując jego upadek, nawiązywali stosunki z jego przeciwnikami, aby zapewnić sobie wpływowe stanowisko w każdym wypadku; niepokoiły go knowania przekonanych republikanów, którym sprzykrzyła się jego samowola cesaryańska, nieustanne swary i nieporozumienia z krewnymi własnymi i żony. Rojaliści, licząc na bezdzietność Napoleona, myśleli o przywróceniu Burbonów, republikanie o przywróceniu republiki, Talleyrand i Fouché znosili się z jego nieprzyjaciółmi, a zwłaszcza pierwszy nawiązał stosunki z Anglią. Bernadotte obraził się na cesarza po bitwie pod Wagram, gdy tenże nie chciał przyznać, że zawdzięcza zwycięstwo dowodzonym przez niego wojskom saskim i polskim. Joachim Murat toczył

Intrygi i niesnaski.

z nim zaciętą walkę o prawa zwierzchnicze nad królestwem Neapolitańskiem. Ludwik nie chciał uważać Holandyi za prowincyę francuską i pozwolił nawet przebywać na swoim dworze posłowi angielskiemu. Józef nie umiał dać sobie rady w Hiszpanii i skarżył się na cesarza, że nie pozostawia mu swobody działania, lecz komenderuje nim nieustannie a nawet każe mu słuchać swoich warunków. Lucyan nie chciał rozwieść się z żoną, która niegdyś nie należała do kobiet najuczciwszych, ale nie była ani o włos gorsza od sióstr cesarza. Hieronim wreszcie pozostał na tronie takim lekkomyślnym trzpiotem, jakim był przed powrotem do Europy, i nie chciał słuchać napomnień i przestróg cesarskiego brata i dobroczyńcy. Ostateczną przyczyną wszystkich tych zatargów i niesnasek był bezgraniczny despotyzm Napoleona, który chciał być panem wszystkich ziem zdobytych i podarowanych braciom i krewnym, uważał ich za swoich podwładnych i chciał, aby zastosowywali się we wszystkiem do jego roli, nie znosił nawet cienia samodzielności, ani też nie mógł pogodzić się z ich dążnością, aby zapewnić krajom, które podlegały ich władzy, pewien dobrobyt i spokój wewnętrzny. Niepokoiła go myśl, co się po jego śmierci stanie z potężnem państwem, które stworzył potęgą swego geniuszu. Nie wierzył, aby łagodny i szlachetny Eugeniusz Beauharnais, którego chciał pierwotnie zamianować swoim następcą, zdołał



Cesarzowa Józefina (1763 † 1814).
Z obrazu J. Gérarda w muzeum wersalskim.

utrzymać władzę nad wszystkiemi częściami cesarstwa i państw od niego zależnych, a wobec rozgałęzionych intryg na swoim własnym dworze i nienawiści, którą okazywali mu zwyciężeni przeciwnicy, nie czuł się nawet sam pewny na swoim tronie. Zdawało mu się, że wszystko ułoży się pomyślnie, gdy usunie wszelkie wątpliwości co do następstwa tronu i pozostawi koronę rodzonemu synowi, i ostatecznie nadzieja ta zwyciężyła przywiązanie do Józefiny.

Rozwód z Józefiną.

Z wojny austryackiej powrócił Napoleon do Fontainebleau ze stanowczem postanowieniem rozerwania małżeństwa. Przyjął zimno Józefinę, która wyjechała na jego spotkanie, i zamknął się z kanclerzem Cambacérèsem, aby ułożyć szczegóły. Uzyskanie rozwodu zajmowało go mało. Nie wątpił, że sprawa ta da się załatwić. Ważniejszy był wybór przyszłej cesarzowej. Jeszcze podczas wojny z Prusami i Rosyą, w r. 1807, Napoleon powziął myśl poślubienia siostry cesarza Aleksandra, Katarzyny Pawłówny, i po zawarciu pokoju w Tylży, pełnomocnik jego Savary udał się do Petersburga, aby pomiędzy innemi wybadać, czy cesarz nie zgodziłby się na to małżeństwo. Na kongresie monarchów w Erfurcie mówiono o tej sprawie otwarcie. Cesarz Aleksander radził się matki, ta zaś, nie pragnąc związków z Napoleonem, wydała księżniczkę pospiesznie za księcia Piotra Oldenburskiego. Pozostała jednak młodsza jej siostra, Anna, i o nią począł starać się Napoleon w roku 1809 za pośrednictwem swego posła w Petersburgu, Caulaincourta. Równocześnie, przewidując odmowę, nawiązano układy z cesarzem Franciszkiem, a w razie ostatecznym postanowiono zwrócić się do króla saskiego z prośbą o jego córkę, Augustę.

Najwięcej kłopotu sprawiało Napoleonowi wyjawienie powziętego zamiaru cesarzowej. Kochał ją bardzo, mimo częstych nieporozumień, i bał się wybuchów jej rozpaczy. Pragnął, aby domyśliła się sama, i dokuczał jej w najokropniejszy sposób udaną oziębłością i niechęcią. Nieszczęśliwa Józefina wiedziała, co ją czeka. Już po pokoju tylżyckim, Fouché, chcąc przypodobać się cesarzowi, uwiadomił ją w tajemnicy o jego zamiarach. Wreszcie, po kilku tygodniach męczarni, gdy już cały Paryż opowiadał sobie o rozwodzie cesarza i wymieniano głośno księżniczki, z których jedna miała zająć jej miejsce, Józefina zrobiła Napoleonowi gwałtowną scenę i dowiedziała się z ust jego wszystkiego. Zawezwany do Paryża syn jej, Eugeniusz Beauharnais, i córka Hortensya, żona króla Ludwika, dowiedziawszy się o postanowieniu cesarza, zagrozili

w pierwszej chwili, że zrezygnują z wszystkich godności i opuszczą z matką Francyę. Napoleon jednak umiał nakłonić ich do porzucenia tego zamiaru, a nawet przekonać Józefinę o konieczności rozwodu. Dnia 15 grudnia odbył się w gabinecie cesarza w obecności cesarzowej matki, królów i królowych Holandyi, Neapolu i Westfalii, księżnej Borghese i Eugeniusza Beauharnais, arcykanclerza Cambacérès'a i radcy państwa Regnault'a de St.-Jean, uroczysty akt rozwiązania ślubu cywilnego. Trzymając za rękę płaczącą Józefinę, Napoleon wszedł do gabinetu i odczytał następujące oświadczenie:

„Kuzynie mój, książe arcykanclerzu! Przysłałem wam pod dzisiejszą datą pismo, zapraszające was do stawienia się w moim gabinecie, ażeby wam ogłosić postanowienie, jakieśmy powzięli, tak ja, jak i cesarzowa, moja ukochana małżonka. Bardzo nam miło, że królowie, królowe i księżniczki, moi bracia i siostry, szwagrowie i bratowe, moja pasierbica i mój pasierb, jakoteż i moja matka mogą być obecni temu, co wam mam oznajmić. Polityka mojej monarchii, interes i potrzeby mego ludu, które dotąd ustawicznie memi czynami kierowały, wymagają, abym po swojej



Napoleon i Józefina w dniu rozwodu.
Według obrazu Chasselata, sztych Bosselmanna

śmierci dzieciom, jako spadkobiercom mojej miłości względem ludów moich, pozostawił tron, na który mnie Opatrzność wyniosła. Od wielu lat jednak straciłem nadzieję otrzymania dzieci z małżeństwa z ukochaną małżonką moją, cesarzową Józefiną. Ta okoliczność zmusza mnie do poświęcenia najsłodszych skłonności mego serca i zważania tylko na dobro państwa, a co zatem idzie, do rozwiązania naszego związku. Doszedłszy do wieku lat 40, mam nadzieję, żem żył dość długo, aby dzieci moje, któremi mnie Opatrzność obdarzyć raczy, módz wychować w moim duchu i podług moich myśli. Bóg świadkiem, jak to postanowienie ciężkiem jest dla mego serca, ale niema takiej ofiary, któraby była za wielką dla mnie, gdy mam przekonanie, że wyjdzie ona na dobro Francyi. Muszę dodać, iż nie mam żadnego powodu do skargi; przeciwnie, mogę tylko chwalić wierność i tkliwość mojej ukochanej małżonki. Upiększyła ona 15 lat mego życia, i myśl o tem pozostanie na zawsze w sercu mojem; ukoronowaną została moją ręką, pragnę, aby zachowała tytuł i rangę cesarzowej, a przedewszystkiem aby nigdy nie wątpiła o moich dla siebie uczuciach, a uważała mnie zawsze za swego najlepszego i najdroższego przyjaciela.“

Józefina, wstrząsana spazmatycznym płaczem, nie zdołała odczytać swojej odpowiedzi. Wyręczył ją hr. Regnauld, i wziąwszy z drżących jej rąk papier, przeczytał co następuje:

„Za pozwoleniem mego najjaśniejszego, a najdroższego małżonka, muszę oznajmić, iż straciwszy nadzieję otrzymania dzieci, a tem samem zadosyćuczynienia potrzebom polityki i interesom Francyi, postanowiłam dać mu najwyższy dowód swej miłości i poddania, jaki na ziemi dać można. Wszystko co mam, otrzymałam z jego łaski; jego ręka mnie ukoronowała, z wysokości tego tronu otrzymałam tylko świadectwa miłości i przychylności francuskiego narodu. Zdaje mi się, że najlepiej wdzięczność swoją okażę, przystając na rozwiązanie związku, który jest zaporą dla dobra Francyi, którąbym inaczej pozbawiła szczęścia utrzymania na tronie następców wielkiego męża, którego Opatrzność tak niezmiernie wyniosła, dla zatarcia złego wpływu strasznej rewolucyi, przywrócenia ołtarza, tronu i społecznego porządku. Rozwiązanie mego małżeństwa jednak nie zmienia uczuć mego serca; cesarz będzie miał we mnie najwierniejszą przyjaciółkę. Wiem, ile kosztował go ten krok, nakazany nam przez politykę

i jej wielkie interesy. Wierzymy jednak oboje, iż ta ofiara przyniesie nam szczęście, sławę, a przedewszystkiem wyjdzie na dobro ojczyzny."



Marya Ludwika, cesarzowa Francuzów (1791 † 1847).
Wed'ug obrazu F. Gérarda, w muzeum Louvre'u.

Arcykanclerz zapisał oba oświadczenia w protokóle, i Napoleon, uściskawszy Józefinę, odprowadził na pół zemdloną do jej pokojów. Nazajutrz senat rozwiązał formalnie małżeństwo. Józefina otrzymała tytuł i rangę cesarzowej, trzy miliony franków pensyi rocznej, oraz zamki Malmaison i Navara. Spędziła resztę życia w Malmaison, gdzie cesarz odwiedzał ją często. Wymagał także od członków swego dworu, aby nie zapominali o pierwszej cesarzowej, a gdy Marya-Ludwika urodziła mu syna, kazał zanieść go w tajemnicy przed matką do Józefiny. Pozostała przyjaciółką cesarza do jego upadku i swojej śmierci, która nastąpiła w roku 1814. „Elba-Napoleon"—były jej ostatnie słowa.

Uzyskanie rozwodu kościelnego nie sprawiało wielkich trudności. Stryj Napoleona, kardynał Fesch, który parze cesarskiej przed koronacyą w roku 1804 dał ślub kościelny, nie dopatrzył spełnienia wszystkich formalności, przepisanych przez prawo kanoniczne. Ślub nie odbył się w obecności proboszcza z St. Germain l'Auxerrois, do którego parafii należały Tuilerye. Na podstawie tego błędu formalnego, komisya, złożona z 7 biskupów, uznała ślub za nieważny. Papież protestował, ale nie zważał na to ani Napoleon, ani cesarz Franciszek.

Układy z dworem rosyjskim rozbiły się. Przyjaźń pomiędzy cesarzem Aleksandrem a Napoleonem ostygła już dawno, pod wpływem wypadków politycznych. Cesarz rosyjski zniechęcił się postępowaniem Napoleona, był niezadowolony z powiększenia Księstwa

Warszawskiego i zażądał od posła Caulaincourta formalnego zobowiązania, że Napoleon nie będzie starał się przyłączyć do Księstwa innych części b. Rzeczpospolitej. Omawiano tę sprawę niezależnie od projektowanego małżeństwa. W rzeczywistości jednak Napoleon w razie podpisania układu byłby otrzymał rękę w. ks.



Franciszek, Karol, Józef Napoleon król Rzymski, (1811 † 1832).
Z obrazu Gérarda.

Anny, w razie przeciwnym zaś nie miał się czego spodziewać. Cesarz Francuzów jednak nie chciał pozwolić na to, aby dyktowano mu warunki, jakkolwiek wiedział, że w razie rozbicia się układów, wojna z Rosyą stanie się nieunikniona, a będzie trudniejsza od wszystkich dotychczasowych. Po trzymiesięcznych bezowocnych pertraktacyach, zawiadomił dnia 6-go lutego 1810 roku dwór petersburski, że uważa zwlekanie za odpowiedź odmowną, a na-

zajutrz zawarł za pośrednictwem posła austryackiego ks. Schwarzenberga układ małżeński z Maryą Ludwiką, córką cesarza Franciszka. Wszystko było już dawno przygotowane. Cesarz Franciszek już w roku 1806 myślał o wydaniu swej córki za Napoleona, spodziewając się, że związek ten zapewni mu spokój. Ks. Metternich, który po ustąpieniu wojowniczo usposobionego hr. Stadyona, objął ministeryum spraw zagranicznych, popierał ten projekt, i Napoleon potrzebował tylko poprosić o rękę arcyksiężniczki, aby ją otrzymać. Dnia 11 marca odbył się w Burgu wiedeńskim ślub, przy którym arcyks. Karol zastępował narzeczonego. Dnia 23 Napoleon spotkał się ze swą 18-letnią małżonką w Compiège, dnia 1 kwietnia spisano w St.-Cloud akt ślubu cywilnego, a nazajutrz cesarstwo wjechali do Paryża i otrzymali z rąk kardynała Fescha błogosławieństwo kościelne. W roku następnym, dnia 20 marca, młodociana cesarzowa obdarzyła Napoleona następcą tronu. Uszczęśliwiony ojciec nadał mu jeszcze w kołysce tytuł króla Rzymskiego. Zdawało się, że zniknęła ostatnia chmura z widnokręgu wielkiego zdobywcy, i byt jego państwa był zapewniony na długie lata.

Cesarzowa Marya Ludwika.

Ale to potężne państwo opierało się na bardzo kruchych podstawach. Było dziełem geniuszu wojennego i istniało tylko siłą armii. Twórca jego nie uczynił nic, aby zespolić różnorodne części w całość jednolitą, obudzić w ludach pragnienie jego trwałości, przywiązanie do niego i swojej dynastyi. Oszołomiony swojem powodzeniem, pożerany żądzą władzy nieograniczonej, uniesiony obłędem cezaryzmu, deptał tylko, wykrzywiał i niweczył to wszystko, czemu zawdzięczał swoje wyniesienie, i wywoływał rozstrój zamiast spójności. Dziecko rewolucyi, rozwiódł się z kobietą, która w czasach cesarstwa sama tylko jeszcze wiązała go z przeszłością, była w oczach tłumów dobrym geniuszem rewolucyi, a połączył się z dynastyą Habsburgów, przedstawicielką tego absolutyzmu, którego zniesienie ogłoszono we Francyi na szafocie Ludwika XVI i Maryi Antoniny Habsburskiej. Poprzednio jeszcze zerwał z wszystkiemi zasadami i hasłami, które ogłosiła rewolucya, zniósł samorząd ludu, pozbawił wszelkiej władzy reprezentacye narodowe, zamienił senat na organ swojej woli, wprowadził do kodeksu prawnego pojęcie „poddaństwa“, przywrócił różnicę stanów, ustanawiając w r. 1808 nowe szlachectwo, które miało dodać blasku jego dworowi i stać się podporą cesarstwa, a przyczyniło się do jego upadku. Ten

Stosunki wewnętrzne.

szary i ogromny tłum, któremu imponuje blask zewnętrzny, nie przestał ubóstwiać swego władcy, ale ten tłum nie rozstrzyga w stosunkach prawidłowych o trwałości urządzeń politycznych. Te zaś koła, które rozstrzygają, bo posiadają wpływy i cele jasno określone, i umieją znaleźć środki, wiodące do celu, rzesza dworaków, stara szlachta feodalna i nowa cesarska, oraz stany wykształcone, odwróciły się wszystkie od cesarza i zapragnęły zmiany stosunków. Jedni nie mogli pogodzić się z upadkiem zasad i haseł rewolucyjnych i dążyli do przywrócenia wolności republikańskiej; drudzy nie zapomnieli o pozbawionych tronu Burbonach; inni — i ci byli najniebezpieczniejsi, bo najpotężniejsi i najbliżsi dworu — przewidywali upadek Napoleona i nawiązali stosunki z jego przeciwnikami, aby zapewnić sobie zawczasu wpływy i znaczenie u nich i dzięki im wyjść cało z oczekiwanej katastrofy.

Niezadowolenie w krajach podbitych.

W krajach podbitych gorzej jeszcze było, niż we Francyi. Niezrównany wojownik umiał zdobywać kraje i odnosić tryumfy nad ludami, ale nie umiał goić ran, które zadawał miecz jego. Rządy jego nie zapewniły szczęścia nikomu, były rządami ucisku i wyzysku. Utrzymanie wojsk, ogromne kontrybucye, zabieranie ziem i funduszów koronnych na rzecz skarbu francuskiego, system kontynentalny, wszystko składało się na to, aby zubożyć kraje, zależne pośrednio lub bezpośrednio od Napoleona; ograniczanie swobód obywatelskich i swobody słowa, liczne egzekucye rozgoryczały ludność i budziły gorące pragnienie zmiany stosunków, zrzucenia ciężkiego jarzma. Nawet wesoły i lekkomyślny Hieronim, patrząc na objawy szerzącego się niezadowolenia, zrozumiał, że państwu grozi niebezpieczeństwo. „Wrzenie doszło do najwyższego stopnia— pisał do cesarza — ludzie pielęgnują z zapałem najnierozsądniejsze nadzieje; przykład Hiszpanii dodaje zachęty. Nie ulega wątpliwości, że kraje pomiędzy Renem a Odrą staną się ogniskami potężnego powstania. Najgłówniejszą przyczyną tego ruchu jest nietylko nienawiść do Francuzów i niecierpliwość, z jaką lud dźwiga obce jarzmo. Ważniejszy jest upadek wszystkich stanów, nieznośny ciężar podatków wojennych i kosztów utrzymania armii, pochody wojsk, powtarzające się nieustannie wybryki wszelkiego rodzaju. Rozpacz ludów, które nie mają już nic do stracenia — oto, czego musimy się obawiać.“ Króciej i trywialniej scharakteryzował rządy Napoleona stary huzar pruski Blücher, późniejszy jego pogrom-

ca: „To głupi chłop!“ — a cesarski minister marynarki Décrais mówił w tym samym czasie do marszałka Marmonta: „Cesarz zwaryował, kompletnie zwaryował. On zgubi nas wszystkich“. Sam tylko Napoleon nie domyślał się niebezpieczeństwa. Zaślepiony swą wielkością, ufny w potęgę armii, nie zważał na głosy przestrogi, na objawy zbliżającej się burzy, która miała go zmiażdżyć i zniweczyć owoce jego pracy.





Gmach Sprawiedliwości w Paryżu.

XII.

Kodyfikacye prawodawcze

Trzema odmiennego typu konstytucyami uposażyła wiek XIX wielka Rewolucya francuska z końca XVIII stulecia. Kawałki z nich, mieszane na rozmaity sposób, narzucała Rzeczpospolita, później zaś Napoleon, krajom podbitym lub usamowolnionym przez oręż francuski: Włochom północnym i następnie południowym, Holandyi, państewkom Związku Reńskiego, Księstwu Warszawskiemu, Hiszpanii. Zabłąkało się coś z tych ustaw organicznych, ale już w latach znacznie późniejszych do Szwecyi, Prus, Austryi, Rumunii, z większem lub mniejszem naturalnie uwzględ-

Systemy konstytucyjne.


Fryderyk Karol Savigny (1779 † 1861).

zać się nie mógł. Zdawałoby się, iż decentralizacya znalazła w konstytucyi 1791 r. ostatni i najwyższy swój wyraz; tymczasem było to jaje, z którego się wylęgł najstraszliwszy ze znanych w historyi centralizmów. Wszystko tu obliczone zostało na to, ażeby władzę królewską odgrodzić murem nieprzebytym od przeszłości, od zachcianek i pokus uzurpatorskich, samowładczych. Nie pomyślano tylko o jednem, a mianowicie co się stanie, gdy władza królewska całkiem istnieć przestanie—nawet z imienia. Konstytucya uchwaloną została 1-go września 1791 r., Rzeczpospolita ogłoszona w d. 21 września 1772 r., a Ludwik XVI ścięty 21-go stycznia 1792 r. Pierwotne Zgromadzenie Narodowe, przy którem na straży stał dotąd cień przynajmniej majestatu królewskiego, stopiło w sobie obecnie po usunięciu monarszego szyldwacha, wszelkie źródła i sankcye władz ustawodawczych, sądowych, administracyjnych i pod mianem Konwencyi narodowej urzeczywistniło formułę słonecznej omnipotencyi Ludwika XIV-o. Odtąd, każde w imieniu Konwencyi wydane słowo będzie wyrokiem ostatniej instancyi, każdy jej delegat dyktatorem, każda z 40.000 republik gminnych—cyrkułem policyjnym, turmą, trybunałem i gilotyną tej partyi, która w Konwencyi przewagę pozyska. Cały terroryzm lat 1792—93 wyroi się z wywróconych w ten sposób na nice statutów organicznych 1791 r.

Po upadku Robespierre'a w lipcu 1794 r., przyjściu do władzy thermidorystów i poskromieniu przez Bonapartego vandemiairskiego rokoszu w Paryżu (5 października 1795), Konwencya, rozwiązując się, postanowiła oszczędzić następcom swoim wstrząśnień, zmienności i klęsk jedynowładztwa. Przygotowana przez nią

konstytucya otrzymała w głosowaniu powszechnem, obliczonem w d. 23 września 1795 r. 914.000 głosów większości na 958.000 głosujących. Dla zaprowadzenia równowagi w urządzeniach naczelnych nowa konstytucya usamowolniała władzę wykonawczą od prawodawczej, a tę ostatnią rozdzieliła na dwa odbrębne ciała. Rząd, organ administracyi centralnej, złożony z pięciu dyrektorów, wybieranych przez obie te izby, nie zdawał przed niemi sprawy ze swoich czynności, przytem inicyatywy ustawodawczej nie posiadał, w razie zaś wykroczeń przewidzianych przez konstytucyę, mógł być pociągniętym do odpowiedzialności przed sąd sejmowy. Rada pięciuset zajmowała się przeważnie opracowaniem ustaw, które potwierdzał Senat, czyli Rada starszych, złożona z 250 członków. Corocznie jeden dyrektor i trzecia część członków każdego ze zgromadzeń prawodawczych ulegały odnowieniu przez losowanie. W zasadzie, obie izby wybierane być miały głosowaniem powszechnem bezpośredniem; ponieważ jednak w toku rozpraw nad konstytucyą ujawniła silna agitacya stronnictw wstecznych, głównie partyi monarchicznej, czyli t. zw. „konstytucyonistów“ (zwolenników konstytucyi 1791 r.), popieranych przez „komunistów“ paryzkich, Konwencya przeto zastrzegła, iż początkowo, na pierwszy raz, nowi reprezentanci powołani być mają w dwu trzecich częściach (do obu izb) z łona samej-że Konwencyi.

Ostatnia nareszcie konstytucya, z r. 1799, wypłynęła ze spisku 1795.
dwóch członków ostatniego Dyrektoryatu, Sieyès'a i Rogera Ducos'a, którzy porozumiawszy się z Bonapartym, po jego powrocie z Egiptu i przy współdziale Rady starszych spowodowali zamach stanu 18-go brumaire'a. W projekcie zmian, skreślonym przez Sieyès'a w epoce terroryzmu, Bonaparte poczynił zmiany dotyczące głównie organizacyi władzy wykonawczej, którą jako pierwszy Konsul zogniskował w swych rękach; dwaj inni konsulowie otrzymali przy nim głos niemal wyłącznie doradczy. Reszta projektu Sieyès'a utrzymała się prawie w całości. Z obawy reakcyjnego zwrotu opinii publicznej, głosowanie powszechne ograniczono, znosząc zupełnie wybory bezpośrednie do ciał ustawodawczych. Lud ma prawo powoływania 500.000 kandydatów na rozmaite urzędowe posady gminne; pół milionowa ta grupa wybiera z kolei 50.000 osób uzdolnionych do zajęcia stanowisk administracyjnych po powiatach i departamentach; wreszcie owi 50.000 wskazują 5.000 jednostek, które mogą być mianowane na wyższe stanowiska admi-

nistracyjne i ustawodawcze. Nominacye na wszelkie urzędy zależą od władzy wykonawczej: do niej należy też i początkowanie ustaw. Wnioski do praw, opracowane lub rozstrząsnięte w Radzie stanu, instytucyi całkowicie rządowej, wchodzą do izby sejmowej zwanej „Trybunatem“, a ztąd do „Ciała prawodawczego“, które wniosek przyjmuje lub odrzuca głosowaniem prostem, bez dyskusyi zasadniczej *), jedynie po wysłuchaniu motywowanych referatów delegacyi podwójnej — od Rady stanu i od Trybunatu. Istnieje wreszcie Senat, złożony z członków dożywotnich, zażywający prerogatyw osobliwych, przypominających czasy starożytnego Rzymu: rozstrzyga on nieporozumienia i zatargi ustawodawcze, strzeże zgodności uchwał sejmowych z przepisami konstytucyi, którą w pewnych razach tłumaczy, objaśnia i nawet modyfikuje, zgodnie z propozycyami rządu i pod warunkiem zachowania głównych form przewodu ustawodawczego;—słowem odgrywa rolę najwyższej instancyi kasacyjnej.


Franciszek Tronchet (1726 † 1806).
Z rzeźby Rolanda znajdującej się w Wersalu.

Ponieważ konstytucya 1799 r. zaledwie w zarysach ogólnych opisała funkcye machiny administracyjnej, uzupełni więc ją ustawa z d. 17 lutego 1800 r. (28 pluviose, VIII roku Rzeczpospolitej), opracowana przeważnie według wskazówek Napoleona, przez jednego z najczynniejszych i długoletnich jego pomocników w sprawach gospo-

*) Taki proceder ustalił się od daty rozpraw nad kodeksem cywilnym; w początkach był on o wiele bardziej skomplikowanym, w skutek podwójnego i nieraz potrójnego głosowania w Ciele prawodawczem.

darki wewnętrznej, Röderera. Wszechwładcą departamentu jest prefekt, bez którego wiedzy, woli lub potwierdzenia, ani deska w moście wiejskim naprawioną, ani latarnia o godzinę wcześniej lub później zapaloną być nie może; pod jego okiem rada jeneralna departamentu zajmuje się głównie dystrybucyą podatków; skarbowość, szkolnictwo, dobroczynność, wymiar sprawiedliwości, najbardziej elementarna obrzędowość kościelna, nie ujdą również czujnej jego pieczołowitości. Bezpośrednimi wykonawcami zarządzeń prefekta po okręgach (powiatach) są podprefekci i jego adjunkci przyboczni, składający gatunek izb doradczych. Pierwszy konsul mianuje prefektów, podprefektów, członków rad departamentowych i okręgowych, merów i komisarzy policyjnych miast znaczniejszych; urzędy municypalne gmin mniejszych obsadza prefekt. Żadnych przytem samorządów lokalnych, żadnych ograniczeń reprezentacyjnych, w rodzaju dawnych stanów prowincyonalnych, parlamentów langwedockich lub bretońskich, żadnych kongregacyi duchownych, trybunałów patrymonialnych, korporacyi cechowych i t. p.

Administracya francuska.

Jakimkolwiek rozgłosem i wpływem cieszyła się w początkach XIX stulecia reforma politycznego i państwowego ustroju Francyi napoleońskiej, której centralizm administracyjny łatwo mógł znaleźć uznanie i zastosowanie nawet w Turcyi lub Tunisie,—to jednak wyznać należy, że znacznie zasłużeńszą chwałą otoczyli współcześni francuską kodyfikacyę starych norm prawa pospolitego.

Prawo pospolite.

Aż do końca wieku XVIII zarówno we Francyi jak i w krajach, które znacznie później poszły za jej przykładem, rządzono się i sądzono rozmaitemi statutami i ordynacyami prawa zwyczajowego swojskiego czyli rodzimego, którego panowanie zauważyć się daje głównie u ludów Europy północnej (w Normandyi, Anglii, państwach skandynawskich, Prusach, Hanowerze, Saksonii, Polsce), wtedy gdy na południu (we Włoszech, Hiszpanii, Langwedocyi), reguły zwyczajowe, lokalne, wcześnie ustępować zaczęły przed bardziej ujednostajnionem prawem przejętem, stanowionem — to jest rzymskiem. O różnolitości pierwotnych praw zwyczajowych powziąć można niejakie wyobrażenie analizując np. statuty wiślickie lub litewskie, chociaż w nich wpływ prawa przejętego, tak pisanego, jak tradycyjnego, jest już bardzo znaczny; o wiele czyściej przechował się pierwiastek rodzimy w t. zw. ordynacyach partykularnych, w średniowiecznych ordonansach francuskich, kapitularzach niemieckich, przywilejach polskich i t. p. Ujednostajnione zbiory



Bigot de Préameneu (1757 † 1825).

praw, najzwyklej specyalne kodeksy pewnych działów lub zakresów prawa pospolitego, zjawiać się zaczęły dopiero w połowie wieku XVIII-o. Do takich należy zapoczątkowane kompedyum prawa cywilnego pruskiego p. t. „Corpus juris Fridericianum“ (1749—52), ułożone przez głośnego w swoim czasie męża stanu Samuela Cocceji, a stanowiące cząstkę tego, co na mocy rozkazu Fryderyka Wielkiego z d. 31 grudnia 1746 r. miało być „ein teutsches allgemeines Landrecht“ i co istotnie dopełnione pracami późniejszych prawników, ogłoszone zostało w r. 1794 jako „Allgem. Landrecht für die Preussischen Staaten“. Do tejże również epoki odnieść należy pierwsze próby unifikacyjno-statutowe austryackie („Codex Theresianus“), modyfikowane i uzupełniane następnie w ciągu panowania Józefa II i Leopolda II; pewna całość złożyła się z tego dopiero w r. 1811, p. t. „Allgemeines bürgerliches Gesetzbuch“. Wszystko to jednak było nader jeszcze zawiłe, niedokładne i niepełne, jak się to w r. 1814 pokazało z polemiki prof. uniw. heidelbergskiego, Thibaut'a (w pismie „Ueber die Notwendigkeit eines allgemeinen bürgerlichen Rechts für Deutschland“) ze znakomitym prawnikiem F. K. Savigny'm (w rozprawie „Vom Beruf unserer Zeit für Gesetzgebung und Rechtswissenschaft“). Nas, Polaków, wiek XIX zastał w takich warunkach, że wszelkie tego rodzaju usiłowania, po wydaniu przez St. Konarskiego pomnikowego zbioru „Volumina legum“, po chybionych projektach Jędrzeja Zamojskiego („Krótkie zebranie reguł prawa powszechnego“, odrzucone w r. 1780), po zniweczonych kodyfikacyjnych pracach Sejmu czteroletniego, po ogłoszeniu obrony Kołłątaja, Potockiego i Dmochowskiego „O ustanowieniu i upadku konstytucyi 3 maja“, wydawały się już spóźnionemi i niepotrzebnemi. Zjawiające się jednak na samym progu XIX stulecia erudycyjne, podziw ze względu na swój okres budzące dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach“ (1800—1801), świadczy, że nie zbywało nam ani na dobrej woli, ani na nauce, ani nawet na zmyśle praktyki życiowej, skoro statut litewski, skomentowany przez Czackiego, istniał

thermidora VIII roku Rzeczypospolitej, w moc konsularnego dekretu Bonapartego, do pracy zawezwani zostali czterej komisarze prawnicy: Tronchet, Bigot-Préameneu, Portalis i Malleville, z tem poleceniem kategorycznem, że projekt kodeksu skończony ma być w całości w ciągu czterech miesięcy i „w ostatniej dekadzie brumaire'a roku IX złożony będzie konsulom za pośrednictwem ministra sprawiedliwości". Stało się najpunktualniej zadość rozkazowi. Po zasięgnięciu jeszcze opinii trybunałów apelacyjnego i kasacyjnego, tekst kodeksu przedstawiony został Radzie stanu i rozpoczęła się pamiętna dyskusya, w której młody Pierwszy Konsul wielokrotnie zaciążył nie tylko przewagą swego stanowiska, ale też i rzadką bystrością umysłu. Największa trudność polegała na przystosowaniu całej masy przeżytków prawnych Francyi starej, monarchicznej, głęboko zakorzenionych w obyczajach ludności głównie wiejskiej, z nabytkami Rewolucyi, które się narzucały jako tło i ramy nowego porządku rzeczy, zaprowadzonego przez szereg faktycznie już wykonanych uchwał Zgromadzeń narodowych i Konwencyi. Do pierwszej, przedrewolucyjnej kategoryi należały, między innemi: resztki urządzeń stanowych i patrymonialnych, tudzież wyjątkowe regulaminy o cudzoziemcach, żydach i protestantach. Do kategoryi drugiej, porewolucyjnej: prawo z r. 1792 o ślubach cywilnych i rozwodach; rozcięta w r. 1789, lecz wciąż jątrząca się kwestya usamowolnienia, względnie uwłaszczenia chłopów wraz ze skutkami parcelacyi i rozprzedaży skonfiskowanych dóbr szlacheckich i kościelnych; różnorodne pozostałości feudalne w wieloraki sposób obciążające starą i nową własność; posunięte do ostatnich granic demokratyzacyi prawo o testamentach i spadkach z II-go roku Rzeczypospolitej i o hipotekach z lat III-o i VII i t. d. Przeniesiony z Rady stanu do Trybunatu i wnet potem do Ciała prawodawczego, projekt doznał nieoczekiwanego zrazu niepowodzenia. Od wstępu, od rozpraw nad pierwszym tytułem księgi pierwszej, wytknięto w kodeksie kilka wyraźnych naleciałości rzymskich (np. w określeniu „śmierci cywilnej"), oraz zabytków barbarzyńskich, sprzecznych z kardynalnemi orzeczeniami Rewolucyi (o równości np. wobec prawa); zniewoliło to rząd do cofnięcia projektu i do nowych poprawek, z któremi, obok wymienionych, związało się też i imię piątego współredaktora, znakomitego prawnika Treillard'a. Przedłożone Trybunatowi powtórnie, dzieło z takim mozołem i usilnością opracowane, powoli i opornie zdobywało sankcyę



Posiedzenie sądu w Londynie.
Z ryciny współczesnej.

prawodawczą. Dyskusya ciągnęła się rok cały, od marca 1803 do marca 1804, rozdziały zaś ukazywały się w dzienniku praw natychmiast po zapadnięciu uchwał częściowych. W d. 30 ventôse roku XII (21 marca 1804 r.) ostatnia uchwała uszykowała wreszcie wszystkie tytuły kodeksu, w ogólnej liczbie 36-ciu w bezprzerwny szereg 2281 artykułów i oznajmiła, iż od tej chwili uchylone zostają i upadają wszelkie „prawa rzymskie, ordynacye specyficzne, ustawy zwyczajowe powszechne i lokalne, statuty, regulaminy odnoszące się do spraw i rzeczy objętych niniejszym kodeksem".

Rozciągnięto najpierw działanie kodeksu na zamorskie posiadłości Francyi (1806), następnie na kraje połączone z cesarstwem: Włochy (1806), Holandyę i departamenty hanzeatyckie (1810), Wielkie księstwo Bergu (1811). W tymże okresie przyjęły go mniej więcej dobrowolnie kraje pośrednio od Francyi zależne lub z nią sprzężone: Królestwo Westfalskie, Wielkie księstwo Badeńskie, Nassau, Frankfurt, wiele kantonów szwajcarskich, wolne mia-

sto Gdańsk, Księstwo Warszawskie, a instalacya odbyła się wszędzie z pewną, czasom właściwą wystawnością. W Warszawie stało się to w d. 1 maja 1808 r. Przetłomaczoną księgę prawa złożono na bogatem wezgłowiu przed wielkim ołtarzem kościoła katedralnego; po nabożeństwie biskup Albertrandy wręczył ją solennie ministrowi sprawiedliwości Feliksowi Łubieńskiemu, który po uroczystem przeniesieniu do pałacu rządowego oddał ją tam prezesowi sądu apelacyjnego; na uwiecznienie zaś pamiątki wmurowano tablicę ze stosownym napisem. Dodajmy jeszcze, że z biegiem czasu, już po za chronologicznym obrębem naszego przedmiotu, wpływ francuskiego kodeksu cywilnego, popularnie napoleońskim zwanego, sięgnął wkrótce po za granice Europy, przepłynął oceany i dobitnie się zaznaczył przy układaniu i wyrównywaniu przepisów prawa pospolitego w niektórych Stanach Ameryki północnej, w Kanadzie, Boliwii, Japonii nawet. Jak dotąd, jedynie połączone królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandyi wciąż jeszcze obstają przy odwiecznych formach i trybach ustawodawczej swej działalności, rozproszonej na luźne, pojedyńcze uchwały w materyach różnorodnych (statute law), zaznaczających bieg wypadków przygodnych na zawiłej, omszonej wiekami tkance prawa zwyczajowego (common law).


Anzelm Feuerbach (1775 † 1833).

Ta średniowieczna łupina publicznego i prywatnego prawa angielskiego nie przeszkadzała przecież jądru rozwijać się zwolna a zdrowo. Już w wieku XVIII Anglia jest przedmiotem podziwu i zawiści dla ludów stałego lądu europejskiego z powodu przedziwnie opatrznego i praktycznego ustroju niektórych jej urządzeń prawno-

społecznych i politycznych. Spoglądano mianowicie zazdrośnie na jej parlament, na samorząd jej hrabstw i parafii, na „habeas corpus,“ na jawność i szybkość procedury sądowej; podziwiano również wspaniałą, choć nieco za drogą trzystopniową organizacyę jej trybunałów, godność i niezależność magistratur, —przedewszystkiem zaś jej instytucyę sądu przysięgłych. W wieku tortur i inkwizycyi, badań podstępnych i forsownego poszukiwania dowodów prawnych, wyprzesięgania się oskarżonych i sądów Bożych, denuncyacyi bezimiennych i kryjówek sekretnych (lettres de cachet), opinia publiczna Wielkiej Brytanii bardzo czujną była na wzruszone lub przekonywające głosy, w obronie pokrzywdzonej lub sponiewieranej sprawiedliwości, podnoszone przez takich mędrców i filantropów, jak Cezar Beccaria („Dei delitti e delle pene“, Livorno, 1764), jak John Howard („The State of Prisons in England and Wales“, Waszyngton, 1777). W praktyce urzędowej, w reformach szczegółów fachowych Anglia zanadto wszakże ociągać się zwykła. Żółwi jej postęp nie mógł się nigdy, nawet za dni Kromwela, zdobyć na krok prawdziwie śmiały i stanowczy w omackowem przedzieraniu się poprzez labirynt osowiałego konserwatyzmu i zaśniedziałej, rdzą strawionej rutyny. Jej system karny z końca wieku XVIII, szczególnie zaś faktyczny stan jej więzień wprawiają w zdziwienie historyka, jakim sposobem pogodzić się i ostać to mogło w obec naczelnych zasad poszanowania jednostki ludzkiej, zapisanych w takich aktach, jak *Habeas corpus* lub nawet *Magna charta* (1215 r.). W latach, kiedy podróżującego po Holandyi Howarda zachwycają jej więzienia „ciche, czyste, pomalowane na biało“, kiedy w austryackiej Flandryi, stany prowincyonalne kończą na drodze do Brügge budowę „wspaniałego domu roboczego, wyglądającego jak pięknie urządzony zakład przemysłowy, gdzie aresztanci pracują we dnie wspólnie przy warsztatach, na noc zaś zamykani są w osobnych celkach, a za pracę nadterminową otrzymują zapłatę“, kiedy w głowach celniejszych przedstawicieli kryminalistyki rozumowej, psychologicznej, świta już myśl stopniowego leczenia zbrodni światłem wiedzy i nauki,—w Anglii tymczasem więzienia nie przestają być prawdziwemi przedsionkami mąk wiekuistych. Ciasne, ciemne, brudne, wilgotne są ogniskami zarazy i zakażenia, gniazdami chorób im tylko właściwych, jak febra więzienna. „Zamykano w nich społem—powiada jeden z najznakomitszych naszych rzeczoznawców — niewypłacalnych dłużników, pod-

Prawa angielskie.

Więzienia holenderskie

sądnych, znajdujących się pod śledztwem i skazanych. Nie wypuszczano zwolnionych przez sąd, dopóki nie zapłacili dozorcom ustanowionej na ich korzyść sumy i wynagrodzenia za koszta utrzymania. Ludzie obojej płci, najrozmaitszego wieku mieścili się w jednej celi. Dozorcy gnębili biedaków, a pozwalali bogatym za pieniądze oddawać się rozpuście i pijaństwu".

Zresztą, różnica w traktowaniu więźniów według ich rodu, pochodzenia i zamożności dość wiernie w całej Europie odbijała w sobie różnogatunkowość jurysdykcyi sądowych i dykasteryi karnych, ziemskich, grodzkich, marszałkowskich, wójtowskich, potocznych, zjazdowych, królewskich, kościelnych, magdeburskich, żydowskich, cygańskich... Nie działo się pod tym względem gorzej w Anglii w początkach wieku XIX, jak gdzieindziej w drugiej jeszcze tegoż wieku połowie.

Kodyfikacya prawna.

Więc i w ustawodawstwie karnem Francya nowa, rewolucyjna, nikomu wyprzedzić się nie dała w zadaniu i wykonaniu urównoważonego, syntetycznie ujednostajnionego skupienia tylu źródłowo różnych wątków i motywów prawnych. Bez jej inicyatywy czynnej sądownictwo kryminalne wieku XIX długo zapewne błąkaćby się musiało na rozstajnych drogach pomiędzy świetnemi pomysłami filozofów i pobożnemi pragnieniami filantropów z jednej strony, a rozstrzeloną i w wielu razach rozmyślnie chaotyczną praktyką średniowiecznych dziesiętników i setników Temidy. Bezwątpienia, francuzki „Kodeks procedury cywilnej" z r. 1806 i kryminalnej z 1808, „Kodeks handlowy" z 1807 i wreszcie „Kodeks karny" z 1810 nie posiadają już tej samej zwięzłości wysłowienia, ani tej ścisłości określeń, co napoleoński „Kodeks cywilny". Ich opracowanie było mniej staranne, rozprawy nad niemi prowadzono śpiesznie, pod naciskiem wymagań nieodbitych, jakie za sobą pociągnęło nagłe przeobrażenie stosunków życiowych, spowodowane przez wprowadzenie w r. 1804 świeżo skonsolidowanego prawa cywilnego. Krytyka, po wielu latach zdążyła nawet wykryć w nich niedokładną, niedokonaną, połowiczną zaledwie nieraz asymilacyę żywiołów składowych: w kodeksie karnym są miejsca żywcem jakby wyjęte z embryologicznego preparatu „*Code des délits et des peines*", uchwalonego d. 3 brumaire'a IV roku; kodeks handlowy przypomina ustępy ordynacyi królewskiej z r. 1683 i nawet 1673, kodeks procedury cywilnej zapożyczał się tu i owdzie z ordynacyi 1667 r. i t. p. Ale cóż to wszystko znaczy wobec faktu, że inne państwa w lat

stwem zmian, dokonanych w społecznem życiu Europy przez wpływ ustaw francuzkich. Resztę współudziału—ale jeszcze ogromną—przyznać wypadnie chyba nauce pozytywnej: fizyce, chemii, przyrodoznawstwu w ogólności, dziedzinie odkryć i wynalazków technicznych, zastosowaniom pary i elektryczności, przemysłowi rolniczemu, metalurgicznemu i ogólnie fabrycznemu. One to, obok reform prawno-społecznych i politycznych, przeobraziły zewnętrzną postać świata do tego stopnia, iż niepodobnaby jej dziś rozpoznać oczyma wieku XVIII-go.



ciwych okresowi napoleońskiemu i epoce ostatnich Burbonów. Smak, który panował na dworze Ludwika XV-go, zapewnił nad wszystkiemi innemi stylami zwycięstwo napuszonemu rokoko, zarówno we Francyi, jak w Niemczech i Polsce. Ale już około połowy wieku XVIII-go poczyna uwydatniać się reakcya przeciw fantastycznym wzorom tego stylu. Była ona następstwem pierwszych odkryć starożytnych zabytków architektonicznych w Herculanum i Pompei, oraz gruntownego badania i sumienniejszego niż dotąd odtwarzania budowli starogreckich. Wówczas wła-



Panteon (pierwotnie kościół św. Genowefy) w Paryżu.



Plac du Carrousel za czasów pierwszego cesarstwa.
Na prawo łuk tryumfalny zbudowany przez Perciera i Fontaine'a, w głębi Tuilerye.
Według obrazu Hip. Bellangé'a i Douzat'a w muzeum Luwru.



Łuk tryumfalny na placu de l'Etoile w Paryżu.

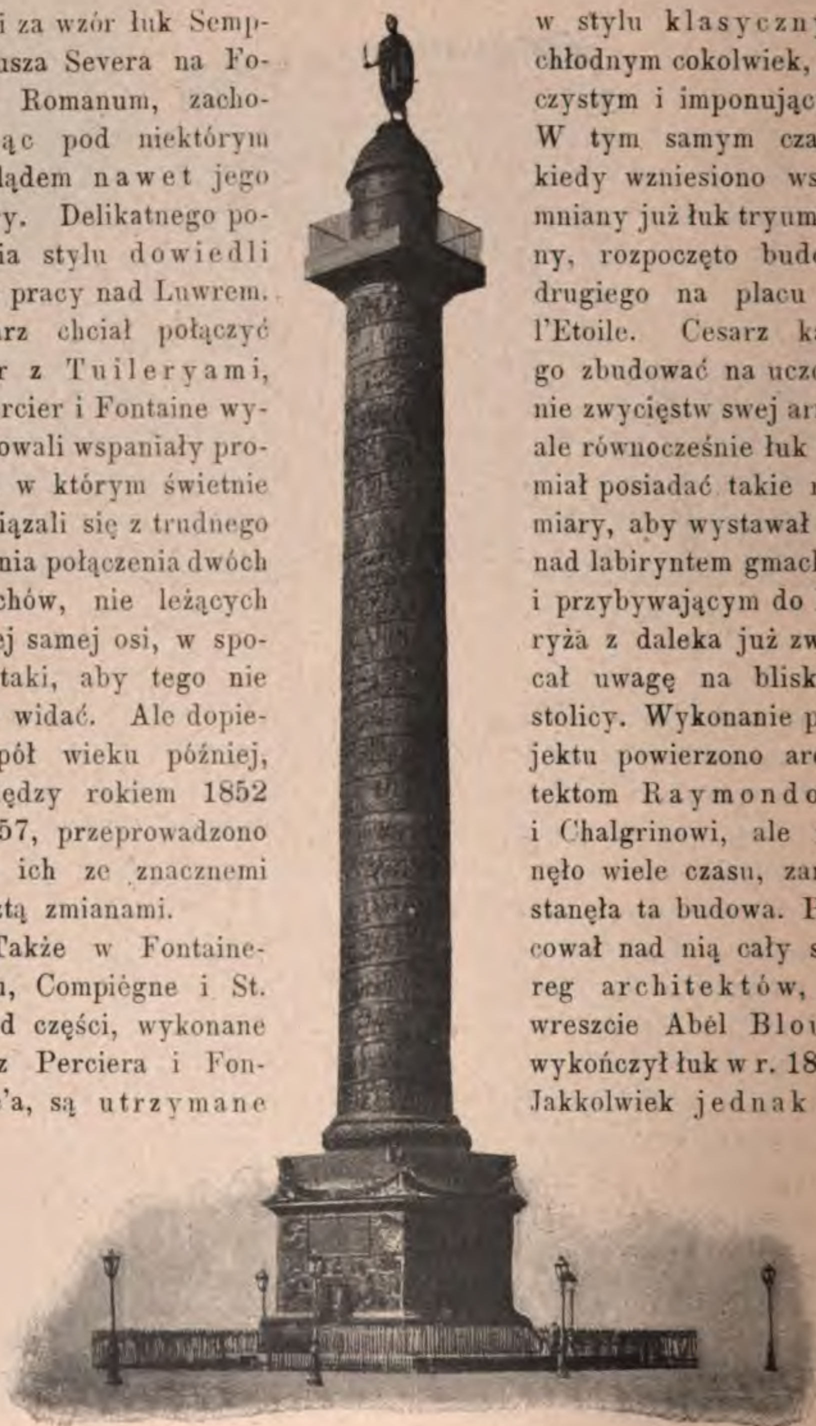
cowali nad planami wielkich i małych budowli, o których wykonaniu wówczas ani marzyć nie było można. Sztuka stosowana dała im możność wypłynięcia na szeroką widownię. Stolarz, mieszkający w sąsiedztwie, zamówił u nich kilka drobnych szkiców. Pierwsza próba wypadła tak doskonale, że niebawem zasypano ich zamówieniami. Rysowali wzory na kobierce, obicia papierowe, dekoracye teatralne, modele wyrobów bronzowych, złotniczych itp., i wreszcie zwrócili na siebie uwagę rządu. Polecono im wypracować projekt sali posiedzeń dla Konwentu. Radość była wielka, ale większe jeszcze rozczarowanie, gdy szybka zmiana władz kierujących zapobiegła wykonaniu projektowanej budowy. Dopiero po utworzeniu cesarstwa talent ich okazał się w całej pełni. Napoleon powołał ich do swego dworu, zamianował architektami Luwru i Tuileryów i dał przez to możność zużytkowania owoców badań sztuki starożytnej. Otrzymali polecenie odnowienia Tuileryów, ukończenia budowy Luwru, wzniesienia łuku tryumfalnego na placu du Carrousel, przyozdobienia pałaców w Fontainebleau, Compiègne i St. Cloud. We wszystkich tych pracach uwydatnia się bardzo wyraźnie dążność do naśladowania sztuki klasycznej, a niektóre, jak wspomniany łuk tryumfalny, są prawie dokładną kopią wzorów starożytnych. Gdy cesarz rozkazał dekretem z roku 1806 wznieść łuk tryumfalny, architekci

32

Łuk tryumfalny.

użyli za wzór łuk Semptimiusza Severa na Forum Romanum, zachowując pod niektórym wyglądem nawet jego miary. Delikatnego poczucia stylu dowiedli przy pracy nad Luwrem. Cesarz chciał połączyć Luwr z Tuileryami, a Percier i Fontaine wypracowali wspaniały projekt, w którym świetnie wywiązali się z trudnego zadania połączenia dwóch gmachów, nie leżących na tej samej osi, w sposób taki, aby tego nie było widać. Ale dopiero pół wieku później, pomiędzy rokiem 1852 i 1857, przeprowadzono plan ich ze znacznemi zresztą zmianami.

Także w Fontainebleau, Compiègne i St. Cloud części, wykonane przez Perciera i Fontaine'a, są utrzymane w stylu klasycznym, chłodnym cokolwiek, ale czystym i imponującym. W tym samym czasie, kiedy wzniesiono wspomniany już łuk tryumfalny, rozpoczęto budowę drugiego na placu de l'Etoile. Cesarz kazał go zbudować na uczczenie zwycięstw swej armii, ale równocześnie łuk ten miał posiadać takie rozmiary, aby wystawał ponad labiryntem gmachów i przybywającym do Paryża z daleka już zwracał uwagę na bliskość stolicy. Wykonanie projektu powierzono architektom Raymondowi i Chalgrinowi, ale minęło wiele czasu, zanim stanęła ta budowa. Pracował nad nią cały szereg architektów, aż wreszcie Abél Blouet wykończył łuk w r. 1836. Jakkolwiek jednak tę



Kolumna Vendôme w Paryżu.

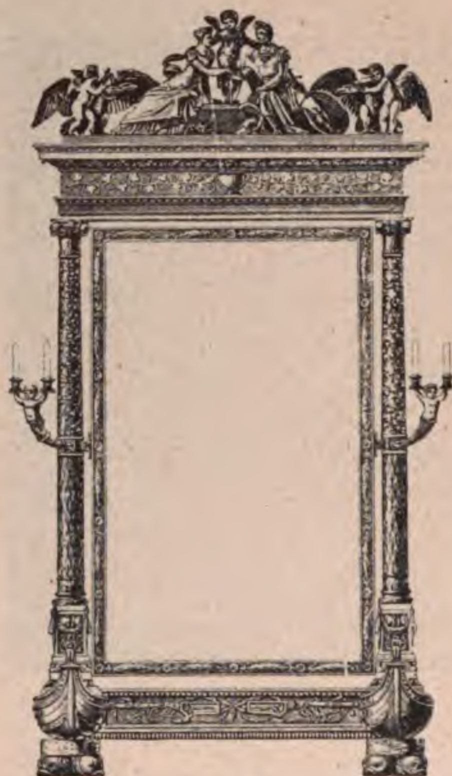
czątek bitwy pod Austerlitz, zawarcie pokoju w Pressburgu, a wreszcie wjazd tryumfalny do Paryża. W r. 1814 tłum zamierzał zburzyć tę 135 stóp wysoką kolumnę. Ocalili ją Rosyanie. Zdjęto z niej tylko modelowany przez Chaudeta posąg Napoleona, rozbito i przetopiono, a umieszczono na szczycie kolumny sztandar liliowy. 18 lat później miejsce jego zajął znowu posąg Napoleona w uniformie wojskowym, w sławnym szarym płaszczu i charakterystycznym małym kapeluszu. Napoleon III kazał zdjąć i tę figurę a ustawić na kolumnie na nowo posąg cesarza w stroju rzymskim. Podczas komuny w roku 1871 obalono dnia 16 maja całą kolumnę, i zburzono doszczętnie. Pozostały jednak stare formy, i według nich odbudowano ten wspaniały pomnik na nowo w roku 1875.



Płaskorzeźba z kolumny Vendôme.
Spotkanie monarchów w Tylży.

Kościół św. Magdaleny.

Różne koleje przechodził także inny wybitny zabytek architektoniczny z epoki klasycyzmu, kościół św. Magdaleny. Budowę jego rozpoczęto w ostatnich latach panowania Ludwika XVI-go, ale wyprowadzono mury zaledwie kilka metrów ponad fundamenty, kiedy rewolucya przerwała pracę. Dopiero w roku 1806 Napoleon zwrócił uwagę na zaniedbane ruiny i rozkazał wykończyć gmach według nowego planu, jako „świątynię sławy“, z napisem: „*L'empereur Napoléon aux soldats de la grande armée.*“ Wewnątrz świątyni miano umieścić złote tablice z nazwiskami wszystkich żołnierzy, poległych na polu chwały, posągi marszałków i generałów, zdobyte chorągwie, znaki wojenne i trofea, dalej napisy i płaskorzeźby, wyobrażające czyny bohaterskie „wielkiej armii.“ Na konkurs, ogłoszony z polecenia cesarza, nadesłano 127 projektów. Nagrodę pierwszą otrzymał architekt de Beaumont. Napoleon zatwierdził uchwałę sądu konkursowego, ale kazał pobudować gmach według planów architekta Vignona, ponieważ tenże najlepiej odgadł jego



Lustro cesarzowej Maryi Ludwiki.

miejscu klasztoru, zburzonego w roku 1790. Była to pierwotnie jednopiętrowa ogromna sala, otoczona kolumnadą w stylu jońskim. Gdy jednak wykazała się potrzeba stworzenia pomieszczenia dla biura sądu handlowego, dobudowano drugie piętro i otoczono ją kolumnadą w stylu korynckim. Architekt Brongniart pracował nad tym gmachem aż do swojej śmierci w roku 1813; wykończył go w roku 1827 Labarre.

Obok tych budowli monumentalnych powstawały w stolicy i większych miastach prowincyonalnych liczne gmachy przeznaczone dla celów praktycznych, hale targowe, rzeźnie i t. p. W roku 1802 przystąpiono do budowy wspaniałych mostów na Sekwanie, przebudowania bulwarków i rozpoczęto pracę nad przeszło 100 kilometrów długim kanałem de l'Ourcq, aby zaopatrzyć Paryż we wodę do picia z tego dopływu Marny. Już w roku 1805 ważne to dzieło było wykończone aż do zbiornika w La Villette. W roku 1810 rozpoczęto budowę 5 wielkich rzeźni, trzech na prawym, a dwóch na lewym brzegu Sekwany. Nie zaniedbywano także hygieny publicznej, przeniesiono cmentarze do dzielnic krańcowych miasta a założono poza miastem 4 nowe. Naokoło rozkwitającej stolicy budowano szosy, drogi bite i zakładano cieniste aleje.

Także po za granicami Francyi ożywił się za staraniem cesarza ruch budowlany i powstało wiele nowych gmachów publicznych i ogólno pożytecznych we wszystkich krajach, należących do cesarstwa. W Medyolanie, Turynie, Florencyi, Rzymie, Tivoli, Neapolu, Pompei, Amsterdamie i Antwerpii liczne nowe i przebudowane gmachy świadczą o potężnym wpływie Napoleona na wszystkich polach życia publicznego. Nie podobna nam wyliczyć cho-

wnętrzem a zewnętrzną architekturą gmachów. I pod tym względem zabytki klasyczne, odnalezione w Herculanum i Pompei, dostarczyły gotowych wzorów. Przedzielano ściany fryzami poziomemi i prostopadłemi, panneaux i pilastrami z ornamentyką, wzorowaną na zabytkach starożytnych, przyozdabiano je malowaniami według wzorów pompejańskich. W wielkich salach reprezentacyjnych, zdobiono pola, wytworzone za pomocą środków architektonicznych, płytami z różnobarwnego marmuru, drogiemi tkaninami o barwach żywych, jedwabiem i aksamitem, przetykanem złotem. W sposób odpowiedni przybierano plafondy, stosownie do przeznaczenia komnat, poziome lub sklepione, bogatemi ornamentami plastycznemi, zwykle w kolorach jasnych na tle barwnem, albo też malowania pompejańskie ścian przenoszono także na sufity. W wielkich salach reprezentacyjnych osiągano przez oszczędne zastosowanie koloru błękitnego, charakterystycznego słomkowego lub jasno zielonego na tle białem lub „en grisaille“ z domieszką czerwieni lub złota, wrażenie poważne i uroczyste, chociaż nie pozbawione pewnego chłodu.



Sypialnia Napoleona w Fontainebleau.

też z wszystkich materyałów, które były dostępne; obok rozmaitych gatunków drzewa, szczególnie lubiany był mahoń, ozdobiony złoconemi bronzami, oraz drzewo złocone. Ale obok tego używano szkła, kryształu górskiego, emalii, kamieni półszlachetnych, masy perłowej i najrozmaitszych metalów obok marmuru.

Podczas rewolucyi splądrowano w sposób barbarzyński większą część pałaców, zniszczono i rozebrano pomiędzy siebie znalezione w nich rzadkie i piękne meble z czasów dawniejszych. Jakkolwiek Napoleon starał się zebrać znowu te zabytki, to jednak trzeba było zaopatrzyć większość pałaców w nowe meble; mistrzowie sztuki stosowanej znaleźli więc wielkie a bardzo wdzięczne pole pracy. Cały szereg zakładów artystycznych, które utrzymały się z czasów przedrewolucyjnych, przyswoił sobie natychmiast styl nowy. Na szczególną wzmiankę zasługują: sławny ze swoich pięknych rzeźb ze złoconego drzewa zakład Jacoba, oraz zakład Lignereux na ulicy Vivienne. Jacob pozostawił swój zakład synom, z których firmą „Jacob frères“ i dziś jeszcze często spotkać się można. Od roku 1804 brat starszy kierował sam tylko pracownią pod firmą „Jacob Desmalter“. Muzea sztuki stosowanej i pałace w Fontainebleau i Compiègne zawierają wiele prześlicznych wyrobów z tej pracowni. Większą ich część wykończono według rysunków wspomnianych wyżej architektów Perciera i Fontaine'a. Do szczególnie pięknych prac należy szafka do kosztowności z płaskorzeźbami w miedzi, wyobrażającemi narodzenie się Wenery Anadyomene, według wzorów Prudhon'a. Cacko to kosztowało 55.000 franków i było własnością cesarzowej Maryi Ludwiki. Sławna też jest kolebka króla



Mody z roku 1808 i 1809.

prosiła sobie pozwolenie na stosowne przyozdobienie pałacyku przy rue de la Victoire. Prace powierzyła Percierowi i w swej lekkomyślności kazała używać wszędzie najlepszych materyałów. Architekt zastosował się do jej życzenia, i gdy generał powrócił ze zwycięskiej kampanii do Paryża, przedstawiono mu rachunek, według którego za same meble do salonu miał zapłacić 130.000 fr. „Nie pomogły żadne hałasy i krzyki — opowiadał Napoleon — musiałem zapłacić. Architekt powołał się na list Józefiny, i wobec tego dowodu każdy sędzia byłby skazał mnie na zapłacenie.“ Że jednak Napoleon nie wziął artyście za złe tego wygórowanego rachunku, dowodzi okoliczność, że niebawem zamianował go architektem nadwornym. Cóż w takich warunkach mógł kosztować pałac bankierowej Récamier, najpiękniejszej kobiety owych czasów, którego urządzenie zdaniem znawców było najdoskonalszem dziełem Perciera!



Dworzanie w stroju galowym.

Mimo swej ogromnej kosztowności, styl pierwszego cesarstwa nie odznaczał się bynajmiej nadzwyczajnym przepychem, obliczonym na wrażenie zewnętrzne. Przeciwnie, był bardzo spokojny i poważny, cokolwiek nawet zimny i sztywny. Kosztowność jego tłomaczy się wyłącznie używaniem materyałów drogich i artystycznem wykonaniem szczegółów. Ci, którzy pamiętali jeszcze pusty prze-



Dekoracya do „Fletu zaczarowanego“ Mozarta.

XIV.

Muzyka

Gotowy zasób wiedzy i umiejętności, przekazany stuleciu XIX-mu przez wieki poprzednie, wydaje się znacznie obfitszym i cenniejszym jeszcze w zakresie muzyki, niźli w innych dziedzinach. Pochodzi to głównie ztąd, że liczny zastęp wielkich mistrzów, zjawiających się w drugiej połowie wieku XVIII-o, odrazu niemal podniósł wszystkie rodzaje kunsztu muzycznego do wysokości niedoścignionej już prawie później. Wymienimy z nich celniejszych w porządku takim, w jakim — uposażając potomność w swe dzieła, schodzili kolejno ze świata.

Spuścizna w. XVIII.

Sebastyan Bach (1685—1750), jeden z najgłębszych i zarazem najzawilszych twórców ideologii niemieckiej w duchu protestancko biblijnym, kompozytor-teolog, płodny i trudny do zrozumienia, którego

zaczyna do głównego toku akcyi dramatycznej, znajdującej coraz wyraźniej i coraz przeważniej zasadnicze dla siebie oparcie w środkach orkiestrowych. Mikołaj Piccini (1728—1800), przeciwnik Glücka, wytrwale stawiający na pierwszem miejscu melodyjność głosową, którą w aryach duetowych doprowadza do doskonałości skończonej, a w „Didonie“ zdobywa się na prawdziwy klejnot stylu klasycznego. Wreszcie arcymistrz całego tego ruchu, najwspanialszy geniusz muzyczny czasów nowożytnych Wolfgang Amadeusz Mozart (1756—1791), który kładzie królewską pieczęć rozjemstwa w sporze i zatargu kierunków sprzecznych, w niezrównanych zaś koncertach fortepianowych, symfoniach, kwartetach, triach, w szeregu czarujących scen lirycznych przepełniających „Uprowadzenie z Seraju“, „Wesele Figara“, „Don Giovanni'ego“, „Flet zaczarowany“, nieśmiertelne „Requiem“, wytwarza styl samoistny, intuicyjnie syntetyczny, wyrównywający lub wchłaniający w siebie wszystkie dotąd zdobyte tajemnice sztuki ze szkół najróżnorodniejszych: śpiewność włoską i deklamacyjność francuską, równogłosowość staro-kościelną i wielodźwięczność protestancko-niemiecką, — a nie zbywa



Rodzina Mozarta.

względów zasłużonem; poczynający dopiero w r. 1812 od kantaty „Mademoiselle Lavallière“ twórca „Zampy“ i „Pré aux Clerc“ Ludwik Józef Herold (1791—1833); nieco później szeroko wsławiony autor „Niemej z Portici“ i „Fra Diavolo“ Daniel Auber (1784—1871) i t. d. Ta przeszczepiona na grunt „komiczny“ płonka „buffy“ neapolitańskiej nie wyczerpuje wszakże bynajmniej całego wokalizmu francuskiego, samodzielnie wykształconego na wzorach staro-włoskich. Obok opery małej oddawna istniała w Paryżu opera wielka, przeobrażona z pierwotnych baletów dworskich, a w wieku XVII rozwinięta przez Jana Baptystę Lully'ego (zm. w r. 1673) i Jana Filipa Rameau (zm. 1764). Doszła ona wkrótce do takiej wspaniałości, że od końca wieku XVIII, w ciągu dobrej połowy zeszłego stulecia, wszechwładnie narzuca swe prawa i gusta artyzmowi wszech-europejskiemu, — że już Atlantyku przepływać nie będziemy. Przez nią to urok muzyki Mozarta zajaśniał w pełni swojego wpływu i oddziaływania na takich mocarzy dramatu lirycznego jak Stefan Henryk Méhul (1763—1817), w dziełach „Euphrosine“, „Stratonice“, „Józef w Egipcie“, rozbrzmiewających echami gwałtownych przewrotów społecznych epoki rewolucyjnej; Henryk Berton (1767 — 1844) w „Alinie“, „Le délire“, „Montano et Stephanie“; Jan Franciszek Lesueur (1763—1838) w „Pieczarze“, „Pawle i Wirginii“, „Bardach“. Pierwsze jednak miejsce w chórze mozartystów zajmują: Marya-Ludwik-Karol Cherubini (1760—1842) i Kasper Spontini (1778—1851),—jeden nieporównany w swych Mszach, hymnach, motetach, ofartoryach, w powszechnie znanem „Requiem“, które się odznaczają podniosłości

Opera i operetka.



Marya-Ludwik-Karol Cherubini (1760 † 1842).

pojętny, a chwały jego godny uczeń, Haydn na samym krańcu XVIII stulecia wzniósł na cześć tych swoich zwycięztw dwa niespożyte obeliski: „Die Schöpfung“ (1799) i „Die Jahreszeiten“ (1800),—pomniki, na których przechodzeń najwyraźniej czyta w języku zrozumiałym dla wszystkich wieków i ludów: „tu tryumf instrumentalnej muzyki niemieckiej...“

Ponieważ w sztuce, tak samo jak i w całej naturze nie ma wygranej bez czyjejś przegranej, przeto rodzi się pytanie: nad kim i nad czem instrumentalizm Haydna tryumf odniósł?—

Pieśń. Nie nad pieśnią przecież, nie nad śpiewnością. Pieśń nie milknie nigdy; obojętnem jest dla niej narzędzie: krtaniowe czy smyczkowe. Dopóki stać modłów w świątyniach, a pracy na świeżem powietrzu w polu, będzie ona jak i była rodzicielskiem źródłem i natchnieniem wszelkich bez wyjątku form muzycznych, wokalnych czy instrumentalnych. Aryjska z pochodzenia i w mgławicach przedhistorycznych ukryta, romańsko-słowiańska i celtycka w zaraniu poprzedzającem trubadurów, truwerów i meistersingerów, przybiera ona z postępem wieków, z rozwojem dworskości i rycerskości, ze zmianą trybów życia i obyczajności, stroje najróżnorodniejsze i najrozmaitsze, — swobodnie lub mimowolnie przyznając się do pomocnictw, wtórów i towarzystw najzawzięciej nawet z sobą pogniewanych. W długich, wiekuistych, od początku świata wędrówkach swych po ziemi i nad ziemią, gości ona i przemieszkuje chętnie zarówno w chatach jak i w pałacach, w synagogach jak w panteonach, w zasypanych piaskiem zamczyskach jak i w wykładanych marmurami szynkowniach. Słyszysz ją wszędzie z ust dziada pod kościołem na Jasnej Górze, pod palcami Paderew-


Józef Haydn (1732 † 1809).

czonego Szląząka (1769—1854); wreszcie w „Dwóch chatkach“, w „Pałacu Lucypera“, w „Łasce imperatora“, w „Jadwidze“, przeplatających początki obfitej, długoletniej działalności w teatrze Warszawskim Karola Kurpińskiego (1785—1857). Ubóstwo technicznych sposobów uwydatnienia nie uwłacza tu bynajmniej zasobności osnowy melodyjnej. To samo powiedziećby należało o resursach ekspozycyjnych założonego w roku 1805 warszawskiego „Towarzystwa Muzycznego“, którego dyrektorami, z Polaków, był, między innymi, Franciszek Lessel (1780 — 1839), uczeń Haydn'a, transkryptor na tegoczesną pisownię hymnu „Bogarodzica“ i układacz muzyki do „Śpiewów“ Niemcewicza, zaś z Niemców, rozgłośny autor powieści fantastycznych, biegły prawnik, okropny muzyk i uczciwy hofrat Wilhelm Hoffman (1776—1822). To samo stosuje się do środków powstałego w r. 1812 pod kierunkiem Elsnera „Konserwatoryum Warszawskiego“ (z Soliwą od śpiewu, Bielowskim od skrzypiec, Stolpem od fortepianu, Würfflem od generałbasu, Kudliczem od deklamacyi); to samo się odnosi do warsztatu muzycznego, na którym powstały sławne „Polonezy“ Ogińskich: Michała-Kazimierza (1731—1800) i Michała-Kleofasa (1765—1833), to samo jeszcze do rozległości „wyszkoleń“ scenicznych, operetkowo-wokalnych czy wprost tylko dramatycznych takich naszych prymadonn lub komików, jak Agnieszka Truskolaska, Józefa Ledóchowska, Magdalena Jasińska lub Aloizy Gonzaga Żółkowski (1777—1822). W jakichkolwiek gdzie warunkach zewnętrznych obraca się twórczość,—pieśń żywa, swojska, domowa, nie ginie, zginąć nie może.


Józef Stefani (1800 † 1860).

i jak zgromadzić do głównego swojego dzieła „Stworzenie“ niezbędną ilość odpowiadających tematowi szmerów, szeptów, tęsknot, żalów, radości, złorzeczeń, uśmiechów śpiewnych: na pierwsze zaraz zawołanie wspomnień młodocianych zbiegło się to ku niemu brygadami całemi. Ale brygady trzeba było wymusztrować, zorganizować, w broń zaopatrzyć, przyodziać nawet, bo jako „zaświatowe“, pochodzące z zaginionego już świata, były one, w rajskiej prostocie swej melodyjności, najniesforniej obnażone. W tej potrzebie również znalazł Haydn pomoc, nader trudną w innych warunkach do otrzymania. Z jednej strony nadbiegła mu z odsieczą niezwykle bogata romańska i niemiecka tradycya szkół i metod harmonizacyjnych, z strony drugiej wsparło go długoletnie doświadczenie kapelmistrzowskie na dworze Esterhazego, które mu pozwoliło dokładnie zbadać najdrobniejsze dźwiękowe i nastrojowe filiacye, związki i oddziaływania wzajemne nieprzebranej ilości mechanizmów muzycznych, kutych, lanych, dętych, wyginanych, świdrowanych, rzeźbionych—z miedzi, srebra, hebanu, skóry bawolej, kiszek baranich. Przy tak szczęśliwym zbiegu zasadniczych czynników kompozycyi, rezultat, zdawałoby się nie mógł chybić doskonałości. Niestety, nie każda zbroja do każdej piersi przystaje i nie każda systematyka z każdym materyałem się godzi. Zaznaczone to zostało przy pierwszem zaraz wystawieniu „Stworzenia“ w Paryżu, 24 grudnia 1800 r.—w dniu znanego zamachu na życie Bonapartego (wybuch machiny piekielnej). Po dziś dzień krytyka fachowa nie zdołała obalić lapidarnie skreślonego wówczas wyroku: „Dzieło p. Haydna jest i har-



Józef Elsner (1769 † 1854).



Franciszek Lessel (1780 † 1839).

tąd nie zdoła rozłączyć... Mnożę ją wówczas przez wszelkie modulacye i w ostatniej chwili obchodzę i święcę powrót do pierwszego mego pomysłu.“ Każdy wyraz w tem wyznaniu malowniczem ma wagę niepoślednią z tego względu, że podając figuryczny rodowód symfonii beethovenowskiej, jest zarazem miniaturową charakterystyką całego artystycznego zawodu Beethovena. I on, jak jego symfonia, zaczął od tego, iż był melodyjnie zanadto rozrzutnym, gdy przestawszy pochlebnie naśladować Mozarta i Haydna, „z duszą jak ognisko rozpaloną tęsknotami do wolności“ zabierał się do wzniesienia orkiestrowego posągu republikaninowi Bonapartemu, z czego następnie, po ogłoszeniu Cesarstwa we Francyi, okroiła się zaledwie cząstka pod ogólnym tytułem „symfonii bohaterskiej“ (N. 3); do tegoż śpiewnością przepełnionego okresu należą: opera „Fidelio“ i muzyka do „Ruin ateńskich“. Choć z czasem zawiedziony nieco i ochłodzony, nie przestał jednak Beethoven pełnemi jeszcze garściami i w najrozmaitszych kierunkach (uwertury, pieśni, koncerty, sonaty, msza C-dur z r. 1810 i t. p.) zbierać piórek i puszków „uronionych przez cudownego rajskiego ptaka melodyi“, za którym wciąż do stracenia tchu się upędzał. Ale zabrakło w końcu i piórek: ptak się wypierzył, wydał z siebie wszystko, co miał do wydania. Wtedy to powstała podziśdzień sporna epoka twórczości, zaznaczona takiemi olbrzymiemi, niedostępnemi, w „ideowość“ i „zaświatowość“ pogrążonemi dziełami, jak „Missa Solemnis“ i symfonia dziewiąta, z chórami (ostatnia). Melodya umknęła na dobre, wrócił na gody sam



Agnieszka Truskolaska.


Aloizy Gonzaga Żółkowski
(1777 † 1822).

i Pergolese'a (zm. 1739 roku), gdy śpiewność ludowa tryskała jeszcze świeżemi potokami natchnionej pobożności,—współzawodnik zaś jej, instrument muzyczny, był znacznie rzadszy i mniej złożony — już i wtedy albo Bach ją rozciągał, kurczył, wyłamywał, ćwiczył, smagał, krzyżował w samotnych pasyjnych swych rozmyślaniach nad męką Pańską, albo Haendel podniebnie raz po raz wyrzucał po za widzialne i sprawdzalne widnokręgi dziejów powszechnych, po bossuetowsku uważanych za powszechne. Gdy zaś w późniejszych czasach wzrost techniki orkiestralnej znacznie nadszarpnął, wyczerpał i spospolitował te samorodnie w przeszłości uwarstwione pierwiastki poezyi ludowej, wówczas znowu, jeżeli nie Liszt puszczał biedną tę melodyę na młyn karkołomnych swych waryacyi po wszystkich wystawach międzynarodowych i kontraktach berdyczowskich, to Rubinstein zatapiał w oceanie uniwersalizmu i kosmopolityzmu z workiem złotych i dyamentowych ornamentów u szyi... Aż się nareszcie spostrzeżono, że ptaszyna zesztywniała, skostniała, zwiędła, zeschła...

Muzyka wokalna, zaskoczona i osaczona zewsząd przez instrumentalizm, ujrzała się zagrożoną w prerogatywach odwiecznych. Rossini. Jeszcze Niemcy nie zdążyli się uporać z pytaniem, czy Beethoven jest czy nie jest mistrzem znakomitym, co, jak wiadomo, nastąpiło dopiero około r. 1830, a już opera francusko-włoska gotową była do boju: miała swojego Tytana, który nie tylko zaćmił na razie, lecz wprost w przepaść zapomnienia pogrążył nie tylko Haydna, lecz samego nawet twórcę dziewiątej symfonii. Tytanem tym był Joachim Rossini (1792 — 1868), sypiący jak z za rękawa arcydzieła za arcydziełami, które sam później, pod koniec żywota, syt chwały i dostatku, zaliczył do baniek mydlanych wirtuozostwa hucznego i oszołomiającego a bezmyślnego: „La Combiale di Matrimonio“ (1811), „Pietra del Paragone“ (1812), „Tankred“ (1813), „In Turco in Italia“ (1814), „Elisabeta“ (1815), „Il Balbiero da

Seviglia" i „Otello" (1816)... Zapewne, cudem jakimś, zdobył się też i na nieśmiertelnego „Wilhelma Tella", komponowanego i przerabianego podobno w ciągu lat czterech (1824—1829)... Ale to już historya dalsza, która na swojem miejscu znajdzie swoje rozwinięcie, w oprawie ogólnego obrazu romantyki, wychylającej się dopiero zaledwie z ponurych lasów Germanii Tacyta i połyskującej, roziskrzonej na zwycięzkich proporcach wracającego z pod Wa-



Ludwik Bethoven (1770 † 1827).

terloo Blüchera. Tymczasem Rossinizm primo-voto zdążył zrobić swoje: pogrzebał i piaskiem dyletanckich szychów zasypał klassykę XVIII-o wieku. Instrumentalizm, pozbawiony samodzielności w ciągu nieprzewidzianego w początkach pocztu lat i powołany, wraz z dekoracyą, gazem i librettem, jako przyprzążka orkiestrowa, do roli pokornego, lubo wcale nie cichego i nie łagodnego podtrzymywania i uwydatniania uczenie i misternie skombinowa- Szarlatanizm.

nych fiorytur, rulad i finałów głosowych, wybijających się po nad najwyższe dachy gmachów paryzkich,—instrumentalizm poszedł sobie wędrować po wsiach i miasteczkach czeskich, niemieckich, polskich, zarzuciwszy „szajne-katarynkę“ na plecy.

Widoki jaśniejsze. Muzyka wyższa stała się amatorstwem, wirtuozostwem, sportem... gdzieniegdzie „algebrą i metafizyką dźwięków, dumających o wszystkiem i o niczem“, kulturą hieroglificzną, przeznaczoną dla wybranych, którzy cisnąc się do niej z udaną pewnością, iż po-



Joachim Rossini (1792 † 1868).

siadają w swych kieszeniach klucze Champolliona, raczyli się nią jak szampanem z łazienek jej kapłanek boskich. Nie żył już wtedy Napoleon. Syn ludu, o trzeźwych acz nie zupełnie zdrowych zmysłach, dokoła którego mniej lub więcej szerokiemi kręgami zataczała się inicyatywa wszelkiej działalności ostro-reformatorskiej w początku wieku XIX, pojmował on muzykę, jak i wiele innych rzeczy, cokolwiek z kapralska, instynktem raczej niż wyrozumowaniem, ale byłby się może i w tym zakresie zdobył na jakiś ka-

wałek miotły demokratycznej. Wpływ kunsztu tonów na psychologię mas oceniał on dość trafnie. W przechadzkach i marszach wojsk, nawet odświętnych, rzadko kiedy pozwalał rozwijać na wiatr sztandary i pospolitować ulicznie kapele pułkowe. Za to, gdy armia, wycieńczona i zagłodzona, konająca ze znużenia, ujrzała się wśród śniegów i pustkowi przejść alpejskich, zagrodzonych odsłaniającą się nagle i niespodziewanie fortecą niemożliwą do zdobycia,—wtedy to do boju występować kazał melodyom znanym, swojskim, od kolebki ukochanym—i niemożliwe odrazu stawało się możliwem i łatwem. I w tem to znaczeniu powiadał o muzyce Nietzsche—w chwili jaśniejszego uświadomienia: „Geniusz ma stopy lekkie“...





XV.

Dziennikarstwo

„Jilekroć przestępstwo popełnione zostaje na drodze publicznej, władze policyjne i sądowe ścigają i karzą samego przestępcę, ale dróg nie pociągają do odpowiedzialności, nie okładają ich karami, nie ścieśniają, nie umniejszają, nie zaorują. Dla
W Anglii. czegożby inaczej miało być w dziennikarstwie, które jest właśnie gościńcem myśli?" Wychodząc z tego założenia prawodawstwo prasowe w Anglii wcześniej niż w innych państwach zaniechało stosowania do drukowanego słowa ograniczeń i surowości wyjątkowych. Jeszcze w końcu wieku XVII parlament pousuwał główniejsze zawady na drodze swobodnego rozwoju publicystyki i stopniowo, nieznacznie ustalił się system dziś panujący, na mocy którego, rozpowszechnianie pism odbywa się bez kontroli państwa, wykroczenia zaś prasowe sądzone są na podstawie ogólnych norm pospolitego prawa. Jednocześnie zaś, jak w wielu innych zakresach życia publicznego doszło się do utartego obecnie przeświadczenia, że prasa, jako zawdzięczająca swój byt i rozwój przedsiębiorczości prywatnej, daje w porządku ekonomicznym wyjście zjawiskom tej samej natury, co i wszelka bez wyjątku posiadłość osobista: stosu-

zakątkach miasta; druga—korespondentów, wymiata z nowin dalsze okolice świata i, jak na dany okres, ze szczególną pilnością osacza obozy i agentury Napoleona od Lizbony do Niżniego Nowgorodu; trzecia wreszcie, stenografów-przerabiaczy, segreguje, skręca, wydłuża, sztukuje, farbuje, glansuje nadchodzący zewsząd surowy materyał — i pod okiem czujnego na najdrobniejszy szczegół wodza, przygotowuje z niego miazgę do ostatniej operacyi mechanicznej. Na dziedzińcu tymczasem, obszerniejszym niżli obszar ziem koronnych wielu z ówczesnych książąt niemieckich, już czekają własne karetki kuryerskie, miejscowe i prowincyonalne, z całą w odwodzie flotyllą statków przewozowych na Tamizie. Więc kiedy po bitwie pod Waterloo, ukazuje się okolicznościowy jej opis w „Timesie“ wpierw— zdawało się — nim nastąpiło jej rozwiązanie i zamknięcie, fortuna Walterów poskoczyła w górę równie szybko jak i fortuna Rotszyldów, którzy pierwsi z wiadomości na giełdzie skorzystali. Odtąd nie było już w Anglii tak lichego pisemka, któreby „Timesa“ nie naśladowało. Model przepłynął Atlantyk, i prasa Stanów Zjednoczonych, które w lat dwanaście po ogłoszeniu niepodległości, liczyły już do dwustu czasopism, z tych 10% codziennych, stała się drugą edycyą prasy angielskiej.

Stereotypowość angielska.

Ameryka.

Stały ląd Europy starej poszedł za Anglią i Ameryką dopiero znacznie później.

Lubo druk z pochodzenia swego od Gutenberga liczy się do wynalazków niemieckich, to jednak dziennikarstwo, o którem bez kunsztu drukarskiego nie może być mowy, nie w Niemczech wydarło z ust Napoleona wyznanie, iż prasa jest piątem skoalizowanem przeciwko niemu mocarstwom, z czego w lat kilka, po powrocie Burbonów, urośnie definicya dopełniająca, iż jest ona czwartą niezawisłą władzą w państwie obok władz ustawodawczych, sądowych i wykonawczych. Wprawdzie, ulotne, mniej więcej regularnie zjawiające się świstki handlowe i dworskie, zwane z włoska „gazetami“, od drobnej podobno monety weneckiej, używanej na opłacanie takich „zeitungów“, kursowały w ojczyźnie Gutenberga już pod koniec wieku XV-go, najdawniejszy zaś tygodnik niemiecki „Frankfurter-Journal“, z r. 1615, wyprzedził pierwsze czasopismo rosyjskie „Sanktpietierburskija Wiedomosti“ o lat blizko sto, pierwszy tygodnik krakowski „Merkuryusz Polski ordynaryjny“ — o lat z górą czterdzieści, pierwszy dziennik londyński „The certain news“ o całych lat siedm. Właściwego wszakże wpływu prasy na

Niemcy.

Środki i ułatwienia.

było się na piąty czy choćby tylko czwarty stopień przypisanej mu później potęgi. Czekać z tem trzeba było aż dopóki długi poczet precedensów pomyślnych przeważnie materyalnych, nie zapewnił prasie pomyślniejszego rozwoju. Kilka tych oto równiutkich, dobitnych a lśniących sznureczków czarnych, które czytelnik przebiegł przed chwilą oczyma, a może i myślą, ileż w sobie i na sobie dźwiga pracy, poświęcenia, dowcipu, wiedzy, zachodów! Piękne i przepłacane dziś garściami banknotów wydawnictwa Elzewirów świadczą, iż główny przymiot tej tu pod wyrazami ukrytej farbki drukarskiej—trwałość—znanym był już i przed Lavoisier'em, twórcą chemii nowoczesnej, ale żeby zarazem farbka ta, gwoli wymagań naszego czasu, schła szybko, w mgnieniu oka i powietrza wyziewami swemi zbytnio nie zatruwała, to wymagało już licznych prób i doświadczeń, które dopiero następcy Lavoisiera w wieku XIX dokonać mogli. A ten tu papier, niezaprzeczenie ładny i zdaje się stosunkowo niezbyt drogi, ktöżby go w takiej ilości zdołał dostarczyć przed wynalazkiem machiny Ludwika Roberta (1799), która wszystkie czynności ręcznie dawniej spełniane, stokrotnie wzmogła, ulepszyła, ułatwiła? Dodajmy do tego przemysł metalurgiczny, również wprost lub przynajmniej pośrednio z imieniem Lavoisiera związany,—przemysł, pozwalający odlewniom dostarczać w żądanych rozmiarach i kształtach słupków owych sześciennych, które służąc do odbijania liter na papierze, mianują się „czcionkami". Nadto dużo musiano się napocić, zanim Fryderyk König sporządził i wygotował (1805—1810) tłocznię pospieszną, przyprzężoną niebawem do dźwigni parowych, praktycznie obmyślanych i ulepszonych w innych nieco celach przez Jamesa Watta († 1819) i Roberta Fultona († 1810). Wreszcie poza obrębem specyalnych wymagań właściwego warsztatu drukarskiego, w cóżby się obrócił, jakby w naszych czasach wyglądał dziennik bez udogodnień pocztowych, kolejowych i telegraficznych, o których w początkach w. XIX zaledwie coś się tam dopiero roiło po zuchwalszych reformatorskich głowach Walterów. W wojnach Rewolucyi i napoleońskich, zamiast dzisiejszych telegrafów, wystarczały zupełnie sygnalizacye ogniowe w nocy i wiatrakowe w dni pogodniejsze, z dwóch trzech umówionych znaków złożone. Lokomotywę i żelazne tory Jerzego Stephensona z r. 1825, w kilka jeszcze lat potem uważał Thiers za „zabawkę dla dzieci". Co do poczty,—wszyscy żyjący w chwili obecnej wydawcy i ministrowie finansów z pewnością po-

№ro 98.

GAZETA KORRESPONDENTA

WARSZAWSKIEGO Y ZAGRANICZNEGO.

Z WARSZAWY DNIA 9. GRUDNIA ROKU 1800. we WTOREK.

z Hanau d. 25. Liſtopada.

Pod *Aszafenburgiem* zawczoray i dziś kroki nieprzyiacielſkie rospoczeły ſię. Jeszcze na dniu wczorayszym o godzinie 8. zrana dały ſię ſłyſzeć wyſtrzały plutonowe, ktore przez cały dzień ciągle trwały. Strzelcy *Moguncey* pod moſtem *Aszafenburſkim* dawali odpor *Francuzom*, w ktorey to utarczce officer *Batawſki* zoſtał rannym. P. *Albini* ieszcze na dniu 20. ſtarał ſię u Generała *Augereau* o przedłużenie zawieszenia broni, lecz bezſkutecznie.

W wyższey okolicy *Menu* i *Rednitz* wſzyſtko temi dniami było w poruszeniu. Korpus Generała *Souham* zbliżył ſię zupełnie do lewego brzegu tey rzeki, a *Auſtryacy* do prawego. Generał *Simbschen* przybył na dniu 21go z *Schweinfurt* do *Scheſ*, niedaleko *Bamberg*, i odprawił rewią z korpusem w *Bamberg* ſtoiącym. Poruszenia *Auſtryakow* są niemniey znaczne. Nowa armia insurrekcyina *Węgierſka* odebrała rozkaz do wyruszenia. Część iey poszła do *Włoch*, część do *Niemiec* ieſt przeznaczoną. W okolicy *Wiednia* oznaczone są kwatery dla 20 tyſięcy woyſka. Wozy w Pienner z ammunicyą i innemi potrzebami są także w poruszeniu dla udania ſię na mieysce boju. Ważna wiadomość dla armij *Auſtryackiey*, ieżeli ſię sprawdzi, ieſt, iż Arcy-Xiążę *Karol* spodziewany ieſt w *Schwandorf*, i że ſię udać ma do głowney kwatery Cesarſkiey.

W Proklamacyi Arcy-Xiążęcia *Karola* do *Czechow*, wyſtawione są ciemiężenia *Francuzow*, w kraiach przez nich zaiętych. Generałowie *Francuzcy* rozkazali umieścić w rozmaitych Gazetach Rzeszy naſtępuiący artykuł ſłużący za odpowiedź Arcy-Xiążęciu: —„Xiążę Jmć może lepiey iak ktokolwiek inny wiedzieć o tym, iż *Auſtryacy* na okolice Rzeszy Niemieckiey na ktore teatr woyny zoſtał przeniesionym, daleko mocnieysze nałożyli kontrybucye niżeli *Francuzi*. Można kraie te mianowicie Xięztwo *Wirtemberſkie* powołać w tey mierze na świadectwo. — Jedyna rożnica zachodzi ta, iż woyſka *Auſtryackie* wspomniony kray dla tego w poſſeſſyą zaieły, aby go zaſłaniały i bronily, gdy tym czasem *Francuzi* weszli w kray Niemiecki iako przez oręż swoy zdobyty; Podbiciel i obrońca wcale rożne daią wyobrażenia, a prawo ktore ieden z nich może sobie przywłaszczyć, nie powinno być z prawem drugiego pomięszane."

z Frankfortu d. 25 Liſtopada.

Kroki woienne iuż ſię zaczęły. Wczoray ſtoczona była potyczka między *Francuzami* i woyſkiem *Mogunckim* od ſtrony *Aszafenburga*; ſzczegoly iey nie są ieszcze wiadome. Wieczorem General kommend. *Augereau* wyiechał do *Offenbach* dla dalszego pomykania ſił ſwoich. Dziś przywieziono tu kilku rannych *Francuzow*.

Dnia — Dnia onegdayszego *Francuzi* weszli do *Aszaffenburga* po ſtoczonych kilku dosyć mocnych przed tym miaſtem utarczkach. Woyſka *Mogunckie* cofnęły ſię ku *Schweinfurth*.

Bal przez Generała *Augereau* na dniu 20. wyprawiony był bardzo okazałym. Rachuią, iż kosztował do 10 tyſięcy liwrow. Byli na nim przytomni poseł *Heſſen-Kaſſelſki*, *Darmſtadzki*, officerowie *Duńſcy* i Prefekt *Jolivet* z *Moguncyi*. Przeieżdzaiąc przez to miaſto, Prefekt ten był witany od deputacyi miaſta tuteyszego.

Woyſka *Batawſkie* formuią przednią ſtraż armij Generała *Augereau*. kawalerya odwodowa pod G. *Treillard* ſtoi nad rzeką *Nidda*. Dywizya G. *Barbou* wyruszyła ku *Tauber*, a dywizya G. *Duhesme* ku *Miltenbergi*.

z Paryza d. 22. Liſtopada.

Korpus przewodnikow Pierwszego Konsula nie udał ſię ieszcze w podroż, lecz zdaie ſię rzeczą pewną, iż 800 ludzi ze ſtraży Konsulow, rownie iako i cała ich kawalerya i artylerya odebrały rozkaz gotowania ſię do marszu. Podług Dziennika handlowego konie i część ekwipażu Pierwszego Konsula maią dziś udać ſię w podroż.

- Donoszą z *Bordeaux* pod dniem 15. — „Ob: *Lucyan Bonaparte* Miniſter Związkow wewnętrznych przybył tu dnia 23 (14) o 6 godzinie wieczorem. Nie byliśmy wprzod o iego przybyciu uwiadomieni dla ściſłego incognito, któ-

Zmniejszona podobizna „Gazety Koresp. Warsz. i Zagr." z r. 1800

Nro 63
GAZETA WARSZAWSKA

Z WARSZAWY DNIA 8 SIERPNIA 1809 ROKU WE WTOREK.

Z Wiednia 22 Lipca.

Dwudziesty Osmy Bulletyn.

w *Wiedniu 14 Lipca.*

" Wezbrał *Dunay* na 6 stop, a to wezbranie wody pozrywało łyżwowe mosty, które po bitwie przy *Wagram* postawiono pod samym *Wiedniem*; lecz nasze mosty pod *Ebersdorf* gruntowne i trwałe, bynaymniey nie są uszkodzonemi. Mosty te i warownie wyspy *Lobau* są celem podziwienia i wielbienia woyskowych Austryaków; wyznaią oni, iż po Rzymianach nic podobnego w robotach woiennych nie było. — Ze Arcy-Xiąże *Karol* przysłał był Generał-Maiora *Weisinvofa* z powitaniem Cesarza, a poźniey z tąż samą grzecznością zesłał Barona *Wimpfen* i Xiążęcia Jana *Lichtensteina* w swoim imieniu, Cesarz także za rzecz przyzwoitą osądził wysłać do niego Xiążęcia Fryulu (*Duroc*), W. Marszałka Pałacowego, który go zastał w *Budweis* (w Czechach) i wczoray większą połowę dnia w iego głowney kwaterze przepędził.— Wczoray o gtey rano wyiechał Cesarz z swego obozu pod *Znaim*, i przybył do pałacu *Schönbrunn* o 3ciey z południa. — Zwiedził Cesarz okolice wsi *Spitz*, składaiącą szaniec przedmostowy Wiedeński, i przepisał Generałowi Hrabiemu *Bertrand* różne nowe roboty, które dziś będą oznaczone i rozpoczęte. — Most palowy pod *Wiedniem* wkrótce będzie naprawiony. — Mianował Cesarz Marszałkami Państwa Generała *Oudinot*, Xiążęcia Raguzy (*Marmont*) i Generała *Macdonald*. Było 11 Marszałków, a teraz po tym mianowaniu iest 14; pozostaią więc ieszcze do rozdania dwa Marszałkostwa. Stopnie Pułkownika generalnego Szwaycarów i Pułkownika Strzelców są także do rozdania. Według Konstytucyy naszych, Pułkownik generalny Strzelców iest W. Urzędnikiem Państwa. — Oświadczył Cesarz ukontentowanie wszystkim Chirurgom za ich dokładną posługę, a mianowicie naczelnemu Chirurgowi *Heurtloup*. — Przeieżdżaiąc Cesarz dnia 7 b. m. przez poboiowisko, kazał pozdeymować bardzo wielu rannych, i zostawił Xiążęcia Fryulu, W. Marszałka Pałacowego, który tam cały dzień bawił. — Liczba rannych Austryaków, którzy się w moc naszą dostali, do 13,000 wynosi. — Maią Austryacy 19 Generałów zabitych i rannych. — Za rzecz szczególną uważano, iż officerowie Francuzcy częścią z dawney Francyi, częścią z nowych prowincyy, którzy w służbie Austryackiey zostawali, po większey części wyginęli. — Przcięto kilku gońców, i znaleziono w listach przez nich wiezionych ciągłą korrespondencyą *Gentza* z Hrabią *Stadionem*. Wpływ więc tego nikczemnika do wielkich decyzyy gabinetu Austryackiego, iest materyalnie dowiedzionym. Otóż to narzędzia, których Anglia iakby nowey puszki *Pandory* na podmuchiwanie burzy i rozlewanie trucizny po stałym lądzie używała.— Korpus Xięcia *Rivoli* (*Masseny*) stoi obozem w cyrkule Znaimskim; korpus Xięcia *Auerstädt* w cyrkule Brünskim; korpus Marszałka Xięcia *Raguzy* w cyrkule Korn-Nenburgskim; korpus Marszałka *Oudinot* pod *Wiedniem* w *Spitz*, a Vice-Krola Włoskiego przy *Presburgu* i *Gratz*. Gwardya Cesarska powraca w okolice *Schönbrunu*. — Zniwa są piękne i obfite wszędzie. Woysko stoi w prześlicznych kraiach, obfituiących we wszelkiego gatunku płody, a zwłaszcza, w wino. „

Gdy ieszcze Cesarz *Napoleon* miał główna kwaterę w *Znaim*, wydał do Bi-

Zmniejszona podobizna „Gazety Warszawskiej" z r. 1809.
Ze zbiorów St. Lesznowskiego.

padliby w czarną melancholię, gdyby im wypadło wrócić do „uproszczeń", jakie W. Pitt, za wskazówką Palmera, odważył się zaprowadzić w Anglii przed stu laty, na korzyść osób i przedsięwzięć prywatnych.

Szybkość, swoboda, łatwość, dogodność ruchów fizycznych to dopiero przecież mniej niż połowa niezbędnych warunków istotnego rozwoju i znaczenia prasy. Połowę drugą stanowi odpowiednio umiarkowana i wyrozumiała... temperatura moralna. Nie znała, nie przypuszczała jej w wieku XVIII Francya monarchiczna, a cóż dopiero inne mniej szczęśliwie pod względem geograficznym położone państwa lądowe. Warunki prawno-społeczne.

Ulgi administracyjne i ustawodawcze ostatnich gabinetów Ludwika XVI-go, tudzież liberalne zarządzenia Maryi Teresy, Józefa II, szczególniej zaś Fryderyka Wielkiego, posuwającego niekiedy aż do pogardliwego lekceważenia filozoficzną tolerencyę tego, co się pod jego panowaniem i nawet o jego panowaniu mówiło lub pisało, przygotowywały zwolna i zapowiadały stopniowo w Europie szczęśliwą dla dziennikarstwa erę „swobód godziwych" i „pospolitego prawa" w wypadkach wykroczeń prasowych. Ale dobre te zarodki zniweczyła reakcya idąca równolegle z niczem nieograniczoną swawolą i samowolą druku, zaprowadzoną przez Rewolucyę francuską. Niezależnie atoli od tych przypływów lub odpływów łask królewskich, szczegół to ze wszech miar ciekawy i charakterystyczny, że jakimkolwiek zmianom na lepsze ulegała publicystyka w monarchiach sąsiadujących z Francyą, stosowały się one wyłącznie do t. zw. „państwowego" języka. Tem się tłomaczy niewysłowione w początkach wieku XIX zaniedbanie i ubóstwo dziennikarstwa słowiańskiego w Austryi, polskiego w Prusiech. Rewolucya i reakcya.

W ciągu lat blisko piętnastu od ostatniego podziału, cały etnograficznie polski obszar dawnej Rzeczpospolitej znajdował się w terytoryalnym obrębie obu wielkich mocarstw niemieckich—a jest to właśnie w piśmiennictwie polskiem doba najciemniejsza, najsmutniejsza, ze wszech miar upokarzająca. Publicystyka, taka niegdyś barwna i wszechstronnie rozkwitająca za dni Sejmu czteroletniego, zamiera teraz bez śladu prawie. Nabytą w roku 1794 od Włodka „Gazetę wolną Warszawską" Antoni Lesznowski (1769—1820) ciągnie o ile może sumiennie i umiejętnie,—w każdym razie najzgodniej z tytułem, w którym przymiotnik „wolna" z konieczności zaniechanym być musiał. Obok Lesznowskiego utrzy- Prasa polska.

muje się czas jakiś stalej Żółkowski ze swoim „Momusem", sypiącym fraszki, facecye, kalambury, dość cięte jeszcze i obecnie po tylu latach niezmordowanego obiegu po najodleglejszych zaściankach kraju. Założona w r. 1796 „Gazeta Krakowska" księgarza Maja ukazująca się dwa razy na tydzień, sztukuje się tłomaczeniami drobnych wiadomości z pism niemieckich, wyjątkami



Euzebiusz Słowacki (1772 † 1814).

z „Rocznika" Warsz. Tow. Przyjaciół nauk, z „Gazety Warszawskiej", z „Pamiętnika" Osińskiego, wydawanego zeszytami w latach 1809—1810 i t. p. W Lwowie, dwaj urzędnicy niemieccy, bracia Kratterowie prowadzą od r. 1811 „Gazetę Lwowską", do której artykuliki, zebrane po biurach, tłomaczy z niemieckiego redaktor i współpracownik główny Nowakiewicz. Najlepiej jeszcze trzyma

się Wilno, pozbawione bezpośredniej styczności z kulturą niemiecką. Stojący od r. 1759 po za szrankami niebezpiecznego współzawodnictwa „Kuryer Litewski“, redagowany lat parę przez Euzebiusza Słowackiego, ojca poety Juliusza, uprzejmie wita powstający w r. 1804 „Tygodnik Wileński“ Starzyńskiego (współpracownicy Kazimierz Kontrym, Józef Twardowski, Leon Borowski, Jan Borowski, Jan Rychter i t. d.), ale już nieco mniej chętnie spogląda w r. 1805 na „Dziennik Wileński“ (ze Stanisławem Jundziłłem, Jędrzejem Śniadeckim, Tadeuszem Czackim, Godfrydem Ernestem Grodekiem i t. d.), który po dwuletniem istnieniu odradza się nie wcześniej aż w r. 1815, ażeby się radykalnie przeistoczyć w r. 1830. Specyalniejsze wydawnictwa wileńskie, jak np. „Powszechna gazeta literacka“ (1806), probują sił mniej fortunnie. Społeczeństwo widocznie zajęte jest czemś innem na razie, niż literaturą, nauką, lub sztuką wyzwoloną,—ale czem mianowicie, daremnie byśmy odpowiedzi na to żądali od naszych pism peryodycznych, których zarówno głąb jak i powierzchnia zdają się być nawskroś stężałe, matowo nieprzenikliwe. Gdyby nie „Pamiętniki“, nie dyaryusze owych czasów, liczne, jak rzadko gdzie i kiedy obfitujące w dostatni i cenny materyał historyczny, ogłoszone wszakże o wiele później lub dotąd spoczywające w rękopisach, wątpiłoby się nawet, azali wśród burz i przeobrażeń powszechnych, kraj czuł, rozważał, zastanawiał się nad czemkolwiek poważniej, — tak dalece prasę polską przytłaczają — w okolicznościach najbardziej zdawałoby się wypogodzonych—ołowiane chmury wspomnień wczorajszych.

Trzeba zresztą wyznać, że pierwsze piętnastolecie wieku dla całego w ogólności dziennikarstwa europejskiego po macoszemu było usposobione. Francya ściągała ku sobie uwagę świata, a we Francyi właśnie spadł wtedy na prasę cios jeden z najdotkliwszych i najcięższych z tych wszystkich jakie kiedykolwiek otwarte …owo ludzkie zdołało znieść i przeboleć w sobie. W d. 17 stycz…a 1800 r. prosty administracyjny dekret Bonapartego pozbawił …blicystykę francuską nawet resztek niezawisłości i samodzielno… oszczędzonych podczas zamachu 18-go fructidora V-go roku …czypospolitej, kiedy Dyrektoryat i komendant Paryża jenerał …ereau grupami po osób kilkanaście i kilkadziesiąt skazywali na …nanie i deportacyę wydawców, drukarzy, reporterów, oraz tych, …y „dzienikom pieniądze pożyczali“. Pierwszy Konsul osądził

Dziennikarstwo napoleońskie.

9

Nr: II. | Dnia 10.

MOMUS.

Sobota. | Tomik I. | Mca: Czerwca.

Żart na stronę i żart nie na stronę.

FRASZKI.

Lepiej jest kiedy pszenica jedzie za granicę a właściciel zostaje, niż kiedy właściciel jedzie a pszenica zostaje.

Na wszystkie stopnie trzeba składać kwalifikacje, tylko na stopień do karety nie.

Dawniej grano koncertá na Obojach, na skrzypcach, a teraz grają na ubogich, niewiem jak się to udaje, bo te instrumenta zawsze piszczą.

Równie prawdą jak fałszem można przejść świat cały, ale prawdą można i powrócić, a fałszem już nie.

Zmniejszona podobizna „Momusa"
Ze zbiorów Marcina Olszyńskiego.

teraz, że i tego jeszcze za mało: odtąd, nad dobrobytem, godnością i przyszłością Francyi czuwać ma, oprócz dziennika urzędowego „Moniteur universel" dwanaście tylko czasopism: „Journal des Débats", „Gazette de France", „Journal de Paris", „Citoyen français", „Journal des hommes libres", „Publiciste", „Journal du

soir", „Bien informé", „Ami de lois", „Clef du cabinet des souverains", „Journal des défenseurr de la Patrie", „Décade philosophique". Wszystko razem, naturalnie, oddane na łaskę i niełaskę biur kontrolujących i zobowiązane do uprzejmego przyjmowania komunikatów urzędowych, niby postronnie, z inicyatywy redakcyi pisanych. Środki te wymierzone były przeciw jakobinom, których Bonaparte uparcie, wbrew dowodom policyi, obwiniał o urządzanie zamachów na jego życie. Było to przytem w miodowych miesiącach konkordatu, zażyłości ze stolicą Apostolską i serdecznej wymiany usług z Papieżem Piusem VII. Reakcya legitymistyczna płynęła pełnym korytem, dopóki go nie przepełniła. Pisma jedno za drugiem przechodziły w ręce zwolenników—jeżeli nie „starego" porządku rzeczy, to przynajmniej takiego, który z cezaryzmem napoleońskim mało miał wspólności. Powstawały nieznacznie ogniska opozycyi monarchiczno-liberalnej. Jedno z takich ognisk utworzyło się dokoła dziennika „Publiciste", w którym współpracować zaczął przyszły znakomity historyk, parlamentarzysta na sposób angielski i minister Guizot; pismo prowadził Suard, krzywo widziany w prefekturze policyi od chwili jak odmówił zamieszczenia w swym organie apologii morderstwa księcia d'Enghien. W tychże co i „Publiciste" szeregach stanęło parę tygodników, nie podpadających rygorowi „prawa" z d. 17 stycznia 1800 r. Pierwsze wśród nich miejsce zajął „Mercure de France", w którym pisywali: Laharpe, Fontanes, Bonald, Chateaubriand (tu właśnie ukazały się pierwsze rozdziały jego dzieła „Génie du Christianisme"),—przedewszystkiem zaś wsławiony za naszych czasów Fiévée... Ten Fiévée długo uchodził za „służkę" Napoleona i nawet za coś nieskończenie gorszego. Przynosił on z sobą artykuły, od których na kilometr czuć było tuilleryjską robotę kancelaryjną. On również redagował dziennik specyalnie i wyłącznie przeznaczony dla jednego czytelnika: dla Napoleona. O treści niektórych sprawozdań Fiévée'go publiczność dowiadywała się z wyjątków ogłoszonych w sławnych „Buletynach" cesarskich; za naszych dopiero czasów korespondencya ukazała się w całości — i przyznać trzeba, że wygląda imponująco, wspaniale. Upoważniony do szczerości całkowitej i bezwzględnej, uprzywilejowany dziennikarz nie skrewił obowiązkowi: kłuł, torturował i niekiedy wprost znęcał się nad ukoronowanym swym prenumeratorem, nad jego robotami, postanowieniami, aktami i zamierzeniami. Rozmaite formy wędzi-

„Jedyny prenumerator".


Franciszek Guizot (1787 † 1874).

deł prasowych, wszelkie prawne regulacye opinii publicznej, ulegały szczególnie surowej analizie i krytyce śmiałego sprawozdawcy, szczegół zaś ten, w połączeniu z faktem, że tę swoją powinność publicystyczną Fiévée pełnił nieprzerwanie w ciągu lat przeszło dziesięciu, świadczą, iż Napoleon uznawał wagę rzetelności w sprawach i stosunkach politycznych; nie przypuszczał snadź tylko, aby prawda komu innemu, oprócz niego, była potrzebną.

W kleszczach żelaznego rygoru napoleńskiego opozycyjno-reakcyjna prasa francuska nie wyzionęła ducha; przeciwnie, urosła, zahartowała się, zmężniała. Usunięta prawie zupełnie od popisów w otwartych szrankach polityki wewnętrznej i zagranicznej, przerzuciła się na pole rozpraw i dociekań ekonomicznych, naukowych, estetycznych, stała się mikrokosmosem „wstecznych" umysłowych i moralnych aspiracyi narodu, wytworzyła odrębny, sobie tylko właściwy tryb pisarski, lekki, zwinny, dowcipny, polemiczny, insynuacyjny—śmiertelnie w potrzebie cięty i kąśliwy. Przodował tej metamorfozie słynny „Journal des Debats", któremu dziennikarstwo powszechne, oprócz wielu innych pomysłów, doraźnie wszędzie przejętych, zawdzięcza też i pomysł „felietonu". Młodzi tego dziennika wydawcy, dwaj bracia Bertin, zgromadzili dokoła siebie kwiat ówczesnej inteligencyi legitymistycznej, w części ultramontańskiej, w części postępowo katolickiej, która, ciesząc się zrazu poparciem Tuileryów, śmiało uderzyła na wszechwładnie w szkołach i piśmiennictwie panujący „encyklopedyzm" wolteryański. Nie wszystkie imiona współpracowników tego czasopisma przeszły do potomności i zdolne są dziś same przez się zrozumialej coś do nas przemówić, jak np. Feletz, Delalot, Boissonnade, ale w swoim czasie były to filary nie mniejsze od znanego geografa Malte-Bruna, filozofa Royer-Collarda lub powieściopisarki pani Genlis, — odgrywającej wszakże zarazem niezaszczytną rolę „powiernicy" Napoleona w obozach anty-napoleońskich (zob. „Pamiętniki" Talleyranda, t. I, str. 299). W celu lepszego ukrycia podwójnej gry, „Journal des Débats" zmienił tytuł i zwać się zaczął „Journal de l'Empire", a felie-

Początki typu paryskiego.

„Journal des Débats".

ton swój, znacznie rozszerzony, oddał do bezwarunkowej dyspozycyi głośnego literackiego fechmistrza Juliana Ludwika Geoffroy (1743—1814). Gorący, zaciekły royalista, dał się on we znaki „filozofom“ jeszcze za panowania Ludwika XVI i podczas rewolucyi, jako redaktor i wydawca, w latach 1780—1793, czasopism: „Année litteraire“ i „Ami du roi“; emigrował później, należał, wraz z panią Genlis do rozmaitych chybionych przedsięwzięć konspiracyjnych i wróciwszy do kraju po zamachu 18-go brumaire'a, zabrał się do szermierki „odcinkowej“ z podwojonym zasobem uraz i doświadczenia.

Nadużycia i represye.

Wzór znalazł naśladowców, — przyjął się jak zaraza. Nie rychło się spostrzeżono, do czego zmierzały i w kogo mierzyły te nieprzebrane w odcieniach kolorystycznych, kryte, szyte i łatane „Geoffrinowskie żgnięcia“, ale gdy się nareszcie spostrzeżono, odwet był zgodny z receptą wszelkich raptusów i gwałtowników, jakim z pewnością był Napoleon; powiedziano sobie wtedy: „na cyniczną obłudę — pięść brutalna jedynem lekarstwem.“ Pewnego dnia agenci ministra policyi rozsypali się po wszystkich redakcyach, powypędzali wydawców i współpracowników, ponakładali pieczęcie na machiny, skrzynki do listów, kwitaryusze, pozabierali pieniądze i pozamykali lokale „do dalszego rozporządzenia...“ Odszkodowano następnie, według własnego rozumienia i oszacowania, pokrzywdzonych, prowadzenie zaś skonfiskowanego interesu publiczystycznego powierzono „delegatom“ władzy wykonawczej. Ale i delegatów, dokładnie pojmujących to, czego od nich żądano, nie sposób było znaleźć na zawołanie. Dla tego to w przeddzień ostatniej wielkiej wojny, mianowicie d. 17 września 1811 r. dekret cesarski (nie ogłoszony, lecz ściśle wykonany) liczbę dzienników zajmujących się „nowinami politycznemi“ sprowadził do czterech...





Epizod z wojny w Finlandyi w r. 1808.

XVI.

Rosya, Szwecya, Turcya do r. 1812

Zanim przystąpimy do skreślenia ostatniej epoki dziejów na-poleońskich, od niefortunnej wyprawy przeciw Rosyi do upadku i wygnania potężnego zdobywcy na wyspę św. Heleny, rzucimy jeszcze spojrzenie na wypadki, które, łącząc się luźno tylko z jego polityką, rozgrywały się w czasie jego największej potęgi na wschodzie Europy. W tajnym układzie tylżyckim z roku 1807 zaprzyjaźnieni cesarzowie rozpołowili Europę na dwi- wielkie części, przedzielone linią graniczną, która, poczynając si- na północy od dolnego Niemna, przeskakiwała ku Bugowi i bie-gła wzdłuż tej rzeki od ujścia Narwi do dzisiejszej granicy austr-ackiej, dalej tą granicą, grzbietem Karpat, do dolnego Dunaju i g- biła się na południu w górach półwyspu Bałkańskiego. Połow- zachodnią Napoleon zachował dla siebie; we wschodniej pozostaw-

Tajny traktat tylżycki.



Sztokholm od strony morza za czasów Gustawa IV

każdej koalicyi, która tworzyła się dla zwalczenia potęgi napoleońskiej. Napoleon lekceważył go i nazywał głupcem, ale z niezwykłą wyrozumiałością dla wybryków ukoronowanego dziwaka, oszczędzał Szwecyę. Nawet w roku 1807, podczas wojny z Prusami i Rosyą, z którerni naturalnie sprzymierzył się Gustaw, Napoleon dawał mu jeszcze dowody swojej przychylności. Kiedy gen. Mortier wyparł Szwedów poza rzekę Peene, cesarz zgodził się na zawieszenie broni, na warunkach stosunkowo łagodnych dla Szwedów i pozwolił przedłużyć umowę na czas nieograniczony. Gustaw jednak po upływie umówionego pierwotnie terminu rozpoczął walkę na nowo, wydał do żołnierzy francuskich śmieszną proklamacyę, w której zawezwał ich, aby opuścili Napoleona a osadzili na tronie Ludwika XVIII, i zrobił taką samą propozycyę marszałkowi Brune, z którym miał spotkanie w Sladkowie, aby porozumieć się w sprawie ponownego zawieszenia broni. Kazał ogłosić w dwóch językach ubliżającą dla Napoleona rozmowę, a gdy Rosya i Prusy zawarły z Napoleonem pokój w Tylży, postanowił prowadzić wojnę dalej na własną rękę. Nie odpokutował wprawdzie ciężko za swoją lekkomyślność, bo cesarz zadowolił się wyparciem Szwedów z Pomorza i zgodził się na zawarcie pokoju, do którego zmusili Gustawa zniechęceni jego dziwactwami Szwedzi i Pomorzanie. Zniecierpliwiło go jednak postępowanie króla, a zniecierpliwienie to odbiło się w tajnym traktacie tylżyckim, we wspomnianej już umowie, dotyczącej podziału Szwecyi.

Wojna w r. 1807.

Nie pouczony doświadczeniem, Gustaw nie zważał na przestrogi przychylnych, lecz postępował tak, że groźba, zawieszona nad Szwecyą, musiała zamienić się w rzeczywistość. Cesarz Aleksander, tak samo jak Napoleon, zamykał oczy na jego dziwactwa i wybryki i jakkolwiek pragnął zdobycia Finlandyi, nie korzystał przez długi czas z licznych wypadków, któremi możnaby było usprawiedliwić wypowiedzenie wojny. Po zawarciu umowy w Tylży, położenie pogorszyło się, zwłaszcza, gdy Gustaw wydał ucztę dla Anglików, powracających z wyprawy na Danię, jakoby chciał przed całym światem zaświadczyć, że pochwala tę nieuzasadnioną niczem napaść na państwo neutralne (patrz str. 121). Dania, wyrwana wbrew swej woli z neutralności, i Rosya zagroziły Szwecyi wojną, ale zadowoliły się na razie samą groźbą i zawezwały tylko króla Gustawa do zerwania stosunków z Anglią i zamknięcia portów szwedzkich dla okrętów angielskich. Król odrzucił tę propozycyę

Prowokacye.

i w dodatku pozwolił sobie na nierosądną prowokacyę, odsyłając cesarzowi Aleksandrowi wstęgę orderu św. Andrzeja, gdy cesarz taką samą wstęgę posłał Napoleonowi. Pod koniec roku rozpoczęto na nowo układy, a tymczasem wojska rosyjskie zaczęły zbierać się nad granicą Finlandyi. W styczniu r. 1808 Gustaw otrzymał ostatnie wezwanie od cesarza Aleksandra i odpowiedział na nie w lutym zawarciem formalnego przymierza z Anglią. W tymże miesiącu, generał rosyjski Buxhöwden wkroczył do Finlandyi, a w marcu wypowiedziała Szwecyi wojnę Dania.

Niewątpliwie król Gustaw był najzupełniej uprawniony do odrzucenia żądania, które było wmieszaniem się państwa obcego do jego polityki. Z drugiej zaś strony, interesy ekonomiczne Szwecyi ucierpiałyby bardzo przez zerwanie stosunków z Anglią. Ale skoro Gustaw zdecydował się na obronę praw swoich i interesów ekonomicznych kraju, to powinien był wiedzieć, że wojna będzie nieunikniona, a bardzo ciężka, i przygotować się do niej. Tymczasem postępował tak, jak gdyby nie groziło żadne niebezpieczeństwo, i nawet wtedy, gdy Rosya zaczęła już gromadzić wojska nad granicą, ani pomyślał o zbrojeniach. Kiedy więc gen. Buxhöwden wkroczył do Finlandyi, spotkał się tam z słabym tylko oporem. W przeciągu kilku tygodni Rosyanie zajęli cały kraj aż do miasta Waza, wszystkie fortece, miasta Abo i Sweaborg oraz wyspy Aland i Gothland. Dopiero w ostatnich dniach kwietnia, armia szwedzka, pod dowództwem generałów Klingspora i Adlercreutza przybyła do Finlandyi, i pierwsze walki dowiodły, że wojna w razie lepszego przygotowania Szwedów, mogła była skończyć się mniej niepomyślnie dla nich, chociaż zupełnego zwycięstwa spodziewać się pod żadnym warunkiem nie mogli. Od maja do sierpnia przebieg wojny był pomyślny dla Szwedów. Zmusili oni załogi rosyjskie na wyspie Aland i Gothland do kapitulacyi, odebrali obie wyspy, odnieśli na lądzie pod Waza (26 lipca) a na morzu pod Rogerwied (26 sierpnia) zwycięstwo. Dopiero we wrześniu nastąpił nowy zwrot, zarówno skutkiem skoncentrowania sił rosyjskich, jak nieudolności generałów szwedzkich i niezadowolenia, które zapanowało w ich obozie. Krwawe bitwy pod Ormais (14 września) i Lokalax (18 września) pozbawiły Szwedów wszystkich owoców zwycięstw w pierwszych miesiącach wojny. Dnia 20 września nastąpiło zawieszenie broni, a pod koniec października walka rozpoczęła się na nowo i skończyła się wyparciem Szwedów po za rzekę

Wojna z Rosyą.



Zamek królewski w Sztokholmie na początku wieku XIX.
Ze starego sztychu.

Kemę. W listopadzie przerwano wojnę ponownem zawieszeniem broni, na mocy którego Rosyanie zajęli cały okręg uleaborski. Szwedzi wycofali się zupełnie za Kemę, zabierając ze sobą działa i bagaże.

Wojna z Danią.

Mniej groźni byli dla Szwecyi sprzymierzeni z Rosyą i posiłkowani przez Francyę Duńczycy. Napoleon przysłał im na pomoc marszałka Bernadottego z silnym oddziałem, do którego należeli także Hiszpanie pod dowództwem La Romany, oddani Napoleonowi przez Don Godoya, jako zakładnicy. Wojna jednak wlokła się leniwie. Duńczycy nie dowierzali Francuzom, Bernadotte oszczędzał Szwedów, a wreszcie Hiszpanie, dowiedziawszy się o powstaniu swoich rodaków na półwyspie Pirenejskim, opuścili zajmowane stanowiska i powrócili na okrętach angielskich do swej ojczyzny.

Straty w Finlandyi mogli byli Szwedzi powetować przez rozszerzenie granic państwa na zachodzie, a mianowicie przez zajęcie Norwegii. Anglicy przysłali im w tym celu 12,000 wojska, ale wycofali je niebawem, gdy król Gustaw począł robić trudności i powaśnił się z posłem angielskim Thorntonem. Skutkiem tego wyprawa do Norwegii skończyła się na niczem. Dziwactwa i lekkomyślność króla, który, zdecydowawszy się na wojnę z Rosyą, ani nie postarał się o wystawienie dostatecznej armii, ani też nie umiał uszanować pomocy jedynego sprzymierzeńca, zniecierpliwiły do reszty Szwedów. Pod koniec roku 1808, kółko oficerów i szlachty postanowiło dokonać zamachu stanu, aby uwolnić kraj od niedołężnego monarchy. Nawiązano w tym celu stosunki z Anglią i Napoleonem, ale ani jedna ani druga strona nie chciała mieszać się do tej sprawy. Przeciwnicy króla jednak nie odstąpili od swego postanowienia. Na czele spisku stanęli generałowie, dowodzący w Finlandyi, Klingspor i Adlercreutz, a z armii walczącej z Duńczykami—pułkownik Adlersparre. Ostatni z nich aresztował dowódzcę armii południowej, Cederströma i wyruszył na czele 3,000 ludzi do Stokholmu. Król Gustaw dowiedział się o spisku, gdy było już zapóźno, i nie umiał przeszkodzić jego wykonaniu. Oficerowie gwardyi przeszli na stronę sprzysiężonych. W nocy z dnia 12 na 13 marca generałowie Adlerkreutz i Klingspor aresztowali króla w jego pałacu, a stryj jego, Karol ks. Sudermanii objął regencyę. Dnia 29 marca Gustaw zrzekł się korony i, wypuszczony jeszcze w r. 1809 z więzienia, udał się za granicę, gdzie żył do roku 1837 pod nazwiskiem hr. Gottorpa,

Zamach stanu.

później, jako obywatel szwajcarski, pod nazwiskiem Gustawsona. W Szwecyi nikt nie ujął się za nim. Stany pochwaliły zamach stanu i podziękowały generałom za śmiałe przedsięwzięcie, które uchroniło ojczyznę od upadku. Konstytucyę zmieniono. Stany ograniczyły znacznie władzę króla, przyznając mu tylko władzę wykonawczą, a zachowując dla siebie decyzyę we wszystkich ważniejszych sprawach państwowych. W czerwcu dotychczasowy regent, Karol ks. Sudermann, został obwołany królem i panował, jako Karol XIII, do roku 1818.



Pomnik Karola XIV (Bernadottego) w Sztokholmie.

Król nowy nie odznaczał się ani energią, ani więcej niż przeciętną bystrością umysłu. Zrozumiał jednak potrzebę pogodzenia się z przeciwnikami i nawiązania lepszych stosunków zarówno z Rosyą jak Napoleonem. Zdecydował się więc na przystąpienie do systemu kontynentalnego i zawarł we wrześniu z Rosyą pokój, w którym odstąpił całą Finlandyę, część zachodniej Botnii i połowę wysp Alandzkich. Za granicę uznano — na północy: rzeki Torneo i Muonio, na południu cieśninę Alandshaf.

Pokój z Rosyą.

Pokój ten był tylko formalnem zatwierdzeniem stanu rzeczy, istniejącego już od półtora roku. Na samym zaraz początku wojny, cesarz Aleksander przyłączył ten rozległy kraj, daleko większy od całej Anglii wraz z Irlandyą, ale zaludniony bardzo słabo, zwłaszcza w okolicach północnych—posiadał on wówczas około miliona mieszkańców—do państwa rosyjskiego, jako oddzielne Wielkie Księstwo Finlandzkie, z zachowaniem konstytucyi i samorządu, wszystkich praw, przepisów i przywilejów, które posiadał pod rządami szwedzkiemi. Jak dalece urzędowe zrzeczenie się Finlandyi

Finlandya.

przez Karola XIII było tylko formalnością, można osądzić ztąd, że już okrągłe pół roku przedtem, na sejmie w Borgo, w marcu roku 1809, reprezentacya narodu, otrzymawszy przyrzeczenie, że konstytucya i prawa zasadnicze kraju będą zachowane, uznała cesarza Aleksandra swoim Monarchą i złożyła przysięgę wierności.

Pokój z Danią nie zawierał żadnych warunków uciążliwych, a Napoleon przyrzekł nawet zwrócić Pomorze, jeżeli Szwecya przystąpi do systemu kontynentalnego. System ten zaprowadzono w Szwecyi w takiej formie, w jakiej istniał w Rosyi. Szwecya jednak uzyskała prawo sprowadzania soli i takiej ilości angielskich towarów kolonialnych, jaką mogła spożytkować sama. Ograniczenie to nie podobało się Napoleonowi. Domagał się zupełnego zamknięcia portów szwedzkich dla okrętów angielskich, i król Karol ostatecznie przystał na to żądanie, a otrzymał w zamian utracone Pomorze i wyspę Rugię, a oprócz tego okręty, zabrane w roku 1809, wraz z towarami, o ile nie były pochodzenia angielskiego.

Mimo to, stosunki z Francyą pozostały niepewne i naprężone. Szwecya naraziłaby się przez zamknięcie swoich portów na zupełny upadek ekonomiczny, wykraczała więc w tajemnicy przeciw systemowi kontynentalnemu i zerwała tylko pozornie stosunki z Anglią. Wobec niemożności pogodzenia najżywotniejszych interesów kraju z wolą Napoleona, musiało przyjść do starcia, skoro na czele państwa stanął człowiek energiczny i śmiały. Nastąpiło to, gdy Szwedzi wybrali następcą tronu marszałka Bernadottego.

Następca tronu.

Karol XIII nie miał potomstwa i nie mógł go się spodziewać; to też Szwedzi zaraz po jego wstąpieniu na tron, dodali mu następcę w osobie ks. Krystyana Augusta z domu Szlezwik-Holsztyn-Augustenburg, bliskiego krewnego króla duńskiego. Lud uwielbiał młodego księcia, ale ta sama dumna szlachta, która pozbawiła tronu Gustawa IV, a zamordowała jego poprzednika, nie chciała mie[illegible] nad sobą monarchy, który zapowiadał, że będzie energiczny i sa[illegible]modzielny. W maju książę Krystyan August umarł nagle, jak p[illegible]dejrzywano, skutkiem otrucia. Lud w dzień pogrzebu zamord[illegible]wał domniemanego sprawcę zbrodni, hr. Fersena i zburzył pał[illegible] jego siostry, hrabiny Pieper, a lekarza nadwornego, którego pod[illegible]rzywano, że dopomógł do usunięcia następcy tronu, ukarano [illegible]gnaniem. Dalszych następstw nagła śmierć księcia nie miała. [illegible]nieważ stary i bezsilny król potrzebował koniecznie podpory, [illegible]ród zdecydował się na wybór nowego następcy. Kandydatów [illegible]

dwóch. Jedni chcieli króla duńskiego, Fryderyka VI-go, drudzy marszałka Bernadottego, który był w Szwecyi znany z najlepszej strony, a zwłaszcza podczas ostatniej wojny zdobył sobie sympatye w kołach oficerskich. Napoleon nie lubił Bernadottego z powodu jego przekonań republikańskich i jego wielkiej a zasłużonej sławy wojennej, uważał go niemal za współzawodnika do laurów wojennych, nie chciał jednak otwarcie występować przeciw wodzowi, który był szwagrem jego brata, i którego sam, w uznaniu jego zasług, wyniósł do godności księcia Ponte Corvo. Po długich układach i wielu intrygach, zgodził się więc na wybór Bernadottego, uwolnił go z poddaństwa francuskiego, wyposażył i wysłał ze świetnym orszakiem do Szwecyi. Król Karol uznał następcę tronu za syna, mianował naczelnym dowódzcą całej armii i oddał rządy w jego ręce. Bernadotte miał niewątpliwie najlepsze chęci utrzymania dobrych stosunków z cesarzem, nie z przywiązania do niego, lecz z obawy przed jego potęgą. Początkowo też robił mu ustępstwa i starał się o sumienne przeprowadzenie systemu kontynentalnego. Napoleon jednak nie zadowolił się tem. Uważał Szwecyę za kraj tak samo podwładny, jak królestwo włoskie lub państwa Związku Reńskiego, i domagał się ustępstw coraz większych. Zażądał oddania komory celnej w Gotenburgu pod zarząd urzędników francuskich, pod pretekstem, że Anglicy przemycają przez tę komorę swoje towary nie tylko do Szwecyi, ale także do Niemiec północnych, dalej zaś przysłania 12.000 oficerów i marynarzy szwedzkich dla obsługi okrętów wojennych w Brest. Bernadotte odmówił, zasłaniając się konstytucyą, i nie zgodził się także na życzenie Napoleona, gdy tenże obniżył swoje żądania i oświadczył, że zadowoli się przysłaniem 2000 marynarzy. Stosunki zaostrzyły się, gdy szwedzki następca tronu umyślił powetować utratę Finlandyi przez zdobycie Norwegii, która podówczas należała do Danii, i w tym celu zbliżył się do Rosyi i Anglii. Wojna pomiędzy Francyą a Rosyą była wtedy już nieunikniona, i dlatego Napoleon nie chciał zrywać otwarcie ze Szwecyą. Pragnął ją jednak zastraszyć i w tym celu wydał księciu Eckmühl—taki tytuł otrzymał z powodu zwycięstw pod tem miastem w roku 1809 marszałek Davoust—który dowodził wojskami francuskiemi w Niemczech północnych, rozkaz zajęcia Pomorza szwedzkiego. Davoust, z niechęci osobistej do Bernadotte'go, pośpieszył się z wykonaniem tego rozkazu więcej, niż to było pożądane dla Napoleona, i podwładny jego, gen. Friand, za-

Bernadotte

Zatargi z Napoleonem.

jął w styczniu 1812 roku, bez wypowiedzenia wojny, całe Pomorze oraz wyspę Rugię. Wobec tego gwałtu, Bernadotte zdecydował się na krok stanowczy. W marcu zawarto tajną umowę, w której następca tronu zobowiązał się wkroczyć do Niemiec północnych na czele 30,000 wojska, Rosya zaś—skłonić poprzednio Danię do odstąpienia Norwegii, lub też przysłać 30,000 dla podbicia tego kraju. Pod koniec sierpnia Bernadotte przybył osobiście do Abo w Finlandyi i tam zawarto nową umowę. Następca tronu zgodził się na odłożenie wyprawy do Norwegii, Rosya zaś przyrzekła poprzeć go póżniej 60,000 armią. Także Anglia miała dopomódz Szwecyi do podbicia Norwegii, wzamian za wystąpienie Bernadottego przeciw Napoleonowi. Zwlekano jednak długo z wykonaniem umowy, i Szwecya nie wzięła żadnego udziału w wojnie 1812 r. Dopiero po odwrocie Napoleona z Moskwy, w r. 1813, Bernadotte ukazał się ze swoją armią w Niemczech i połączył się otwarcie z przeciwnikami swego dawnego pana.

Przymierze z Rosyą.

* * *

Turcya.

Ta sama nieroztropna, lekceważąca słabych polityka, która nie pozwoliła Napoleonowi skorzystać z detronizacyi Gustawa IV i zapewnić sobie na wypadek wojny sprzymierzeńca na północy, naraziła go w r. 1812, na niespodziewany a w skutkach swoich fatalny zawód ze strony Turcyi. Odwieczna nieprzyjaciółka Rosyi i Austryi, zagrożona od spotkania się Józefa II z cesarzową Katarzyną II z Chersonie (w r. 1787) rozbiorem, była naturalnym sprzymierzeńcem Francyi. Rząd republikański starał się też o utrzymywanie z nią dobrych stosunków. Wyprawa Napoleona do Egiptu zamąciła harmonię. Zaniepokojony nią sułtan Selim III (1789—1807) zawarł przymierze z Rosyą i zbliżył się do Anglii i za jej staraniem otrzymał zapewnienie, że posiadłości Turcyi nie będą naruszone. Przyjaźń jednak nie trwała długo. Rosya nie wypuściła z pod swoich wpływów Multan i Wołoszczyzny, zdobytych przez Potemkina, ale oddanych Turcyi w r. 1792, zmusiła sułtana do zamianowania hospodarami tych krajów Greków, nieprzychylnych dla W. Porty, poparła w Serbii, która poczęła budzić się do życia samodzielnego, wojewodę Jerzego Czarnego, wreszcie zaś, odnawiając przymierze z r. 1798, nie uznała artykułu, poręczającego nietykalność Turcyi. Okoliczność ta obudziła w Konstan-

tynopolu podejrzenie, i sułtan mimo groźby rosyjskie i angielskie, nawiązał w r. 1805 ponowne stosunki z Francyą. Rosya odpowiedziała na tę zmianę frontu zgromadzeniem znacznych wojsk nad Bohem, Anglia zaś wysłała flotę na wody tureckie. Napoleon, ze swej strony, oceniając trafnie znaczenie, jakie mogła mieć dla niego pomoc Turcyi w zbliżającej się wojnie z Prusami i Rosyą, wysłał do Konstantynopola swego posła, gen. Sebastiani'ego i kilkudziesięciu oficerów, artylerzystów i inżenierów, aby dopomódz sułtanowi do zreorganizowania armii na sposób europejski i przygotowania się do obrony. Ufny w pomoc niezwyciężonego cesarza Francuzów, Selim złożył z urzędu przychylnych Rosyi hospodarów na Multanach i Wołoszczyźnie i zamianował oddanych sobie urzędników.

Wojna rosyjsko turecka w r. 1806–7.

Na wieść o tem generał rosyjski Michelson wyruszył nad Dunaj, obległ Chocim i Bender i wkroczył do Multan. Turcy stawili opór energiczny, ale bezskuteczny. W listopadzie r. 1806 Rosyanie zajęli Jassy, w grudniu Serbowie warowną twierdzę Belgrad; w tym miesiącu gen. Michelson zadał wojskom tureckim dotkliwą klęskę w otwartem polu i wkroczył do Bukaresztu. Tymczasem Napoleon, pobiwszy Prusaków pod Jeną i zająwszy Berlin, przyrzekł posłowi tureckiemu, że przyśle sułtanowi 25.000 wojska i nie pozwoli na to, aby Rosya utrzymała zdobyte kraje naddunajskie. Zachęceni tą obietnicą, Turcy zdecydowali się teraz — poniósłszy już tyle klęsk—na formalne wypowiedzenie wojny i poczęli ściągać pod hasłem obrony islamizmu wielkie siły zbrojne. Napoleon wojska nie przysłał, za to znaczną liczbę zdolnych oficerów, którzy w ciągu dalszej wojny oddali Turcyi wielkie usługi, mianowicie przy obronie Konstantynopola przed Anglikami.

Właśnie w chwili wypowiedzenia wojny przez Turcyę, stan rzeczy nad Dunajem zmienił się na jej korzyść. Generał Michelson otrzymał rozkaz wysłania trzeciej części swej armii nad Bug, dla poparcia wojsk, walczących z Napoleonem, i skutkiem tego musiał ograniczyć się w swoich działaniach wojennych. Natomiast zabrali się teraz energicznie do dzieła Anglicy. Admirał Duckworth ukazał się niespodziewanie w pobliżu cieśniny Dardanelskiej, a poseł angielski w Konstantynopolu zażądał w stanowczo zredagowanej nocie wydalenia Sebastiani'ego, w razie odmowy zaś zagroził bombardowaniem stolicy. Sułtan odrzucił to żądanie, a inżenierowie i oficerowie francuscy zajęli się obroną cieśniny.

Anglicy przed Konstantynopolem.



Cieśnina Dardanelska.

Ustawiono po obu stronach potężne bateryc, ale Turcy nie umieli używać dział. Adm. Duckworth przepłynął dnia 19 lutego 1807 roku przez cieśninę prawie bez strat, spalił okręty tureckie, spotkane na drodze, i ukazał się przed Konstantynopolem. Przerażony Selim zdecydował się na widok potężnej floty na spełnienie wszystkich żądań angielskich, i kazał prosić Sebastiani'ego, aby opuścił miasto. Ale poseł francuski przekonał sułtana, że położenie nie było bynajmniej tak groźne, jak się wydawało, radził rozpocząć układy dla zyskania czasu, zwlekać, aż do przybycia oficerów i artylerzystów, wysłanych przez Napoleona, a tymczasem ustawić na odpowiednich stanowiskach działa i przygotować wszystko do obrony, zarówno w stolicy, jak nad cieśniną Dardanelską. Dowiedziawszy się o tych przygotowaniach i przybyciu kanonierów francuskich, admirał angielski zrozumiał, że grozi mu wielkie niebezpieczeństwo.

Nie zwlekając więc długo, odstąpił od zamiaru bombardowania stolicy i odpłynął przy pomyślnym wietrze, zanim jeszcze Francuzi ukończyli swe przygotowania. Przebył i tym razem (2 marca) cieśninę, ale nie bez ciężkich strat i porzucił na zawsze myśl opanowania Konstantynopola ze strony morza. Udał się do Egiptu, aby poprzeć tam Mameluków w walce z wojskami sułtana, i wysadził na ląd swoje wojska. Dowództwo naczelne objął gen. Fraser. Ale i w Egipcie nie służyło szczęście Anglikom. Walczący po stronie sułtana Mehemed Ali otoczył Anglików pod Aleksandryą i zmusił ich do opuszczenia ziemi Faraonów. Lepiej powiodło się admirałowi rosyjskiemu Siniawinowi, który, spotkawszy d. 4 kwietnia na wodach greckich flotę turecką, zatopił jej część i zdobył kilka okrętów. Anglicy w Egipcie.

Mimo zwycięstw ganerała Michelsona i admirała Siniawina, ogólny wynik wojny był nie bardzo pomyślny dla Rosyi i Anglii. Celu najważniejszego nie osiągnęły sprzymierzone mocarstwa: poseł francuski Sebastiani pozostał w Konstantynopolu i wpływ jego powiększył się jeszcze przez szczęśliwą obronę stolicy. Ale reformy wojskowe, przeprowadzone przez Selima przy pomocy Francuzów, wywołały oburzenie wśród fanatycznych muzułmanów, a zwłaszcza pośród ulemów (teologów-prawników), którym nowości wydawały się herezyą. Stronnicy Rosyi w Konstantynopolu popierali niezadowolonych, a do przeciwników sułtana przyłączyli się jańczarowie, gdy rozeszła się wiadomość, że Selim zamierza odebrać im obronę cieśniny Dardanelskiej, a powierzyć nowym pułkom nizamów. W nieobecności gen. Sebastianiego, który na krótki czas opuścił stolicę, aby obejrzeć fortyfikacye wzniesione wzdłuż cieśniny, w stolicy wybuchnęła rewolucya. Niekarne, barbarzyńskie, a ufne w swą potęgę wojsko jańczarskie, postanowiło położyć kres rządom znienawidzonego sułtana. Buntownicy zebrali się po stronie azyatyckiej miasta, zamordowali ministra spraw zagranicznych, a dnia 28 maja zajęli Perę i opanowali fortyfikacye. Selim próżno zapewniał, że zniesie wszystkie reformy i przywróci dawny porządek. Uległość jego dodała tylko odwagi jego przeciwnikom. Muftowie uznali go za heretyka i pozbawili tronu, i tego samego dnia jeszcze tłum jańczarów wtargnął do pałacu, wymordował wszystkich ministrów i uwięził sułtana. Dnia następnego, okrzyknięto następcą Proroka Mustafę, który po śmierci swego ojca, w r. 1789, był zbyt młody, aby mógł objąć rządy, i pozostawał Rewolucya w Konstantynopolu. Mustafa IV.

od tego czasu wraz z młodszym bratem, Abdul Hametem—w więzieniu cesarskiem.

Upadek Selima pozostał bez wpływu na kierunek polityki zagranicznej. Następca jego postanowił prowadzić dalej wojnę z Rosyą i Anglią, ale tymczasem zmieniło się ogólne położenie polityczne. Admirał Siniawin zadał jeszcze dnia 1 lipca klęskę flocie tureckiej pod Lemnos i zabrał 4 okręty, i na tem skończyły się na razie działania wojenne. Napoleon nie dotrzymał obietnic, zrobionych posłowi tureckiemu, i zawarłszy pokój i przymierze z cesarzem Aleksandrem, pozornie tylko żądał w traktacie jawnym wycofania wojsk rosyjskich z krajów naddunajskich. W umowie tajnej Rosya uzyskała zupełną swobodę działania na południu i nietylko prawo zajęcia Multan i Wołoszczyzny, lecz także innych prowincyj tureckich. Następstwa tej umowy ujawniły się zaraz w roku następnym. W sierpniu r. 1807 podpisano w Słobodzie pod Dżurdżewem akt zawieszenia broni, na mocy którego Rosya miała oddać Turcyi wszystkie zajęte warownie i wycofać w przeciągu 35 dni swoje wojska z Multan i Wołoszczyzny. Zgadzało się to zupełnie z warunkami jawnego traktatu tylżyckiego. Zawieszenie broni obowiązywało do d. 30 kwietnia r. 1808. Ale umowy nie wykonano. W sierpniu r. 1807 Francuzi zajęli odstąpione im przez cesarza Aleksandra miasto Cattaro i inne punkta obronne w Dalmacyi, i odtąd Napoleon począł robić przygotowania do rozszerzenia swoich wpływów na południowym wschodzie, a pomiędzy innemi kazał przygotować projekt zbrojnego pochodu do Albanii, Macedonii i Tracyi. Zamierzał więc zająć część półwyspu Bałkańskiego, słowem podzielić się posiadłościami europejskiemi co dopiero sprzymierzonej z Francyą Turcyi z cesarzem Aleksandrem.

Napoleon a Turcya.

Rosya ze swej strony pozostawiła na mocy tajnej umowy swoje wojska nad Dunajem, a zaopiekowawszy się Serbią, utrwaliła swe wpływy w głębi półwyspu. Traktat pokoju pomiędzy Turcyą a Jerzym Czarnym podpisano w lipcu r. 1807 w obecności generała rosyjskiego, który, kładąc na akcie swój podpis, poręczał niejako wykonanie umowy. W roku zaś 1808 przybył do Belgradu rosyjski radca stanu Radofinikin, zwołał rodzaj sejmu, opracował projekt konstytucyi serbskiej i zajął się zorganizowaniem administracyi. Niebawem Jerzy Czarny przyjął tytuł księcia serbskiego i zdobył stanowisko prawie niezależne od Turcyi, a z rozbudzeniem ruchu narodowego w Serbii wrastały na Bałkanach wpływy

Serbia.

Mahmud. stafę i ogłosił sułtanem wydobytego z więzienia Mahmuda. Ale basza Ruszczuku nie długo cieszył się zwycięstwem. Po kilku miesiącach jańczarowie zbuntowali się na nowo i otoczyli gmach, do którego schronił się protektor nowego sułtana. Nie widząc innego ratunku, Bajraktar wysadził się z gmachem i szturmującymi go jańczarami w powietrze (14 listopada 1808 r.). W mieście nastąpiła straszna rzeź. Mahmud zawdzięczał swe ocalenie tylko tej okoliczności, że był po śmierci Mustafy ostatnim z rodu Kalifów. Jańczarowie oszczędzili go więc i pozostawili na tronie, ale zmusili do zmiany ministrów i zniesienia wszystkich reform.

Po zawarciu pokoju z Anglią, Turcy odmówili Rosyi stanow-
Nowa wojna. czo Multan i Wołoszczyzny i poczęli przygotowywać się do wojny. Poseł rosyjski w Konstantynopolu Prozorowski, domyślając się źródła, z którego pochodziła śmiałość Turków, zażądał wydalenia posła angielskiego, a gdy sułtan odmówił, armia rosyjska przekroczyła granicę (w lutym 1809 r.). Wojnę prowadzono z obu stron z wielką energią i zmiennem szczęściem. W ciągu r. 1809 Rosyanie zdobyli Ismail, w roku następnym Silistryę. Nie zdołali jednak wyprzeć wojsk tureckich z wszystkich warowni naddunajskich, mianowicie z Nowej Orszowy, Widdynia, Nikopola, Dżurdżewa, i musieli w roku 1810 cofnąć się z wielkimi stratami z pod Szumli i Ruszczuku. Dopiero w drugiej połowie tego roku szczęście odwróciło się stanowczo od Turków. Zachęceni powodzeniem, wyruszyli oni we wrześniu do Ruszczuku, aby uwolnić to miasto z oblężenia, ale ponieśli dnia 7-go pod Batunem ciężką klęskę. Nie rozbita, ale otoczona część armii pod dowództwem baszy Achmeta, złożyła broń. Gen. Kamieński zdobył cały obóz nieprzyjacielski, wszystką artyleryę, przeszło 170 sztandarów i wziął 5.000 Turków do niewoli. Po tem wielkiem zwycięstwie nastąpiły inne. W tym samym miesiącu jeszcze padły Sistowa, Ruszczuk i Dżurdżewo. Tylko pod Szumlą trzymał się jeszcze wielki wezyr, ale nie zdołał zapobiedz zajęciu Widdynia i Nikopola (w październiku). Także w Serbii, która, dążąc do zupełnej samodzielności, stanęła i tym razem po stronie Rosyi, Turcy walczyli nieszczęśliwie.

Mimo niepowodzeń na obu polach walki nie chcieli jednak zgodzić się na warunki rosyjskie, odstąpić Besarabii, Multan i Wołoszczyzny i uznać niepodległości serbskiej. Skutkiem tego zerwano rozpoczęte w Bukareszcie układy, i w drugiej połowie roku 1811 wojna rozpoczęła się na nowo. Po obu stronach wystą-

pili nowi dowódcy. Miejsce Kamieńskiego zajął ks. Kutuzow, dowództwo nad armią turecką w Szumli objął nowy wezyr, energiczny i przedsiębiorczy Achmed Aga. Ks. Kutuzow zakreślił sobie skromniejszy od swego poprzednika plan działania. Wycofał swe wojska z prawie wszystkich miejscowości na prawym brzegu Dunaju, zburzywszy poprzednio fortyfikacye, i zatrzymał tylko Ruszczuk i Silistryę. Achmed Aga wyruszył za nim, zajął Sistowę i Nikopol i dnia 4-go lipca uderzył na księcia Kutuzowa pod Ruszczukiem. Po bardzo krwawej i zaciętej bitwie, Rosyanie zmusili Turków do odwrotu, ale ponieśli tak ciężkie straty, że w dniach następnych cofnęli się za Dunaj, zburzywszy poprzednio Ruszczuk. Tylko w Dżurdżewie pozostała załoga rosyjska. We wrześniu Achmed wysłał część swojej armii, 25.000 ludzi, przez Dunaj, aby Kutuzowa, osłabionego przez ostatnią bitwę i pozbawionego posiłków skutkiem przygotowań do spodziewanej wojny z Francyą, wyprzeć zupełnie z posiadłości tureckich. Ale wyprawa skończyła się bardzo niepomyślnie. Generał rosyjski uderzył niespodziewanie na wezyra, który pozostał w swoim obozie pod Ruszczukiem, zdobył obóz i rozproszył armię, a dowódzca, wysłany na drugi brzeg Dunaju, straciwszy punkt oparcia, poddał się w listopadzie. Rozpoczęto ponownie układy pokojowe. Wobec nieuniknionej już wojny z Napoleonem, która zmuszała Rosyę do skupienia wszystkich swych sił na północy, dowódzca rosyjski nie stawiał zbyt ciężkich warunków. Anglicy przekupili wielkiego wezyra i innych ministrów tureckich, aby skłonić ich do przyspieszenia pokoju. Napoleon zapóźno przypomniał sobie naturalnego sprzymierzeńca na południu, i kiedy poseł jego, gen. Andreossy, przybył do Konstantynopola, pokój już był zawarty. Mimo przekupienia urzędników tureckich, układy ciągnęły się długo. Turcy liczyli na to, że w razie wojny pomiędzy Napoleonem a Rosyą stosunki zmienią się zupełnie, i można będzie nie tylko uniknąć nowych strat, ale nawet odzyskać posiadłości, utracone w ostatnich latach przeszłego wieku. Ale potężny cesarz Francuzów nie zachęcał ich do oporu, smutne doświadczenie z roku 1807 budziły podejrzenia, i wresz-



Książę Kutuzow (1745 † 1813).

cie zdecydowali się na przyjęcie względnie łagodnych warunków, gdy pokazano im list własnoręczny Napoleona, zawierający projekt podziału Turcyi. Nierozważna, dwulicowa polityka cesarza Francuzów pomściła się srogo. Dnia 28 maja podpisano w Bukareszcie akt pokoju, i ks. Kutuzow mógł już bez obawy opuścić kraje naddunajskie, aby objąć naczelne dowództwo w Rosyi. Miejsce jego zajął gen. Czyczagow, aby dopilnować utwierdzenia układu. Turcya utraciła w pokoju bukareszteńskiem całą część Mołdawii po prawej stronie Prutu aż do ujścia Kilii. Serbia, która zdobyła już niemal samodzielność, powróciła pod panowanie sułtana. Mahmud, otrzymawszy nareszcie wiarogodne wiadomości o wyprawie Napoleona, był bardzo niezadowolony z warunków pokoju, kazał udusić pełnomocników, którzy go zawarli, ale ostatecznie zatwierdził w listopadzie umowę. Teraz i gen. Czyczagow mógł z resztą armii naddunajskiej wyruszyć ku północy. Powrót jego rozstrzygnął losy „wielkiej armii", powracającej ze spalonej Moskwy przez lody i śniegi nad Niemen i Wisłę. Przybył właśnie w porę aby odepchnąć zasłaniający armię napoleońską z lewego skrzydła korpus Schwarzenberga i wziąć udział w bitwie pod Berezyną.





Przeprawa Napoleona przez Dźwinę dnia 24 lipca 1812 r.
Według rysunku A. Adama.

XVII.

Rok 1812

Po pamiętnych dniach tylżyckich zdawało się, że losy Europy ustaliły się na długie lata, i dla państw, upokorzonych lub zmiażdżonych przez potężnego zdobywcę korsykańskiego, zniknęła ostatnia nadzieja ratunku. Niezwyciężony wojownik zapoznał się, zaprzyjaźnił i zawarł przymierze z władcą jedynego mocarstwa, które opłaciło wprawdzie morzem krwi swoje wystąpienie przeciw niemu, ale nie poczuło jeszcze na sobie jego ciężkiej ręki i mogło posłużyć jego słabszym przeciwnikom za punkt oparcia. Z licznych państw samodzielnych miały pozostać na całym stałym lądzie Europy tylko dwa, ogromne, potężne, panujące nad wszystkiemi

Przyjaźń tylżycka.

innemi, dwie monarchie absolutne, połączone węzłami przyjaźni i wspólności interesu politycznego.

Ale przyjaźń pomiędzy Napoleonem a cesarzem Aleksandrem nie trwała długo. Powstała nagle i rozchwiała się też bardzo szybko. Tej wspólności interesu, która sama tylko mogła być podstawą przymierza, nie było. Był tylko pociągający urok genialnej osobistości Napoleona, były tylko wielkie, fantastyczne projekty, które olśniły na chwilę młodego cesarza Rosyi i pogodziły go ze zwalczanym długo przeciwnikiem. Wspólności interesów politycznych nie było, za to pełno przeciwieństw i współzawodnictwo w sprawach bardzo drażliwych. Cesarz Aleksander zrozumiał rychło, już na kongresie w Erfurcie, że mimo ostentacyjnego wyróżniania na każdym kroku, nie był tam równym Napoleonowi, lecz tylko pierwszym pomiędzy tymi, którzy uświetniali dwór cesarza Francuzów, a rola taka nie zgadzała się z jego pojęciem własnej godności i potęgi. Także przystąpienie Rosyi do systemu kontynentalnego, jakkolwiek wynikało po części z niechęci do Anglii, było zastosowaniem się cesarza Aleksandra do woli potężnego przyjaciela, a świadomość ta stała się dokuczliwa, gdy uwydatniły się straty ekonomiczne, które wynikały dla Rosyi z zamknięcia swoich portów dla okrętów angielskich. Najważniejszym jednak szkopułem, o który ostatecznie rozbiła się przyjaźń pomiędzy monarchami, było Księstwo Warszawskie, jako posterunek, wysunięty przez Napoleona daleko na wschód przeciw Rosyi, i jako groźba na przyszłość. Samo już utworzenie Księstwa nie zgadzało się z zamiarami cesarza Aleksandra. Wymógł na przyjacielu, że nie nadał temu państewku nazwy, którąby przypominała byłą Rzeczpospolitę, ale i to ustępstwo nie usunęło podejrzeń. Nieufność wzrosła, gdy Napoleon po zwycięzkiej wojnie z Austryą przyłączył do Księstwa w roku 1809 część Galicyi, a następnie odmówił formalnego przyrzeczenia, że nie będzie powiększał go nadal, na niekorzyść Rosyi. Odmowa nie była wprawdzie stanowcza. Napoleon w zasadzie zgodził się na żądanie cesarza Aleksandra i polecił nawet swemu posłowi w Petersburgu zawrzeć odpowiednią umowę, ale zobowiązania na piśmie w tej formie, jakiej domagał się cesarz Aleksander dać nie chciał, jakkolwiek od tego zależało jego małżeństwo z księżniczką rosyjską. To też około roku 1810 przyjaźń, zachwiana od dawna, poczęła ustępować coraz więcej wyraźnej i świadomej niechęci, zwłaszcza, że nie brakło innych

Nieporozumienia.

wartej dnia 12 marca r. 1812, w sposób taki, że Napoleon zagwarantował Austryi posiadanie Galicyi, ale otrzymał przyrzeczenie, że cesarz Franciszek, w razie utworzenia Królestwa Polskiego w dawnych granicach, odstąpi Galicyę w zamian za prowincye Illyryjskie. Oprócz tego Austrya miała otrzymać jako „pamiątkę ścisłej i trwałej przyjaźni“ pomiędzy cesarzami, nowe ale nie oznaczone bliżej terytorya. Na mocy zawartej równocześnie umowy jawnej Austrya zobowiązała się dostarczyć 24.000 piechoty, 6.000 jazdy i 60 dział pod własnym dowódzcą naczelnym, który miał otrzymywać rozkazy bezpośrednio od Napoleona.

Prusy. Mniej zaufania budziły Prusy, które od roku 1807, pod wrażeniem sromotnej klęski, pracowały gorączkowo nad reorganizacyą armii i stosunków wewnętrznych, z zamiarem skorzystania z pierwszej sposobności, aby zrzucić więzy nałożone w pokoju tylżyckim. Przezorne rozporządzenia Napoleona nie przeszkodziły zbrojeniom, czujność jego szpiegów i urzędników nie zdała się na nic wobec chytrości rządu pruskiego i potężnego zapału, który ogarnął szerokie warstwy ludu. Założone wiosną roku 1808 stowarzyszenie pod nazwą „związku cnoty“ (Tugendbund) szerzyło we wszystkich zakątkach kraju, nawet daleko po zagranicami ówczesnych Prus, uczucia patryotyczne, nienawiść do dumnego zwycięzcy i jego rządów, przygotowywało wybuch uczuć narodowych, który niebawem miał ogarnąć prawie całe Niemcy. Energiczny i śmiały minister Stein zajął się przeprowadzeniem gruntownej reorganizacyi stosunków wewnętrznych w duchu rewolucyi francuskiej, aby obudzić w narodzie zrozumienie interesów ogólnych, zachęcić do udziału w pracy nad odrodzeniem



Karol Stein (1757 † 1831).
Z obrazu Lützenkirschena.

kraju i dać mu możność rozwoju pod każdym względem. Dnia 7 października r. 1807, a więc wkrótce po zawarciu pokoju w Tylży, wyzwolono uciskanych dotąd ciężko włościan z poddaństwa; w roku następnym nastąpiła reorganizacya rządu przez utworzenie wydziałów ministeryalnych z rozgraniczonym ściśle zakresem działalności, i ustanowienie regencyi w miejscu dawnych izb wojennych i skarbowych; wreszcie dnia 19 listopada 1808 r. nadano miastom samorząd, ograniczony wprawdzie, ale pozwalający na swobodny rozwój wewnętrzny, i zniesiono cechy „na wszystkie czasy". Ruchliwy minister nie zadawalał się pracą we własnym kraju, starał się budzić w państwach niemieckich, należących do Związku Reńskiego, nienawiść do Napoleona, intrygował na wszystkie strony, zachęcał do oporu i agitacyi przeciw rządom francuskim. Jeden z takich listów podżegających, wystosowany do patryotów niemieckich w Westfalii, został przejęty przez szpiegów i doręczony Napoleonowi, który wówczas znajdował się w Hiszpanii. Oburzony cesarz zażądał natychmiast wydalenia niebezpiecznego ministra, i król Fryderyk Wilhelm nie odważył się na stawienie oporu. Stein otrzymał dymisyę i schronił się do Austryi. Dwa lata blizko trwała pod rządami niedołężnych ministrów przerwa w pracy nad reorganizacyą stosunków wewnętrznych. Dopiero kanclerz państwa Hardenberg, który w lipcu r. 1810 wstąpił na miejsce chwiejnego Allensteina, podjął plany Steina i zajął się przedewszystkiem uregulowaniem skarbowości. Do reform zaprowadzonych przez niego należy emancypacya żydów (11 marca 1812). Próba utworzenia reprezentacyi narodowej rozbiła się o opór szlachty, która zaprotestowała stanowczo przeciw wszelkim inowacyom, powołując się na swoje przywileje. Sejm zwołany w lutym r. 1811, zakończył się aresztowaniem przywódców opozycyi.

Gdy Stein i Herdenberg dokładali wszelkich starań, aby podnieść kraj pod względem ekonomicznym i obudzić do życia publicznego najszersze warstwy ludu, generał Scharnhorst przeprowadzał w wielkiej tajemnicy reorganizacyę armii. W artykułach dodatkowych pokoju tylżyckiego Prusy musiały zobowiązać się do zmniejszenia siły zbrojnej do 42.000 ludzi, a pełnomocnicy i szpiegowie cesarza baczyli pilnie, aby rząd nie wykraczał przeciw temu warunkowi umowy. Ominięto ten przepis przez rozpuszczanie żołnierzy wyćwiczonych i powoływanie innych na ich miejsce. Dzięki temu wybiegowi, Prusy nie miały pod chorągwiami nigdy więcej niż 42.000 żołnierzy, ale wyćwiczyły w ciągu 3 lat około 120.000 ludzi, których

Wojsko pruskie.



Karol August Hardenberg (1750 † 1822).
Według obrazu H. Schrödera.

można było powołać każdej chwili do broni. System ten, udoskonalony w latach następnych i przejęty przez prawie wszystkie państwa Europy stanowi podstawę dzisiejszego militaryzmu. Dla jego przeprowadzenia Prusy zerwały stanowczo i pod każdym względem z tradycyami fryderykowskiemi, a przyswoiły sobie zasady, ogłoszone przez rewolucyę francuską. Zniesiono wojska zaciężne, a uznano obronę kraju za naturalny obowiązek obywatelstwa. Nakładając zaś na lud obowiązki, trzeba było także rozszerzyć jego prawa i obudzić w nim świadomość interesów narodowych. Tak więc wspomniane wyżej reformy Steina wiążą się ściśle ze zmianą systemu wojskowego. Prostem następstwem zdemokratyzowania ustroju społecznego była demokratyzacya armii. Szlachta rodowa, utraciwszy znaczną część swoich przywilejów w życiu publicznem i stosunkach społecznych, nie mogła zatrzymać ich w wojsku. Nie pochodzenie lecz zdolności i zasługi rozstrzygały przy mianowaniu oficerów, a chociaż i nadal większa część miejsc oficerskich pozostała w rękach szlachty to jednak szczególnie uzdolnione osoby ze stanu mieszczańskieg i włościańskiego uzyskały prawo i możność zajmowania wyższych st nowisk w armii. Równocześnie zarzucono taktykę liniową, kt niegdyś zapewniła Fryderykowi II zwycięstwo nad Austryą, a pr żywszy się i skostniawszy, naraziła Prusy na sromotne klęski Jeną i Auerstaedtem. W następstwie tego zniesiono też ową zab musztrę, która zamieniała żołnierzy na automaty, przestano zważa łącznie na wygląd zewnętrzny wojska, a zwrócono uwagę na

jętność używania broni palnej, sprawność i ruchliwość w marszu i samodzielność w działaniu.

Tak więc Prusy w ciągu kilku lat przezwyciężyły prawie skutki klęsk, odrodziły się wewnętrznie, stworzyły armię stosunkowo silną i dobrze wyćwiczoną, i w początkach roku 1812 państewko to, niewiele wówczas większe od Księstwa Warszawskiego, stanowiło potęgę daleko znaczniejszą, niż w roku 1806, kiedy wielkie obszarem i liczbą ludności, dumne ze sławy zdobytej w latach ubiegłych, rzuciło rękawicę cesarzowi Francuzów. Napoleon spoglądał podejrzliwie na gorączkowy ruch w Prusach, i jakkolwiek nie o wszystkiem się dowiadywał i niezupełnie zdawał sobie sprawę z tego, co wiedział, miał się na baczności. Kiedy wojna z Rosyą wydawała się nieuniknioną, chciał przedewszystkiem zabezpieczyć się ze strony Prus, aby nie pozostawić nieprzyjaciela na tyłach swej armii. Zażądał od Fryderyka Wilhelma zawarcia przymierza i dawał do zrozumienia, że w razie przeciwnym zniweczy Prusy zupełnie. Król znalazł się w bardzo trudnem położeniu. Dopomódz Napoleonowi do zwycięztwa nad Rosyą, znaczyło pozbawić Prusy ostatniej nadziei odzyskania dawnego stanowiska w rzędzie mocarstw europejskich; występując przeciw Francyi, naraziłby swe państwo na niechybny upadek. Nie wahał się jednak długo. Zawarł z Napoleonem przymierze zaczepno odporne, przyrzekł oddać pod jego rozkazy 20.000 żołnierzy i 60 dział i pozwolił na przeprowadzenie armii francuskiej przez swoje terytoryum. Ale tajny ten układ nie był szczery, nie oznaczał stanowczego zerwania z Rosyą. Fryderyk Wilhelm wysłał do cesarza Aleksandra posła nadzwyczajnego, pułkownika Knesebecka, który miał wytłomaczyć cesarzowi, że Prusy z konieczności tylko występują do walki z nim, i zapewnić go o niezmiennej przychylności swego rządu. Wielka liczba Prusaków, zwłaszcza wyższych oficerów, wstąpiła do służby rosyjskiej, pomiędzy innemi gen. Pfuhl, który wypracował plan wojny, polegający na nieustannem cofaniu się bez bitwy w głąb kraju, i były minister Stein. Także dwory porozumiewały się ze sobą, i tej okoliczności zawdzięczała Rosya po części swoje zwycięstwo w tej wojnie. Cesarz Aleksander zamierzał pierwotnie uprzedzić Napoleona, zająć Księstwo Warszawskie, ogłosić się królem polskim i wyruszyć nad Elbę, aby tam zmierzyć się z przeciwnikiem. Plan ten, świadczący o wielkiej pewności siebie cesarza Aleksandra, porzucono głównie za staraniem Prus i doradców pruskich cesarza. Przestrzegała przed tak niebezpiecznem przed-

Umowa Napoleona z Prusami.

Prusy a Rosya.

wzięciem także Anglia, i ostatecznie wojska rosyjskie skoncentrowały się pomiędzy Niemnem i Dźwiną i zajęły tam stanowiska obronne.

W początkach roku 1812 ogromna armia napoleońska, składająca się z Francuzów, Holendrów, Włochów, Hiszpanów, Niemców i Polaków, poczęła posuwać się wolno ku wschodowi, rosnąc w miarę przybywania posiłków z Austryi, Prus i Księstwa Warszawskiego. Od czasów Xerxesa nie widział świat większej siły zbrojnej. Blizko pół miliona ludzi (według listy, przywiezionej przez posła rosyjskiego Czernyszewa z Paryża, 417.000, według obliczeń Falkowskiego 427.000, według Thibaudeau'a 509.000, według de Chambraya i Hoffmanna nawet 678.000) ze 180.000 koni i 1.200 działami wyprowadził Napoleon do walki z cesarzem Rosyi. Dnia 22 czerwca cesarz wydał w Wiłkowyszkach do wojska odezwę, ogłaszając początek wojny, którą nazwał „drugą wojną polską", a dnia 24-go armia główna przeszła przez Niemen.

Napoleon nie pragnął wojny. Zwlekał z jej wypowiedzeniem jak najdłużej i jeszcze po jej wypowiedzeniu wierzył, iż będzie można jej uniknąć. Nie mógł tylko przenieść niechęci, którą coraz jawniej okazywał mu cesarz Aleksander, chciał go zastraszyć i skłonić do odnowienia przyjaźni z roku 1807, aby wspólnie z nim przeprowadzić swoje wielkie, okryte tajemnicą zamiary, czy to plan podziału Europy, ułożony na zjeździe w Tylży i kongresie erfurckim, lub też może wyruszyć jak drugi Aleksander Macedoński do Azyi, aby tam, w Indyach, dosięgnąć znienawidzoną Anglię. Jako głównego straszaka używał Polskę, nie bacząc, że jej częściowe przywróce-

Napoleon a Polacy.

nie—w Księstwie Warszawskiem—było właściwą przyczyną niechęc
cesarza Aleksandra. Chciał skłonić byłego przyjaciela do nawiąza
nia rozerwanych związków, stawiając mu przed oczyma widmo b
łej Rzeczypospolitej, grożąc utratą prowincyi, przyłączonych do R
syi od roku 1772. Tak tylko można wytłomaczyć jego niepew
niesumienną, a jak się okazało w skutkach, nierozsądną poli
względem Polaków. Gdy wszelkie groźby na nic się nie z
i przyszło rzeczywiście do wojny, a wyprawa do Moskwy sko
ła się niebywałym w dziejach pogromem, powracający ze szc
mi swej „wielkiej armii" Napoleon nie znalazł nad Wisłą i Ni
żadnego punktu oparcia, bo nie postarał się, a nawet przez
dwulicową politykę zapobiegł temu, aby na tyłach jego arm
rzyła się samodzielnie druga. Ale wielki wojownik nie p

wał klęski, jak nikt jej nie przewidywał, chociaż obeznani ze stosunkami krajowemi, jak np. książę Józef Poniatowski, przestrzegali przed wyprawą w głąb Rosyi. Powołując lud polski do broni, nie miał on jasnego celu przed oczyma, nie chciał rozbudzić ruchu, któryby usunął się z pod jego kontroli i władzy, nie chciał uczynić żadnego kroku stanowczego, nie wiedząc, czy nie pożałuje go w razie porozumienia się z cesarzem Aleksandrem. Pragnął na razie tylko wyzyskać rycerskie przymioty charakteru i ducha wojowniczego Polaków, powiększyć swą armię żołnierzem bitnym, przyzwyczajonym do klimatu i obeznanym ze stosunkami, a przytem wiązać sobie możliwie mało ręce na przyszłość.

Rzućmyż okiem na siły i zasoby, jakiemi Napoleon mógł w takich okolicznościach rozporządzać nad Wisłą. Sięgnąć w tym celu należy do początków, do genezy legionów,—gdyż właśnie w sprawie tej piśmiennictwo nasze historyczne dość jest ubogie i przepełnione nieporozumieniami zasadniczemi. Publicystyka przytem, wykoszlawiająca dla bezdusznego popisu przygodne zboczenia dziejopisarzy, dała się nawet nieraz słyszeć z zarzutami „kondotierstwa, najemnictwa". Za nader umiarkowanych w sądach uważają się już ci, co zajęci wyłącznie niepomyślnemi skutkami całego przedsięwzięcia, głoszą: „Polaków owej doby pędziła nieukojona żądza szybkiego, natychmiastowego, urzeczywistnienia celów, godziwych zapewne w zaborze pruskim, lecz za doniosłych i za rozległych na razie i w danych warunkach niemożliwych do szybkiego ziszczenia; posuwali przytem wiarę w Napoleona do bałwochwalstwa, byli zaczarowani, olśnieni, zahypnotyzowani; o niczem po za nim słyszeć nie chciano, nic przed sobą nie widziano, oprócz pięknej mary sennej, unoszącej się na purpurowo rozpalonym krańcu zachodniego nieba".

Siły zbrojne polskie.

Moralizatorowie powinniby jednak przedewszystkiem obejrzeć się po za siebie, aby się bez potrzeby na śmieszność nie wystawiać: Legiony nie powstały ani za Cesarstwa, ani za Konsulatu; niedorzecznością jest zaciągać do księgi dziejów Smoleńsk i Lipsk, a jednocześnie usuwać z rachunku dzieła i sprawy, poprzedzające właściwą epopeę napoleońską. Dąbrowski, Kniaziewicz szli na pola bitew nie wtedy, gdy ujęta w żelazne dłonie małego kaprala Rewolucya narzucała swe prawa i bezprawia Europie, lecz przeciwnie, w chwili, gdy sama ta Europa, zaniepokojona i zatroskana o swe zmurszałe średniowieczne formy, zalać postanowiła ogień pożerający tę średniowieczność we Francyi. Druga część naszego współudziału

była już tylko „dalszym ciągiem“, z którego chcieć się wycofać znaczyło jedno, co, popełniwszy przeniewierstwo i zdradę, zbiedz z pod chorągwi, której się wierność ślubowało. Ta okoliczność genezyjna zmienia całkowicie stan rzeczy i oświetlenie dziejopisarskie...

Historya ani gani ani chwali — ale tłumaczy; niewytłumaczoną zaś w inny sposób byłaby sytuacya, którą pamiętnikarze nasi z końca wieku XVIII i początków XIX opisują jako przesiąksiętą entuzyazmem powszechnym, a zbawiennym... Zaroiło się wtedy nad Wi-



Ks. Józef Poniatowski (1763 † 1813).
Obraz Antoniego Brodowskiego. — Sztych Jamesa Hopwoda. — Ze zbiorów L. Meyét'a.

słą — powiadają — w całych południowych i południowo-wschodnich Prusiech, a ruch ten przekroczył wkrótce i Narew i Pilicę. Po wszystkich drogach widziano ludzi przekradających się ku granicom zachodnim konno, pieszo, w bryczkach, luzem, gromadami, z wiedzą i bez wiedzy rodziny. Już i dawniej, zaraz po wzięciu Kościuszki do niewoli, odbierano z zagranicy krótkie, radością lub żałobą napełniające wieści. Imiona Amilkara Kosińskiego, Wojciecha Turskiego-Sarmaty, młodego oficera Sułkowskiego, co się przy artyleryi na

Pradze przed paru laty odznaczył—przechodziły z ust do ust. Prąd stał się niepowstrzymanym dopiero pod koniec r. 1796, kiedy Dąbrowski, opuściwszy Berlin, gdzie napróżno z królem godziny na rozmowach tracił, dostał się przez Paryż do Medyolanu i młodemu wodzowi armii republikańskiej, Bonapartemu, przywiózł listy polecające od Dyrektoryatu, od jenerałów. „Gdyby ojczyzna twoja — pisał wielki Kleber do Dąbrowskiego — dźwigała się z upadku, powołaj mnie do siebie w jakimkolwiek charakterze, a dumnym będę chociażby na niskiem stanowisku.“ Odtąd nie będzie dnia, w którymby z Włoch nie nadbiegła jakaś wiadomość, oblewająca lica płomieniem... „Liberadzki zdobył Weronę, przypłaciwszy życiem swe poświęcenie...“ „Białopiotrowicz przywiódł z Lille tysiąc ochotników...“ „Na Wołoszy formują się Jabłonowski, Sokolnicki, Grabiński...“ Zapał w Warszawie, pod czujnem okiem Prusaków był niewysłowiony. Dawne reduty, bale, szlichtady, maskarady, „którym początek dała lekkomyślność, swawola i śmiertelna po tylu stratach nuda“, stały się miejscami składek na żołd dla szeregowców Dąbrowskiego i Kniaziewicza... Jenerałowa z Kwileckich Węgorzewska, księżna z Czartoryskich Zamoyska, adjutant Kościuszki Aleksander Pociej zasypywali groszem kwesty kościelne i bazarowe... Dużo wody i krwi upływa później—gorączka jednak nie stygnie. W przededniu nowego stulecia, po bitwach pod Marengo i Hohenlinden, przed samym pokojem lunevillskim, który „tak boleśnie dotknął Polaków“ (Czartoryski), legie liczyły jeszcze do 16.000 doświadczonego żołnierza. Oddział Dąbrowskiego składał się z siedmiu batalionów, dowodzonych przez Białowiejskiego, Chłopickiego, Świderskiego, Małachowskiego, Jasińskiego, Zawadzkiego; w sztabie byli generałowie Wielhorski, Strzałkowski, Karwowski, Grabiński, Aksamitowski, Darowski; artyleryą dowodził Jakubowski. U Kniaziewicza także nie zbywało na oficerach wyższych stopni; batalionami dowodzili w ostatnich czasach: Fiszer, Kralewski, Wasilewski, Drzewiecki; jazdę, złożoną ze szwadronów Zajdlica, Rożnieckiego, Berka Josielowicza, prowadził Turski-Sarmata; artyleryą zarządzał Redel. Były nadto oddziałki luźne, drobne załogi po fortecach włoskich, generałowie z pod Dubienki, wstępujący do szeregów w stopniach podrzędnych, nawet podoficerskich: Rymkiewicz, Dębowski, Konopka, Regulski, Modzelewski, Bogusławski, Kobylański, Jabłonowski, Downarowicz, Hauke, Borowski, Królikiewicz, Hornowski, Mościcki, Falkowski, Czechowski, Sokolnicki, Woliński—bez liku. Co z tem Na-

Legiony polskie.

polcon zrobił? Nowa sytuacya międzynarodowa w r. 1801 wymagała niewątpliwie szczędzenia drażliwości postronnych. Ale czy aż do stopnia bezduszności?... Jednych poprostu wcielono do liniowych pułków francuskich; innych, jak Jabłonowskiego, zapędzono kędy pieprz rośnie i żółta febra dojrzewa. Kniaziewicz, w liście do generała Moreau z d. 5 maja 1801 r., sarknął na to wszystko i oświadczając, że „najemnikiem być nie chcę“, usunął się. Cząstka wróciła na ojczyzny łono. Garstka wytrwale broniła się przy chorągwi o suchym kawałku chleba, bez oparcia, bez pomocy. Kilku przygarnęła późniejsza królowa neapolitańska, pani Murat. Sędziwym, zasłużeńszym dano posady: Fiszer został komendantem w Liwornie, Drzewiecki w Siennie, Kosiński w Bergamie. Ale nie na długo. Posypały się skargi od generałów francuskich, że starzy legioniści polscy rządzą się jakiemiś niewczesnemi zasadami demokratycznemi, kompromitują powagę i dostojeństwo rządu, demoralizują ludność, żyją jak anachoreci, poprzestają na samym żołdzie, dbają wyłącznie o względy i czcze owacye ludności podwładnej...



Pałac ks. Józefa Poniatowskiego w Jabłonnie.

Widzieliśmy poprzednio (zob. „Księstwo Warszawskie“), w jakim położeniu znajdowało się i z jakich starych legionów oraz nowych zaciągów, utworzyło się 30.000 wojsko Księstwa Warszawskiego, oraz rozmaite oddziały luźne, rozproszone po Niemczech i Francyi. Po przyłączeniu do Księstwa okręgów galicyjskich w roku 1809, liczba wojska regularnego podniosła się do 50.000. Jaki był stan i rozkład całej zbrojnej siły polskiej przed wojną w r. 1812, to i dziś jeszcze nie da obliczyć się z zupełną dokładnością. Napoleon pochwalił się w Wilnie przed generałem Bałaszewem, przysłanym przez ces. Aleksandra z propozycyą zawarcia pokoju, że ma pod swemi rozkazami 90.000 Polaków, a może mieć ich 200.000. Nie było w tem twierdzeniu przesady. Według Morawskiego w Księstwie Warszawskiem było, w początkach r. 1812, pod bronią 49.169 piechoty i 16.354 jazdy, oprócz legii Nadwiślańskiej. W kilka miesięcy później wojsko to urosło do 74.722 ludzi z 22.850 koni i 165 dział. Nadzwyczajny poseł Napoleona w Warszawie, arcybiskup Pradt, opowiada w swoich pamiętnikach, że Księstwo wystawiło—wraz z pułkami, które pozostawały na żołdzie francuskim — 85.700 żołnierza. Oprócz tego tworzono na Litwie, po przejściu wojsk francuskich przez Niemen, 5 pułków piechoty i 5 jazdy—obliczonych na 12.000 ludzi. Ogółem więc liczba wojska polskiego na początku wojny była nawet cokolwiek większa, niż twierdził Napoleon. Podniesienie armii do 200.000 nie byłoby sprawiało trudności, gdyby, cesarzowi zależało na tem szczerze, lub też konfederacya generalna, o której będzie mowa później, zdobyła się na samodzielną pracę w celu w którym



Gen. Stanisław Fiszer (1770 † 1812).
Szef sztabu ks. Poniatowskiego.

Wojska polskie w „wielkiej armii“.

się zawiązała. Jeszcze przed jej powstaniem, w maju, powzięto zamiar utworzenia gwardyi narodowej, do której miano zaciągnąć wszystkich zdolnych do służby, w wieku lat 25 do 50. Ludzi, gotowych do walki nie brakowało, tylko żydzi na samym początku roku, w styczniu, wykupili się od służby za opłatą roczną 700.000 złp., zresztą wszyscy garnęli się pod chorągwie. Nie było tylko w kraju, wyniszczonym rekwizytami, pieniędzy na uzbrojenie ochotników, a Napoleon nie dostarczył przyrzeczonych 100.000 karabinów. Tak więc wspomniane wyżej wojska regularne stanowiły całą siłę zbrojną, a gdy wyruszyły ku wschodowi, zaledwie garstka żołnierzy pozostała w kraju.

Podział wojsk.

Ale i te wojska regularne nie tworzyły zwartej całości. Napoleon łudził się do ostatniej chwili nadzieją pokoju, i postarał się o to, aby nie było osobnej armii polskiej, która mogłaby utrudnić mu zawarcie ugody. Z drugiej strony także względy wojenne nakazywały rozmieścić wojska obeznane ze stosunkami krajowemi na całym teatrze wojny. To też nie łatwo jest odszukać pułki polskie w ogromnej armii napoleońskiej. Jeden tylko korpus, oznaczony numerem 5-tym, składał się wyłącznie z Polaków i pozostawał pod rozkazami polskiego dowódcy, ks. Józefa Poniatowskiego. Liczył on 25.000 ludzi, a należały do niego dywizye generała Zajączka, Dąbrowskiego i Kniaziewicza. Reszty pułków polskich musimy szukać po wszystkich korpusach armii, pod rozkazami marszałków i generałów francuskich, na całej przestrzeni objętej wojną, od straży przednich aż do korpusu austryackiego Schwarzenberga, który miał zasłaniać z prawego skrzydła pochód do Moskwy. Na lewem skrzydle, w korpusie 10-tym Macdonalda, znajdujemy 5, 10 i 11-ty pułk piechoty i oddział artyleryi pod dowództwem ks. Michała Radziwiłła; dalej, w pośrodku wielkiej armii, przy korpusie 2-im Oudinota, pułk ułanów Tomasza Łubieńskiego; w straży przedniej, pod rozkazami Joachima Murata ułanów Pągowskiego, i 6, 8, 9, 10 pułki jazdy, tworzące brygady Niemojewskiego i Aksamitowskiego. Wśród gwardyi cesarskich widzimy 4 pułki legii Nadwiślańskiej, dowodzone przez Chłopickiego. oraz sławny pułk lekkiej jazdy Wincentego Krasińskiego. Na skrzydle prawem, w korpusie czwartym, złożonym z Włochów i dowodzonym przez ks. Eugeniusza Beauharnais, znajdujemy pułk ułanów Klickiego; w korpusie czwartym jazdy rezerwowej, którym dowodził Latour Maubourg,—2, 3, 7, 11 i 14-ty pułki jazdy, obok kirasyerów francuskich. Wreszcie na południu generał Kosiński, oddany

pod rozkazy gen. Reyniera i powstrzymywany przez Austryaków, dowodził pułkiem gwardyi krakowskiej i ochotnikami w liczbie 8.000 ludzi łącznie, a z korpusem 9-ym (marszałek Victor) spieszyły do nowej wojny powracające z Hiszpanii 4, 7 i 9-ty pułki piechoty i pułk ułanów Stokowskiego. I ten rozdział nie utrzymał się w ciągu wojny. Stosownie do okoliczności i potrzeby rozdzielano oddziały, łączono z innemi, i w chaosie tłoczących się wojsk, zwłaszcza podczas odwrotu z Moskwy, nie zawsze już można odnaleść przerzedzone pułki polskie.

*
* *

Napoleon a Polacy.

Dając wyprawie przeciw Rosyi miano drugiej wojny polskiej, Napoleon chciał nietylko zastraszyć i skłonić do pokoju cesarza Aleksandra, lecz równocześnie ująć i wciągnąć zupełnie w swoje sieci Polaków, którzy byli mu potrzebni zarówno do straszenia, jak do prowadzenia wojny. Nie szczędził objawów taniej a nieszczerej przychylności, aby ugłaskać ich, obudzić najśmielsze nadzieje, skłonić do ofiarnego ponoszenia ogromnych ciężarów wojennych, które wyniszczyły do reszty kraj, wyzyskiwany systematycznie od założenia Księstwa Warszawskiego, i zachęcić do wytężenia wszystkich sił w tej wojnie. Wszystko to kosztowało go tak mało: kilka słów przychylnych, kilka obietnic dwuznacznych, kilka drobnych ustępstw, które albo nie miały żadnego znaczenia praktycznego albo



Cesarz Aleksander I (1801—1825).

też nie były wyzyskane przez lud, spoglądający z bezgraniczną ufnością na swego potężnego opiekuna. Skoro tylko stosunki z cesarzem Aleksandrem przybrały groźny charakter, po przyłączeniu Oldenburga do Francyi i ogłoszeniu nowej taryfy celnej w Rosyi, Napoleon wysłał do Warszawy swego pełnomocnika Bignona, który pod skromnym tytułem rezydenta miał z jednej strony śledzić rozwój wypadków w Rosyi, z drugiej obudzić wśród Polaków mniemanie, że przez gorliwy udział w zbliżającej się wojnie mogą zapewnić sobie wielkie korzyści. Agitacya, rozwinięta przez Bignona, i dwuznaczne jego oświadczenia, które przyjmowano jako zapowiedź przywrócenia Rzeczypospolitej, nie przeszkadzały Napoleonowi w układach z cesarzem Aleksandrem i staraniach o uniknięcie wojny. Skutkiem działalności rezydenta, zapał w Warszawie doszedł do najwyższego stopnia. Mimo ogromnej nędzy, spowodowanej przez nieustanne zbrojenia, dostawy dla wojsk, a wreszcie nieurodzaj, wyczekiwano z niecierpliwością wojny nowej, jak mniemano, rozstrzygającej.

Bignon w Warszawie.

Wreszcie spełniły się oczekiwania. Z początkiem r. 1812 wojska francuskie zaczęły zbierać się w Niemczach, posuwać się wolno ku granicy i rozlewać się po Księstwie Warszawskiem. Teraz dopiero zrozumiano, jakim nieznośnym ciężarem będzie ta upragniona wojna. Kraj wyniszczony, dotknięty nieurodzajem, musiał zdobywać się na ogromne ofiary, aby wyżywić dziesiątki tysięcy obcego wojska, a żołnierze, zwłaszcza wirtemberscy i westfalscy, postępowali sobie, jak w kraju nieprzyjacielskim, rabowali po wsiach i miasteczkach, dopuszczali się gwałtów i rozmaitych nadużyć, niszczyli nawet z pustoty, czego spotrzebować nie mogli. Listy i pamiętniki z owych czasów odsłaniają przed nami straszliwy obraz nędzy i rozpaczy: „Mój mąż — pisze prefektowa warszawska, pani Nakwaska, dnia 31-go marca, — tyle ma zajęć na głowie, że oszalećby można. Ma 40,000 żołnierzy w swoim departamencie, i wszystkich trzeba żywić w roku takiego nieurodzaju, jak teraźniejszy, gdy nasi chłopi muszą jeść chleb z żołędzi i kory brzozowej. Zgoła zdawało się, iż złe, jakie znosiliśmy, już tak wielkie, iż gorzej być nie może, ale pokazuje się, iż złe może się pogarszać bez końca“... „Nasze wojsko—pisze w 5 dni później—posunie się naprzód, a na jego miejsce przyjdą Westfalczycy i Sasi. Nie wiem, kiedy przyjdą Francuzi, ale przyjdą niebawem, i wszystkich trzeba żywić, kiedy cały kraj w głodzie. Serce pęka, myśląc

W Księstwie Warszawskiem.

o tej nędzy, o której słyszę od rana do wieczora"... A dalej, dnia 19 kwietnia: „Czekamy czegoś niewiadomego, nie spodziewając się wszakże niczego dobrego. Dawniej w takich chwilach krytycznych podtrzymywał nas entuzyazm. Dziś wszyscy są rozczarowani, nikt się nadzieją nie pociesza. Mogę cię nawet zapewnić, że prawdopodobieństwo świetnego dla nas końca tej wojny nie czyni już żadnego wrażenia na umysły, tak serca są przygnębione biedą powszechną"... Im dłużej trwały przygotowania, tem więcej wzmagało się przygnębienie. „Wszystko idzie żółwim krokiem — pisze pani Nakwaska dnia 26 kwietnia—prócz nędzy, która olbrzymie czyni postępy. Nasze wojska mają już tylko na kilka dni żywności, dla koni zwłaszcza nie będzie za kilka dni ani owsa ani siana ani słomy—nic zgoła. Nastąpi, co się Panu Bogu podoba. Mamy czas zimny, są nawet przymrozki; obawiają się nowego nieurodzaju, a wtedy będzie koniec wszystkiemu. Wszyscy pomrzemy z głodu, i to będzie lepiej". Po wkroczeniu wojsk niemieckich, dowodzonych przez brata cesarskiego, króla Hieronima, stosunki pogorszyły się jeszcze. Do nędzy przyłączyły się nadużycia i grabieże. „Wojenna szarańcza — pisze Antoni Ostrowski — wszystko odrazu bez ładu zabierała i więcej jeszcze marnowała, niż spożyła. Cud, że włościaństwo nie porwało się do noży—drudzy powiadają, że się porywało". Ale wobec pewności, że wojna rozpocznie się napewno i niezadługo, poczęto, mimo dokuczliwej nędzy, spoglądać znowu śmielej i weselej w przyszłość, a Napoleon postarał się o to, aby rozbudzić na nowo ostygający zapał.

Z Drezna wysłał cesarz do Warszawy na znak swojej szczególnej łaski nadzwyczajnego posła, arcybiskupa mechlińskiego Pradta, a przyjmując w Poznaniu dnia 30 maja Wybickiego, Sobolewskiego i ministra skarbu, Matuszewicza, polecił ostatniemu zwołać Sejm nadzwyczajny, pozornie dla zaopatrzenia wojsk, przechodzących przez Księstwo Warszawskie, a w rzeczywistości dla wydania wrogiego manifestu przeciw Rosyi i ogłoszenia niepodległości. Tenże Sejm miał powołać naród do konfederacyi generalnej z udziałem króla saskiego i pod protekcyą Napoleona. Nie powiedziano tylko ani w Poznaniu ani też później, jaki miał być właściwy cel i zakres działalności tej konfederacyi. Posłuszny rozkazom cesarza, Matuszewicz zachował projekt ten do ostatniej chwili w tajemnicy i przez to wbrew swej woli zapobiegł takiemu zorganizowaniu konfederacyi, aby naród miał z niej jakikolwiek



Ks. Michał Ogiński (1765 † 1833).

pożytek. Samodzielne i przedsiębiercze osobistości, które nie byłyby liczyły się skrupulatnie ze słowami Napoleona, lecz skorzystały z konfederacyi dla obudzenia ruchu ogólnego i powołania wszystkich do broni, pozostały na uboczu, a wszelka władza pozostała w rękach ślepych wielbicieli cesarza Francuzów. W tajemnicy przygotowano wszystko do wielkiej manifestacyi — bo manifestacyą był tylko ten Sejm nadzwyczajny — skłoniono sędziwego generała ziem podolskich, ks. Adama Czartoryskiego, do przyjęcia mandatu i laski marszałkowskiej, Matuszewicz ułożył w porozumieniu z Pradtem „sprawozdanie o stanie kraju“—tak nazwano w programie prac sejmowych mowę wymierzoną przeciw Rosyi, wystarano się o petycyę obywateli z za Bugu i Niemna. Przewidując opóźnienie się prac przygotowawczych, Matuszewicz zwołał Sejm później, niż pragnął Napoleon, na dzień 26 czerwca. Otworzył go w zastępstwie króla saskiego Stanisław Potocki, sekretarz Senatu Niemcewicz odczytał petycyę obywateli z za Niemna, którzy wzywali do działania, przypominając, że „nikt bezkarnie nie chybił pomyślnych okoliczności“, i po kilku mowach przygotowanych z góry, posiedzenie zamknięto. Główny akt manifestacyi miał odbyć się po dwudniowej przerwie, dnia 28 czerwca. Tymczasem nadeszła do Warszawy odezwa, wydana przez Napoleona w Wiłkowyszkach, a zapowiadająca początek „drugiej wojny polskiej“. Jakkolwiek po za wyrażeniem „wojna polska“ nie było w niej mowy o sprawach polskich, zrobiła ona wielkie wrażenie. Rozeszła się też pogłoska, że na drugiem posie-

Sejm konfederacyjny.

dzeniu Sejmu zapadnie jakieś wielkie postanowienie, i dnia 28 czerwca ogromny tłum ludu zgromadził się w oczekiwaniu wypadków nadzwyczajnych na placu przed Zamkiem i ulicach sąsiednich. Na posiedzeniu Matuszewicz odczytał swoje „sprawozdanie", w którem zamiast poglądu na stan kraju dał krótki zarys dziejów polskich i, wyjaśniwszy domniemane zamiary Napoleona, zawezwał Sejm, aby zawiązał się w konfederacyę generalną. Mowa jego wywołała nieopisany wybuch entuzyazmu w sali i pośród tłumu, zebranego przed Zamkiem. Ogłoszono wygotownny już akt konfederacyi, zawierający oświadczenie, że „Królestwo Polskie jest przywrócone i naród polski nanowo w jedną całość połączony", i ustanowiono Radę, na którą przelano wszelką władzę. Członkami jej byli: Stanisław Zamoyski, biskup Gołaszewski, Aleksander Linowski, Marcin Badeni, Antoni Ostrowski, Fryderyk Skórzewski, Joachim Owidzki, Franciszek Wężyk, Franciszek Łubieński, ksiądz Karol Skórkowski, wreszcie Kajetan Koźmian, sekretarz generalny z głosem rozstrzygającym. Radzie tej pozostawiono załatwienie wszystkich spraw, dotyczących praktycznego przeprowadzenia konfederacyi. Wyprawiła ona, stosownie do 14 i 15 artykułów aktu konfederacyjnego, deputacyę do księcia a króla saskiego, z prośbą o przystąpienie, i drugą do Napoleona, który wówczas znajdował się już w Wilnie, z prośbą, aby sprawy polskie wziął pod swoją opiekę. Następnie Rada wydała pod datą 1 lipca uniwersał, zwołujący sejmiki i zgromadzenia gminne dla opublikowania aktu konfederacyi i przyjmowania przystąpień, i zamianowała ks. Józefa Poniatowskiego regimentarzem, a ks. Eustachego Sanguszkę wiceregimentarzem konfederacyi. Na tem skończyła się jej działalność. Czekano na odpowiedź Napoleona, w przekonaniu, że on dopiero miał wprowadzić w ruch konfederacyę, a tymczasem założono ręce. Jakkolwiek Rada, polecając ministrowi spraw wewnętrznych ogłoszenie swego uniwersału, stawiła się ponad ministeryum, nie objęła jednak władzy i już dla tego pozosłała machiną nieruchomą. Regimentarze ze swej strony nie zajęli się zbrojeniami, bo ks. Józef Poniatowski, dowodzący korpusem armii, nie posiadał swobody działania ani też nie odważyłby się na żaden krok, na któryby cesarz nie dał wyraźnego zezwolenia, a ks. Sanguszko uważał się tylko za tytułowego wiceregimentarza. Ostrożność Matuszewicza, który zachowywał wszystko w tajemnicy, kiedy czas było obejrzeć się za ludźmi, zdolnymi do nadania konfederacyi znaczenia praktycznego,

Zawiązanie się konfederacyi.



Dowódzca „Wielkiej armii".
Według obrazu L'Allemand'a.

zapobiegła powołaniu Dąbrowskiego lub innego generała przedsiębierczego i nie oddanego ślepo Napoleonowi, i sprawiła, że konfederacya była tylko fajerwerkiem, który olśnił na cnwilę Warszawę, a nie zrobił prawie żadnego wrażenia po za granicami Księstwa.

W Warszawie nie zdawano sobie z tego sprawy. Tam nie posiadano się z radości. „Wczoraj Sejm się związał w konfederacyę

przy okrzykach jednogłośnych całego narodu—pisze dnia 29 czerwca do siostry wspomniana już pani prefektowa warszawska.—Chwila tego entuzyazmu jest niepodobna do opisania i niepodobna do wyobrażenia sobie. Płakano, krzyczano, ściskano się, gadano niedorzeczności, i dziwna rzecz, żeśmy wszyscy nie zwaryowali." Wśród zapału, nawet nędza nie wydawała się już tak wielka, rekwizycye dla wojska nie tak ciężkie. Ta sama pani Nakwaska, która w marcu i kwietniu uważała położenie za rozpaczliwe, zapewnia teraz (w liście z 7 lipca): „Wszystko idzie tak dobrze, że nie powinnaś już mieć żadnej niespokojności. Dowiesz się z gazet, w jak zdumiewający sposób rzeczy się rozsnuwają. Wszyscy już zaczynamy oddychać swobodnie. Przytem rok jest wyśmienity, żniwa są przepyszne. Zgoła zdaje się, że nasze jeremiady już wezmą koniec."

Po za granicami Księstwa Warszawskiego inne panowały stosunki i inne były usposobienia. Tylko stara arystokracya spoglądała z zupełną ufnością na cesarza Francuzów, i jedni, jak Dominik Radziwiłł, Aleksander Sapieha, Pac, uprzedzając rozwój wypadków wojennych, wzięli udział w ruchu, który ogarnął Księstwo; inni, jak Sołtanowie, Giedroyciowie, Tyzenhauzowie, Tyszkiewiczowie, Czapscy, Chrapowiccy, czekali tylko na przybycie Napoleona, aby stanąć po jego stronie. Także lud wiejski, spodziewając się uwłaszczenia, wyglądał z niecierpliwością ukazania się złotych orłów cesarskich. Średnia i drobna szlachta litewska natomiast przyjmowała z mieszanemi uczuciami hasła i wiadomości, nadchodzące z Warszawy. Nie dowierzała ona Napoleonowi. Podejrzywała go o nieszczerość i dwulicowość od pokoju tylżyckiego, nie wierzyła w jego bezinteresowność ani przychylność dla Polaków; nie pociągały jej stosunki, panujące w Księstwie Warszawskiem, nędza tamtejsza, wywołana przez nieustanne zbrojenia, podatki, system kontynentalny, wyzyskiwanie kraju przez Napoleona i jego marszałków. Administracya francuska była dla nich wstrętną, a więcej jeszcze prawo cywilne, sprzeczające się pod niejednym względem ze staremi tradycyami i zwyczajami, niezgodne z przepisami Kościoła katolickiego; wreszcie odstraszała ich myśl, że ze zmianą stosunków nastąpi równouprawnienie stanów i wyzwolenie chłopów. Przedewszystkiem zaś, nie chciano dla niepewnej przyszłości poświęcać praw, otrzymanych od cesarza Aleksandra, i nadziei w nim pokładanych. Na Litwie.



Przejście „Wielkiej armii" przez Niemen w d. 24 czerwca 1812 r.
Z obrazu A. Crüwella.

Cesarz Aleksander obchodził się z Polakami, poddanymi swej władzy, wcale inaczej, niż rządy pruski i austryacki. Nie dążył do ich wynarodowienia, uszanował ich język, wiarę, zwyczaje i tradycye, pozostawił im dawne prawo, nie usuwał od posad urzędowych, dbał o podniesienie oświaty, o rozwój umysłowy i duchowy. W tym celu powierzył księciu Adamowi Czartoryskiemu nadzór nad całem szkolnictwem, zezwolił na założenie uniwersytetu wileńskiego i szkoły krzemienieckiej i jeszcze w roku 1812, w sam dzień wypowiedzenia wojny, na otwarcie uniwersytetu polskiego i katolickiego dla Białorusinów w Połocku. Nie koniec na tem. Także dla tych, którzy tęsknili do życia politycznego, otwierały się przed wojną z Napoleonem szerokie perspektywy. Wspominaliśmy już, że cesarz, kiedy uznał wojnę za nieuniknioną, postanowił w roku 1811 wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi nad Elbę, zająć Księstwo Warszawskie i przybrać tytuł króla polskiego. Nie była to tylko myśl, powzięta pod wpływem chwilowego usposobienia. Pozostawała ona w ścisłym związku z całym systemem rządów, chociaż dojrzała dopiero w owych czasach. W roku 1811 cesarz wyjawił wobec zaufanych magnatów litewskich, na których czele stał Michał Ogiński, zamiar połączenia wszystkich Polaków pod swojem berłem i utworzenia Królestwa, połączonego z Rosyą węzłem wspólnej dynastyi. Utworzono w Petersburgu Radę litewską, złożoną z przedstawicieli wszystkich dzielnic kraju, która miała zająć się przygotowaniem nowej organizacyi; Józef de Maïstre otrzymał polecenie wypracowania manifestu, Szwed Armfeld i Niemiec Rosenkampf—ułożenia konstytucyi, gen. Witt i ks. Kazimierz Lubomirski—opracowania organizacyi wojska polskiego, które obliczono na 100.000 ludzi. Tak więc szlachta litewska, mając do wyboru przyszłość, zależną od łaski, dobrej woli i szczęścia wojennego Napoleona, i formalne przyrzeczenia ze strony cesarza Aleksandra, że stanie się zadość jej pragnieniom, nie bardzo sprzyjała ruchowi, rozbudzonemu w Księstwie Warszawskiem. Gdy w Warszawie pokładano wielkie nadzieje w Napoleonie, w Wilnie spoglądano z ufnością na cesarza Aleksandra.

Rządy i projekty ces. Aleksandra.

Porzuciwszy plan wyruszenia nad Elbę, cesarz postanowił zebrać wszystkie siły zbrojne nad granicą, aby nie wpuścić nieprzyjaciela do swego kraju. Od połowy roku 1811 pracowano energicznie nad obwarowaniem ważniejszych pozycyi strategicznych, wzniesiono szereg szańców nad Dźwiną i założono przy ujściu Drys-

Plany wojenne rosyjskie.

sy potężny obóz, jako główny punkt oparcia dla wojsk rosyjskich. Planu, który wypracował generał pruski Pfuhl, nie przyjęto na radzie wojennej. Generałowie wyrazili obawę, że naród nie zrozumiałby nieustannego cofania się bez bitwy, posądziłby dowódców o zdradę, straciłby wszelkie zaufanie do nich, a może nawet niezadowolenie z takiego sposobu prowadzenia wojny doprowadziłoby do rozruchów. Zdecydowano się więc na prawidłową wojnę obronną, i w początkach roku 1812 wszystkie wojska rosyjskie zebrały się nad Niemnem. Utworzono dwie armie. Jedna, licząca 134.000 ludzi, pod naczelnem dowództwem Barclaya de Tolly, zajęła stanowiska od Rosień i Kiejdan do Grodna i Lidy. Druga, o 30.000 ludzi słabsza, pozostawała pod rozkazami gen. Bagrationa i rozłożyła się pomiędzy Lidą a Grodnem, zasłaniając lewe skrzydło armii głównej. Dwa małe oddziały, po 15.000 żołnierza, rozstawiono na wschodzie i południu, skąd zagrażały bezpośrednio Księstwu Warszawskiemu. Jeden, pod dowództwem gen. Tormansowa, stał pod Dubnem na Wołyniu, drugi, pod dowództwem gen. Hertla, w okolicach Mozyra nad Prypecią.



Przejście „Wielkiej armii" przez Dniepr d. 19 sierpnia 1812 r.
Według rysunku A. Adama.

Dnia 28 kwietnia cesarz Aleksander przybył do Wilna z wielką świtą, w otoczeniu licznych ministrów i generałów. Obywatelstwo miejskie złożyło przez deputacyę adres wiernopoddańczy i zobowiązało się dostarczać armii wszystkiego, czego będzie potrzeba. Cesarz przyjął deputacyę bardzo łaskawie, podziękował po polsku za dobre chęci i zamianował komitet obywatelski, który miał zajmować się wyłącznie dostawami dla armii. W krótkim czasie wszystkie zapasy, które pozostały z roku 1811, zgromadzono w magazynach wojskowych. (Magazyny te później spaliły wojska rosyjskie, cofając się za Dźwinę, i dla tego armia napoleońska nie znalazła w kraju żadnej żywności).



Marszałek Davoust, ks. Eckmühl (1770 † 1823).

Wśród przygotowań wojennych i zabaw, nadeszła dnia 24 czerwca niespodziewana wiadomość, że armia napoleońska przeprawiła się przez Niemen i znajduje się tylko o 10 mil od Wilna. Cały plan wojenny rosyjski był wywrócony. Armia znalazła się w bardzo trudnem położeniu. Trzeba było opuścić śpiesznie wszystkie przygotowane stanowiska, pozostawić wszystkie nagromadzone zapasy i wycofać się ku północy. Cesarz Aleksander zawahał się. Chciał zebrać natychmiast swe wojska pod Wilnem i wydać Napoleonowi wielką bitwę. Przekonawszy się jednak, że koncentracya wojsk była już niemożliwa, wyjechał dnia 28 czerwca z Wilna, i cała armia poczęła cofać się w bardzo niepomyślnych warunkach ku Święcianom.

Sposób, w jaki Napoleon przez proste tylko posunięcie swej armii pokrzyżował cały rosyjski plan wojny odpornej i unicestwił wszystkie przygotowania, uwydatnił w całej pełni jego ogromną przewagę strategiczną. Niezrówname mistrz w sztuce wojennej przybył

Napoleon nad Niemnem.

nad Niemen, w okolicę Kowna, dnia 23 czerwca. Armie stały już od kilku dni naprzeciw siebie, przedzielone rzeką. Rosyjska zajmowała wymienione wyżej stanowiska od Rosień do Grodna i Lidy; francuska rozłożyła się na lewym brzegu, wzdłuż rzeki, lewe skrzydło naprzeciw Tylży, środek naprzeciw Kowna, prawe skrzydło pod Pilonami i naprzeciw Grodna. Cała ta armia liczyła (według obliczeń Falkowskiego) 359,500 ludzi. Daleko na południu, nad granicą galicyjską, stał 30,000 korpus austryacki Schwarzenberga, który miał w czasie wojny posunąć się ku północy i zasłonić prawe skrzydło „Wielkiej armii". Cała ta armia była ukryta przed oczyma Rosyan łańcuchem wzgórz i lasami. W pobliżu Kowna zauważono tylko ułanów polskich na czatach; naprzeciw Grodna zaś były widoczne za czatami także obozy. Okoliczność ta utwierdziła dowódzców rosyjskich w przekonaniu, że główne siły Napoleona, przybywając od strony Warszawy, zebrały się pod Grodnem i tam miały przeprawić się przez rzekę. Ułożono też w sposób odpowiedni plan wojny. Armie Barclaya de Tolly i Bagrationa miały uformować się w taki sposób, aby utworzyły kąt prosty, i wziąć przeprawiające się wojska nieprzyjacielskie we dwa ognie. Napoleon przybył w okolice Kowna zasępiony i widocznie zafrasowany i kazał zawieźć się wprost do straży przedniej, dowodzonej przez generała Bruyèra. Przebrał się w mundur ułana polskiego, aby niezwracać uwagi na siebie, i wyjechał z Berthierem, przebranym również po polsku, do wsi Aleksoty, oddalonej tylko o strzał armatni od Kowna. Tam, rozpatrzywszy się w okolicy i przekonawszy się, że na drugim brzegu nie ma znaczniejszych sił rosyjskich, ułożył plan pochodu. W ciągu dnia wybrano miejsce do przeprawy, skoncentrowano w pobliżu Aleksoty cały środek armii, około 200,000 ludzi, i przygotowano pontony. Wieczorem adjutant cesarza, Roman Sołtyk, przeprawił się z małym oddziałem konnicy wpław przez rzekę i, spędziwszy pluton huzarów rosyjskich, wziął wioskę na przeciwnym brzegu. Późnym wieczorem postawiono w ciągu trzech godzin trzy mosty, i rozpoczęła się przeprawa, która trwała dwa dni i dwie noce. Nazajutrz rano, dnia 24 czerwca cały oddział marszałka Davousta, liczący 65,000 ludzi, znajdował się już na prawym brzegu Niemna i wyruszył w szyku bojowym do Rumszczyka; postępujący za nim Murat z jazdą dotarł do Żyzmor, Oudinot zwrócił się ku Kownu, aby przeprawić się przez Wilię i zająć Wiłkomierz. Za nim wyruszył Napoleon ze swoim

Przejście przez Niemen.

sztabem i gwardyami i założył główną kwaterę w Kownie. Wreszcie Ney pomaszerował wzdłuż Wilii ku Wilnu. Równocześnie lewe skrzydło pod dowództwem gen. Macdonalda przeprawiło się przez Niemen pod Tylżą i okopało się tam, aby bronić statków, któremi miano spławiać żywność w górę rzeki. Na lewym brzegu Niemna, pozostały jeszcze 3 korpusy rezerwowe, Eugeniusza Beauharnais, króla Hieronima, pod którego naczelnem dowództwem znajdował się ze swoim 25.000-ym oddziałem ks. Józef Poniatowski, oraz Schwarzenberga, który wzdłuż Bugu dążył do Drohiszyna.

Plan strategiczny Napoleona.

Przeprawiając swe główne siły pod Kownem, Napoleon popsuł cały szyk armii rosyjskiej. Cztery korpusy francuskie odcięły środek armii Barclaya de Tolly od jej lewego skrzydła, korpus Oudinota miał odciąć prawe skrzydło, a trzy korpusy, pozostawione na lewym brzegu Niemna, zagrażały armii Bagrationa. W takich warunkach nie można już było zebrać wszystkich wojsk rosyjskich pod Wilnem, jak chciał pierwotnie cesarz Aleksander. Pojedyńcze oddziały były porozdzielane, i każdy z nich zagrożony. Uchwalono więc odwrót do Święcian, a gdyby i to było niemożliwe, do obozu warownego nad Dryssą. Napoleon spodziewał się pod Wilnem oporu i przygotowywał się do bitwy, ale ułani Pągowskiego, którzy szli na czele armii francuskiej, nie znaleźli już żadnego oporu. Za miastem dopiero spostrzeżono ostatni cofający się oddział rosyjski z bagażami, dognano go i wzięto do niewoli. Dnia 29 czerwca Napoleon wjechał tryumfalnie do Wilna i kierował ztąd ruchami wojsk. Świetnie pomyślany plan nie zapewnił mu zwycięstwa. Wojska rosyjskie, z wielkim trudem wprawdzie, wydostały się z groźnego położenia i zgromadziły się nad Dźwiną.

Niepowodzenia i przyczyny ich.

Nie powiódł się zamiar odosobnienia ich, zamknięcia i zmuszenia do kapitulacyi. Złożyły się na to różne, nieprzewidziane okoliczności. Ogromne skwary, a następnie deszcze ulewne, utrudniały pochód, odległości, dla braku dobrych map, były niedokładnie obliczone, pisownia francuska map utrudniała oryentacyę, a król westfalski, który miał osaczyć i zniszczyć armię Bagrationa, uważał pośpiech za zbyteczny, chciał nacieszyć się hołdami, których nie szczędzono mu w Grodnie, nie skorzystał z błędów, popełnionych przez generała rosyjskiego, który stracił kilka dni na marsze bezcelowe, i pozwolił mu wycofać się prawie bez strat. Przytem opłakany stan wojska utrudniał bardzo przeprowadzenie pomyślanego genialnie planu. Napoleon przygotował wszystko z wielką starannością



Bitwa pod Borodino, dnia 7 września 1812 r.
Według rysunku A. Adama.

wypiekania chleba. Od przekroczenia Niemna aż do powrotu resztek wielkiej armii z Moskwy, głód był w niej stałym gościem i przerzedzał jej szeregi więcej, niż kule i bagnety rosyjskie.

W takich warunkach nie podobna było utrzymać karności w armii, złożonej z najróżnorodniejszych żywiołów. Żołnierze tłumnie opuszczali szeregi i wałęsali się po kraju, zabierając, co wpadło im w ręce, niszcząc osady, pola, uciskając ludność. Maruderka rozpoczęła się już w Prusach i Księstwie Warszawskiem. Po przekroczeniu Niemna, żołnierz uznał kraj za nieprzyjacielski, i wtedy ustały już wszystkie względy na ludność. „Jak daleko okiem sięgnąć—pisze Roman Sołtyk—zboża na polach potratowane nogami żołnierzy, kopytami koni, stare drzewa pościnane, wioski zburzone do szczętu. Żołnierze rozwalali chaty, zabierali deski, z których były zbudowane, aby urządzić sobie obozowe szałasy; zabierali słomę ze strzech, drzwi, okiennice, sprzęty chłopów na ogień dla siebie, a w dali spostrzedz można było gromady przywiedzionych w jednej chwili do nędzy włościan, uciekających do lasów z resztkami dobytku..." Zwłaszcza Holendrzy i Niemcy, należący do korpusów króla westfalskiego i Davousta, dopuszczali się ciężkich nadużyć, napadali podróżnych po drogach i obdzierali ze wszystkiego a nie oszczędzali nawet konwojów z żywnością dla wojska. Jak zachowywali się względem ludności, można osądzić z opowiadań Antoniego Ostrowskiego, który pisze: „Gdyby dzieło moje mogło obejmować tego rodzaju szczegóły, to jeszcze nie byłbym w stanie spisać wszystkich zdrożności, popełnionych przez żołnierzy wielkiej armii francuskiej. Nie dość, że niszczyli majątki obywateli i dobytki włościan, ale wsie i dwory były teatrem ohydnej rozpusty, rozpasania najbezwstydniejszych chuci, przed których opisem wzdrygnęłoby się najśmielsze pióro." Liczbę maruderów, którzy plądrowali po kraju, ale przed każdą bitwą wracali do szeregów, aby wziąć w niej udział, podają na 30.000. Aby ukrócić maruderstwo, Napoleon kazał utworzyć osobne oddziały policyjne dla pochwytywania plądrujących, i ustanowić sądy wojenne, tu i owdzie lud wiejski próbował sam uwolnić się od napastników, wojska polskie starały się według możności zapobiegać nadużyciom i powstrzymywać żołdactwo niemieckie, ale wszystko to nic nie pomogło. Po przejściu wielkiej armii pozostała pustynia.

Maruderstwo

Napoleon w Wilnie.

Napoleon spodziewał się znaleźć na Litwie ruch tak samo ożywiony jak w Księstwie Warszawskiem. Mniemał że cała ludność chwyci za broń i stanie po jego stronie, ale zawiódł się zupełnie. Samo już zachowywanie się wojsk wystarczyło, aby powstrzymać ludność od czynnego udziału w wojnie, a sposób, w jaki uregulowano stosunki krajowe, nie zatarł przykrego wrażenia nadużyć. Było to może nie tyle z dziełem Napoleona, ile konfederacyi generalnej, która nie pospieszyła się z wykonaniem swego programu, a więcej jeszcze Matuszewicza, który opóźnił zwołanie Sejmu. Gdy Napoleon przybył do Wilna, przyjęto go tam z wielkim zapałem. Na tłumnem zgromadzeniu uchwalono adres, w którym proszono cesarza o połączenie wszystkich części byłej Rzeczypospolitej. Napoleon przyjął adres tak przychylnie, że można mniemać, iż byłby ogłosił unię, gdyby znajdowała się wówczas w Wilnie deputacya od konfederacyi generalnej, która miała przedstawić mu to samo życzenie. Nacisku jednak ze strony Księstwa Warszawskiego nie było, a wobec tego cesarz ustanowił rząd tymczasowy na miejscu rosyjskiego. Członkami rządu zamianował Józefa Sierakowskiego, Aleksandra Sapiehę, Aleksandra Potockiego, Karola Prozora, Ignacego Tyzenhauza, Rosolskiego, Jelskiego, Jana Śniadeckiego, Kosakowskiego, a prezesem b. marszałka Stanisława Sołtana. Bignon, który był do niedawna rezydentem francuskim w Warszawie, zajął teraz stanowisko podobne w Wilnie. Kraj podzielono na 4 departamenty, wileński, miński, grodzieński i białostocki—zresztą wszystko pozostało po dawnemu. Rząd, składający się z ludzi zakochanych w tradycyach wieku XVIII, pozbawionych energii i doświadczenia, nie zajmował się niczem, nie pomyślał wcale o naprawie stosunków społecznych, o zastosowaniu ich do potrzeb, wytworzonych przez zmienione warunki bytu. To też sprawy wzięły wcale inny obrót, niż spodziewano się w Warszawie i w tych kołach na Litwie, które z upragnieniem wyglądały przybycia Napoleona. Następstwem połączenia kraju z Księstwem Warszawskiem byłoby zaprowadzenie w nim tych samych praw, które obowiązywały od roku 1807 po drugiej stronie Niemna i Bugu, przedewszystkiem zaś wyzwolenie włościan. Lud wiejski liczył na to i dla tego przyjął Napoleona, gdy ukazał się nad Niemnem, z wielką radością. Chłopi byli tak pewni wyzwolenia, że w niektórych miejscowościach natychmiast wypowiedzieli panom posłuszeństwo. Zawiódłszy się w swych nadziejach, utracili wszelki powód

Rząd litewski.

Zawiedzione nadzieje włościan.



Jan Leon Hipolit Kozietulski (1781 † 1821).
Z albumu zasłużonych Polaków.

do starania się o zmianę stosunków politycznych, i gdy przystąpiono do tworzenia pułków litewskich, trzymał się zdaleka, a nadużycia wojsk napoleońskich zniechęciły ich do reszty. Tak się stało, iż Napoleon ostatecznie oparł wszystkie swe nadzieje na szlachcie, którą wieść o wyzwoleniu włościan bardzo zaniepokoiła. Dnia 7 lipca rząd litewski wydał z polecenia cesarza do obywateli odezwę, w której pomiędzy innemi powiedziano: „Rozsypane włościaństwo zgromadźcie napowrót i powiedźcie mu, że jego właściwem powołaniem jest uprawa ziemi i wypełnianie przepisanych mu prawem powinności.“ Ale rachuby na pomoc szlachty wiejskiej zawiodły zupełnie — może dlatego, że odezwę tę wydano zapóźno. Utworzono z wielkim trudem kilka tylko oddziałów, które zresztą nie odznaczyły się w tej wojnie, jakkolwiek na czele ich stali tacy dowódzcy, jak np. pułkownik Konopka. Wojska regularnego zebrano zaledwie 12 tysięcy: utworzono 5 pułków piechoty, któremi dowodzili Aleksander Chodkiewicz, Konstanty Tyzenhaus, Adam Czacki, Chrapowicki i Obuchowski, i tyleż pułków jazdy, pod dowództwem Józefa Wawreckiego, Michała Tyszkiewicza, Karola Przeździeckiego, Giełguda i Rajeckiego. Dowództwo naczelne nad temi oddziałami powierzył Napoleon gen. Gedroyciowi. Utworzenie pułku lekkokonnego z samej szlachty, na wzór sławnego pułku Krasińskiego, nie powiodło się. Uformowano tylko dwa szwadrony, nad któremi objął dowództwo pułkownik Konopka. Oprócz tych oddziałów zebrało się w większych miastach kilka kompanii gwardyi narodowej. Ogółem Litwa nie dostarczyła więcej niż 15 tysięcy ludzi, oprócz dwóch

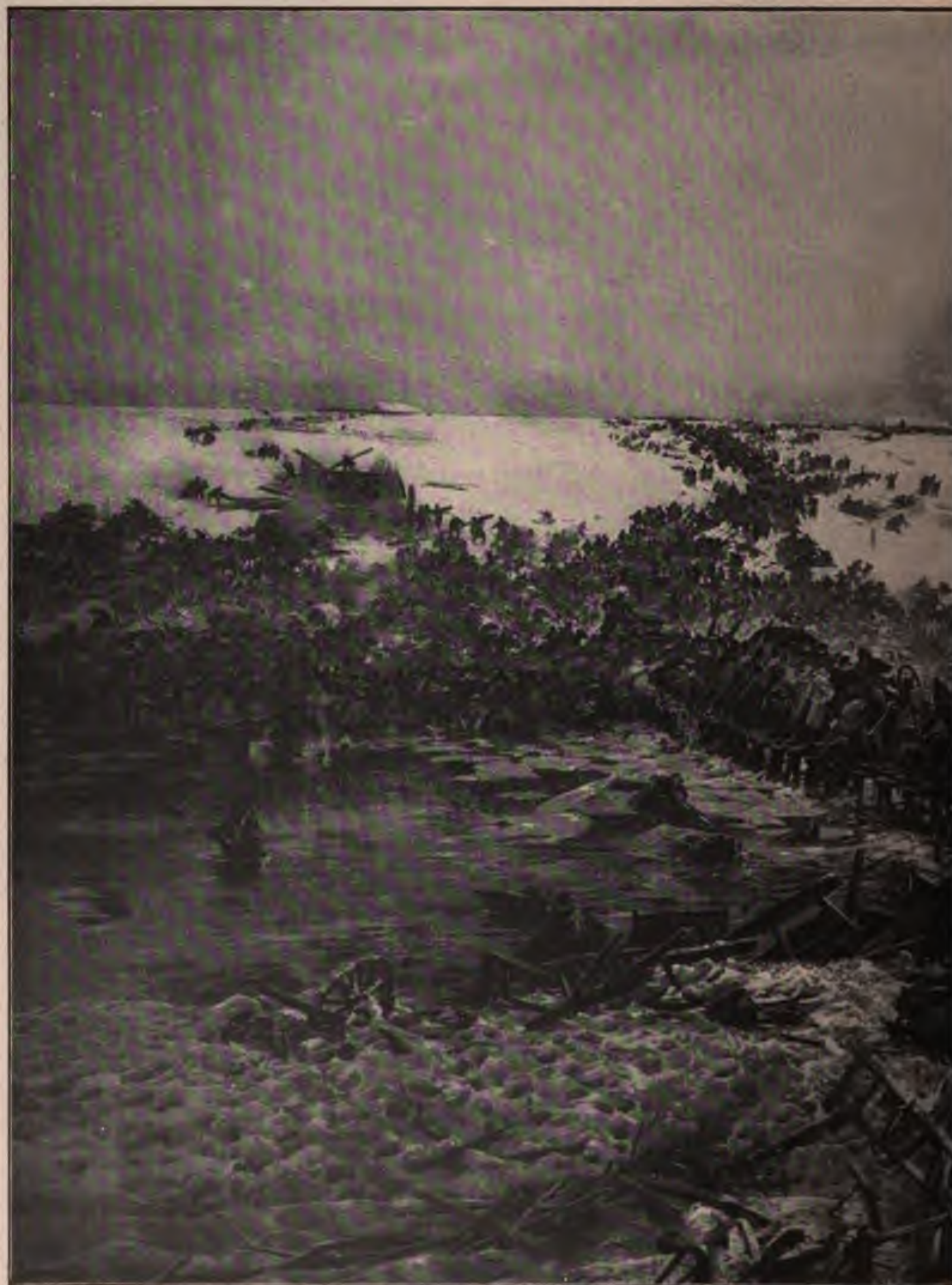
Wojsko litewskie.

pułków księcia Dominika Radziwiłła, które jeszcze przed przybyciem Napoleona przyłączyły się do wojsk Księstwa Warszawskiego. Zawód zgotował sobie po części sam cesarz, nietylko przez scharakteryzowaną wyżej politykę w sprawie uwłaszczenia włościan, lecz także przez nadzwyczajne skąpstwo. Wspomniane pułki wojska regularnego wystawiła arystokracya historyczna i za-

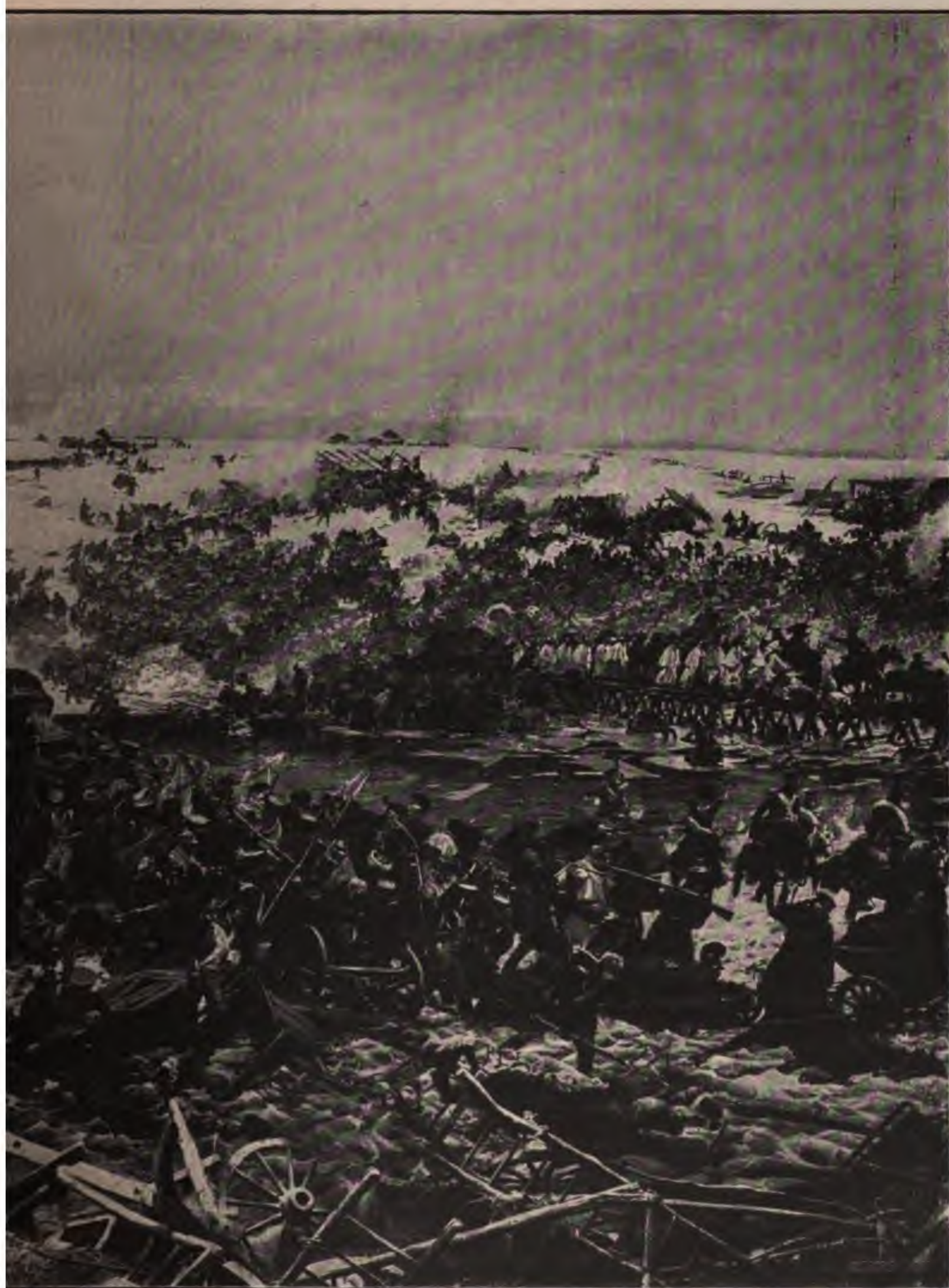


Marszałek Ney, ks. Moskwy (1769 † 1815).

możne obywatelstwo własnym kosztem, a na uzbrojenie większej liczby ludzi nie było pieniędzy. Zaprzyjaźniony z Napoleonem oddawna członek rządu litewskiego, Aleksander Sapieha, zażądał 4 milionów fr. subwencyi na cele wojskowe, ale otrzymał odpowiedź odmowną, a szlachtę spotkała surowa nagana, że nie może zdobyć się na ofiarę kilku milionów, nawet w takich okolicznościach. Po długich targach, cesarz kazał dać rządowi, tytułem pożyczki,



Przeprawa
Z pa



Studzianką.
alata.

400,000 franków na zaspokojenie pierwszych potrzeb wojska. Rozczarowany, zniechęcony, cesarz ograniczył przed opuszczeniem Wilna zupełnie prawa rządu litewskiego i zaprowadził w kraju administracyę taką, jak w prowincyi zdobytej. Dodał rządowi doradzcę w osobie swego pełnomocnika Bignona, ustanowił gubernatora generalnego i powołał na ten urząd brutalnego i znienawidzonego nawet przez Francuzów Holendra, gen. Hogendorfa, a władzę najwyższą złożył w ręce swego namiestnika ks. Bassano. Pozbawił przez to rząd wszelkiej swobody i samodzielności, a skutkiem tego konfederacya generalna pozostała dla Litwy na zawsze tylko manifestacyą i nie obudziła tam nigdy żywszego ruchu.

Wysłannicy konfederacyi generalnej przybyli do Wilna zapóźno. Napoleon był już zniechęcony niepowodzeniami; odezwa, zawierająca przyrzeczenie, że uwłaszczenie chłopów nie nastąpi, była już wydana. Trzebaby ją odwołać dla przeprowadzenia aktu konfederacyi. To też cesarz odpowiedział na adres bardzo przychylnie ale ogólnikami: „Słuchałem z zajęciem, coście mi mówili. Gdybym był Polakiem, myślałbym i działałbym jak wy, i głosowałbym jak wy w sejmie warszawskim. Miłość ojczyzny jest pierwszą cnotą człowieka cywilizowanego. Przyklaskuję wszystkiemu, coście uczynili, zezwalam na wszystko, co uczynić jeszcze chcecie, i ze swojej strony uczynię, co tylko odemnie zależeć będzie, aby popierać wasze usiłowania... Lecz pomnijcie, że w waszym kraju, tak dalekim i tak rozległym, nadzieje wasze należy wam opierać głównie na zgodnych wysileniach zamieszkującej go ludności. W tych samych słowach przemawiałem już do was za swem pierwszem pojawieniem się w Polsce; teraz dodać tylko muszę, żem gwarantował cesarzowi austryackiemu posiadanie całkowite krajów, podległych jego berłu, i nie pozwolę na żadne działania wojenne, na żaden ruch, któryby zmierzał do oderwania pozostałych w jego posiadaniu prowincyi polskich. Niech Litwa, Żmudź, Witebsk, Połock, Mohilew, Ukraina, Podole przejmą się tym samym duchem, jaki widziałem w Wielkopolsce, a Opatrzność uwieńczy pomyślnym skutkiem waszą sprawę..." Nie przyrzekał więc Napoleon nic, ale upoważniał do wszystkiego i zatwierdził z góry wszystkie kroki konfederacyi generalnej Nie jego to już była wina, jeżeli konfederacya ta nic nie zrobił lecz zadawalniała się prawie wyłącznie zbieraniem „akcesów" (aktó przystąpienia), i o tyle trzeba ograniczyć zarzuty, zrobione mu prz niektórych historyków. Chciał on pierwotnie tylko wielkiej ma

Napoleon a konfederacya generalna.



Nad Berezyną.
Z panoramy W. Kossaka J, Fałata.

festacyi, którąby oddała cały naród na jego usługi, i wiemy z informacyi, udzielonych Bignonowi, że pierwotnie był przeciwny wszelkim krokom samodzielnym, nie przeszkadzał jednak później ani nie miał siły przeszkodzić zamienieniu się manifestacyi na samodzielny akt polityczny. Utrudnił je tylko przez ustanowienie własnego rządu na Litwie i płacenie fałszywemi pieniędzmi. Dodać trzeba, że deputacya byłaby otrzymała niezawodnie odpowiedź o wiele mniej przychylną, wrazie dojścia do skutku układów pokojowych, które toczyły się w Wilnie przed jej przybyciem. Cesarz Aleksander wysłał, po zniweczeniu rosyjskich planów wojny odpornej, do Napoleona swego adjutanta, gen .Bałaszewa, z oświadczeniem, iż zgadza się na przywrócenie całej umowy tylżyckiej pod warunkiem, że armia francuska wycofa się za Niemen. Napoleon zgodził się po krótkim namyśle, ale zażądał natychmiastowego zawarcia umowy, do czego generał Bałaszew nie był upoważniony. Układy rozbiły się, i wojna potoczyła się dalej. Później, na wyspie św. Heleny, Napoleon oświadczył, że byłby przyjął propozycyę cesarza Alek-

sandra, gdyby posiadał pewność, że nie chodzi mu tylko o zyskanie czasu. „Wojska moje byłyby cofnęły się za Niemen, wojska cesarza Aleksandra za Dźwinę. Wilno byłoby zneutralizowane; bylibyśmy udali się tam jeden i drugi, każdy z dwoma tylko lub trzema batalionami gwardyi. Paktowalibyśmy w cztery oczy, i ileż to kombinacyi byłbym mu przedstawił! Miałby w czem wybierać, i rozstalibyśmy się dobrymi przyjaciołmi".

Naganka na gen. Bagrationa.

W dwa dni po przyjęciu wysłanników konfederacyi generalnej, w nocy dnia 16 lipca, Napoleon opuścił Wilno, aby kierować zbliska ruchami armii. Naganka na ks. Bagrationa nie powiodła się, jak już wspominaliśmy, z winy króla westfalskiego, niepogody i osłabienia żołnierzy. Oburzony na brata Napoleon odebrał mu dowództwo i oddał jego korpus pod rozkazy marszałka Davousta. Hieronim obraził się i powrócił do Kasslu, a gwardya jego wyruszyła za nim. Układy pomiędzy nim a jego następcą wywołały nową zwłokę, z której skorzystał generał rosyjski. Zadał 9 i 10 lipca pod Mirem i Romanowem dotkliwą klęskę gen. Rożnieckiemu, który chciał go powstrzymać na czele 3000 jazdy, i przeprawił się przez Dniepr, utraciwszy w potyczkach i marszach tylko 4,000 ludzi. Ks. Józef Poniatowski, który chciał zabiedz mu drogę od strony Słucka, przybył już zapóźno. W ogólności, po odebraniu dowództwa Hieronimowi, naganka już była bezcelowa i mogła narazić wojska francuskie na bardzo ciężką klęskę. Skutkiem odłączenia części korpusu, celem zamknięcia gen. Barclaya de Tolly w obozie nad Dryssą, Davoust był znacznie słabszy od swego przeciwnika, i gen. Bagration, gdyby był wiedział o tem, mógł był zniszczyć zupełnie jego korpus.



Feldmarszałek ks. Schwarzenberg (1771 † 1820).
Według współczesnego sztychu.

Gen. Barclay de Tolly, przeciw któremu Napoleon w drugiej połowie lipca obrócił większą część swej armii, zrozumiał, że w obozie nad Dryssą, bardzo warownym, ale założonym w pozycyi niewygodnej, groziło mu wielkie



Palenie sztandarów francuskich nad Berezyną.
Z panoramy W. Kossaka i J. Fałata.

niebezpieczeństwo. Opuścił więc dnia 18 lipca to stanowisko i wyruszył w stronę Witebska, aby połączyć się z gen. Bagrationem. Napoleon próżno starał się temu przeszkodzić. Dowódzca rosyjski znalazł się kilka razy w położeniu rozpaczliwem i poniósł ciężkie straty—zwłaszcza pod Ostrownem nad Dźwiną, gdzie Murat na czele brygad Niemojowskiego i Aksamitowskiego. 6 i 8 pułku ułanów, rozbił korpus gen. Ostermanna — a następnie 26-cio tysięczny oddział Konowniczyna. Pod Witebskiem zdecydował się już na wydanie bitwy, nie widząc innego sposobu wyjścia, ale ostatecznie po wielu marszach i kontrmarszach i licznych potyczkach, zwycięskich dla oręża francuskiego, ale nie rozstrzygających, uniknął spotkania z Napoleonem i niechybnej klęski. W sierpniu obie armie rosyjskie połączyły się i zajęły stanowisko w pobliżu Smoleńska. Napoleon zatrzymał się kilka dni w Witebsku i tam zdecydował się po długim namyśle na pochód w głąb Rosyi, jakkolwiek dotychczasowy przebieg wojny,—niemożliwość zmuszenia wojsk rosyjskich do bitwy rozstrzygającej — niebardzo zachęcał do pochodu w kraj nieznany, rozległy, słabo zaludniony i pozbawiony środków żywności. Przytem na skrzydłach Rosyanie mieli przewagę i mogli zagrażać armii, posuwającej się ku wschodowi. Na lewem skrzydle gen. Wittgenstein zmusił marszałka Oudinota po ciężkiej walce, w pobliżu Jakubowa, do odwrotu za Dryssę. Tam wprawdzie jego podkomendny, gen. Kulniew, poniósł ciężką klęskę, ale

Napoleon w Witebsku.

udinot nie umiał wyzyskać zwycięstwa i cofnął się do Połocka. Pod koniec lipca gen. Macdonald zajął bez walki Dynaburg, ale w razie oddalenia się „Wielkiej armii", położenie w tych stronach mogło zmienić się na korzyść Rosyi, zwłaszcza, że skutkiem zawarcia sojuszu z Szwecyą, 20.000 Rosyan, którzy dotąd stali we Finlandyi, przewieziono okrętami do Rewla, skąd wyruszyli na pomoc Wittgensteinowi. Dalcko groźniejsze było położenie na południu. Już w drugiej połowie lipca oddział rosyjski, pozostawiony na Wołyniu, urósł do 30.000 ludzi. Do korpusu, oddanego pod rozkazy gen. Tormasowa, przyłączyły się dwie dywizye, Markowa i Szczerbatowa, które należały pierwotnie do armii ks. Bagrationa. Południowa granica Księstwa Warszawskiego była zagrożona. Po oddaleniu się korpusu austryackiego ks. Schwarzenberga, który po-sunął się ku północy, pozostało tylko 15.000 Sasów pod dowództwem gen. Reyniera i 8.000 ochotników Kosińskiego. Napoleon, otrzymawszy na Litwie wiadomość o niebezpieczeństwie, grożącem Warszawie, radził wysłać mały oddział na Wołyń, skłonić ludność tamtejszą do przystąpienia do konfederacyi i wywołać powstanie w całym kraju. Zresztą nie wierzył on, aby siły rosyjskie w tych stronach miały być tak wielkie, jak mu donoszono, i zaraz w liście następnym rozkazał Reynierowi wyruszyć na Wołyń. Dowódzca Sasów polegał na zapewnieniu cesarza, że nie spotka się tam z silniejszym nieprzyjacielem, i wysłał straż przednią, składającą się z brygady generała Kleingela (3.000 żołnierzy i 8 dział) za daleko przed sobą. Kleingel zajął Kobrzyń nad Muchawcem, nie wiedząc, że po drugiej stronie tej rzeczki znajdują się 4 dywizye gen. Tormasowa. Dnia 26-go lipca 2 dywizye rosyjskie uderzyły na oddział jego z frontu, dwie pozostałe oskrzydliły go z obu stron. Po zaciętej obronie, Kleingel złożył broń, utraciwszy wszystkie działa i 1.000 ludzi. Reynier, dowiedziawszy się o klęsce swej straży przedniej, nie odważył się na bitwę, lecz cofnął się do Sło[...] nima i tam połączył się z ks. Szwarzenbergiem. Napoleon polec[...] Schwarzenbergowi zająć się obroną Księstwa, wspominał też o te[...] że wyśle na Wołyń „znaczny oddział polski" — czego jednak uczynił, nie chcąc oddalać od siebie korpusu ks. Poniatowskieg[...] ale nie wierzył, aby gen. Tormasow miał pod swemi rozka[...] godną uwagi armię. W rzeczywistości jednak na prawem skrz[...] „Wielkiej armii" zbierało się coraz więcej wojsk rosyjskich; [...] dywizyi, odłączonych od korpusu Bagrationa, nadchodziły [...]

rani-
i Ks.
szaw-
iego.

z nąd Dunaju i zebrano znaczną liczbę rekruta. Pod koniec lipca tworząca się na Wołyniu trzecia armia rosyjska składała się już z 5 dywizyi, a z południa nadchodził powracający z wojny tureckiej adm. Czyczagow z przeszło 40.000 wojska. Napoleon dowiedział się w Witebsku o sojuszu zaczepno odpornym, zawartym przez cesarza Aleksandra z Bernadottem, i o pokoju z Turcyą. Wiedział więc teraz, że wojska rosyjskie, które dotąd pozostawały w krajach naddunajskich, wyruszą ku północy i w przeciągu kilku tygodni ukażą się na jego skrzydle. Zdawał sobie też doskonale sprawę z tego, że nie mógł ufać Austryakom, dowodzonym przez Schwarzenberga, a mniej jeszcze Prusakom, których oddział, pod dowództwem gen. Yorka, stał z korpusem Macdonalda w prowincyach baltyckich. Mimo to zdecydował się na pochód w głąb Rosyi. Był przekonany, iż Rosyanie nie oddadzą Smoleńska i Moskwy bez bitwy, wierzył w zupełne zwycięstwo i nie wątpił, że cesarz Aleksander jeszcze przed zimą zdecyduje się na zawarcie pokoju. „Mogęż pomyśleć o tem, ażeby zająć leże zimowe w lipcu? — mó-



Nad Berezyną. Pagórek Stachowa.
Z panoramy W. Kossaka i J. Fałata.

wił w Witebsku na radzie wojennej. — Dlaczegoż mamy zatrzymywać się tu 8 miesięcy, kiedy 20 dni może nam wystarczyć do osiągnięcia celu? Uprzedźmy zimę i wszystkie rozwagi szkodliwe. Trzeba nam zadać szybki cios nieprzyjacielowi, bo inaczej wszystko zepsujemy. Musimy za miesiąc być w Moskwie, albo nie będziemy tam nigdy!"

W przekonaniu, że w czasie najbliższym nastąpi bitwa rozstrzygająca, utwierdziły go otrzymane w Witebsku wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich. Gen. Barclay de Tolly, połączywszy się z Bagrationem, powracał do Witebska, jak gdyby chciał go odebrać, i postępujący w straży przedniej gen. Platow z 10.000 kozaków spotkał się już pod Jankowem z oddziałem gen. Sebastianiego, wziął do niewoli jeden batalion piechoty, a resztę wojsk francuskich zmusił do odwrotu. Na wieść o tem Napoleon powziął śmiały plan odcięcia wojsk rosyjskich od Smoleńska i równoczesnego zajęcia tego miasta. Nie wyruszył więc przeciw Barclayowi, lecz poprowadził swą armię w kierunku wprost przeciwnym, pod mury Połocka, w przekonaniu, że zdobędzie miasto bez trudu. Gen. Bagration jednak pozostawił przezornie dla obrony ważnej fortecy dywizyę Newerowskiego, a dowiedziawszy się o jej rozbiciu, przysłał pospiesznie dywizye Rajewskiego i ks. Meklemburskiego, tak, że załoga urosła do 30.000 ludzi. Bez walki więc niepodobna było zająć miasta, trzeba było przystąpić do regularnego oblężenia i szturmu. Tymczasem Barclay de Tolly spostrzegł się, że ma nieprzyjaciela nie przed sobą, pod Witebskiem, lecz na swojem skrzydle, powrócił więc szybko do Smoleńska. Tego właśnie chciał Napoleon. Ustawił swą armię w szyku bojowym, tak dalece nie wątpił, że teraz nareszcie nastąpi upragniona wielka bitwa. Spotkał go nowy zawód. Rzutki i śmiały ks. Bagration pragnął walki, wierzył, że można bronić się skutecznie pod twierdzą, tak potężną jak Smoleńsk, i powstrzymać Napoleona w pochodzie. Wszyscy niżsi generałowie obu armii podzielali jego zdanie. Ale naczelny dowódzca, Barclay de Tolly, który przekonał się już tyle razy o ogromnej wyższości Napoleona i tyle razy znajdował się skutkiem jego genialnej strategiki w położeniu prawdziwie rozpaczliwem, obawiał się osaczenia i odcięcia całej armii od Petersburga i Moskwy. Pozostawiono więc w. Smoleńsku korpus Doktorowa, a reszta wojsk rosyjskich zajęła stanowiska po drugiej stronie Dniepru, i ztąd wysyłano w czasie walki posiłki do miasta. Dnia 17

§ Pod Smoleńskiem.



Odwrót z nad Berezyny. Kareta artystek komedyi francuskiej.
Z panoramy W. Kossaka i J. Fałata.

sierpnia Napoleon kazał przypuścić szturm ogólny. Walka była długa i bardzo krwawa. Gdy artylerya francuska znalazła punkt położony nad miastem i poczęła ztąd zasypywać je gradem kul, Rosyanie podpalili wszystkie magazyny z zapasami żywności i wycofali się w nocy z dnia 17 na 18, zasłaniając odwrót śmiałemi atakami na szturmujących. Dnia 18 resztki armii rosyjskiej przeszły na drugą stronę Dniepru, mosty łyżwowe zniesiono, a stały podpalono. Miasto stało w płomieniach, kiedy wkroczyły do niego wojska francuskie. Praktycznych korzyści nie przyniosło drogo okupione zwycięstwo. Według obliczeń naczelnego chirurga „Wielkiej armii“ Larreya, po stronie francuskiej było 1.200 zabitych i 6.000 ranionych, w samym korpusie polskim, przeszło 2.000 zabitych i ranionych. Straty rosyjskie były jeszcze znacznie większe. W Smoleńsku znaleziono 4.000 zabitych i 6.000 ranionych. Ogółem straty obustronne obliczają na 20.000 ludzi.

W Smoleńsku raz jeszcze zawahał się Napoleon. Wyprawa w głąb Rosyi wydawała się niebezpieczną wobec zbliżającej się

Napoleon w Smoleńsku.

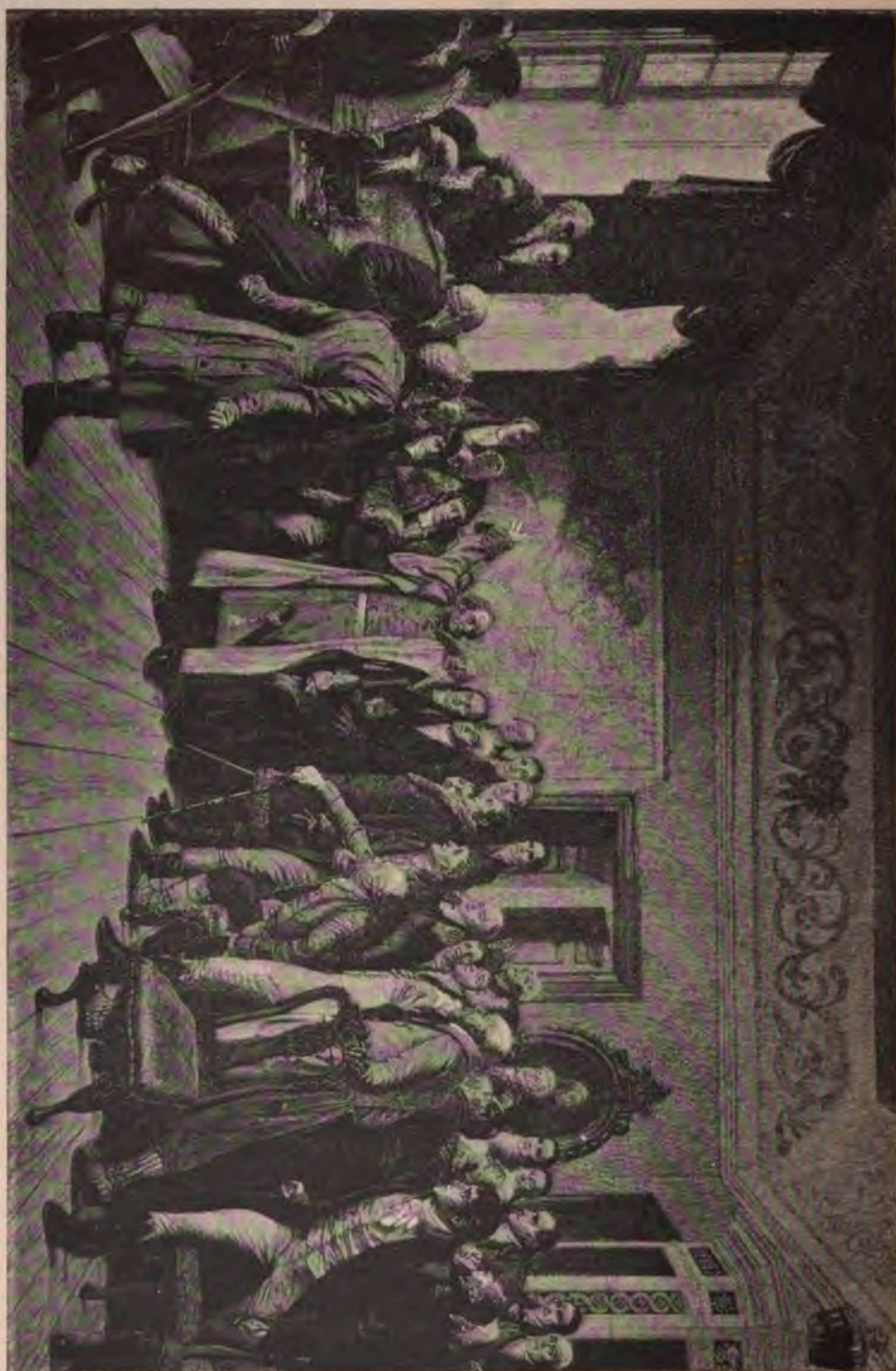
jesieni, ale nowe zwycięstwa zachęciły go do pochodu. Marszałek Ney i król Neapolu spotkali się na wzgórzu Walutyńskiem z częścią armii rosyjskiej, cofającej się pod dowództwem samego Barclaya de Tolly ku Moskwie, i stoczyli tam dnia 19-go sierpnia morderczą bitwę. Tylko przez niedbalstwo dotkniętego już wówczas chorobą umysłową Junota i nieoględność Napoleona, który nie przysłał dostatecznych posiłków, nie odnieśli zupełnego zwycięstwa. Na lewem skrzydle gen. Wittgenstein zadał Oudinotowi dnia 16 bardzo ciężką klęskę pod Połockiem, ale w dwa dni później musiał cofnąć się z wielkiemi stratami. Na skrzydle prawem Schwarzenberg wystąpił energicznie. Skorzystał z rozproszenia armii gen. Tormasowa, który przygotowywał się do akcyi zaczepnej w Ks. Warszawskiem, odparł dywizye Czaplica i Lamberta i odniósł d. 12 sierpnia pod Horodecznem zupełne zwycięstwo, ale nie wyzyskał go, lecz pozwolił zorganizować się dywizyom Tormasowa i zaczekać na przybycie armii naddunajskiej. Wszystkie te powodzenia były tylko połowiczne, ale utwierdziły Napoleona w przekonaniu, że nie grozi mu na skrzydłach żadne niebezpieczeństwo. Próżno marszałkowie zwracali uwagę na nieustanne zmniejszanie się armii skutkiem walk, chorób, a zwłaszcza maruderki. Niektóre korpusy zmalały do połowy, zwłaszcza niemieckie i włoskie, z których żołnierze powracali z łupem tłumami do swej ojczyzny. Nie poskutkowały przedstawienia ks. Eugeniusza, Neya, Poniatowskiego, Kniaziewicza i innych generałów, że prawe skrzydło jest zagrożone. Cesarz nie wierzył, czy nie chciał wierzyć, że gen. Tormasow, mimo poniesionej klęski, dowodzi bardzo poważną siłą zbrojną, że Schwarzenbergowi ufać nie można, nie zgodził się na żądanie Poniatowskiego, aby pozwolił mu iść na Wołyń, zająć się obroną Księstwa i zebrać nową armię i zapasy dla wojsk powracających. Dowiedziawszy się, że wszystkie wojska Barclaya de Tolly i Bagrationa zebrały się nad rzeką Użą, wyruszył przeciw nim, ale stanowisko było już opuszczone, jak zwykle. Generałowie rosyjscy, z obawy przed klęską, cofali się nieustannie i mimowoli przeprowadzali plan, nakreślony na początku wojny przez gen. Pfuhla a popierany przez cesarza Aleksandra. Napoleon jednak przewidywał, że Moskwy nie oddadzą mu bez bitwy, i zamykając oczy na niebezpieczeństwo dalszego pochodu, wyruszył naprzód. Rzeczywiście wodzowie rosyjscy, stanąwszy przed bramami Moskwy, zdecydowali się na przyjęcie rozstrzygającej bitwy dnia 29-go

lub 30-go sierpnia. Ułożono już plan, ale tymczasem zmieniły się stosunki. Naczelne dowództwo otrzymał książę Kutuzow, generał wsławiony i lubiany przez zachowawcze koła rosyjskie. Jak przewidywali generałowie, którzy nie chcieli zgodzić się na plan Pfuhla, ludność nie rozumiała taktyki cofania się bez bitwy, w kraju wzmagało się niezadowolenie ze spustoszeń, wyrządzanych przez wojska obustronne, i jakkolwiek zrzucono wszelką odpowiedzialność na nieprzyjaciela, to nie szczędzono zarzutów Barclayowi i domagano się zamianowania dowódzcy narodowego (Barclay de Tolly był Inflantczykiem). Cesarz Aleksander uległ namowom i prośbom swego otoczenia i podczas swego pobytu w Moskwie, w ostatnich dniach lipca, zdecydował się na oddanie dowództwa naczelnego ks. Kutuzowowi, a gubernatorowi gen. Roztopczynowi dał wskazówki postępowania w dalszej wojnie. Pod Moskwą.

Nowy dowódzca nie zmienił planu, ułożonego przez swego poprzednika, a teraz podkomendnego, wybrał tylko inne pole walki, w pobliżu Możajska, nad rzeką Moskwą, około wsi Borodyno. Wzniósł tam potężne i warowne szańce, aby uzyskać na niebardzo korzystnym terenie silny punkt oparcia, i w pierwszych dniach września armie nieprzyjacielskie stanęły naprzeciw siebie. Dnia 5-go wojska francuskie zdobyły po godzinnej walce wysuniętą naprzód re- Bitwa pod Borodynem.



Powrót Napoleona z nad Berezyny.
Z obrazu J. Chełmońskiego.



Mowa Yorka do Stanów wschodnio pruskich w Królewcu, d. 5 lutego 1813 r.
Według obrazu O. Brausewettera.

dutę, która zagradzała im drogę. Nazajutrz panował spokój, jak gdyby milczące zawieszenie broni. Dnia 7 rano rozpoczęła się bitwa, nie największa, ale pewno najstraszliwsza i najkrwawsza od wynalezienia prochu. Pod względem liczebnym siły przeciwników były prawie równe—po każdej stronie stało około 100,000 wojska— ale Napoleon posiadał lepszą artyleryę i celniejszych strzelców. Armia jego była silna nieopisanym zapałem; siła armii rosyjskiej była w niewzruszonej wytrwałości w oporze. Wśród straszliwego huku 1200 dział, gradu kul, kałuży krwi, stosów trupów i ranionych, przez cały dzień aż do zmroku trwała okropna walka. Wojska francuskie wyparły przeciwników z redut, ale gdy nie otrzymały dostatecznych posiłków, mimo usilnych próśb generałów, musiały ustąpić z niektórych. Tu dopiero, pod Moskwą, Napoleon przypomniał sobie, że znajduje się o 800 mil od Francyi, i nie chciał wysłać swojej gwardyi na pole walki, aby jej nie stracić. Wśród powszechnego zapału, on sam tylko był ponury, smutny, roztargniony, prawie apatyczny. Nie udzielił też pomocy ks. Józefowi Poniatowskiemu, który przedarł się ze swoim 12.000-nym korpusem przez gęste lasy na tyły armii rosyjskiej, i wyparłszy tam oddział gen. Tuczkowa z zajętych pozycyi, mógł był odciąć księcia Kutuzowa od Moskwy, gdyby posiadał dywizyę więcej. Popołudniu położenie wojsk rosyjskich polepszyło się znacznie; dopiero śmierć walecznego ks. Bagrationa wywołała zamieszanie w szeregach i przechyliła zwycięstwo na stronę Napoleona. Obie armie nocowały na polu walki, a nazajutrz książę Kutuzow cofnął się w zupełnym porządku. Armia jego, skutkiem niezwykłej u Napoleona apatyi, a nawet lękliwości, nie została zniweczona. Na polu walki pozostało około 90.000 ludzi i 20.000 koni. Dokładnie strat obliczyć niepodobna. Thibaudeau oblicza straty Rosyan na 50.000, Francuzów na 30.000; naoczny świadek, gen. Hoffman, podaje liczby cokolwiek mniejsze 40—45.000 po stronie rosyjskiej, 30.000 po stronie francuskiej. Jak namiętną była walka, można osądzić ztąd, że z marszałków francuskich, tylko Murat i Ney, który zasłużył sobie tam na tytuł księcia Moskwy, z wyższych dowódzców rosyjskich (oprócz ks. Kutuzowa, który tak samo jak Napoleon był poza obrębem ognia) tylko Barclay de Tolly nie otrzymali żadnej rany.

Bitwa pod Borodynem.

Droga do Moskwy, upragnionego celu wyprawy, była otwarta. Dnia 14 września Napoleon zajął przedmieścia, a nazajutrz wkro-

czył do starej stolicy. Zastał tam pustki zupełne. Po bitwie pod Borodynem, gubernator Roztopczyn zawezwał ludność do opuszczenia miasta. Przez cały tydzień snuły się po wszystkich drogach, wiodących ku wschodowi i na południe, nieskończone karawany wozów; w mieście pozostała tylko ludność uboga, rzemieślnicy, robotnicy i motłoch uliczny. Nie długo Napoleon cieszył się posiadaniem stolicy. Drugiej zaraz nocy na wszystkich punktach miasta wybuchnęły płomienie, i pożar ogarnął szybko całe miasto. Wszelkie próby gaszenia były nadaremne. Po pięciu dniach z ogromnego miasta pozostały tylko walące się mury, dymiące zgliszcza i starożytny Kreml. Ogień był niewątpliwie podłożony, czy na rozkaz gen. Roztopczyna, z wiedzą ks. Kutuzowa, lub według ułożonego z góry planu, tego dotąd nie wyjaśniono zupełnie. Bądź co bądź, Rosyanie poświęcili swą stolicę, aby pozbawić nieprzyjaciela leży zimowych i zmusić go przez to do odwrotu.

Pożar Moskwy

Napoleon zatrwożył się. Utracił punkt oparcia, dla którego zdobycia naraził się na tak ogromne straty i niebezpieczeństwa. Pozostała mu jednak nadzieja, że zdoła skłonić ces. Aleksandra do zawarcia pokoju. Ale cesarz, zachęcany do wytrwania przez swoich doradców pruskich, o pokoju nie myślał; odpowiedzi na list, wysłany do Petersburga za pośrednictwem rosyjskiego radcy stanu Jakowlewa, nie było, a posła Lauristona, który miał udać się do cesarza Aleksandra, książę Kutuzow zatrzymał do dnia 17-go października w swoim obozie. Tymczasem zbliżała się zima, pożywienia dla wojska nie było, pożądana propozycya zawarcia pokoju nie nadchodziła. Książę Kutuzow, uprowadziwszy swą armię z pod Borodyna, zreorganizował ją szybko, powiększył wielkim zastępem ochotników i zajął stanowiska pomiędzy Moskwą a Kaługą, jakgdyby zamierzał bronić magazynów tamtejszych i fabryki broni w Tuli. Równocześnie zagrażał z tego stanowiska związkom Napoleona z zachodem, mógł przeciąć drogę do Smoleńska. Wreszcie dnia 18 października zerwał zawieszenie broni i uderzył na Murata stojącego pod Winkowem. Król Neapolu nie spodziewał się zaczepki, poniósł wielkie straty w ludziach i bagażu, pozostawił w rękach rosyjskich kilkanaście dział i uniknął zupełnego rozbicia tylko skutkiem energicznego wystąpienia ostrożniejszych wojsk polskich. W ciężkiej tego potrzebie zginął szef sztabu księcia Poniatowskiego, gen. Fiszer, z nim 500 Polaków. Teraz dopiero Napoleon zrozumiał, że próżno się łudził, i zdecydo-

Odwrót.



Odwrót „Wielkiej armii".

ności. Dnia 19 października wojska rosyjskie zgniotły pod Słonimem pułk litewski Konopki, który, raniony, dostał się do niewoli, dnia 13-go listopada rozbiły 4.000-czny oddział Kosseckiego w Kojdanowie i zbliżyły się do Mińska, aby zastąpić drogę Napoleonowi. Na drugiem skrzydle gen. Wittgenstein uderzył z Połocka na nieoględnego marszałka Oudinota, wyparł go z Witebska i zabrał nagromadzone tam zapasy żywności. Jeżeli te dwie armie rosyjskie zdołają połączyć się i stanąć na drodze naciskanych z tyłu przez Kutuzowa szczątek „Wielkiej armii", to z tych setek tysięcy, które potężna wola Napoleona rzuciła ku wschodowi, żywa noga nie ujdzie...

Smoleń-ska do erezyny.

Napoleon przekonał się w Smoleńsku, że nie może pozostać tam i czekać na posiłki. Oblężenie byłby zapewne wytrzymał, jakkolwiek warownia była stara i po części zburzona, ale zapasów żywności, które miano tam nagromadzić, nie było. Co zebrano, wystarczyło zaledwie na zaspokojenie chwilowego głodu. Nie wykonano jego rozkazów; urzędnicy, którym powierzono dostawę, myśleli tylko o zapełnieniu swoich kieszeni. Postanowił więc cesarz podążyć najkrótszą drogą, przez Orszę i Borysów do Wilna. Dnia 14 listopada wysadzono w powietrze mury Smoleńska, i pierwsze oddziały armii wyruszyły ku Orszy. Ale już z dwóch stron zabiegano mu drogę. Od południowego wschodu zbliżał się książę Kutuzow,

i gdy Napoleon ze strażą przednią stanął w Krasnem, wojska rosyjskie odcięły od niego resztę armii pod dowództwem Davousta i Neya, którzy za nim wyruszyli ze Smoleńska. Napoleon odwrócił się i w krwawej bitwie wywalczył drogę Davoustowi, ale nie czekał już na Neya, lecz pomaszerował dalej ku Orszy. Zdawało się, że Ney jest zgubiony. Śmiały marszałek jednak przeszedł przez niezupełnie jeszcze zamarznięty Dniepr, uniknął w ten sposób niebezpieczeństwa i w Orszy połączył się z resztą armii. Z drugiej strony, od Witebska, zbliżał się gen. Wittgenstein, który tymczasem poraził część korpusu Victora, aby uprzedzić Napoleona. Działa Kniaziewicza pod Dąbrowną przeszkodziły wykonaniu tego zamiaru. W Orszy nareszcie armia francuska znalazła dostateczne zapasy żywności, kilkadziesiąt dział, wiele amunicyi, a nawet pontony. Straciła ona w drodze ze Smoleńska skutkiem walk, głodu i mrozów, około 10.000 ludzi, ale mogła już teraz liczyć na czynną pomoc Oudinota, St. Cyra i Victora. Tymczasem nadeszła groźna wieść, że adm. Czyczagow wpadł 17 listopada do Mińska, rozbił tamtejszą małą załogę polską pod dowództwem Bronikowskiego i zagraża mostom na Berezynie pod Borysowem. Napoleon wysłał natychmiast Dąbrowskiego dla ubezpieczenia mostów. Ale Dąbrowski przybył już zapóźno i posiadał za mało wojska, aby mógł wykonać polecenie. Stoczył pod Borysowem dnia 20-go listopada z wojskami Czyczagowa bitwę, w której stracił około 2.500 ludzi, i nazajutrz, otrzymawszy posiłki, zdobył miasto, ale Rosyanie, cofając się, spalili mosty na Berezynie. Droga była przecięta, a pontony znalezione w Orszy, Napoleon kazał spalić, opuszczając to miasto.

Położenie było rozpaczliwe. Z tyłu, od południowego wschodu, zbliżała się armia Kutuzowa, i chmura kozaków naciskała na niekarne już po części, wynędzniałe, upadające ze znużenia i zimna resztki wojsk napoleońskich. Z drugiej strony, z północnego wschodu, nadchodziły pułki Wittgensteina. Z tych kleszczy, zamykających się coraz szczelniej, można było wydobyć się tylko przez szybką przeprawę przez Berezynę. Jeżeli uda się osiągnąć drugi brzeg, spalić za sobą mosty i pozostawić za sobą nieprzyjaciela, to przynajmniej część „Wielkiej armii“ będzie uratowana. Ale na rzece nie było już mostów, a na przeciwnym brzegu stał korpus adm. Czyczagowa, nie wiele słabszy od całej armii francuskiej, aby zasypać ją podczas przeprawy gradem kul i zatopić w lodo- Nad Berezyną.

watych nurtach. Napoleon przez zręczny fortel zwiódł Czyczagowa. Obudził mniemanie, że zamierza przeprawić się przez rzekę poniżej Borysowa, i gdy admirał rosyjski ustawił tam swoje wojska, kazał zbudować na prędce 2 mosty na stronie przeciwnej, pod Studzianką. Dla ułatwienia pochodu spalono obóz, i dnia 26 listopada rozpoczęła się przeprawa przez rzekę. Dla zasłonięcia jej, cesarz wysłał marszałka Victora przeciw Wittgensteinowi, i straży przedniej księcia Kutuzowa, a przeciw najgroźniejszemu przeciwnikowi, Czyczagowowi, rzucił Polaków pod dowództwem Dąbrowskiego i resztki korpusu piątego. Garstka ta, licząca zaledwie 3.000 ludzi, osadziwszy się w lasach i bagnach po lewej stronie mostu, z rozpaczliwym uporem broniła przeprawy przeciw podwładnemu admirała Czyczagowa, Czaplicowi. Trzy razy zmieniali się w ciągu dnia dowódcy małego oddziału. Zajączkowi kula urwała nogę; Dąbrowski, który objął po nim dowództwo, otrzymał ranę w rękę, a jego następca, Kniaziewicz, raniony ciężko w nogę, musiał odstąpić dowództwo Ignacemu Krasińskiemu. Po drugiej stronie rzeki Victor walczył bohatersko z Wittgensteinem, ale nie mógł zapobiedz ostrzeliwaniu mostów ze wzgórz oddalonych. Wśród morderczej walki po obu stronach rzeki, przechodziły niedobitki przez słabe mosty, sklecone na prędzce z lichego materyału. Jeden z nich załamał się pod ciężarem furgonów i pod ogniem dział rosyjskich, a wtedy wszyscy rzucili się na drugi. Dnia 28 listopada Rosyanie zbliżyli się w wielkiej liczbie; dnia 29 obrona była już niemożliwa. W wojsku francuskiem powstał zamęt nieopisany. Wszystko tłoczyło się bez pamięci, depcąc się i spychając nawzajem z wąskiego mostu; rzeka, pokryta krą, zapełniła się ludźmi, końmi, wo-



Niedobitki „Wielkiej armii“.

zami. Ustała wszelka karność, z dumnej i świetnej „Wielkiej armii“ pozostały tylko tysiące nędzarzy, oszołomionych ogromem klęski, myślących tylko o uratowaniu nędznego życia. Garstka tylko dzielnych wytrwała do ostatniej chwili, broniąc przeprawy przed korpusem adm. Czyczagowa, i jej tylko zasługą było, że Berezyna nie zamieniła się na grób dla resztek armii.

Zaledwie 10.000 ludzi zebrał jeszcze Napoleon po drugiej stronie rzeki i, spaliwszy sztandary i znaki wojenne zniszczonych oddziałów, wyruszył ku Wilnu, skąd miały przybyć posiłki włoskie i niemieckie. Ale z oddziałów, wysłanych w drogę, zmarzła większa połowa, a oddział, towarzyszący cesarzowi, malał z dniem każdym. Jednych dobijał mróz, drugich głód, inni ginęli pod lancami ścigających kozaków, niektórzy opuszczali szeregi, aby uniknąć pogoni i na własną rękę wydostać się z rozpaczliwego położenia. W początkach grudnia resztki armii dotarły w okolice Wilna. Rząd litewski zdobył się na ogromny wysiłek i zgromadził zapasy żywności dla stu tysięcy ludzi na kilka tygodni, ale nie było komu ich użyć. Dnia 3 grudnia Napoleon wydał w Mołodecznie sławny buletyn 29-ty, w którym obwieścił zupełne zniszczenie „Wielkiej armii“, i wydał mnóstwo rozporządzeń, dotyczących utworzenia nowej armii i koncentrowania wojsk, nie pytając o to, czy spełnienie tych rozkazów było wogóle możliwe. W tym czasie otrzymał wiadomość, która przeraziła go nad miarę. Republikański generał Malet, który już w roku 1809 myślał o wykonaniu zamachu stanu i przywróceniu republiki i odtąd był trzymany w więzieniu, a później w zakładzie obłąkanych, potrafił omylić czujność dozorców, porozumieć się z przyjaciołmi i wykonać zamach w nieobecności cesarza. Wydobywszy się z zakładu, rozgłosił, że Napoleon zginął w Rosyi, a senat ogłosił republikę i zamianował go komendantem Paryża. Za pomocą sfałszowanych dokumentów przekonał jednego z pułkowników gwardyi, uwolnił kilku generałów, więzionych z powodu zdrady stanu, przyaresztował nawet ministra policyi Savary'ego (ks. Rovigo), i dopiero w komendanturze zdemaskowano oszusta. Wszystko to trwało kilka godzin, w nocy z 22 na 23 października. Stawiono Maleta przed sądem wojennym i rozstrzelano dnia 29 tego samego miesiąca. Wypadek nie był wcale groźny, ale przeraził bardzo Napoleona, którego ubodło głównie, że nikt z oszukanych przez Maleta, na wieść o jego śmierci, nie pomyślał o tem, że pozostawił następcę tronu. Postanowił powrócić natychmiast do

Zamach stanu Maleta.

Paryża. W Smorgoniach pozostawił resztki swej armii, oddawszy je pod dowództwo wicekróla włoskiego, i dnia 5 grudnia pospieszył sankami, pod eskortą kilkudziesięciu Polaków, przez Wilno, Kowno, Warszawę do Francyi.

Zdrada Austryaków i Prusaków. Rozkazów, pozostawionych przez niego, niepodobna było wykonać, bo wojska rosyjskie wkroczyły już do Litwy i Księstwa Warszawskiego, a nie było wojsk do ich odparcia. I one ucierpiały bardzo skutkiem walk, marszów pospiesznych, mrozów i głodu. Według najsumienniejszego z historyków tej wojny, Chambray'a, ze 120.000 ludzi ks. Kutuzowa pozostało tylko 35.000, z 30.000 Wittgensteina 13.000, a adm. Czyczagow również nie miał więcej. Pozostawieni na skrzydłach sprzymierzeńcy Napoleona, Austryacy i Prusacy, rozporządzali nie wiele mniejszą siłą zbrojną i mieli wojska wypoczęte i dobrze odżywione. Ale ani Schwarzenberg ani gen. York nie myślał ratować sprawy napoleońskiej. Feldmarszałek austryacki już podczas odwrotu Napoleona zachowywał się dwuznacznie, a pod koniec roku zawarł z pełnomocnikiem rosyjskim bar. Anstetetten ustne zawieszenie broni. Gen. pruski, York von Wartenberg, postąpił śmielej. Postanowił zmusić bojaźliwego króla Fryderyka Wilhelma do stanowczego wystąpienia przeciw Napoleonowi, w przekonaniu, że nadeszła chwila złamania jego potęgi. Zawarł dnia 30 grudnia na własną odpowiedzialność w Tawrogach z gen. Dybiczem umowę, która równała się sojuszowi zaczepno odpornemu, i skłonił na początku roku 1813 Stany wschodnio-pruskie, zebrane w Królewcu, do zorganizowania pospolitego ruszenia. W krótkim czasie dywizya jego z 13.000 ludzi urosła do 43.000. Fryderyk Wilhelm przeraził się śmiałym krokiem patryotycznego generała i odebrał mu dowództwo, ale przywrócił mu je, gdy nikt nie chciał objąć komendy nad jego oddziałem, a ulegając rozwojowi wypadków, którym zapobiedz nie zdołał ani też nie chciał szczerze, niebawem zawarł przymierze z Rosyą.

Gen. York.

Żadna dyalektyka niemiecka nie zmieni faktu, że York dopuścił się zdrady; ale nie można zaprzeczyć, że jego śmiały krok pozwolił Prusom wydobyć się z poniżenia i odzyskać stanowisko mocarstwowe. W Księstwie Warszawskiem takiej samodzielności nikt nie okazał, ani na początku wojny, kiedy konfederacya generalna upoważniała do tego, ani po zniszczeniu wielkiej armii.

W początkach roku 1813 Księstwo Warszawskie posiadało jeszcze stosunkowo znaczne siły zbrojne. W Gdańsku ks. Michał

Radziwiłł miał całą dywizyę, przeszło 7.000 ludzi, w Modlinie były 2 pułki piechoty, w Zamościu 4.000 ludzi, ks. Józef Poniatowski, wracając z nad Niemna do Warszawy, zebrał 8.000, a gdy cofnął się do Krakowa, oddział ten urósł do 15.000. Blizko 40.000 wojska więc posiadało w początkach r. 1813 Księstwo Warszawskie, oprócz oddziałów, sformowanych przez generałów francuskich i uprowadzonych za granicę, a napływ ochotników był tak wielki, że liczba ta mogła się podwoić. Ale pomiędzy dowódzcami nie było takiego, któryby umiał i zechciał zapewnić tej sile zbrojnej stanowisko samodzielne. Istniał podobno jakiś związek tajny, który zmierzał do tego, ale o działalności jego nic nie wiadomo. Dowódzca naczelny, ks. Poniatowski, był zapalonym wielbicielem Napoleona, uważał każdy krok samodzielny za zdradę względem swego cesarza, za czyn niegodny uczciwego człowieka, i gdy wojna rozpoczęła się na nowo, poprowadził wszystkie wojska polskie do obozu napoleońskiego. Tak więc Księstwo Warszawskie, pozbawione rządu i armii, przestało istnieć, zanim jeszcze uchwalono jego zniesienie, i dla tego też nie miało na Kongresie wiedeńskim swego przedstawiciela.

W Księstwie Warszawskiem.





Dawny hotel Angielski w Warszawie.
Kopia z „Tygodnika Illustrowanego".

XVIII.

W rozbiciu

Zbliżał się koniec roku, nadchodził grudzień 1812, a tymczasem na całym Zachodzie europejskim, od lewego brzegu Niemna i Dniepru do Atlantyku nikt nie miał najmniejszego wyobrażenia o tem, co się stało lub co się dzieje z Wielką armią w Rosyi. Ostatni buletyn zwięźle ogłaszał jeszcze jedno zwycięstwo, nad Berezyną, nie zbyt wielkie, skoro tylko 6.000 nieprzyjaciół dostać się miało do niewoli. Rocznicę koronacyi cesarza obchodzono tedy w Warszawie, w d. 6 grudnia, ze zwykłą uroczystością; po nabożeństwie w katedrze, ambasador Napoleona, arcybiskup Pradt, wyprawił wspaniały obiad, na których ochoczo wnoszono zdrowie „niezwyciężonego" bohatera wieku.

Odgłosy zmącone.

Ogólny wygląd kraju i jego naczelnego grodu nie miał i teraz nic nadzwyczajnego w sobie. Wprawdzie młódź wyruszyła w pole niemal cała; po fortecach i miastach pozostali jedynie weterani, ale towarzystwo niewieście, niedotknięte i podtrzymywane

nadzieją rychłego ujrzenia wracających, chwałą okrytych wojaków, nadawało dość ożywiony wyraz powierzchniom życia. W ustroju i położeniu Księstwa nie wiele zresztą zmian zaszło od daty 1809 r. Zaznaczymy tylko główniejsze, w porządku chronologicznym. Poważne i spokojne obrady sejmowe budziły w świecie całym zaciekawienie tem większe, że z wliczeniem parlamentów Anglii i Stanów Zjednoczonych, nie było na kuli ziemskiej czwartej mównicy publicznej, z dopuszczeniem „arbitrów", czyli świadków i gości postronnych. Sejmów takich odbyły się dwa: pierwszy, otwarty w d. 9 marca 1809 r., drugi—w d. 9 grudnia 1811; dzieje trzeciego, nadzwyczajnego, zwołanego podczas rozpoczętej wojny i wyprawy do Rosyi, są już nam znane. Sejm ten miał na celu jedynie zawiązanie konfederacyi generalnej i w tym swoim wyłącznym charakterze do historyi przeszedł. Oba zebrania ordynaryjne zajęte były przeważnie sprawami ekonomicznemi i finansowemi. Obrzędowość miały prostą i skromną; dość przytoczyć w streszczeniu ceremoniał pierwszego z nich, według Teodora Morawskiego (VI, 88, 89). Po nabożeństwie w kościele Św. Jana i kazaniu Woronicza na temat: „Stała się prośba nasza, że nam zostawiono ostatek", posłowie złożyli przysięgę wierności przed ołtarzem, w obecności króla siedzącego na tronie, poczem w ich imieniu przemówił do monarchy poseł warszawski, niegdyś posdkarbi nadworny, Tomasz Ostrowski. Odpowiedział mu prezes Rady i ministrów, Stanisław Kostka Potocki, który stanowisko to zajął po Ludwiku Gutakowskim, mianowanym na prezesa Senatu po zgonie Stanisława Małachowskiego (1808). Zamknięte od końca maja 1792 r. podwoje izb sejmowych rozwarły się nazajutrz, 10 marca. Posłowie zajęli miejsca departamentami, — obok posłów ze stanu szlacheckiego — deputowani miejscy. Laskę marszałkowską król oddał Ostrowskiemu. Rada stanu zasiadła naprzeciw krzesła marszałkowskiego. Sprawdzenie mandatów nie zajęło dużo czasu; izba poselska przyszła połączyć się z senatem; marszałek jej zajął miejsce obok prezesa senatu, naprzeciwko króla. Król, zasiadając na tronie, ozwał się po polsku, iż „obejmuje to miejsce po swoich przodkach, którzy mu przywiązanie do narodu ze krwią przelali." Po zagajeniu i ucałowaniu ręki królewskiej, deputowani wrócili do swojej izby; dokonano wyboru komisarzy do rozpraw z Radą Stanu i wysłuchano sprawozdania ministra spraw wewnętrznych z ogólnego położenia kraju... I to wszystko na razie. Dodajmy, że przy otwarciu

Księstwo od r. 1809

Zmiany w rządzie.



Tomasz Ostrowski (1735 † 1817).
Z dzieła „Burboni na wygnaniu". — Oryginał w zbiorze ks. Wł. Czetwertyńskiego.

drugiego sejmu, z r. 1811, nabożeństwo w katedrze, za zgodą kleru katolickiego, celebrował biskup chełmski obrządku wschodniego połączonego, Ciechanowski, godność zaś marszałkowską w izbie piastował znany nam Stanisław Sołtyk, — bo Tomasz Ostrowski, po zgonie w d. 1 grudnia 1811 Gutakowskiego, był już prezesem senatu. W składzie rządu zaszło również zmian kilka. Po Tadeuszu Dębowskim był czas jakiś ministrem skarbu Jan Węgleński, aferzysta obrotny i niebezpieczny, protegowany Potockich, administrator przedtem (za czasów pruskich) ich dóbr Boćki, na Podlasiu zabużańskim; po usunięciu jego, przed samym sejmem 1811 r., najważniejszą tą tekę ministeryalną objął znakomity mówca i polityk Tadeusz Matuszewicz, syn głośnego pamiętnikarza Marcina; nadto dodano do pomocy księciu Józefowi w zarządzie wojskowym generała Józefa Wielhorskiego (późniejszego ministra); wreszcie miejsce „zbyt miękkiego" Aleksandra Potockiego zajął, jako minister porządku publicznego, Ignacy Sobolewski, po nim Tadeusz Mostowski.

Ogólną sumę podatków Sejm 1809 r. zgodził się podnieść, pomimo powszechnej biedy, do 48 milionów złotych. Podwyższono niemal wszystkie normy i kategorye dochodów skarbowych, już i przez Prusaków wyśrubowane do wysokości nieznanej za najcięższych czasów Rzeczypospolitej: podwojono podymne, uchwalono 24 groszy „ofiary" z dóbr szlacheckich i duchownych, z podatków stałych zachowano łanowe, z niestałych cła, akcyzę od rzezi, czopowe po miastach, opłaty stęplowe, zaprowadzono patentowe od profesyi,

Budżety.

osobisty pobór na twierdze (2.300.000 zł.), sepy na wyżywienie wojska (300.000 korcy zboża, 550.000 centnarów siana i słomy). Ale wydatki, przewidziane i nieprzewidziane, przerastały ciągle wysilenia i dobrą wolę podatkujących. Najwięcej pochłaniało wojsko. Załogi francuskie wyniosły się wprawdzie niebawem, ale na mocy ugody bayońskiej trzeba było utrzymywać za granicami kraju 12.000 żołnierza na stopie wojennej, oprócz rozmaitych oddziałów, utrzymywanych, jak pułk Krasińskiego, z osobnych funduszów. Lada naprawa pociągała za sobą koszta olbrzymie, gdyż wszędzie niemal, po spustoszeniach pruskich, tworzyć trzeba było *ex nihilo*. Zamierzono z początku zreformować system karny; ale w obec braku gotówki, pozostawiono w dawnej mocy system i kodeks pruski, tak samo jak następnie w prowincyach przyłączonych od Galicyi zachowano prawo kryminalne austryackie,—znosząc jedynie barbarzyńską „szlagę“ (15 marca 1809). Ponieważ rząd pruski zalał był kraj i ciągle zalewał nędzną, oszukańczą monetą zdawkową, departamenty zaś ex-galicyjskie uginały się pod ciężarem spadających do zera bankocetli austryackich (które, jak się później okazało, Napoleon kazał w Paryżu na centnary odbijać z matryc zabranych z Wiednia w r. 1809), wypadło więc koniecznie zdobyć się na własną mennicę (otwartą solennie 19 czerwca 1810 r.), dla regulowania zaś jako tako stosunków zamiennych, przyjęto kodeks handlowy francuski i sformowano rady handlowe w głównych ogniskach przedsiębierczości, Warszawie, Lublinie, Krakowie, Poznaniu i t. d. Pomoc teatrowi narodowemu i nowozałożonej szkole dramatycznej, oraz organizacya służby bezpieczeństwa publicznego (dekret królewski z d. 16 marca 1809 r.) wymagały również sowitego grosza. Z wyraźnego zlecenia Napoleona



Stanisław Kostka Potocki (1752 † 1821).
Z dzieła „Burboni na wygnaniu“.



Stanisław Sołtyk († 1830)
Z dzieła „Burbcni na wygnaniu". — Oryginał w zbiorach ordyn. hr. Krasińskich.

zastosowano suto płatną cenzurę policyjną do gazet, administracyjną do pism naukowych, zajęto się opatrzeniem arsenału, naprawą kanału bydgoskiego, uspławieniem Warty i innych rzek, naprawą dróg i mostów, ukróceniem marnotrawstwa lasów narodowych, opieką nad zaniedbanemi i do całkowitej ruiny doprowadzonemi przez gospodarkę austryacką zakładami górniczemi w Michałowie, Samsonowie, Suchedniowie i Miedzianej górze. W obec niesłychanego odłużenia własności ziemiańskiej i nieodzownej potrzeby podniesienia trybów uprawy rolnej, powstaje w początkach r. 1810, pod przewodnictwem Gutakowskiego, zawiązek Towarzystwa rolniczego; Łubieński nosi się z myślą założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ale minister skarbu Węgleński, który właśnie o owej porze rozpoczął dość zagadkowe i ciemne operacye nabywcze do spółki z jakimś podejrzanej sławy geszefciarzem Okołowem, rozpuścił pogłoskę, iż chodzi o zaprzężenie szlachty do jarzma bankierów żydowsko-niemieckich, i projekt, podkopany w ogólnem zaufaniu ziemian, odłożony być musiał aż do czasu zjawienia się na widowni publicznej księcia Lubeckiego z pełnomocnictwami mniej zależnemi od woli i wiedzy współrodaków.

A na domiar kłopotów i wychowanie publiczne w niebogłosy wołało o pomoc i poparcie. Lecznictwo, szczególnie po wsiach, pogrążone było w praktykach zabobonnych, zarazy grasowały wszerz i wzdłuż kraju, zarządzeń sanitarnych nie było żadnych. W końcu r. 1809 (17 października) postanowiono założyć w Warszawie szkołę lekarską, w której kilku zacnych doktorów Brandt, Celiński, Czekierski, Dzierzkowski, Hofman, Wolf, podjęli się nauczać bezpłatnie; skarb drobnym zaledwie zasiłkiem pieniężnym przyczynił się do opędzenia pierwszych niezbędnych potrzeb organizacyjnych. Stosunki z odnowionym w r. 1802 uniwersytetem wileńskim stały się od r. 1809 uciążliwsze z powodu zasępionego nagle widnokręgu po-

Szkolnictwo.

litycznego, a Jagielońska alma mater zamilkła zupełnie, jeszcze w styczniu 1796 r., z chwilą zajęcia Krakowa przez Austryaków. W początkach maja 1810 r., Fryderyk August, wybrawszy się do Warszawy przez Poznań, Kalisz i Częstochowę, odwiedził i drugą tę stolicę swojego Księstwa. Starożytna, zasłużona, znana światu wszechnica, przedstawiła mu się jako wielka ruina. Dziekan filologicznego jej wydziału uczony Józef Sołtykowicz (1762 † 1831), autor przedstawionego księciu i w roku następnym wydanego memoryału „O stanie Akademii krakowskiej", mógł monarsze okazać, w szeregu innych bezeceństw i wandalizmów zwycięskiego żołdactwa, przedewszystkiem poobdzierane, posiekane i poplamione malowidła w salach kolegium wielkiego, gdzie się niegdyś odbywały uroczyste obchody, obrady zgromadzeń profesorskich i wykłady główne. Król przyrzekł ratunek rychły. Ale skąd na to środki? Wyprzedaż resztek dóbr narodowych, nie połkniętych lub niestrawionych jeszcze przez Prusaków, obiecać mogła niewiele; kapitały w kraju były niezmiernie rzadkie i drogie, gotówka, w skutek w czwórnasób większej przywózki towarów nad wywóz, gwałtownie uciekała zagranicę. Skorzystano więc tylko z bezpieczeństwa, jakie dobra te dawały wierzycielom, i w moc uchwały z d. 1 grudnia 1810 roku, wypuszczono na 9.000.000 złotych asygnat czyli „biletów kasowych". Z sumy tej zaledwie część czwarta dostała się do rąk kierowników oświaty; nie mniej pozwoliło to izbie edukacyjnej postawić na nogi uniwersytet Jagielloński, pod rektoratem Sebastyana Sierakowskiego, wesprzeć i odrodzić szkołę nauczycielską w Łowiczu, utworzyć przy szkole prawa wydział nauk administracyjnych, zaopatrzyć w księgi, machiny i narzędzia liceum warszawskie Lindego i dwa nowo powstałe tegoż rodzaju zakłady w stolicy, zająć się założeniem takich-że szkół w Sejnach i Szczuczynie, pootwierać w miastach wojewódzkich szkoły wydziałowe (średnie), przygotowujące młodzież do szkół wyższych lub specyalnych, rękodzielniczych i przemysłowych, odnowić, pod przewodnictwem niestrudzonego Lindego, „Towarzystwo do ksiąg elementarnych", zająć się wreszcie urządzeniem i dozorem pensyonatów żeńskich, nad któremi szla-

Akademia krakowska


Tadeusz Matuszewicz
(1765 † 1819).
Z dzieła „Burboni na wygnaniu".


Dr. Franciszek Brandt (1777 † 1837).
Z Albumu zasłużonych Polaków.

chetne i do poświęceń skore panie polskie rozciągnęły niebawem dobroczynną swą pieczę. Co do szkółek elementarnych, te rosły i pomnażały się same, prawdziwie jak grzyby. „Pomimo ciężkiej biedy—powiada autor życiorysu Tomasza Ostrowskiego—gminy składały bez szemrania grosz ostatni na szkółki“, — które gorliwie wspierali zacni, staranni, czujni zawsze od czasów Konarskiego księża Pijarzy, nauczyciele w Liceach, jak Kopczyński, Wolski, Kamiński, Dombrowski, Bielski.

Nie przeszkadzała ta żywa czynność bynajmniej dalszemu zbrojeniu się kraju. Jeszcze w końcu roku 1809 Napoleon polecił przejrzeć zbrojownie Księstwa i „sam przepisał sposób wzmocnienia Modlina, Sierocka, Pragi, Zamościa, Torunia“, dostarczył tajemnie kilkadziesiąt tysięcy strzelb, starej co prawda i nadpsutej konstrukcyi, oraz 34 działek polowych, wyrażając zarazem życzenie, aby po miastach tworzono gwardye narodowe, a skarb Księstwa pomnożył zapasy karabinów do dwóch i trzechkroć stu tysięcy. W listach do księcia warszawskiego napomykał nawet cesarz o ewentualności powszechnego powołania do broni ludu wiejskiego: „takie—pisał—panuje w Rosyi uprzedzenie do Księstwa, że należy być w pogotowiu do odporu“.

Pieniądz wszakże wciąż zmykał i upływał jak woda. Z obrazu stanu krajowego, odczytanego przy otwarciu, pod laską Sołtyka, drugiego z rzędu sejmu, pokazało się, iż w r. 1810, w skutek ogólnago wycieńczenia zasobów, na ogólną summę przewidywanego w budżecie dochodu (67.400.000 zł.) wpłynęło zaledwie 41.871.259

Deficyty.

zł., zaś w r. 1811 wydatki powiększyły się do 73.942.256 zł., gdy zaległość wyniosła 32.362.600 zł.; pozostało więc długu przeszło 50 mil., a w połączeniu z długami lat poprzednich — 91 mil. Wnoszony na r. 1812 budżet zapowiadał dochodu 63.838.785 zł., wydatków zaś 67.569.439 zł. — oprócz tego sepy podniesiono obecnie do 900.000 korcy zboża i legumin, oraz do miliona cetnarów siana i słomy... I rzecz dziwna! — powiada ambasador Napoleona Pradt w swej „Historyi" — jęcząc i narzekając, niesie każdy co posiada i co udźwignąć może na ołtarz dobra powszechnego, zastawia żydom srebra i pamiątki rodzinne, wyzbywa się schowanego na ciężką godzinę talara, wyprzedaje inwentarz żywy i martwy—a płaci... A cóż dopiero mówić, gdy się nareszcie zaczęła wielka wojna, od tylu lat obiecywana i w ostatnim roku wywróżona najformalniej z ognistych znaków na niebie i z piekielnej wszechniszczącej suszy na ziemi!... W takich warunkach wymarsz wojska, zawiązywanie konfederacyi, zakładanie obozów, zwoływanie pospolitych ruszeń, wydawało się niejednemu skończeniem świata, skazaniem ekonomii krajowej na bezdenną niedolę, na wiekuiste wysługiwanie się liwerantom i lichwiarzom wszelkiego miana i pochodzenia... Złe prognostyki.

Czekano jednak cierpliwie, z otuchą; dojść przecież musi kiedykolwiek do obrachunku ostatecznego...

I doszło. Jakoś w drugiej połowie listopada 1812, w listach księcia Bassano, wielkorządcy Litwy, i w mętnych doniesieniach z pola walki, Pradt zaczął węszyć coś niezwykłego. Ale milczał. W dniu 2 grudnia nadeszły urzędowe wiadomości, oblane jaskrawem światłem fałszu, o zwycięskim jakoby odwrocie armii i sławnej przeprawie berezyńskiej; w doniesieniach prywatnych były jednakże znacznie smutniejsze różnice i zastrzeżenia. Ambasador pojechał pomówić



Józef Czekierski (1777 † 1826).
Z Albumu zasłużonych Polaków.



Kajetan Koźmian (1771 † 1856).
Z Albumu zasłużonych Polaków.

o tem z gubernatorem miasta, generałem Dutaillis. Na pierwsze atoli słowo wątpliwości, stary wojak wrzasnął: — „Co?... Zwaryowałeś waćpan! Napoleon nigdy nie przegrywał i przegrać nie może...“ Nie wiele brakło, aby przenikliwość Pradta skończyła się na areszcie i sądzie polowym. W d. 10 grudnia zrana do mieszkania radcy stanu Kochanowskiego, pełniącego obowiązki ministra porządku publicznego (w zastępstwie bawiącego w Paryżu Mostowskiego), wpadł komisarz dyżurowy z oznajmieniem, że do hotelu Angielskiego przybyła osobistość o tyle podejrzana, że z postawy, otoczenia i z tego, co dokoła mówią, wielce podobna do Najjaśniejszego cesarza Napoleona. Kochanowski nakazał milczenie—i natychmiast udał się do Pradta, ale go już nie zastał w mieszkaniu (Krakowskie Przedm. dom Potockich, na dole)... Co naprawdę zaszło, wiemy o tem z pamiętników Pradta, Ostrowskich, Koźmiana, zestawionych przez Juliusza Falkowskiego (V, 168).

Morawski utrzymuje, że Napoleon, wstąpiwszy do Warszawy, „przeszedł most i miasto pieszo“ (VI, 164). Nie widać tego dokładnie z innych źródeł. Transportował go pocztmistrz maryampolski Mikulicz, któremu cesarz, na odjezdnem tegoż dnia (10 grudnia), po sześciu godzinach wypoczynku, „wysypał na talerz 2.000 napoleondorów w dowód wdzięczności, że odradził podróż z Maryampola przez Prusy i szczęśliwie do Warszawy dowiózł“. Cesarzowi towarzyszyło kilku jenerałów, a jak widać ze szczegółowego opisu Pradta, wszyscy tak byli zmęczeni pięciodniową po-

Napoleon w Warszawie.

dróżą, dniem i nocą, w niekrytych saniach, wśród ciągłych mrozów—więcej niż dwudziestostopniowych, przenikających do kości po przez sute nawet szuby, że „każdy ledwie nogami za sobą powłóczył“. Do Pradta zgłosił się z zaproszeniem do hotelu Angielskiego jenerał Caulaincourt. „Wygotowywałem—pisze ambasador—depeszę do księcia Bassano, gdy drzwi się rozwarły i do pokoju wsunęła się, podtrzymywana przez jednego z moich sekretarzy, postać wysoka, z czarną opaską na głowie, w ogromnej szubie, z trudem stąpająca pod ciężarem również ogromnych butów futrzanych... Podniosłszy się z krzesła, dostrzegłem profil...

— Ach, to pan, panie generale Caulaincourt?... A gdzież cesarz?

— W hotelu Angielskim... Czeka na swego ambasadora...

— A czemuż nie wysiadł w ambasadzie?

— Nie chce być poznanym... Daj nam pan tylko wina burgundzkiego i madery...

— Owszem, wszystko, co pan każe... Lecz dokądże się to udajecie?

— Do Paryża.

— A wojsko?

— Nie ma wojska.

— Jakto, a owe zwycięztwo nad Berezyną, owe 6.000 jeńców, o których donosił książe Bassano?...

— Ba, dobrze, żeśmy się zdołali przeprawić... A co do jeńców... rozbiegli się... Byłoć tam zresztą co innego do czynienia, niż strzeżenie niewolników... Ale chodźmy, cesarz czeka...“

„W bramie hotelu żandarm na straży, w dziedzińcu spostrzegam dwoje pospolitych sani i krzątających się jenerała Lefebvre-Desnouettes i Rustana. Rustan wprowadza mnie do Cesarza, któremu zameldowany zostałem przez księcia Vicencyi. Cesarz po zwyczaju, przechadzał się po pokoju, miał na sobie okazałą szubę z zielonej materyi ze złotemi pętlicami, na głowie ciepły kaptur, na nogach buty futrzane...“ Rozmowie z Napoleonem Pradt, odwołany wkrótce z urzędu, w warunkach widocznej niełaski, mógł nadać barwę za jaskrawą. Ale i z opowiadań Stanisława-Kostki Potockiego i Matuszewicza, zawezwanych następnie, po ambasadorze, na godzinę 3-ą z południa, już po obiedzie i spoczynku cesarskim, wynika najdowodniej, że Napoleon „gadał od rzeczy“, „majaczył“, wpadał w rodzaj umysłowego omdlenia, był blizki

Obłęd i majaczenia

obłąkania, powtarzał raz po raz sławne swoje „du sublime au ridicule il n'ya qu'un pas", niecierpliwił się, wybuchał, znów tracił siły, energię i świadomość, słupiał i kostniał, zupełnie jak podczas jednej z walnych bitew w Rossyi, kiedy korpus polski, wystawiony w pozycyi morderczej na rzeź prawdziwą, nie mógł się od niego doczekać odpowiedzi na osobiste pytanie Sokolnickiego, co robić („Pamiętniki" Ogińskiego). Tym razem atoli nie był to, jak się zdaje, ów specyficzny objaw choroby napoleońskiej, której opis wcześnie się dostał do archiwów międzynarodowych. Podczas rakowań o pokój w Campo-Formio (październik 1797), pełnomocnik austryacki Cobentzl taką w swych doniesieniach, między innemi przechował scenę: „Silnie podniecony w skutek dwóch bezsennie spędzonych nocy, Bonaparte wychylał poncz szklanka po szklance... Kiedym mu spokojnie sprawę wyłuszczał, on nagle z niesłychaną wściekłością porwał się z miejsca i wylewając potok połajanek ostatniego gatunku, chwycił za pióro, skreślił pod protokułem jakiś znaczek bezkształtny, wyobrażać mający jego podpis, włożył kapelusz na głowę w samej sali posiedzeń, i jak dzik runął do wyjścia. W przedpokoju napróżno usiłowano go zatrzymać. Wypadłszy na ulicę nie przestał wrzeszczeć na całe gardło..." Na parę tygodni przed bitwą pod Austerlitz, Talleyrand był świadkiem niebezpieczniejszego jeszcze paroksyzmu. „Otrzymałem rozkaz towarzyszenia Napoleonowi do Strasburga... W samym dniu wyjazdu z tego miasta, jadłem z nim obiad. Wstawszy od stołu, cesarz wszedł do pokoju Józefiny—i po niejakim czasie wypadł ztamtąd gwałtownie, wziął mię pod ramię i pociągnął do swego pokoju. P. Remusat, marszałek dworu, w interesie służbowym wszedł za nami. Zaledwieśmy się tam znaleźli, cesarz padł na posadzkę, zdążywszy wszakże powiedzieć, żebym drzwi zamknął. Zerwałem mu z szyi krawat, gdyż miał twarz taką, jak gdyby się dusił; wymiotów nie miał, jęczał tylko i toczył z ust pianę. P. Remusat podał mu wody do picia, ja oblewałem wodą kolońską. Miał rodzaj konwulsyi, która trwała blizko kwadrans. Posadziliśmy go na fotelu, przyszedł do słowa, ubrał się, zalecił nam tajemnicę..." Z Carlsruhe, w parę dni później Talleyrand otrzymał od cesarza liścik, donoszący, że jest zdrów i że jenerał Mack zamknął się w Ulmie. „Wezmę go tam — pisał Napoleon na parę tygodni przed kapitulacyą—jak jakiego filistra." Więziony we Francyi papież Pius VII, w rozmowach i kłótniach swych z Napoleonem stwierdził niejedno-

Przykłady z przeszłości.



Spór „Napoleona z papieżem Piusem VII.
Z obrazu I. P. Laurens'a.

krotnie wiarogodność relacyi zarówno Talleyranda jak i Cobentzla; kilka nawet epizodycznych tego rodzaju zatargów sztuka przeniosła na płótno lub utrwaliła rylcem.

Obecnie, w Warszawie, żółciowe czy nerwowe te ataki, przytłumione i wpędzone do wnętrza, trzęsły się i kotłowały tempem znacznie wolniejszem, poskramianem widocznie przez okrutne dla olbrzymów poczucie chwilowej—a kto wie jeszcze, czy chwilowej tylko bezsilności i nieprzezwyciężonego na razie znicestwienia. „Znajdował się jakby między snem a jawą"; mięszały się mu w głowie pojęcia, obrazy, przypomnienia. Mówił dużo, udając, że nie dba o logikę swych twierdzeń i wywodów. Zatrzymywał się, stawał jak wryty, wpadał w zadumę — i pomrukiwał raz po raz: „du sublime au ridicule..." Znękanym się czuł, nadrabiał miną, ale śmiesznym nie był wcale. Cierpkie, rozgoryczone skrzywienie na jego ustach ciągle mieniło się i przecinało z niewysłowionym uśmiechem dumy i pogardy.

— Więc co? — zdawał się zapytywać, stając wyprostowany przed Pradtem. Czego odemnie żądacie?

Ambasador uważał za właściwe zdać cesarzowi sprawę z opłakanego stanu Księstwa, mówił o upadku i wyniszczeniu kraju...

— A któż ich zniszczył? — zawołał Napoleon, jak gdyby się nie domyślał, o co chodzi, ani o kim mowa. Pradt objaśnił, że ma na myśli wyczerpanie Księstwa z ludzi zdolnych do broni, po wystawieniu tak ogromnej siły w stosunku do ludności... — „Nikogo-m prawie z Polaków nie widział w tej kampanii" — sarknąć miał cesarz, nie rad snadź z uwag, zakrawających na wyrzuty. Nie przeszkodziło to mu jednak następnie, w popołudniowej rozmowie z Potockim i Matuszewiczem wychwalać bitności Polaków i żałować, że się nie ogłosił ich królem (Smoleński, „Historya", IV, 54). Z powodu wzmianki Pradta o dawnych rządach pruskich i niejakiej materyalnej w owej dobie pomyślności Polaków, Napoleon się zniecierpliwił:—„Czegoż nareszcie chcą Polacy? czy zostać Prusakami, skoro nie mogą już być Polakami?..." I dodał z gniewem:—„A czemużby nie Rosyanami?..." I znów wpadł zaraz w dywagacye, przeplatane facecyjkami, żartami, dla zagłuszenia może w sobie nasuwających się przykrych myśli. Odzyskawszy zaś powagę i przytomność: — „Mam sposób—rzecze.... Trzeba utworzyć 10.000 polskich kozaków, dać każdemu konia i lancę w rękę, a ręczę, iż powstrzymają nieprzyjaciela". — Ambasador jął zwalczać projekt,

„Kozacy polscy".

dowodził, przekonywał—i jak sam otwarcie wyznaje, do reszty znudził cesarza. Przy pożegnaniu Napoleon polecił mu przyprowadzić po obiedzie ministrów: Kostkę Potockiego i Matuszewicza.

Panowie ci, jak już wspomnieliśmy—o ile szczerze i pamiętliwie zwierzyli się niebawem Ostrowskiemu, i o ile Ostrowski dokładnie, a zgodnie ze świadectwem obecnego na konferencyi Pradta powtórzył ich słowa i wrażenia, znaleźli również Napoleona w stanie pół-obłędu, czy też pół-halucynacyi. Wnioski swoje wysnuli naturalnie ze słów jego, z wynurzeń zgmatwanych. Szkoda tylko, iż nie wiedziano wówczas, że Bonaparte od wczesnej młodości system „zaprószania plewami oczu“ obrał za jeden z najpewniejszych środków dyplomatycznych. Tegocześni dekadenci śmiało obrać go mogą za swego protoplastę w sztuce improwizowania niedorzeczności świetnych i puszczania rakiet frezeologicznie ślepych. Zresztą, jeśli wśród nas, ludzi żyjących na początku wieku XX-go, znajduje się choć jeden geniuszek — nie już geniusz — niech raczy postawić się w położeniu Napoleona i oznajmi: co należało powiedzieć i co było do powiedzenia zacnym, kochanym, walecznym, szlachetnym tym Polakom, tuż zaraz po powrocie z niczem z wyprawy, w którą oni włożyli wszystko? — A przytem — i to właśnie najbardziej uderza w referatach sprawozdawców — że ilekroć przytaczają własne słowa Napoleona, bełkot w nich rzadki, ale za to nader obficie występuje blekot w streszczeniach i poglądach współbiesiadników. Poprzestaniemy na kilku przytoczeniach dosłownie napoleońskich. Na widok przybywających, cesarz ozwał się jak gdyby do siebie: — „Od kiedyż to jestem w Warszawie?... Od dni ośmiu?... Ach, nie! od dwóch godzin zaledwie.“ Roześmiał się głośno i wesołym, rzeźwym tonem powtórzył swoje „du sublime au ridicule...“ Powitał przybyłych. Na ich oświadczenia, iż są szczęśliwi, widząc monarchę zdrowym, ocalonym wśród tylu niebezpieczeństw, cesarz przerwał: „Niebezpieczeństw?... Nie było żadnych... Zresztą, wszystko to głupstwo. Żyć mogę tylko w ruchu, tem mi lepiej, im bardziej się miotam i rozzrucam... Piecuchy tylko pasą się i tyją w swoich pałacach. Ja muszę być zawsze na koniu i w obozie...“ Westchnął i wyszeptał smutniej: „du sublime...“ Widząc jednak zachmurzające się twarze ministrów polskich, rzekł uką́śliwie: — „Panowie, jak widzę, jesteście tu wszyscy mocno przestraszeni...“ — „N. Panie, odparł Matuszewicz, byliśmy istotnie w obawie, nie

otrzymując wiadomości o W. c. Mości i o armii...“ —„Alež armia jeszcze wyśmienita, mam 120.000 żołnierza... Utrzymamy się w Wilnie. Udaję się właśnie do Paryża po nowe trzykroć sto tysięcy wojska. Pomyślność olśni Rosyan. Stoczę z nimi dwie, trzy wielkie bitwy nad Odrą i za sześć miesięcy będę znowu nad Niemnem... Armię porzucam z żalem, ale cóż, muszę strzedz Prus i Austryi...“

Rozmowa na ten temat toczyła się długo, „godzin ze trzy“. Potrącono i o drażliwą kwestyę bezczynności konfederacyi generalnej—drażliwą przedewszystkiem dla ambasadora. Zasłaniając się instrukcyami, których osnowa jest jednak wielce rozciągłą, ulegającą tłumaczeniu wielorakiemu, Pradt w ciągu całej kampanii 1812 r. zachęcał kraj, na tyłach wielkiej armii opuszczony, osamotniony, wolny — do zachowania się biernego, do demonstracyi, odezw, parad, narad, pogróżek — słowem do zasypiania gruszek w popiele, do wylegiwania się w puchach wzajemnego patryotycznego pocieszania się, że jakoś to będzie... Zniechęcono się—twierdzą historycy nasi — tą okolicznością, że w początkach wojny Napoleon, przyjmując delegatów konfederacyi w Wilnie, nie wyrzekł „stanowczego słowa...“ Lecz cóż znaczy słowo, choćby najbardziej kategoryczne, w okolicznościach, gdzie czyn stanowi i rozstrzyga?... Pradt w swojej „Historyi“ nie wspomina wcale o szczególe ówczesnych owych pogawędek ministrów polskich z Napoleonem w Warszawie 10-go grudnia 1812. Ale Ostrowski dobitnie, z naciskiem zaznacza, iż cesarz czynił zarówno ambasadorowi, jak ministrom wymówki, że konfederacyę zamknęli w granicach dwu scen, dwu przedstawień, że się ograniczyli do dwóch posiedzeń Sejmu nadzwyczajnego, że nic nie robili... i nic też obecnie nie mają.



Napoleon w hotelu Angielskim.
Kopia ze starego drzeworytu w „Tygodn. Illustr.“.

Zarzut z historycznego punktu widzenia—olbrzymi, niezmiernie doniosły. Dla czegoż nie replikowano? dla czego nie wywleczono fatalnych „instrukcyi“? Orzech, lubo już obecnie pusty, wart był rozgryzienia, choćby dla przekonania się, jaki to mianowicie robak go stoczył... Ponownie ze swemi zarzutami Napoleon wystąpił dopiero po bitwie pod Lipskiem, w kole dowódzców polskich, obradujących, po zgonie księcia Józefa, u granic Francyi, czy iść dalej, czy dać nareszcie za wygraną. Cesarz przygodnie napomknął o czczej, jałowej roli konfederacyi generalnej. Młodziutki oficer, Jan Skrzynecki spisał się rezolutnie: „Nie zbywało na ochocie, N. Panie,—rzekł głośno, dobitnie—ale hamowano ją...“ Napoleon spojrzał bystro, jakby nieco zdziwiony, i powiedział tonem spokojnym, dowodzącym niemylnie, że o „instrukcyach“ z r. 1812 albo zapomniał, albo nic zgoła nie wiedział: „Ha, to bardzo być może...“ i rzecz swą dalej prowadził.

Po bitwie pod Lipskiem czy teraz, po przeprawie przez Berezynę, radzić, ze stanowiska polskiego, nie było już o czem. W gorączce, czy na chłodno, bredził pokonany a nie pobity wojownik wieku; w każdym razie to pewna, że myśli jego wiązały się z sobą logicznie, zmierzały w jednym stałym kierunku. Dopóki na dziedzińcu hotelowym zaprzęgano konie i ładowano bagaże, Napoleon, przeplatając konceptami koszarowemi sprawy na seryo, powrócił do przedmiotu, poruszonego zrana przed Pradtem: do kozaków polskich. Zachęcał do dalszej gry... Ministrowie zapewniali, że kraj jest rzeczywiście do ostatka wyczerpany, że nie byłby w stanie nowych sił wystawić o własnym koszcie. Bardzo wymownym był na tym ostatnim punkcie szczególnie Matuszewicz, minister skarbu. Dowodził, że kasy są puste, że obywatele przeciążeni podatkami, że zamożne nawet rodziny poschodziły do nędzy... Cesarz się spostrzegł. Rozpoczęły się targi. Dał w końcu ministrom dwie asygnacye, jedną do francuzkiego ministra skarbu na dwa miliony franków, drugą do księcia Bassano na cztery miliony rubli papierowych. Niemcewicz w „Pamiętnikach“ (I, 423) zapewnia, że ruble były fałszywe. Jeśli to prawda, fałszowano je tym razem z pewnością nie z rozkazu Napoleona: pochodziły one z kontrybucyi, nałożonej na Kurlandyę. Co do franków, wartość ich—w „podłym bilonie piemonckim“—sprowadzała się istotnie niemal do połowy ceny nominalnej, ale to trudno: był to, według przysłowia, koń darowany... Dar.



Pałac pod Blachą w Warszawie.
Z dzieła Al. Kraushara „Burboni na wygnaniu".

I na tem się zamknęła ostatnia karta, końcowy epizod dziejów, najstraszliwszych, najbardziej tragicznych z całego wieku XIX i nawet ze wszystkich wieków, jakie przeżyła ludzkość. Pojazdy cesarskie były już gotowe do drogi. Napoleon, napozór ciągle niewzruszenie wypogodzony i podrwiwający z siebie i wypadków, pożegnał się bez widocznego wzruszenia z Pradtem i ministrami. Na ich życzenia pomyślnej podróży i dobrego zdrowia, odpowiedział, iż nigdy nie czuł się zdrowszym — a obiecywał sobie, że „będzie jeszcze lepiej — quand j'aurai le diable au corps...", co w przekładzie polskim znaczyło niezawodnie: gdy Bóg wojny znowu we mnie wstąpi. Wsiadł do sani z generałami, którzy mu towarzyszyli od Smorgoń, i kiwnąwszy raz jeszcze głową, dał znak do odjazdu. Konie ruszyły z kopyta. Mrok wieczorny i tumany śnieżne zakryły go na zawsze dla tej ziemi mogił i krzyżów...

Pożegnanie.

5000 szeregowców. Z Litwy nadciągnął pułk Chodkiewicza, jego kosztem wystawiony. Zapóźno, wszystko zapóźno: generał rosyjski Winzingerode znajdował się już w d. 31 stycznia 1813 pod Płockiem, oczyszczając drogę przed cesarzem Aleksandrem, który z gwardyami posuwał się przez Suwałki i Mławę w stronę Kalisza. Dąbrowskiego Napoleon wezwał do Niemiec, i korpusik jego już w końcu stycznia maszerował do Kassel. W d. 1 lutego otrzymano w Warszawie wiadomość, że cały niemal prawy brzeg Wisły zalany jest wojskami rosyjskiemi,—gruby zaś lód na rzece ułatwiał przeprawę jak po mostach. Rada ministrów i rada konfederacyi, wraz z księciem Józefem i pełnomocnikiem cesarskim, baronem Bignonem, zebrały się na wspólną sesyę, na której uchwalono: usunąć się z wojskiem do Krakowa i „czekać tam na dalsze wypadki“. Rada ministrów, 4 lutego, jak tylko mróz nieco zelżał, pierwsza opuściła Warszawę. Za nią ruszyło co żyło... „Zastawiano u żydów klejnoty, resztki sreber stołowych, wszelkie kosztowności, by módz emigrować...“ W „Pamiętniku“ o swoim ojcu, Adamie Potockim, córka jego, późniejsza pani Henrykowa Nakwaska, wtedy jeszcze młodziutka panienka, pisze o tej przeprawie: „Gdy trochę zelżało, opuściliśmy stolicę i nie sami, gdyż mnóstwo innych osób jechało tąż samą co i my drogą. Towarzyszyli nam Józef Baworowski i Seweryn Drohojewski—wojskowi, którzy z kampanii wrócili ranni i chorzy—już poczynający przychodzić do sił, ale jeszcze głusi... Pani Zamoyska z dziećmi jechała tuż za nami. Księżnę Pelagię Sapieżynę i Włodzimierzową Potocką zastaliśmy w Krakowie, prócz wielu innych uchodzących z kraju. Prefekt Nakwaski (ojciec Henryka) ostatni z władz rządowych opuścił stolicę. Straszna to była przeprawa. Zima wyjątkowo mroźna nagromadziła śniegi tak gęste, iż prostemi tylko saneczkami chłopskiemi wypadało przebywać znaczne przestrzenie.“ Ostrowski we wspomnieniach, dodaje: „Smutno i ponuro, wśród zimna i sławnych roztopów na krakowskiej ziemi, z wielką mitręgą powozów i taborów, podróżowaliśmy różnemi gościńcami, trzymając się, o ile podobna, głównego korpusu. Mieliśmy przytem i obawę, abyśmy lada chwila nie wpadli w ręce podjazdów... Szczęściem, zasłaniali nas sprawni i dzielni Krakusi, tylko-co sformowani... Ci prawdziwie narodowi jeźdzcy, zrazu dymowymi zwani, zawsze za uciechę sobie mieli rozprawiać się z nieprzyjacielem...“

Emigracya.



Napoleon podpisuje akt abdykacyi, dnia 11 kwietnia 1814 r.
Według obrazu E. Berne-Bellecour'a.

XIX.

Ostatnie walki

Napoleon powrócił z Moskwy upokorzony głęboko, ale nie pokonany na polu bitwy. Ów straszliwy odwrót ze spalonej Moskwy, przez lody i śniegi, wśród trzaskających mrozów i dokuczliwego głodu, z nieprzyjacielem silniejszym liczebnie na tyłach i skrzydłach, był sam przez się klęską, ale nie był hańbą. Nie była to ucieczka bezładna, lecz długi szereg bitew i potyczek, stoczonych w najniekorzystniejszych warunkach, to zaczepnych to odpornych, a prawie zawsze zwycięskich. Jeszcze za Smoleńskiem, gdy z „Wielkiej armii" pozostało zaledwie 40.000 zbrojnych, geniusz dowódzcy taką budził obawę, że Kutuzow, zabiegłszy mu drogę pod Krasnem, nie odważył się na bitwę rozstrzygającą, lecz postanowił zaczekać na przybycie Wittgensteina. Nawet nad Berezyną, Na-

możność zniszczenia armii Barclaya de Tolly na wzgórzach Walutyńskich, a nie wyzyskał sposobności; że pod Borodynem mógł odnieść zupełne zwycięstwo i rozbić armię ks. Kutuzowa, ale nie śmiał rzucić swej gwardyi na pole bitwy, dla dopełnienia zwycięstwa, i błagającym o pomoc marszałkom przysłał nieznaczne tylko posiłki, tłomacząc się, że nie może poświęcać swej gwardyi, gdy znajduje się o mil 800 od Francyi. Pod piramidami lub pod Friedlandem myśl taka nie byłaby przeszła wcale przez głowę Napoleonowi. Podczas bitwy jedynym celem było dla niego zwycięstwo, po odniesieniu zwycięstwa jego wyzyskanie, a troska o dalszy przebieg wojny nie mąciła mu spokoju. To była jedna z tajemnic jego powodzenia.

Tą przemianą psychiczną tłomaczy się w większej części rozwój wypadków w roku 1813 i upadek Napoleona. Jego niepowodzenie w Rosyi dodało otuchy nieprzyjaciołom, zachęciło Prusy do próby odwetu za Jenę i Auerstaedt, obudziło w Austryi nieokreślone nadzieje. Należało zapobiedz połączeniu się wszystkich przeciwników do wspólnego działania, a można to było osiągnąć tylko przez energiczny wysiłek i szybkie a pomyślne zakończenie wojny z Rosyą. Tak też chciał uczynić Napoleon. Pięć miesięcy po katastrofie nad Berezyną posiadał znowu potężną armię, 400.000-czną, a jakkolwiek było w niej wiele żołnierzy młodych i niewykształconych, jego ogromna przewaga strategiczna zapewniła mu zwycięstwo. Ale w chwili, gdy chodziło już tylko o jego wyzyskanie, zabrakło mu energii. Pierwiastek refleksyjny zwyciężył nad temperamentem wojownika, a następstwem tego były układy, które skończyły się na tem, że Austrya — dotąd neutralna — połączyła się z Rosyą i Prusami. Położenie w roku 1813 nie wiele było inne, niż po bitwie pod Aspern. Ale gdy wtedy Napoleon przez śmiałe wystąpienie odstraszył Prusy od zawarcia sojuszu z Austryą, to teraz przez swoje wahanie zachęcił Austryę do wystąpienia przeciw sobie.

* * *

Nikt w Europie nie mógł wątpić o tem, że niepowodzenie w Rosyi nie usposobiło Napoleona pokojowo. Jeżeli jego odwrót
Rok 1813. z Moskwy nie miał stać się dla wszystkich jego nieprzyjaciół hasłem do zbrojnego wystąpienia, pozbawić go przymusowych a nawet dobrowolnych sprzymierzeńców, to trzeba było powetować na-

tychmiast klęskę i zakończyć wojnę zwycięstwem. Wiedział o tem cesarz Aleksander i przygotowywał się do dalszej walki, tem więcej, że i on nie pragnął pokoju, lecz chciał skorzystać ze sposobności, aby złamać na zawsze potęgę przeciwnika i przywrócić w Europie dawny stan rzeczy. Gdy Napoleon, powróciwszy do Paryża, organizował pospiesznie nową armię, wojska rosyjskie posuwały się wolno ku Elbie, wypierając słabe oddziały francuskie. Feldmarszałek Schwarzenberg, zjednany jeszcze w r. 1812 dla zamiarów rosyjskich, wydał Rosyanom Księstwo Warszawskie. Książę Józef Poniatowski cofnął się ze swoim oddziałem do Krakowa. Resztki „Wielkiej armii“, oddane pod dowództwo Eugeniusza Beauharnais, ustąpiły za Odrę. Tylko w kilku fortecach pozostały jeszcze załogi bądź to polskie, bądź mieszane, oprócz Krakowa, w Zamościu, Modlinie, Częstochowie, Toruniu i Gdańsku. Dalej na zachodzie, Szczecin i Kistrzyn pozostawały w rękach francuskich. Pośpiechu w działaniach wojennych nie było. Cesarzowi Aleksandrowi chodziło przedewszystkiem o zyskanie sprzymierzeńców. Ale

Prusy.

urok potęgi napoleońskiej był jeszcze tak wielki, że tylko Prusy zdecydowały się na krok stanowczy. Umowa, zawarta przez gen. Yorka, nie obowiązywała rządu pruskiego. Ale koła oficerskie i urzędowi doradzcy zachęcali króla do wojny, w kraju panowało usposobienie bardzo wojownicze, nienawiść do Napoleona skojarzyła się pragnieniem odwetu i odzyskania swobody, w Prusach wschodnich, były minister Stein, objąwszy rządy z polecenia cesarza Aleksandra, zorganizował już na współkę z Yorkiem pospolite ruszenie, nie pytając się o zamiary swego monarchy, i ostatecznie bojażliwy Fryderyk Wilhelm, popychany ze wszystkich stron do woj-

Umowa kaliska.

ny, zgodził się na otwarte wystąpienie. Dnia 28 lutego Prusy zawarły w Kaliszu z Rosyą przymierze zaczepno odporne i zobowiązały się wystawić 80.000 wojska, oprócz pospolitego ruszenia i załóg fortecznych. Cesarz Aleksander obiecał 150.000 ludzi i przyrzekł Prusom przywrócenie granic z roku 1806, a więc kraje położone po lewej stronie Elby i część Księstwa Warszawskiego. Poprzednio już, pod koniec stycznia, Fryderyk Wilhelm przeniósł się z Berlina do Włocławia i polecił Scharnhorstowi zorganizowanie armii. W przeciągu kilku miesięcy armia ta była gotowa. Prusy, liczące podówczas 5 mil. mieszkańców, wystawiły 271.000

Austrya.

wojska. Dnia 15 marca cesarz Aleksander przybył do Włocławia, a dnia następnego Prusy wypowiedziały wojnę Napoleonowi. Tru-

mają ufność w moim charakterze i moich zasadach, a nie zawiodą się". Oświadczył, że nie zmienił swoich zamiarów, ale narazie nie może wystąpić otwarcie ze „swą ulubioną myślą" i musi mieć się na ostrożności przed Prusami i Austryą. List ten nie doszedł dość wcześnie do rąk rządu, aby na jego podstawie można było zawrzeć jakąkolwiek umowę przed wkroczeniem wojsk rosyjskich do Warszawy. Rząd Księstwa schronił się do Krakowa, a cesarz Aleksander ustanowił dla kraju radę najwyższą, składającą się z 2 Rosyan i 2 Polaków (Lanskiego, Nowosilcowa, Wawrzeckiego i Lubeckiego). Dopiero dnia 15 marca wiceprezes rady konfederacyjnej odpowiedział z Krakowa na list cesarza i powtórzył w innej formie propozycye ks. Czartoryskiego: Połączenie wszystkich prowincyi polskich, pod nazwą królestwa i rządami W. ks. Michała, 100.000 wojska, konstytucya z dnia 3 maja z poprawkami, zaprowadzonemi przez ustawę Księstwa Warszawskiego, dla Litwy statut litewski. W pierwszych dniach kwietnia ks. Czartoryski udał się do Kalisza, gdzie bawił cesarz Aleksander z powodu układów z Prusami. Cesarz zgodził się w zasadzie na przedstawiony projekt i polecił wysłać z Warszawy do Krakowa Kalasantego Szaniawskiego dla zawarcia umowy. Z polecenia króla pruskiego, który nie śmiał sprzeciwić się zamiarom cesarza Aleksandra, wyjechał do Krakowa ks. Antoni Radziwiłł. Zdawało się, że umowa dojdzie do skutku. Większa połowa rady konfederacyjnej popierała gorąco myśl stanowczego zerwania z Napoleonem; zachęcał do tego także poseł angielski. Ale w szerokich kołach nie zachwiało się zaufanie do cesarza Francuzów, żądanie gen. Sackena, aby rozproszono wojsko polskie na małe oddziały, niepokoiło umysły, a naczelny dowódzca siły zbrojnej, ks. Józef Poniatowski, od którego decyzyi zależało wszystko, oparł się stanowczo zawarciu umowy. Pozwolił on na niesympatyczne sobie pertraktacye tylko dla tego, aby uzyskać zwłokę i wytrwać w Krakowie do przybycia Napoleona. Nie doczekał się go. Z wiosną rozpoczęła się wojna.

Opozycya polska.

Sprzymierzeni postanowili uprzedzić Napoleona, opanować cały kraj aż do Elby i zająć stanowisko nad tą rzeką. Padły Częstochowa i Toruń, Prusacy zdobyli Szpandawę; z Berlina załoga francuska usunęła się jeszcze przed wypowiedzeniem wojny, dnia 4 marca, a kilka dni później wicekról włoski cofnął się ze swoim słabym oddziałem na Elbę. Król saski, zagrożony przez Rosyan i Prusaków, schronił się do Austryi i zawarł z nią dnia 8 kwietnia umo-

wę, w której poświęcił Księstwo Warszawskie i przyrzekał zerwać przymierze z Napoleonem. Kraków mieli zająć Austryacy. Gdy ks. Józef nie ustępował, wojska rosyjskie podsunęły się pod miasto. Położenie stało się bardzo niebezpieczne. Dnia 30 kwietnia rozwiązała się rada konfederacyjna. Za zwinięciem rządu oświadczyli się ci sami członkowie, którzy pragnęli porozumienia się z cesarzem Aleksandrem: Zamoyski, ks. Gołaszewski, Badeni, Linowski. Dnia 3 maja ks. Poniatowski opuścił Kraków i cofnął się za Wisłę. Nie wiedział, że tymczasem Napoleon odniósł zwycięstwo pod Lützen. W tydzień po opuszczeniu Krakowa otrzymał rozkaz rozpoczęcia wojny partyzanckiej w Księstwie Warszawskiem, ale, po zajęciu Krakowa przez wojska rosyjskie, nie mógł go już wykonać. Pozostał więc na swojem stanowisku i nie wziął udziału w pierwszej części tej wojny. Pod koniec maja dopiero, otrzymawszy nowy rozkaz, wyruszył do Saksonii. Rozwiązanie się rady konfederacyjnej.

Wojna rozpoczęła się pomyślnie dla Napoleona. W przeciągu 5 miesięcy powstała nowa armia, pod względem wykształcenia i doboru ludzi daleko gorsza od tej, którą pochłonęła wyprawa do Moskwy, ale liczebnie nie wiele słabsza. 100.000 gwardyi narodowej, 100.000 nie powołanych do broni w latach 1809—1813, 150.000 młodzieży, która miała wstąpić do wojska dopiero w roku 1814-ym, powołano pod sztandary. Po wypowiedzeniu wojny przez Prusy, zaciągnięto do wojska jeszcze 80.000 gwardyi narodowej i 90.000 młodzieży poborowej z roku 1814, a 30.000 odwołano z Hiszpanii. Z tych 550.000, połowa, była w początkach kwietnia gotowa do marszu. Dnia 15-go kwietnia Napoleon, zamianowawszy Maryę Ludwikę regentką, wyruszył z Paryża, wyprzedził swą armię i w ostatnich dniach tego miesiąca stanął nad Elbą. Zebrał sam armię 120.000-czną, w której przeważali młodzi rekruci, słabowici, niewyćwiczeni, nieobeznani z rzemiosłem wojennem. „Cóż poczniemy z takimi kociakami!“ — mawiali z nieufnością generałowie. W obozie prusko-rosyjskim spoglądano z lekceważeniem na Armia francuska.



Marcin Badeni († 1825).
Z dzieła „Burb. na wygn.“.—Oryginał w zbior. Bibl. Pawlikowskich we Lwowie.



Feldmarszałek Blücher (1742 † 1819).
Według obrazu H. C. Grögera.

tę zbieraninę. Armia sprzymierzona, nad którą po śmierci Kutuzowa objął dowództwo Wittgenstein, liczyła tylko 90.000 ludzi, ale składała się z wyborowego, doświadczonego żołnierza, i posiadała nadto lepszą konnicę i artyleryę. Postanowiono więc nie zwlekać, lecz uderzyć od razu na nieprzyjaciela. Na drodze z Weissenfelsu do Lipska, w pobliżu miejscowości Lützen, nastąpiła dnia 2 maja pierwsza wielka bitwa w tej wojnie. Napoleon nie spodziewał się ataku, ale ogromna jego przewaga strategiczna zapewniła mu zwycięstwo. Po krwawej, namiętnej walce, w której po każdej stronie padło około 10.000 ludzi, wojska sprzymierzone były wyparte ze swoich stanowisk; utrzymały się tylko w Gross Görschen. Zwycięstwo Napoleona nie było zupełne, ale Wittgenstein nie mógł odważyć się na odnowienie bitwy i nazajutrz cofnął się w porządku, aby przeprowadzić swą armię przez Elbę. Napoleon podążył za nim. Zajęta przez sprzymierzonych linia obronna była przełamana. Co ważniejsze, zatarło się wrażenie niepowodzeń francuskich w Rosyi. Sława wielkiego wojownika odżyła na nowo; u jego stronników wrosła otucha, a osłabły nadzieje przeciwników. Król saski Fryderyk August powrócił do swej stolicy i odnowił przymierze z Napoleonem. Dnia 20 i 21 maja nastąpiła druga bitwa pod Budziszynem. Po stronie francuskiej stało po przystąpieniu oddziału saskiego, 130.000, sprzymierzeni mieli 96.000 ludzi. Zdecydowali się na nową bitwę, aby nie zniechęcić Austryi, która zajęła stanowisko wyczekujące, ale nie odważyli się już na akcyę zaczepną. Zajęli pozycyę obronną i czekali szturmu. Dwa

Bitwa pod Lützen.

Bitwa pod Budziszynem.

dni trwała ciężka walka, i ostatecznie przeważyła znowu strategika Napoleona, który, obudziwszy przez zręczne ustawienie swoich wojsk mniemanie, że zamierza przełamać linię obronną na lewem skrzydle armii sprzymierzonej, uderzył z całą siłą na prawą. „O godzinie trzeciej bitwa będzie wygrana“ — kazał powiedzieć Oudinotowi, który, naciskany mocno przez Rosyan, błagał o posiłki. Rzeczywiście, pomiędzy godziną 3-ią a 4-tą wojska prusko-rosyjskie zwinęły front i poczęły się cofać. Odwrót wykonano znowu w porządku. Straty francuskie były znacznie większe od sprzymierzonych, ale bitwa była przegrana; dalsza walka byłaby skończyła się niechybną klęską. „Zupełnie tak samo, jak po bitwie pod Jeną“—mówił zniechęcony niepowodzeniem król pruski. Z państwa pruskiego tylko jeszcze mały skrawek nie był zajęty przez nieprzyjaciela. Dowódzcy rosyjscy mówili otwarcie o odwrocie nad Wisłę. Na nową bitwę ani cesarz Aleksander ani Barclay de Tolly nie chciał zgodzić się pod żadnym warunkiem. Dnia 1 czerwca wojska francuskie dotarły do Odry i zajęły Wrocław. Tylko jeszcze jeden wysiłek, a mogły wkroczyć do Księstwa Warszawskiego i oswobodzić tamtejsze załogi, 40.000 starych, doświadczo-



Napoleon pod Lützen dnia 2 maja 1813 r.
Ze starego drzeworytu.

nych żołnierzy, a zwycięski pochód Napoleona byłby odstraszył Austryę od czynnego wmieszania się do wojny.



Jan Baptysta Bernadotte (1764 † 1844).

Ale właśnie w tej chwili, kiedy zwycięstwo zależało od szybkiego i energicznego wystąpienia, Napoleon zawahał się. Powetował klęskę zeszłoroczną i nie pragnął więcej, tylko honorowego zakończenia wojny, chociażby z poświęceniem dotychczasowych sprzymierzeńców. Tylko Prusom nie chciał przebaczyć zawarcia sojuszu. Mniemał, że uzyska przez ustępstwo pomoc czynną Austryi i zdoła skłonić cesarza Aleksandra do zawarcia pokoju. Nie próbował więc wcale wyzyskać zwycięstw pod Lützen i Budziszynem, lecz zawarł dnia 4 czerwca w Pojświcy rozejm dwumiesięczny, dla ułatwienia układów. Wojska obustronne zajęły stanowiska, oznaczone w umowie pojświckiej; załogi fortec, położonych na tyłach armii sprzymierzonej, Zamościa, Modlina, Gdańska, Szczecina, Kistrzyna, zaopatrzono w żywność.

Rozejm pojświcki.

Napoleon przyznał później, że to zawieszenie broni było największym błędem jego życia. Byłoby ono błędem nawet w tym wypadku, gdyby doprowadziło do zawarcia pokoju. Ten objaw słabości i niepewności, po dwóch wygranych bitwach, dodał otuchy jego przeciwnikom, a zwłaszcza Austryi. Jeszcze przed bitwą budziszyńską przybył do obozu francuskiego pełnomocnik austryacki hr. Bubno i ofiarował pokój pod warunkiem zniesienia i rozdzielenia Księstwa Warszawskiego pomiędzy trzy mocarstwa sąsiednie, zwrócenia Illyryi i małych ustępstw terytoryalnych dla Prus. Po zwycięstwie budziszyńskiem wypadło oczywiście obniżyć te żądania. Tymczasem nastąpiło ich podwyższenie. Dnia 27-go czerwca Austrya przystąpiła w Reichenbachu do umowy kaliskiej. Poprzednio już, dnia 14-go i 15-go tegoż miesiąca, Anglia zawarła umowę z Prusami i Rosyą. Wynikiem tego porozumienia

się było, że sprzymierzeni postanowili stawić następujące warunki pokoju: zniesienie i podział Księstwa Warszawskiego, zwrot prowincyi illyryjskich, wycofanie wszystkich załóg francuskich i polskich z Polski i Prus, przywrócenie wolnych miast hanzeatyckich, oddanie Gdańska Prusom, Hanoweru Anglii, rozwiązanie Związku Reńskiego, przywrócenie książętom niemieckim wszystkich krajów oddanych na własność lub w zarząd książąt francuskich. Dla rozważenia tych żądań postanowiono zwołać do Pragi czeskiej kongres pokojowy. Ale Napoleon nie myślał zgodzić się na żądane ustępstwa. Pertraktował na wszystkie strony, w nadziei, że uda mu się rozdzielić przeciwników, ale bezskutecznie: im dłużej trwały układy, tem więcej wzrastała ich pewność siebie. Kongres ugodowy zebrał się dopiero dnia 12 lipca i zajmował się prawie wyłącznie sprawami formalnemi. Termin przedłużonego o kilka tygodni rozejmu upływał, a nie powzięto żadnego postanowienia. Dnia 9 sierpnia rząd austryacki stawił Napoleonowi ultimatum i zażądał stanowczej odpowiedzi na stawione warunki w ciągu 24-ch godzin. Gdy odpowiedź nie nadeszła do oznaczonego terminu, dano w obozie sprzymierzonych, w nocy z dnia 10 na 11 sierpnia, znak do rozpoczęcia kroków wojennych. Na górach zapłonęły ognie, i wojska wyruszyły na upatrzone od dawna stanowiska. Nazajutrz nadeszła odpowiedź Napoleona. Zgadzał się on na wszystkie te żądania, o których nie chciał wcale słyszeć przed 2 miesiącami, poświęcał Księstwo Warszawskie i oddawał Austryi Illyryę, natomiast chciał zatrzymać Gdańsk i Tryest i domagał się zachowania Związku Reńskiego, który jednak nie miał sięgać po za Odrę. Kilka tygodni, a może nawet i dni wcześniej, Austrya byłaby zadowoliła się temi ustępstwami i odmówiła udziału w wojnie, a nawet starała się powstrzymać Rosyę i Prusy. Obecnie, gdy Napoleon ofiarował je w odpowiedzi na formalne ultimatum, odrzucono je. Uznano je w obozie sprzymierzonych za dowód, że niezwyciężony niegdyś wojownik nie miał już zaufania do sił swoich i obawiał się dalszej walki.

Umowa w Reichenbergu.

Układy pokojowe.

Niezupełnie tak było. Napoleon rzeczywiście wahał się, pragnął pokoju i chciał okupić go przez poświęcenie swoich najwierniejszych i najofiarniejszych sprzymierzeńców, ale nie bał się wojny. Nie wątpił o swoim zwycięstwie, nawet w walce z całą prawie Europą. W ciągu dwumiesięcznego zawieszenia broni ściągnął ku sobie wojska polskie, przed któremi treść narad zachowywano



Napoleon w Lipsku.
Z obrazu L. Braun'a.

w najściślejszej tajemnicy, sprowadził z Francyi rekrutów, zaciągniętych świeżo pod sztandary, wyćwiczył ich i posiadał przeszło 400.000-czną armię, nie wiele gorszą od nieprzyjacielskiej, w której było także wiele nowicyuszów w rzemiośle wojennem. Nie brał jednak w rachubę zapału patryotycznego i nienawiści, która ożywiała przeciwników, a zwłaszcza Prusaków, gdy z jego żołnierzy połowa z musu tylko stawała do walki; nie zdawał sobie sprawy z tego, że marszałkowie byli zniechęceni nieskończoną wojną, która nie pozwalała im użyć bogactw zagrabionych, a niepomyśl-

zwyczajnego wysiłku, aby wyjść cało z groźnego położenia, Napoleon nie posiadał tej energii i pewności siebie, która zapewniała mu dawniej zwycięstwo. Jak po bitwie budziszyńskiej zawahał się, nie umiał zdecydować się na dalszy pochód, lecz rozpoczął układy i przez to popchnął Austryę do sojuszu z Rosyą i Prusami, tak podczas wojny nie uderzał bez namysłu, jak dawniej, lecz zwlekał, zmieniał swe postanowienia, odwoływał wydane rozkazy, a skutkiem tego ponosił klęski, które znowu zachęciły niepewnych sprzymierzeńców niemieckich do przejścia na stronę nieprzyjacielską.

Podział armii francuskiej.

Podobnie jak sprzymierzeni, Napoleon podzielił armię swą na 3 wielkie oddziały. 70.000 oddał pod naczelne dowództwo marszałka Oudinota, który przy pomocy Davousta, pozostawionego jeszcze w pierwszej części wojny w Hamburgu, miał uderzyć na znacznie silniejszą armię Bernadottego i zająć Berlin. Sam z główną siłą zbrojną zajął stanowisko w pośrodku, naprzeciw Blüchera, a na prawe skrzydło wysłał gen. Vandamme'a z 40.000 ludzi dla obser-



Książę Józef Poniatowski rzucający się wpław przez Elsterę d. 19 paźdz. 1813 r.
Z obrazu Verneta.



Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Lipsku.
Ze zbiorów M. Olszyńskiego.

wacyi armii czeskiej. W liczbie 300.000 żołnierzy, zebranych na froncie, było dwadzieścia kilka tysięcy Polaków, podzielonych na 3 oddziały. Ks. Józef Poniatowski miał w swoim korpusie (ósmym) oprócz 10.000 Francuzów, 6200 piechoty, 5200 jazdy, kompanię artyleryi i 1 kompanię inżynieryi polskiej. W korpusie drugim, którym dowodził Dąbrowski, były 2 i 14 pułki piechoty (gen. Żół-

Wojska polskie.

towski), 2 i 4 pułki jazdy (gen. Krukowiecki) i oddział artyleryi. Dywizyę jazdy Sokolnickiego cesarz oddał pod rozkazy Kellermanna, który dowodził korpusem czwartym. Pułk jazdy lekkiej Krasińskiego, powiększony do 15 szwadronów, Napoleon zatrzymał przy sobie, dla swojej obrony.

Natychmiast po zerwaniu układów, Oudinot wyruszył przeciw Bernadottemu, Napoleon sam rzucił się na Blüchera. Szwedzki następca tronu, któremu sprzymierzeni powierzyli ważne zadanie obrony Berlina, zachowywał się w całej wojnie bardzo dwuznacznie. Niemcy zarzucają mu, że chciał oszczędzać Napoleona, i zdaje się, iż zarzut ten nie zupełnie jest nieuzasadniony. Zamiast przyjąć bitwę ze słabszym o połowę przeciwnikiem, cofnął się i dopiero



Pomnik księcia Józefa Poniatowskiego w Homlu.
Ze zbiorów M. Olszyńskiego.

pod Grossbeeren, 6 mil od Berlina, generał pruski Bülow zdołał skłonić go do zatrzymania się na miejscu. Oudinot poniósł dnia 23 sierpnia zupełną klęskę. Pozostawił na polu bitwy około 3000 zabitych i ranionych, w rękach Prusaków 1500 jeńców i 14 dział. Oddział Sasów przeszedł na stronę nieprzyjacielską. Generał Girard, który z 10 tysiącami niewyćwiczonych rekrutów miał niepokoić Prusaków na lewem skrzydle, został odparty i odcięty od armii głównej. Dnia 27 sierpnia korpus Tauenziena uderzył na niego pod wsią Hagelsbergiem. Rekruci nie stawili prawie żadnego oporu. Około 3000 legło na placu, drugie tyle dostało się do niewoli; niespełna 2000 zbiegło do Magdeburga i Wittenberga. Davoust, który nadszedł zapóźno z Hamburga, stoczył w Meklemburgii kilka zwycięskich potyczek, ale klęski Oudinota powetować nie zdołał.

Bitwa pod Grossbeeren.

Pomyślniej rozpoczęła się wojna w centrum i na prawem skrzydle armii francuskiej. Napoleon wyparł Blüchera dnia 22 sierpnia za rzekę Katzbach i, pozostawiwszy nad tą rzeką 60.000 ludzi pod dowództwem Macdonalda, rzucił się z resztą armii na ks. Schwarzenberga. Spotkał go pod Dreznem i zadał mu dnia 27-go ciężką klęskę. Sprzymierzeni utracili 15.000 zabitych i ranionych i 20.000 jeńców i cofnęli się w nieładzie w góry, w kierunku na Cieplice. Napoleon, pewny zwycięztwa, polecił Vandamme'owi, aby zajął stanowisko nad drogą, którą musiała cofać się pobita armia, i wzmocnił jego korpus oddziałami St. Cyra i Mortiera. Ale w ostatniej chwili zawahał się, otrzymawszy zapewne wiadomość o klęsce Oudinota i Macdonalda, którego armię tymczasem rozbił gen. Blücher (26—29 sierpnia). Odwołał rozkazy, wydane St. Cyrowi i Mortierowi, i nie zawiadomił nawet o tem Vandamme'a, a sam udał się do Drezna. Vandamme, licząc na zapowiedziane posiłki, uderzył dnia 28-go sierpnia w pobliżu miasta Culm na cofające się wojska sprzymierzone. Dnia tego posiadał przewagę liczebną i walczył z powodzeniem. Nazajutrz, zamiast oczekiwanych posiłków, ukazały się na tyłach jego armii wojska pruskie. Dostawszy się tak niespodziewanie pomiędzy dwa ognie Vandamme postanowił się przebić. Ale uratował tylko część swej armii. 3000 ranionych i zabitych, 10.000 jeńców, 80 dział, cały tabor, 2 orły i 3 sztandary pozostały w rękach zwycięskiego nieprzyjaciela. Podczas odwrotu sam Vandamme dostał się do niewoli. Klęska ta zniweczyła wszystkie korzyści zwycięstwa drezdeńskiego.

Pod Dreznem.

Pod Culmem.



Śprzymierzeni w Lipsku dnia 19 października 1813 r.
Według współczesnego sztychu.

Nad Katzbachem. Nie lepiej powiodło się Macdonaldowi nad Katzbachem. Blücher, po odejściu głównej armii francuskiej do Drezna, uderzył na niego niespodziewanie, wciągnął na teren bardzo niekorzystny i pobił na głowę. Pułki westfalskie podczas bitwy przeszły do Prusaków. Ogromna liczba Francuzów utonęła podczas bezładnej ucieczki w wezbranym skutkiem nagłej ulewy potoku górskim; 18.000 wzięli Prusacy i Rosyanie do niewoli. Ogółem straty Macdonalda wynosiły w tej bitwie 30.000 ludzi i 103 działa.

Wobec tylu ciężkich klęsk, Napoleona opuścił zwykły spokój. Zamiast wybrać sobie, według swego zwyczaju, jednego z przeciwników i zgnieść go, nie pytając o resztę, rozbijał swą armię na małe oddziały, zwracał się to w tę, to w ową stronę, wyruszał przeciw Blücherowi, to znowu przeciw Schwarzenbergowi, to znowu wysyłał kilkadziesiąt tysięcy ludzi przeciw Bernadottemu. Nie odniósł skutkiem nieustannej zmiany postanowień nigdzie stanowczego zwycięztwa, a znużył i zniechęcił swe wojska. Na północy nadto poniósł ponownie ciężką klęskę. Wyprawił najzdolniejszego ze swoich marszałków, Neya z 3 korpusami (70.000 ludzi) dla powetowania klęski Oudinota. Bernadotte pragnął znowu uniknąć bitwy i Bülow znowu zmusił go do jej przyjęcia. Pod Dennewitz, dnia 6 września Ney spotkał się z nieprzyjacielem i po krwawej

walce został zmuszony do odwrotu. Utracił 15.000 ludzi i 80 dział. Cięższej jeszcze klęsce zapobiegła brygada Krukowieckiego, która zasłoniła odwrót rozbitej armii. Pod Dennewitz.

Powodzenia podniosły ufność sprzymierzonych. Dnia 9 września Prusy, Rosya i Austrya zawarły w Cieplicach uroczystą umowę, w ktorej zobowiązały się nie zawierać pokoju na własną rękę, lecz tylko za zgodą wszystkich sprzymierzonych. W tajnym układzie ułożono warunki pokoju: przywrócenie Austryi i Prus w granicach z roku 1805, zniesienie Księstwa Warszawskiego i Związku Reńskiego, zupełną niezawisłość krajów niemieckich pomiędzy Renem a Alpami. Pod koniec września przystąpiono do akcyi zaczepnej. Do armii sprzymierzonej przyłączył się generał Bennigsen z 27.000 żołnierza i 200 działami, gdy francuska, walcząca na froncie, zmalała do 200.000. Na mocy umowy w Ried (8 października) Bawarya wystąpiła ze Związku Reńskiego i wypowiedziała (14 października) Napoleonowi wojnę. 36.000 Bawarów pod dowództwem gen. Wrede przeszło do obozu sprzymierzonych.

Napoleon już pod koniec września cofnął się za Elbę i założył główną kwaterę w Dreznie. Blücher wyruszył za nim, wywalczył sobie dnia 3 października pod Wartenbergiem przejście przez rzekę i pociągnął za sobą szwedzkiego następcę tronu z armią północną. Armia szląska wyruszyła na Lipsk. Wszystkie siły państw sprzymierzonych poczęły posuwać się naprzód, aby otoczyć nieprzyjaciela. Napoleon dnia 14 października przybył do Lipska, w nadziei, że uda mu się przeszkodzić zamknięciu koła i odrzucić Schwarzenberga za Elbę. Ale było już zapóźno. Około 500.000 Austryaków, Rosyan, Prusaków i Szwedów zebrało się w pobliżu miasta. Bitwa pod Lipskiem d. 16—19 październ. Przybywszy dnia 14-go do Lipska, Napoleon zastał już wysłanego naprzód Murata w walce ze strażą przednią Schwarzenberga. Objął natychmiast dowództwo i poprowadził całą swą armię do walki. Trwała ona do nocy dnia 16 października i skończyła się połowicznem zwycięstwem. Główna walka toczyła się o wsi Doelitz i Wachau, które kilkakrotnie zdobywali i tracili sprzymierzeni. Broniły ich korpusy 8 i 4-ty. Ks. Poniatowskiego, który dowodził pierwszym z tych korpusów, Napoleon podczas bitwy zamianował w uznaniu jego zasług marszałkiem Francyi. Dnia 16-tego cesarz był już tak pewny wygranej, że wysłał do Paryża wiadomość o zwycięstwie i kazał bić w dzwony w Lipsku. Zwycięstwa miała dokonać szarża jazdy pod dowództwem śmiałego króla Nea-

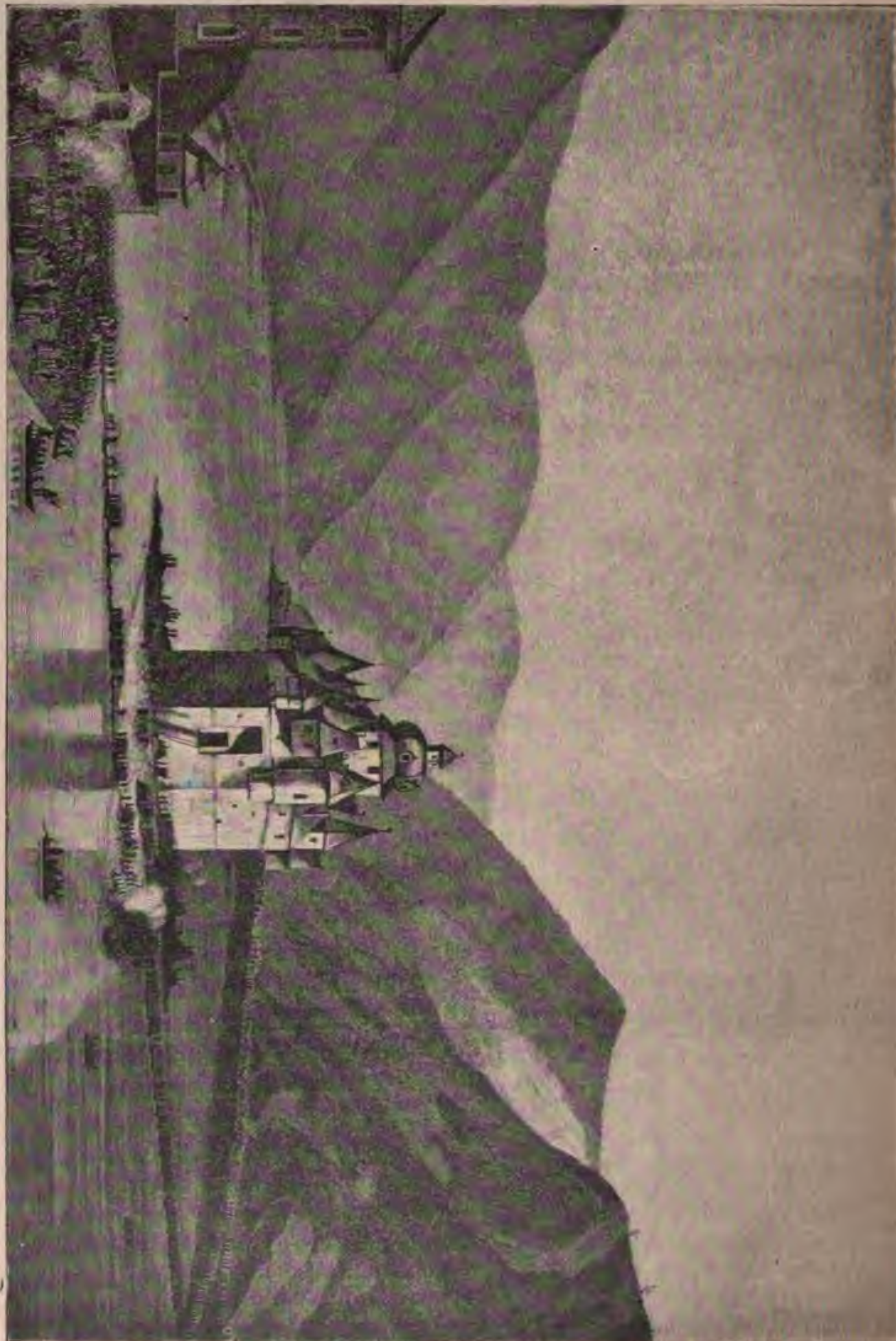


Bitwa pod Hanau, dnia 31 października 1813 r.
Według obrazu Horacego Vernet'a.

polu. Na znak dany zamilkły działa, 8000 wspaniałej konnicy runęło na zwarte szeregi nieprzyjacielskie i rozbiło je. Ale piechota nie podążyła za konnicą. Na wyczerpaną przez zwycięski atak konnicę Murata rzuciła się jazda rosyjska i odparła ją. Zanim nadeszła piechota francuska, rozbite szeregi zamknęły się i mogły stawić energiczny opór. Pod Doelitz tymczasem pułki polskie rozbiły powołany do Wachhau oddział gen. Meerfelda i samego wzięły do niewoli. Zupełnej klęsce sprzymierzonych pod Wachhau zapobiegł Blücher, który nadchodząc z północnego zachodu, nie pozwolił Mormontowi i Neyowi przybyć na pole walki. Uderzył na nich przeważającemi siłami pod Möckern. O tę wieś toczyła się jedna z najkrwawszych bitew tego roku. Bronił jej Dąbrowski. Prusacy pod dowództwem Yorka przypuszczali przez cały dzień szturm po szturmie do warownych stanowisk; zdobyli je dopiero wieczorem, straciwszy około 7000 ludzi.

Nazajutrz, dnia 17-go, milczały działa. Sprzymierzeni przygotowywali się do powszechnego ataku na otoczoną już prawie zupełnie armię francuską, Napoleon myślał o odwrocie nad Ren. Poprzednio jednak spróbował jeszcze układów pokojowych. Wysłał pojmanego generała Meerfelda do cesarza Franciszka z listem, w którym przypominał mu związki familijne i zażądał zawieszenia broni w ciągu 24 godzin, celem rozpoczęcia układów. Oświadczał, że zwróci Austryi Illiryę, zgodzi się na zniesienie Ks. Warszawskiego i rozwiązanie Związku Reńskiego, cofnie się za Ren, przywróci niepodległość Włochom i Hiszpanii i zrzecze się Belgii. Franciszek nie odpowiedział. Dopiero kilka tygodni później rozpoczęły się na podstawie tych propozycyi układy pokojowe. W ciągu dnia 17 października Bernadotte ze swoją armią nadciągnął pod Lipsk i zamknął półkole otaczające Napoleona. Ale i Francuzi otrzymali posiłki. Z Eulenburga nadszedł gen. Reynier z korpusem saskim. Natomiast nie sprowadził cesarz z Drezna generała St. Cyra, którego 35.000 ludzi mogło w dalszych walkach zaważyć na szali.

Dnia 18 Napoleon zmienił pozycyę, aby zasłonić odwrót. Ustawił prawe skrzydło nad Pleissą pod Connewitz, lewe oparł pod Schönfeldem o Partę. Obronę stanowiska najważniejszego, przy miejscowości Probstheyda, powierzył Victorowi; Dąbrowskiemu polecił powstrzymywać pomiędzy Partą a Elsterą Prusaków, nadchodzących z pod Möckern. Przy ogromnej jego



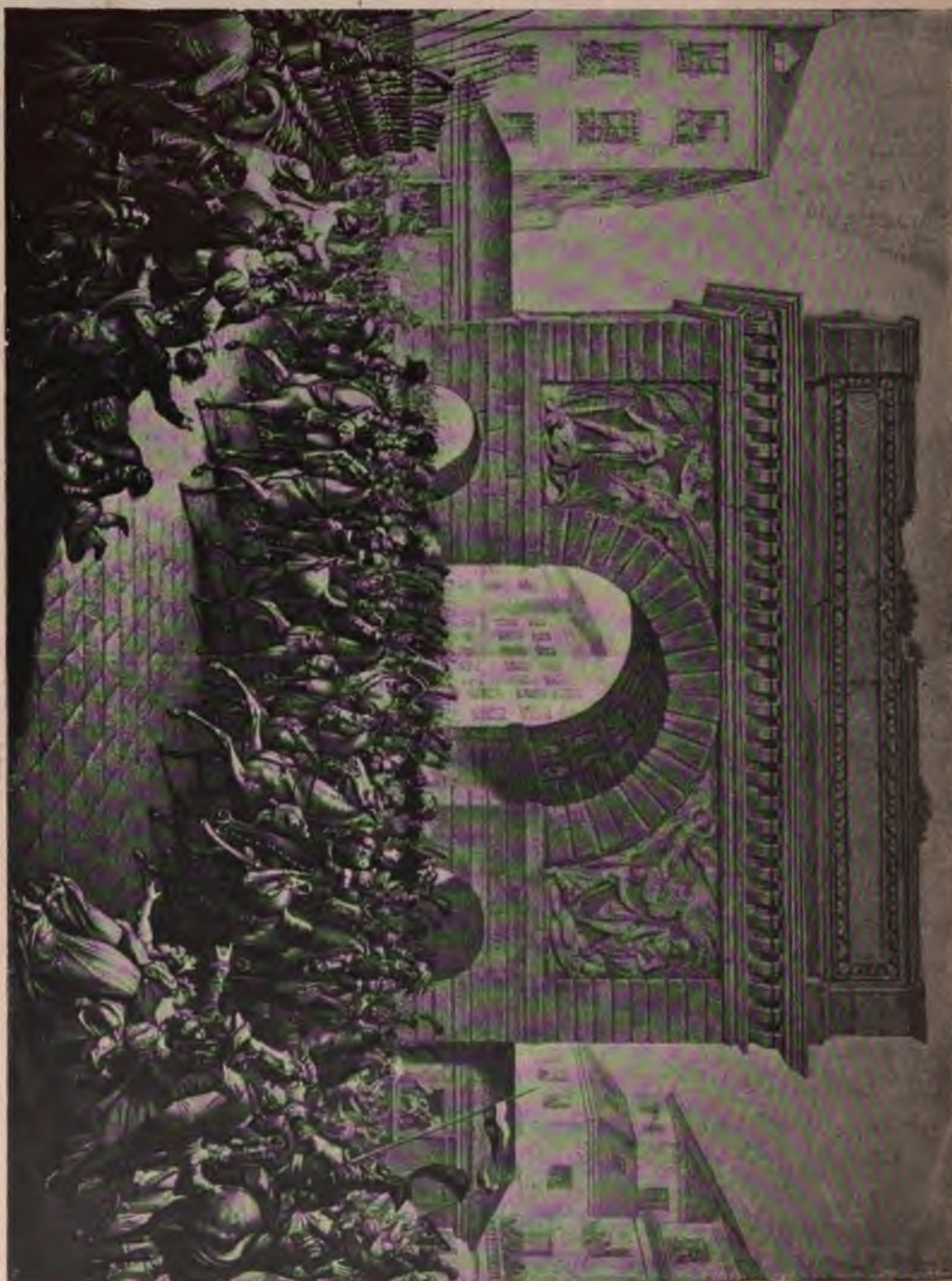
Przejście wojsk niemieckich przez Ren pod Kaubem.
Według sztychu I. C. Richtera.

przewadze strategicznej, której najlepszy dał dowód przez zmianę całej pozycyi w obliczu nieprzyjaciela, położenie jego bynajmniej nie było rozpaczliwe ani nawet groźne. Ale nieprzewidziana zdrada sprzymierzeńców niemieckich nie tylko osłabiła jego armię, lecz co gorsza, wywołała zamęt w szeregach. Nad samem zaraz ranem konnica saska, oddana pod dowództwo Neya, przeszła na stronę Prusaków; popołudniu w ślady jej wstąpiła reszta Sasów pod dowództwem Rüssela i Brause'go, a równocześnie przeszli do sprzymierzonych Wirtemberczycy. Mimo to pod Probstheydą i na stanowiskach sąsiednich odparto zwycięsko wszystkie ataki, i tylko po wschodniej stronie pola walki sprzymierzeni posunęli się naprzód. Ale Napoleon przy obronie rozległych pozycyi przed dwakroć silniejszym nieprzyjacielem musiał wysłać na pole walki ostatnie rezerwy, gdy przeciwnicy jego mieli jeszcze 100.000 wojsk nieznużonych. Przytem wojsku francuskiemu zabrakło amunicyi. Wieczorem cesarz dał rozkaz do odwrotu. Victor, Augereau, reszta 5 korpusów jazdy i gwardye wyruszyły przez Lipsk ku Erfurtowi. Dla zasłonięcia odwrotu mieli pozostać w mieście: Mormont, Ney, Lauriston, Macdonald, wreszcie ks. Józef Poniatowski, i wycofać się zwolna w podanym tu porządku. Napoleon spędził noc w „hotelu Pruskim". Nazajutrz rano odwiedził jeszcze króla Fryderyka Augusta i pożegnał na zawsze tego wiernego sojusznika. Opuścił miasto około godz. 12 wśród gradu kul i walki ulicznej. Nad ranem sprzymierzeni przypuścili szturm. Badeńczycy, którym powierzono obronę jednej z bram, zdradzili. Wpuścili bez walki Prusaków i połączyli się z nimi. Należało przyspieszyć odwrót. Napoleon polecił Polakom pod Poniatowskim bronić przedmieścia hallskiego (na północy miasta), a po wycofaniu wszystkich wojsk wysadzić most w powietrze. Rozkaz w popłochu wykonano za wcześnie, kiedy Poniatowski, wyparty po zaciętej walce przez Rosyan ze swoich pozycyi, znajdował się jeszcze po tej stronie rzeki. Ciężko ranny (14, 16 i 19-go października 2 razy) rzucił się z resztą wojsk przez Pleissę i przebył ją szczęśliwie. Do przepłynięcia Elstery nie miał już sił. Utonął w spienionych falach. Skutkiem przedwczesnego wysadzenia mostu, większa część wojsk, które do ostatniej chwili broniły odwrotu, dostała się do niewoli: około 15.000 ludzi, pomiędzy nimi kilka tysięcy Polaków i prawie połowa generałów polskich: Izydor Krasiński, Rożniecki, Umiński, Małachowski, Bronikowski, Rautenstrauch i Grabowski. Cesarz

Zdrada sprzymierzeńców niemieckich.

Odwrót z pod Lipska.

Śmierć Poniatowskiego.



Wjazd zwycięzców do Paryża, dnia 31 marca 1814 r.
Według rysunku L. Wolfa w galeryi narodowej w Berlinie.

Aleksander nie uważał Polaków za jeńców, lecz polecił Krasińskiemu odprowadzić ich do kraju, gdzie stali się później zawiązkiem armii Królestwa Kongresowego.

Ogółem bitwa pod Lipskiem, jakkolwiek nie była przegrana, zamieniła się skutkiem popłochu, który powstał dnia 19-go, na ogromną klęskę Napoleona. Straty francuskie w zabitych, ranionych i wziętych do niewoli obliczają na 27 generałów, blisko 3.000 oficerów i 45.000 szeregowców. Oprócz tego pozczostawiono w rękach nieprzyjacielskich 300 dział i kilkaset wozów. Pomiędzy jeńcami znajdował się zdradzony przez swoje wojska, opuszczony przez Napoleona, król saski a książę Warszawski, Fryderyk August. Straty sprzymierzonych nie były mniejsze od francuskich: 21 generałów, 1.800 oficerów i 45.000 szeregowców zabitych i ranionych.

Około 100.000 żołnierza pozostało Napoleonowi po bitwie lipskiej, w tej liczbie 9.000 Polaków, którzy przed zburzeniem mostu opuścili miasto. Dowódzcą korpusu czwartego zamianował cesarz, po śmierci ks. Poniatowskiego, dotychczasowego generała brygady, ks. Sułkowskiego, jakkolwiek należało się ono starszemu rangą i wiekiem Dąbrowskiemu lub Sokolnickiemu. Jazdę odłączył od korpusu i oddał pod dowództwo generała francuskiego, Lefèbre-Desnouettes. Po klęsce, która zniweczyła wszystkie nadzieje w pomoc Napoleona, i pod wrażeniem pogłosek o treści jego układów ze sprzymierzonymi, nasunęło się pytanie, czy należy towarzyszyć mu do Francyi, lub też powrócić do kraju i połączyć się tam z towarzyszami broni, odesłanymi z Lipska przez cesarza Aleksandra. Sułkowski przedstawił sprawę tę Napoleonowi, który przyrzekł dać odpowiedź za 8 dni. Tymczasem więc żołnierze polscy towarzyszyli mu w jego odwrocie przez Gothę, Eisenach, Fuldę nad Ren. Pochód ten przypominał tragiczny odwrót z Moskwy. „Wzdłuż wielkiego traktu — pisze naoczny świadek, historyk niemiecki Schlosser — leżały trupy lub konali ludzie; jeńcy, których prowadzono, nosili na licach piętno śmierci.“ Topniała też gwałtownie armia napoleońska, i nad Menem stanęło już tylko 70.000 ludzi. W Schlüchtern Napoleon przypomniał sobie wątpliwości, które trapiły Polaków, i zwoławszy oficerów (dnia 27 października) wygłosił do nich mowę, w której zaprzeczył twierdzeniu, iż chciał okupić pokój przez poświęcenie Księstwa Warszawskiego, zapewnił, że będzie starał się o jego utrzymanie, i wystawił swo-

Reszki wojsk polskich.



Napoleon żegna się z gwardyą, dnia 20 kwietnia 1814 r.
Według obrazu H. Vernet'a.

je położenie w kolorach różowych. Przekonani o jego szczerości oficerowie postanowili towarzyszyć mu dalej. Dowództwo oddano Dąbrowskiemu. W trzy dni po tej rozmowie zdarzyła się nowa sposobność do przypieczętowania krwią wierności do Napoleona. Generał bawarski Wrede, który, zdradziwszy swego protektora, chciał okazać swoją gorliwość sprzymierzonym, zabiegł mu dnia 30 października z 50.000 Bawarów i Austryaków drogę pod Hanau, aby powstrzymać go w odwrocie. Poniósł jednak sromotną klęskę, która zatarła częściowo wrażenie niepowodzeń Napoleona pod Lipskiem. Główne siły sprzymierzonych nie spieszyły się z pogonią, i armia francuska bez dalszej walki cofnęła się za Ren. Pomiędzy 4 a 6-ym listopada zebrali się we Frankfurcie nad Menem monarchowie: austryacki, rosyjski i pruski. W kilka dni później armie sprzymierzone zajęły cały kraj aż do Renu. Nie próbowano jednak na razie przeprawy na drugą stronę. Austrya była zadowolona odniesionem zwycięstwem, zdobyła pewność, że odzyska utracone terytorya i dawne wpływy, a powaga, której skutkiem wybitnego udziału w wojnie nabrały Prusy, i ruch narodowy

w Niemczech zachodnich obudziły obawę, aby po zupełnem obezwładnieniu Francyi, nie zmieniły się zupełnie stosunki w Niemczech i przewaga nie przechyliła się na stronę pruską. Jakkolwiek więc Blücher naglił do pochodu, a także cesarz Aleksander pragnął powetować pożar Moskwy przez wjazd do Paryża, przypomniano sobie propozycye zrobione przez Napoleona podczas walk naokoło Lipska i rozpoczęto układy. Kierował niemi Metternich. Za zgodą wszystkich interesowanych ofiarowano Napoleonowi pokój pod warunkiem, że zrzecze się wszystkich krajów poza Renem, Alpami i Pirenejami, zgodzi się na niepodległość Holandyi, Włoch i Hiszpanii.

Napoleon otrzymał akt zawierający te propozycye dnia 15 listopada, ale nie spieszył się z odpowiedzią. Względna łagodność warunków zachęcała go do oporu. Tymczasem przybył do Frankfurtu najnamiętniejszy z jego przeciwników, minister pruski Stein i za jego staraniem prąd wojowniczy zyskał przewagę. Przyczyniły się do tego wiadomości o niepowodzeniach francuskich w Hiszpanii i zdrada Murata, który nawiązał stosunki z Austryą, w nadziei, że przy jej pomocy utrzyma się przy Neapolu. Dnia 1-go grudnia postanowiono walczyć dalej aż do zupełnego pokonania Napoleona. Jak na początku wojny, tak i teraz Napoleon po długim namyśle zdecydował się na przyjęcie stawianych warunków, ale odpowiedź jego nadeszła już zapóźno, po ogłoszeniu manifestu wojennego sprzymierzonych.

Walki na ziemi francuskiej.

Dnia 1 stycznia armia Blüchera przeprawiła się w trzech kolumnach, pod Kaubem, Koblenzyą i Mannheimem przez Ren i dotarła bez walki do Nancy. Schwarzenberg zachodząc z południa, posunął się dnia 17 tegoż miesiąca z armią główną do Langres. Napoleon zamianował regentką Maryę Ludwikę i przybył dnia 25 stycznia do Chalons sur Marne. W rozpaczliwem swem położeniu odzyskał dawną energię. Rzucił się jak piorun na najniebezpieczniejszego, bo najruchliwszego ze swoich przeciwników, Blüchera, i zadał mu dnia 29 stycznia pod Brienne ciężką klęskę, a następnie uderzył bezzwłocznie na Schwarzenberga, aby pobić go przed połączeniem się z Prusakami i wyprzeć za Ren. Ale do przeprowadzenia tego planu za mało miał wojska. Chwiejność jego w obu kampaniach roku 1813-go pomściła się ciężko. Zawierając bez potrzeby zawieszenie broni w Poiświcy, zdał na łaskę losu przeszło 40.000 wyborowego wojska, zamkniętego w fortecach Księstwa



Ludwik XVIII (1814—1824).
Urodzony 1755 † 1824.

Warszawskiego i twierdzach nadbałtyckich. Przy odwrocie za Elbę a dalej za Ren nie wycofał oddziałów rozłożonych w rozmaitych miastach zachodnio i środkowo niemieckich. Mniemał może, iż powróci niezadługo do Niemiec i nie chciał utracić ważnych punktów strategicznych. Niezrozumiałe w każdym razie było pozostawienie korpusu St. Cyra przed bitwą pod Lipskiem w okolicy saskiej. Drezno było również już placówką straconą, a 35.000-czny korpus mógł zapobiedz przegranej pod Lipskiem. Po odwrocie za Ren wszystkie te oddziały, pozostawione przez nieuwagę czy z mylnego wyrachowania w kraju zajętym przez nieprzyjaciela, nie mogły się utrzymać i wszystkie złożyły broń w ostatnich miesiącach 1813-go lub w początkach 1814 roku. Najpierw poddało się Drezno. 35.000 wojska, w tej liczbie 1.200 Polaków pod dowództwem gen. Weysenhofa dostało się do niewoli. Niebawem padły: Szczecin (8.000 wojska 350 dział), Gdańsk (15.000 wojska, 1.300 dział), Zamość (4.000 wojska, 130 dział), Modlin (3.000 wojska, 120 dział), Torgan (10.000 wojska i 250 dział). Dnia 1 stycznia r. 1814 trzymały się tylko jeszcze: Kistryn, broniony przez 2.500 ludzi z 90 działami, Głogowo z 5.000 ludzi i 200 działami, Erfurt z 2.000 ludzi i 180 działami, Magdeburg z 18.000 ludzi i 841 działami, wreszcie Hamburg z 15.000-czną załogą. I te fortece padły po części przed, po części po ostatecznej klęsce Napoleona. Najdłużej bronił się Hamburg, który kapitulował dopiero dnia 1-go maja.

Stracone posterunki. Fortece.

190.000 wojska, i nie zbieraniny, lecz weteranów doświadczonych w licznych bitwach, pozostawił Napoleon na placówkach straconych pomiędzy Renem a Wisłą, armię pod względem liczby i jakości daleko silniejszą od tej, z którą w styczniu r. 1814 poprowadził przeciw Schwarzenbergowi i Blücherowi. Miał ogółem zaledwie 150.000 ludzi, w połowie rekrutów nietylko niewyćwiczonych, ale i niezdolnych do znoszenia trudów wojennych. Dla tego też nie powiódł się śmiały zamiar rozbicia pojedyńczych armii nieprzyjacielskich, przypominający czasy jego największej sławy wojennej. Pobił bez trudu Blüchera, ale nie mógł wyzyskać zwy-

cięstwa. Do energicznego pościgu zabrakło mu ludzi. Gdy zwrócił się przeciw Schwarzenbergowi, musiał pokonanego nieprzyjaciela pozostawić w spokoju. Przy ogromnym zapale patryotycznym, który ożywiał Prusaków, ochłonęli oni szybko z przerażenia, zorganizowali się i wyruszyli na pomoc Schwarzenbergowi, kiedy Napoleon dotarł do La Rothière aby tam rozbić drugą armię nieprzyjacielską, spotkał się ze zjednoczonemi siłami sprzymierzonych. Dnia 1 lutego poniósł dotkliwą klęskę, utracił oprócz kilku tysięcy zabitych i ranionych, 3.000 jeńców i 75 dział i został zmuszony do odwrotu.

Bitwa pod La Rothière.

Ale sprzymierzeni nie długo cieszyli się zwycięstwem. W obozie ich nie było jedności zdania, ani jednolitości dowództwa. Jedni radzili wyruszyć wprost na Paryż i opanować stolicę, drudzy, nie ufając szczęściu wojennemu, pragnęli rozpoczęcia układów. Wreszcie polecono Blücherowi, którego armie uzupełniono do 60.000 ludzi, wyruszyć naprzód, a główne siły rozłożyły się obozem w okolicach Brienne. Napoleon wyzyskał ten błąd. W długim szeregu bitew, na lewem brzegu Marny, pod Champaubert, Montrail, Chateau Thierry, Etoges, Vauchamps, porozbijał pomiędzy 10 a 14-ym dniem lutego rozproszone oddziały felmarszałka pruskiego i zniweczył prawie zupełnie jego armię. Dnia 18-go, wyruszywszy przeciw Schwarzenbergowi, zadał pod Montereau ciężką klęskę jego armii przedniej.

Tymczasem w obozie sprzymierzonych przeważył prąd pokojowy. Już dnia 14 stycznia Metternich przedstawił Napoleonowi nowe warunki, a dnia 5 lutego rozpoczęły się w Chatillon obrady kongresu pokojowego. Napoleon wysłał na kongres swego ministra spraw zagranicznych Caulaincourta i pod świeżem wrażeniem klęski pod La Rothière okazywał skłonność do ustępstw. Po zwycięstwach nad Blücherem jednak począł znowu przemawiać śmielej, i gdy sprzymierzeni chcieli pozostawić mu Francyę w granicach z roku 1792-go, zażądał jeszcze Belgii. O to żądanie rozbiły się układy. Dnia 1 marca Rosya, Austrya, Prusy i Anglia zawarły w Chaumont nową umowę, w której każde z tych państw zobowiązało się na najbliższe lat 20 do wystawienia 150.000 wojska w razie rozpoczęcia wojny zaczepnej przez Francyę.

Kongres pokojowy w Chatillon.

Umowa w Chaumont.

W ostatnich dniach lutego rozpoczęły się działania wojenne. Szczupłość sił któremi już tylko rozporządzał Napoleon, nie pozwalała na wielką bitwę. Odbywały się tylko mniejsze potyczki.

W tem rozpaczliwem położeniu, w walce z trzy i czterykroć silniejszym nieprzyjacielem, geniusz wojenny Napoleona zabłysnął raz jeszcze w jasnem świetle, ale ostatecznie olbrzymia przewaga liczebna zwyciężyła nad mistrzowstwem strategiki. Pod Bar sur Aube (dnia 27 lutego) Francuzi walcząc jeden przeciw trzem, ponieśli klęskę. W marcu Napoleon skorzystał znowu z nieoględności Blüchera, którego przerzedzoną armię wzmocnił gen. Bülow silnym korpusem, pobił go pod Graonne (7 marca) i odrzucił do Laon. Tam Blücher zajął pozycyę warowną i bronił jej pomyślnie dnia 9 i 10 tegoż miesiąca. W bezowocnych szturmach, Napoleon stracił około 17.000 ludzi. Pozostało mu zaledwie 30.000. Z tą garstką, rzucił się z energią rozpaczy na armię główną przeciwników, zgniótł dnia 13-go pod Rheims korpus rosyjski gen. St. Priesta, ale nie zdołał pokonać Schwarzenberga. Po krwawej bitwie w okolicy Arcis sur Aube (20.3) w której 30.000 Francuzów walczyło z 90.000 Rosyan, Austryaków i Niemców, Napoleon cofnął się w porządku i powziął zamiar uderzenia na sprzymierzonych z tyłu, aby odciągnąć ich od Paryża. Wysłano przeciw niemu 8.000 jazdy pod dowództwem gen. Wintringerody, aby utrzymać go w mniemaniu, że plan jego się powiódł. Główne si-



Napoleon opuszcza Elbę dnia 26 lutego 1815 r.
Według obrazu Beame'a.



Powrót Napoleona do Tuileryów, dnia 20 marca 1815 r.
Według starego sztychu.

ły sprzymierzonych zaś wyruszyły ku stolicy. Marszałkowie Mormont i Mortier, którzy w 25.000 ludzi chcieli powstrzymać nieprzyjaciela, ponieśli dnia 25 marca klęskę pod Frère Champenoise i utraciwszy trzecią część swego oddziału, musieli się cofnąć. Dnia 30-go pod stolicą ukazały się wojska sprzymierzone. Marya Ludwika za radą Talleryanda poprzednio już opuściła z trzyletnim królem rzymskim Paryż. Mormont i Mortier stawiali opór z odwagą rozpaczy, ale bezskutecznie. Po krwawej walce skorzystali z pełnomocnictw udzielonych przez króla Józefa i poddali miasto. **Zdobycie Paryża.** Nazajutrz, dnia 31-go marca, wojska francuskie opuściły stolicę, a równocześnie przeciwną bramą wkroczyły do niej gwardye wojsk sprzymierzonych, z cesarzem Aleksandrem i królem pruskim na czele. Tłum przyjął zwycięzców z zapałem. Z okien posypały się na nich lilie, motłoch rzucił się na kolumnę Vendôme, aby zrzucić z niej posąg cesarza, który niedawno jeszcze był jego bożyszczem. Interwencya zwycięzców, zdziwionych niepomiernie zmiennością uczuć ludu stołecznego, zapobiegła zburzeniu wspaniałego pomnika wielkości napoleońskiej. Gdy zagasło słońce wielkiego bohatera,

zaćmił się pod wrażeniem klęsk blask jego wielkości, w sercach lekkomyślnego ludu wygasło uwielbienie. Przytem ucisk lat ostatnich obudził uczucie głębokiego niezadowolenia. Tłum bezmyślny powitał upadek cesarza jako zapowiedź nowej epoki szumnych, świetnych uroczystości pod panowaniem nowego monarchy, jako jutrzenkę swobody, ograniczonej przez surowe rządy napoleońskie.

Uderza, że Napoleon, który lepiej niż ktokolwiek znał całą nędzotę moralną tłumu stołecznego, po utracie Paryża uznał rolę swoją za skończoną. Nie wpadł wcale na myśl, która najwięcej niepokoiła i uspasabiała przez czas długi pokojowo monarchów sprzymierzonych, nie pomyślał o powołaniu całej ludności kraju do walki narodowej, jakkolwiek przykład czasów rewolucyi narzucał się niejako umysłowi. Dał za wygranę i pragnął tylko jeszcze uratować tron dla swego syna. Ale przebiegły Talleyrand, który z chwilą upadku cesarza stał się najpotężniejszą osobistością w Paryżu, a tem samem we Francyi, miał inne rachuby. Nie chciał na tronie Napoleona, ani ojca ani syna, za którego rządziłby ojciec. Pragnął osadzić na nim zero, wobec którego małości, on sam pozostałby potęgą. Poruszył myśl przywrócenia Burbonów ze względów zasadniczych i radził oddać tron Ludwikowi, Stanisławowi, Ksaweremu, bratu Ludwika XVI. Zgadzało się to najzupełniej z zamiarami i widokami politycznemi sprzymierzonych.

Abdykacya Napoleona.

Dnia 11 kwietnia Napoleon, nie mogąc uzyskać innych warunków pokoju, podpisał za namową swoich marszałków abdykacyę. Sprzymierzeni przyznali mu 2 miliony franków renty rocznej i wyspę Elbę, pozostawili mu tytuł cesarza i prawo trzymania gwardyi w liczbie 400 ludzi. Dnia 20 kwietnia pozbawiony tronu i władzy cesarz pożegnał w Fontaineblau swoją wierną gwardyę, i w towarzystwie kilku komisarzów, ustanowionych przez zwycięskich przeciwników, wyjechał przez Francyę na maleńką wysepkę, na której miał być więźniem raczej niż monarchą.

Ludwik XVIII-ty.

Dnia 12 kwietnia trzydziestu kilku członków senatu wypracowało według programu Talleyranda nową konstytucyę, mocą której książę Ludwik Stanisław Ksawery „został przywrócony narodowi.“ Ale książę chciał objąć tron Francyi nie z łaski senatu, lecz mocą własnego prawa, i, nie uznawszy konstytucyi, odbył dnia 4 maja wjazd uroczysty do Paryża, jako Ludwik XVIII, z łaski Bożej król Francyi i Nawarry. Dnia 14 maja nędzny Ferdynand VII powrócił do Madrytu, dnia 20 tego miesiąca Wiktor Emanuel



Cesarz Franciszek I prowadzi wojska sprzymierzone przez Wogezy
Według obrazu I. M. Hoechle'a.

do Turynu. Papież Pius VII jeszcze przed abdykacyą Napoleona, opuścił Fontainebleau, gdzie przez lat kilka był gościem przymusowym, i dnia 24 marca, witany z zapałem przez ludność, wjechał do Rzymu i objął rządy przywróconego państwa kościelnego. Królestwo Holandyi otrzymał Wilhelm IV Orański. Cesarzowa Marya Ludwika, próżna córka Franciszka I, nie uznała za stosowne towarzyszyć małżonkowi do jego maleńkiego państewka na samotnej wyspie. Powróciła z synem do Wiednia, i wypełniła próżnie swego serca miłostkami z generałem Neippergiem. Józefina natomiast, której przywiązania nie osłabił bolesny rozwód, nie przeżyła upadku Napoleona. Umarła z żalu, w kilka tygodni po jego abdykacyi, dnia 29 maja 1814 r.

Marya Ludwika.

Śmierć Józefiny.

Dnia 30 maja Austrya, Rosya, Prusy i Anglia zawarły w Paryżu pokój z Francyą. Podajemy tylko ważniejsze jego warunki: Francya zatrzymała terytorya, które posiadała w roku 1792 i kilka przyłączonych później okręgów niemieckich obszaru 150 mil kwadratowych. Zobowiązała się do wycofania swoich załóg z wszystkich twierdz, położonych za jej granicami. Garnizony miały opuścić fortece z bronią i częścią dział polowych, a pozostawić wszystką artyleryę forteczną oraz amunicyę. Utraciła przez to materyałów wojennych na 1.500.000.000 fr. W miarę oddawania fortec, wojska sprzymierzone miały opuszczać terytoryum francuskie. Królestwo hiszpańskie, holenderskie i państewka niemieckie przywrócono. Maltę zatrzymała Anglia, natomiast zobowiązała się zwrócić wszystkie kolonie francuskie z wyjątkiem Tabagu, St. Lucii, Isle de France. Hiszpańska część San Domingo pozostała przy Anglii. Sprzymierzeni zrzekli się wszystkich pretensyi pieniężnych do Francyi tytułem zwrotu kosztów wojennych lub pobranych kontrybucyi. Dla załatwienia wszystkich innych spraw — chodziło głównie o sprawę polską i saską — miał zebrać się w przeciągu 2-ch miesięcy w Wiedniu kongres złożony z przedstawicieli państw, które brały udział w wojnie. Wojsku polskiemu zapewniono, w uznaniu jego „zaszczytnych zasług", powrót do kraju z bronią w ręku. Pozostało go nie wiele: 12 generałów, 600 oficerów i garstka żołnierzy. Na mocy artykułów tajnych Francya zobowiązała się z góry na uznanie podziału krajów odłączonych od Francyi przez mocarstwa sprzymierzone. Dla uregulowania wzajemnych należytości Francyi i Księstwa Warszawskiego miano wyznaczyć komisyę, składającą się z przedstawicieli Francyi i Rosyi.

Pierwszy pokój paryski.



Odwrót Napoleona z pod Waterloo, dnia 18 czerwca 1815 r.
Z obrazu A. E. Gow'a.



Apoteoza Wellingtona.
Z obrazu T. Lawrence'a.

Kongres wiedeński.

Dnia 3 listopada zebrali się w Wiedniu, stosownie do artykułu 21 pokoju paryskiego, reprezentanci Anglii, Austryi, Rosyi, Prus, Hiszpanii, Portugalii i Francyi, dla przeprowadzenia ostatecznej likwidacyi nietylko upadłości napoleońskiej, lecz także rewolucyi. Podamy na innem miejscu szczegółowy obraz prac tego świetnego zgromadzenia, które na więcej niż pół wieku ujęło w stałe normy stosunki międzynarodowe Europy. Tu zaznaczymy tylko, że wobec ogromnej liczby zgłoszonych pretensyi i licznych

spraw spornych mniejszego i większego znaczenia, obrady wolno posuwały się naprzód. Zwłaszcza w sprawie polskiej i saskiej, które były głównemi przedmiotami rokowań, zdania i dążności ścierały się ostro ze sobą, i była chwila, kiedy zdawało się, że Kongres pokojowy doprowadzi do nowego ugrupowania się państw i nowej wojny.

W tej chwili właśnie nadeszła piorunująca wiadomość: Napoleon omylił czaty angielskie, opuścił w tajemnicy Elbę i powrócił dnia 20 marca 1815 r. do Tuileryów. Ten sam tłum, który przed rokiem chciał wywrócić pomnik jego sławy i przyjął z zapałem jego pogromców, obecnie powitał go z nieopisanym entuzyazmem. Generałowie stanęli po jego stronie, pod sztandary napływały tysiące żołnierzy, którzy byli świadkami i uczestnikami jego wielkości, i w krótkim czasie utworzyła się ze starych weteranów, którzy przeszłej wojnie musieli przyglądać się bezczynnie ze swoich odosobnionych fortec, a po zawarciu pokoju powrócili do Francyi, armia 250.000-czna. Napoleon liczył nie na samą armię tyl-

Powrót Napoleona.



„Zwycięstwo!"
Według litografii A. Mentzla.



Wojenny okręt angielski „Bellerohon."

ko, lecz przedewszystkiem na szerokie warstwy ludu. Mniemał, że zdoła porwać za sobą cały naród, i poprowadzić do walki i zwycięstwa, jak niegdyś generałowie wielkiej rewolucyi. Liczył przytem na rozdwojenie przeciwników i na pokojowe ich usposobienie. Wszystkie te nadzieje zawiodły. Lud przyjął go z zapałem, w nadziei, że cesarz wyzwoli go z pod ciężkich rządów Ludwika XVIII i jego kamarylli, że przywróci mu dawną swobodę. Gdy jednak Napoleon nadał konstytucyę (p. t. „Acte additionnel"),— nie lepszą od burbońskiej, odwrócił się od niego i obojętnie przyglądał się walce. Jak w roku 1813 tak i teraz Napoleon nie umiał skorzystać z potęgi tego jedynego żywiołu, który przez swój zapał i swoją liczebność mógł zapewnić mu zwycięstwo i tron cesarski. Omyliły go także nadzieje, iż zdoła rozdwoić przeciwników i przynajmniej na razie uniknąć wojny. Na wieść o jego powrocie, w Wiedniu zapomniano o nieporozumieniach i reprezentanci wszystkich państw postanowili nie ustać, aż do jego ponownego obezwładnienia. Na listy swoje cesarz nie otrzymywał żadnej odpowiedzi. Uznano go za wyjętego z pod opieki prawa, jako niepoprawnego burzyciela spokoju.

Widząc, że wojna jest nieuniknioną, Napoleon zdecydował się szybko. Postanowił uderzyć na przeciwników zanim zdołają zebrać nad granicą francuską wszystkie swoje siły zbrojne, i dnia 12 czerwca wyruszył ze swoją armią do Charleroi. Sprzymierzeni nie byli jeszcze gotowi do walki. Główna ich armia pod dowództwem Schwarzenberga, któremu towarzyszył cesarz Franciszek I, zbierała się dopiero, aby z południa, przez Wogezy, wkroczyć do Francyi. Tylko na północy stały już dwie potężne kolumny, jedna 95.000-czna pruska, pod dowództwem Blüchera, druga 130 tysięczna, niemiecko-angielska, pod dowództwem lorda Wellingtona. Pierwsza zbliżała się do Charleroi od Namuru i Leodymu, druga od Brukselli. Napoleon wysłał Neya przeciw Wellingtonowi, a sam rzucił się na Blüchera i zadał mu dnia 16 czerwca pod Ligny ciężką klęskę. Prusacy utracili 12.000 ludzi i 21 dział, sam Blücher znajdował się w niebezpieczeństwie i o mało nie dostał się do niewoli. Jeżeliby udało się jeszcze rozbić armię drugiego przeciwnika, to Napoleon byłby uratowany. Mógł liczyć z wszelką pewnością, że sprzymierzeni ulękną się jego zwycięskiego geniuszu i mocą wszelkich zobowiązań zaofiarują mu pokój. Ale taksamo, jak w roku 1813, brak ludzi nie pozwolił mu dokończyć zwycięstwa. Wyruszając przeciw Wellingtonowi, nie mógł ścigać Prusaków i przez pogoń energiczną rozproszyć ich zupełnie. Nie sądził też, aby armia Blüchera po tak ciężkiej klęsce zdołała zreorganizować się szybko

Wojna.

Bitwa pod Ligny.



Napoleon na Św. Helenie.
Według litografii H. Verneta.



Lätitia Bonaparte z domu Ramolino (1750 † 1836).



Paulina Borghese księżna Guastalli (1782 † 1839).



Józef Bonaparte, król hiszpański (1768 † 1844).



Karolina Bonaparte, królowa neapolitańska (1782 † 1839).



Eliza Baciocchi w. ks. Toskany (1773 † 1820).

Rodzina Napoleona.


Lucyan Bonaparte, książę Canino
(1775 † 1840).


Ludwik Bonaparte, król holenderski
(1775 † 1846).


Cesarz Napoleon (1769 † 1821).


Hieronim Bonaparte, król
(1784 † 1860).


Franc. Józef Karol Napoleon ks. Reich-
stadtu (1811 † 1832

Rodzina Napoleona.



Dom, w którym mieszkał Napoleon na Św. Helenie.

i za kilka dni wystąpić na nowo do walki. A jednak tak się stało. Dnia 18 czerwca Napoleon zetknął się pod Waterloo z cokolwiek słabszą armią niemiecko-angielską. Przezorny Wellington zajął stanowisko obronne i czekał szturmu.

Bitwa pod Waterloo. Odparł szczęśliwie kilka gwałtownych ataków, ale szeregi jego poczęły się chwiać i klęska zdawała się nieunikniona. Ale Blücher, który szybko zorganizował swą rozbitą armię, dotrzymał danego słowa, i w chwili największego niebezpieczeństwa, po dwóch dniach wyczerpującego marszu przybył na pole bitwy. Położenie zmieniło się na niekorzyść Francuzów. Z podziwienia godną pogardą śmierci, przerzedzone pułki odpierały znacznie silniejszego już teraz nieprzyjaciela, ale ostatecznie uległy przemocy. Późnym wieczorem cesarz zdecydował się na rozpaczliwą próbę przełamania zwartych szeregów nieprzyjacielskich. Wysłał w ogień resztki rezerw, swoją wierną gwardyę. Ale i ta próba była bezowocna. Gwardye padły pod gradem kartaczów, Prusacy i Anglicy przypuścili szturm ostatni. W przerzedzonych szeregach francuskich powstał zamęt i popłoch, i resztki zniszczonej armii zwróciły się do ucieczki. Około 72.000 zabitych, ranionych i jeńców utracił Napoleon w tej ostatniej swej bitwie. Uciekające wojska porwały cesarza ze sobą. Bez kapelusza i szpady uciekał pokonany bohater wieku z pola bitwy, i z trudem tylko uszedł pogoni. Wojna była przegrana. Losy wielkiego zdobywcy rozstrzygnęły się na zawsze. Pozbawiony armii, opuszczony przez naród, Napoleon udał się do Rochefort, aby wyjechać do Ameryki. Spostrzegłszy, że niepodobna przedostać się przez krążącą w pobliżu portu flotę angielską, zaufał wspaniałomyślności przeciwników, i udał się na pokład okrętu wojennego Bellerophon, aby oddać się dobrowolnie w ręce Anglików. Zaufanie nie było uzasadnione. Wspaniałomyślności Anglicy nie znali. Przewieziono go na skwarną skałę Św. Heleny,

Wygnanie.

i tam w więzieniu angielskiem, w poniżającem położeniu zaczęło się długie i bolesne konanie dla największego wojownika i może najpotężniejszej osobistości, jaką wydała ludzkość.

Na tronie francuskim rozparł się niedołężny Ludwik XVIII, a w imieniu jego rządził krajem powiernik niegdyś Napoleona, przebiegły Talleyrand. Z rodziny wielkiego cesarza nikt nie utrzymał się na podarowanym tronie. Z jego upadkiem wszyscy ci, których wyniósł swą ręką na królów i książąt, powrócili do nicości. Pozostały im z dawnego blasku tylko puste tytuły. Tragicznie skończyli dwaj najwięksi wojownicy, którzy wychowali się w obozie Napoleona: Murat, król Neapolu i szlachetny Ney. Murat jeszcze przed wypowiedzeniem wojny w r. 1815 stanął po stronie Napoleona w nadziei, że przez niego utrzyma się na tronie i wyruszył na własną rękę przeciw Austryakom a poniósłszy klęskę pod Talentinem (dnia 13 maja) schronił się do Francyi. Po upadku cesarza powrócił do Włoch, został tam pojmany i rozstrzelany na mocy wyroku sądu wojennego, dnia 13-go października 1815 r. Ney przypłacił życiem przywiązanie do Napoleona. Rząd Burbonów kazał rozstrzelać go jako zdrajcę stanu.

Śmierć Murata i Neya.





Salon kasztelanowej Połanieckiej.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu".

XX.

Świat niewieści

Kiedy męska połowa rodu ludzkiego wypowiada i toczy wojny, obala i dźwiga trony, podbija i traci kraje, stanowi prawa, trybunały, policye, rządzi, sądzi, tworzy „historyę" i zaciąga na jej karty imiona celniejszych swych przedstawicieli,— cóż tymczasem robi połowa druga, słabsza, odsunięta na mocy tradycyi i zwyczaju od czynnego udziału w sprawach publicznych? Pilnując domu, strzegąc ogniska rodzinnego, druga ta połowa, jak się otwarcie w tym przedmiocie wyraził Napoleon, dostarcza dziejom podstawowego materyału do dalszej w tymże kierunku przę-

dzy przeznaczeń człowieka na ziemi: rodzi i wychowuje dzieci, które następnie zabiera i dziesiątkuje wojna.

Reguła wszakże, choćby sformułowana najtwardziej, przypuszcza wyjątki. Kobieta od najdawniejszych czasów, od Aspazyi do Joanny d'Arc, stale dążyła do przekroczenia ciasnego zakresu życia familijnego i wyjrzenia — jeżeli nie przez bramę to przez furtkę—na szerszą widownię bytu społecznego. Uroda, talent, rozum, bogactwo, uprzywilejowane stanowisko towarzyskie niejednokrotnie podawały w jej ręce odpowiednie po temu klucze, z których nie zaniedbywała korzystać *per fas et nefas*, jak tego dowodzi szczególnie druga połowa wieku XVIII we Francyi, nader płodna w rozmaitego rodzaju próby „usamowolnień“ niewieścich—na razie, co prawda, wyłącznie tylko salonowych i buduarowych, ale czego się to nie osiąga i do czego się nie dochodzi przez buduar i salon! „W tych czasach kobieta wielkiego świata jest tak samo czynna jak i mężczyzna—powiada niezrównany malarz miniaturzysta upadającej monarchii Ludwików, Hipolit Taine, — posiada ona własny swój dwór, własną politykę i własne szeregi protegowanych, którymi obsadza zyskowne stanowiska cywilne i wojskowe. Po za temi zabiegami i umiejętnością podobania się — żadnych zresztą innych zajęć na seryo. Dnie płyną na przyjęciach, odwiedzinach, rozmowach i mizdrzeniu się wiekuistem. Wejdźmy do którejkolwiek z tych świątyń nieustającego miłego próżnowania. Co za fizyonomie wytworne i ujmujące, co za swoboda w postawie i chodzie, co za wdzięk uderzający w ubraniu i uśmiechu, w żywości szczebiotu, w kunsztownem użyciu melodyjnego głosu, w kokietowaniu współbie-

Rzadkie wyjątki

Salonowość.



Karolina Corday.

siadników! Piękno rozlane jest wszędzie: w małych, dowcipem roziskrzonych główkach, w delikatnych rękach, w pomiętem ubraniu, ładniutkich spojrzeniach; najmniejszy gest, kapryśne lub żartobliwe poruszenie głowy, gładziutkie ramię, wysuwające się z pod koronkowego okrycia, giętka postać w połowie schylona nad krosienkami, szybkie „frufru“ rozwartego wachlarza,—wszystko tu jest ucztą dla oczu i umysłu...“

Spływa cała ta pozłota społeczności staroświeckiej wraz z krwawemi ruczajami Rewolucyi wielkiej, która ją skazuje albo na gilotynę, albo na wygnanie, wędrówkę i „rezydencyę“ po dworkach Anglii, Niemiec, Rosyi, szczególniej zaś Polski, dokąd salonowość francuska dąży rojami całemi książęcych i hrabiowskich rodów de Broglich, de Fleur'ych, de St. Priest'ów, de la Ferronay'ich, des Boufler'sów, Choiseul'ów, Polignac'ów, Bassompier'ów, Langeron'ów, Lambert'ów. Część jakaś, pozbawiona tytułów, majątku i znaczenia, osiadła na ojczystych brukach, z których, wśród chaotycznych wstrząśnień i zatargów, podnosiła się kurzawa, przeznaczona do zapoczątkowania arystokracyi nowej, przyszłej, wszelkiego miana i pochodzenia, od suteren do poddaszy. Wyzwoleństwo niewieście we Francyi inaczej już teraz się kształtuje, więcej na sposób klubowy niż salonowy. Z biesiad towarzyskich znikają półtony i półcienie wykwintne, pozostają dźwięki i kolory twarde, jaskrawe, ostre, pierwotne. Kobieta wnosi do walk stronniczych na sztylety i noże pierwiastek intrygi i konspiracyi, w których celuje—i zdobywa pierwsze stopnie do równouprawnienia: przez więzienie polityczne i szafot. Imiona królowej Maryi Antoniny, księżnej Rozalii Lubomirskiej, Maryi-Joanny Roland de la Platière, Karoliny Corday kłębią się i mięszają z sobą w tej zawierusze do tego stopnia, że nieraz trudno odgadnąć, czy ci, co wszystkiemi siłami podpierają nową budowę, nie pracują właściwie nad jej ruiną, a ci, co szeregi reakcyi mnożą, czy nie są najzawziętszymi wsteczników wrogami. Wszystko to wreszcie, w nieustających przypływach i odpływach najrozmaitszych systematów i doktryn, przewrotów i zamachów, nuży się w końcu, płowieje i ściera się na miazgę, — wyrzucając na grunt XIX stulecia jedynie jednostki przezorniejsze, przebieglejsze—najczęściej wszakże ślepym trafem ocalone i na szczyty społeczne wyniesione.

W Rewolucyi.

Konsulat.

Za Konsulatu, za Cesarstwa, niepodobna już dociec i odróżnić,— a i dochodzić tego niekiedy niebezpiecznie, kto z powszechnego rozbicia wrócił bez szwanku i grubszej skazy na ciele i duszy,



Julia Récamier.
Obraz Fr. Gérarda z r. 1805 w muzeum Louvru w Paryżu.

a kogo fale powodzenia z wierzchu tylko i z grubszego opłókały. Zaślubiona jeszcze w r. 1777 Aleksandrowi wice-hrabiemu de Beauharnais panna Józefina Tacher de la Pagerie, pomawiana niegdyś o drobne niekonsekwencye i mniej więcej naganne słabostki popełniane zarówno przed zgonem na gilotynie pierwszego męża (1792), jak i przed powtórnem wyjściem za młodszego wiekiem generała Bonapartego, wznosi się odrazu na takie wyżyny, wobec których najlżejsze posądzenie stawało się zbrodnią stanu i obrazą majestatu. Jej koleżanka i czas jakiś, po upadku Robespierre'a, protektorka ubogiego wdowieństwa, pani Teresa z Cabarrusów
Cesarstwo. 1-o voto de Fontenay, 2-o v. Tallien, „najpiękniejsza z kobiet swojego czasu", nie tak świetnie wprawdzie, lecz równie szybko,— w mgle niezliczonych przygód rozwodowych i więziennych, umieszcza kapitał „piorunujących swych wdzięków", oddając w r. 1805 rękę Franciszkowi Józefowi Filipowi de Riquet, hrabiemu de Caramon, połudzielnemu belgijskiemu księciu de Chimay. A cóż dopiero mówić o Stefanii Felicycie Ducrest de Saint-Aubin margrabinie de Sillery hrabinie de Genlis, nie tyle może rzetelnej, ile raczej przenikliwej cenzorce i moralizatorce złych i dobrych obyczajów towarzyskich z epoki Ludwika XVI-go, Robespierre'a i Napoleona,—moralizatorki o tyle wszakże niepewnej, że rażąco przypominającej znane przysłowie: słuchaj co mówię, nie naśladuj tego co robię. „Składając hazardowne w 16-m roku życia wizyty poranne mężczyznom" — powiada o niej jeden z najbardziej kompetentnych biografów, naoczny świadek jej przejść — bardzo wcześnie zdobywa sobie bogatego męża, zręcznie przebłagać umie oburzonych tym mezaliansem rodziców roztrzepanego i dość prędko zniechęconego małżonka, dostaje się z poważnego ich domu na ochmistrzynię czy też guwernantkę dorastających i dorosłych dzieci księcia Chartres, „powija niebawem staremu panu córeczkę jak utrzymują jedni, wnuczkę jak chcą drudzy", — spiskuje następnie zarówno z monarchistami jak z republikanami, w kraju i zagranicą, szykanuje dwór tuilleryjski cesarzowej Józefiny na wieczorkach grubej szlachty z przedmieścia St Germain i zarazem skrupulatnie informuje cesarza o wszystkiem co się na tych wieczorynkach mówi i robi; ostatecznie wszystkich ich gromadnie — przyjaciół i nieprzyjaciół, starych i młodych, uwodzicieli i uwiedzionych — dowcipnie wystrychnąć potrafi, w niezliczonych swych powieściach i rozprawach, na dudków, mazgajów i idyotów—natu-

ralnie w miarę jak potentaci i opiekunowie spadają z tronów, a aktorowie wycofują się ze sceny; cieszy się przytem w sferach arystokratycznych niezmąconem powodzeniem do samej śmierci (1830), uwieńczonej wydaniem olbrzymich „Pamiętników“, z których Taine, w kilkadziesiąt lat później, pełnemi garściami czerpać będzie szpilkowe przeciwko Rewolucyi ukłucia, inkryminacye i rewendykacye przeładowujące jego wspaniałą, bizantyjsko-mozaikową „Historyę“.

Żadna tego rodzaju dwuznaczność nie szpeci i nie przyćmiewa dobrej sławy dwóch innych przedstawicielek inteligencyi niewieściej w czasach rewolucyjnych i napoleońskich: Joanny Julii Récamier i Joanny Klary Elżbiety de Rémusat. Pani Récamier, z domu Bernard, żona bogatego bankiera paryskiego, osoba światła, wykształcona, tych samych postępowych zasad, co i niefortunna jej poprzedniczka z obozu żyrondystów, pani Roland, pozostawała do końca życia (1849) zasadom tym wierną, a ogniskując w swym domu wybór towarzystwa stolicy Francyi, wspierając sztukę, literaturę, umiejętności, wywierała rozległy dobroczynny wpływ na umysłowość Francyi szczególnie podczas straszliwej reakcyi, jaką za sobą pociągnął upadek Napoleona; do druku nie pisała nic, wyjątki zaś z jej szeroko rozgałęzionej korespondencyi i z notat albumowych ogłosiła dopiero w r. 1860 jej córka przybrana i wychowanica, pani Lenormant, zaś Ludwik Dawid, powszechnie znany malarz francuski, nieposzlakowany klasyk, prawy człowiek i obywatel, przekazał potomności w jednem ze swych arcydzieł, surowy profil jej oblicza i figurę jej wdzięczną, przedstawioną w audyencyonalnej postawie i stroju dawnych Rzymianek. Druga z gwiazd ogłady wielkoświeckiej w początkach wieku XIX, pani Rémusat, honorowa dama cesarzowej Józefiny i jej stateczna, zacna przyjaciółka, żona wielkiego marszałka dworu Napoleona, zasłynęła w naszych dopiero czasach, jako autorka kilku dzieł pierwszorzędnej wartości, jak „Zarys wychowania kobiet“, lub przedewszystkiem głośne „Pamiętniki“ o domowem życiu i wewnętrznych sprawach pierwszego cesarstwa, które dopiero po jej zgonie wydał syn jej Franciszek Karol de Rémusat, ur. w r. 1797, jeden z najznakomitszych polityków i publicystów Francyi tegoczesnej, minister spraw wewnętrznych Ludwika-Filipa, reprezentant ludu w r. 1848, wygnaniec po zamachu 2 grudnia, współpracownik Thiersa w dziele organizacyi drugiej Rzeczypospolitej po wojnie 1870—71, sumienny pracownik i badacz na niwie naukowej, autor dzieł o Bakonie,

Dusze wybrane.



Baronowa Staël.
Z obrazu Franciszka Gérarda.

Chaningu, Abelardzie, filozofii religijnej, Anglii XVIII-go wieku, i t. d.

Na widowni międzynarodowej.

Anna Ludwika z Neckerów Staël-Holstein i Julianna z Wietynghofów Krüdener zajmują w historyi początków XIX stulecia stanowisko zupełnie odrębne, rzecby można międzynarodowe, wszecheuropejskie, niemal wszechludzkie, kosmopolityczne. Obie urodzone w r. 1766, obie baronowe, obie rozwódki, obie na wzór błędnych komet uganiające się w latach 1812—1814 po wszystkich drogach i rozdrożach od Petersburga do Paryża, od Paryża do Moskwy za specyalnemi pomysłami wygubienia rewolucyjnej zarazy wieku,—obie też, lubo z pobudek krańcowo różnych, antypodycznie sprzecznych pod względem założeń i widoków filozoficznych,

historyozoficznych i nawet osobistych, niemniej przecież dzielnie i skutecznie przyczyniają się do tryumfu wstecznictwa i mistyki nad czemś, co się bez porównania zdrowiej i sensowniej zapowiadało od końca wieku XVIII. Jerzy Brandes, w „Głównych prądach“ z naciskiem wytyka tu i tam ogromną różnicę talentów, prac, trybów postępowania, doktryn, zamiarów. Bezwątpienia, pism p. Stael-Holsteinowej, takich np. jak „Uwagi nad pokojem wystosowane do p. Pitta i do Francuzów“ (Genewa, 1791) lub „O Niemczech“ (Londyn, 1813), nikt nie postawi na wspólnym poziomie z jakimś romansem p. Krudenerowej, z jej „Waleryą“ nawet, ani tembardziej, nie porówna do marzeń swedenborsko-ewangelicznych, które tak doniosły odgłos znalazły w „Akcie Ś-go Przymierza“ z d. 26 września 1815 r. Ale i to także pewna, że ta rzekoma teoretyczna wyższość antagonistki Napoleona ogromnie maleje i płowieje wobec praktycznych rezultatów osiągniętych przez wielbicielkę cesarza Aleksandra I. A i sam ten zresztą antagonizm pani Staël-Holsteinowej jakże mdło i czczo wygląda w świetle krytyki historycznej! Dość rzucić okiem na genezę zatargu. W r. 1797 Bonaparte wraca z pierwszej kampanii włoskiej. Wszystko co żyje spieszy naprzeciw niemu z kwiatami swych uczuć i przędzą swych myśli. Wykwintny, ugrzeczniony p. minister spraw zagranicznych wyprawia dla szczęśliwego zwycięzcy generalną owacyjną prezentacyę. Młodziutki rozpzomieniony Cezar przyjmuje hołdy skromnie, uprzejmie, jednemu rzuci słówko podziękowania, drugiemu przypomni przyjemny jakiś szczegół ze znajomości dawnej — słowem, wszyscy są uniesieni i zachwyceni...—„To pani Staël“—wygłasza z kolei gospodarz z ukłonem pełnem uszanowania i usłużności koleżeńskiej. Bonaparte nie słyszy, nie widzi, nie zwraca najmniejszej uwagi. Przechodzi dalej, bez jednego wyrazu, bez uśmiechu, bez skinięcia głową. Był-że to afront rozmyślny, byłażby to jaka obraza indywidualna?... I za co, zkąd, z jakiego powodu? —Nie. W tem nagłem oniemieniu zamknął się cały Napoleon, cała jego dusza, cała filozofia, cała przyszłość — jego własna i Europy. Pani Staël była wówczas „potęgą“, stała na czele światłego, wpływowego, możnego stronnictwa, do którego, wraz z samym p. ministrem, należały wszystkie odłamy, ułamki i okruchy Francyi liberalno-monarchicznej z lat 1791—93—95, z programem wytworzonym i wyrobionym głównie w salonach tejże pani Staël, a głoszącym mniej więcej: pokój z Europą, szczególniej zaś



Zebranie towarzyskie u baronowej Staël.
Kopia z miedziorytu Ph. Debucourt.

z Anglią, choćby za byle jaką cenę i choćby w najwęższych terytoryalnych granicach; pracowite wewnętrzne skupienie się kraju przy nauce, kunszcie, przemyśle, rolnictwie, handlu (zwłaszcza zaatlantyckim); wreszcie, założenie we Francyi na tych fundamentach pierwszego ogniwa europejskich Stanów Zjednoczonych... — „Stany Zjednoczone Europy!...“ W roku 1797!... Na dymiących się jeszcze zgliszczach starego porządku rzeczy we Francyi!... Pośród państw autokratyczno-monarchicznych, pobitych wprawdzie na razie, lecz tem zażarciej czyhających na pierwsze rozćwiertowanie się i rozbrojenie Republiki „jednej i niepodzielnej“!... Ależ taka metafizyka polityczna była wtedy w oczach Napoleona głupszą, śmieszniejszą, stokroć potworniejszą jeszcze od tej, jaką pani Staël w kilka lat później zaproponowała Francyi w swej książce „O Niemczech“, gdzie zamiast jasnej, rozumowej logiki Encyklopedystów sadzała i zalecała literacko-romantyczne, średniowieczno-spirytystyczne elukubracye i majaczenia o duchach, gusłach, baśniach, czarach, fantazyach gminnych, — w książce zmętnej, bezładnie i naprędce skreślonej, nawskróś przesiąkniętej retoryką protestancko-kazuistyczną i sentymentalizmem łzawym a słodkim, naszpikowanej kawałkami stylistyki naturalistyczno-idealistycznej, wielożródłowej, różnorakiej, bigosowej, którą też (stylistykę i książkę całą) Napoleon, w przystępie oburzenia i wstrętu, zaraz po ukazaniu się jej edycyi pierwszej (paryskiej) w lat kilka poprzedzającej poprawniejszą nieco edycyę londyńską z r. 1813, kazał żandarmom porąbać, na drobne kawałki posiekać i zapowietrzone resztki w stawie zatopić... Niestety, książki toną, idee w nich zawarte wypływają na wierzch. Najgenialniejszy, najmędrszy, najzba-



Mody z roku 1813—1814.

wienniejszy pomysł, wystawiony na światło dzienne, podany do powszechnego użytku, blaknie powoli, więdnieje, wyczerpuje się i pospolicieje; nawzajem, najwierutniejsza niedorzeczność, najoczywistsza blaga—schowana, zamknięta, prześladowana, ręką kata znieważona i schłostana, rośnie, olbrzymieje, nabiera nieprzezwyciężonego powabu świeżości i wdzięku, otacza się nimbem prawdy sponiewieranej i umęczonej za grzechy ludzkie. Zaduch reakcyjny, strupieszały, jaki się we Francyi wydobywać zaczął z „bibuły zakazanej“ właśnie wytworzył ową atmosferę anty-racyonalizmu, którą następnie pani Krüdener wyzyskać potrafiła na rzecz świątobliwieczarnoksiężkich, kadzidłowo-odurzających swych tematów.

Nie trzeba dowodzić, że ani tyrady pani Staël, ani ekstazy pani Krüdener nie zdołałyby otumanić sumienia ludów, ockniönego odgłosami najpozytywniej realnych wypadków z końca wieku XVIII i początków XIX-go, gdyby owa zmora „grubej zmysłowej ułudy w sukienkę cudowności przebrana“—owa dzika romantyczność niemiecka nie znalazła była wkrótce poparcia i zasiłku w spowinowaconych z nią ubocznie pierwiastkach całkiem innej natury, innego przeznaczenia. Wyrazów: „naród“, „narodowość“, „twór-



Zebranie towarzyskie w początkach XIX w.
Z obrazu Bosio.

czość, poezya **ojczysta**" używamy dziś, po latach stu, jako monety utartej i zdawkowej; ale ich pojęcia nasienne, wyrzucone na świat przez Rewolucyę francuską w wulkanicznym wybuchu „wszechwładztwa ludu", kiełkować zaledwie dopiero zaczynały gdzieniegdzie, kłębiąc się chaotycznie w głowie dwudziestoczteroletniego Byrona i w dwóch pierwszych jego z roku 1812 pieśniach „*Childe Harold's Pilgrimage*" (Wędrówki Childe Harolda), albo też osiadały powoli, jako zarodkowe pyłki w budzącej się z niemowlęctwa duszy najgłębszego z wieszczów i renowatorów wieku XIX-go—w duszy czternastoletniego Mickiewicza. W Niemczech, po pierwszych zachwytach nad Rewolucyą Kanta, Herdera, Humboldta (Wilhelma), Klopstocka, Wielanda, a nawet Schillera i Goethego (zob. „*Wahrheit und Dichtung*", cz. IV-a, ks. XVII), wstrząśnienie odbiło się w końcu jedynie echami opozycyi, protestu, groźby fanatycznej. Wydobyło ono z podłoża gminnego przeważnie same tylko mary, męty i błędne ogniki mistyki sekciarskiej, przedreformacyjnej, tudzież rapsodyczne pozostałości zwyrodniałej epiki niebelungskiej. Schleglowie pogodzą nieco z rozsądnym naukowym empiryzmem te hallucynacye i wybujałości „nadprzyrodzone", ale jakby umyślnie tylko poto, aby je Fryderyk Gentz przyzwoicie zaciągnąć mógł na kongresie wiedeńskim pod chorągwie pani Krüdener... Na tem się też skończyło naprawdę całe to odrodzenie niemieckie z początków wieku XIX, pomimo, że w zebraniach i na wieczorkach u pani Racheli Varnhagen lub pani Henryki Hertz, dwóch najwykształceńszych i najrozumniejszych kobiet niemieckich owego czasu, dokoła których ruch grupował się pier-



Rachela Levin-Varnhagen.

Berlin.

wotnie, — wszystko to zapowiadało się bez porównania zdrowiej i rozsądniej.

O ile salon literacki i artystyczny przedstawiał dla działalności, aspiracyi i wpływów dam z wyższem wykształceniem dogodne i pożądane pole tam, gdzie było o co walczyć i gdzie istotnie walczono, o tyle znowu stawał się przytułkiem i widownią jedynie wystawnej i stratnej zabawy lub nawet wyrafinowanego zepsucia i swawoli moralnej w krajach, w których życie polityczne i prawno-społeczne rozwinęło się już w pełni, albo też wcale jeszcze nie istniało. Co ludziom do robienia i mówienia pozostawało pomiędzy czterema ścianami prywatnego mieszkania w Wiedniu np., gdzie inicyatywę wszelkich prac zbiorowych rząd skupił wyłącznie w swych rękach, lub w Londynie i Nowym-Jorku, kędy
Londyn. swobody publiczne gwarnie i przepełnionemi łożyskami przepływały po przez wszystkie drzwi i okna parlamentów, trybunałów, izb handlowych, lokalów redakcyjnych, ujeżdżalni, gospód i parków meetingowych?—Anglo-saksończyk prywatną swą siedzibę zaryglował na cztery niezłomne wrzeciądza: a) osobistej rozrywki po pracy nad bilansem zajęć dziennych; b) niepogwałcalności korespondencyi swej bodajby nawet z rewolucyonistkami całego świata; c) swobodnej, bez rękawiczek i krawata rozmowie sam na sam ze swoją żoną i d) najmędrszej z reguł doświadczenia powszechne-
Wiedeń. go: „wolnoć Tomku w swoim domku“. Co do wiedeńskich poddanych Jego Ces.-Apost. Mości, ci zarówno w epoce upadku świętego imperyum rzymsko-niemieckiego, jak i w pierwszych latach fundacyi nowego Cesarstwa Austryackiego, świadomi snadź przysłowia, że i ściany mają uszy, woleli salonowość francuską wylać tłumnie na Prater, roztoczyć w paradnych przechadzkach i przejażdżkach pod gołem niebem, w obliczu modrych fal Dunaju z su-
Wenecya. tym nakładem i aparatem lojalnej otwartości powozowej, toaletowej, konnej, luźnej, komunikiem, parami, przed śniadaniem, po obiedzie, w piątek i świątek; w miesiącach zimowych kawalkada ta przeistaczała się o tyle tylko, że zostawiwszy konie i powozy na dziedzińcach, a paltoty i laski w przedpokojach, wtłaczała się do jakiejś hali balowej i tam po rewii generalnej, hasała do rana, — niekiedy w maskach, na pamiątkę i od daty przyłączenia Wenecyi na wieczne czasy...

W sześciu czy siedmiu „stolicach“ dawnej Rzeczypospolitej (Kra-
Warszawa. kowie, Poznaniu, Warszawie, Puławach, Lwowie, Wilnie, Nieświe-

żu, Kijowie, później Żytomierzu i Dubnie) zagraniczne modły, tryby i formy obcowania i pożycia towarzyskiego, w których z natury rzeczy przewodnictwo kobiecie się należy, przyjmowały się nader łatwo i szybko, trwały zazwyczaj krótko i zaraz się zasuwały w nieprzebyty gąszcz własnych, rodowo swojskich obchodów, obrzędów, uczt, święceń, przednówków, ostatków, kuligów, styp, chrzcin, zaręczyn, imienin, urodzin, wesel, majówek, sobótek, dożynków, zaduszek, wigilii, kolęd itp. W początkach wieku XIX balast ten obyczajowy był jeszcze nienaruszony i mocno wśród raf rozbicia trzymał w równowadze skołataną orkanami, na mielizny zapędzoną nawę społeczną. Od szarego, nieruchomego, jakby skostniałego w tradycyach i praktykach odwiecznych ogólnego tła życia zbiorowego, tem żywiej i jaskrawiej odstrychały się i na jaw występowały wszelkie naleciałości obce, przelotne. Tem się tłumaczy niechęć i do pewnego stopnia oburzenie, z jakiemi w Warszawie, za czasów pruskich i w początkach porządków napoleońskich spoglądano na „bezwstyd i zbytki francuzicy Vauban utrzymującej w pałacu pod Blachą, w mieszkaniu księcia Józefa, otwarty salon paryski“. Nic tam tak bardzo nagannego a niezwykłego nie działo się w tym salonie czy też w tych salonach pani Vauban: trochę lekkomyślności nadsekwańskiej, trochę „tężyzny“ nadwiślańskiej, czasem jakaś nocna „eskapada“ z poturbowaniem patrolów pruskich u Trzech Krzyży, czasem znowu najście na białe domki w Mokotowie lub na Czystem, kiedy indziej doraźne sprzysiężenie się przeciwko wzrastającej kosztem Racine'a i Corneille'a popularności polskich przedstawień Bogu-



Teresa z książąt Poniatowskich hr. Tyszkiewiczowa. Z dzieła Al. Kraushara.

Sfrancuziałość dyplomatyczna.



Anna z Sapiehów Stanisławowa Sołtykowa.



Hr. Seweryna Potocka.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu“.

sławskiego i dotkliwych przekąsów Żółkowskiego — i to już prawie wszystko. Wojnę z teatrem narodowym toczyła czas jakiś głównie bardzo ładna za młodu Teresa z Poniatowskich hr. Tyszkiewiczowa — gorąca na swój sposób patryotka; przypuszczając zapewne że literatura Krasickich, Naruszewiczów, Trembeckich nie jest zdolną stawić skutecznie czoła napływającej niemczyznie, pani Teresa zawzięcie protegowała zasobniejszy znacznie repertuar francuski — popierana przez licznych „rezydentów“ z pod Blachy, do których według jednej z monografii Kraushara należeli, oprócz stałych bywalców Jabłonny, Potockich, Brzostowskich, Dembowskich, Oborskich, Ostrowskich, Kuleszów, tacy „facecyoniści“, „utracyusze“ i „faworyci“ księcia, jak: Friebes, Rautenstrauch, Merlini, Grotus, „czerwonosy“ Bolesza, wierszopis Hulewicz, gawędziarz Dzbański, Suchodolski, Białopiotrowicz, Kwilecki, Wasilewski, Kicki, Cichocki,—posiadający wszyscy specyalny garnitur klubowy: „zielony frak o żółtej podszewce a kołnierzu czarnym, złocone guziki z konikiem i podpisem *Jabłonna*, spodnie papuzie, kamizelka paliowa, pończochy po kolana, trzewiki ze sprzążkami“. Z pań polskich „pierwszorzędnej piękności“, gromadziły się pod Blachą: trzy Potockie (Marcelowa, Stanisławowa, Sewerynowa), dwie Walewskie (Adamowa i Anastazowa), Ludwikowa Radziwiłłowa, Bronikowska z Krasińskich, Sapieżyna, Matuszewiczowa, Cichocka, Kamieniecka. Najazdom na teatr polski dzielnie stawili czoło „narodowcy“ nietylko odpornie, ale i zaczepnie— i po jednem z siarczystszych starć (na tupania i gwizdania, na oklaski i brawa) Cypryan Godebski omal-że na zawsze z siodła nie wysadził wodza francuzczyzny, strzałem wierszowanym, nad wyraz celnym. Odkryto w pani Tyszkiewiczowej „piętę Achillesa“, a mianowicie, że z dwojga prześlicznych oczu jedno tylko miała naturalne,

drugie sztuczne, wprawiane; dobrze przeto wymierzył poeta, gdy takie słowa podniety do boju przypisał hrabinie: „Krzyknęła, zagrzewając stronników swych męztwo: *jam fortuna*, *bom ślepa*—więc pewne zwycięztwo...“

Stronnictwo anty-francuskie liczyło również kilka domów możnych, do których dzięki cnotom, wdziękom, rozumowi lub wykształceniu gospodyń garnęło się wyborowe towarzystwo warszawskie w widokach wzajemnej pomocy naukowej i rozrywki literackiej. W szrankach tych jedno z najpoczesniejszych miejsc wdzięczna pamięć potomnych przyznała Annie z Sapiehów 1-o voto Teodorowej Potockiej, 2-o voto Stanisławowej Sołtykowej, żarliwej patronce sceny narodowej i zapoczątkowanego na jej zebraniach wieczorowych Tow. Przyj. nauk, którego członkowie od Staszica do Kopczyńskiego, od Czackiego do Osińskiego, byli stałymi jej gośćmi w mieszkaniu przy ul. Miodowej. „Pani Sołtykowa—powiada niewyczerpany w tego rodzaju szczegółach Falkowski — różniła się jak dzień od nocy od siostry swojej, Sewerynowej Potockiej: była uczciwą żoną, prawdziwą matką dla ubogich, dobrą i gorącą Polką. Wspaniała jej postać, majestatyczne ruchy i ton arystokratyczny przejmowały pewną nieśmiałością tych, co się do niej po raz pierwszy zbliżali, ale wkrótce te lody pękały i uprzejma jej gościnność, serce doskonałe, dar ożywiania towarzystwa i urozmaicania zabaw pociągały ku niej wszystkich.“ Wielce poważnym i poważanym był również salon sędziwej kasztelanowej Połanieckiej (Maryanny ze Świdzińskich Lanckorońskiej) w kamienicy Missyonarskiej przy ulicy Ś-o Krzyża. U stołu jej, piszą pamiętnikarze — w sali ozdobionej marmurowem popiersiem Kościuszki i rycinami z historycznych obrazów **Smuglewicza** bywało codziennie po kilkanaście najznakomitszych osób, zapraszanych kolejno; najczęstszym gościem bywał Woronicz. Progi jej domu były niedostępne dla złego obywatela i wogóle dla każdego, kto miał jaką-

Salon polski.



Kasztelanowa Połaniecka.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu.“



Ludwika z Poniatowskich ord. Zamoyska pani Podolska.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu".

kolwiek skazę na reputacyi, choćby nosił najświetniejsze imię. W jej obecności panie w wieżastych fryzurach i panicze w żabotach musieli po polsku mówić, bo i ton gospodyni i nawet stare jej sprzęty i ściany dokoła ostrzegały wchodzących, że drzwi tego domu były granicą, której obczyzna nie ważyła się przekroczyć." Dużym a zasłużonym rozgłosem cieszyły się także gościnne przyjęcia u Pani Podolskiej (Ludwiki z Poniatowskich ordynatowej Zamoyskiej, słynnej z nieporównanej urody); księżnej Anny Sapieżyny; Teresy Henrykowej Lubomirskiej; Maryi z Radziwiłłów Wincentowej Krasińskiej (pasierbicy Stanisława Małachowskiego); Janowej z Potulickich Wielopolskiej; Konstancyi z Ossolińskich Tomaszowej Łubieńskiej, wielkiej przyjaciółki cesarzowej Józefiny rozwiedzionej; generałowej Mokronowskiej, Sanguszkównej z domu, „garbatej, z twarzą zawsze pomalowaną jak figura woskowa, ale przytem żywej, wesołej, ujmującej, słodkiej, dowcipnej i temi zaletami ściągającej tłumy wielbicieli do swych salonów przy ulicy Floryańskiej w Krakowie", — i wiele innych pań z najprzedniejszych sfer towarzyskich, przeważnie możnowładczych, aczkolwiek i nasz „tiers état", nasze mieszczaństwo światłe nie ustępowało już magnateryi w razach, gdy chodziło o dobry uczynek, kwestę na cele publiczne lub znaczniejszą zaliczkę pieniężną, najczęściej zupełnie bezinteresowną, jak liczne na to dowody złożyli w latach 1811—1813 państwo Steinkellerowie, rodzice głośnego później Piotra Steinkellera, przemysłowca, o którym zostało podanie, iż

„przedstawiał rzadki typ aferowicza zaprzątniętego wyłącznie wzrostem dobrobytu *krajowego*“.

Nasi historycy i pamiętnikarze kładą mocny nacisk na rozrzutność i marnotrawstwo arystokracyi polskiej w epoce napoleońskiej, Księstwa i później. Jest w tym względzie do zrobienia parę zastrzeżeń. Nie trzeba szeroko otwierać oczu, ilekroć jedna druga, dziedziczka fortuny, obliczonej na kwadratowe mile ziemi ornej, na setki włók lasu budulcowego, na tuziny miasteczek i „kluczów“, nie poprzestawała na wydaniu dla przyjaciół raz do roku, około Wielkiejnocy, chudego podwieczorku z kartofli i zsiadłego mleka; starczyło wtedy, starczy i podziśdzień jeszcze w niektórych okolicach na znacznie hojniejszą wystawność. To jedno. Powtóre, rażą nas zazwyczaj rzeczy powierzchowne, strój, ekwipaż, huczne pląsy, połyskujące od sreber i złota kredense; mniej skrupulatni jesteśmy w rachunkach wydatków na zbiory, biblioteki, instytucye wychowawcze, dzieła miłosierdzia i pomocy. Przytem i statystyki nasze bywają zanadto zwięzłe. W latach najzłośliwiej nawet grasujących epidemicznych pogoni za uciechą i rozrywkami, mamy ordynki niewiast i matron, które nietylko tańczą w karnawale i sprowadzają z Francyi poziomki na wety wielkopostne, lecz uczą się, pracują, poświęcają. Taka Walerya ze Stroynowskich kasztelanowa Janowa Tarnowska bierze w Paryżu, podczas koronacyi napoleońskiej, lekcye miniatur i akwareli, z których rozprzedaży powstają następnie przytułki dla sierot i posagi dla dziewcząt. Taka Helena z Przeździeckich Radziwiłłowa hoduje i wykształca zarodki przyszłego malarstwa narodowego w Polsce i w tych zachodach traci głowę na rujnujące ozdoby swojej nieborowskiej Arkadyi pod Łowiczem. Taka Anna z Tyszkiewiczów Potocka, później Dunin-Wąsowiczowa, autorka niezmiernie ciekawych pamiętników wydanych dopiero pod koniec wieku, ślęczy nad zdobyciem trudnej sztuki sztycharskiej w nadziei przechowania kilku wiarogodnych widoków Warszawy z począt-



Księżna Anna Sapieżyna.



Z Tyszkiewiczów hr. Anna Potocka.
Z dzieła „Mémoires de la Comtesse Potocka“ Kazimierza Stryjeńskiego.

ków XIX stulecia. Taka Izabella z Flemingów Czartoryska zakłada pierwszy u nas na zachodnią skalę pensyonat dla ubogich panien pod kierunkiem Bernatowiczowej (matki autora „Pojaty“), marzy o oczynszowaniu i oświacie ludu, urządza w Puławach ochronki i szkółki dla dzieci wiejskich, pisze „Myśli różne o sposobach zakładania ogrodów“, „Książkę do pacierzy dla dzieci“, „Pielgrzyma w Dobromilu“ z ilustracyami sprowadzonego z Drezna rysownika, Józefa Richtera... Taka Marya z Czartoryskich ks. Wirtemberska, (godna stanąć obok Maryli Wereszczakówny w Panteonie opiekuńczych duchów poezyi polskiej z powodu odwzajemnionych uczuć niefortunnego Kniaźnina), bliżej niż ktokolwiek przed nią wnika w istotę najpilniejszych i najważniejszych naszych zagadnień społecznych, dziś i w przeszłości, pilnie bada dolę i niedolę gminu polskiego, zastanawia się nad przyczynami jego upadku i nędzy, improwizuje dla niego czytelnie ruchome, apteczki wiejskie, pomoc lekarską, usiłuje obudzić w nim świadomość i poczucie godności szeregiem takich obrazków jak „Jarmark Ś-ej Małgorzaty“, „Chłop sumienny“, „Wieczerza wiejska“, „Ucieczka Kasi“, daje wreszcie początek prawdziwemu, realnemu, z postrzeżeń i doświadczeń snujące mu swe wątki powieściopisarstwu polskiemu w niezapomnianej „Malwinie“, która, jak się słusznie wyraża R. Plenkiewicz w „Albumie zasłużonych“, ma dla nas pierwszorzędne znaczenie, nietylko jako obraz towarzyskiego życia w Warszawie w latach 1809—1815, ale przedewszystkiem

„jako wierne odbicie duszy autorki, co śmiało w obronie praw niewieściego serca pióro swe skruszyła...“

Właśnież o tych prawach niewieściego serca niewolnoby u nas zapominać w takich nawet trudnych do pojęcia i wytłómaczenia dobach nagłego wybuchu i rozpasania się wesołości szalonej, jak te, na których tak okropnie zamknął się pięcioletni okres istnienia Księstwa Warszawskiego—dobach szału, zapomnienia się i hulatyk podwawelskich, po przeniesieniu się do Krakowa władz krajowych, wojska i stanów kierujących. Po tylu objawach zdrowia moralnego, rzutkości woli, trzeźwości umysłu wśród świtających widoków lepszego jutra, tyle naraz gorączek i zgnilizny na ruinach wszelkiej nadziei! Czuje się niemal złość i urazę do Józefa Krasińskiego, do Antoniego Ostrowskiego, do Kajetana Koźmiana, do Anny Nakwaskiej, gdy nam tak jednozgodnie opisują te orgie i saturnalie — rzecby niemal można: cmentarniane. „Stolica Wandy i Jadwigi przedstawia się w stanie bezgranicznego uszczęśliwienia i ubłogosławienia. Codzień obiady, szlichtady, kawalkady, wieczory, bale,—gdy z wałów, o jaką milę od Krakowa, dostrzega się już czaty i piki nieprzyjacielskie... Nie można żadnemi przestrogami powstrzymać tej Jerozolimy ginącej wśród niedostatku i pustek skarbca publicznego, wśród nędzy prostych żołnierzy, wśród nieporządku i zaniedbania po szpitalach, z których trupów wywożą nocami i gubią po drodze, tak, iż tancerze powracający z balów potykają się na nich po ciemnych ulicach... Niepew-

Prawa i rozterki serca.



Ks. Izabela z Flemingów Czartoryska (1746 † 1837).
Z albumu zasłużonych Polaków


Księżna Marya Wirtembergska (1768 † 1854).
Z albumu zasłużonych Polaków.

ni jutra chcą choć dzień ostatni spędzić radośnie... Pobudza do tego wielka liczba pięknych, dobrze wychowanych córek, wnuczek, poważnych matron, które, wciągnięte w wir, prześcigają się w swych domach z zabawami...“ „Niekiedy przychodzi mi na myśl, moja droga, żeśmy tu wszyscy zwaryowali. Nikt o czem innem nie myśli, tylko ażeby wirować, hasać, hulać, czynić gromadne wycieczki w okolice, trzpiotać się na wszystkie sposoby. Trzeba chyba przypuścić, że jest to przeczucie jakiegoś niezmiernego powodzenia, gdyż inaczej należałoby nas wszystkich zamknąć u Bonifratrów...“ „Najwykwintniejsi oficerowie nie zadawalniają się świetnemi ucztami, lecz grają na umor w karty, szczególnie w Spiskim pałacu, na drugiem piętrze, gdzie młodzież spędza noce całe, szulerując zawzięcie...“ „Kraków stał się istnem mrowiskiem miłostek: jedne pary snują się w cieniach Botanicznego ogrodu, inne wybierają sobie dalsze miejsca do przechadzek incognito, jako to, około mogiły Wandy—której pamięć dziewicza do tego wszakże nie upoważnia, lub zacisze gdzie spoczywa Esterka, lub inne jeszcze piękne, świeżą zielonością przystrojone okolice Krakowa...“ O sobie samej nadmienia w końcu Nakwaska w liście do siostry: „twój mąż życzyłby sobie, ażebym wróciła trochę rozsądniejszą, ale, moja kochana, to za dużo wymagać, bo ktoś przecie z nas wdać się musi w swoich antenatów; ty zanadtoś roztropna, ażebyś mogła dostać pomięszania zmysłów, lecz moja głowa dosyć do tego sposobna...“

Z mimowolnem westchnieniem przypominają się słowa wieszcza o wielkich sercach jako wielkich ulach... Nie mało przywar, ale ileż cnót! Kto tych drogich naszych waryatek nie oglądał w lat parę, w lat kilkanaście potem „trzpiotających się“ po wszystkich przytułkach, klasztorach, lazaretach, zaułkach i ciernistych drogach społecznej niedoli! Kto ich, po przejściu chybkich godzin radośnego uniesienia lub też przesilonej rozpaczy, nie wielbił i nie podziwiał, gdy w ciągu długich jak wieczność miesięcy, pełniły skromnie i cicho powinność niewiast ewangelicznych po głuchych, zapadłych zakątkach prowincyonalnych, bez porady, bez pociechy, bez światła, bez podzięki, bez współczucia niekiedy. Dlatego to, pomimo dorywczych i luźnych świadectw przeciwnych, bezstronne, obce tym gwarom wielkiego świata ucho wzruszonego potomka tak chętnie przechyla się do zdania, jakie o domowem życiu prababek naszych podał stary, powszechnie znany Wójcicki, zapewniający, że w normalnych, powszednich warunkach istnienia, życie to było nader oględne, bogobojne, pracowite i w objawie zewnętrznym wstrzemięźliwe, czujnie w sobie skupione; jeżeli zaś w krótkich wycieczkach do stolicy lub większych ognisk towarzyskości, pozwolono sobie czasem na niejaką swobodę, to i wtedy nawet dość skrupulatnie liczono się z groszem. Dygnitarze, ministrowie Księstwa zajmowali — powiada Wójcicki — mieszkania złożone nieraz z dwóch, trzech pokoików, występując zaś dworno, sprowadzali ze wsi nietylko służbę, lecz zapasy żywności, masło, jaja, mąkę, drób', zwierzynę. W mieście nie zbywało na zajęciach umy-

Urocza powszedniość.



Anna Nakwaska.
Z „Tygodnika Illustrowanego“.

słowych; w kółkach rodzinnych każda wiadomość o nowej przedsięwziętej pracy naukowej żywo była powtarzaną; każda sztuka w teatrze narodowym odegrana stanowiła osnowę gorących rozpraw; rozchwytywano pieśni nadbiegłe bądź z Italii, bądź z Francyi, bądź jak później z Hiszpanii, uczono się skwapliwie ich słów, melodyi i przy klawikordach, a jeszcze więcej przy gitarach, śpiewano przy każdem zebraniu. W towarzystwach nie myślano o grze w karty: rzadki wypadek, gdy osiwiali starcy i posiwiałe matrony zasiadały do gier wówczas ulubionych, jak maryasz, rumel-pikieta, drużbart lub kiks we cztery osoby. Było to zjawiskiem osobliwem — tak umiano czas zapełnić zajmującą rozmową lub zabawą. Młodzież bawiła się w gry rozmaite, a najczęściej tańcowała rada ulubione tańce, mazura, krakowiaka ze śpiewkami, na zakończenie zaś popularnego bardzo drabanta. Przy większej liczbie osób tańczono kondredansa; w przerwach, dla spoczynku, uproszona towarzyszka lub ktoś z grona tancerzy, śpiewali ulubieńsze pieśni. Jak przyjęcia tak i ubiór panien były niewyszukane, proste; chętnie przebywały w codziennych sukienkach, ale za to bawiły się serdecznie i z całej duszy tańczyły. W kółkach tych domowych pomiędzy młodzieżą zawiązywała się pierwsza znajomość i przyjaźń, która bardzo często była trwałą... *usque ad finem.*





Zwiastowanie N. M. P.
Kopia z obrazu Sz. Czechowicza.

XXI.

Malarstwo



Ze wszelkich sposobów utrwalania i przekazywania pamięci pokoleń potomnych—wciąż zmiennej, bez śladu zacierającej się fali zdarzeń i zjawisk powszedniego bytu, sztuka malarska zajmuje, pod względem wyrazistości, pierwsze zaraz miejsce po wymowie, poezyi, dramacie — i w ogólności, po żywem ludzkiem słowie. Góruje nawet nad niemi przez to, że jest dokładniejszą i ściślejszą w rysunku, gdy architekturę i rzeźbę przewyższa tem, iż wszechwładnie rozporządza tak potężnemi środkami uwydatnienia jak barwa, światłocień, perspektywa.

Doskonałość a wyczerpanie się—to synonim: i tamta i to drugie nie posiadają w sobie sił do dalszego postępu ze swego wnętrza, popędem własnym. Nagły przypływ w końcu średniowiecza sztuki starożytnych Greków i Rzymian, wyłoniwszy liczny poczet takich

arcymistrzów jak Leonardo da Vinci, Rafael, Michał-Anioł, Tycyan, szybko rozcieńczać się i wysychać zaczął. Naśladownictwo, niebezpieczne z samej zasady, dla braku pierwotnego zachwytu, który zwietrzał — spaczyło się, zwyrodniało. Powstały style dziwaczne z nazwy i istoty swojej: rococo, barocco, — a najpyszniej po niemiecku i w Niemczech, gdzie te potworności staro-greckie i rzymskie, poprzyczepiane do motywów gotyckich, otrzymały krótką i węzłowatą nazwę „zopf", — co jest gatunkiem estetycznego przepisu, według którego zupełnie mechanicznie lepić można nieprzeliczone mitologiczne bóstwa, dawne i nowe, nakształt babek i mazurków wielkanocnych.

Źródła nowego odrodzenia. Ratunek był pod ręką, w niedalekiem sąsiedztwie holenderskiem, gdzie oddawna, za przykładem starego van Ryna (Rembrandta) przestano kusić się o wydobycie z palety promieni słońca, które niegdyś, za Peryklesa lub Augusta, świeciło nad brzegami Tybru i zatoki Pireyskiej; nabyte zaś w dobach renesansu doświadczenie i przejętą wiedzę skierowano ku temu, by módz przyszłości przekazać wiarogodne odźwierciedlenie tych krów i tych młynów, tego powietrza i tej murawy, tych mgieł i tych strumieni, wśród których naprawdę czas jakiś się żyło, cierpiało, kochało i umierało. Na tenże pomysł, pod koniec wieku XVIII-o, wpadli i odwieczni

Anglicy. współzawodnicy Holendrów, Anglicy, posiadający już i wcześniej dobrych przewodników: Hogartha w malarstwie rodzajowem, Reynoldsa w historycznem. Krajobraz angielski, przytłoczony z początku olbrzymim talentem Klaudyusza Lorraine'a, trafił na właściwą drogę znacznie już później, — tak samo jak i portret. Powszechnie dziś znane imiona Turnera, Lee, Landseera, Robertsa, Lawrence'a, szczególniej zaś największego z miniaturzystów, Cosway'a, zasłynęły w Europie, za pośrednictwem wystaw paryskich, dopiero w latach 1824—1830.



I. L. David (1748 † 1825).

Niemcy zanadto zawsze byli logiczni i systematyczni, ażeby



I. L. David. Porwanie Sabinek.
Kopia z obrazu znajdującego się w Muzeum Louvru.



Ingres. Joanna d'Arc.
Kopia z obrazu znajdującego się w Muzeum Louvru.

równie prędko jak Anglicy pójść zdołali za wskazaniem zdrowego rozsądku i trafić do własnego domu. Jak w wielu innych sprawach i zagadnieniach, gdzie stanowi i rozkazuje uczucie, wyobraźnia, instynkt, intuicya, dobra lub zła wola, tak też i w malarstwie zastą-

pili oni czyn—rozumowaniem. Rozumowali bardzo sumiennie i wytrawnie. Skoro—powiedzieli sobie—tegoczesny upadek sztuki jest najoczywitszym skutkiem skoszlawienia renesansu i skoro najwyższy rozkwit onego renesansu zawdzięczają Włochy studyom pięknotwórczych zabytków i pozostałości Romy i Hellady — więc powrót do tych źródeł odrodzenia, gorliwsze i staranniejsze ich zbadanie, skrupulatniejsze wniknięcie w ich ducha, obiecuje niewątpliwie drugą, ponowną, szczytniejszą jeszcze fazę rozkwitu i plonów... I cóż zarzucimy budowie tego syllogizmu? Rzecznikiem prawideł wysnutych z powyższych przesłanek stał się największy zakonodawca sma-



Prud'hon. Prawda.
Kopia z obrazu znajdującego się w Muzeum Louvru.



Portret damy.
Jan Chrzciciel Lampi.

ku artystycznego w Niemczech i następnie przez dobre pół wieku w całej Europie monarchicznej, odbudowanej po zgnębieniu Rewolucyi, — Winkelmann, autor „Myśli o naśladowaniu dzieł greckich“ (1775) i „Historyi sztuki“ (1764), wypowiadających wojnę baroccowi i roccocowi i z płomiennem ożywieniem podnoszących plastyczną twórczość starożytnych, ich prostotę szlachetną, ich wielkość spokojną — tę wielkość i prostotę, z której urośli Rafael i Michał Anioł. Stało się jak chciał Winkelmann: wkrótce istotnie zjawili się w Niemczech dwaj malarze, stawiani w swoim czasie wyżej nawet od Rafaela i Michała Anioła. Byli nimi: Rafael Antoni Mengs († 1779) i Asmus Carstens († 1798), — obaj przedstawiciele klasycyzmu pojętego najzupełniej formalnie, obaj przesiąknięci do głębi duchem i literą doktryny Winkelmanna. Niedaleko odbiegli od nich i ich uczniowie, Gotlieb Schick († 1812), Wächter (1825), Józef Koch (1830); do wszelkich muz Mengsa, do uczt platońskich i walk bogów z tytanami Carstensa dodają oni tylko nieco przypraw, bądź z panującej w końcu wieku XVIII-o ckliwej sielankowości Gesnera i Boucher'a, bądź z legendowo-religijnej romantyki średniowiecznej, jak np. w obrazie Schicka „Dziecię Jezus śpiące na łonie anioła.“ U Kocha zjawiają się nawet motywy szekspirowskie. W tej swojej mięszaninie, w tym eklektyzmie pierwiastków różnorodnych malarstwo niemieckie wytrwa do końca wieku XIX-o i maniery swej udzieli nawet—nieco później—sztuce sąsiedniej—francuskiej u Dela-

Niemcy.

roche'a, polskiej w poprzednikach Matejki, zwolennikach mdłego naszego juste-milieu, w Statlerze i Simmlerze.

Malarstwo francuskie więcej jeszcze niż niemieckie wchłonęło w siebie potoków postronnie źródłowych, ale rzeka jego, wstrząśnięta jak i inne dziedziny życia i umysłowości wielkim kataklizmem rewolucyjnym, znalazła przed sobą łożyska wyżłobione mocniej, wyraziściej, więc i popłynęła szybciej, głębiej, rozleglej. Same początki odnowienia zapowiadają się we Francyi o wiele świetniej niż gdzieindziej. Uosabia je w sobie jedna z największych i najwybitniejszych indywidualności artystycznych, Ludwik David, zajmujący w malarstwie, na pograniczu dwóch epok, dwóch światów, takie samo stanowisko wytyczne, jakie w muzyce przypisujemy Józefowi Haydnowi. Jedna połowa — a nawet jedna strona jego twórczości zdaje się być jeszcze najczystszym odwzorem zaginionych klasycznych arcydzieł posążnictwa starożytnej Grecyi; ale strona druga zawczasu poniekąd już w sobie odźwierciedla dzisiejszą naszą współczesność realistyczną ze wszystkiemi rzekłbyś jej zboczeniami i przesadami naturalistycznemi. W wielkich scenach historycznych i legendowych — to jeszcze „akademik“ i doktryner, dla którego niema życia poza wykopaliskami i pozostałościami pompejańskiemi i herkulańskiemi; w portretach natomiast, w zarysach z najbliższego otoczenia, w kompozycyach powstałych pod tchnieniem rodzajnych wypadków Rewolucyi — to już prawie twórca kierunków i aspiracyi z końca wieku XIX, rodzic niemal Courbet'a. Spójrzmy na jego ogromne płótno w honorowej sali Luwru „Porwanie Sabinek“, na te jego obnażone bohaterskie postacie w hełmach, z napiętemi łukami, z tarczami w ręku. Gdyby nie powłoka kolorystyczna, wziąćby to można za fotogra-

Francuzi.

L. David



Portret księżny Kurlandzkiej.
Marceli Bacciarelli.



Portret.
Marceli Bacciarelli.

fię jakiejś grupy wykute z marmuru, jakiejś płasko rzeźby starożytnej, o rysach renesansowo wyidealizowanych. A jednakże, dosc okiem rzucić na jego „Marata w kąpieli“ na uroczą postać Karoliny Corday, na okropną twarz rażonego sztyletem przywódzcy pierwszej komuny paryskiej, aby się przekonać, jak olbrzymie, radykalne, antypodyczne przewroty i przełomy dokonywać się mogą w duszach i wytwórczych trybach artystów genialnych. Na razie, wprost wzbraniamy się przypuścić, iżby dwa te arcydzieła („Sabinki“ i „Marat“) wyjść mogły z pod jednego pędzla, urodzić się w jednej i tej samej głowie.

Nie za owe to wszakże antypody dawni estetycy — nasi i zagraniczni — tak wysoko podnosili chwałę i zasługi „twórcy nowoczesnego malarstwa“. Podejrzliwie spoglądający na wszelkie kompromisy Davida z „trywialną“ rzeczywistością, dość obojętni na powab i prostotę takich np. jego portretów jak „Lavoisier z żoną“, upatrywali oni nie w czem innem tylko w samej klasyczności, w antykwarstwie mistrza francuskiego coś niezwykłego, nieznanego przedtem. Przypomnijmy sobie jeden z najciekawszych pod tym względem ustępów „Umnictwa“ Libelta (I, 327). Ludwik Jakób David, urodzony w Paryżu 1748 r., zmarły na wygnaniu w Bruxelli 1825 r., artysta republikański, tak zawzięcie ścigany przez Burbonów, iż nie pozwolono synowi zwłok jego sprowadzić do rodzinnej ziemi, przechylał się wprawdzie do antyku, przełamywał wszakże ognistością fantazyi formy klasyczne i roztworzył malarzom francuskim drogi do ideałów nowożytnych. Zaprawiwszy gust na wieloletnich studyach w Rzymie, przeniesioną z nich *wzniosłość* kompozycyi i *czystość* rysunku opromienił i rozpromienił wielkiemi *ideami* swojego

czasu: wolności, braterstwa, sławy narodowej. Jego Belizaryusz, przysięga Horacyuszów i Kuracyuszów, wreszcie śmierć Sokratesa, zawczasu zwiastowały mistrza, co miał sztuce nadać kierunek nowy, stać się restauratorem malarstwa ojczystego we Francyi i wykształcicielem najgłówniejszych jej mistrzów późniejszej doby. Szczególne wrażenie wywiera jego Brutus — w scenie przedstawiającej jak liktorowie wnoszą ciała synów przed oblicze ojca, zabitych za jego wyrokiem. Dalej rzeczy takie jak „Serment du jeu de paume“ (ukonstytuowanie się Zgromadzenia Narodowego w r. 1789), przybycie króla na posiedzenie parlamentu 14-go lutego, zamordowanie Marata—potężne to, gigantyczne obrazy pod względem układu i wyrazu. Wtrącony po upadku Robespierre'a do więzienia, David rzucił tam kontury do olbrzymiego dzieła „Porwanie Sabinek“, które wykończył w r. 1799. Z epoki Cesarstwa wyszły z pod jego pędzla równie świetne i wspaniałe kompozycye: Pierwszy Konsul na górze św. Bernarda, wskazujący wojsku drogę do sławy („znane z kopii naszego Sarneckiego“), koronacya Napoleona, Napoleon w cesarskim ornacie z bluszczem na skroniach, rozdawanie orłów przed wielką wojną, festyn na sali ratuszowej i t. d. Ostatnim i najszczytniejszym obrazem, jakoby symbolem upadającej wolności, którą dusza jego była przejętą, był „Leonidas pod Termopilami“, wykonany w r. 1814. Bohater lacedemoński, gotowy umrzeć za niepodległość Grecyi, siedzi na złomie drzewa, w obnażeniu, zbrojny tarczą, mieczem i dzidą; głowę ma nieco podniesioną, wzrok zadumany i w dal wytężony, jak gdyby tam za górami raz jeszcze ujrzeć pragnął dom ojczysty lub wyczytać chciał wyroki przeznaczeń narodowych, a tarczę ściska z niewymownym wyrazem niezłomnego postanowienia. Dokoła niego Lacedemończycy biorą na się zbroje, przywiązują na nogi sandały, rzucają się jedni drugim w objęcia jakby na ostatnie pożegnanie. Grzmi tuba; na-



Jan Norblin (1745 † 1830).



J. P. Norblin. Przed pałacem Łazienkowskim.

ołtarzu pali się ogień ofiary Herkulesowi, na ustroniu zaś jeden z wojowników ryje na skale pamiętne słowa: „Przechodniu! powiedz w Lacedemonie, żeśmy tu wszyscy polegli, posłuszni prawu i ojczyźnie.“

Libelt unosi się nad ideą, nad pomysłowością Davida. My dziś, wpół wieku po nim, jesteśmy bez porównania chłodniejsi i oschlejsi na kwastye tego rodzaju; myśmy przeszli przez ogień rozpraw o wyższości w sztuce „dobrze odmalowanej“ główki kapusty od mniej dobrze odmodelowanej głowy Waszyngtona lub Franklina... „Sytuacya w Termopilach Davida jest wzniosła, szczytna, — woła Libelt—natężona wyczekiwaniem śmierci, do której się wszystko uroczyście przygotowuje—śmierci tak pięknej, tak pozazdroszczenia godnej... W wyrazach twarzy i postawach bohaterów gore ogień wolności republikańskiej i wielkich rewolucyjnych charakterów—bo ten ogień gorzał i w ognistej, skalistej duszy malarza...“ Przecudnie. Ale właśnie w tem szkopuł. Niemcy dowiedli czarno na białem, że takie wlewanie własnego ognia w piersi żołnierzy spartańskich z przed



J P. Norblin. Odpust na Bielanach.



Franciszek Smuglewicz (1745 † 1807).
Z Albumu zasłużonych Polaków.

lat tysiąca, jest anachronizmem, modernizacyą, tendencyą, a mogliby nawet dowieść, że przewidziane zostało, jako występne, przez najświeższe pruskie kodeksy karne, — z wyjątkiem wszakże, ma się rozumieć, wypadków, gdy ów ogień zakradnie się pod generalski mundur takich przeniewierców i zdrajców, jakim w r. 1813 tryumfalnie i w samą porę został największy z wielbionych patryotów pruskich, York... Lecz mniejsza o to. Choćby zdegradowany na najniższy stopień swej twórczości indywidualnej, David nienaruszenie zachowa przy sobie, w zakresie działalności zbiorowej, zaszczyt i chwałę najwyższą, — że się stał promotorem całego artystycznego ruchu w wieku XIX, że z jego szkoły, z jego pracowni wyszły niemal wszystkie tegoczesne kierunki malarskie, że pod jego bezpośrednim wpływem wykształciły się i urosły talenta i zdolności takich francuskich mistrzów, jak—że tu wymienimy zaledwie kilku głośniejszych:

Franciszek Gérard (1770 † 1837), wsławiony portretami Napoleona, jego rodziny, pani Murat, jej dzieci, Talleyranda, Talmy, panny Mars, — przedewszystkiem zaś olbrzymim obrazem bitwy austerlitzkiej, odmalowanym, jak twierdzą, według planów i wskazań pozycyjnych samego Napoleona.

Uczniowie.

Ludwik Girodet (1767 † 1824), twórca „Endymiona“, „Hipokratesa“, „Atali“ (Chatenbrianda), „Powstania w Kairze“, „Św. Ludwika w Egipcie“,—szczególniej zaś „Potopu“ i „Napoleona odbierającego klucze Wiednia“.

Antoni Jan Gros (1771 † 1835), po dziś dzień cieszący się tytułem „genialnego“ artysty, nabytym za portret wyobrażający Bonapartego jako zwycięzcę z pod Arcole i za obraz, rzeczywiście zna-



Szymon Czechowicz (1689 † 1775).

dziny Konsula w fabryce w Rouen", nadewszystko zaś „Kongres wiedeński", w którym miniatury wielu członków, nieporównanie piękne, robione były z natury.

Wreszcie, najgłośniejszy z uczniów Davida, klasyk najczystszej wody, który w pierwszej połowie wieku zaćmił był, na lat kilkanaście, nawet sławę swego nauczyciela,—Jan August Dominik Ingres (1781 † 1867). Jak w świetle dalekiej i chybkiej analogii David przypomina Haydna, tak znowu w pierwszych dziełach Ingresa czuć usiłowanie wykierowania się na Mozarta malarstwa. I toby go może spotkało rzeczywiście, gdyby za pierwszy obraz „Posłowie Agamnenona w namiocie Achillesa" (1801) nie przyznano mu wielkiej nagrody akademickiej i gdyby za przywiązane do niej stypendyum nie wysłano go w parę lat później do Rzymu. Obrazy nadsyłane stamtąd na wystawy paryskie „Odaliska", „Śpiąca kobieta", „Edyp i Sfinks", z późniejszych zaś nieco, „Rafael i Fornarina", „Wergiliusz czytający Eneidę Augustowi i Oktawii", „Franciszka Rimini" etc., służyć dziś mogą jedynie za niezłą illustracyę wywodów Hrabiego w „Panu Tadeuszu", że „do obrazu trzeba punktów widzenia, grupy, ansamblu i nieba—nieba włoskiego", że „piękne przyrodzenie jest formą, tłem, materyą", natchnienie zaś, „które na wyobraźni unosi się skrzydłach, poleruje się gustem, wspiera na prawidłach..." Prawidłowość, gust, forma, niebo włoskie zdusiły w Ingresie bardzo widoczny przyrodzony pociąg do rzeczy i zjawisk rzadkich, nadzwyczajnych, obok „nieukojonej, trwożnie i niejasno wypowiedzianej tęsknoty do czegoś wyższego, wysoce nastrojonego..." Chciała jeszcze fatalność, że dość długo ścigające artystę ubóstwo nie pozwoliło mu nawet na dobór farb trwałych, spoistych. Spuścizna po nim wygląda za dni naszych jak zapomniana, nawskroś poszczerbiona ruina; z pod jej popękanej skorupy zaledwie coś niecoś prześlicznemi swemi liniami wydobywa się i przemawia ku nam z takiego nawet arcydzieła jak „Joanna d'Arc"... A i klęski kra-

Ingres.

jowe nie oszczędziły ciosów pamięci i długiemu powodzeniu Ingresa. Ocalała dość sztywna jego „Apoteoza Homera“ na powale Luwru (z r. 1827), zginęła w płomieniach Komuny przepyszna „Apoteoza Napoleona“ z r. 1859 na suficie głównej izby Ratusza paryskiego... *Sic transit gloria...*

Po za obrębem właściwego wpływu Davida stoją trzej tylko nierównego talentu malarze francuscy — że już czwartego, Jana Chrzciciela Greuze'a (1725 † 1805), ubóstwionego przez płeć piękną, wielbiciela główek niewieścich, pozostawimy wiekowi XVIII. Są nimi: 1-o Karol Vernet (1758 † 1836) wielce ceniony znawca psów, koni i humorysta à la Kostrzewski i Kossak w jedni, syn sławnego batalisty morskiego Klaudyusza-Józefa (1714 † 1789) i ojciec Horacego (1789 † 1863), twórcy niezrównanych scen i urywków rodzajowych z epopei napoleońskiej, w rodzaju owego przedziwnego „Gwardzisty z pod Waterloo“. 2-o Teodor Géricault (1790 † 1824), zwany niekiedy wnukiem Davida, jako uczeń jego ucznia Jana Guérina (1783 † 1815), portrecisty i twórcy „Kaina po zamordowaniu Abla“ (1812)—osobistość energiczna, samodzielna, ponura, inicyator nowego, zarysowującego się dopiero zaledwie kierunku romantycznego w okrzyczanem, barbarzyńskiem płótnie z r. 1819 p. t. „Rozbicie fregaty Meduzy“. 3-o Tapicer i malarz szyldów za Rewolucyi, następnie nadworny portrecista Józefiny i nauczyciel rysunku cesarzowej Maryi-Ludwiki, Prudhon (1760 † 1823),

Przedświt romantyki



Ś-ty Ignacy.
Obraz Sz. Czechowicza w Katedrze Wileńskiej.



Michał Stachowicz (1768 † 1835).
Z Albumu zasłużonych Polaków.

którego kilka uroczych jak marzenie konterfektów kobiecych i obraz średnich rozmiarów „Uciekający Kain“, zawieszony w Luwrze naprost „Porwania Sabinek“ dobitnie nas ostrzegają, że mamy już do czynienia z zupełnie nowemi prądami w sztuce, żeśmy oddawna za sobą zostawili okres napoleonizmu i klasycyzmu w plastyce francuskiej.

Co jednak zanika i domiera na jednem miejscu, trwa, krzewi się, rozszerza i w ostatku się wyradza na innych. We Włoszech, tej kolebce sztuk wyzwolonych, zbadać możemy, w początkach wieku XIX, wszystkie następstwa pilnego przestrzegania wyłącznie tradycyjnych trybów uprawy artystycznej. Trudno sobie wyobrazić większe ubóstwo i zjałowienie pierwiastków, wydających niegdys tak świetne plony. Jaskrawe, dzikie sadzenie się na efektowność uwydatnienia obok ckliwej, sentymentalnej, wyśrubowanej na chłodno religijności, ubieganie się o bombastyczną, wyrafinowaną, górnolotną ozdobność obok nicości pomysłu i poziomości widoków celowych, wyłonić z siebie mogły kilka zaledwie imion tej miary, co celujący głębszą znajomością perspektywy architektonik Migliaro († 1837) i niepospolity historyczny stylista Camuccini († 1844). Pokaźniej już przedstawia się malarstwo hiszpańskie. I tu eklektyzm Mengsa poczynił spustoszenia ciężkie, ale wydał przynajmniej jednego genialnego odszczepieńca, którym jest Franciszek Goya (1746 † 1828), chmurny, posępny, rozpasany, fantasmagoryczny, cierpki, zjadliwy, tragiczny, parskający śmiechem lub filozoficznie zadumany Szekspir, raz rzewnych to znów trywialnych scen i przygód z życia potocznego, krwawych zabaw i brudnych przesądów gminu, dziennych kryjówek i nocnych wypraw bandytów, porannych modłów i poobiednich pijatyk mnichów, odświętnych wystąpień i powszednich

Włosi. Hiszpanie. Goya.

wyzysków dygnitarzy dworskich, Homer—cyganów, czarownic, waryatów, świętoszków, rozpustnic, rzezimieszków, pokątnych doradców, i publicznych lichwiarzy, Dante—zawziętych, piekielnie rozjuszonych i rozżartych bojów z Napoleonem o niepodległość narodu, człowiek, w którego piersi i gardle uwięzły zdawałoby się drzazgi i żużle niedoduszonego przywozowem zaatlantyckiem złotem, niedopalonego na stosach inkwizycyi wszechwładztwa tej starej, dawnej, świetnej, potężnej—dziś w prochu leżącej monarchii Karola V i Filipa II.

Pomimo pewnych podobieństw w ogólnym przebiegu losów dziejowych w niektórych sytuacyach wewnętrznych, które Lelewel wytknął niegdyś w jednej tylko dziedzinie zjawisk prawno-społecznych, malarstwo polskie bardzo mało przypomina Hiszpanię i straszliwą energię jej „wspomnień pogrzebowych i pogrobowych". Nasz Rembrandt, Grottger, on nawet wygląda na jakiegoś wniebowziętego i rozanielonego idealistę w obec rozwścieklonego realizmu takiego Goyi. Wyjątkowe geograficzne położenie kraju, rozwartego czterostronnie na rozmaite postronne najścia obyczajowe i polityczne, Polacy zarówno jak i na wszelkie wiatry i prądy literackie i artystyczne, skazywało nas ciągle na pochłanianie i wyrównywanie w sobie wrażeń, wyobrażeń, doktryn, systematów nieraz najsprzeczniejszych z naturą i charakterem narodowym. Ztąd zapewne poszła owa „syntetyczność" dążności naszych naukowych, o której prof. H. Struve



M. Stachowicz. Otwarcie pierwszego sejmu Król. Polskiego w r. 1818 w Warszawie.
Z „Tygodnika Illustrowanego".

mówi w swej „Historyi filozofii w Polsce“; w tem tkwi i główny powód owego poćwiertowanego, kawałkami przeplatanego, mozaikowato zrastającego się i narastającego rozwoju sztuki polskiej, o którym w „Albumie Gierymskich“ wzmiankuje A. Sygietyński. W końcu wieku XVIII i początkach XIX niezliczona zaprawdę jest ilość takich napływowych, błędnych, przelotnych płytek i plamek sztukmistrzowsko-doktrynerskich obcego autoramentu. Nieco chaotycznie, więc zapewne zgodnie z rzeczywistością wyzbierał i wyliczył je dr. Jerzy Mycielski w książce „Sto lat malarstwa w Polsce“ (Kraków, 1897). Mamy tu wszystkiego na pokaz—po garstce, po szczypcie, po odrobinie.

Dworskość, dekoracyjność, idylliczność, religijność roztkliwiona a sztywna, akademizm, kosmopolityzm, barocco, rococco, pseudo- i neoklassycyzm, akwarelizm portretowy o stale podczernionych brwiach, wymownie rozszerzonych oczach i wilgotnie zakarminowanych ustach—wszystko wedle recept i manier włoskich, najpierw zalewa nasze pałace, pałacyki, wille i zaścianki szlacheckie. Zalewa je wraz z Bernardem Belloto-Canalettim (1720—1780), który bawiąc chwilowo w Warszawie, pozostawia jej w r. 1768 na pamiątkę kilkanaście widoczków nie pozbawionych wdzięków, słodyczy i rozradowanego podapenińskiego słońca; wraz z Janem Lampim ojcem (1751—1830) i jego synami Janem (1775—1837) i Franciszkiem (1783—1852), którzy przesiadując w Polsce każdy po roku lub po lat kilka, nie szczędzą sobie trudu a klientom zapłaty za bardzo dziś rzadkie portrety i miniatury kawalerów i dam wielkiego świata z epok stanisławowskiej i porozbiorowej; wraz z Józefem Grassim (1757—1838), który goszcząc w ciągu lat dziesięciu od r. 1790 w Warszawie, następnie od r. 1800 w Dreznie, ozdabia młodociane i sędziwe oblicza naszych znakomitości nowonarodzonych lub schodzących do grobu, od księcia Józefa około r. 1785 do marszałka Małachowskiego,—ozdabia ale i szpeci wyszukanemi wdziękami stylu Ludwika XVI° lub, jak nieco później (Kościuszki, Ordynatowej Zamoyskiej, Julii z Lubomirskich Potockiej, Tekli z Czapliców Jabłonowskiej etc.), najwybredniejszemi przepychami rozkwitującego stylu „empire“. Przedewszystkiem zaś wchodzi do nas ten eklektyzm z Marcellim Bacciarellim (1731—1818), który przybywszy w r. 1765 do Polski, zrasta się z nią, dopasowuje się do jej potrzeb i gustów, a ucząc innych, jak przedstawiać należy z włoska jej dzieje, jej królów, jej bohaterów, sam powoli i niepostrzeżenie pod koniec



M. Stachowicz. Ogłoszenie postanowień Kongresu Wiedeńskiego w Krakowie w r. 1815.
Z „Tygodnika Illustrowanego".

swojego życia zdobywa wiedzę: jak pojmować i kochać ją po polsku.

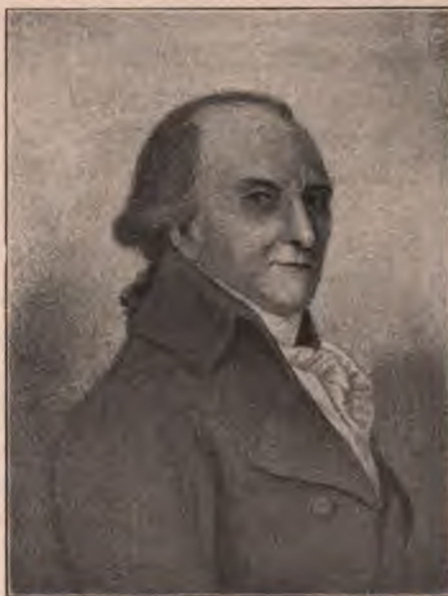
Ale to dopiero jedna naszego malarstwa barwa, jeden ton i promień zagraniczny, górujący, wśród odmian i przejęć wieloramiennych, w ciągu całego niemal stulecia aż do Gersona, Lessera, Pillatiego, Andriollego, Suchodolskiego, Łuszczkiewicza, Kaplińskiego. Ton drugi, współrzędnie z tamtym idący, wnosi do nas z Francyi Jan Piotr Norblin de la Gourdaine (1745—1830), należący do owej świetnej plejady przedrewolucyjnych francuskich malarzy przyrody, z pasterska głównie pojętej, do której mniej więcej trafnie zaliczani bywają Greuze i Watteau, Fragonard i Chardin, Boucher i Huet, Latour i Boilly, Nattier i pani Vigee-Lebrun. Sprowadzony około r. 1771 przez ks. Izabellę Czartoryską do Puław, Norblin dekoruje rozmaitemi „Fétes galantes" jej letnią rezydencyę na Powązkach, uczy rysunków późniejszą księżnę Wirtemberską i księżniczkę Krystynę Radziwiłłównę, okłada freskami sufit świątyni Minerwy w Arkadyi nieborowskiej, zakłada w Warszawie prywatną szkołę malarstwa, otrzymuje indygenat polski, przejmuje się wypadkami 3 maja, które upamiętnia prześlicznemi szkicami, nieznanemi naszym czasopismom obrazkowym, patrzy z przerażeniem na sceny brukowe 1794, które również przekazuje potomności w zarysach niezmiernie cieka-

Początki malarstwa narodowego.

wych i charakterystycznych, przypina następnie, po r. 1796, gdzie tylko może łatki burmistrzującym nad Wisłą Prusakom — i choć w r. 1804 opuszcza Warszawę na zawsze, przenosząc się nad Sekwanę, to jednak, tak samo jak i Bacciarelli, więcej w ciągu trzydziestokilkoletniego pobytu wśród Polaków nabywa od nich polskości, niżli udziela im francuzczyzny. Doskonale świadczą o tem dochowane dotąd przeważnie drobne jego arcydziełka, guasze, akwarele, rysunki, piórem i ołówkiem — jego jasełka i kuźnie wysztyftowane jak u Dürera i oświetlone jak u Rembrandta, sceny ludowe, wiejskie, miejskie, karczemne, odpustowe, jarmarczne, ze Starego miasta, z targowisk na Pradze, z Wołczyna, z Łęczny, jego żołnierze, szlachcice, łyczaki, żydzi, ulicznicy, urzędnicy, artyści, woźnice, alumni, nosiwody, drwale, jego wreszcie panie i panowie z wielkiego podzamkowego i łazienkowskiego świata na balach, w kościele, na przechadzkach, w strojach wizytowych, maskaradowych, kąpielowych, w negliżu, przy stole, pod stołem... „On jest— powiada o Norblinie dr. Mycielski—tym, który żywotne soki w malarskiej polskiej produkcyi na przyszłość zaszczepił i którego uważać można stanowczo za protoplastę polskiego malarstwa; bez Norblina nie byłoby Orłowskiego, a po nim może i Michałowskiego, aż w końcu zabrakłoby i Kossaka, Brandta, bodaj Maksa Gierymskiego i Chełmońskiego“...

Przypuszczenie prawdopodobne. Ale między Norblinem a Chełmońskim były przecież liczne przejścia pośrednie, nie tak bardzo zapewne znaczące, ale jeszcze nader ważne. Obok cudzoziemców spolonizowanych, zjawiają się zaraz od początku rodowici Polacy. Z nich, dwaj najznamienitsi: Franciszek Smuglewicz (1047 † 1807), warszawianin, syn malarza obrazów Łukasza, uczeń i krewniak starego mistrza krakowskiego, Szymona Czechowicza (1689 † 1775); oraz Michał Stachowicz (1768 † 1835), krakowianin, syn Stanisława, typografa i „bibliopoli Jego Kr. Mości“, samouk, miłośnik nieubłagany rzeczy ojczystych, po za któremi nic widzieć nie chciał i nie widział, gdy tymczasem Smuglewicz z porady Czechowicza spory kawał czasu spędził w Rzymie, pod kierunkiem rozgłośnego owego Mengsa, o którego słynnym wtedy fresku „Parnas“ sam wielki Winckelmann wyrzekł był, że „piękniejsze dzieło w malarstwie nowszych czasów się nie ukazało i że *sam Rafael głowę-by przed nim schylił*“..... Niepewne tylko, najzupełniej mgliste wyobrażenie powziąćby dziś można i o tej wielkości estetyka niemieckiego i o tym

ogromnym rafaelizmie Mengsa, rozpatrując się w bogatym i wspaniałym skądinąd inwentarzu dzieł Smuglewicza, rozrzuconych głównie po świątyniach Pańskich wzdłuż i wszerz dawnych ziem polskich. W ciągu dwunastoletniego pobytu w Warszawie (do r. 1797), dalej w Wilnie przy akademii na stanowisku profesora malarstwa, wymalował on mnóstwo olbrzymich i mniejszych płócien, religijnych lub o tematach z dziejów i mitologii greko-rzymskiej, — wszystkie w modnym zimnym akademickim stylu epoki,—„płótna kościelne na wzór Mengsa, tylko bez jego kolorytu żywego, przeciwnie o tonach raczej szarawo-żółtych i siwych,—płótna świeckie antyczne w stylu coraz to popularniejszego Dawida i jego symetrycznie układanych posągów rzymskich"—ale bez dawidowskiego w tych posągach tchnienia i bez żadnej „tendencyi względem Prusaków występnej". Oprócz niezliczonych Madonn, Świętych Franciszków, Świętych Janów, Świętych Józefów, tudzież niemniej obfitych Sokratesów, Hannibalów, Epaminondasów, Cyceronów, Ester, Judyt, Rebek, pozostawił Smuglewicz kilka także portretów (rodziny Prozorów, Kołłątaja, własny i t. d.), parę scen z życia wieśniaków krakowskich i litewskich, dwa trzy krajobrazy okolic Krzeszowa, obrady sejmowe 3 maja, przysięgę Kościuszki na rynku krakowskim i nieco szkiców do projektowanej „Historyi Polski w obrazach", która jednakże do skutku niedoszła — „dzięki Bogu", jak się wyraża dr. Mycielski, który oglądał parę postaci już przygotowanych, jak np. do „Bolesława Chrobrego" i zapewnia, że są „okropne..."


Jan Bogumił Plersch (1732 † 1817).
Z Albumu zasłużonych Polaków.

Takiego „chwała Bogu" od nikogo zapewna nie posłyszymy z powodu Stachowicza, choć nie posiadał on ani w dziesiątej cząstce wprawy i nauki Smuglewicza, a pomysły swe, wystrugiwane niekiedy jak z drzewa, pod wpływem być może Wita Stwosza, przenosił na płót-



Zygmunt Vogel. Kaskada pod Warszawą.

no według reguł zaniechanych gdzieindziej od pół wieka. Obrazami religijnemi zapełniał jak i Smuglewicz, wszytkie kościoły, — ale tylko ziemi krakowskiej i sandomierskiej, do Kielc włącznie. Malował i freski w biskupim pałacu Woronicza, które zniszczone zostały w pożarze 1850 r., oraz w bibliotece Jagielońskiej, z których ocalały szczątki. Ocalało również i coś znacznie więcej. Mówimy o obrazach historycznych Stachowicza, olejnych i „guache“ wielkich rozmiarów, przedstawiających wypadki krakowskie z r. 1794 i dalsze. Całe szeregi nadzwyczaj swojego czasu popularnych scen kościuszkowskich powtarzał Stachowicz według jednego modelu, po razy kilkanaście, a szkoda, że nie po kilkadziesiąt i nie po kilkaset. Są to głównie zdarzenia i wypadki takie, jak „Przysięga na Rynku krakowskim 24 marca“, „Wejście do Krakowa, ulicą Grodzką wojsk księcia Józefa w roku 1809“, „Uroczystość po bitwie zwycięskiej“, sama ta „Bitwa“ z Bartoszem Głowackim, „Pogrzeb Kościuszki“, „Sypanie kopca na cześć jego“, akwarele rodzajowe w rodzaju „Wianków przed klasztorem w Staniątkach“, rysunki „Wnętrza katedry na Wawelu“, grobowce królów, kaplica Jagielońska i t. d. Zarówno z historyczno-artystycznego jak i z archeolo-

giczno-obyczajowego punktu widzenia—są to skarby prawdziwe, nieocenione, niedorównane.

Cudzoziemczyzna wszakże przeważa wciąż i ogarnia te nieśmiało powstające kępki i łachy sztuki rodzimej. Oprócz potoków głównych, norblinowskiego i bacciarellowskiego, pełno wszędzie strumieni mniejszych, pobocznych, paryskich, wiedeńskich, drezdeńskich, berlińskich, amsterdamskich. Jedne dłużej wsiąkają w grunt, drugie krócej lub nikną bez widoczniejszych następstw. Miniaturzysta Wincenty de Leseur (1745 † 1813), bez mała tej samej sławy, co Isabey lub Cosway, tak dalece podbija serca, że jeszcze w r. 1781 zostaje nobilitowanym, żeni się z panną Praksedą Szarejkówną, osiada od r. 1809 na wsi (w Małych Kozerach pod Grodziskiem) i jako obywatel Lesserowicz włada karabelą równie sprawnie jak pędzlem i rylcem. Dekorator Jan Bogumił Plersch (1732 † 1817), profesor krzemieniecki Józef Pitschmann (1758 † 1834), portrecista lwowski Józef Reichan (1762 † 1822), malarze krakowscy Dominik Estreicher (1750 † 1809), Jan Kopf (1763 † 1832), Józef Sonntag (1786 † 1834), pasteliści i miniaturzyści warszawscy Gustaw Taubert (1754 † 1839), Karol Bechon (1732 † 1812), Ludwik Marteau (do roku 1805 w Polsce), szczególniej zaś najwspanialszy z dekoratorów naszych w wielkim, pompatycznym stylu, Zygmunt Vogel (1764 † 1826), — poczytaliby sobie z pewnością za obrazę, gdyby im kto odmówił miana artystów *polskich*. Nie ustępują oni zresztą w niczem, pod względem kosmopolitycznych cech swojego wytworstwa, ani Józefowi Kosińskiemu (1753 † 1821), ani Józefowi Łęskiemu (1760 † 1825), ani Józefowi Peszce (1767 † 1831), ani nawet profesorowi Antoniemu Brodowskiemu (1784 † 1832), jak im samym znowu nie chcieliby ustąpić pierwszeństwa ani pejzażysta Antoni Lange (1779 † 1844), ani portrecista Karol Schweikart (1770 † 1855), ani sam nawet prof. Antoni Blanck (1785 † 1844).

Gleba miejscowa użyźnia się coraz głębiej, z roku na rok, warstwami naniesionego obcego znawstwa. Aż w końcu zjawia się pierwszy wielkiej ręki artysta prawdziwie polski, ze szkoły Norblina, Aleksander Orłowski, urodzony w Warszawie w r. 1777, zmarły w Petersburgu w r. 1832. Na straży czci jego rodowej, jako człowieka i jako malarza, stoją nie dające się ani zapomnieć, ani usunąć słowa Mickiewicza—włożone, co prawda, w usta Telimeny: „...tęsknił do kraju, lubił ciągle wspominać swej młodości czasy, wysławiał wszystko w Polsce — ziemię, niebo, lasy...“ Tęsknota, **Orłowski.**



Zygmunt Vogel. Krakowskie Przedmieście.

nie przeczymy, trwać mogła do końca, ale owo „wysławianie“, czy też jak chcą niektóre edycye „Pana Tadeusza“ — wystawianie ziemi, nieba i lasów polskich nie mogło przecież ostać się zbyt długo przed wszechniszczącą potęgą czasu. Przysłowie „co z oczu to i z serca“ jest niewątpliwie za pesymistyczne, ale „oczy“ dla malarza są więcej niż dla zwykłych ludzi wrotami duszy; pamięcią, wspomnieniem ich nie zastąpić. Orłowski Warszawę opuścił za mło-



Aleksander Orłowski (1777 † 1832).

du, w r. 1802, i istnieją niemylne poszlaki, że aż do r. 1812, a nawet 1815, tęsknota istotnie była mu dobrą matką wśród nowego otoczenia i nowych warunków. Później, zdarzało się rozmaicie. W każdym razie, już i to, co Orłowski stworzył przed opuszczeniem kraju, zapewnia mu pierwszorzędne stanowisko w historyi malarstwa polskiego, jak znowu to, na co się zdobył w ciągu lat blisko trzy-



Aleksander Orłowski. Szkic.
W posiadaniu dr. Perkowskiego.

dziestu w Petersburgu zapewniło rozgłos jego imieniu a dziełom popkup i odbyt niesłychany — na cały zachód europejski: do Niemiec, Anglii i nawet Ameryki. Jako młodziutki, siedemnastoletni zaledwie żołnierz z pod Kościuszki, przyszły ilustrator Czerkiesów i Kozaków, wcześnie upodobał sobie obóz, konia i życie hulaszcze, szalone, z dnia na dzień. Norblin, z którego pracowni Orłowski do wojska był uciekł, zdumiony był, gdy, zabrawszy go ztamtąd na-

powrót, ujrzał pierwsze szkice pojętnego swojego ucznia zdjęte z natury, bez wskazówek szkolnych. Kilka tego rodzaju od ręki na papier rzuconych drobiazgów zapewniło dorastającemu artyście, w roku 1799, wstęp do pałacyku pod Blachą i do Jabłonny, gdzie też po dziś dzień podobno przechowuje się cenny zbiór najwcześniejszych prac Orłowskiego, z których do wielce charakterystycznych należą: portrecik własny, z czasów uczniowskich, rysowany tuszem (rysy twarzy niewyrobione jeszcze, prawie dziecinne, strój z czasów Rewolucyi, włosy równo nad czołem obcięte, chustka gruba na szyi— a tuż obok karykatura wizerunku, z obwisłą wargą idyoty i wyciągniętym językiem), oraz obrazek rodzajowy z r. 1796 „Ukaranie dziecka", humorystycznie pojęty: matka bije rózgą krzyczącego chłopaka, za którym siostrzyczka się wstawia...

Charakterystyczne są te obrazki dlatego, że sarkazm, uszczypliwość, ironia zdają się być górującemi cechami przyrodzonych usposobień Orłowskiego w całej jego karyerze. Nie zbywa na tych rysach najpoważniejszym nawet jego kompozycyom, z wyjątkiem może wspólnego z Norblinem wielkiego rysunku tuszem z r. 1797, z napisem na odwrotnej stronie: „Prise de Prague..." par I. P. Norblin... a z boku: Orłowski invenit. Z rzeczy przechowywanych w zbiorach krajowych wymieniamy niektóre: „Obozowisko kościuszkowskie", portrecik Kościuszki w profilu, w kapeluszu z wielkiemi kresami, „Widok Nieborowa", „Ulica warszawska" (z lat 1797—99); „Obóz kozacki" (kilkunastu żołnierzy spoczywa przy ogniu, na którym się warzy strawa wieczorna), „Kozacy u brodu" (fura z babami i dziećmi, eskortowana przez konny oddział, wjeżdża w pryskającą rzeczkę)—dwie duże akwarele, obie prawdopodobnie z r. 1801. Epopea napoleońska, rok 1812—biograficznie należące do drugiego, pozakrajowego okresu działalności Orłowskiego, zaznaczyły się głównie szeregiem portretów: Dawidowa (zwanego „Czarnym kapitanem"), Płatowa, Kutuzowa, Wittgensteina i t. d. W muzeum książąt Czartoryskich znajdują się przecież dwie inne prace z tego zakresu; jedna, rysunek piórkiem „Szarża kawaleryi" (może jeden z epizodów bitwy pod Arcole, — domyśla się dr. Mycielski); druga, wspaniała wielka akwarela o gorącym kolorycie „Przejście wojsk francuskich przez rzekę" (może czerwcowa przeprawa przez Niemen — „Napoleon ze sztabem płynie w wielkiej łodzi, przepyszna kawalerya wpław fale pruje, artylerya ciągnie przez most na pontonach, a wśród zieleni letniego krajobrazu palą się w głębi wsie okoliczne"). Ze

stosunków francusko-polskich doby napoleońskiej jest w tekac Czartoryskich trzeci jeszcze ale też i ostatni ze znanych utworów Orłowskiego: akwarela o żółtawym tonie, udającym spiż — projekt pomnika księcia Józefa. Posąg stanąć miał w Warszawie za panowania cesarza Aleksandra I... Projekt Orłowskiego ma wartość jedynie pamiątki; artystycznie, w konturach ogólnych, przedstawia się dość pospolicie, „szlachetny tylko w ruchu konia, na którym w pełnym mundurze, w czaku na pięknej głowie, siedzi bohater, u kopyt zaś konia leży starzec nad wodą..."

Rozproszeńcy. Najznakomitsze pod względem wykonania obrazy lub rysunki Orłowskiego uległy doszczętnemu niemal rozproszeniu... Jak na polskiego artystę—historya to prawie pospolita, powszednia. Nie emigrujemy sami, to emigrują nasze dzieła lub fortuny. Los i przygody gdańszczanina, Daniela Chodowieckiego (1726—1797), głośnego berlińskiego malarza i rysownika, który „apoteozując zwycięstwa pruskie w siedmioletniej wojnie i ilustrując fajczarnie Fryderyka Wielkiego, niczem już następnie, prócz pochodzenia, polskości nie przypominał",—nie są bynajmniej wyjątkiem rzadkim, nadzwyczajnym. Jeżeli najzdolniejszy, najbardziej utalentowany portrecista epoki stanisławowskiej i Księstwa Warszawskiego, Kazimierz Wojniakowski (1772—1812), genialny malarz „Sesyi 3 maja" (znajdującej się dziś podobno w ordynackich zbiorach Krasińskich), twórca nieporównanych wizerunków Księcia Warszawskiego, Napoleona, księcia Józefa, Kościuszki i tylu innych, traci za młodu siły i zdrowie, pędzi życie bezmyślne, hulaszcze, cygańskie i w końcu nędznie kona w jakimś sklepiku na Starem Mieście... Jeżeli, z drugiej strony, taki Aleksander Kucharski (1736 † 1820), wysłany w r. 1775 na naukę do Paryża, zdobywa tam wziętość niezmierną, staje się nadwornym malarzem królowej Maryi Antoniny, współzawodniczy z portrecistką europejskiej sławy, panią Vigée-Lebrun, a gdy wy-



Daniel Chodowiecki (1726 † 1797).



Michał Płoński. Kopia ze sztychu.

bucha rewolucya, zaciąga się do gwardyi narodowej, pełni jako jej oficer straż w więzieniu Temple, później w Conciergerie i raz jeszcze, przed samym zgonem koronowanej córki Maryi-Teresy, odtwarza jej rysy i znika wkrótce z widowni, tonie w morzu wypadków krwawych, z których, po przejściu burzy, wypływa na wierzch jedynie goła data jego zgonu,—niezaprzeczenie, tu i tam, nad obu

stratami, nad Wojniakowskim i nad Kucharskim, w smutnej zadumie zwieszamy głowę. Ale, ostatecznie, ani w jednym ani w drugim wypadku, nie doznajemy zgryzot, nie czujemy upokarzającego wstydu. Faktyczne przygody osobników, choćby najdotkliwsze, nie ściągają niezbędnie odpowiedzialności moralnej — na ogół. W iluż natomiast wypadkach dzieje się wręcz przeciwnie: zawiniła moralnie zbiorowość—a cierpi faktycznie jednostka...

Dla przykładu—oto jeszcze jedna świetna, najwspanialsza może z gwiazd migotliwie zapalających się w początkach wieku XIX na widowni sztuki polskiej: Michał Płoński (1782 † 1812). Syn majętnych rodziców, oddany do pracowni Norblina, w której koleguje z Orłowskim i z nieco później słynnym profesorem malarstwa w uniwersytecie wileńskim, Janem Rustemem (1770 † 1835), Płoński, wcześnie pozyskuje mecenasowską przyjaźń Radziwiłłów z Nieborowa, u których po dziś dzień znajdować się też ma najobfitsza kolekcya jego prac młodocianych, jedzie około r. 1799 do Holandyi, studyuje i reprodukuje rylcem Rembrandta, Teniersów, von Ostadów, Dowów,

Meteory.



Antoni Gros. Napoleon w Jafie.

Metzu'ów, etc., przesiedla się około roku 1806 do Paryża i słynie jako rytownik skończony, pierwszorzędnej wprawy i sławy... Ale cóż!—nie nęci go powodzenie wśród obcych, nie zadawalniają modele cudzych żebraków, wyrobników w sabotach, żydów amsterdamskich, straganiarek notredamskich. Nęka, nurtuje Płońskiego tęsknota do swoich, napastują początki choroby umysłowej... Pewnego dnia zabiera do tłomoka swe blachy rytowane i pieszo z Paryża do Polski się udaje. Spostrzega się jednak po kilku dniach wędrówki, że jest mu za ciężko,—zawraca z drogi, sprzedaje swe blachy w Paryżu za ośm franków i znowu się puszcza w swą podróż apostolską. Przybywa do Warszawy znużony, bez pieniędzy, obdarty prawie. Opieki możnych nie zabraknie mu wprawdzie. Lecz czyliż dwóch, trzech, dziesięciu, dwudziestu Radziwiłłów jest w stanie nastarczyć wszystkim potrzebom społecznym?... Płoński zarzucić musiał fach swój umiłowany i wziął się do modnych w owej dobie portrecików akwarelowych — barwnych, jaskrwawych, delikatnych... szalała za niemi wówczas cała Polska salonowa. Płacono za nie artyście po dukacie od sztuki... Wałęsał się też biedak parę miesięcy od pańskiego ganku do żydowskiego banku, dopóki, w październiku 1811 roku, nie dostał zupełnego pomięszania zmysłów. Zamknięto go wtedy w szpitalu przy klasztorze Bonifratrów; tam go niekiedy odwiedzała przyjazna mu stale księżna Michałowa Radziwiłłowa (ostatnia wojewodzina wileńska) i oto jedna z tkliwszych o nim jej wzmianka, z marca 1812 roku: „Spleen mnie ogarnął, gdy tego poczciwego Płońskiego, nauczyciela rysunku mych dzieci, zamknięto... Odwiedziłam go znowu... Siedzi spokojny wśród trzydziestu innych jak on spokojnych waryatów, zadowolonych z pobytu, w którym ja, po kwadransie, ledwo sama nie oszalałam... Nie śmiem go z tamtąd wywieźć..."

Zwolna i z trudem niezmiernym wzrasta artyzm narodowy — ale jeszcze powolniej kształci się smak publiczny, jeszcze żmudniej gromadzą się środki ogólne, które artystów bronią od głodowej i duchowej śmierci!





XXII.

Fizyka



Olbrzymi rozwój przemysłu i wiedzy technicznej, wyróżniający stulecie ubiegłe ze wszystkich wieków poprzednich, spowodował zmiany zasadnicze zarówno w życiu społeczeństw, jak i pojedynczego człowieka. Bez usilnych badań w dziedzinie fizyki i chemii, bez całego szeregu prac laboratoryjnych, wspartych gruntowną znajomością nauk matematycznych, wiek XIX-ty nie nosiłby popularnego dziś miana „wieku pary i elektryczności". Usuńmy wielkie zdobycze, jakie ludzkość osiągnęła z pomocą elekryczności, a chwała, jaka okryła minione stulecie, zblaknie w znacznym stopniu. Największą zatem należy zwrócić uwagę na pierwsze próby w tym kierunku, gdyż tą jedynie drogą wyświetlić zdołamy, jakim sposobem zdobycze w dziedzinie nauki i techniki mogły zająć tak wybitne miejsce.

Czasy, poprzedzające wiek XIX, nagromadziły wszakże znaczny zapas wiedzy w różnych zakresach. Rozwój matematyki czystej dał możność takim geniuszom, jak Kepler i Newton, przeniknąć tajemnicę biegu ciał niebieskich, a na niewzruszonych zasadach matematyki powstał wielki gmach nauk fizycznych, w szczególności mechani

ka i optyka. Już na schyłku XVI stulecia widzimy teleskopy i mikroskopy; następnie wykryte zostały najważniejsze prawa załamywania się światła. Zasadnicze prawa akustyki znane były w pierwszej połowie XVII w.; wkrótce zdołano zrobić praktyczny użytek ze znajomości tych praw przez zbudowanie pierwszej tuby w r. 1670. Nauka o ciśnieniu atmosferycznem i o cieple wskazała drogę do wykonania narzędzi takich jak barometr i termometr; zbudowanie maszyny parowej zawdzięczać należy znajomości praw, dotyczących pary i jej prężności.


Benjamin Franklin (1706 † 1790).

Chociaż o elektrycznych własnościach bursztynu wiedziano w czasach starożytnych, jednakże nie przypisywano temu wielkiego znaczenia. Dopiero w końcu XVI stulecia medyk królowej Elżbiety, Gilbert, zwrócił uwagę uczonych angielskich na własności bursztynu, nadmieniając, że inne również ciała nabywają przy tarciu podobnychże własności. Wkrótce liczne badania nad nową postacią energii zbogaciły fizykę. W r. 1734 jeden z członków Akademii umiejętności w Paryżu, Dufay, wykrył istnienie dwóch rodzajów elektryczności oraz praw przyciągania i odpychania ciał naelektryzowanych, Franklin zaś usiłował dać wyjaśnienie tych zagadkowych zjawisk; okrom postawienia teoryi o działaniu elektryczności dodatnej i ujemnej, wytłomaczył funkcyonowanie butelki lejdejskiej, wynalezionej w r. 1746; badania zaś nad elektrycznością atmosferyczną wypisane zostały trwałemi głoskami na kartach historyi wiedzy.

Badania nad elektrycznością.

Stało się to w czerwcu 1752 r. Franklin udał się w okolice Filadelfii i puścił latawca nad chmurę piorunową, odosobniwszy się poprzednio od sznurka; na deszczu sznurek zwilgotniał, stał się przez to dobrym przewodnikiem elektryczności i można było wydobywać zeń iskry za pomocą klucza i naładować butelkę lejdejską. Doświadczenie zyskało powszechny rozgłos i w wielu miejscach stara-

no się je powtórzyć. W rok po doświadczeniu Franklina padł ofiarą iskry elektrycznej, sztucznie sprowadzonej z chmury na ziemię, Richman, członek petersburskiej Akademii nauk; badając codziennie natężenie elektryczności, został rażony piorunem w czasie burzy.

W celu zabezpieczenia życia i mienia od uderzeń piorunu, zaczęto niezwłocznie używać drutów lub wstęg metalowych, zaostrzonych u góry, gdy koniec dolny był przymocowany do tafelki miedzianej, zakopanej w wilgotnej warstwie gruntu. Druty takie, przymocowane do ścian u kominów, nazwane zostały konduktorami; dzięki swej użyteczności znalazły one szerokie zastosowanie.

Otto von Guericke, burmistrz Magdeburga, pierwszy zbudował w r. 1672 maszynę do wzbudzania siły elektrycznej w większej ilości przez prosty obrót kuli siarczanej, pocieranej suchemi rękoma. Ulepszona przez Newtona, który używał szkła, pocieranego jedwabiem, maszyna dawała iskry długości kilku cali.



Śmierć fizyka Richmana w chwili badań nad elektrycznością.

Pomimo, że elektryczność od tarcia jest niedogodną w użyciu do celów praktycznych na wielką skalę, probowano jednak zastosować ją do telegrafowania. W r. 1753 Karol Morison ogłosił pierwszy plan telegrafu elektrycznego, zasadzający się na elektryzowaniu odosobnionego drutu w jednej miejscowości, aby można było w drugiej przyciągać elektrycznie czcionki alfabetu; inny znów wynalazca, Ronalds, także wystąpił z projektem telegrafu, nie mógł wszakże wprowadzić w użycie swego wynalazku, gdyż ówczesny rząd angielski wyraził opinię, że wszelkiego



Naładowanie butelki lejdejskiej.



Wyładowanie butelki lejdejskiej.

rodzaju telegrafy są bezużyteczne.

Do zbogacenia nauki nowemi odkryciami wielce przyczynił się Aleksander Volta. Urodzony w r. 1745 w Como, w r. 1774 został profesorem fizyki w swem mieście rodzinnem, a w r. 1779 objął katedrę w Padwie. Wynalazł elektrofor, zbudował elektrometr (który w połączeniu z kondensatorem stał się przydatny do badania bardzo słabych źródeł elektryczności), pistolet elektryczny, oraz eudiometr. Ze względu na ważne znaczenie w dziejach nauki tych przyrządów, warto je poznać choćby pobieżnie.



Aleksander Volta (1745 † 1827).

Elektrofor służy do wzbudzania ładunków elektrycznych na podstawie indukcyi. Składa się z płaskiego krążka żywicznego *B* oraz z metalowego *A*, zaopatrzonego w odosobniającą rączkę szklaną. Jeżeli nacierać będziemy krążek *B* futrem kociem, naelektryzuje się ujemnie; gdy następnie położymy nań krążek *A*, wtedy na powierzchni dolnej zostanie wzbudzony ładunek dodatni, na górnej ujemny. Dotknąwszy się górnej powierzchni krążka, przeprowadzimy ujemną elektryczność przez własne ciało do ziemi, podczas gdy dodatnia


Elektrofor (otrzymywanie iskry).

pozostanie na płytce; możemy ją otrzymać przez podniesienie krążka, a za zbliżeniem palca otrzymamy iskrę.

Elektrometr daje możność przekonania się, czy dane ciało jest naelektryzowane, czy też nie. W tym celu badany przedmiot należy przytknąć do talerzyka dolnego (lewa część rysunku), górny talerzyk łączymy z ziemią przez dotknięcie palca. Następnie, odjąwszy palec i badany przedmiot, podnosimy talerzyk górny; jeżeli przedmiot był naelektryzowany, metalowe paski elektroskopu ulegają silnemu rozchyleniu.

Chemiczne działanie iskry elektrycznej Volta wykazał z pomocą t. zw. pistoletu, który otrzymał miano swego wynalazcy. Pistolet Volty składa się z naczynia metalowego *D*, napełnionego mieszaniną piorunującą, t. j. wodorem i tlenem, przyczem na 2 części wodoru bierze się 1 część tlenu; przez boczną rurkę przechodzi pręt metalowy, zakończony dwiema kulkami *A* i *B*, izolowany od pozostałych części przyrządu rurką szklaną. Po zakorkowaniu otworu *D* zbliżamy pistolet do maszyny elektrycznej, przyczem kulka *A* elektryzuje się ujemnie, *B* — dodatnio; między konduktorem maszyny a kulką *A* przechodzi jedna iskra, dru-


Elektrometr Volty (z kondensatorem).

ga zaś przebiega między kulką *B* i wewnętrzną ścianką przyrządu, sprawiając wybuch mieszaniny piorunującej, wskutek czego korek wylatuje z silnym hukiem.



Pistolet Volty.

Niewielka zmiana w budowie powyższego przyrządu posłużyła Volcie do uskutecznienia analizy powietrza za pomocą t. zw. eudiometru. Jest to rurka szklana, otwarta z jednego końca; na drugim, znajduje się kulka metalowa, umieszczona na końcu pręta, przechodzącego wewnątrz rurki. Gdy napełnimy przyrząd powietrzem i wodorem w określonej zawczasu ilości i z pomocą elektroforu przepuścimy przezeń iskrę elektryczną, to spowoduje ona wewnątrz rurki chemiczne połączenie wodoru z tlenem, dające wodę, a objętość pozostałej ilości gazu wskaże, ile w powietrzu znajduje się tlenu. Takim sposobem Volta przekonał się, że na 100 części powietrza przypada 21 części tlenu.

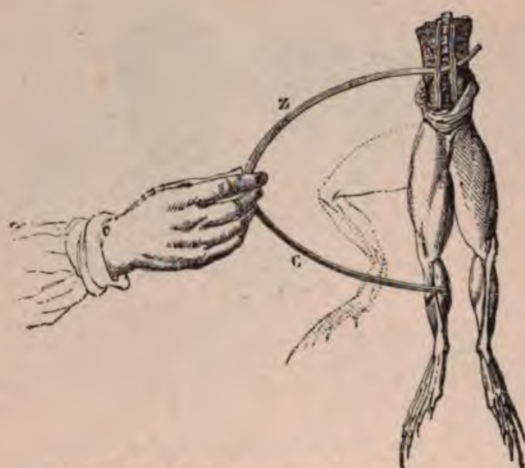


Eudiometr.

Ogólne zainteresowanie, wzniecone pierwotnie przez doświadczenia Volty i jego poprzedników, ochłodło nieco przy końcu wieku XVIII; maszyna elektryczna i butelka lejdejska nie dawały objawów nowych. Dopiero z chwilą ciekawych badań Galvaniego, który wykazał nowe źródło elektryczności, nie w stanie spoczynku, jaką daje elektrofor lub maszyna elektryczna, lecz prze-



Galvani (1737 † 1798).



Doświadczenie Galvaniego (skurcz łapki żabiej).

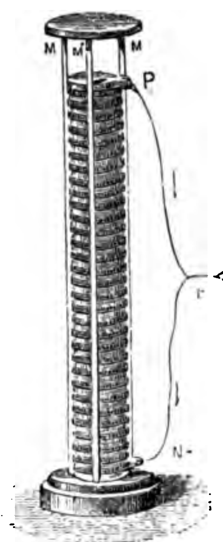
pływającej, czyli elektryczności dynamicznej, odsłonił się nowy widnokrąg. Odkrycie Galwaniego było przypadkowem; nie ujmuje mu to bynajmniej sławy, żadna bowiem dedukcya matematyczna, najbystrzejszy rachunek nie wskazałby drogi do wykrycia elektryczności dynamicznej. Rzecz się tak działa: Żonie Galvaniego zalecili lekarze, dla wzmocnienia, jadać zupę z udek żabich. Zabite żaby leżały w laboratoryum jej męża, profesora anatomii w Bolonii, w bliskości maszyny elektrycznej. Ilekroć wydostawano z niej iskrę, żaby drgały; zauważono także drgania podobne, gdy nogi żab były zawieszone na rożnie miedzianym, dotykającym żelaznej poręczy. Doświadczenie to na-

Doświadczenia Galvaniego.



Fizyologiczne działanie prądu elektrycznego.

stręczyło Galwaniemu mniemanie, że przyczyną zjawisk jest elektryczność zwierzęca, gdyż dają się one wywołać przez dotknięcie nerwu nogi prętem cynkowym, a mięśnia — prętem miedzianym, dotykającym cynkowego. Ciekawem jeszcze było doświadczenie następujące: jedna osoba trzymała żabę na haku, przechodzącym przez rdzeń kręgowy, druga zaś trzymała krążek srebrny, którego dotykały nóżki żaby; gdy dwie osoby, ująwszy się za ręce, utworzyły łańcuch zamknięty, wnet występowało zjawisko skurczu. Wychodząc z założenia, że mięsień jest siedliskiem obu rodzajów elektryczności, a każde oddzielne włókno uważać należy jakby za drobną butelkę lejdejską, której konduktorem jest nerw,— Galvani oświadczył wszakże, że gotów hipotezę swą zarzucić, jeśli inni dadzą lepsze wyjaśnienie obserwowanych zjawisk. Niedługo trzeba było czekać na skutek wezwania, pociągający za sobą szereg nowych odkryć naukowych wielkiej wagi, skoro między badaczami znalazł się i Volta. Przedewszystkiem zauważył on, że przy doświadczeniach powyższych niezbędną jest obecność dwu różnorodnych metali; przez zetknięcie się jeden z nich otrzymuje elektryczność dodatnią, drugi ujemną, gdy zaś obwód zostanie zamknięty, wytwarza się w nim stały prąd elektryczny. Teoryę powyższą, wykluczającą istnienie elektryczności zwierzęcej, Volta wygłosił w r. 1794. Największy wszakże tryumf został osiągnięty w budowie pierwszego stosu w r. 1799. Stos ten Volta przedstawił na posiedzeniu francuskiego instytutu narodowego w Paryżu w listopadzie 1800 r. Przyrząd składał się z pewnej liczby krążków srebrnych lub miedzianych, takiejże liczby krążków cynkowych oraz zwilgoconych papierowych lub sukiennych. Na tafli szklanej leżał krążek miedziany (lub srebrny), na nim cynkowy, a na tym ostatnim sukienny, nasycony rozcieńczonym kwasem siarczanym; stanowiło to pierwszą parę, na której leżały następne w tym samym porządku; druty, idące od pierwszego i ostatniego krążka, zamykały obwód. Metale, wchodzące do stosu, mogą być rozmaite, należy je tylko zastosować w odpowiednim porządku. Volta pierwszy dał szereg metali, z których każdy poprzedni do następnego jest dodatnim, a każdy następny względem poprzedniego—ujemnym.



Pierwszy stos Volty.

Prąd elektryczny.

Tem Volta zakończył działalność swoją, nie biorąc udziału w dalszych odkryciach, do których drogę wskazał. Instytut francuski wynagrodził go wielkim medalem złotym, a Napoleon mianował senatorem królestwa włoskiego.

Prąd galwaniczny otworzył nową dziedzinę odkryć naukowych i rozległe pole zastosowań praktycznych. Pierwszem zastosowaniem stosu Volty był rozkład wody na tlen i wodór oraz światło łukowe. W roku 1800 dwaj anglicy Carlisle i Nicholson dokonali po raz pierwszy analizy wody; w tym celu w naczyniu szklanem, zawierającem wodę z niewielką domieszką kwasu siarczanego dla ułatwienia przewodnictwa, umieszczono dwie epruwetki dnem do góry nad platynowemi elektrodam. (blaszkami) *h* i *n*, które są przymocowane u dna naczynia i połączone z dołu za pomocą drutów z biegunami stosów Volty; w epruwetce, mieszczącej elektrod dodatni *h*, zbiera się tlen, mieszczącej zaś elektrod ujemny *n* — wodór, przytem w objętości 2 razy większej, aniżeli gaz poprzedni. Tym sposobem dokonano jednocześnie jakościowego i ilościowego rozbioru wody. Przepuszczając silny prąd przez dwa kawałki węgla, stykające się swemi końcami, przekonano się, że końce rozżarzały się do bia



Elektroliza wody.

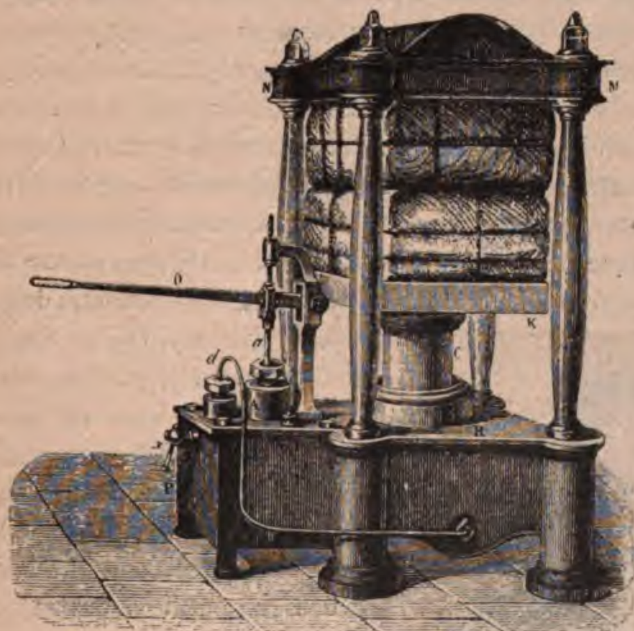

Łuk Volty.

łości; rozsuwając zaś węgle na pewną odległość otrzymano silne światło, zwane łukiem Volty. Sir Humphrey Davy, uczony z Kornwalii, po raz pierwszy dokonał próby oświetlenia elektrycznego (w r. 1801) w Londynie za pomocą bateryi, złożonej z 2000 elementów.

Podczas gdy odkrycia naukowe Volty i Galvaniego budziły powszechne zainteresowanie, w innych działach fizyki również wiele zrobiono na przełomie dwóch stuleci, lubo żaden z uczonych nie dokonał takiego przewrotu w nauce, żaden nie pobudził do tak licznych badań i studyów, jak Galvani, a w szczególności Volta.

Nowe narzędzia fizyczne.

Bramah w Londynie buduje w r. 1796 pierwszą prasę hydrauliczną, której podstawę teoretyczną dał Pascal. W tymże czasie aptekarz paryski Beaumé skonstruował przyrząd do określania ciężarów gatunkowych cieczy, zwany areometrem o stałej objętości; jest



Prasa hydrauliczna.



Areometr.

to rurka szklana bez otworów, rozszerzona pośrodku, u góry wązka. Aby nadać tej rurce położenie pionowe wewnątrz cieczy, na dolnym końcu znajduje się kulka, wypełniona rtęcią, która obniża środek ciężkości i tem zapewnia równowagę stałą. W wodzie destylowanej przy temperaturze $+4^{\circ}C.$ areometr pogrąża się do punktu A,

w którym stawia się zero (na skali). W roztworze soli kuchennej w wodzie (15 części soli i 85 wody) przyrząd zanurza się do punktu *B*. Długość od *A* do *B* została podzielona na 15 równych części. Areometry Beaumé'go znalazły wielkie rozpowszechnienie dzięki swym zaletom w praktyce (np. w celu określenia zawartości soli i kwasów w roztworach).

Magnetyzm. W dziedzinie magnetyzmu Coulomb zrobił w r. 1802 odkrycie, że magnesy działają w mniejszym lub większym stopniu nie tylko na stal i żelazo, lecz i na inne ciała. Zmuszając różnorodne przedmioty do ruchów wahadłowych między biegunami silnych magnesów i bez nich, Coulomb z liczby wahań przekonał się, że działaniu magnetycznemu ulegają również: bizmut, ołów, siarka, wosk, woda i inne. Teoretyczne badania tegoż uczonego w dziedzinie magnetyzmu nie straciły do dnia dzisiejszego na wartości.

Ciepło. W. Herschel i H. Davy poczynili ciekawe doświadczenia w dziedzinie ciepła. Pierwszy, przesuwając termometr przez różne barwy widma słonecznego przekonał się (r. 1800), że każdej z nich odpowiada pewne podwyższenie temperatury, większe w czerwonej części widma, aniżeli w fioletowej. Przesuwając termometr za czerwoną część widma, Herschel spostrzegł znaczniejsze podwyższenie, aniżeli w innej części, co przekonywa, że słońce wysyła również promienie cieplne, nie działające na nasz zmysł wzroku. Inne, nierównie efektowniejsze od poprzedniego doświadczenie nad ciepłem promienistem wykonał Davy, spalając dyament w tlenie za pomocą promieni słońca. Kulę o pojemności 22 cali sześciennych napełniono czystym tlenem, w środku kuli umieszczono dyament; z pomocą dwóch wypukłych soczewek udało się skupić w jednym punkcie tak znaczną ilość promieni słońca, że dyament zaczął palić się (1814 rok). W szeregu badań nad ciepłem wyróżniają się jeszcze dociekania Gay-Lussac'a, dotyczące rozszerzalności gazów,



Gay-Lussac (1778 † 1850).

które doprowadziły do wniosku, że pod wpływem ciepła gazy rozszerzają się najbardziej prawidłowo, tak, iż ich współczynniki rozszerzalności niewiele się różnią między sobą. Prawo powyższe posłużyło za podstawę do całego szeregu badań Regnault'a, Dulonga', Petit'a i w. in., bez których nie mogłaby się rozwinąć mechaniczna teorya ciepła.



Mallus (1775 † 1812).

Nie mniej ważne rezultaty osiągnięto w nauce o świetle, dzięki pracom Malusa, Younga, Fresnela, Fraunhofera. Newton, który pierwszy starał się wyjaśnić zjawiska świetlne, przypuszczał, że światło składa się z cząsteczek nadzwyczaj małych, sprężystych, wyrzucanych z niepojętą szybkością z ciał świecących; w załamywaniu się światła upatrywał działanie siły przyciągającej, wywierane na cząsteczki światła. Teorya ta (emisyjna) wyjaśniła wiele zjawisk świetlnych i napozór tak dokładnie, iż nawet tacy specyaliści jak Biot i Brewster, byli jej zwolennikami. Pojęcie eteru, jako podłoża świetlnych drgań słońca i gwiazd, przyjęte było i do różnych zjawisk optycznych stosowane jeszcze przez astronoma Huyghensa; wyprowadził on ztąd prawo odbicia światła, załamania pojedynczego, zarówno jak i podwójnego (polaryzacya). Pomimo, że teoryi Huyghensa bronił taki matematyk, jak Euler, powaga Newtona wzięła górę i hypoteza istnienia eteru, jako nie stwierdzona dostatecznie przez doświadczenie, była na razie odrzucona; ukazała się ona ponownie w pełnym blasku dopiero w drugiej połowie wieku XIX-go. Światło.

Wykrycie faktów, których teorya Newtona nie wyjaśniała, nastąpiło w początkach XIX stulecia. W r. 1808 Malus, patrząc przez szpat islandzki na światło słoneczne, odbite od okien pałacu Luksemburskiego w Paryżu, odkrył polaryzacyę światła przez odbicie. W trzy lata później Arago dostrzegł zjawiska barwne, ustawiając płytki gipsowe na drodze światła spolaryzowanego; w roku 1813 Seebeck odkrył polaryzacyę w turmalinie i t. d. Wszystkie te zjawiska nie miałyby należytego wytłomaczenia, gdyby nie przyszła

z pomocą teorya falowa, której trwałe podwaliny nadał Tomasz Young. Wykazał on, że zasada interferencyi stosuje się nie tylko do dźwięku, lecz również i do światła, dał wyjaśnienie barw cienkich płytek i powierzchni prążkowatych (np. masy perłowej), uginania się światła (dyfrakcyi); wszystkie te objawy, wymykające się z karbów teoryi emisyjnej, stają się zrozumiałe przy założeniu, iż światło jest ruchem falowym eteru. Teoretyczne uzasadnienie hypotezy Yunga przypadło w udziale Fresnelowi. Kiedy Akademia paryska ogłosiła konkurs na traktat o zjawiskach dyfrakcyi, największe powagi ówczesne, jak Laplace, Poisson, Biot, oczekiwały obrony postulatów Newtona. Tymczasem nagrodzono najskrajniejszego stronnika teoryi falowej światła, Fresnela, tak przekonywające i logiczne były jego wywody teoretyczne, oparte na bezpośrednich doświadczeniach, dzięki czemu praca ta do dnia dzisiejszego jest uważaną za wzorową w zakresie optyki.

Od czasu, gdy Newton, przepuściwszy snop promieni słonecznych przez pryzmat, przekonał się, że ulegają one rozszczepieniu się na barwy tęczy, widmo słoneczne zaczęło coraz bardziej zajmować uczonych. Na początku XIX stulecia przekonano się, że słońce wysyła wiele promieni niewidzialnych, które leżą przed czerwonym końcem widma i posiadają własności cieplne, zarówno jak za końcem fioletowym widma i posiadają przeważnie działanie chemiczne. W r. 1802 anglik Wollaston wykrył w widmie słonecznem ciemne prążki. W roku 1815 Fraunhofer, nie wiedząc o spostrzeżeniu Wollastona, nie tylko dostrzegł w widmie słonecznem powyższe prążki, lecz zbadał je dokładnie, określając ich stałe położenie za pomocą liter, któremi posiłkują się i teraz. Ciemne prążki zostały nazwane liniami Fraunhofera; liczba ich wynosić miała jak mniemano w r. 1815, zaledwie 570, obecnie rachują ich na dziesiątki tysięcy. Późniejsi badacze (Bunsen, Kirchoff) na zasadzie tych



Augustyn Fresnel (1788 † 1827).

linii zaczęli określać chemiczny skład ciał niebieskich (słońca, gwiazd, komet), co posunęło znacznie nasze wiadomości o niebie. Oprócz tego, Fraunhofer położył zasługi w dziedzinie optyki praktycznej. Osierocony w czternastym roku życia, terminował w Monachium u fabrykanta zwierciadeł i szlifierza szkła; niebawem zaczął pracować na własną rękę, a jego szkła optyczne, uznane za najlepsze, pozyskały mu miejsce optyka w instytucie matematyczno-mechanicznym. W szczególności astronomia zawdzięcza Fraunhoferowi udoskonalenie lunet achromatycznych, t. j. usuwających zabarwienia tęczowe obserwowanego przedmiotu. Soczewki achromatyczne Fraunhofera zapowiadały nową erę w budowie szkieł optycznych, gdyż szkła o średnicy 24 cm. były dotychczas nowością i pozwalały na wyrugowanie teleskopów


Fraunhofer (1787 † 1826).



Linia Fraunhofera.

zwierciadlanych Herschla, które nie były dogodne w użyciu z powodu nadzwyczajnej wielkości i trudności mechanicznych w budowie. Z innych narzędzi, obmyślanych przez Fraunhofera, wspomnieć należy o heliometrze, służącym do ścisłego mierzenia drobnych na niebie odległości (np. średnicy słońca, planet), zarówno jak i do innych ścisłych badań, jak np. obserwacyi zaćmień, przejścia Wenery przed tarczą słońca i t. p. W celu udoskonalenia soczewek Fraunhofer sporządził maszynę do szlifowania i polerowania szkła, tudzież wynalazł nowy sposób przygotowywania szkła (flintglasu) niemal zupełnie jednorodnego w całej masie i przez to jednakowo przełamującego promienie światła. Teraz dopiero można było przy-



Heliometr Fraunhofera.

stąpić do budowania wielkich teleskopów,—słusznie więc umieszczono na nagrobku Fraunhofera napis, iż zbliżył ku nam ciała niebieskie.

Wyniki prac naukowych, dokonanych w ciągu pierwszych kilkunastu lat XIX stulecia, polegały przeważnie na dokładności pomiarów, zatem ich wartość o tyle tylko mogła być trwałą, o ile jednostki miar zasadniczych były dokładne. W wieku XVIII brak jednostajnych miar dotkliwie się czuć dawał badaczom i coraz częściej dawały się słyszeć głosy o potrzebie wprowadzenia miar no-

Miary metryczne.

wych, ujednostajnionych, przyjętych ogólnie, któreby ułatwiały wyliczania naukowe. Oto co w kwestyi tej pisał pod koniec wieku XVIII znakomity Laplace: „Ktokolwiek zastanawia się nad olbrzymią liczbą miar, używanych nie tylko u różnych ludów, lecz nawet u jednego narodu, nad ich podziałami dziwacznemi i do rachunku niedogodnemi, nad trudnością poznania ich i porównania, ten zgodzić się musi na to, że jedną z największych usług, jakąby rządy oddać mogły społeczeństwu, byłoby przyjęcie układu miar, których podziały nadawałyby się najłatwiej do rachunku i któreby w sposób jaknajmniej dowolny wyprowadzały się z miary zasadniczej, przez samą przyrodę wskazanej.“

Wszelkie pomiary, używane w fizyce, sprowadzają się do trzech zasadniczych: długości, masy i czasu; najłatwiej stosunkowo ustanowić jednostkę czasu (sekunda), jako kontrolowaną ze spostrzeżeń astronomicznych. Pozostał więc wybór jednostki długości i masy. Akademia nauk w Paryżu przystąpiła do wyznaczenia tych jednostek przy współudziale takich powag naukowych, jak Borda, Lagrange, Laplace, Monge, Condorcet, którzy orzekli, że w celu utworzenia miary, wziętej z przyrody samej, najodpowiedniejszą rzeczą byłoby zmierzenie części południka ziemskiego. Przy współudziale najlepszych specyalistów ówczesnych dokonano pomiarów południka paryskiego między Dunkierką a Barceloną, a odnośne wyliczenia wykazały, że ćwiartka południka ziemskiego zawiera 5.130.740 dawnych sążni paryskich (toazów). Rezultat ten przedstawiono ciału prawodawczemu, które w d. 22-im czerwca 1799 roku postanowiło przyjąć za zasadniczą jednostkę miar długości dziesięciomilionową część ćwiartki południka paryskiego, którą nazwano *metrem*. Tym sposem 1 metr = 0,513074 toazów. Za jednostkę masy przyjęto *gram*, czyli masę wody destylowanej przy temperaturze największej gęstości (+ 4 °C) w objętości jednego centrymetra sześciennego.

Gdyby metr i gram mogły być określone z pomiarów ziemi tak łatwo i dokładnie, jak jednostka czasu (sekunda) ze spostrzeżeń nad biegiem pozornym gwiazd, nie byłoby uzasadnionej potrzeby wykonania prototypów metra lub kilograma i przechowywania ich w miejscu bezpiecznem. Tymczasem wykonanie tych prototypów jest niezmiernie trudne i pomimo wszelkich starań nie udało się odlać metra żądanej wielkości; długość jego otrzymano nieco mniejszą, a masę 1 kilograma odlano większą, niż powinna być masa wody w objętości jednego decymetra sześciennego. Ażeby nadać pro-



Przecięcie metra legalnego.

totypowi metra pożądaną trwałość, zrobiono go z platyny z przymieszką irydium (10%), a przecięcie poprzeczne posiada kształt, zbliżony do litery X, wpisanej do kwadratu, którego wysokość wynosi 20 milimetrów (2 centymetry). Na metrze tym znajduje się napis: „A tous les temps, à tous les peuples“ (Po wsze czasy, dla wszystkich narodów).

Wyższość miar metrycznych nad poprzedniemi polega na tem, że: 1) metr jest jednostką, wziętą z przyrody i gdyby nawet pierwowzór zaginął, możnaby oznaczyć jego wielkość, zmierzywszy ponownie południk; 2) przejście od miar wyższych do niższych i odwrotnie polega na systemie dziesiętnym, jest zatem niezmiernie łatwe; 3) istnieje ścisła zależność pomiędzy jednostką wagi a objętości (1 kilogram = wadze wody w objętości jednego decymetra sześciennego), czego niema w żadnym z systemów poprzednich.

W Polsce oprócz miar prawem przepisanych używano innych w różnych prowincyach kraju. Tak np. prócz miar koronnych używano jeszcze litewskich, chełmińskich, pruskich, wiedeńskich. Zmiany polityczne, przeistaczając koronne miary i wagi, stały się przyczyną takiego zamieszania, że tylko przez wprowadzenie nowych jednostek można było zapobiedz zupełnemu nieładowi. Pod przewodnictwem Staszica, Towarzystwo Przyjaciół nauk przyjęło na siebie nader ważną i trudną pracę oznaczenia nowych miar i wag dla Polski (1816 r.), wybrawszy prezesem deputacyi hr. Aleksandra Chodkiewicza; członkami jej byli profesorowie uniwersytetu warszawskiego. Według postanowienia księcia Zajączka z dnia 13-go czerwca 1818 r. przyjęto nowy system miar i wag, zwany nowopolskim, który był wzorowany na systemie metrycznym, a jednocześnie zwrócono uwagę i na to, aby nowo zaprowadzone miary niewiele różniły się od dawniejszych. Łokieć podzielono na 24 cali, cal na 12 linii, linię na 2 milimetry (ściśle). Kwarta polska była równa 1 litrowi francuskiemu, a granik — 8 miligramom (1 łut = 12672 miligramom). Miary i wagi nowopolskie były używane do r. 1849.





XXIII.

Wynalazki i ulepszenia techniczne

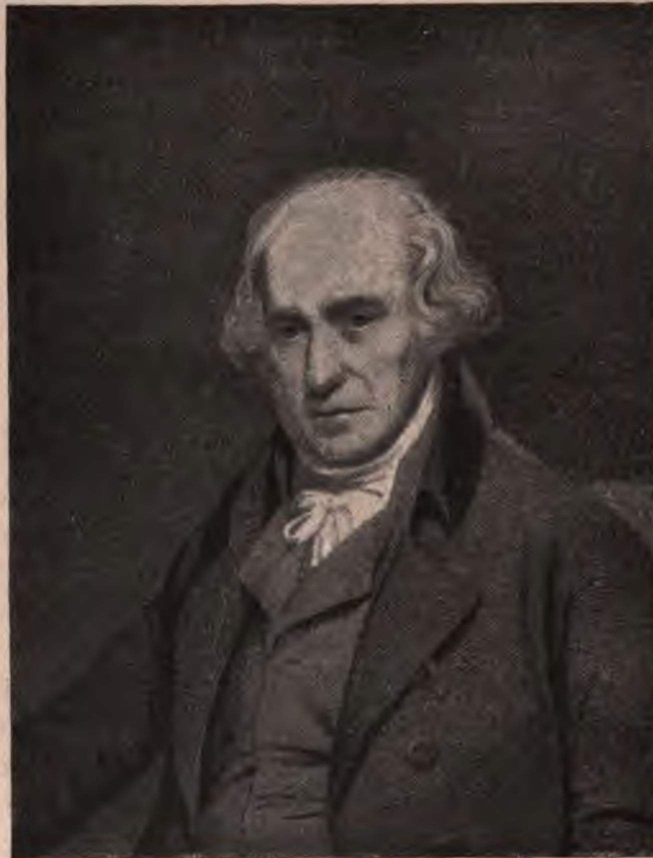


Wraz z postępami nauk fizycznych rozwijać się mogła wynalazczość, dążąca do najkorzystniejszego zużytkowania sił do celów praktycznych na zasadzie coraz lepiej poznawanych, coraz gruntowniej badanych praw przyrody. Przedewszystkiem maszyny parowe, których szybki rozwój sprawił przewrót zarówno w technice, jak i w życiu społecznem XIX stulecia, zawdzięczają swe powstanie badaniom z dziedziny mechaniki i fizyki.

Maszyny parowe

Kiedy powstała idea zbudowania maszyny parowej, jest rzeczą do rozstrzygnięcia niemożliwą. Lubo w czasach starożytnych nie znano dobrze zasadniczych praw mechaniki i nie posiłkowano się motorami, wprawianemi w ruch z pomocą pary, wszakże zwrócono już uwagę na to, że woda, gotująca się w zamkniętem naczyniu, może sprawić działanie mechaniczne, wyrzucając w górę przykrywę lub też powodując wybuch wskutek znacznego nagromadzenia się pary. Arystoteles i Seneka tłómaczyli sobie powstawanie trzęsienia ziemi przez działanie pary podziemnej, a Heron aleksandryjski wynalazł w II-im wieku przed naszą erą przyrząd, obracany z pomocą pary. Zastosowania tej siły do różnych celów były liczne: w X-em stuleciu zbudowano organy z miechami, wprawianemi w ruch siłą pary, w XV-ym słynny malarz a zarazem i uczony

Leonardo da Vinci skonstruował armatę, w której prężność pary zastępowała proch, w końcu w. XVII-go Dyonizy Papin wynalazł znany kociołek parowy z klapą bezpieczeństwa, a w r. 1707-ym zbudował parostatek, z którym pierwsze próby wypadły bardzo pomyślnie. Znacznych ulepszeń w konstrukcyi maszyn parowych dokonali Savery i Newkomen wspólnie z Cawlay'em, których maszyny posiadały takie zalety, że mogły już znaleźć zastosowanie w techni-

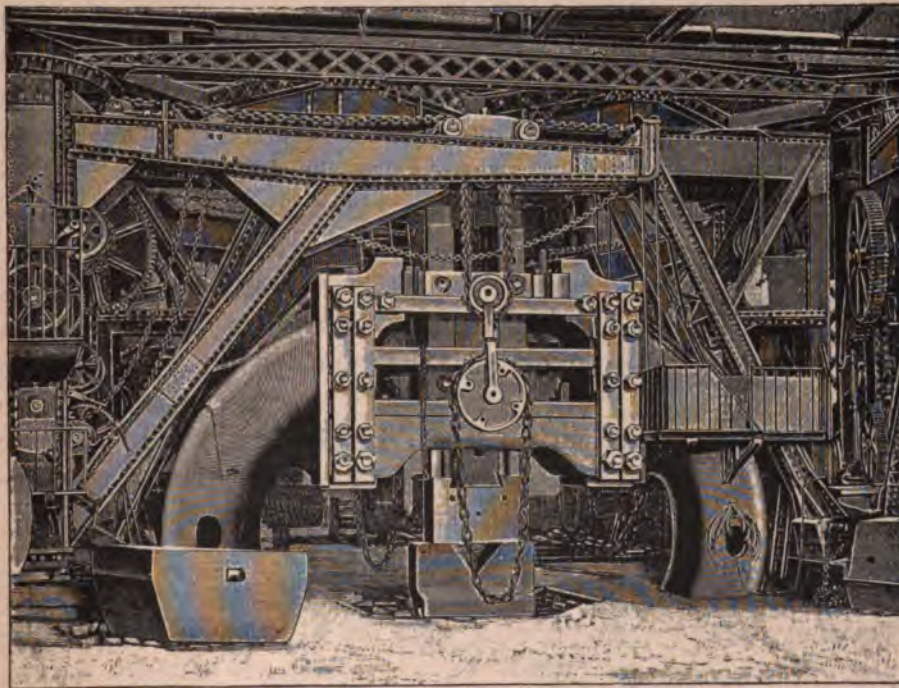


Jakób Watt (1736 † 1819).
Ze sztychu E. G. Wagstaffa.

ce. Wkrótce nowe ulepszenia pozwoliły na bardziej prawidłowe unormowanie ruchów w mechanizmie i na zaprowadzenie oszczędności w zużyciu węgla przy zwiększonej sprawności działania. W jednej z kopalń około Brystolu po dziś dzień wodę pompuje maszyna, sporządzora przez Newkomena w r. 1745. Dalsze doskonalenie ma-

szyn parowych doznało niejakiej przerwy z tego powodu, iż wynalazcy wychodzili wciąż z założenia, że ulepszenie polegać ma wyłącznie na szczęśliwie skombinowanych mechanizmach, nie zaś na ścisłych badaniach zjawisk ciepła i własności pary.

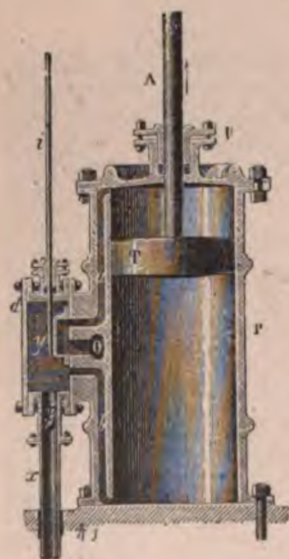
Dopiero Jakób Watt (1736 † 1819) wszedł na tor doświadczeń pomyślniejszych, przerastających w znacznym stopniu poprzednie próby techników, niedostatecznie przygotowanych. W wieku młodzieńczym poświęcał się on gorliwie studyom teoretycznym z zakresu matematyki, fizyki, mechaniki; zajmował się przytem wykonywaniem modeli maszyn i praktyczną stroną techniki, ocierając się bezpośrednio o pracę kowali, ślusarzy, cieśli. W ciągu roku wykwalifikował się w Londynie na majstra przyrządów precyzyjnych (matematycznych, fizycznych, astronomicznych). Wiedza teoretyczna w połączeniu z praktyczną znajomością rzeczy dopomogła Wattowi do zbudowania maszyny parowej, która stanowi epokę w rozwoju techniki. Zużycie opału w maszynach Watta wynosiło zaledwie trzecią część poprzednio spalanego węgla, dokładność zaś i szybkość działania przyczyniły się do przysporzenia wynalazcy wciąż



Młot parowy.

nowych obstalunków. Z kolei, powodzenie materyalne umożliwiło Wattowi doskonalenie dalszych wynalazków, których istotna wartość została dopiero później należycie ocenioną. Polegały one na wprowadzeniu regulatora i manometru do maszyn, na urządzeniu mechanizmów, służących do zamiany ruchu prostolinijnego tłoka na obrotowy ruch wału (t. zw. równoległobok Watta); prócz tego Watt opracował projekt maszyny parowej o ruchu wyłącznie obrotowym, wprowadził ulepszenia w budowie kotłów i palenisk, zużywających mniej opału, aniżeli poprzednie, zbudował pierwszy młot parowy, wynalazł powszechnie znaną prasę do kopiowania, maszynę do liczenia oraz do odtwarzania rzeźb (ejdograf).

Technicy angielscy i amerykańscy dążyli do zwiększenia ciśnienia pary oraz ilości obrotów w maszynie Watta; w r. 1799 Murray zastosował rozdział pary w cylindrze z pomocą suwaka, którego układ po dziś dzień nie uległ zmianie. W r. 1807 Maudslay przez umiejętne usunięcie w maszynach wahacza zmniejszył ich wagę i uprościł budowę. Rysunek załączony wskazuje zastosowanie suwaka do poruszania tłoka *T* do góry i na dół. Para z kotła przechodzi z rurki *x* do pomieszczenia *y*, z którego wychodzą dwa kanały, *a* i *b*, przeprowadzające parę do górnej i dolnej części cylindra; jeden z kanałów bywa zawsze zamknięty w miarę poruszeń suwaka *i* na dół lub do góry. W danym wypadku górny kanał *a* jest zamknięty, para wchodzi do cylindra *P* z dołu, podnosząc tłok. Gdy tłok zostanie podniesiony, suwak zamknie dostęp do kanału *b*, para przechodzić będzie do cylindra z góry, opuszczając tłok; zmiany te mają miejsce bezustannie w ciągu działania maszyny.



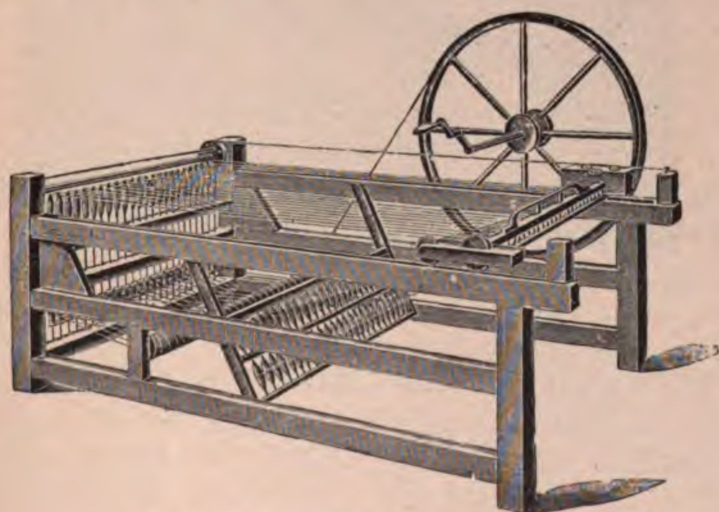
Suwak.

Zwrócić jeszcze należy uwagę na zastosowanie maszyn parowych Watta w marynarce i przędzalnictwie.

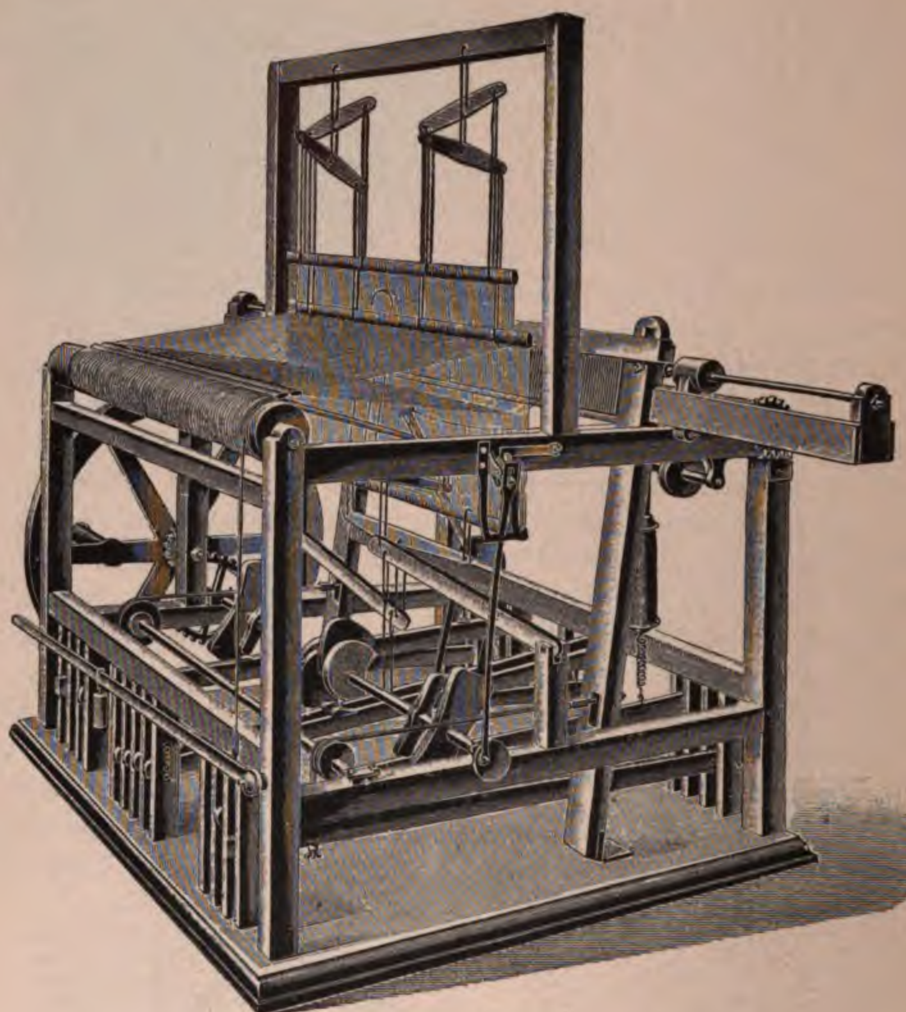
Dzieje kultury świadczą, że od najdawniejszych czasów, jak tylko sięga historya, do podróży morskich używano okrętów żaglowych. Kartagińczycy, płynąc wzdłuż zachodnich brzegów Afryki, dosięgali prawie równika, a w wieku XI-ym Normandczycy zbliżyli się do brzegów Ameryki północnej i Nowej Anglii. 500 lat temu

Vasco de Gama, płynąc z Portugalii do Indyi, objechał po raz pierwszy Przylądek Dobrej Nadziei, a w sto lat potem Kolumb przepłynął Ocean Atlantycki. Do podróży podobnych służyły okręty o budowie bardzo trwałej, które były używane w stosunkach handlowych między Chinami i Australią do połowy XIX stulecia; nie poczyniono w nich żadnych ulepszeń zasadniczych, któreby umożliwiły szybszą i bezpieczniejszą podróż. Dopiero z początkiem XIX-go stulecia zaczęto pracować nad udoskonaleniem maszyn parowych w zastosowaniu do żeglugi, aby uczynić ją niezależną od wiatru i pogody. Z pierwszemi wszakże usiłowaniami pod tym względem poszło nie tak łatwo, jak później z zastosowaniem maszyny Watta do komunikacyi lądowej. Gdy niebawem Fulton przystąpił do budowy statku „Clermont“, stanowiło to bezwątpienia ważny fakt w dziejach parowej komunikacyi wodnej; maszyny atoli okrętowe okazały się zbyt ciężkie, zajmowały wiele miejsca, zużywały dużo węgla; ztąd koszta przewozu zwiększały się znacznie i pierwsze okręty parowe nie mogły jeszcze wyrugować żaglowych. Około roku 1815 dość często zjawiały się na morzu małe parowce, które były wypuszczane już nie w widokach doświadczeń i próby, lecz w celach szybszej i niezależnej od kierunku wiatru komunikacyi. Okręty parowe.

Zaprowadzenie maszyn parowych w przędzalnictwie miało bardzo doniosłe następstwa w ekonomicznem życiu ludów. Maszyny przędzalne Wyatta oraz czółenko Kay'a ujrzały światło dzienne Przędzalni i tkalnie.



Warsztat przędzalny Jenny'ego.



Mechaniczny warsztat tkacki na początku XIX stulecia.

w Anglii w pierwszej połowie wieku XVIII-go. Ponieważ popyt na przędzę wciąż wzrastał, podaż zaś była stosunkowo niewielka, gdyż dziesięciu przędzalników ręcznych dostarczało wyrobu jednemu tkaczowi, przeto cała pomysłowość wynalazców skierowaną została na zbudowanie maszyny, któraby zastąpić mogła pracę ręczną, a szybkością oraz dokładnością przewyższała ją. Przędzalnia mechaniczna wywołała znów potrzebę tkalni mechanicznej, któraby zużytkowywała nagromadzone ilości przędzy; maszyny te wymagały znów silnych motorów. Pierwsze przędzalnie angielskie były poruszane przez koła wodne lub osły, zaś z chwilą wprowadzenia jako motoru ma-

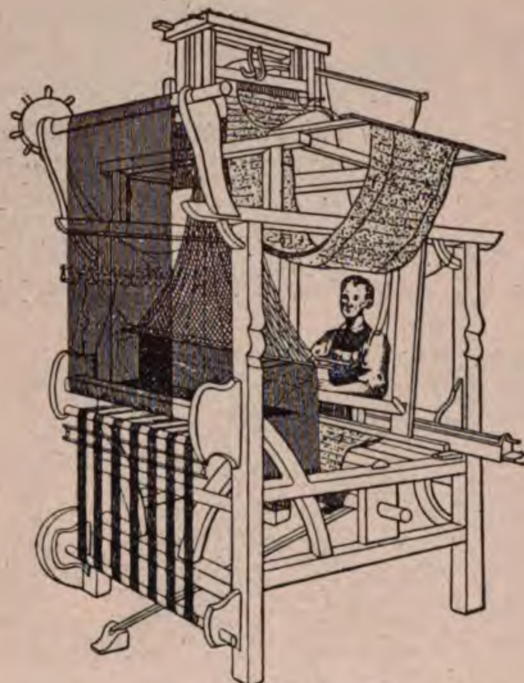
szyn parowych przemysł ten posuwać się zaczął z niezmierną szybkością. Do wprawiania w ruch maszyn przędzalnych nie trzeba było wyszukiwać miejscowości, bogatych w spadki wód, lecz można już było cały przemysł skoncentrować w najruchliwszych punktach handlowych, przez co zyskiwało się na czasie i kosztach produkcyi

Dzięki rozwojowi w przemyśle przędzalnym powstał cały szereg ulepszeń i wynalazków w innych gałęziach. Przędzalnia wywołała potrzebę maszyny tkackiej, maszyn do drukowania materyi;



Józef Marya Jacquard.

postępy chemii technicznej dały ulepszone sposoby bielenia oraz farbowania. Do budowy maszyn parowych potrzeba było znacznej ilości żelaza, a przez to wzmagały się coraz nowe zapotrzebowania w różnych gałęziach przemysłu. Jak gwałtownym był przewrót w przemyśle wskutek wprowadzenia maszyn parowych, świadczy



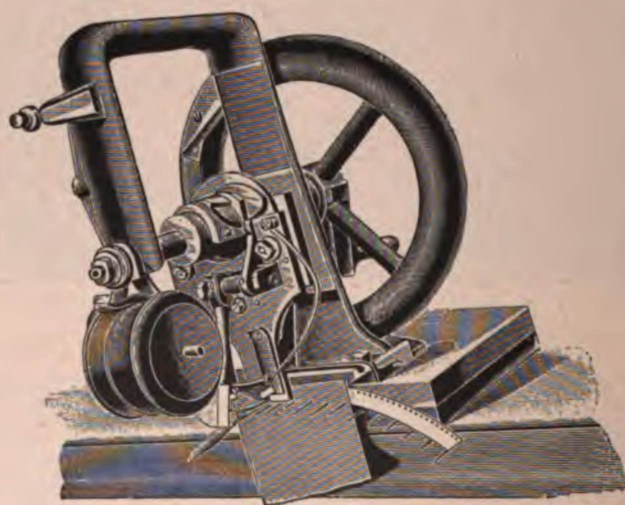
Warsztat Jacquarda.

okoliczność, że w ciągu 100 lat (t. j. od czasu wprowadzenia przędzalni Wyatt'a 1730 r. do roku 1830) przywóz bawełny wzrósł w Anglii przeszło 170 razy.

Tkalnia mechaniczna, wynaleziona przez tkacza liońskiego Jacquarda, została po wielu próbach zastosowaną w przemyśle w r. 1808. O ważności tego wynalazku świadczy choćby ta okoliczność, że w cztery lata później w samym Lionie było czynnych 18 tysięcy warsztatów żakardowskich.

Maszyny do szycia.

Z pomiędzy innych maszyn, które stały się wielce popularnemi, wymienić należy maszynę do szycia; początkowo (r. 1790) służyły one do wyszywania na kanwie, następnie wynaleziono maszy-



Pierwsza maszyna do szycia Howego.

nę do szycia różnych materyałów i skór (1846 r.), a w krótkich bardzo odstępach czasu dokonano wielu ulepszeń, dzięki czemu maszyny do szycia, haftowania oraz innych robót ręcznych zyskały szerokie zastosowanie.

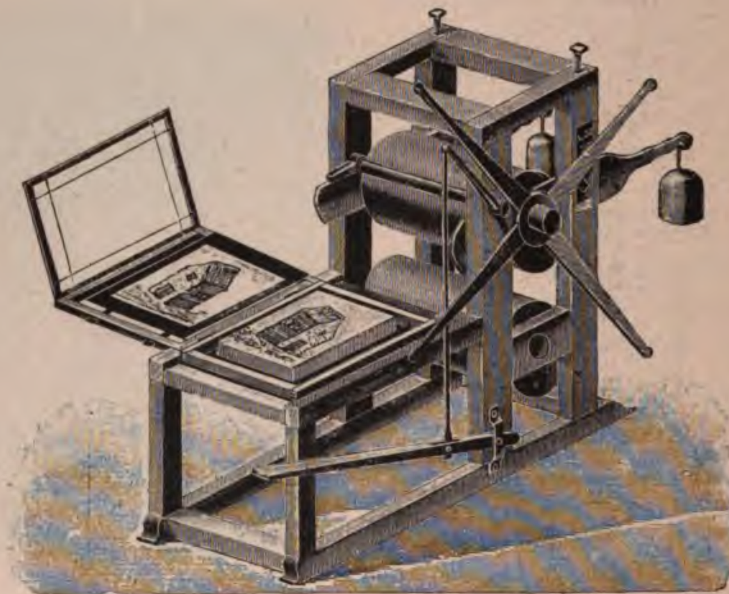


Aloizy Senefelder (1771 † 1844).

Szybki rozwój nauk, sztuk pięknych, poezyi, dziennikarstwa, na początku ubiegłego wieku, wymagał ulepszeń w drukarstwie, gdyż środki dotychczasowe nie uwzględniały zwiększających się wymagań. Wynalezienie litografii oraz prasy pospiesznej umożliwiło szybszy wzrost literatury, a przeważnie dziennikarstwa.

Aloizy Senefelder (ur. 1771 r. w Pradze, umarł w r. 1844), probując zmniejszyć koszt druku, wprawiał się w pisanie liter w kierunku odwrotnym na gładkiej powierzchni drzewa, miedzi, cynku i innych metali; wkrótce wszakże przekonał się, że ciała te nie są zdatne do podobnego użytku. Po wielu usiłowaniach doszedł, że najlepiej nadają się do pisania delikatniejsze gatunki węglanu wapnia, pochodzące z Bawaryi, które później otrzymały nazwę kamienia litograficznego. Wykonane na tym kamieniu tłustą kredą lub tłustym tuszem wyrazy i rysunki, Senefelder pociągał farbą drukarską, złożoną z oleju, mydła i sadzy. Farba przylega wyłącznie do nakreślonych liter i linii, do czystych zaś miejsc kamienia nie przystaje. Takim sposobem została wynalezioną litografia, a późniejsze, drobne zresztą, ulepszenia, nadały temu wynalazkowi szerokie rozpowszechnienie. Brak środków nie pozwalał Senefelderowi na urządzenie własnej litografii, a kołatanie do osób zamożnych i wpływowych nie odniosło pożądanego skutku; dopiero pewien muzyk monachijski, Gleisner, widząc doniosłość wynalazku, pożyczył wynalazcy żądaną kwotę; Senefelder odlitografował najpierw 12 pieśni swego dobroczyńcy w 120 egzemplarzach, na czem miał zysku 70 guldenów, a od bawarskiej akademii otrzymał „dla zachęty“ 12 guldenów. W r. 1809 powołano Senefeldera na inspektora drukarni map, a jednocześnie kierował on własną litografią; później wyna-

Litografia i oleodruki.



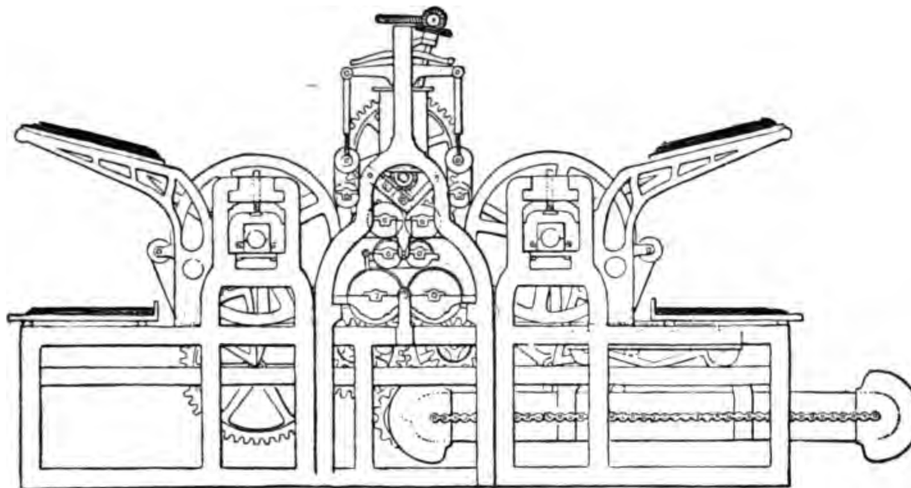
Ręczna litografia Senefeldera.

lazł jeszcze sposób drukowania kolorowo sposobem litograficznym odbitek, zbliżonych wyglądem swym do obrazów olejnych. Oleodruki te znalazły również w krótkim czasie zastosowanie w praktyce.



Fryderyk August König (1774 † 1833).

Prawie jednocześnie dokonany został wynalazek, mający na celu szybkie drukowanie, przez Fryderyka Königa (1774 † 1833). Pierwotne prasy ręczne, skutkiem zbyt wolnego działania, coraz mniej odpowiadały swemu celowi, szczególniej w dziennikarstwie. W r. 1810 była opatentowana pierwsza prasa, poruszana parą, a w rok później dokonano w niej nowe ulepszenia. Dotychczasowy płaski druk zo-



Pierwsza pospieszna maszyna drukarska.

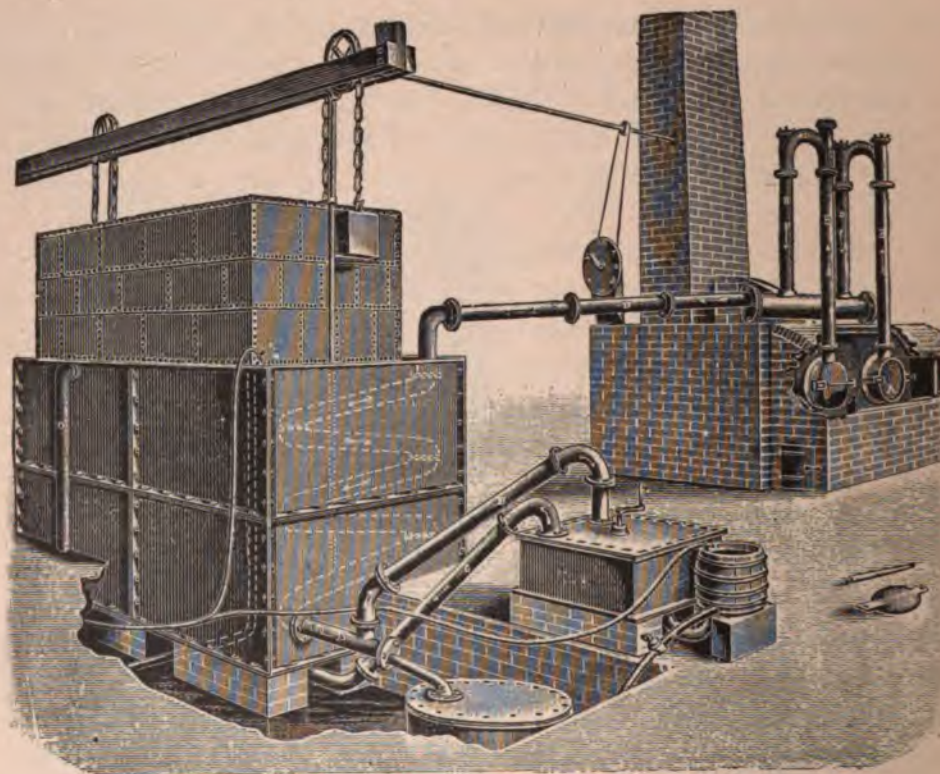
stał rozmieszczony na walcu cylindrycznym, co wpłynęło w tak znacznym stopniu na szybkość i dokładność drukowania, że John Walter, ówczesny wydawca „Timesa", postanowił drukować na nowej maszynie swe poczytne pismo. Dnia 28-go listopada 1814 roku wyszedł po raz pierwszy numer „Timesa" z pod prasy Königa. **Maszyny drukarskie.**

Wśród różnorodnych ulepszeń technicznych, z jakiemi spotykamy się na początku zeszłego wieku, znaczny przewrót daje się zauważyć w sposobach oświetlania. W wiekach ubiegłych przy małym bardzo ruchu przemysłowym nie zjawiała się potrzeba w wynalezieniu silnych źródeł światła: dzienne światło wystarczało w zupełności, a w życiu codziennem używano do palenia oleju rzepakowego; w drugiej połowie XVIII-go wieku ulepszenie polegało jedynie na tem, że zaprowadzono przy lampkach reflektory, które skupiały promienie w jedno miejsce, silniej je oświetlając. Zaprowadzenie do lampek cylindrów szklanych było ważnem ulepszeniem, gdyż dostęp powietrza do płomienia stawał się bardziej prawidłowym, wskutek czego otrzymywało się równe światło. Chociaż lampki te (Arganda) były wynalezione już w końcu XVIII-go stulecia, zaczęto je stosować dopiero w pierwszej połowie XIX-go, a na większe rozpowszechnienie wpłynęło użycie do palenia nafty, przez co zmniejszały się w znacznym stopniu koszta oświetlenia. **Oświetlanie.**

Swiece łojowe zastąpiono stearynowemi, a zamiast gładkiego knota zaczęto używać plecionego, dzięki czemu znikały stopniowo charakterystyczne szczypce, służące do „objaśniania“ świec łojowych; szczypce takie można jeszcze spotkać niekiedy po naszycl. dworach wiejskich, jako zabytek z czasów dawniejszych.

Wprowadzenie gazu posunęło sprawę oświetlenia znacznie naprzód. W kołach naukowych gaz był znany już w końcu XVIII-go stulecia, po raz pierwszy został użyty do oświetlenia fabryki w roku 1798, lecz szersze zastosowanie znalazł dopiero w r. 1810, gdy założono w Londynie towarzystwo gazowe, a w trzy lata później oświetlano już gazem ulice oraz publiczne gmachy londyńskie.

Pomimo, że na początku zeszłego stulecia sprawa oświetlania weszła na nowe tory, gdyż był znany łuk Volty (chociaż do celów praktycznych nie mógł być jeszcze stosowany), a lampy naftowe, gazowe, oraz świece stearynowe zaczęły wchodzić w użycie, wszakże wzniecenie ognia wymagało wiele zachodu, gdyż posiłko-



Maszyna do wyrobu gazu oświetlającego.

wano się jeszcze krzesiwem i hubką. W r. 1827 chemik Woker wynalazł zapałki, które były zbyt niewygodne w użyciu i nie mogły się rozpowszechnić: drewienka maczano w mieszaninie soli glauberskiej, siarki i smoły, a te przez tarcie zapalały się. W osiem lat później zaczęto już używać do wyrobu zapałek fosforu, przez co osiągnięto większą łatwość w użyciu, gdyż mieszanina różnych związków z fosforem zapala się szybko; począwszy od r. 1840 zapałki dzięki swej niskiej cenie weszły w powszechne użycie.





XXVI.

Astronomia

Dzieje nowoczesnej astronomii są ściśle związane z niezwykłemi postępami nauk matematycznych w ciągu poprzedzających dwóch stuleci. Najwięksi matematycy, jak Euler, Clairaut, Lagrange, Laplace, wychodząc z genialnej hypotezy Newtona, dotyczącej ciążenia powszechnego, pracowali nad ujęciem w formy matematyczne ruchów ciał niebieskich, stwarzając nowy odłam wiedzy astronomicznej, odłam tak ważny, że zdołał on zająć odrazu pierwszorzędne stanowisko wśród nauk ścisłych i zjednać astronomii zaszczytne miano „królowej nauk". Wiek XVIII zdziałał w tym kierunku najwięcej i ztąd bywa też często nazywany wiekiem mechaniki nieba. Należało wszakże przekonać się, czy teorya Newtona, sprawdzona dotychczas w niewielkiej liczbie przykładów, wyjaśni należycie zawiłe ruchy ciał niebieskich, należących do układu słonecznego. Prócz dociekań natury czysto teoretycznej, którym poświęcili się wyżej wzmiankowani uczeni francuscy, należało jeszcze poczynić cały szereg obserwacyi, a te łącznie z wyliczeniami, opar-

temi na prawach Newtona i Keplera, doprowadziły do zbogacenia naszych wiadomości o układzie słonecznym.

O ile matematycy francuscy przyjęli współudział w teoretycznem opracowaniu praw mechaniki nieba, praktyczne ich zastosowanie przypadło w udziale anglikom, dzięki silnemu poparciu, jakiego doznawali w Anglii astronomowie; miało to podkład czysto utylitarny, gdyż dla celów żeglugi morskiej zjawiała się wciąż potrzeba oznaczania długości i szerokości geograficznych na morzu, a to wymagało dokładnych danych o położeniu księżyca, słońca i gwiazd, na co rząd angielski nie szczędził pieniędzy. W tym właśnie czasie na polu badań tajemnic nieba zjawił się człowiek, który zapoczątkował nową erę w dziejach rozwoju astronomii; działalność jego, rozpoczęta w drugiej połowie XVIII stulecia, trwała nieprzerwanie do roku 1822. Badaczem tym był Wiliam Herschel, z zawodu muzykus, podobnie jak jego ojciec i cała rodzina; w 14 roku życia grał już dobrze na skrzypcach i na oboju, mając lat 17 był członkiem orkiestry jako obista, a w 10 lat później otrzymał miejsce organisty w angielskiem miasteczku Bath. Jako kierownik miejscowej kapeli, kompozytor i koncertmistrz, W. Herschel zarabiał wiele; po całym dniu pracy uciążliwej zajmował się wieczorami astronomią, a jedynem jego marzeniem było zaoszczędzić sobie z lekcyi muzyki taką sumę, za którą możnaby było nabyć teleskop. Wkrótce nadarzyła się sposobność wynajęcia starego reflektora (teleskopu zwierciadlanego), jednakże małe rozmiary tego narzędzia oraz braki w budowie nie mogły zadowolić Herschla; zaczął się też nosić z myślą zbudowania teleskopu dłu-



W. Herschel (1738 † 1822).

Wiliam Herschel



Dom W. Herschla w Bath.

gości 18—20 stóp; pomagali mu w tem brat Aleksander i siostra Karolina, która wraz z Wiliamem studyowała astronomię i sama odkryła 8 komet.

Szlifowanie soczewek do narzędzi optycznych było na one czasy rzeczą niezmiernie trudną; z tego powodu używano do teleskopów zwierciadeł wklęsłych, starannie wypolerowanych; światło padało od gwiazdy na zwierciadło *M*, przytwierdzone nieco pochyło u dolnego końca teleskopu; promienie odbite wracały do końca górnego, gdzie otrzymywał się obraz *a b* badanego przedmiotu; obserwator, patrząc nań przez soczewkę *o*, widział obraz zwiększony *a' b*. Ujemną stroną takiego narzędzia były jego znaczne rozmiary, utrudniające dokonywanie spostrzeżeń; prócz tego obserwator musiał znajdować się przy górnej części reflektora, co niezmiernie utrudniało pracę. W r. 1774 teleskop był gotów i można było przystąpić bez zwłoki do badań systematycznych.

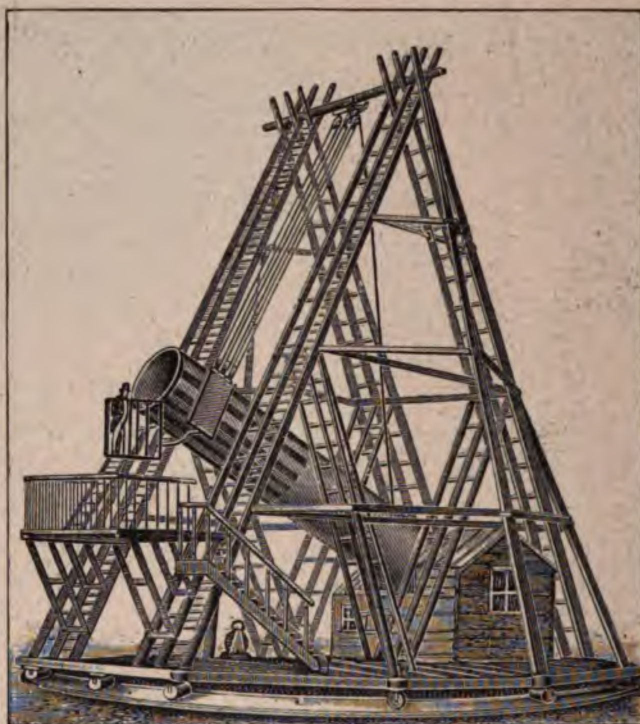
Odkrycie Urana. Zapomocą nowego teleskopu W. Herschel zaczął robić spostrzeżenia nad gwiazdami podwójnemi, które zajęły kilka lat pracy. Dnia 13 marca 1781 roku, badając okolicę nieba między gwiazdozbiorami Byka i Bliźniąt w celu określenia miejsca niektórych gwiazd podwójnych, Herschel dostrzegł gwiazdkę w kształcie małego krążka; domyśliwszy się, że ma do czynienia z kometą, zaczął z dnia na dzień badać jej położenie między gwiazdami. Wkrótce okazało się, że obserwowana gwiazda była nową planetą. Odkrycie to wywarło silne wrażenie na ówczesnych umysłach, gdyż od czasów starożytnych przyjmowano powszechnie, że na Saturnie



Konstrukcya reflektora W. Herschla



W. Herschel w chwili odkrycia Urana.



Wielki teleskop W. Herschla.

kończy się nasz układ planetarny. Lalande i Laplace obliczyli wkrótce drogę nowej planety, nazwanej Uranem; okazało się przytem, że, jako gwiazda stała, Uran był już wielokrotnie obserwowany przez astronomów, żaden z nich wszakże, nie posiadając lunety tych rozmiarów, co W. Herschel, nie mógł dostrzec planety w kształcie krążka.

Nadspodziewane rezultaty, osiągnięte z pomocą refraktora własnej roboty, skłoniły W. Herschla do zbudowania większych narzędzi, które następnie sprzedawał po wysokiej cenie, dzięki czemu zdołał zebrać znaczny kapitał. Przeniósłszy się do Slough i otrzymawszy środki na zbudowanie wielkiego 40-to stopowego refraktora, W. Herschel mógł lepiej zgłębić nieznane dotychczas przestwórza niebieskie, aniżeli ktokolwiek ze współczesnych mu badaczów. Samo zwierciadło w tym teleskopie ważyło 62 pudy, średnica jego wynosiła 49½ cali, powiększał blisko 6.000 razy.

Posiłkowanie się takiemi narzędziami pozwoliło W. Herschlowi na dokonywanie spostrzeżeń gwiazd stałych, mgławic i drogi mlecz-

nej; nic zatem dziwnego, że przed oczyma badacza otwierały się wciąż nowe widnokręgi, rozszerzające pojęcie o budowie wszechświata i zbogacające wiedzę nowemi odkryciami pierwszorzędnej wagi. Śmiało rzec można, że badania W. Herschla rozpoczęły nową erę w astronomii gwiazd stałych.

W ciągu czterech lat Herschel odkrył 269 gwiazd podwójnych; pomiędzy każdą parą były wymierzone odległości, wynoszące nie więcej nad pół minuty łuku. Prócz podwójnych, katalog Herschla zawiera gwiazdy potrójne, poczwórne i wielokrotne, a późniejsze katalogi obejmują spis 846 gwiazd podwójnych. Równolegle z temi obserwacyami Herschel dokonał w r. 1804 odkrycia, że gwiazdy podwójne wykazują ruch własny jedna dokoła drugiej, a właściwie dokoła wspólnego środka ciężkości, na dowód czego wyliczył 50 gwiazd podwójnych, których ruchy mogły być wyjaśnione jedynie wzajemnem ciążeniem obu ich części składowych. Następnie niezmordowany badacz nieba zwrócił uwagę na mgławice, któremi mało się wówczas zajmowano; francuski uczony Messier obserwował do 100 mgławic, które wszakże, jak się okazało, były w większości wypadków skupieniem gwiazd pojedynczych, a mogły być uważane za mgławice jedynie w słabych teleskopach Messiera. Wkrótce W. Herschel odkrył blisko 500 nieznanych mgławic i wyraził nadzieję, że we wszechświecie muszą być ich tysiące, przez nikogo jeszcze nie obserwowane. Przyszła następnie kolej na zbadanie drogi mlecznej; Herschel znalazł na niej nieskończoną ilość gwiazd stałych i mgławic, rozrzuconych w różnych miejscach; słońce nasze, według W. Herschla, należy również do drogi mlecznej, lecz nie znajduje się w samym jej środku. Sondując za pomocą swego olbrzymiego



Przecięcie drogi mlecznej według W. Herschla; większa gwiazda w środku oznacza słońce.



Mgławica bezkształtna.

teleskopu drogę mleczną w różnych kierunkach i badając grubość warstwy gwiaździstej, oszacował liczbę gwiazd na 20 milionów, nakreślił przypuszczalnie kształt drogi mlecznej i wskazał na niej miejsce, jakie prawdopodobnie zajmuje nasze słońce.

W r. 1790 Herschel dostrzegł na niebie nieznane dotychczas zjawisko: gwiazdę stałą, otoczoną obłoczkiem mglistym, który nie był skupieniem małych gwiazdeczek, lecz stanowił nierozłączną całość z gwiazdą środkową. Te gwiazdy mgliste posłużyły mu później do wyjaśnienia kwestyi kosmogonicznych, mianowicie powstawania gwiazd i całych systematów słonecznych z mgławicy. We wszystkich swych

Mgławice.



Mgławica w Orionie.

dociekaniach nad budową wszechświata Herschel zwracał się do drogi mlecznej, szukając w niej rozwiązania wielu kwestyi zawiłych; w r. 1817 pisze, że nie tylko nasze słońce, lecz i wszystkie gwiazdy, widzialne okiem nieuzbrojonem, wchodzą w skład drogi mlecznej, której zbadanie dokładne jest tak samo rzeczą niemożliwą, jak i rozwiązanie zagadki bytu: przy końcu swej pracy widzimy, że znajdujemy się w tym punkcie, z którego wyszliśmy, t. j. w stanie zupełnej nieświadomości tego, co nas otacza. Badając różnorodne postaci mgławic i zestawiając je z sobą, W. Herschel powziął śmiałą myśl wyjaśnienia historyi ich stopniowego rozwoju, co zostało uskutecznionem w oddzielnej pracy, wydanej w r. 1811. Opisując bezkształtne obłoczki mgliste, nader słabo świecące i widzialne jedynie przez bardzo silny teleskop, Herschel przychodzi do wniosku, że ilość rozrzuconej po wszechświecie ma-



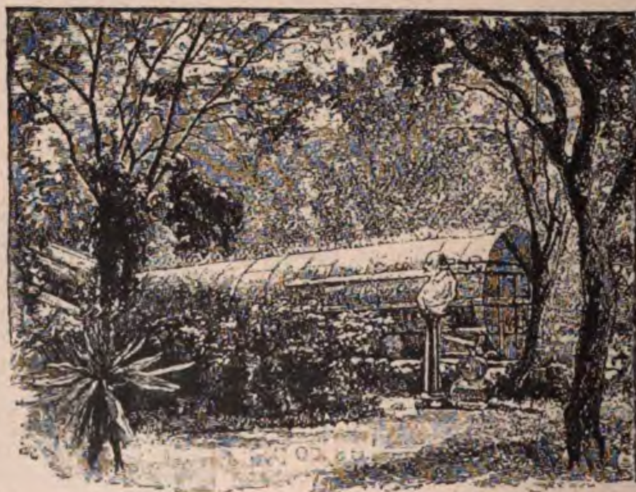
Mgławica podwójna.



Gwiazda mglista.

teryi kosmicznej, z której tworzą się później mgławice, jest nieskończenie wielką. Od tych obłoczków Herschel przechodzi do zwykłych mgławic, zatrzymując się dłużej nad piękną mgławicą w Orionie, następnie do mgławic podwójnych, które uważał za skutek rozpadania się na części pierwotnej materyi kosmicznej. Z kolei rzeczy rozpatrywał formy bardziej ukształtowane, wskazał na mgławice, posiadające silniejsze skupienie materyi we środku, aniżeli po brzegach, stawiając na najwyższym szczeblu rozwoju mgławice z wyraźnem jądrem, w których zgęszczenie materyi jest najlepiej widoczne. Przejście od mgławic do gwiazd stałych stanowią gwiazdki, otoczone obłoczkiem mglistym, których Herschel podaje kilka na potwierdzenie swej hypotezy, że drogą kolejnych przeistoczeń z materyi kosmicznej powstają mgławice, gwiazdy mgliste, później stałe. Jeżeli zważyć, że przedtem nic prawie nie wiedziano o naturze gwiazd stałych i mgławic, jako ciał niezmiernie od nas oddalonych, to każdego musi wprawić w zdumienie niezmierna obfitość materyału obserwacyjnego, zebranego przez jednego badacza i zestawionego tak umiejętnie, że wiedza współczesna znajduje jedynie potwierdzenie śmiałych poglądów Herschla na tworzenie się nowych światów.

Prócz tych epokowych badań nad gwiazdami stałemi oraz mgławicami, W. Herschel zajmował się również badaniem jasnych plam



Luneta po śmierci W. Herschla.

na powierzchni Saturna, oraz teoryą budowy słońca, o którem wiadomości naukowe były wówczas nader skromne; wiedziano, że na powierzchni słońca pojawiają się plamy, które posłużyły do wyznaczenia czasu obrotu słońca dokoła osi, że plamy te są niekiedy nader liczne i stanowią prawdopodobnie zagłębienia na powierzchni słońca. W. Herschel stworzył pierwszą hypotezę, polegającą na tem że słońce składa się z ciemnej, zimnej kuli, otoczonej świecącą powłoką, w której tworzą się niekiedy otwory, pozwalające na częściowe badania prawdziwej powierzchni słońca. Pomimo, że teorya ta wkrótce upadła, pobudziła wszakże ówczesnych badaczów do bliższego zainteresowania się zjawiskami, zachodzącemi na powierzchni słońca.

Wielki teleskop 40 stopowy, którym W. Herschel dokonał szeregu odkryć naukowych pierwszorzędnej wartości, niedługo był zdatnym do użytku, gdyż pojawiły się na zwierciadle plamy, których nie dało się usunąć; skutkiem tego syn Wiliama, John Herschel, również astronom, po rozebraniu wielkiego reflektora, umieścił lunetę w położeniu poziomem, chcąc tym sposobem uczcić pamięć swego wielkiego ojca. O północy, z chwilą rozpoczęcia się Nowego Roku 1840, członkowie rodziny Williama, zebrawszy się wewnątrz lunety dawnego teleskopu, odśpiewali Requiem układu Johna Herschla, poczem otwór lunety został na zawsze zamknięty.

Wszakże idea, na której były zbudowane wielkie reflektory, nie poszła w zapomnienie, gdyż w parę lat po śmierci W. Herschla, William Rosse (1800 † 1867) przystąpił do budowy jeszcze potężniejszego narzędzia, które miało wydrzeć niebu tajemnice mgławic i gwiazd stałych. W r. 1826 rozpoczął on budowę nowego obserwatoryum w Personstown (Irlandya), którego upiększeniem stał się



Lord W. Rosse (1800 † 1867).

Lord Rosse. wielki reflektor, mający 56 stóp długości i 6 stóp średnicy; waga zwierciadła wynosiła 186 pudów, razem z lunetą — 930 pudów. Z pomocą tego teleskopu Rosse mógł dostrzec oddzielnie gwiazdki w takich gromadach, które przedstawiały się Herschlowi w kształcie mgławic i nie mogły być rozłożone na części; dalej Rosse wykrył istnienie mgławic spiralnych, które można dojrzeć jedynie przez teleskopy wielkiej siły; mgławice te wyjaśniały ostatecznie teoryę tworzenia się nowych gwiazd z mgławic i były ogniwem, bez którego hypoteza W. Herschla była niejasną i niezupełną. Na uwagę zasługuje fakt, że W. Herschel, który mgławic spiralnych nie widział nigdy, wierzył w ich istnienie, uważając je za formę przejściową od mgławic bezkształtnych do gwiazd.

Jaka różnica zachodziła między teleskopem Rosse'a a Herschla, można sądzić z wielkości pierwszych dwóch mgławic pierścieniowatych w gwiazdozbiorze Lutni widzialnych: pierwsza przez teleskop W. Herschla, druga zaś—Rosse'a.

Prace W. Herschla i Rosse'a nie mogły być sprawdzone w żadnem z obserwatoryów, gdyż nigdzie nie było narzędzi podobnych. Pewna ilość teleskopów zwierciadlanych, przeważnie roboty Herschla, znajdowała się w rękach ludzi bogatych, zaciekawionych ówczesnemi odkryciami, gdy astronomowie z zawodu musieli poprzestawać na mniejszych narzędziach, niedostatecznych do dalszych badań nad mgławicami oraz gwiazdami stałemi; przytem wielkie reflektory były nieodpowiednie do robienia ściślejszych pomiarów, które stano-



Mgławice pierścieniowate.

wią najważniejszą stronę badań naukowych. Odpowiedniejszemi okazały się w tym celu refraktory, t. j. lunety, zaopatrzone w soczewki, lecz te były niezmiernie drogie, dawały obrazy niejasne, a powiększenia nieznaczne. Prace Fraunhofera nad udoskonaleniem soczewek wydały, jak wiadomo, świetne rezultaty; odtąd zaczęto wyrabiać refraktory o konstrukcyi prostej, pozwalającej na szybkie nastawienie lunety w żądanym kierunku; obrazy gwiazd i planet stawały się wyraźne, a co ważniejsza, można było dokonywać ściślejszych pomiarów z pomocą mikrometrów; zalety powyższe ujawniły się już w refraktorze, wykończonym przez Fraunhofera w r. 1824 dla obserwatoryum w Dorpacie; pomimo nieznacznych rozmiarów, gdyż średnica objektywu wynosiła zaledwie 9 cali, refraktor ten dawał lepsze i wyraźniejsze obrazy, aniżeli wielkie reflektory Herschla.



Mgławica o wyglądzie raka (według Rossa).

Badania Bessla.

Przy udoskonalonej budowie narzędzi astronomicznych nastąpił nader pożądany w nauce zwrot ku ścisłym pomiarom, na których można było oprzeć wyliczenia, dotyczące ruchów ciał niebieskich. Pod tym względem za badaczy wzorowych, którzy wskazali pokoleniom następnym nowe drogi, a nauce przysporzyli wiele cennych badań, uchodzić winni przedewszystkiem: Bessel, Gauss i Encke.

Jako młodzieniec piętnastoletni, Bessel wstąpił na praktykę do kupca, u którego pozostawał przez lat 7. Pomimo, że pracował dziennie po 12 godzin, zajmował się jednak matematyką i astronomią, nie mając znikąd pomocy naukowej i wiedzę swą w tym kierunku posunął tak daleko, że wyznaczył drogę komety Halleya, co należało na owe czasy do zadań bardzo trudnych. Wreszcie porzu-

ciwszy w r. 1805 zajęcie, nie odpowiadające tak wielkim zdolnościom, Bessel poświęcił się wyłącznie astronomii; w r. 1810 zajął wybitne stanowisko dyrektora nowego obserwatoryum w Królewcu, gdzie położył dla nauki wielkie zasługi jako obserwator i niepospolity matematyk; dało mu to możność zrobienia ważnych odkryć, do których zaliczyć należy przedewszystkiem oznaczenie odległości gwiazd stałych.

Na zasadzie 402 obserwacyi jednej z małych gwiazdek w gwiazdozbiorze Łabędzia, Bessel oznaczył odległość jej od ziemi na 11 bilionów mil; światło, które dochodzi do nas od słońca w ciągu 8 minut, potrzebuje przeszło 3 lat, aby dojść od najbliższej gwiazdy do naszego układu słonecznego.

Niezmierna dokładność obserwacyi, pozwalająca na oznaczenie dziesiętnych części sekundy łuku, pomogła Besslowi do wykrycia satelity Syryusza. Gwiazda ta posiada ruch własny, przebiegając w ciągu roku około tysiąca milionów wiorst; ruch ten, oprócz znacznej szybkości, posiada osobliwość, że odbywa się nie po linii prostej, lecz śrubowej. Dla wyjaśnienia tego ruchu Bessel przypuszczał, że gwiazda posiada towarzysza i wraz z nim krąży dokoła wspólnego środka ciężkości; stąd ruch Syryusza po linii krzywej.



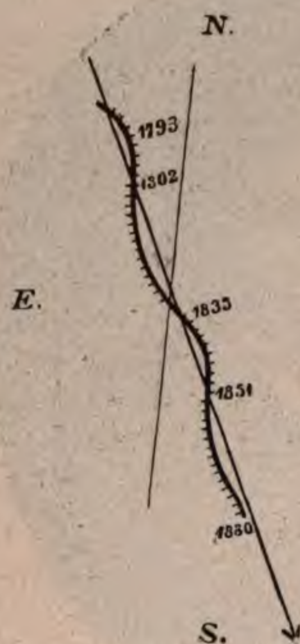
Teleskop Rossa.


F. W. Bessel (1784 † 1846).

Po upływie lat kilkunastu hypoteza ta została stwierdzoną, gdy Auwers wynalazł w r. 1862 blisko Syryusza drobną gwiazdkę, która, jak wykazały obliczenia, była przyczyną powyższych zawikłań.

Inne znów odkrycie, świadczące o niezwykłej rzutkości umysłu Bessla, dotyczy wysokości bieguna. Oznaczając stale szerokość geograficzną obserwatoryum w Królewcu, Bessel przekonał się, że ta w ciągu dwóch lat zmniejszyła się o drobny ułamek sekundy łuku; przyczynę tego zmniejszenia się Bessel widział w zmianach, zachodzących wewnątrz kuli ziemskiej. Pomimo, że uczony tej miary, co Aleksander Humboldt, uznał tę hypotezę za nieprawdopodobną, przekonano się później, że położenie osi ziemskiej ulega pewnym wahaniom, które sprawiają drobne zresztą zmiany szerokości geograficznej. Tą drogą została stwierdzona hypoteza Bessla.

Imię sławnego matematyka Gaussa stało się głośnem dopiero z chwilą odkrycia przez astronoma Piazzi'ego w Palermo maleńkiej planety, krążącej między Marsem a Jowiszem; Gauss wyznaczył drogę tej planetoidy i tym sposobem dał możność wynalezienia jej na niebie każdej chwili. W sam dzień Nowego Roku 1801 i zarazem w pierwszym dniu stulecia Piazzi dostrzegł wypadkowo gwiazdkę, **Planetoidy.** posiadającą ruch własny; widzialna ona była tylko do połowy lutego, a zanim rozeszła się wieść o tem odkryciu, planetoida znikła z oczu, kryjąc się za słońcem. Chcąc wyznaczyć czas i miejsce na niebie, należało znać dobrze jej drogę dokoła słońca; tymczasem spostrzeżenia Piazzi'ego pokazały, że droga planetoidy jest wydłu-



Kierunek drogi Syryusza.

żoną elipsą, a wyznaczenie położenia ciała niebieskiego na takiej orbicie przedstawiało dla ówczesnych matematyków znaczne trudności. Dopiero Gauss na zasadzie własnych wzorów rozwiązał to zadanie i dnia 1-go stycznia 1802 roku Olbers znalazł na niebie planetoidę w miejscu, wskazanem przez Gaussa. Wkrótce po pierwszej planetoidzie, nazwanej Cererą, została odkrytą przez Olbersa druga w marcu 1802 r. (Pallas); po upływie 2½ lat Harding odkrył planetoidę Juno, a Olbers w marcu 1807 r. Vestę. Te cztery drobne planety, których orbity obliczył Gauss, zapełniały znaczną lukę między Marsem a Jowiszem i przywróciły ogólną symetryę w odległościach planet od słońca; potem odnajdywanie nowych planetoid ustało aż do 1845 r.

Do liczby astronomów, którzy zasłużyli się wiedzy przeważnie swemi zdolnościami matematycznemi, zaliczyć jeszcze należy Enckego, badacza komet. Jeszcze od czasu Newtona istniało przypuszczenie, że komety, podobnie jak inne ciała niebieskie, podlegają sile ciążenia powszechnego, nie było jednak rzeczą pewną, w braku odpowiednich danych, czy komety mogą przebywać stale w układzie słonecznym, czy też tylko wypadkowo są przez nas oglądane. Komety. Gdy w 1818 roku Pons odkrył nową kometę, Encke wyznaczył jej orbitę i czas


Syryusz i jego towarzysz.

obrotu dokoła słońca; okazało się, że kometa posiada drogę eliptyczną, nie przekracza orbity Jowisza i obiega słońce niespełna w 4 lata. Był to pierwszy wypadek zjawienia się komety o tak krótkim obiegu; okoliczność ta zniewoliła Enckego do wyjaśnienia, czy kometa Ponsa była widzianą poprzednio, a jedynie wskutek ciągłych zmian w zewnętrznym wyglądzie była uważaną za ciało nowe. Rozpatrzywszy spostrzeżenia z dawniejszych lat, Encke przekonał się, że kometa była obserwowaną w latach 1786, 1795 i 1805 oraz że za każdym powrotem czas jej obiegu dokoła słońca skracał się o 3 godziny. Posłużyło to za temat sporów naukowych. Przyczyny tego systematycznego skracania czasu obiegów Encke dopatrywał się w eterze, wypełniającym przestworza międzygwiazdowe, który wywołuje tarcie; skutkiem tego skraca się długość orbity, a zarazem i czas obiegu dokoła słońca. Bessel znów widział w tem inną przyczynę; zauważywszy, że warkocze komet pod wpływem słońca przybierają znaczniejsze rozmiary, widział on w tem działanie siły odpychającej słońca, która ciągle odrywa od jądra komety pewną ilość materyi, tworzącej warkocz. Kometa traci bezustannie pod wpływem słońca pewną ilość materyi kosmicznej, jej środek ciężkości zbliża się ku słońcu, a przez to i czas obrotu zmniejsza się.



Karol Wilhelm Gauss (1777 † 1855).

Które z tych twierdzeń jest prawdziwem, dziś trudno orzec, gdyż nauka nie wypowiedziała jeszcze ostatniego słowa ani o naturze warkoczy komet, ani też o gęstości eteru; mimo to odkrycie Enckego przyczyniło się wielce do nowych badań nad kometami.

Znacznie lepiej zdołano zbadać na schyłku XVIII i początku XIX stulecia powierzchnię nieodstępnego towarzysza ziemi, czemu

Badanie księżyca.

sprzyjały w znacznej mierze dwie okoliczności: nieznaczna stosunkowo odległość księżyca oraz udoskonalone teleskopy, zwrócone na niebo jednocześnie z wielu punktów obserwacyjnych. Pierwszym poważniejszym badaczem powierzchni księżyca był przed 100 laty Schröter, który wykrył istnienie t. zw. brózd, a w swej pracy p. t. „Fragmenty selenograficzne“ zamieścił opisy gór, kraterów, pasm górskich; chociaż wiedza dzisiejsza posiłkuje się doskonalszemi metodami badania, aniżeli przed 100 laty, wszakże dla badacza



Mgławica spiralna (według Rossa).

zmian na księżycu dzieło Schrötera jest nieocenionem źródłem porównawczem.

Katalogi gwiazd.

Coraz liczniejsze badania nad położeniem na niebie planet i komet wymagały dokładnych katalogów gwiazd stałych; na początku stulecia braku katalogów nie odczuwano, wszakże w miarę jak za-

częto odkrywać nowe wciąż komety i planetoidy, przekonano się, że w wyznaczaniu ich dróg znajomość dokładnego położenia gwiazd stałych w znacznym stopniu ułatwia pracę. Nic więc dziwnego, że pierwszy katalog Lalanda (1801 r.), zawierający pozycye blisko 48 tysięcy gwiazd, przyczynił się niemało do szybszych i dokładniejszych wyliczeń. W latach 1803 i 1804 ukazały się katalogi Piazzi'ego, zawierające znacznie mniejszą liczbę gwiazd (niespełna 7 tysięcy), ale pozycye ich były wyznaczone o wiele dokładniej, aniżeli u Lalanda. Bessel oznaczył położenie gwiazd we wszystkich częściach nieba i w ciągu 12 lat nieprzerwanej pracy dokonał przeszło 75 tysięcy obserwacyi, które posłużyły do ułożenia nowych katalogów. Dalsze prace w tym kierunku, obejmujące setki tysięcy gwiazd stałych, były dokonywane przez Argelandera i Schönfelda.





Widok Pułtuska.
Z dzieła Al. Kraushara „Burboni na wygnaniu"

XXV.

Reakcya, restauracya

Ludzie, którzy dobrze zapamiętali wielkie wypadki z końca XVIII-o i początków XIX wieku, jak np. angielski poeta Wordsworth, zapewniają, że nazajutrz po katastrofie zamykającej epopeę napoleońską, nie jeden ze śmiertelników, obok pewnej na duszy ulgi, doznał takiego wrażenia, jak gdyby po powrocie z głęboko wstrząsającego tragicznego przedstawienia lub po nagłem przebudzeniu się ze snu fantastycznego. Dokoła czuło się jakąś prozaiczną pustkę, jakąś niezmierną czczość i nudę powszedniości. Niebo zdawało się wypogodzone choć nieco za chłodne, ziemia uspokojona niby po gwałtownej burzy; ale widz gotów był niemal żałować, że błyskawice ustały, że nie słychać gromów... Było to, naturalnie, złudzenie psychologiczne. Przedmiotowo, faktycznie, nic się właściwie nie zmieniło na świecie, ani w materyalnem podłożu dziejów, ani w podstawie stosunków towarzyskich pomiędzy ludźmi, ani w ich głowach. Z widowni ustąpiła wprawdzie jednostka niezwykłej miary; ale wiadomo, że z upadkiem i śmiercią osobników niepospolitych, dzieła ich nie giną. Niekiedy nawet dzieje się coś

Miejsce opróżnione.

wręcz przeciwnego: rosną one i rozwijają się szybciej jeszcze, niż gdyby bohater, przeżywszy swą działalność publiczną, przesilił ją i wystawił na nieuchronną poniewierkę i spaczenie starczego swego niemowlęctwa.

Napoleon zawód swój skończył w sile wieku — i bardzo być może, że ta jedna okoliczność więcej niż wszystkie inne przyczyniła się do zatarcia w oczach potomności wielu chorobliwych zboczeń jego charakteru, wielu występnych olśnień i zaślepień jego miłości własnej, zapewniając mu w historyi nowożytnej stanowisko, do którego—jak dotąd—żadne inne porównaćby się nie dało.

W istocie, wsłuchajmy się uważnie w ten gwar zamętny i przytłumiony, w te głośne lub ciche rozmowy i szepty po salonach i gospodach, po dworach i chatach, jakie z końca w koniec starego europejskiego lądu rozlegały się w dobie podwójnego wygnania Napoleona na wyspy Elby i Św. Heleny. Zbadajmy górujący nastrój opinii publicznej w tak różnorodnych otoczeniach, jak te, wśród których wychowują się towarzysze i współcześnicy największych w wieku XIX mistrzów słowa i natchnionych wieszczów, Byrona i Shelleya, Heinego i Börnego, Puszkina i Lermontowa, Mickiewicza i Słowackiego... Wszędzie posłyszymy zwolna w górę wzbijającą się nutę podziwu lub uwielbienia, ody lub hymnu na cześć nieśmiertelnego więźnia „przewrotnego Albionu“ — posłyszymy ją tam nawet, a może i przedewszystkiem, gdzie niedawno przedtem brzmiały jedynie przekleństwa i złorzeczenia na sam odgłos imienia „ponurego Cezara“. Rewolucya, geniusz, wygrane bitwy uczyniły go potężnym, ale nieszczęście przyniosło mu coś bez porównania droższego: wielkość. Rozwijając jedno ze zdań Carlyle'a, śmiało powiedzieć można, że gdyby klęska nie strzaskała była tronu i dynastyi napoleońskiej, czasy nasze byłyby bez wstępu i granicy, nie miałyby ani fizyognomii wyodrębnionej, ani rysów wybitnych, stałyby się powtórzeniem tego, co przed niemi było. I na coby się przydało, komuby potrzebne było drugie jakieś wydanie Ludwika XIV, Karola V-o, Karlomana lub nawet Aleksandra Macedońskiego? Przeorane „jałowe niwy przeżytego świata“ znów-by może zaległy chwastami gospodarki pańszczyznianej i cała ta nasza słusznie dziś wysławiona „kultura“, z zatraceniem lub wykoszlawieniem nasiennego ziarna lat 1789—92, stałaby się znowu białą ćmą scholastyczno-feudalną, zaledwie tu i owdzie porysowaną w czerwone pręgi encyklopedyzmu i po dawnemu krążącą błędnie dokoła pierwszego

Początki „napoleonizmu“.

Legendy, wspomnienia.

jaśniejszego płomyka samowolnej zachcianki, wykwitającej z dłoni dobrego, lecz zawsze ślepego trafu... Obalony w pół drogi tytan pozostawił przynajmniej plon niedożęty, niedomłócony, niedodeptany — a rozwiany i rozniesiony po wszystkich odłogach i ugorach starej Europy.

Zasługę tej żywiołowej, burzliwej siejby można pozostawić całą, niepodzielnie przy Napoleonie, w porę wypchniętym na bezludną, spieczoną, morderczą wyspę afrykańską. Bo co do przypuszczalnych widoków dalszych, co do nadziei pokładanych w możliwą poprawę i opamiętanie się pobitego pod Lipskiem i Waterloo olbrzyma—rachunek prawdopodobieństw nie usposabia pod tym względem optymistycznie. Była to indywidualność zupełnie wyjątkowa z powodu niesłychanego, nadmiernego nagromadzenia sił żywotnych—lecz sił niezrównoważonych i przytem niezbyt wygórowanego niekiedy gatunku, — lubo, spieszymy to dodać, akurat takich, bez których niepodobnaby i pomyśleć o wyrąbaniu w chińskim murze przeszłości—wrót dla nowej, nadchodzącej, przyszłej potrzeby. Wśród szczupłego grona genialnych wybrańców losu, których potomność wielbi lub nienawidzi, byli, jak sądzimy, od Bonapartego i rozumniejsi i głębsi i przezorniejsi. W poczcie nawet jego współczesnych, nie zabrakłoby zapewne ramion i piersi, serc i głów przerastających go bądź jednostronnie rozwiniętą mocą jednego jakiegoś przymiotu, bądź harmonijnem zlaniem właściwości różnych — nie tak wprawdzie obfitych i wszechstronnych, lecz spoistszych.



Ludwik XVIII Bourbon.



Królowa Marya Józefina, żona Ludwika XVIII.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu".

Z wodzów płomienną rzutkość, szybkość i natarczywość pomysłów Napoleona przełamywał arcyksiążę Karol spokojem, rozwagą i przytomnością chłodną wśród niepowodzeń, w powodzeniu zaś przewyższał go zwięzłem, systematycznem stopniowaniem swych zamierzeń i ciosów. Jako dyplomata twórca Konkordatu i traktatów campo-formijskich często w pole wyprowadzać się dawał kancelaryjnym krętactwom Metternichów wiedeńskich i watykańskich, których dobroduszność pozorną i manierę ugrzecznienia staroświeckiego naśladował dość niezręcznie i dusząc się od złości lub śmiechu—jedynie w Tylży, gdy królowę Luizę pruską przyjmował. Nigdy również sprostać nie umiał finansowo-wynalazczej obrotności Pitta, ani pokonaćby nie zdołał prawidłowej, racyami stanu wypchanej argumentacyi takiego męża stanu i dworaka, jak Hardenberg. Jeżeli zaś uczciwość naczelnika państwa i wierna, nieposzlakowana służba ideałom narodowym ma kiedykolwiek popłacać w zakresie stosunków publicznych, Bonaparte na żaden sposób do wspólnej miary nie stanie w tych punktach z Waszyngtonem... Lecz po co paralele tak dalekie, zaatlantyckie? Fakta dowiodły, że w najgłówniejszem, wszech- Dwa światy.
wieńczącem zadaniu wszelkiej akcyi politycznej, prześcigał Napoleona — i stanowczo w końcu go prześcignął jego następca na tronie francuskim „ociężały umysłowy leniuch", Ludwik XVIII... A nie bez gruntownego powodu. Nieposkromione, niepowstrzymane owo parcie naprzód a naprzód, owa niczem nieukrócona gonitwa za fantastycznemi przywidzeniami przyszłości, bez jasno uświadomionego celu, bez uczciwie pojętego i sformułowanego względu na powszechne ludzkie dobro, jakie tak bezlitośnie trapiły i gnębiły nowożytnego Cezara, zupełnie obce były sumieniu i wyobrażeniu pra-

wego dziedzica i przedstawiciela odwiecznych form bytu państwowego i tradycyjnie uświęconych trybów rządzenia i panowania. Ludwik XVIII wiedział i rozumiał jedno tylko,—ale mocno i bezwzględnie, że przed dwudziestu laty bydełko ludzkie rozbrykało się dlatego wyłącznie, że je z obór i chlewów niebacznie i nieoględnie wypuścili lekkomyślni lub nieuczciwi gumienni. Ztąd i program dalszych losów człowieczeństwa leżał u niego jak na dłoni: odnowić służbę, wzmocnić rygle, dom praojców wrócić prawowitemu ich następcy i sprofanowane jego ściany wyświęcić...

Szkoda tylko, że za wiele ruin i zgliszcz zawierucha za sobą zostawiła i że na tyle obudzonych pragnień i gorączek dość anodyjnie i ckliwo przedstawiały się środki i lekarstwa, zaczerpnięte z zasług Ludwików świętych i męczeństw Ludwików ściętych. Ale rada trudna: innych na razie pod ręką nie było—i na nich to właśnie kończy się pierwszy piętnastoletni okres dziejów XIX-o stulecia. Z konieczności trzeba się z niemi liczyć, trzeba się im nieco uważniej przyjrzeć, wstępując w progi nowego — a raczej po staremu odnowionego okresu.

Nie jest to ani przesada, ani, uchowaj Boże, żadna szykana, że hrabia Prowancyi, brat niefortunnego Ludwika XVI-o, szczerze i rzetelnie przeświadczonym był o wysokiem moralnem i duchowem posłannictwie swej osoby, dodatnio z wielu względów się prezentującej i dostatnio, awantażownie w sobie zaokrąglonej. W ciągu dwudziestoletniego pobytu na obczyźnie pod przybranem mianem hrabiego de Lille, nieustannie przypominał to on i sobie i swemu otoczeniu i postronnemu światu. Liczył 37 lat życia, gdy kraj ojczysty opuścił. Tułając się od tej doby po wszystkich zakątkach Europy, nie uronił, nie zszargał, nie stracił ani źdźbła ze swej niezłomnej wiary w opatrznościowe powołanie rodziny Burbonów, a następnie i własne, do ocalenia Francyi, a przez nią i dobrej połowy Europy od *następstw* potopu rewolucyjnego, skoro już samemu potopowi zapobiedz nie było możności i sposobu... „Świadectwa współczesnych — powiada jeden z naszych dzisiejszych historyków — nie wyrażają pochlebnej opinii o charakterze, zdolnościach i przekonaniach człowieka, któremu dziwne losów igrzysko przekazać miało z czasem spuściznę po Napoleonie; była to osobistość bierna, zniewieściała, oddana przeważnie drobiazgowym praktykom pobożności i lekkim zajęciom umysłowym — niezmiernie tkliwa na wszelkie formułki etykiety dworskiej". Ożeniony w r. 1771 z Józefiną

Burboni.

Sabaudzką, córką Wiktora-Amadeusza III, nie miał z nią dzieci i długie lata spędził w odosobnieniu, jako wdowiec słomiany; domniemanymi spadkobiercami „praw" jego na emigracyi byli: młodszy brat, hr. d'Artois, z synami, książętami Berry i d'Angoulême; ten ostatni ożeniony był, za dyspensą, ze swoją siostrą stryjeczną, słynną z piękności i przejść nieszczęśliwych córką Ludwika XVI-o.

Orężne powodzenia Rewolucyi i Napoleona przerzucały czas jakiś hrabiego de Lille z rodziną lub bez niej, z Niemiec do Włoch, z Włoch do Kurlandyi, z Kurlandyi do Polski. Do Warszawy, z upoważnienia króla pruskiego, przybył on w początkach roku 1801—przez Połągę, Królewiec, Pułtusk, Nieporęt. Zamieszkał zrazu w kamienicy należącej niegdyś do Wasilewskich (na Krakowskiem przedmieściu), która później przeszła w posiadanie d-ra Malcza i w r. 1865 rozebraną została dla rozszerzenia ulicy i urządzenia skweru; później ordynatowa Janowa Zamoyska (z Poniatowskich) ofiarowała tułaczom królewskim własny swój pałac (po Kazanowskich), w pobliżu klasztoru Karmelitanek bosych i kościołka Św. Teresy, dziś Tow. Dobroczynności. Nadto, w maju 1801 r. gubernator pruski hr. Köhler oddał Burbonom do rozporządzenia, na mieszkanie letnie, „Domek biały" w Łazienkach. Jak podczas pobytu w Mitawie dwór petersburski, tak znowu teraz, w okresie warszawskim, dwór berliński usiłował pogodzić pretendenta z Pierwszym Konsulem, któremu przyszły król Ludwik XVIII jeszcze około r. 1800 ofiarowywał bądź Belgię, bądź hrabstwo Nicejskie, bądź zyskowną kolonię w Ameryce, w zamian za... Francyę. Kombinacya późniejsza kroiła

Król tułacz.



Hrabia d'Artois



Książę d'Angoulême.
Z dzieła „Burboni na wygnaniu".

znacznie szerzej. Według „Pamiętników" przypisywanych Hardenbergowi, pomysł pochodził z Tuileryów i do pałacu Kazanowskich w Warszawie dostał się jakoś w marcu 1803 r. za pośrednictwem ministra pruskiego Haugwitza, w którego głowie sformułował się jak następuje: Bonaparte odda Holandyę Prusom, Prusy ustąpią swe ziemie polskie Ludwikowi XVIII, Ludwik, po koronacyi w Gnieźnie, zrzecze się na zawsze wszelkich roszczeń do tronu królestw Francyi i Nawarry... Skończyło się na tem, że pretendentowi, strzeżonemu bacznie przez policyę francuską, kazano wreszcie opuścić Warszawę. Kraushar, w pracy swej, dobrze już czytelnikowi naszemu znanej, p. t. „Burboni na wygnaniu", przytacza z „Gazety Warszawskiej" (1804 r., № 65) kilka słów współczucia, któremi pismo pożegnało odjeżdżającego króla-tułacza: „Dnia 25 lipca hrabia de Lille wyjechał ztąd do Grodna z księciem d'Angoulême i małą liczbą osób. Mniemają niektórzy, iż tam się zjedzie z kilku osobami familii swojej i że potem powróci do Warszawy, gdzie hrabina de Lille i księżna d'Angoulême pozostały... Postępowanie jego w naszym kraju było takowe, iż powrót jego wielką sprawiłby radość mieszkańcom klas wszystkich."

Ludwik XVIII w Warszawie.

Nie wrócił Ludwik XVIII do Warszawy. Osiadł ponownie na lat parę w Mitawie, zkąd w epoce morderstwa księcia d'Enghien, kiedy Rosya stanęła na czele nowej koalicyi przeciwko Francyi, rozpoczął sławną swą korespondencyę z cesarzem Aleksandrem I, z której S. Sołowiew podał kilka wyjątków (w dziele „Impierator Aleksandr pierwyj", 1877). W d. 4 marca 1805 król ofiarował cesarzowi osobisty swój udział w rozpoczynającej się z Napoleonem wojnie, utrzymując, że należy użyć jedynego środka, jaki zapew-

nić może powodzenie koalicyi, — środka *moralnego*, poparcia opinii publicznej, albowiem, jak dotąd—powiadał—„w walce z rewolucyjną Francyą nigdy nie zwalczano zbrodni za pomocą prawa, nie wystawiano przeciwko gwałtowi legalności, nie pobijano efemerycznej tyranii hasłami dziedziczności królewskiej.“ W d. 20 października 1806 r. — powtórne przypomnienie. „Osobisty i czynny udział w wojnie króla francuskiego to jedyny oręż, który jest w stanie obalić uzurpatora i uzurpacyę. Niebezpieczeństwo dla Europy nie tkwi w dumie i środkach osobistych jednego człowieka, lecz w samej rewolucyi. Kto Francyi zapragnie narzucić *nowe* prawa, oburzy ją; kto jej oświadczy, że sama ona o losie swoim ma stanowić, pogrąży ją w dalszej i głębszej jeszcze anarchii. Pomiędzy dwiema temi przepaściami jest droga bezpieczna i pewna: przeciwstawić nadużyciu—prawo, samozwańcowi — monarchę prawowitego“. Zwyczajem panujących Ludwik XVIII tytułował Aleksandra I „monsieur mon frère et cousin“. Na to mu cesarz odpowiedział pod adresem „monsieur le Comte“, temi zwięzłemi słowy: „Okoliczności nakazują zaczekać na rozwiązanie, zanim się przedsięwezmie środki przez pana zalecane.“ Rozwiązanie nastąpiło na polu walki... W d. 3 listopada tegoż r. 1806 Ludwik pisze do cesarza: „Król pruski doznał porażki. Berlin w ręku Bonaparta. Im większe niebezpieczeństwo, tem spieszniej biedz trzeba z ratunkiem. Ażeby módz wyciągnąć należytą korzyść z czynnego udziału króla francuskiego w wojnie, należy zaprowadzić mię na granicę Francyi, na pobrzeża mojej ojczyzny, z wojskiem wystarczającem do pomyślnego tam wylądowania i zapewnienia pod-



Księżna d'Angoulême.
Z dzieła Al. Kraushara.



Ulica w Królewcu nad Preglem.

danym moim skutecznej pomocy". Aleksander I odpisał: „Jakkolwiek przekonany jestem, że sposób przez pana proponowany miałby powodzenie, to jednak jest on w obecnej chwili nie do wykonania, a to z powodu spóźnionej pory roku i braku przygotowań niezbędnych do tego rodzaju ekspedycyi." W początkach r. 1807 książę d'Angoulême napraszał się o przyjęcie do wojska rosyjskiego. Cesarz odpowiedział, że jak na teraz, gdy wojna skończona, skorzystać z oferty nie może.

Traktat tylżycki zniewolił Ludwika XVIII do szukania przytułku w Anglii i tam się wygnańcy doczekali wypadków 1812 r. W d. 23 lipca, kiedy już wojna rozgorzała, książę d'Angoulême prosi cesarza o pozwolenie zaciągnięcia się do armii rosyjskiej w roli ochotnika. Odpowiedź z 9-o października brzmi: „Chętniebym się zgodził na pańską gotowość, gdybym zamierzał atakować Francyę z morza. Dogodniej uczynić to z Anglii..." Bitwa pod Lipskiem zachęca do nastawania. „Uzurpator—pisze Ludwik z Bath w d. 15 listopada—nie zdoła obronić niesprawiedliwie nabytych posiadłości, ale potrafi rozognić namiętności Francuzów rozsiewanemi pogłoskami o wrogich zamiarach sprzymierzeńców. Najlepiej będzie, gdy się z rąk jego wyrwie oręż ostatni — ukazując Francyi prawdziwe rękojmie jej szczęścia i niezawisłości w odbudowaniu władzy ojcowskiej i prawowitej". Aleksander I odpowiedział tym razem pośrednio, z Troyes, w chwili, gdy deputacya tego miasta upraszała o przyzwolenie na powrót Burbonów. „Nie mam nic przeciwko temu — odrzekł — tymczasem wszakże nie rozporządzamy jeszcze tronem wolnym; wpierw zwyciężyć trzeba Napoleona." Wojska sprzymierzeńców stanęły nareszcie przed bramami Paryża. Ludwik XVIII, który tymczasem zapewnił już sobie poparcie księcia regenta Anglii, uważał za niezbędne uczynić do dworu petersburskiego krok stanowczy. Ulubieniec i doradca królewski Blacas zgłasza się pewnego dnia do ambasadora rosyjskiego w Londynie i po kilku komplementach na temat przyszłej ścisłej zażyłości Francyi i jej króla z „potężnym oswobodzicielem ludów", formalnie się

oświadcza, w imieniu jego kr. mości, o rękę siostry cesarza Aleksandra dla bratanka królewskiego, księcia Berry. Blacas powołał się przytem na przykład z dziejów dawno minionych, kiedy księżna ruska Anna Jarosławna, wychodząc za króla francuskiego Henryka I, przyjęta obrządek katolicki... „Jesteśmy przeświadczeni — nadmienił,—że i przyszła królowa Francyi, pani nasza najmiłościwsza, nie odmówi nam tej łaski.“ Cesarz, zawiadomiony o takim stanie rzeczy, polecił odpowiedzieć, że chętnie poprze projekt małżeństwa swej siostry z księciem Barry, lubo ostatecznie decyzya należy do cesarzowej Maryi Teodorówny“; gdyby jednakże—dodał—warunek zmiany wyznania był nieodzownym, w takim razie niema o czem mówić, a nawet myśleć.

Korona Francyi, niezaprzeczenie, warta była tylu zachodów. Ale mniejsi przedstawiciele prawowitości, zachowawczości i starego w Europie porządku, zachwianego lub obalonego w ciągu dwudziestoletnich od 1792 r. wstrząśnień światoburczych, nie posiadając snać tej samej co Ludwik XVIII wiary w Opatrzność, nie posiadali też i jego cierpliwości. Dla uregulowania swych pretensyi świeżych lub praw dawnych, „pogwałconych lecz niepogwałcalnych“, w każdym zaś razie „nieprzedawnionych“, nie chcieli oni czekać i nie czekali też wcale na czyjekolwiek przyzwolenie, na czyjąkolwiek uchwałę, pojedyńczą czy zbiorową. Dyplomaci wybierali się na na-

Pierwsze tryumfy.



Kościołek Karmelitanek bosych (św. Teresy—dziś Tow. Dobroczynności) na Krakowskiem Przedmieściu.



Dom Wasilewskich, na Krakow.-Przedmieściu w Warszawie.

rady do Wiednia, — oni czem rychlej podążali do swoich dóbr, włości, synekur i stanowisk — jeżeli nie realnych, to choć honorowych. Aż nadto wystarczał im sam fakt upadku reprezentanta Rewolucyi—Napoleona. Tronów strzegły traktaty, wojska, kancelarye, gdy tymczasem bramy do zamków feudalnych, o ile nie zalegały ruiną, stały na oścież rozwarte. Nie zwlekano. Wychodźcy tłumnie i hucznie, ze wszystkich krańców Europy rzucili się ku ojczyzny progom, zaraz na pierwszy odgłos kapitulacyi Paryża (31 marca 1814 r.). Zaroiło się od tych tłumów nad Sekwaną. Gmin, rozrzedzony, rozproszony, wybity w tylu walkach, pochował się po swych norkach ciemnych i brudnych jak zawsze; paradnie wystąpiła „złota młodzież". Tryumfalne do stolicy wejście sił zbrojnych koalicyi zwycięskiej — przerzynało gąszcz głów i piersi świecących od złota i drogich kamieni, nabytych naprędce, najzwyklej na weksle, których wartość realna podskoczyła nagle do 35 i 40% wartości nominalnej. Zachwytom, uniesieniom nie było miary ni końca. Historycy nadziwić się nie mogą stopniowi natężenia, do jakiego doszły żądze używania, odwetu, zemsty... Nigdy może egoizm osobisty i kastowy nie wygórował tak dalece nad poczuciem dumy narodowej i przywiązaniem do rodzinnej ziemi. Jeden z najzna-

We Francyi.

komitszych tegoczesnych dziejopisarzy angielskich, człowiek uczony i bezstronny, profesor uniwersytetu w Oxfordzie, wice prezes londyńskiego królewskiego Towarzystwa historycznego, Ch. Al. Fyfe, w dziele „A history of Moderne Europe“ (1883—1889) zapewnia na podstawie źródeł archiwalnych niezaprzeczonej powagi, że jakkolwiek wiek XIX po kilkakroć był nad Sekwaną świadkiem scen gorszących, wybryków do szaleństwa posuniętych, to wszakże żaden z tych szałów nie miał charakteru tak odrażającego jak restauracyjne manifestacye z lat 1814—1815. Niepamięć na własne dostojeństwo, na własną niedolę i upokorzenie dochodziła do tego, że według dosłownego wyrażenia Fyfe'a, „całowano ręce, nogi, nawet koni oficerów zagranicznych, a jednocześnie z upojeniem oklaskiwano straże prowadzące jeńców francuskich“ (t. I, rozdz. X).

Nadzieje sięgały bardzo niekiedy daleko wstecz — i nie w samej tylko Francyi radość przybierała przedpotopowe kształty i barwy.

Za Pireneja-mi.

W Madrycie, zaraz po obaleniu konstytucyi z r. 1812, terroryzm biały uparł się dowieść, że w niczem nie ustępuje swym rywalom czerwonym lub czarnym. Reakcya była tu tem twardszą, nieubłagańszą, że zapaliwszy swe ognie w obronie niepodległości domowej, szczerze przekonaną była o swej zacności i świętości.



Domek biały w Łazienkach.



Sala w Domku Białym.

Wracającego do kraju, na wiosnę 1814 r., króla Ferdynanda, przedstawiciela najczystszego absolutyzmu wieków średnich, stany witają jako uosobienie wyroków Bożych na ziemi. W Walencyi spotyka go duchowieństwo pontyfikalnie; prymas królestwa otwarcie oświadcza w zamknięciu swego przemówienia: „Błagamy cię najjaśniejszy panie o zarządzenie energicznych środków celem odnowienia inkwizycyi i całego ustroju kościelnego istniejącego w Hiszpanii przed usunięciem się w. kr. mości z kraju.“ „Takie są i moje własne zamiary—odrzecze monarcha,—nie uspokoję się dopóki ich nie urzeczywistnię.“ Jak na początek, Ferdynand, wydaje manifest datowany z tej-że jeszcze Walencyi d. 11 maja, zabraniający „pod karą śmierci“ przychylnie się odzywać o czasach minionych—po dyabelsku wolnomyślnych i po napoleońsku swawolnych.“

W Skandynawii.

Na przeciwległym krańcu Europy, na półwyspie skandynawskim, kontra-rewolucyjność na inny sposób wolę swą ujawnia. Znany nam Bernadotte, za cenę głośnego przeniewierstwa względem Francyi, otrzymał był przyrzeczenie, że do przyznanych mu dzierżaw szwedzkich przyłączoną będzie druga połowa półwyspu, zostająca dotąd w związku z Danią. Na pierwszą o tem wiadomość

Norwegia zakłada protest, oświadcza mocarstwom sprzymierzonym stanowczo, że nie miały prawa rozporządzać nią jako rzeczą martwą; i ogłasza wreszcie najuroczyściej, że jest krajem niepodległym. Wszystko napróżno; sprzymierzeńcy są nieubłagani. Flota angielska wkracza z polecenia koalicyi na wody norweskie i Bernadotte zdobywa się na tak przekonywającą wymowę, że w sierpniu 1814 r. ostatecznie i skutecznie poskramia rokoszańskie widoki nowych swych „poddanych“.

W środku starego europejskiego lądu, w Westfalii, w Niemczech północnych, żaden tego rodzaju przymus nie jest potrzebny.



Król Ludwik XVIII i księżna d'Angoulême na wędrówce przez Litwę.

Wśród Niemców. Zaraz po bitwie pod Lipskiem i cofnięciu się wojsk napoleońskich za Ren, wstecznictwo pod obłoki głowę podnosi. Nienawiść do Gallów, patryotyzm, chorągiew niezawisłości niemieckiej, wyśmienicie przykrywają najzuchwalsze zamachy staroświecczyzny, najniedorzeczniejsze zachcianki wyrzuconych książąt. Przodują temu ruchowi uprzywilejowane stany Hanoweru i Hessyi elektoralnej. Siedemdziesięcioletni kurfirst hesski w dniach powrotu na stolec przodków, pod koniec r. 1813, obnoszony jest po ulicach Kasselu na głowach i rękach tych samych obywateli, którzy przed kilku jeszcze laty „sadzili pierwsze drzewka wolności na ziem niemieckiej.“ Nie szczędzi też im oznak uznania i wdzięczności. Nazajutrz po manifestacyach wierności i lojalności ukazuje się dekret książęcy ogłaszający siedmioletni okres wypadków od d. 1 listopada 1806 r. za nieistniejący, za „niebyły“. Kodeks napoleoński, równość praw obywatelskich, usamowolnienie włościan, sądownictwo niezależne, system reprezentacyi parlamentarnej — odesłane ad acta, do tajnych archiwów państwa. Legalni nabywcy podzielonych na cząstki i urzędownie wyprzedanych dóbr koronnych odprawieni z kwitkiem, bez żadnego wynagrodzenia. Wojsko „młodszego autoramentu“ i milicya narodowa—rozwiązane; na ich miejsce powołani żołnierze, których na łono rodzin odesłała była bitwa pod Jeną; odrastają długie, w kosy z tyłu zaplatane i napudrowane włosy, zmartwychwstaje regulamin z czasów Gustawa Adolfa. Generałowie, którzy w d. 1 listopada 1806 r. byli podporucznikami — do szlif podporucznikowskich powracać muszą. W Hanowerze przy badaniach śledczych odzyskują moc prawną nawet „próby ognia i wody“—tortury, spławianie czarownic i t. p.

Atawizm jednak ma swoje granice. Można w jednym dniu zastąpić cylindrem czapkę frygijską, ale człowiek choćby sobie najgoręcej tego życzył, nie zdoła wrócić stante pede do pierworodnego stanu i grzechu, nie zdoła odrazu odhodować w sobie oślich uszu i małpich obyczajów. Orkan rewolucyjny zrobił swoje: nie Szkopuły. same tylko słupy przydrożne i rogatki poupadały od jego napaści i uderzeń; z podstaw społecznych wydobył on calec ludowładczy, demokratyczny, który aczkolwiek z natury swojej wymaga pewnego odleżenia się na świeżem, wolnem powietrzu, żeby się stać mógł urodzajnym, to jednak nie da się tak łatwo uprzątnąć, lub z powierzchni ziemi do wnętrza napowrót wtłoczyć jednem tchnieniem i powiewem zasad niegdyś bezwątpienia godnych poszanowania,

ostatecznie wszakże dawno zwietrzałych i przeżytych. Zrozumiał to nawet taki absolutysta jak Metternich; lubo w chwili wkroczenia wojsk sprzymierzonych w granice Francyi nie chciał i on słyszeć o jakichkolwiek kompromisach z „motłochem ulicznym“, to jednak w parę już miesięcy później zniewolonym się widział upomnieć Ludwika XVIII, aby się nie ważył „*otwarcie* łamać form konstytucyjnych...“ Królowie prawowici nie lubią przestróg; Ludwik XVIII wzbraniał się czas jakiś przyjmować rządy z rąk ludu — właściwie z rąk senatu napoleońskiego; odmówił zaprzysiężenia ustaw organicznych, upierał się przy zdaniu, że „Przywilej“—czyli tak zwana „Karta“ konstytucyjna („Charte“) może być tylko „nadaną“ przez króla, nigdy narzuconą mu z zewnątrz. Pod naciskiem atoli mocarstw sprzymierzonych i wskutek nadskakujących zabiegów Talleyranda, popieranego przez cesarza Aleksandra, zgodził się w końcu, w przeddzień uroczystego wjazdu do Paryża (3 maja 1814 r.) wydać rodzaj manifestu do narodu („deklaracya z St. Ouen“), przyrzekającego rząd liberalno-reprezentacyjny, złożony z Senatu i izby, wraz z odpowiedzialnością ministrów, nietykalnością sędziów, swobodą wyznań religijnych, prasy, stowarzyszeń i osób, a przytem — naturalnie—zachowanie rang kiedykolwiek nabytych.

Sprzeczność zamiarów i chęci ze słowami i obietnicami trysnęła niebawem niesłychaną plątaniną urządzeń, godeł i obyczajów prawno-politycznych. Na mocy punktacyi St. Oueńskiej wypadło pozostawić narodowi istniejącą organizacyę społeczną, więc tę, którą stworzyła Rewolucya,—opartą na równości wszystkich obywateli w obliczu prawa. W zastosowaniu, w praktyce pociągało to za sobą niezbędność zachowania też i administracyi odpowiednio przysposobionej, przeto napoleońskiej: ujednostajnionej, silnie zogniskowanej. Utrzymały się tym sposobem niemal wszystkie podwaliny i ściany budowy Cesarstwa: kodeksy, trybunały, rady departamentowe, prefektury, bank narodowy, legia honorowa, kościół konkordatowy, szkolnictwo koszarowe, szlachectwo „wysłużone“ (nie rodowe). Gmach miał wiązania i powały najwyraźniej, najwidoczniej centralizacyjno-demokratyczne; należało tylko uwieńczyć go dachem i kopułą w stylu równowartym, równowarcie dopasowanym. Ale cóż—robota taka wymagała nieodbicie drugiego Napoleona. Nie był nim Ludwik XVIII. Nie przypominał go również brat króla, hrabia d'Artois, zawzięty, krnąbrny, uparty, najczystszej wody „burbon“, który omal-że apopleksyą rażony nie został, gdy mu oznaj- **„Karta“ Ludwika XVIII**

miono w dniu wejścia do stolicy Francyi wojsk sprzymierzonych, pod których ochroną i on paradował konno jako tymczasowy namiestnik państwa—że nieodzownie musi obok białego sztandaru wywiesić i rozwinąć także i trójkolorowy. Kopułę zatem i dach dosztukowano nie według miary i potrzeb Francyi nowożytnie odrestaurowanej, lecz według nowonabytych na tułactwie gustów i upodobań osoby królewskiej i jego najbliższego otoczenia: przeniesiono je żywcem z federacyjno-oligarchicznego ustroju Anglii, w której hr. d'Artois i Ludwik XVIII najdłużej gorzki chleb wygnania spożywali. Rządy naczelne rozsegregowano pomiędzy trzy władze: króla, izbę parów, mianowanych na dożywocie przez króla (w gatunku lordów angielskich) i izbę posłów wybieralnych na wzór angielskich deputowanych gmin, przez tak zwanych cenzusowców, czyli obywateli pieniężnie uprzywilejowanych, płacących pewien podatek minimalny (początkowo powyżej 300 fr. rocznie). Stosunki między temi trzema kategoryami władz zwierzchniczych, regulaminy obrad, korowód obrzędowy i t. p.—również jak w Anglii. Sama izba niższa uchwala budżet; inne ustawy przechodzą przez obie izby; reprezentanci nie otrzymują żadnego wynagrodzenia, i z konieczności posiadać muszą środki utrzymania dorównywające co najmniej pensyom i dochodom prokurentów Rotszylda. Ministrów, pociągniętych przez izbę niższą do odpowiedzialności za nadużycie władzy i inne przestępstwa polityczne, sądzi izba parów; król mianuje ministrów sposobem nieokreślonym bliżej — i to jest najbardziej charakterystyczne, gdyż właśnie w owej chwili toczyły się w Anglii najżywsze spory o to, czy doradcy koronni mają być powoływani dowolnie, według widzimisię panującego (teorya torysów), czy też według wskazań większości parlamentarnej (teorya whigów). Izby zgromadzają się każdorocznie; zwołuje je, odracza a obieralną rozwiązuje korona; drugi podpis (ministeryalny) czyli t. zw. kontrasygnacya jest nieodzowną dla pewności postanowień królewskich; przewód obrzędowy angielski: mowa tronowa zagaja posiedzenia sejmowe, izby w odpowiedzi wystosowują adres do tronu i t. p.

Teoretycznie, w założeniach najogólniejszych, „karta" Ludwika XVIII jednym tylko szczegółem góruje nad ukazową konstytucyą Napoleona („Acte additionnel") z d. 23 kwietnia 1815, spisaną z polecenia Cesarza, po jego powrocie z wyspy Elby, przez znakomitego prawnika i statystę, zażyłego niegdyś przyjaciela pani Staël, Benjamina Constant'a (1767—1830), za przyzwoleniem po-

dobno czy z wiedzą tylko patryarchy i długoletniego przywódcy postępowców francuskich, nieposzlakowanego patryoty i męża stanu Maryi Jana Pawła Lafayette'a (1757 — 1834). Ta wyższość „Karty" polega na usunięciu z ustaw krajowych kary śmierci za przestępstwa polityczne; Napoleon odważyć się na to nie mógł. Co do reszty, „Akt dodatkowy", podobny w zarysach głównych do przywileju Ludwika XVIII-o, obejmuje kilka cennych rękojmi, na których zbywa konstytucyi burbońskiej. Oddany on był pod głosowanie powszechne i uzyskał przeszło półtora miliona głosów potwierdzających, a byłby prawdopodobnie pozyskał więcej, gdyby Waterloo rachunku nie przecięło. Obok tego gołosłowne orzeczenie „Karty" o swobodzie przekonań i druku — swobodzie odroczonej zresztą „na dwa lata" przez ustawę specyalną i wyjątkową z września 1814, „Akt" zastępował kategorycznym przepisem znoszącym cenzurę i rozciągającym działanie pospolitego prawa i kompetencyę zwykłych sądów przysięgłych na wszelkie wykroczenia prasowe. Jakkolwiek lilipucie i dla mas niedostępne prawie są tu różnice treści, zaostrzały się one w skutek całkiem odrębnych, a przecież bezpośrednio po sobie idących, niemal współrzędnych trybów realizacyjnych. Statut napoleoński natychmiast wszedł w życie, sam zaś prawodawca, nakazawszy wybory, zwoławszy izby, bez straty chwili, podążył na pole walki, bronić zagrożonych praw narodu i najechanych granic kraju; system zaś Ludwika XVIII od samego początku ciągle się zataczał i chwiał dymkami odroczeń lub upędzał się błędnie za okruszynami zachęt postronnych: na straży dobrej wiary, za plecami dobrej woli „prawowitego" monarchy stał ktoś zawsze,— to Wellington, to Schwarzenberg, to Blücher. Pierwszymi ministrami króla byli zbiegli z obozu Napoleona przeniewiercy: Talleyrand,



Magrabia de Lafayette (1757 † 1834).

Wykonanie.

przez wspaniały stu-dniowy finał epopei napoleońskiej,—więc znakomici uczniowie i naśladowcy Fryderyka Wielkiego śmiało, w dzień biały, w obliczu świata, bez pokątnych i przedpokojowych zabiegów, wystąpić tam mogli z wybornie obmyślanym swoim projektem pierwszego podziału Francyi; żadne widmo z przeciwnego krańca Europy nie zastąpiłoby im drogi, nie zakłóciłoby ich sumień. Czemuż się nie zdobyli na krok śmiały i otwarty? Czego lub kogo się lękali?

Odpowiedź na ostatnie pytanie sprzęgła się z tem ciekawem zjawiskiem początków XIX stulecia, że restauracya lat 1813—1815 przyniosła Prusom stosunkowo więcej może, niż wszystkim innym państwom lądowym koalicyi razem wziętym. Monarchia Hohenzollernów wygrała wtedy wielki los na loteryi życia, opłacono i opatrzono ją tak suto, że gdyby sama jeszcze zażądała teraz jakichś naddatków alzackich, zawczasu obudziłaby ową podejrzliwość nieuleczalną cywilizowanego świata, na którą zapracowała dopiero w drugiej połowie wieku. Takiego błędu nie mogła popełnić dyplomacya państwa, którego losów, u ich źródeł, strzeże tradycya krzyżacka, a ujścia — filozoficzna flegma Fryderyka Wielkiego, — sławna ta flegma, o której sam on w jednem z listów do Diderota powiada, że „umie ją jeszcze w potrzebie połykać“ — czy też raczej „poskramiać“.

Restauracya Prus. Nie zabrakło tej umiejętności i następcom projektodawcy powolnego wzrastania monarchii i jej kilku-etapowego pochodu z dolnej Wisły ku gornej i ku źródłom Narwi, — jak tego dowodzi geneza lukullusowego odrestaurowania się Prus po obaleniu Napoleona. Niektórzy z historyków niemieckich utrzymują, że dopisała tu przedewszystkiem zasada,—wierne stanie przy chorągwi monarchicznej. Stania zaprzeczyć nie sposób. Rozbite, poszarpane, przyduszone, obłożone kontrybucyami, zalane garnizonowemi wojskami zwycięskiego nieprzyjaciela, Prusy nie dały się nakłonić do hołdownictwa, dość nawet stosunkowo korzystnego. Nie zrzekły się swej niezależności, odmówiły udziału w Związku Reńskim; wolały stracić na materyalnym obszarze swych dzierżaw, niżli na ideowej podstawie swojego bytu; nie uznały nad sobą hegemonii napoleońskiej; ostały się przy swojem „wszechwładztwie politycznem“, fikcyjnem nieco zapewne z praktycznego punktu widzenia, atoli teoretycznie— nienaruszonem. Ale to jedna tylko ich względem siebie samych zasługa. Druga polega na tem, że pod puklerzem owego wszech-

władztwa i niezawisłości abstrakcyjnej, królestwo pruskie, w części wybiegiem zręcznym, w części istotnem skupieniem i natężeniem sił woli, wiedzy i rządności, zdołały w porę i na czas położyć podwaliny takiego przeobrażenia wewnętrznego, które zmieniając powoli dawny, zmurszały ustrój państwa, wydobyło z niego na razie ogromny stosunkowo zasób środków opornych i zaczepnych—na zewnątrz. Aż do pokoju tylżyckiego Prusy były monarchią absolutną w najbardziej tępem i skamieniałem słowa znaczeniu—monarchią arystokratyczną, biurokratyczną, rządooną przez urzędników trzymanych w rygorze lierarchicznym nader surowym, a działających z bezwzględnością satrapów, bez cienia jakiejkolwiek kontroli organów autonomicznych. I rzecz i nazwa nawet samorządu lokalnego były nieznane, poniekąd karygodne. Społeczność nie tylko faktycznie i dziejowo, lecz prawnie, kodeksowo podzielona była na stany obrębne, dziedzicznie w odosobnieniu swojem konserwujące się i pleśniejące: na szlachtę, mieszczan, chłopów. Urzędy cywilne i stopnie oficerskie w wojsku przeznaczone były — z drobnemi wyjątkami w drodze łaski królewskiej—wyłącznie dla szlachty, która do illuzyjnej współki z rozmaitemi odmianami landratów, rozrządzała bezwzględnie mieniem, czcią i osobami chłopów; landraci i hofraci z takim-że nominalnem współudziałem junkrów, siedzieli na karkach „łyczaków“ miejskich. Dawny ustrój.

Katastrofa 1806 r. zniewoliła „niepodległego“ króla Fryderyka Wilhelma III, siedzącego czas jakiś jedynie na kawałku ziemi litewskiej u prawobrzeżnego ujścia Niemna, do szukania ratunku w „miłości swoich poddanych“, w ich czci i przywiązaniu do domu królewskiego, w ich podziwie nieporównanych cnót i wdzięków królowej Luizy, „matki narodu“ w przenośnem znaczeniu i matki przyszłego pierwszego cesarza Niemiec zjednoczonych Wilhelma I — w znaczeniu fizycznem. Inicyatywa tak patryarchalnie-genialnego pomysłu nie wyszła jednak z głowy królewsko-pruskiej, ani też w ogólności z prosto pruskiej, bez epitetów. Podsunęli ją zgnębionemu, złamanemu i w Tylży bezkarnie zlekceważonemu monarsze emigranci, zbiegli z pod żelaznego wprawdzie, lecz mądrego jarzma napoleońskiego: baron pokilkakroć oćwiczonego już wówczas świętego cesarstwa rzymskiego Stein, oraz dwaj Hanowerczycy „dobrowolnie wygnani“: Hardenberg i Scharnhorst. Wynaleźli oni sposób pogodzenia niepogwałconych prerogatyw korony pruskiej z rewolucyjno-demokratycznym systemem reform francuskich. Naprawa

zaczynać się ma nie w formie „praw" wyrastających i rosnących od dołu ku górze, lecz pod postacią „obowiązków" spadających z góry na dół. Hardenberg nazywał to podobno (Seignobos, II, 426) przewrotem nie od podwalin do szczytów lecz naodwrót, czyli „rewolucyą zdrowego rozsądku". Wynalazek piękny; zarodkowe jednak ziarnko doktryny znacznie dawniej wyhodowane i pryncypialnie rozwinięte zostało gdzieindziej: u bezpośrednich poprzedników słowianofilstwa... Niewątpliwe to przynajmniej, że najzupełniej identyczne zarysy reform państwowych znajdujemy już bardzo wyraźnie zaznaczone i wskazane w rozgłośnych swojego czasu „Listach podróżnika rosyjskiego", drukowanych w „Dzienniku Moskiewskim" w latach 1791—92 przez Mikołaja Karamzina (1765 † 1826), pierwszego historyografa Rosyi (od r. 1803), gorącego przeciwnika pseudo-klasycyzmu, prawodawcy smaku literackiego w nowoczesnem piśmiennictwie rosyjskiem, publicysty i męża stanu o wpływie niezmiernie doniosłym, zwłaszcza po ukazaniu się pierwszych tomów „Historyi Państwa Rosyjskiego" (od r. 1815), kiedy wobec cesarza Aleksandra I Karamzin stał się tłumaczem i przedstawicielem zapatrywań politycznych, górujących od tej daty trwale i niemal wyłącznie w kołach inteligencyi „staro-ruskiej" czyli „wielko-ruskiej" jak ją zwą niekiedy dla odróżnienia od przeważającej tendencyi pisarzy „maloruskich" o barwie — że się tak wyrazimy — żyrondyńskiej, federacyjnej, mniej centralizacyjnie niżli szkoła karamzinowska usposobionej.

Rewolucya od góry.

Bądź co bądź, owej dążności aprioristyczno-reformatorskiej, poszukującej dźwigni i oparcia dla postępu w powadze nakazowego początkowania władzy najwyższej, Prusy Fryderyka Wilhelma III zawdzięczają przynajmniej tyleż ulepszeń prawno-społecznych, ile ich Rosya zawdzięcza pierwszej połowie panowania Katarzyny II (zarządy prowincyonalne, organizacya municypalna) i początkom panowania Aleksandra I (wydziały ministeryalne, szkolnictwo wyższe). Jako znacznie późniejsze, przeobrażenia pruskie poszły w niektórych punktach cokolwiek dalej od rosyjskich i sięgały nieco od nich głębiej, w innych za to stanęły bodaj czy nie na nieco niższym poziomie. Ogólnie kierownictwo administracyjne i w części sądowe skoncentrowane w Rosyi jeszcze za Piotra Wielkiego w Senacie, rozszerzone później, w sprawach techniki ustawodawczej, do Rady Państwa i Komitetu ministrów, uspecyalizowane pod względem wykonawczym przez utworzenie zaraz po wstąpieniu na tron cesarza Aleksan-

dra I, wydziałów ministeryalnych, skonsolidowało się w Prusiech dopiero w r. 1810, osadzając środek swej ciężkości głównie w ministeryach, których było pięć: spraw wewnętrznych, spraw zagranicznych, wojny, finansów, sprawiedliwości. Na czele rady ministrów stanął kanclerz państwa. Kanclerz, ministrowie i pewni ad hoc powoływani dygnitarze, przeważnie wojskowi, tworzyli „gabinet królewski", roztrząsający i rozważający zagadnienia bieżące, które rozstrzygał król wedle swojego widzenia rzeczy, bez oglądania się na powzięte propozycye - uchwały doradców.

Reorganizacye stopniowe. Urządzenia municypalne, miejskie z r. 1808 tak samo jak i w Rosyi z czasów Katarzyny II dość przychylnie uwzględniały lokalne potrzeby stanu średniego. Składały się one, w zarysach głównych, z ogólnych zgromadzeń rajców czyli deputowanych wybieranych przez mieszkańców-posiadaczy nieruchomości lub utrzymujących się ze stałych w mieście zajęć i dochodów niewielkich; ciała wykonawcze, powoływane przez owe zgromadzenia i od nich zależne, nosiły miano magistratów; członkowie magistratu pobierali z kasy miejskiej płacę za pełnienie swych obowiązków uciążliwszych lub sporo czasu wymagających. Municypalność układała swe budżety i zajmowała się pobieraniem podatków miejskich; interwencya rządu ograniczała się do zatwierdzenia regulaminów i sprawdzania rachunków. Do udziału reprezentantów w administracyi prowincyonalnej (wiejskiej czyli ziemiańskiej) nie przyszło. Zarządy powiatowe, podzielone na dwie kamery, ściśle administracyjną i ekonomiczną, osadzone były wyłącznie urzędnikami koronnymi, którym w r. 1812 dodano do pomocy „żandarmeryę" według wzorów francuskich. Skarbowość nie ustrzegła się również zapożyczeń od ustroju rewolucyjno-napoleońskiego: wyprzedawano i w Prusiech dobra narodowe, „unarodowiano" dobra kościelne, nakładano podatki od przedmiotów zbytku, powozów, koni, służby i t. d. Trzeba zresztą przyznać to Prusakom, że w kwestyach fiskalnych nie namyślali się długo nad rodowodem ustawy lub systemu otwierającego nowe źródła, a raczej sposoby pomnożenia zasobów skarbowych. Podatek od dochodów (income-tax) jest podobno z pochodzenia angielskim,—pozyska i on obywatelstwo pruskie chętnie i szybko; nie wiemy czy ten sam zaszczyt spotkał opłatę francuską od drzwi i okien — ale polskie podymne — z pewnością. Oddajmy wszelakoż i tę sprawiedliwość ustawodawcom berlińskim, że w widokach wzmocnienia finansów państwa dość często wybijali oni przejścia w szańcach wyróżnień

i odosobnień kastowych. Tak np. na podstawie przyrzeczonej w r. 1808 swobody pracy i zamieszkania, wydano w r. 1810 ustawę przemysłową, w moc której ktobykolwiek opłacił przepisany patent lub konsens (czy to fabryczny czy rzemieślniczy), mógł już przez to samo fach swój praktykować w każdem bez wyjątku miejscu.

Do usamowolnienia chłopów zabrano się jeszcze w końcu wieku XVIII-o, ale rozmaite wydane wtedy w tym celu przepisy stosowały się jedynie do włościan — jakby po naszemu powiedzieć — królewskich, czyli osiadłych na rolach „narodowych“ (skarbowych). Pańszczyzna prywatna utrzymała się bez skazy do r. 1807, kiedy wyzwolenie chłopów Księstwa Warszawskiego zniewoliło Prusy do bronienia się od zgubnych skutków zbyt gwałtownego wychodztwa za kordon wschodni. Zamierzano najpierw wyswobodzić jedynie chłopów w prowincyach graniczących z Polską, ale król, za radą Steina, rozciągnął *zasadę* na całe państwo... Zasadę tylko, bo co do zastosowania, ciągnęło się ono, z rozmaitemi przerwami, odroczeniami i modyfikacyami reguł wytycznych, aż do r. 1850, kiedy przepisy o opłatach za usamowolnienie, oczynszowanie lub uwłaszczenie weszły na drogę poważniejszej dyskusyi. W ogólności, znakomita większość rozgłośnych reform Steina i Hardenberga w okresie restauracyjnym, była tylko przygotowaniem gruntu, jakby pierwszym stopniem i próbą całkowitej „rewolucyi zdrowego rozsądku“... na przyszłość. Ordynacye normalne: o zarządzie miast ogłoszono dopiero w r. 1831, o wolności pracy — w r. 1845, o podatku gruntowym—w r. 1861, o administracyi okręgowej i gminnej—w r. 1872 i 1891; wreszcie rewizya kodeksu cywilnego z końca wieku XVIII-o nastąpiła dopiero w wigilię wieku XX-o. O reprezentacyi powszechnej, ogólno-państwowej, o parlamentaryzmie pruskim—jak to już zaznaczyliśmy—wzmianki być nie mogło, gdyż przed r. 1815 zarazka tego nie zdołał Prusom zaszczepić nawet Napoleon, ani jego grenadyerzy na długoletnich leżach lub załogach po fortecach nadodrzańskich. Omijanie zdala, pod rządami Fryderyka Wilhelma III wyrazów nawet takich, jak „konstytucya“, „konstytucyjność“, illustruje bardzo dokładnie jeden z walnych powodów zawziętości, z jaką Prusacy powstawali przeciwko utworzeniu, pod berłem cesarza Aleksandra I „Królestwa Polskiego“ z sejmem, wolnością słowa i innemi tego rodzaju symptomatami „niezdrowia“ rozumów i sumień ludzkich w początkach XIX-o stulecia...

Jeśli tak, to zachodzi teraz pytanie, czemże mianowicie, jakiemi środkami zdobyły Prusy w peryodzie 1813—1815 tak niezmierną przewagę w podziale korzyści i wpływów na dalsze losy, zarówno swoje jak i świata? — Zdobyły ją starogermańskim swym „heribanem“,—wczesną, wcześniejszą niż u innych ludów organizacyą swej armii na podstawach demokratycznych, czyli t. zw. powszechnej powinności wojskowej, zbliżonej do naszego starosłowiańskiego pospo-



Mikołaj Karamzin (1765 † 1826).

litego ruszenia. Mówiliśmy już o tem dawniej w naszej „Historyi“; tu dodajmy, że jest to fundament potęgi i hegemonii Prus w Niemczech, a przez Niemcy — po pół wieku z górą usiłowań i doświadczeń wytrwale zmierzających do jednego celu—w Europie. W szeregu zamierzeń niedonoszonych i chybionych w terminie—pisze historyk francuski — jedna tylko reforma wojskowa dokonaną została całkowicie, dostawszy się w sprężyste ręce Scharnhorsta, syna żołnierskiego, który skończył na najwyższych rangach generalskich.

Wśród przeszkód i nieprzyjaźnie usposobionych dla projektu sfer dworskich, przeprowadził on formalnie, urzędowo zasadę służby powszechnej, głoszącą, że wszyscy mieszkańcy kraju są jego przyrodzonymi obrońcami. Ponieważ traktaty narzucone przez Napoleona ograniczały liczebność armii pruskiej do 42.000 ludzi, utworzono więc z małego tego komputu gatunek szkoły żołnierskiej, a to z pomocą krótko w szeregach trwającej służby czynnej młodego żołnierza. Wyćwiczeni doraźnie szeregowcy szybko ustępowali miejsca rekrutom świeżym — zobowiązani jednak do stawienia się pod sztandary na każde zawezwanie władzy. Żołnierze zawodowi tworzyli jedynie „kadry“, przez które męska połowa narodu przesuwała się jako w odlewniach ciecz tężejąca, przeznaczona do otrzymania pewnych zamierzonych kształtów. Była to milicya narodowa, niewidzialnie ujęta w zwięzłe klamry armii, na oko stałej, w gruncie zaś ciągle ruchomej i odnawiającej się... Zastosowanie reformy spowodowało z czasem zupełny przewrót w stosunkach społecznych w kierunku równości i solidarności obywatelskiej. Zyskała na tem i obyczajność. Przymus pociągał do szeregów zarówno chłopa jak i panicza; karność wymagała jednostajności i jednolitości w obchodzeniu się z żołnierzem; trzeba było znieść w wojsku kije i baty, zachowane długo jeszcze później w armiach austryackiej, angielskiej i innych. W praktyce, szlachta zawsze była wyszczególniana i oszczędzana, ale ponieważ postanowiono, iż stopnie oficerskie udzielane być mają jedynie po zdaniu egzaminu, stało się przeto zadość głośnemu u nas aforyzmowi: „trzeba się uczyć, już minął wiek złoty...“

Początki „militaryzmu“.

Skutek bezpośredni, okresowo wzięty—niezaprzecznie dodatni. Na razie Scharnhorst przyczynił się do pomnożenia ogólnej sumy dobra w rodzinie ludzkiej przez to, że jednemu z europejskich tej rodziny odłamów dał możność obronienia swych praw i swojej godności od przemocy postronnej. Ale dalej? ale po za tem? Przecież obroniono się, dopięto swego, urzeczywistniono cel, do którego środek miał prowadzić i zaprowadził istotnie. Po za tem i dalej — tuż zaraz w latach 1813—1815 środek zajął miejsce swojego celu, stał się sam sobie celem, albo co nieskończenie gorsze, wręcz się odwrócił i świadomie, umyślnie skierował się przeciwko pierwotnemu swojemu przeznaczeniu, stając się z odpornego — zaczepnym. Jest to właśnie kamień węgielny wszelkiej bez wyjątku reakcyi, w najsmutniejszem, w najbardziej ujemnem znaczeniu wyrazu.

Na imię mu: pokój zbrojny, wiekuista gotowość do boju, choćby ku temu nie było najmniejszego i zgoła żadnego powodu—słowem: militaryzm.

Bez ratunku.

Po stu latach obaw, nieufności, mąk, katuszy, nie widać jeszcze dobrze, kiedy, jakim sposobem i nawet czy ludzkość zdoła uporać się nareszcie z tą zmorą, z tym upiorem, wysysającym z piersi cywilizacyi żywą, gorącą krew wszelkich zacnych, wielkich, szlachetnych, wzniosłych — wznioślejszych choćby tylko zamierzeń i nadziei. W początkach stulecia miało się pod tym względem niekiedy znacznie więcej, niekiedy znowu nieskończenie mniej otuchy. Ale w ogólności, nie brakło już i wtedy umysłów przenikliwych, którym się zdawało, że w starej, skołatanej, przeżytej Europie — w niej samej — niema już i być nie może ratunku... „Chyba — z zewnątrz...“

Z zewnątrz?... Przed rokiem 1815?... Albożistniało wówczas jakiekolwiek „zewnątrz?“...





Widok Heratu.

XXVI.

Po za Europą

Świat wydawał się mniejszym" — powiada Szajnocha o terytoryalnej widowni dziejów w wieku Jadwigi i Jagiełły. W ciągu czterech następnych stuleci świat ten urósł znacznie przez odkrycie, w tychże jeszcze jagielońskich czasach, nowego lądu amerykańskiego. Widzieliśmy poprzednio (Rozdz. IV-y, „Podróże i badania geograficzne"), jaki pod koniec wieku XVIII-o był obszar „poznanej" siedziby człowieka. W zarysach ogólnych, kostnych, obie półkule ziemskie, ich lądy i morza, ich kształt i wygląd zewnętrzny, dostępne już wówczas były wyobrażeniu ludzkiemu i przedstawiały się pod tą samą niemal postacią, jaka się nam samym przedstawia obecnie. Obszar atoli choćby najszerszy, choćby ogarniał

przestworza nieskończone, nie stanowi jeszcze „historyi“ i do niej nie należy. Jak na cztery wieki przed Chrystusem sama tylko Grecya wchodziła w obręb uświadomionego dla potomności istnienia dziejowego, po za którem lekkiemi odblaskami wiedzy Herodotowej promieniały „barbarzyńskie“ ludy niedalekiego sąsiedztwa,—jak nieco później, za Cezarów, dla Tacyta np., jedynie pobrzeża morza Śródziemnego składały się na materyalną podstawę cywilizacyjnego rozwoju, zwaną „podłożem historycznem“, — tak też i w przededniu wielkiej Rewolucyi francuskiej, ze wszystkich części twardego, ponad oceany wyłonionego gruntu, jedna tylko wyłącznie Europa skupiała i ogniskowała w sobie cały ów zasób i całą ową działalność towarzyską, polityczną, religijną i naukową, która, według słów Condorceta, „umie korzystać z doświadczeń przeszłości i na tej podstawie wytwarza postępowe, doskonalące się warunki bytu w przyszłości“. Zogniskowana cywilizacya.

Czy ma to znaczyć, że ludy żyjące po za Europą nie miały i nie mają własnych swych dziejów? że olbrzymia przestrzeń ziemi zajętej przez czcicieli Konfucyusza w Chinach, przez wyznawców Mahometa w Turcyi, Egipcie, Arabii, Małej Azyi, Turkiestanie, Indyach, jest lub była kiedykolwiek pozbawioną pierwiastków samodzielności kulturalnej, umoralnionej i uspołecznionej? Ci żółto-czarno- i czerwonoskórzy tubylcy Oceanii, Patagonii, Gór skalistych, lub Laplandyi byliżby ogołoceni ze wszelkich uzdolnień do samoistnego stanowienia o swych losach i przeznaczeniach? Podział świata.

Zagadnienia te zaliczano przed niewielu laty do najważniejszych w naukach społecznych, czyli w tak zwanej „Socyologii“. Dziś straciły one wiele na wadze zasadniczej wobec faktu, pojmowanego zwykle nieco za brutalnie, że wiek XIX stanowczo i prawdopodobnie bez możliwego



Chińczyk.

odwołania stwierdził i uświęcił zarówno podbój ziemi przez rasę białą, jak i panowanie tej rasy nad resztą różnokolorowych odłamów i odmian wielkiej rodziny ludzkiej. Zaznaczmy jednakże, że statystyka dość jest zawiłą w kwestyi, jakie naprawdę będzie lub być ma zabarwienie skórne przyszłych władców ziemi i świata. W ogólnej masie 1.600 milionów ludności, rozsianej w końcu wieku XIX po całej kuli ziemskiej, plemię białe, przeważnie aryjskie, czyli jak dawniej mówiono indo-europejskie,

Władcy przyszłości.



Arab egipski.

obejmuje niespełna połowę całości: 800 milionów. Wszakże i z tej połowy trzy czwarte blisko muszą być wyrzucone za nawias. Takie szczepy aryjskie, jak Indusowie (260 milionów), Irańczycy, Armeńczycy, Kurdowie, Celtowie bretońscy i irlandzcy (9 mil.), Albańczycy (2 mil.) i w pewnej mierze Czesi i Chorwaci, nie dadzą się na żaden sposób zaciągnąć do tych samych szeregów podbojowego zwycięskiego przodownictwa, w jakich się umieścili: Anglo-Sasi

europejscy i pozaeuropejscy (112 mil.), Niemcy (72 mil.), Skandynawczycy (10 mil.), Holendrzy (6 mil.), Flamandczycy (4 mil.), Pelazgo-Latyni czyli Romańczycy (164 mil.) i Słowianie wschodni (94 mil.).



Samoańczyk.

W początkach XIX stulecia teza o górującem stanowisku, przewadze i panowaniu Aryów nad rasami nie-aryjskiemi występowała na jaw bez porównania mniej dobitnie, niż dziś, w początkach wieku XX. Przypuszczalnie, analogicznie, w przybliżeniu, stosunek liczebny białych do zabarwionych, podbijających do obecnie podbitych, był o wiele korzystniejszym dla tych ostatnich, styczność zaś pomiędzy dwoma światami—znacznie rzadsza i uciążliwsza. Domyślano się zaledwie piąte przez dziesiąte, co się tam dzieje za tym grubym murem mandżurskim, lub w głębi tego podzwrotnikowego kontynentu etyopskiego. Pojęcia przytem o „naturze“ ludzkiej w ogólności urabiały się zupełnie inaczej, bez żadnych jaskrawszych domieszek krwiożerczych, ludożerczych, asymilacyjnych, spychających, rugujących, wydziedziczających. Chateaubriand, bocian wiosny romantycznej, dobrą połowę dzieł swoich wysnuł z motywu moralnej doskonałości czerwonoskórców amerykańskich. Podział skorupy ziemskiej na parcele aryjskie zaledwie się dopiero zaczynał i nie miał żadnego zgoła teoretycznego uzasadnienia. To, co dziś tak biegle nazywamy „emigracyą“, „kolonizacyą“ jakichkolwiek swoich czy też zamorskich karczowisk kresowych, miało znaczenie chwiejne, niepewne, wyglądało na coś zupełnie przypadkowego i jako akcya ekonomiczna nie śniło się politykom stałego europejskiego lądu. Przed laty emigrowały i kolonizowały się za Atlantykiem sekty religijne, protestanckie,



Samoanka.

prześladowane w Anglii, szedł tam skazany na katorgę przestępca; posiadali i Francuzi za morzem swe osady karne, jak posiadali Holendrzy swe faktorye handlowe, uganiali się w południowej Ameryce Hiszpanie i Portugalczycy za złotem i żywym towarem ludzkim, — ale nikomu w Europie nie było jeszcze za ciasno w ojczystej zagrodzie i nikt nie myślał szukać za oceanami kawałka zbywającego w domu chleba lub gruntu. Najpierw, nie istniały po temu odpowiednio dogodne, ułatwione a tanie środki przewozu; powtóre, przeludnieniom, o ile gdziekolwiek się zdarzyły, zapobiegała najprościej i najskuteczniej nędza i zaraza, zapobiegały po prostu częste i długotrwałe pomory głodowe, zupełny brak w klasach niższych wyobrażeń i zarządzeń zdrowotnych, przedewszystkiem zaś nieustające wojny.

Stan ten rzeczy stopniowo i powoli zmieniał się pod koniec wieku XVIII-o w skutek wzrostu wiedzy i umiejętności ścisłych, powodujących w dziedzinie praktyki życiowej liczne zastosowania, odkrycia i wynalazki,—które z kolei wpłynęły z jednej strony na znakomite podniesienie się ogólnego poziomu dobrobytu materyalnego, z drugiej zaś na nadmierne pomnożenie się ludności po miastach, w ogniskach przedsiębiorczości handlowej i przemysłowej. Zjawił się proletarjat, następnie pauperyzm wyrobniczy, — plaga, która dotknęła Anglię przed innemi państwami, jako kraj wyspiarski, w sobie zamknięty, gdzie najpierw machina zastąpiła na wielką skalę pracę gołych rąk ludzkich. Czas, pieniądz, ziemia, praca,

Przeludnienia.

wyrób, człowiek — wcześnie też zabrały się tu z sobą do ścisłego obrachunku, wytwarzając osobną gałąź wiedzy, zwanej „Ekonomią polityczną“. Zasady jej elementarne, oparte na spostrzeżeniach, sformułował Adam Smith (1723 † 1790) w dziele z r. 1776 p. t. „Inquiry into the nature and causes of the wealth of nations“. Inny angielski myśliciel i badacz zjawisk społecznych, Tomasz Malthus (1766 † 1834), w pracy, wydanej w r. 1798, „Essay on the principles of population“, zdziwił świat bez porównania większą jeszcze nowością. Kiedy na stałym lądzie Europy szybko narastające i gęstniejące zaludnienie uważano za główne źródło bogactw narodowych, i rządy ustanawiały nagrody dla ojców licznie rozrodzonego potomstwa, to Malthus na podstawie obserwacyi i rozumowania doszedł do wręcz przeciwnych wniosków. Państwo—powiadał—w interesie swojego zachowania i w widokach oszczędzenia społeczeństwu i jednostkom cierpień bez liku, powinno wszelkiemi sposobami powstrzymywać wzrost ludności, która z natury swej rozmnażać się może bezgranicznie prawie, gdy środki utrzymania są z istoty swej ograniczone i ujęte w pewne, przełamać się nie dające ramy gleby, klimatu, zasobów przyrodzonych, narzędzi wytwórczych i t. p. Doktryna Malthusa, nacechowana w niektórych swych częściach krańcowym realizmem fizyologicznym i otwartością niemal cyniczną, nie doznała na razie łaski i powodzenia u moralistów i mężów stanu, dla których zabiegi o obfity dobytek w „mięsiwie dla armat“, stanowiły zawsze jeden z głównych dogmatów mądrości politycznej; ale fakta, na których Malthus swe wywody oparł, głośno przemówiły niebawem w publicznem życiu Wielkiej Brytanii. Dwie troski zjawiły się tam jednocześnie z rozwojem wielkiego przemysłu: gdzie umieścić nadmiar produkcyi fabrycznej i co począć z nadmiarem ludności ubogiej, bezrolnej?... Rozwiązanie pierwszego zagadnienia wymagało swobodnego dostępu do ziem bogatych, gęsto zaludnionych; problemat drugi dopominał się przeciwnie o wynalezienie miejsc niezajętych, pustych. W podwójnym tym kierunku Anglia zdobędzie się na czynność niezmordowaną, syste-

Malthuzyanizm.


Eskimos.


Indyanin ze Stanu Dacota.

matyczną, trwającą po dziś dzień i już w początkach wieku XIX uwieńczoną dość znacznem powodzeniem.

Jest to **właśnie** pierwszy rozdział historyi ekonomicznego podziału świata.

Zabrano się najpierw do rynków i nieużytków **wewnętrznych**. Było jeszcze pod tym względem cośkolwiek do zrobienia w celtyckiej i katolickiej Irlandyi. Podbita w wieku XIII wyspa Szmaragdowa nienaruszenie zachowała w ciągu pięciuset lat z górą jedynie swój kościół narodowy, którego obrona od uroszczeń protestantyzmu **angielskiego** w **wiekach XVII** i **XVIII pochłonęła** wszystkie żywotne jej siły. Posiadłość ziemska przeszła całkowicie w ręce landlordów angielskich. Irlandczyk katolik, odsądzony od używania praw cywilnych i obywatelskich, stał się paryasem przemożnej arystokracyi anglosaskiej; uprawiał grunta swych panów jako dzierżawca, najemnik, parobek, „chałupnik". Pozazdroszczono mu w końcu i tego stanowiska pod naciskiem mnożącego się w samej Anglii bezdomnego i bezrolnego mrowia. Ale tu nagle zaszła trudność. „Zwyrodniona" na gruncie irlandzkim szlachta anglo-saska wzięła w obronę celtyckiego swego sługę i wyrobnika, bo był pokorny, cichy, łagodny, poprzestający na lada łachmanie i nie brzydzący się „psią strawą". Szlachta ta, na mocy ogólnych przywilejów państwa, cie-

Irlandya

szyła się bardzo rozległym samorządem, tak, iż w oczach Voltaire'a rdzenna ludność Zielonej Wyspy, pomimo bezwzględnej zależności religijnej, społecznej i ekonomicznej, uchodziła za bardzo szczęśliwą,—delektowała się wszelkiemi pozorami niezawisłości politycznej. W Dublinie zasiadał parlament od londyńskiego odrębny, którego prerogatywy w r. 1782 rozszerzono do granic ostatecznych: żadna reforma nie mogła być w Irlandyi zaprowadzoną bez zgody dwu izb dublińskich. Wprawdzie, ów parlament dubliński od początku swego istnienia żywił względem katolików Zielonej wyspy te same uczucia nietolerancyi, jakiemi przejętą była metropolia angielska; w końcu wszakże, pod działaniem prawa asymilacyi etnicznej cieniutkich warstw wyższych przez grubsze i liczniejsze warstwy niższe, tudzież wskutek postępu wyobrażeń humanitarnych i wolnomyślnych, poprzedzających Rewolucyę francuską, wytworzyło się na gruncie tego parlamentaryzmu, pod przewodnictwem głośnego adwokata Grattana (1746 † 1820) stronnictwo umiarkowane, skłonne do ustępstw na rzecz Celtów-katolików. Tym sposobem w latach 1792—93 katolicy irlandzcy otrzymali prawo być wyborcami, prawo otwierania szkół bez upoważnienia episkopatu anglikańskiego, rządowego, prawo zajmowania niektórych niższych urzędów cywilnych i wojskowych, a w r. 1794 dano im nawet pozwolenie założenia w Irlandyi seminaryum dla księży katolickich, kształcących się dotąd w seminaryach francuskich, które Rewolucya świeżo poznosiła. Atoli w miarę ustępstw rosły też i wymagania Celtów, podsycane z zewnątrz, z Francyi. W r. 1795, po rozwiązaniu stowarzyszenia „Irlandyi zjednoczonej“ czyli „młodej“, wybuchły zatargi krwawe. Rząd angielski śmiało poszedł na spotkanie przeciwników: do tajnego rządu narodowego Irlandyi wprowadził swych agentów, popleczników i szpiegów, z pomocą zaś gróźb i przekupstwa przeprowadził w parlamencie dublińskim szereg środków represyjnych



Nubijczyk.



Abisynka.

i ostatecznie zawiesił rękojmie konstytucyjne i wykonywanie praw osobistych (habeas corpus). Irlandya stanęła w ogniu. Rząd, szczegółowo powiadomiony o dniu, godzinie i miejscach „orężnych schadzek“ wcześnie pochwytał przywódzców a „motłoch wiejski“ rzucił na pastwę żołdactwu. Pomimo dwukrotnej, niezmiernie wszakże lichej pomocy Francuzów (około 5.000 żołnierzy razem), pomimo cudów rozpaczliwego męztwa, opór został złamany i na ruinach zburzonych wsi i miast Anglia zatknęła sztandar niemiłosiernego, bezwzględnego tępienia i „oczyszczania“ ludności celtyckiej, dla osadzenia na „nowinach“ domowego swojego proletaryatu. Wrota wywalono, należało tylko gwałt i bezprawie uprawnić. Na wniosek Pitta korona postanowiła znieść parlament dubliński. Katolikom pozwolono żywić nadzieję, że zostaną równouprawieni, wrażenie zaś świeżych klęsk i upadek na duchu były tak silne, że projekt, opromieniony wiarołomną obietnicą Pitta, znalazł posłuch i poparcie w samym parlamencie dublińskim. Większość posłów, popierana przez drugiego ministra angielskiego, Irlandczyka z pochodzenia, Castlereagha, nie wahała się podpisać własnej abdykacyi, suto przytem opłaconej złotem angielskiem, użytem dla zjednania kilkunastu „niezdecydowanych“. Bil kasaty parlamentu irlandzkiego, podpisany przez koronę w d. 2 lipca 1800 r. stał się prawem kardynalnem, noszącem w dziejach okrutne, świętokradzkie miano „unii dwóch królestw...“ Dopóki jeszcze nad tym obłudnym związkiem wisiał zdala miecz Napoleona, Irlandya, zaciskając zęby i pięści, czekała. Ale olbrzym wieku padł wreszcie w nierównym boju... Wówczas dopiero, wszystko, co na Zielonej wyspie od dziecka do starca oddychało jeszcze po celtycku i katolicku, a miało grosz jakiś przy duszy, za wyprze-

Zniesienie parlamentu irlandzkiego.

daną ruchomość rzuciło się do wyjścia z ojczyzny—ku portom, na okręty—za morze. Dokądże mianowicie?—Oczywiście do Ameryki północnej, do utworzonych niedawno Stanów Zjednoczonych, gdzie—jak powiadano — ziemi wolnej, niezajętej dotąd, dziewiczej, miałeś tyle, iż na niej dostatnio zabudowałbyś dwie, trzy nawet Europy.

Posiadłość ta zaatlantycka, niegdyś angielska, istotnie zażywała już w początkach XIX stulecia całkowitej niepodległości politycznej, ogłoszonej w akcie insurekcyjnym z d. 4-go lipca 1776 roku i stwierdzonej niebawem formalnie traktatami i ugodami z dnia 30 listopada 1782 r. i 20 lutego 1783 r., zawartemi po długich i ciężkich walkach orężnych Ameryki z metropolią—walkach, w których szalę na stronę Amerykanów przeważyła zbrojna pomoc Francyi. **Ameryka anglo-saska.** Wojna jednakże, wsławiwszy imiona Waszyngtona, Lafayette'a, Kościuszki, Pułaskiego, Kniaziewicza, Kalba, postawiła kraj nad przepaścią ruiny finansowej i złowrogich fermentów anarchii federacyjno-republikańskiej. To właśnie powstrzymywało czas jakiś wychodźców irlandzkich. Anarchię zażegnać usiłowały rozmaite częściowe konstytucye, uchwalane od r. 1781 i podane w kodyfikacyi ogólnej do wykonania dopiero z otwarciem pierwszego kongresu związkowego, 4 marca 1789 r., oraz z powołaniem Waszyngtona w d. 14 kwietnia tegoż roku, na pierwszego prezydenta Stanów Zjednoczonych (zmarł w r. 1799). **Stany Zjednoczone.** Pod względem wszakże gospodarczym i przemysłowym nie prędko młoda Rzeczpospolita wznieść się miała na tę wysokość, wobec której zmalała i zadrżała w końcu materyalna potęga nawet Wielkiej Brytanii. Na razie był to kraik skromny, trzymający się głównie pobrzeża Atlantyckiego; w pierwszych latach



Berberyjczyk.



Mongołowie.

XIX-go stulecia składał się tylko z siedemnastu Stanów (czterech świeżo utworzonych, trzynastu dawnych) i liczył około sześciu milionów mieszkańców, rozrzuconych na przestrzeni mniej więcej dwóch milionów wiorst kwadratowych. Podróżnicy z owej doby, opisujący jego instytucye, obyczaje i położenie materyalne, umieją przecież zawczasu wywróżyć mu przyszłość świetną — z teraźniejszości dzikiej i prawie barbarzyńskiej, bez dróg, bez przejść, bez straży bezpieczeństwa publicznego, bez ustalonej własności prywatnej. „O parę mil od Filadelfii na wschód—pisze Talleyrand, który w ucieczce przed teroryzmem robespierre'owskim, zwiedził te strony w początkach r. 1795, — zaczyna się step niezmierzony; nigdzie śladu ręki ludzkiej, wszędzie las odwieczny, jak świat stary, i wysokie, gęste trawy, tamujące przejazd, poprzecinane urwistemi parowami, które orkany i burze wyżłobiły... To samo spotykał przybysz przed niewielu jeszcze laty na tem samem miejscu, gdzie się dziś wznosi Filadelfia, licząca obecnie do 80.000 mieszańców i z powodzeniem naśladująca zbytkowną wystawność bogatych stolic europejskich. Inne znowu miasta, jak np. Baltimore, były w r. 1783, nazajutrz po zawarciu pokoju z Anglią, ubogiemi przytuliskami rybackiemi; dziś obszerne i wspaniałe kamienice wznoszą się tam ze wszech stron i walczą o grunt z drzewami, których pnie

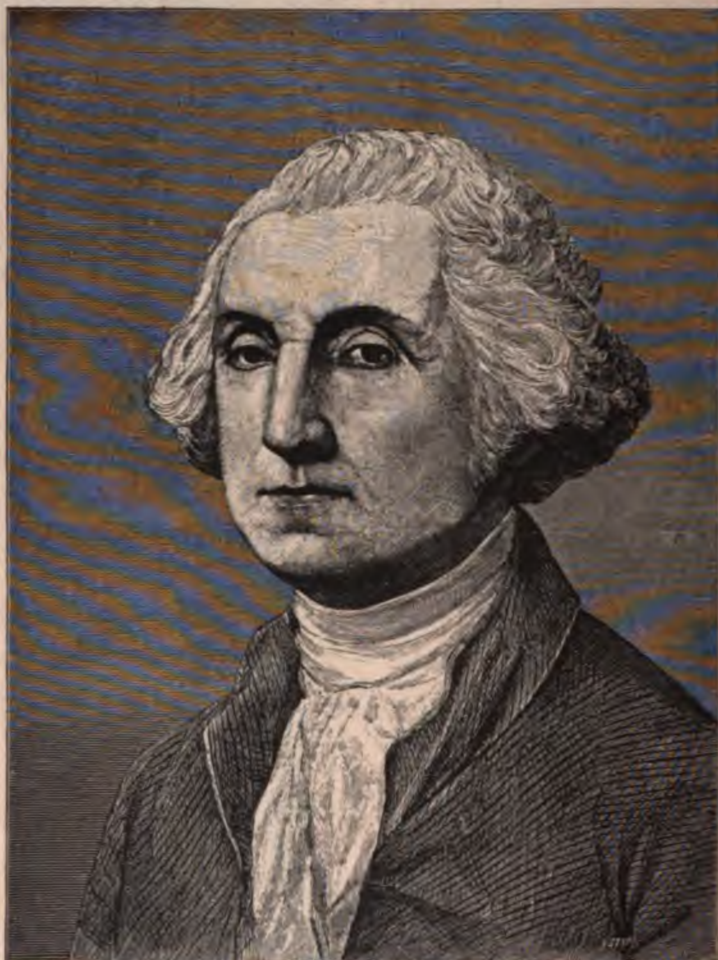
olbrzymie zniknąć nie miały jeszcze czasu... Dość zrobić parę kroków w którąkolwiek stronę, aby się przekonać, że wkrótce zapewne niepowstrzymany bieg rzeczy przyrodzonych ściągnie ku tym płaszczyznom i wzgórzom ludność olbrzymią, która uprawi i ukwieci całą tę masę ziemi martwej, oczekującej na ożywcze tchnienie działalności człowieka.“ Na spełnienie tej przepowiedni Talleyranda wyrobnik europejski, Irlandczyk, Anglik, Szwed, Holender, Włoch, niebawem zaś i Szwab i Pomorzanin nadelbiański—nie czekał zbyt długo. Po ustąpieniu w r. 1797 Waszyngtona z prezydentury, następca jego Adams (do r. 1800), ściśle trzymający się wskazań politycznych założyciela Związku, gorliwie zajął się uprzątnieniem trudności lub zawad, tamujących szybszy postęp osadnictwa w głąb Far-Westu, ku podnóżom Gór Skalistych. On i dwaj następujący po nim prezydenci, Jefferson (do r. 1809) i Madison (do r. 1817), obaj wybrani dwukrotnie, uwieńczyli zaczęte przez Waszyngtona prace ustawodawcze: zorganizowali administracyę, uregulowali skarbowość, gorliwie zajęli się ułatwieniem komunikacyi Stanów starych z nowopowstającemi. W r. 1803 rząd związkowy nabył od Francyi za kilkanaście milionów dolarów rozległą prowincyę Luizianę, ze spławami na rzekach Ohio, Missisipi i Missuri. Zagarnięcie w r. 1811 przez Amerykanów ziem spornych (części Florydy) wystawiło wprawdzie związek na wojnę z Anglią (1812 — 1814). Zatarg wszakże, zakończony pokojem gandawskim (24 grudnia 1814 r.) nie przyczynił Stanom strat znaczniejszych—i kiedy w r. 1817 prezydenturę po Madisonie obejmował Monroe, głośna jego zasada: „Ameryka dla Amerykanów“ starczyć już mogła za rewolucyę—stawała się podwaliną tem większej, tem trwalszej pomyślności Stanów, że aby zostać „Amery-



Adam Smith (1723 † 1790).

kaninem", obywatelem wolnego i potężnego związku, dość było postawić nogę na ziemi amerykańskiej. Kogóżby w Europie to nie przynęciło i nie pociągnęło?

Odłączenie się zrepublikanizowanej kolonii zaatlantyckiej nie dało się zresztą zbyt dotkliwie uczuć Wielkiej Brytanii. Stosunki



Jerzy Waszyngton (1732 † 1799).

jej zamienne ze Stanami ucierpiały tylko z początku, odpływ zaś żywiołów burzliwych, niezadowolonych lub napastowanych „peryodyczną gorączką głodową", doznał jeszcze zachęty, nie doznawszy przerwy. Przytem, w Ameryce północnej, Anglia nietkniętą miała Kanadę, w części nabytą, w części zdobytą w r. 1763 na Francu-



Port w Kalkucie.

zach,—terytoryum nie ustępujące Syberyi pod względem powierzchni gruntów zdolnych do uprawy i osiedlenia. Ale i Kanada — jest zaledwie godnym wzmianki drobiazgiem w obliczu olbrzymich nabytków, jakie w tymże niemal czasie poczyniła Anglia na wodach, wyspach i półwyspach oceanów Wielkiego i Indyjskiego. Pomijamy Australię, która do r. 1851, to jest dopóki w niej nie odkryto bogatych i obfitych kopalni złota, drogich kamieni i od nich droższego jeszcze węgla kamiennego, była jedynie kolonią zbrodniarzy, skazywanych na deportacyę dożywotnią. Indyom natomiast poświęcić wypada słów choć kilka.

W miarę, jak w Delhi i Agrze podupadało założone w początkach wieku XVI mahometańskie państwo wielkiego Mogoła, na pobrzeżach oceanu Indyjskiego osiedlać się zaczęli kupcy europejscy wszelkich narodowości. Anglicy w r. 1600 mieli już swoją Kompanię wschodnio-indyjską. Pierwszeństwo jednak przed niemi, tak co do rozległości siedzib jak i co do wysokości obrotów handlowych, osiągnęli najpierw Portugalczycy, następnie Holendrzy, później znów Francuzi, którzy w początkach drugiej połowy wieku XVIII-o wpływ swój, jak się zdawało, rozciągnąć zdołają na półwysep cały. Ale to właśnie obudziło zawiść w Anglikach, i wznowił się zaraz między dwoma narodami antagonizm zastarzały, wzno-

Indye angielskie.

wiły się zapasy krwawe. Wtórowały one właśnie walkom Amerykanów o niepodległość. Nie powiodło się Francuzom na wodach dalekiego Wschodu: stracili niemal wszystkie swe posiadłości dawne, które bezskutecznie później, za rewolucyi i za Napoleona, odebrać usiłowali, — gdyż nawet jądro kolonizacyi francuskiej w Indyach, Pondichery, dopiero w r. 1814 do nich wróciło. Osłabione państwo Wielkiego Mogoła rozpadało się już wtedy na drobne niezależne samowładztwa, które, szarpiąc się i niszcząc wzajemnie, wpadały w ręce Kompanii angielskiej, na której czele stanął największy bohater angielski, prawdziwy założyciel dzisiejszego „Cesarstwa“

Robert Clive. anglo-indyjskiego, lord Robert Clive (1725 † 1774). Oryginalny to, zasadniczo wielkobrytański stosunek—ów stosunek Kompanii wschodnio-indyjskiej do korony angielskiej. W całym szeregu zaborów, najazdów, umów roztropnie sfałszowanych, lub zdradziecko pogwałconych, ciągnących się nieprzerwanie od roku 1775 do 1815 za wielkorządztwa następców Clivego: Warrena-Hastingsa (do r. 1786), Cornwalisa (do r. 1792), Wellesleya (do r. 1805),—rząd angielski nie brał żadnego bezpośredniego w łotrowstwach udziału. Mały kramik kupiecki... ot tak jakoś mimowolnie, niechcący, zdobył dla Anglii niezliczoną moc rozpełzłego ludzkiego mrowia i skarby, o jakich się nie czytało nawet w „Tysiącu i jednej nocy“. Wczora do stołu gubernatora Kompanii zasiadła jakaś próchniejąca od zbytków „maharatku“ wieś Govinpor z zaściankiem Kalkutta, nazajutrz nabab bengalski zgodził się na odstąpienie połowy swych dzierżaw w zamian za obietnicę pomalowania na czerwono jego rezydencyi, pojutrze terytoryum Delhi sprzedało się za beczkę porteru... Uboga spółka handlowa, w stosunku do potwornych mas ludności miejscowej zupełnie prawie bezsilna z początku, zwyciężyła o wiele nawet taniej — bo wprost ze strachu, — „drżąc o każdy łokieć wyprawionego z ojczyzny perkaliku, o każdą kwaterkę wyszynkowanego na indyjską kredkę likworu...“ Uprze-



Robert Clive (1725 † 1774).

dząjąc ciosy, chroniąc się od nich, Kompania wzmagała się, potężniała, rosła, szła naprzód, przekonana, że tylko przy swojem utrzymać się pragnie, że tylko z własnej grzędy zepchnąć się nie daje. „Wszystko w końcu ogarnęła, wszystko złamała, wszystko wyzyskała, gdyż wszystkiego się lękała, a liczyła jedynie na własną pracę, ostrożność i przebiegłość...“ Liczył też nieco kahał ten londyńsko-indyjski i na opiekę monarchii, na poparcie metropolii całej —



Kupiec indyjski.

w chwilach, naturalnie, bardziej krytycznych, jak np. w czasie wyprawy Bonapartego do Egiptu, wymierzonej celowo przeciwko Indyom lub w parę lat później, kiedy w moc porozumienia się Francyi z Rosyą, generał Płatow, z rozkazu cesarza Pawła, wyruszył na Herat. Ani wtedy, ani w późniejszych tego rodzaju alarmach, gabinet Wielkiej Brytanii nie uchybił komercyjnemu swemu posłannictwu: w porę zawsze zaopatrzył załogi indyjskie w dostatnią ilość prochu i spiżu. Wówczas zarząd sklepikarski jakoś z tem sobie radził. Najprostsi jego kanceliści, jak sam ów Clive, który



Fakir indyjski.

karyerę wojskową rozpoczął był od kopiowania korespondencyi handlowej, rozbijali na głowę niesforne tłumy krajowców, powstające na wieść — o rok zawcześnie lub o miesiąc zapóźno nadbiegającą z zachodu lub z północy,— że już się nareszcie zbliża odsiecz i interwencya pożądana, upragniona... Takiemi były i tak się kończyły wszystkie te sławne powstania Tippo-Saiba w latach 1789—1792—1799 i późniejszych, których ostateczny rezultat w tem się zamknął, że około r. 1815 z ruin nieobjętego państwa Wielkiego Mogoła niezależność swą otrzymali nominalnie jedynie maharadżowie Nepalu, Sindhu i Lahore'u. Olbrzymią resztę zagarnęli przekupnie londyńscy — co prawda, grubo opłacający ministrom i doradzcom korony angielskiej grabiezki swój przywilej, złagodzony i oskrobany nieco z krwi i błota dopiero w r. 1833.

Gordyjski węzeł całego XIX stulecia—t. zw. „kwestya wschodnia", był już w owej dobie oddawna zadzierzgnięty. W naszej—sarmacko-scytyjskiej połowie Europy, w rozumieniu naszych ojców i dziadów, sploty jego okręcały się stale dokoła Konstantynopola. Było to złudzenie optyczne. W oczach Anglika, zainteresowanego w sprawie czcią—i głębiej, niż czcią, bo groszem, wszystkie bez wyjątku drogi prowadziły i prowadzą do Indyi, nietylko przez cieśninę Bosforską i Dardanele. Dziś, gościniec najprostszy wypada na Suez; dawniej, niepewność pod tym względem była nieporównanie większą. Ze względu na Rosyę, jej Kaukaz i morze Czarne najłatwiej

Droga do Indyi.

i najdogodniej dobrać się było można do posiadłości angielskich w Azyi przez Bassorę, ujścia Eufratu i zatokę Perską — o ileby napastnik rozporządzał dostatniemi siłami lądowemi dla przeparcia baryer „złotych“, zawczasu wzniesionych przez Anglików w Teheranie, a zarazem i siłami morskiemi dla przepłynięcia zatoki Perskiej, pilnie strzeżonej przez angielską marynarkę. Drugą drogę wskazał sztabowi rosyjskiemu Napoleon w notatce, ogłoszonej po śmierci Cesarza, lecz skreślonej najniezawodniej w okresie wyprawy Płatowa. „Korpus wojsk rosyjskich—pisał wielki wojownik—w sile 35,000 dostanie się Wołgą do Astrachania; wsiądzie tu na okręty i uda się do Askabadu, gdzie oczekiwać będzie na wojska francuskie. Jednocześnie korpus 35,000 Francuzów przewieziony będzie na okrętach rosyjskich od ujść Dunaju do Taganrogu, ztamtąd zaś porzeczem Donu dojdzie do Carycyna nad Wołgą, a z Carycyna, na statkach, do Astrachania. Z Astrachania, tą samą drogą co i Rosyanie, wojsko francuskie połączy się z rosyjskiem w Askabadzie. Z Askabadu obadwa korpusy wyruszą nad Indus“... Główne stacye pochodu wojsk ekspedycyjnych sztab rosyjski wytknął, nieco później, w sposób następujący: „a) od Askabadu do Heratu ciągnie się najpiękniejsza i najurodzajniejsza dolinu Heri-Rudu; ekspedycya nie spotka tu żadnych znaczniejszych przeszkód; b) z Heratu do Kandaharu prowadzi



Wózek indyjski.



Tancerka indyjska.

gościniec twardy, w dobrym stanie; c) komunikacya z Kandaharu do Kabulu możliwą jest dla wojsk regularnych, z artyleryą, nawet wtedy, gdy ludność miejscowa traktuje przybyszów jak wrogów, czego przesądzać nie można; d) z Kabulu nareszcie do Lahore'u i Delhi miejscowość wszędzie urodzajna, z drogami mniej więcej ustalonemi". Zabiegi, jakie przeciwko klasycznej tej drodze obcego, od północy, napadu na Indye rozwinęła niebawem Wielka Brytania w rozmaitych swych misyach i poselstwach „naukowych", głównie afganistańskich, nie prędko osiągnęły cel zamierzony; ale też z drugiej strony, przekonała się wkrótce i Rosya, że owa kwiecistość doliny Heri-Rudu, pierwszego etapu ekspedycyjnego, wtedy dopiero stać się może owocną, gdy się ją gruntownie opatrzy osadnictwem rolniczem i wojskowem, a na to z biegiem lat nie zabraknie wcale żywiołów jakby z góry i umyślnie do tej roli przygotowanych w Kozaczyźnie nad dońskiej i nadterekskiej (kaukaskiej).



Konstantynopol od strony Złotego rogu.



Ulica w Teheranie.

Pomimo przyrodzonych zamiłowań i skłonności kozaka do stepowego wiatru, czas jakiś wcale nie było mu pilno szukać przejść do Indyi, któremi niegdyś podążały ku Gangesowi kohorty Aleksandra Macedońskiego. O powodzeniu wszelkich wypraw i osadnictw kawaleryjskich wyrokuje więcej koń niźli jeździec. Koniowi zaś aż nadto w początkach wieku XIX wystarczały pastwiska nad Wołgą i dokoła północnych pobrzeży morza Kaspijskiego. A gdy i tu trawa kirgiska wyczerpywać się zaczęła, poczciwe zwierzę wolało bliższe podmokłe niziny nad Aralem, niźli cudowne kobierce zieleni na oazach Merwu lub Samarkandy, położonych kędyś tam za spieczoną i kamienistą glebą Turkiestanu. I w ten to sposób, długiemi

oskrzydlającemi popasami, wśród niezmierzonych płaszczyzn, rozciągających się na północ od Oxusa i Iartaxesa, osadnicze rekonesanse rosyjskie bardzo wcześnie trafiły na ścieżyny bez porównania bezpieczniej i pewniej szachujące gospodarkę angielską nad Indusem, niźli wszelkie marszruty napoleońskie. Są to sławne ścieżki stoków pamirskich, przykryte olbrzymiemi bastyonami i płaskowzgórzami Azyi środkowej, zwanemi „dachem świata“. Dopiero w drugiej połowie wieku XIX uczeni podróżnicy europejscy odkryli, że dzika ludność tych stron jest z pochodzenia kirgiską, tak samo, jak i nad Aralem,—a właśnie jeszcze w r. 1732 kniażkowie całego plemienia Kirgizów wielkiej i małej Hordy aktem zbiorowym i solennym uznali nad sobą zwierzchnictwo i panowanie cesarzowej Anny Joanówny (Karol Blanc w „Revue des deux Mondes“, 1893).

Pamir.

Nic podobnego nie przyśniło się nawet Wielkiej Brytanii w epoce, kiedy Napoleon probował zadać jej cios stanowczy na dalekim Wschodzie. Wszystkie te wyżyny i doliny, położone między Azyą środkową i Oceanem Lodowatym, okryte mrokiem niewiadomości więcej jeszcze niźli nieprzebytemi tundrami, lasami i śniegami, no-



Góry Uralskie nad brzegiem rzeki Sima.



Sachalin. Widok Duje od strony morza.

siły ogólne, masowe miano Syberyi i od południowo-azyatyckich posiadłości angielskich zasłonięte były, oprócz morza piaszczystych pustyń, otaczających Bucharę, potwornym kadłubem Państwa Niebieskiego. Mogło to sobie istnieć lat choćby milion, a nikomuby w Londynie do głowy nie przyszło, że z tej ciemnej, legendowej Tartaryi syberyjskiej wyrośnie kiedykolwiek poważne niebezpieczeństwo dla Anglii, dla jej kolonialnego samowładztwa w Azyi. Syberya jednakże—lubo niezmiernie powoli—rosła, zaludniała się, rozszerzała rzadkie polanki nikłej, uciążliwej, wegetacyjnej swej gospodarności. Ma już nawet własną swoją historyę, nie lepszą wprawdzie ale też i nie gorszą od historyi osad angielskich, w tychże warunkach geograficznych. W r. 1558, po podbiciu przez W. Ks. Moskiewskie caratów Kazania i Astrachania, kupiecka i przemysłowa firma Strogonowów, rozciągająca swe operacye zamienne do gór Uralskich, otrzymała od Jana Groźnego przywilej na ziemie położone z tamtej strony Uralu, z obowiązkiem wzniesienia tam „ostrogów" i bronienia własnym kosztem i siłami wschodnich granic Syberya.



Gilaki, plemię zamieszkujące Sachalin.

państwa od najazdu barbarzyńców. W tym celu pozwolono spółce strogonowskiej rekrutować milicyę własną i sprawować w ziemiach podbitych władzę sądowniczą i administracyjną. Jeden z takich, na żołdzie Strogonowów zostających oddziałków wojskowych, pod wodzą kozaka Jermaka Timofiejewa zdobył w r. 1581 osadę Isker lub Sybir, stolicę chanatu Kuczum, na której ruinach zbudowano, około r. 1587, ostrog Tobolsk. W końcu wieku XVI i początkach XVII przedsiębiercy i zbiegi wszelkiego pochodzenia, nęceni nader zyskownemi łowami na sobole, z których futra dostawały się w podarkach „sorokowych" na dwory europejskie, przeważnie do Wilna i Warszawy, dotarli już do ujść Jeniseju (1636), Leny (1637) i morza Ochockiego (1639); w 1648 przetrzęśli przedsionki Kamczatki, a w r. 1651 ataman Chabarow rozłożył się nad Amurem, który jednakże w r. 1688 ustąpiony być musiał traktatem w Nerczyńsku nowej dynastyi mandżurskiej, świeżo zainstalowanej w podbitych przez nią Chinach.. Od tej daty wolno-zdobywcza kolonizacya rosyjska na kresach syberyjskich zaczyna słabnąć i jakby się cofać. Surowy reformator Rosyi, Piotr Wielki, łamie i odwraca pierwot-



Sachalin. Widok młyna na rzece.



Krajobraz z Kaplandu.

ną dążność szczepu wielkoruskiego do rozpościerania się głównie na wschód, zgodnie z formułą przyrodoznawców o staraniu się wszelkiej siły żywiołowej — a taką jest każda kolonizacya prawidłowa, nie wyśrubowana sztucznie—w kierunku najmniejszego oporu. Rosya odtąd, w ciągu blisko dwóch wieków, przedzierać się będzie na zachód i południe, po przez fińskie posiadłości Szwecyi, litewsko-ruskie Polski i krymsko-tatarskie Turcyi. Syberya nie będzie wszakże pozostawioną własnemu losowi. Pierwiastek wolno-osadniczy i handlarski, poskromiony i usunięty na drugi plan, ustępuje niebawem miejsca akcyi administracyjno-państwowej. Prywatne kopalnie złota i innych drogich kruszców przechodzą stopniowo w ręce rządu i stają się zakładami karnemi, miejscem przymusowych robót ciężkich.

Wkrótce, w obec szybko a nawet gwałtownie zmieniających się trybów bytu społecznego, na których cywilizacya kładzie obecnie ostateczną swą pieczęć pod postacią kolei żelaznej, przerzynającej te olbrzymie, najlotniejszą imaginacyę prześcigające obszary, zatrze się zapewne doszczętnie sprawdzalna granica między tem, co istotnie było, a co dodał, przesadził, zaostrzył lub opromienił wymysł i co rozniosła trwoga. Syberyi tendencyjnej, dogorywającej we

wspomnieniach starców, już i dziś nie poznać. W świeżo wydanem dziele „La Rénovation de l'Asie“ (Paryż 1900) autor, Piotr Leroy-Beaulieu wylicza np. w jednem miejscu różnorodne napływowo-europejskie warstwy ludności syberyjskiej. Oko polskie daremnie przebiega kartki w pogoni za jakimkolwiek odcieniem rodaczym,—znajduje zaledwie imienną wzmiankę. „Z punktu widzenia etnicznego—pisze p. Leroy-Beaulieu—tak samo jak i z geograficznego, Syberya jest przedłużeniem Rosyi europejskiej, rzecby nawet można—Wielkorosyi. Znajduje się tu wprawdzie nieco żywiołów obcych, nie wielkorosyjskich, ale są one stosunkowo nieliczne, niedostrzeżone prawie, tego samego zresztą autoramentu, co i spotykane w środkowych prowincyach Państwa, a do Syberyi napływające, jako to Polacy, Niemcy nadbaltyccy, ztąd też, tu i ówdzie, w kilku większych miastach, w Omsku, Tomsku, Krasnojarsku, Irkucku widzieć się dają kościołki katolickie i protestanckie. Znacznie gęściej rozsiane są synagogi, których nie brak niekiedy nawet w drugorzędnych miastach, sam zaś Izrael ma licznych nieraz reprezentantów i po wsiach. Małe miasteczko Kaińsk, pomiędzy Omskiem i Obi, **Zaludnienie Syberyi.** z powodu licznie w niem zamieszkałych Żydów, zasłużyło na miano Jerozolimy syberyjskiej. Wreszcie w ogólnej liczbie 5,731,732 mieszkańców (według spisu ludności w d. 28 stycznia 1897 r.) mieści się powyżej stu tysięcy „roskolników“ doktryn najrozmaitszych, rozrzuconych wzdłuż całej Syberyi. W prowincyi nadamurskiej stanowią oni podobno dziesiątą część zaludnienia, a i w Zabajkalu tworzą ognisko znaczne. Są to w przeważnej części potomkowie wygnańców wieku XVIII-o, zachowują się obecnie bardzo spokojnie i należą przeważnie do ciekawej sekty, posuwającej wstrzemięźliwość do tego, iż wyznawcy jej nie używają nietylko napojów wyskokowych, lecz nawet herbaty. Obecnie brzemię pewnej nietolerancyi ciąży jedynie na wyznaniu i obrzędowości „skopców“, osadzonych w jednej z odleglejszych wsi obwodu Jakuckiego. Dziwaczni ci odszczepieńcy wierzą w Napoleona i czczą go jako wcielenie Messyasza; utrzymują przytem, że bohater nie gdzieindziej tylko na pobrzeżu Bajkału spoczywa pogrążony w śnie



Buszman.



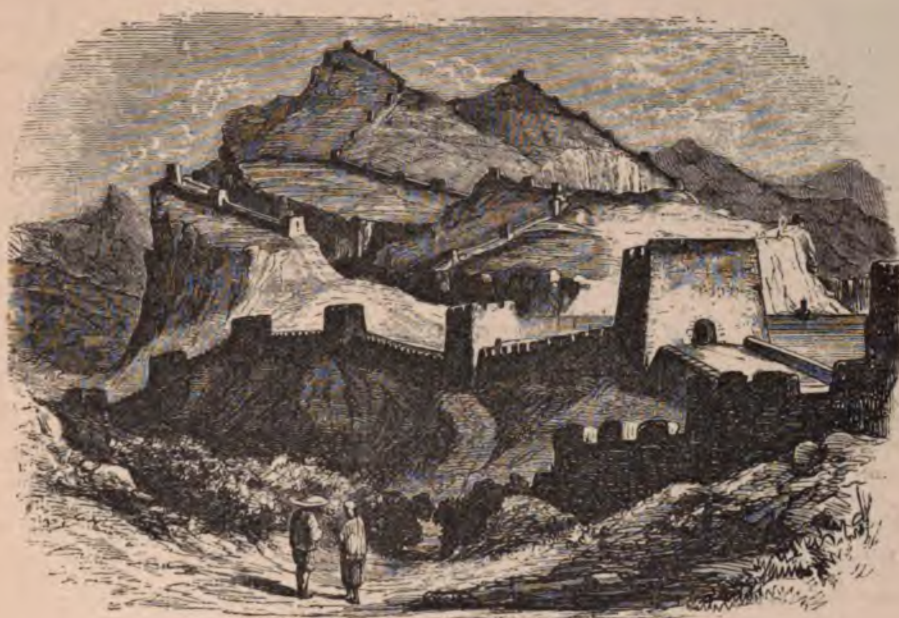
Widok Gibraltaru z lotu ptaka.

tymczasowym, a gdy się na świecie ukaże na czele niezliczonych swych pułków, wówczas niechybnie Królestwo Boże ustali się i utrwali na ziemi“ (str. 26).

W początkach XIX stulecia rozmaitość zaludnienia syberyjskiego była znacznie większą i mocniejszemi bez porównania płachtami wyodrębnień rzucała się w oczy. Najpierw istniały jeszcze liczne i gęste gromady tubylców, pędzące dziś niemal wyłącznie na tundrach ostatki żywota wśród grubych przesądów i przerażeń peryodycznych, o których w nowelkach swych napomyka Adam Szymański i które tak malowniczo opisał Sieroszewski w zamknięciu opowiadania p. t. „Na kresach lasów“. Powtóre, wstrząśnienia polityczne, w końcu wieku XVIII-o, zarzuciły na te krańce początkującej kultury wschodnio-słowiańskiej smugi rażących kontrastów z tłem i otoczeniem miejscowem.

Nieosiadłość jest ze swej natury, z temperamentu swego, sangwinicznie i rozrzutnie niespokojną. Czy w Syberyi przyczyniła się ona w jakimkolwiek stopniu do owej dziwnie upartej, lekceważącej prawie, obojętności, z jaką Wielka Brytania tak długo, pół wieku blisko, spoglądała na tężenie i narastanie — zwłaszcza ku południowo-kirgizkim i pamirskim ukrainom — grubej bryły neo-słowiańskiej, zawieszonej obecnie jak kamień na włosku nad głową wielkorządztwa angielskiego w Indyach?... Trudnoby na to przy-

i wejść na morzu Śródziemnem i Atlantyku, oraz ponownie wypróbować moc i wytrzymałość skał granitowych, podpierających tę przedziwną warownię, zdobytą w r. 1704 cudem prawie na trupieszejącej monarchii Karola V, a obronioną niemal na wagę złota podczas długiego i uciążliwego oblężenia w latach 1779—1783. To samo uczyniwszy z Maltą i powierzywszy resztę pobrzeży europejskich opiece, czujności, obrotności i patryotyzmowi swej marynarki, licznej, suto wyposażonej i od bitwy Trafalgarskiej (22 paźd. 1805 r.) nie mającej poważnych współzawodników na przestworzach wodnych od bieguna do bieguna, Albion spokojnie i po należytym Kapland. namyśle zajął się losem Boerów kaplandzkich. Już po razy kilka przedtem, głównie w latach 1780 i 1782, probowano pozyskać lub podbić ponętną tę osadę, z pochodzenia hotentocką, lecz cywilizacyjnie zaludnioną, tak samo jak i pierwsze stany Ameryki północnej (mianowicie New-York) przez rozmaitych odszczepieńców od protestantyzmu i kościoła katolickiego (przeważnie hugonotów francuskich), oraz drobnych, za zarobkiem i chlebem upędzających się przemysłowców batawskich. W uczciwie i skromnie napisanej książce A. Seidla p. t. „Transwal i Boerowie" („Bibl. dzieł wyborowych" tom CV, 1899), sprawa ta tak opisaną została, w streszczeniu: Pod sam koniec wieku XVII rządy gubernatorów księcia Oranii (holenderskich) nie musiały snadź być miłe kolonistom, skoro w r. 1795 pod wpływem prądów rewolucyjnych, torujących sobie drogę z Europy do Afryki, w jednej z prowincyi kaplandzkich (Swellendam) wybuchnęło powstanie i ogłoszoną została „Swellendamska wolna rzeczpospolita". Dla Anglii był to aż nadto wystarczający powód do interwencyi. Admirał Elphinstone i generał Craig otrzymali rozkaz bronienia „praw księcia Oranii..." Bezprzykładna prawie waleczność Boerów, odrazu zaczepionych na lądzie i morzu, nie uchroniła ich od klęski. Generał Craig, po zdobyciu Kaplandu mianowany został gubernatorem, kolonia otrzymała zwierzchnictwo wielkobrytańskie, o pretensyach zaś Holandyi, a choćby nawet o prawach księcia Oranii nie było mowy. Wprawdzie, w r. 1800, w moc pokoju zawartego z Napoleonem w Amiens, Anglicy opuścić musieli Przylądek i przycichli; ale już w roku 1806 znów pod Kapsztatem ukazała się flota wielkobrytańska, i pomimo Boerowie. rozpaczliwej obrony pobici Boerowie ustąpili i Kapsztad kapitulował. Kolonia liczyła wtedy 62.000 mieszkańców, których zaledwie część składali Europejczycy, resztę tubylcy (około 14.000 Hoten-



Wielki mur chiński.

totów napół wolnych, 26.000 niewolników). Drugi pokój paryski, z r. 1815, uświęcił tę zdobycz Anglii, i odtąd właśnie rozpoczyna się długi szereg zbrojnych wysileń Boerów w celu wywalczenia sobie niezawisłości. Niedość liczni i silni, by wyprzeć Anglików ze starych swych siedzib, Boerowie posuwają się coraz dalej w głąb kraju, na północ, i tworzą kolonie nowe, wśród ustawicznych napadów ze strony tubylców, poduszczanych najzwyklej przez Anglię. Zaledwie atoli zdążą gdzie osiąść, zapewnić sobie byt i spokój, urządzić się i zagospodarować, już Wielka Brytania znalazła pretekst do przypomnienia się ze swojem „zwierzchnictwem“, zagwarantowanem przez ugody międzynarodowe z r. 1815. Tak było po ustąpieniu z Kaplandu do Natalu, w latach 1835—36 (pod wodzą Piotra Retiefa i Andrzeja Pretoriusa), tak po osiedleniu się nad rzekami Oranie i Vaal, tak po przeniesieniu się na dalsze jeszcze stepy, wzgórza i pobrzeża... I przetrwała, przedłużyła się ta dziwna, nieprawdopodobna zdawałoby się w naszych czasach emigracya drobnego narodu, dopóki nareszcie nie zlikwidowano długiego rachunku, tuż na samem przejściu z wieku XIX do XX, w morderczem na śmierć i życie starciu.

Jedno zjawisko, jedna przyczyna nigdy nie pociąga za sobą jednego tylko skutku. Zadając pod Trafalgarem cios śmiertelny morskiej potędze głównego antagonisty, Francyi, — cios niepostrzeżony prawie w Europie, zgłuszony wśród rozgłośnych lądowych zwycięstw Napoleona, Anglia pochowała zarazem na dnie Atlantyku — co prawda blichtrami już tylko świecącą zamorską wielkość drugiego, znacznie niegdyś groźniejszego rywala, Hiszpanii, a to przez odosobnienie i odcięcie od niej jej dzierżaw i osad w Ameryce Południowej. Najbliższem, praktycznem następstwem wypadku było skupienie w ręku Anglików wszelkiego międzynarodowego handlu towarami kolonialnemi: odtąd, przez długi poczet lat, stara Europa nie zazna innego, po za indyjskim, smaku cukru, ryżu, cynamonu, pieprzu, kawy—a nawet herbaty, gdyż wywóz kołowy tego produktu z Chin via Kiachta i Niżni-Nowgorod, nie prędko się zrównoważył z przywozem i przewozem żaglowym via Archangielsk i Wołogda. Następstwo dalsze miało charakter bardziej idealny i abstrakcyjny; polegało na usamowolnieniu „narodów nowych“, odrywających się kolejno, w Ameryce południowej, od „matczynego“ łona metropolii portugalsko-hiszpańskiej. W istocie, odgłosy bitwy trafalgarskiej, przedostawszy się przez zwrotnik atlantycki, stały się w Ameryce „romańskiej“, podbitej w wiekach XVI-m i XVII-m przez rozmaitych *conquistadorów* podpirenejskich, poszukujących obłowu, złota, drogich kamieni

Ameryka południowa.



Ogólny widok Kiachty



Wieś meksykańska.

i droższych jeszcze wówczas przypraw korzennych,—jakby hasłami i pobudkami do wstrząśnień i powstań, z których w dwu pierwszych dziesięcioleciach wieku XIX, wyłaniać się będą rozmaite formy i całokształty polityczne, niepodległe, przeważnie oligarchiczno-republikańskie,—argentyńskie, peruwiańskie, urugwajskie, paragwajskie, boliwijskie, chilijskie, brazylijskie. W r. 1825 cała ta rzesza państewek romańskich, krzykliwych, kłótliwych, nieubłaganie wzajem i przeciwko sobie i na siebie rozżartych, była już wolną zupełnie; Kuba, Filipiny, Porto-Rico czekać musiały o wiele dłużej, do początku wieku XX, ażeby wolność tę otrzymać z rąk Amerykanów północnych, anglo-saskich... Ten utrwalająco-asymilacyjny tryb kolonizacyi romańskiej wysoko podnoszą niektórzy pisarze, głównie katolicy,—przeciwstawiając go rugującemu i niszczycielskiemu trybowi anglo-saskiemu i w ogólności germańskiemu. Powiadają: „Hiszpanie i ich pobratymcy Portugalczycy, uciskając okrutnie narody, gwałtem przez siebie ujarzmione, nie wytępili ich jednak. W przeciwieństwie do szczepów indyjskich w Ameryce północnej, pierwotni ci mieszkańcy południowi, obywatele wielkich państw Azteków i Inkasów, byli zbyt liczni i zbyt dobrze zorganizowani,

aby zniknąć bez śladu, zaś rasy łacińskie nie wystarczały do zaludnienia zdobytych terytoryów; przytem apostołowie katoliccy, innym zupełnie duchem ożywieni, stawiali niejakie przeszkody wybrykom conquistadorów i ocalali zwyciężonych, głosząc im Ewangelię,— i tym to sposobem utworzyły się narody nowe, w których krew hiszpańska zmieszała się z indyjską...“

Niezaprzeczenie, życie, ilekroć jest wolne, ilekroć się rozwija według praw złożonych w jego istocie, bez poniewierki i ucisku, jest darem zanadto cennym i rzadkim na ziemi, ażeby się godziło lekceważyć choćby najbardziej nawet spaczone objawy przyrodzonej tej swobody. Ale w danym wypadku zachodzi pewna nieścisłość w orzeczeniach. Tępicielskie i krwiożercze instynkta rasy anglosaskiej, w przeciwieństwie do romańskiej, nie są dowiedzione. Zapewne, Anglicy stale unikali krzyżowania się z czerwonoskórcami północno-amerykańskimi; ale ich związki z plemionami bardziej do nich zbliżonemi, z Egipcyanami, Arabami, Indusami dowodzą, że niepodobna pomówić ich o zasadnicze stronienie od ludów obcych, podbitych, na niewolę skazanych. W Indyi np. liczne wojaże dziewic angielskich, szukających nad Gangesem nietylko wrażeń mocniejszych, ale i mężów o fortunach nababskich, dozgonne i czasowe pożycie komiwojażerów londyńskich z detronizowanemi królewnami i podcywilizowanemi szlachciankami państwa Wielkiego Mogoła, samo zresztą wpływ słońca i gleby na przesiedlające się z Wielkiej Bry-



Zatoka przy Rio Janeiro.

tanii jednostki i rodziny, wytworzyły w posiadłościach angielskich półwyspu hindustańskiego coś w rodzaju stanu średniego, pośredniczącego, w którego charakterze i zamiłowaniach nie widać już ani bezdennie w siebie zapatrzonej apatyi bramińsko-buddyjskiej, ani anglo-saskiej buty. Do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej jest w Indyi, być może, bardzo jeszcze daleko; ale nie zachodzi żadne niepodobieństwo, któreby zabraniało marzyć o ukazaniu się tu, w przyszłości niezbyt dalekiej, drugiego Waszyngtona.



Mulat.

Czy zjawi się kiedykolwiek trzeci na wykarczowanych z romańska błoniach Ameryki Południowej? — Wątpliwość zwiększa się znacznie w okolicznościach niemilknącego tam nigdy wrzenia tych samych staro-hiszpańskich, wyskokowo-junackich namiętności i słabostek wystawności próżniaczej, które więcej niż burze morskie przyczyniły się niegdyś do rozbicia zarówno „wielkiej armady“ jak i wielkiej monarchii Filipa II. Ileż to serc zacnych, tkliwych, szlachetnych oblewało się niegdyś radością żywą, gorącą, gdy z dale-

kich tych krain podzwrotnikowych nadchodziły spóźnione nieco, lecz zawsze pożądane wieści o tem np. że zwołany w lipcu 1811 r. kongres Wenezueli uchwalił, pod przewodnictwem Mirandy, niezależność kraju, i że echo tego wypadku rozniosło płodotwórczą siejbę swobód publicznych po całym Meksyku, Nowej-Grenadzie, Buenos-Ayres, Chili... Ileż toastów wzniesiono w chwili, gdy się dowiedziano, że Boliwar, obrońca samorządu krajów południowo-amery-



Parana. Rzeka Iguassu.

kańskich, zadawszy dotkliwą klęskę ciemięzcom hiszpańskim, tryumfalnie w d. 10 sierpnia 1819 r. wszedł do Bogoty i ogłosił rzeczpospolitą Kolumbijską! Albo też, gdy w r. 1820 wyczytano w gazetach, że Don Pedro zwołał zgromadzenie ustawodawcze Brazylii i ogłosił się „konstytucyjnym“ obrońcą ojczyzny, flota zaś jego, pod

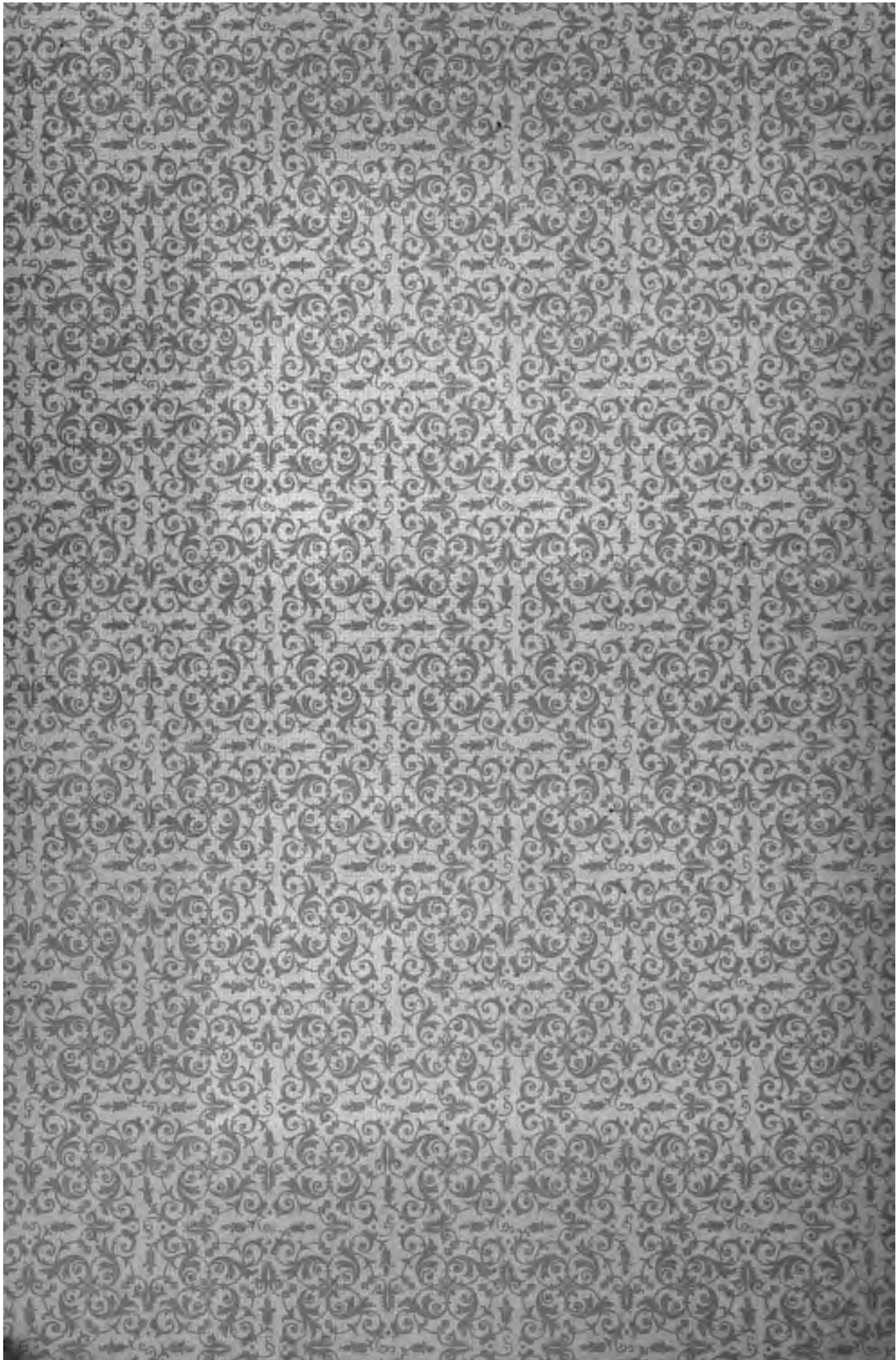
dowództwem Cochrane'a, wyparła okręty portugalskie ze wszystkich północnych portów brazylijskich!... Wszystko to zatarło się następnie, zszarzało, utonęło w zawiei niezliczonych pronunciamentów, jakiemi wzdłuż całego wieku XIX uwagę publiczną drażniły i na ciągłe rozczarowania wystawiały te problematyczne, niepochwytne dziś dla wyobraźni „romańskie" czyli południowo-amerykańskie Stany Zjednoczone!

Jedynie Polacy na ziemiach owej przyszłej Federacyi neohiszpańskiej zdobyli się na pierwszą prawdziwie swojską, spoiście ojczystą kolonię, w której — jak zapewniają podróżnicy nasi, ludzie godni wiary — są reprezentantami „ładu, pracowitości, przezorności, cywilizacyi". Obyż się im wiodło! Obyż doczekali chwili, kiedy na własnym okręcie—mniejsza o to, czy się zwać on będzie „Ferdynand i Izabella", czy inaczej—przywieźli nam przez Gdańsk lub Odessę, choć parę funtów prawdziwego, rzetelnie brazylijskiego „cacao", choć garniec jaki nieposzlakowanie brazylijskiego „curaçao!" To wynagrodzenie należałoby się nam za tyle sił straconych, za tyle rodzin dzielnych, pracowitych, stosunkowo zamożnych, na pustkowiach i nieużytkach cudzych.

Polacy w Brazylii.

Koniec tomu pierwszego.






nford University Libraries
5 019 834 089

